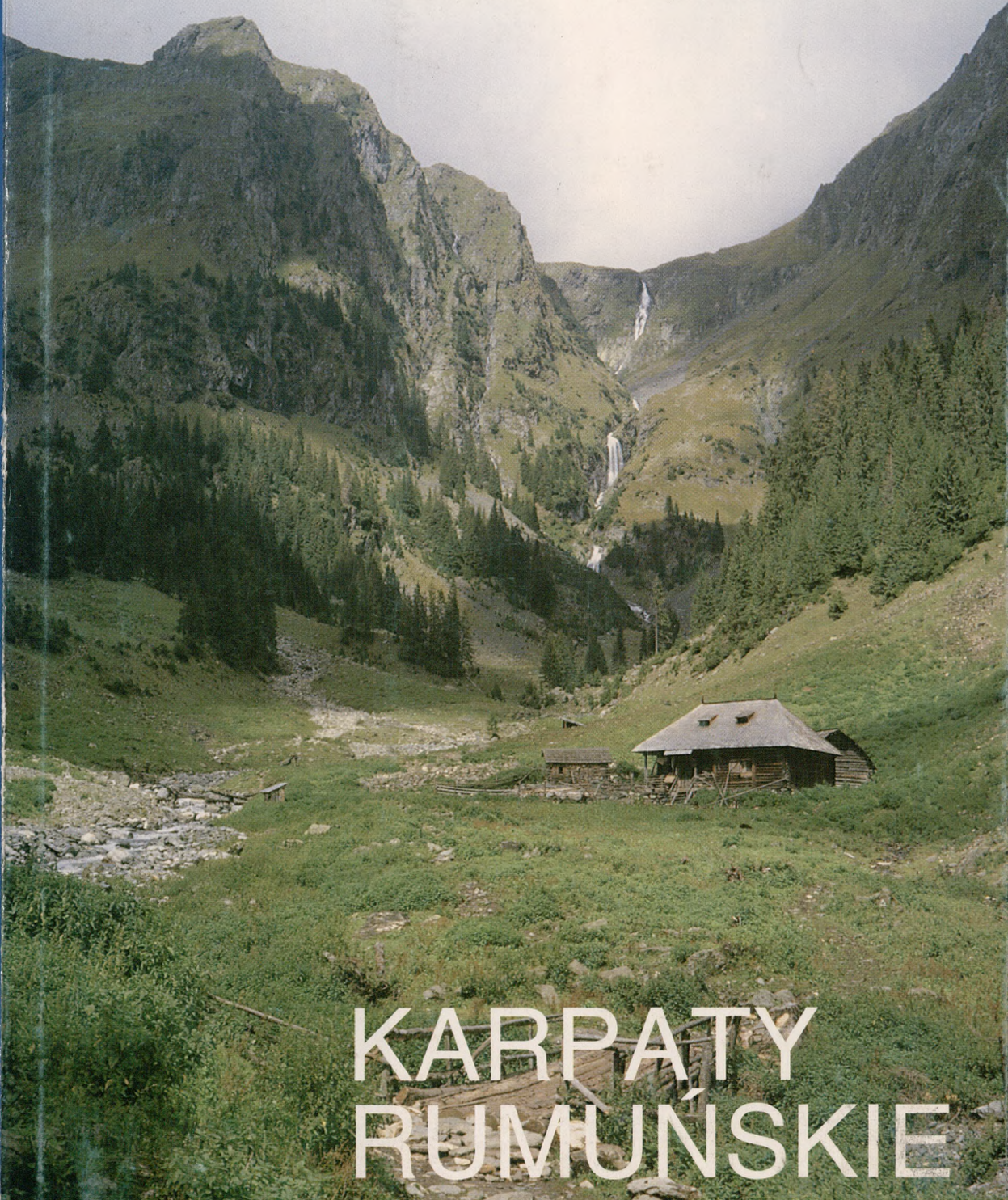


Pamiętnik PTT

# Pamiętnik PTT



Tom  
5  
1996

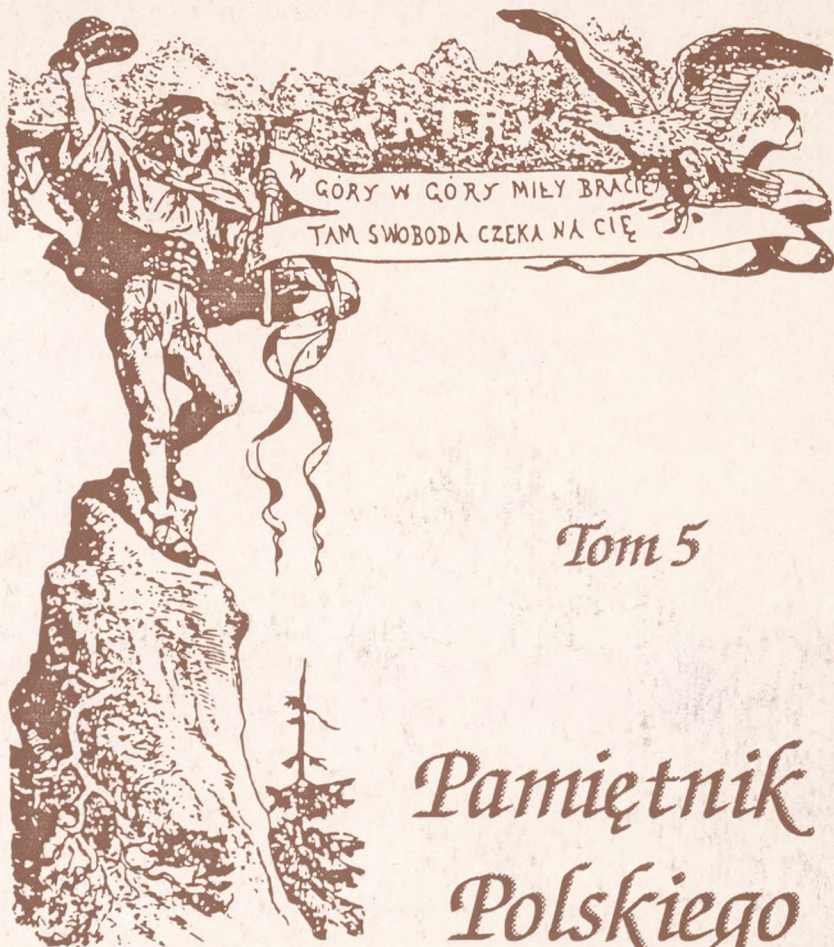
# KARPATY RUMUŃSKIE

Obecnie Rumunia nie jest powszechnie uważana za interesujący cel wyjazdów turystycznych. Jeszcze w latach 70 było inaczej, potem ruch turystyczny w te strony został zahamowany. Dziś jest to kraj mało u nas znany, a w dodatku postrzegany przez pryzmat wielu - bardziej lub mniej słusznych - przesądów ukształtowanych przez ostatnie lata. Tymczasem Rumunia jest krajem niezwykle ciekawym dla górskich turystów choćby dlatego, że na jej terenie znajduje się ponad połowa Karpat (ok. 55%) - gór z którymi jesteśmy najbliżej związani. Góry stanowią bez mała 30% powierzchni kraju. Warto uzmysłwić sobie, że dopiero „...tam jest prawdziwie gór świat przebogaty, tam poznasz, zrozumiesz co znaczą Karpaty - w Rumunii”. Zamieszczony w „Pamiętniku” systematyczny opis rumuńskich Karpat pozwala zorientować się w ich podziale i charakterze. Chcielibyśmy, żeby przybliżył on te góry i był podstawą do bardziej szczegółowego ich poznawania.

Z rumuńskimi Karpatami silnie związane jest pasterstwo. U nas zachowane raczej w szczytkowej formie, w Rumunii wciąż jest nieodłączną częścią życia w górach. Jest ono ważną klamrą, spinającą cały łańcuch Karpat. Stąd przecież w średniowieczu wyruszyły pasterskie ludy Wołochów, niosąc ze sobą pasterską gospodarkę i kulturę wzdłuż Karpat. Pochodną tych historycznych migracji są widoczne do dziś podobieństwa całej karpackiej góralszczyzny.

---

W dolinie Rea pod Moldoveanu (2544 m)  
w Górach Fogaraskich. Fot. M. Ronikier




Tom 5

Pamiętnik  
Polskiego  
Towarzystwa  
Tatrzańskiego

Kraków 1996

**CHYZ to CHATA-DOM**  
tu będziesz czuł się jak w domu,  
w którym zawsze czekają na Ciebie  
otwarte drzwi i gościnny Baca  
z Podręcznym



<p><b>PTT</b></p> 	<p><b>CHYZ U BACY</b> Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego <b>Józef Michlik</b> <b>MŁADA HORA 291</b> 34-371 UJSOŁY – Beskid Żywiecki</p>
---	--

*Pamiętnik  
Polskiego Towarzystwa  
Tatrzańskiego*

*Tom 5*



*Kraków 1996*

Wydawca: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie  
Zarząd Główny  
30-049 Kraków  
ul. Konarskiego 21/5

Tatrzański Park Narodowy

Redakcja: Adam Liberak, Barbara Morawska-Nowak, Michał Ronikier

Wydano z pomocą finansową Narodowego Banku Polskiego  
i Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska  
i Gospodarki Wodnej w Nowym Sączu.

*Redakcja dziękuje kol. Jadwidze Karkoszce  
za wykonanie grafik do kart działowych.*

*Dziękujemy także wszystkim, którzy pomagali  
nam w wydaniu tego tomu.*

ISSN 1230-2880

Łamanie i druk: Wydawnictwo PLATAN  
Druk zakończono w marcu 1997 r.

**To już tom V Pamiętnika PTT – jest to jakby nie było dorobek naszego Towarzystwa.**

Aby go uzmysłwić czytelnikom, zamieszczamy na końcu bibliografię wszystkich pięciu tomów, która najlepiej zobrazuje zakres podejmowanych przez nas tematów.

Tym razem zaczęliśmy dzięki pani docent Halinie Piękoś-Mirkowej od karpackich roślin. To bardzo potrzebny artykuł, dobrze zilustrowany, bo chodzimy po łąkach i halach, a nie wiemy co depczemy.

Wiodącym działem są w tomie Karpaty Rumuńskie, które chcemy przybliżyć naszym czytelnikom i zachęcić do ich zwiedzania. Wszak to te same góry, których spora część leży w naszych granicach.

Nowym redaktorem w naszym zespole jest Michał Ronikier – jeszcze student. To On opracował w całości dział – „Karpaty Rumuńskie”.

Jerzy Wala zachęca bardziej ambitnych i doświadczonych górolazów do eksploracji Małego Pamiru, gdzie jest do dziś sto kilkadziesiąt dziewiczych szczytów o wysokości 5000–6000 m npm.

Polecamy uwadze bardzo ciekawy artykuł Mariana Bieleckiego na temat nart i wycieczek zimowego.

Rok 1996 obfitował w rozmaite rocznice związane z PTT, niektórym z nich poświęciliśmy miejsce w dziale „Ocalić od zapomnienia” – 90-lecie Oddziału Beskid w Nowym Sączu, 90-lecie otwarcia schroniska na Markowych Szczawinach – więc sylwetka jego twórcy, 75-lecie PTT w Poznaniu, 60-lecie Klubu Wysokogórskiego PTT – także przypomnienie jednego z najbardziej zasłużonych jego Prezesów, 50-lecie PTT we Wrocławiu...

Mamy nadzieję, że inne, niezasygnalizowane we wstępie tematy także zainteresują Państwa. Zachęcamy do lektury!

Przeczytajcie i czekamy na Wasze uwagi.

*Redaktorzy*

*Tomy I – IV Pamiętnika PTT  
można nabyć w Redakcji  
bezpośrednio  
lub za zaliczeniem pocztowym.*  
(Uwaga! tomy I – II na wyczerpaniu)

**Adres Redakcji:**

*Barbara Morawska-Nowak  
ul. Konarskiego 21/5  
30-049 Kraków  
tel. (012) 34-05-89*



# ROŚLINY KARPAT POLSKICH

Halina Piękoś-Mirkowa

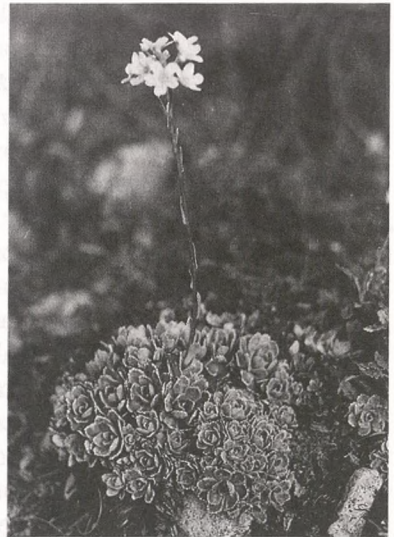
Góry, położone w południowej części naszego kraju, zajmują wprawdzie stosunkowo małą powierzchnię, należą jednak do najbardziej interesujących pod względem przyrodniczym, a zarazem najpiękniejszych krajobrazowo zakątków kraju. Dostarczają one niewyczerpanego bogactwa przeżyć i wrażeń każdemu, kto się z nimi zetknął. Równocześnie stanowią fascynujący teren badań dla naukowców z różnych dyscyplin. Z dwu łańcuchów górskich położonych w granicach Polski, Karpat i Sudetów, różniących się wybitnie swym wiekiem, pochodzeniem, typami krajobrazów oraz przyrodą, Karpaty odznaczają się większym zróżnicowaniem siedlisk, znacznym wzniesieniem nad poziom morza oraz wyraźnie większym bogactwem florystycznym i różnorodnością gatunkową w porównaniu z Sudetami. W krótkim artykule nie sposób omówić wszystkie grupy roślin wchodzące w skład flory Karpat, takie jak mszaki, porosty, glony czy grzyby. Z konieczności ograniczono się więc do grupy najlepiej poznanej, a zarazem najbardziej widocznej w krajobrazie, tj. do flory naczyniowej Karpat Polskich, obejmującej rośliny kwiatowe oraz paprotniki. Najwięcej uwagi poświęcono roślinom górskim, tj. takim, które występują wyłącznie w górach lub mają w nich centrum swego rozmieszczenia.

Wybitne zróżnicowanie warunków klimatycznych w miarę wzrostu wzniesienia nad poziom morza, bogata rzeźba oraz różnorodność podłoża geologicznego spowodowały, że flora Karpat odznacza się znacznym bogactwem oraz wybitną odrębnością w stosunku do flory pozostałej części Polski. Nic zatem dziwnego, że Karpaty przyciągały uwagę badaczy już od blisko 200 lat. Pomijając wcześniejsze epizodyczne informacje, początki naukowych badań florystycznych przypadają na przełom XVIII i XIX wieku i już po upływie kilkudziesięciu lat owocują pierwszymi syntezami. Do takich należy obszerne dzieło A. Knappa

z roku 1872 pt. „Die bisher bekannten Pflanzen Galiziens und Bukowina”. W 1890 r. F. Berdau publikuje „Florę Tatr, Pienin i Beskidu Zachodniego”, a F. Pax najpełniejszą z syntez dotyczących roślinności Karpat p.t. „Grundzüge der Pflanzenverbreitung in den Karpathen” (1898–1908). Równocześnie ukazują się monograficzne opracowania flor poszczególnych pasm karpaccich, np. Babiej Góry (Zapałowicz 1880), czy Tatr (Kotula 1889–1890, Sagorski i Schneider 1891). Po drugiej wojnie światowej zaznacza się szczególne ożywienie badań florystycznych w Karpatach Polskich. Badacze, głównie z ośrodka krakowskiego, prowadzą niemal we wszystkich pasmach karpaccich szczegółowe studia nad roślinami naczyniowymi oraz ich rozmieszczeniem i zasięgami pionowymi. Rezultatem tych badań są regionalne monografie florystyczne poszczególnych pasm karpaccich, których autorami są J. Kornaś (1955, 1957), B. Pawłowski (1956), K. Grodzińska, E. Pancer-Kotejowa (1960), A. Jasiewicz (1965), K. Zarzycki (1981) i inni. Ponadto w ostatnim 25-leciu ukazują się dwa całościowe opracowania, dające charakterystykę flory i roślinności Karpat p.t. „Szata roślinna gór polskich” (Pawłowski 1972) oraz „Plant cover of the Western Carpathians” (Mirek, Piękoś-Mirkowa 1992).

Dzięki wspomnianej wyżej, trwającej już od dwu wieków eksploracji botanicznej, flora naszych Karpat jest dość dobrze poznana. Na tym niewielkim skrawku Polski, który zajmuje około 7% powierzchni kraju, rośnie blisko 1700 gatunków roślin naczyniowych, czyli aż 74% całej flory polskiej. W poszczególnych pasmach karpaccich liczby gatunków wahają się od około 700 w pasmach uboższych, do ponad 1000 gatunków w pasmach bogatszych, zróżnicowanych pod względem geologicznym i wysokościowym. Spośród 1700 gatunków roślin naczyniowych Karpat Polskich, około 1/4 stanowią rośliny górskie. Pozostałe 3/4 flory budują gatunki niegórskie, tj. takie, które rosną zarówno na nizinach, jak i w górach.

Najbogatsze w gatunki górskie są Tatry, najwyższe pasmo Karpat. Rośnie tutaj około 450 gatunków górskich, a dla 200 z nich Tatry stanowią jedyny obszar występowania w Polsce. Tak np. wyłącznie w Tatrach spotkać możemy kilka gatunków skalnic *Saxifraga* oraz goryczek *Gentiana*, a wśród nich goryczkę Klusjusa *Gentiana clusii*, o wielkich ciemnobłękitnych kwiatach, rozpowszechnioną na wapiennych



Skalnica gronkowa *Saxifraga aizoon* – rośnie na skałach i piargach w kilku pasmach Karpat. Fot. Z. Mirek

## ROŚLINY KARPAT POLSKICH



Dzwonek wąskolistny  
*Campanula polymorpha*.  
Fot. W. Ryka



Dębik ośmiopłatkowy  
*Dryas octopetala*.  
Fot. Z. Mirek



Omieg kozłowiec  
*Doronicum clusii*.  
Fot. W. Ryka



Mieczyk dachówkowaty  
*Gladiolus imbricatus*.  
Fot. H. Kuciel



Dzwonek alpejski  
*Campanula alpina*.  
Fot. W. Ryka



Modrzyk górski  
*Cicerbita alpina*.  
Fot. W. Ryka



Wierzbówka kiprzyca *Chamaenerion angustifolium*. Fot. H. Kuciel



Goryczka krótkołodygowa *Gentiana clusii*.  
Fot. H. Kuciel



Szarotka alpejska *Leontopodium alpinum*.  
Fot. Z. Mirek



Aster alpejski *Aster alpinus*.  
Fot. H. Kuciel



Lilia złotogłów *Lilium martagon*.  
Fot. H. Kuciel



Żywiec gruczołowy *Dentaria glandulosa*.  
Fot. H. Kuciel

skałach od regła dolnego aż po piętro halne. Typowo tatrzańskim drzewem jest również limba *Pinus cembra*, której największe skupienia występują w otoczeniu Morskiego Oka. Poza Tatrami gatunek ten występuje w Karpatach Południowych (Retezat), poza tym znany jest w Europie tylko z Alp. Stosunkowo bogata w rośliny górskie, z racji swej wysokości, jest Babia Góra. Występuje tu około 200 gatunków, z czego około 70 ma tu jedyne, poza Tatrami, stanowiska w Polsce, zaś dwa dalsze: okrzyń jeleni *Laserpitium archangelica* i rogownica alpejska *Cerastium alpinum* nie rosną nigdzie poza tym w naszym kraju.

Najbardziej chyba znamionnym rysem szaty roślinnej gór, a więc również Karpat, jest piętrowy układ roślinności. Co kilkaset metrów w miarę przesuwania się od podnóży ku szczytom obserwujemy dokonujące się na stosunkowo niewielkiej przestrzeni przechodzenie jednego typu roślinności w inny, a kolejne piętra układają się jedne nad drugimi jak kondygnacje wielkiej budowli. Charakterystycznym rysem zachodzących zmian wraz ze wzrostem wzniesienia nad poziom morza jest ogólne ubożenie liczby gatunków roślin naczyniowych pomimo wzrostu udziału gatunków górskich.

W Karpatach wykształciło się 6 pięter roślinności. Najniższe położenia zajmuje piętro pogórza sięgające po około 550 m npm. Obszary te zostały najsilniej przekształcone przez człowieka, a w krajobrazie dominują pola uprawne, łąki i pastwiska. Stosunkowo niewielkie powierzchnie zajmują zbiorowiska leśne, głównie grądy (tj. lasy grabowo-lipowo-dębowe) oraz dębowo-sosnowe bory mieszane.

Na rozległych obszarach piętra regła dolnego panowały z natury lasy bukowo-jodłowe z domieszką świerka. Resztki puszczy karpackiej zachowały się jeszcze w najdzikszych ostępach Karpat (np. na Babiej Górze, czy w Gorcach), gdzie utworzono rezerваты dla ich ochrony. W bogatym florystycznie i bujnym runie buczyny karpackiej można spotkać dwa charakterystyczne dla tego zbiorowiska subendemity Karpat: żywiec gruczołowaty *Dentaria glandulosa* oraz żywokost sercowaty *Symphytum cordatum*. Pierwszy z nich jest gatunkiem rozpowszechnionym we wszystkich pasmach, często dominującym w runie leśnym. Poza Karpatami spotyka się go nierzadko na obszarach przyległych oraz w rozproszonych stanowiskach w pasie wyżyn, w Górach Świętokrzyskich oraz na najdalej na północ wysuniętym stanowisku w Puszczy Knyszyńskiej. Drugi gatunek, żywokost sercowaty, jest pospolity we wschodniej części Karpat aż po Pieniny i Gorce; dalej na zachód staje się coraz rzadszy. W piętrze regła dolnego znaczny udział w krajobrazie mają rozmaite zbiorowiska łąk kośnych. Wśród nich zwracają uwagę charakterystyczne dla Karpat barwne, bogate w gatunki świeże łąki mietlicowo-mieczykowe, zakwitające na wiosnę kobiercami krokusów, a później jaskrów i jastrunów, wśród których latem trafia się coraz rzadszy już mieczyk dachówkowaty *Gladiolus*

*imbricatus*, a jesienią zimowit *Colchicum autumnale*. Na wilgotnych łąkach rozwija się masowo ostrożeń zwisły *Cirsium rivulare*, pospolity w całej Polsce. Na miejscach podmokłych wykształcają się tu i ówdzie, z daleka widoczne, białe plamy młak z welniankami: szerokolistną *Eriophorum latifolium* i wąskolistną *E. angustifolium*.

Piętro regła górnego to kraina z niepodzielnie panującym świerkiem *Picea abies*; częsta jest też, szczególnie w miejscach prześwietlonych, jarzębina *Sorbus aucuparia*. W runie dominują pospolite w całej Polsce borówki: czarna *Vaccinium myrtillus* i brusznica *V. vitis-idaea*, oraz paprocie, z których na uwagę zasługuje charakterystyczny dla górnoreglowej świerczyny, zwykle pojedynczo rosnący, paprotnik ostry *Polystichum lonchitis* oraz tworząca niekiedy całe łany nerecznica górska *Dryopteris expansa*. Ten ostatni gatunek jest szeroko rozmieszczony w całej strefie borealnej Eurazji i Ameryki, a w Europie Środkowej występuje najczęściej w górach. Piętro świerczyn wykształciło się we wszystkich wyższych pasmach Beskidów oraz w Tatrach. Brak go natomiast w Bieszczadach, gdzie piętro dolnoreglowych buczyn sąsiaduje bezpośrednio z zaroślami olszy zielonej *Alnus viridis* lub z bezleśnymi obszarami połonin w partiach szczytowych. Wśród na wpół naturalnej roślinności górnoreglowych polan najczęściej spotykamy „psiary”, zwane niekiedy tłokami, czyli ubogie murawy zdominowane przez psią trawkę *Nardus stricta*.

Powyżej górnej granicy lasu, którą tworzy sam świerk, lub w Tatrach z domieszką limby i modrzewia, rozwijają się zarośla kosówki *Pinus mugo*. Towarzyszą jej krzewy: róża alpejska *Rosa pendulina*, jarząb pospolity (jarzębina) *Sorbus aucuparia* w odmianie o nagich liściach, porzeczką skalną *Ribes*

*petraeum*, brzoza karpacka *Betula carpatica* oraz wierzba śląska *Salix silesiaca*. Bardzo typowe dla tego piętra są także, rozwijające się w miejscach wilgotnych, ziołorośla złożone z wysokich bylin z miłosną górską *Adenostyles alliariae*, modrzykiem *Cicerbita alpina* i omiegami górskim *Doronicum austriacum*. Piętro kosów-



Plat kosodrzewiny *Pinus mugo* w Tatrach. Fot. Z. Mirek

ki, czyli subalpejskie, wykształcone najpełniej w Tatrach, znane jest poza nimi tylko z Babiej Góry oraz z Pilska.

Obszary położone powyżej piętra zarośli kosówki porastają mniej lub bardziej zwarte niskie murawy wysokogórskie, charakterystyczne dla piętra halnego czyli alpejskiego. Wykształciło się ono jedynie w Tatrach oraz na Babiej Górze. W zależności od podłoża, murawy wysokogórskie są wyraźnie



1. Rośliny wapieniolubne: A – potrostek alpejski *Chamorchis alpina*, B – fiołek alpejski *Viola alpina*, C – jaskier okrągłolistny *Ranunculus thora*, D – kostrzewa pstra *Festuca varia* (= *F. versicolor*), E – pępawa Jacquina *Crepis jacquinii*, F – siekiernica górską *Hedysarum hedysaroides*, G – naradka włosista *Androsace chamaejasme*.

zróznicowane na bogate w gatunki zbiorowiska na podłożu zasobnym w węglan wapnia oraz na wyraźnie uboższe florystycznie – na podłożu skał krystalicznych. Głównym gatunkiem budującym murawy na wapieniach i dolomitach jest gęstokępkowa trawa kostrzewa pstra *Festuca varia* (= *F. versicolor*). Gatunek ów jest rozpowszechniony we wszystkich wyższych pasmach Karpat Zachodnich i Wschodnich, a poza Karpatami znany jest jedynie z Sudetów. W Polsce rośnie w Tatrach, gdzie jest pospolity od podnóży aż po 2170 m npm, głównie jednak w piętrze halnym. Ponadto występuje na Babiej Górze oraz rzadko w Karkonoszach. Innym typowym składnikiem muraw nawapiennych jest sesleria tatrzańska *Sesleria tatrae*, subendemit Karpat Zachodnich. W Polsce rośnie niemal wyłącznie w Tatrach, od regła dolnego po 2100 m npm z centrum występowania w piętrze halnym. Poza Tatrami występuje na pojedynczych stanowiskach w Sudetach oraz południowo-wschodnich Alpach.

Na glebach bardzo płytkich rozwijają się niskie, zwykle słabiej zwarte murawy, w skład których wchodzi wybitnie wapieniolubne gatunki, ograniczone w Polsce jedynie do Tatr, takie jak np. fiołek alpejski *Viola alpina*, siekiernica górską *Hedysarum hedysaroides*, naradka włosista *Androsace chamaejasme*, jaskier okrągłolistny *Ranunculus thora* czy najmniejszy ze storczykowatych, bardzo rzadki gatunek potrostek alpejski *Chamorchis alpina*. Na podłożu

bezwapiennym całe zbcza oraz partie szczytowe, zarówno w Tatrach Wysokich, jak i Tatrach Zachodnich, porastają zwarte murawy situ trójdzielnego *Juncus trifidus* i boimki dwurzędowej *Oreochloa disticha*. Oba te gatunki, rozpowszechnione w górach Europy, spotyka się w Polsce poza Tatrami tylko na Babiej Górze. Składnikami omawianych muraw są również złocień alpejski *Tanacetum alpinum*, pierwiosnek maleńki *Primula minima*, sasanka alpejska *Pulsatilla alpina* i starzec kraiński *Senecio carniolicus*. Do Tatr i gór Półwyspu Bałkańskiego ograniczone jest występowanie innego składnika omawianych muraw, starca karpackiego *Senecio carpathicus*. W piętrze halnym oprócz dominujących w krajobrazie zbiorowisk murawowych, często spotyka się specyficzną roślinność piargów, wilgotnych żwirków oraz wyleżysk. Typową rośliną piargową jest mak tatrzański *Papaver tatricum*, uważany przez niektórych badaczy za gatunek endemiczny



Sasanka alpejska *Pulsatilla alpina*  
– częsty składnik muraw naskalnych na podłożu bezwapiennym w Tatrach i na Babiej Górze.

Fot. Z. Mirek



dla Tatr. Płaty wyleżysk, gdzie śnieg zalega przez znaczną część roku, a okres wegetacyjny trwa zaledwie 2 do 4 miesięcy, zasiedlają nieliczne rośliny, takie jak np. wierzba zielna *Salix herbacea* czy bardzo rzadki gatunek sybaldia rozesłana *Sibbaldia procumbens*.



2. Rośliny „granitowe”: A – boimka dwurzędowa *Oreochloa disticha*, B – wrotycz (złocięń) alpejski *Tanacetum alpejski*, C – starzec krański *Senecio carniolicus*, D – sit skucina *Juncus trifidus*, E – szczawiór alpejski *Oxyria digyna*, F – pierwiosnek maleńki *Primula minima*.

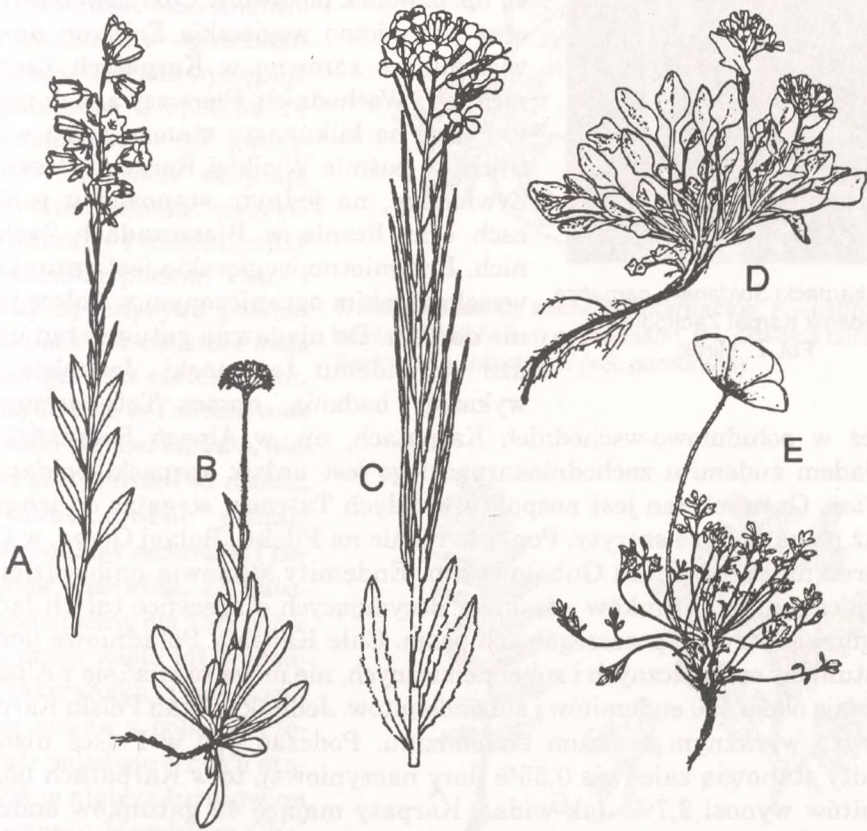
Od 2300 m n.p.m. aż po najwyższe szczyty Tatr rozciąga się piętro turniowe czyli subniwalne. W Polsce i w ogóle w całym łuku Karpat wykształciło się ono jedynie w Tatrach. W piętrze tym zdecydowanie dominują porosty i mchy, a liczba gatunków roślin naczyniowych nie przekracza 120. Są one składnikami luźnych płatów muraw z boimką dwurzędową *Oreochloa disticha*. Do typowych gatunków turniowych należą np. starzec kraiński *Senecio carniolicus*, goryczka przezroczysta *Gentiana frigida* oraz bardzo rzadka warzucha tatrzańska *Cochlearia tatrae*.

Rozpatrując ogólne zasięgi gatunków wchodzących w skład flory Karpat, można zauważyć, iż reprezentują one różne elementy geograficzne. Przeważająca większość roślin górskich spotykanych w Karpatach Polskich, to gatunki środkowoeuropejskie, które występują w górach Europy Środkowej lub nieznacznie wykraczają poza ten obszar. Przykładami gatunków środkowoeuropejskich są jodła *Abies alba*, gatunek współtworzący drzewostany regla dolnego w całym Karpatach Polskich oraz prosienicznik jednogłówkowy *Hypochoeris uniflora*, wysokogórski gatunek nierzadki na łąkach wysokogórskich i halach. Wśród gatunków wysokogórskich spotykanych w najwyższych pasmach Karpat, a zwłaszcza w Tatrach, można wyróżnić kilka grup zasięgowych. Jedną z nich są gatunki alpijsko-karpackie, które w swym rozmieszczeniu ograniczone są tylko do Karpat i Alp. Przykładowo można tu wymienić takie gatunki jak: wierzba alpejska *Salix alpina*, goździk lodnikowy *Dianthus glacialis* i rogownica wełnista *Cerastium lanatum*, wszystkie trzy spotykane w Polsce wyłącznie w Tatrach. Znacznie liczniejszą grupę stanowią gatunki wysokogórskie szerzej rozmieszczone, występujące poza Karpatami i Alpami również w innych wysokich górach Europy. Wśród nich znajdują się zarówno rośliny spotykane we wszystkich wyższych pasmach Karpat Polskich (np. pięciornik złoty *Potentilla aurea*, kuklik górski *Geum montanum*, omieg górski *Doronicum austriacum*), jak i rośliny ograniczone jedynie do Tatr (np. jaskier alpejski *Ranunculus alpestris*, kuklik rozłogowy *Geum reptans*, rzeżuszka alpejska *Hutchinsia alpina*, naradka mlecznobiała *Androsace lactaea*). Oprócz gatunków środkowoeuropejskich, pewien udział we florze Karpat mają również rośliny



Prosienicznik jednogłówkowy *Hypochoeris uniflora* rośnie na halach i górskich łąkach we wszystkich wyższych pasmach Karpat Polskich. Fot. Z. Mirek

reprezentujące element borealno- i arktyczno-górski. Ich zasięg ogólny obejmuje z jednej strony daleką północ (tj. strefę arktyczną lub borealną), z drugiej zaś góry strefy umiarkowanej Europy, bądź całej umiarkowanej półkuli północnej. Gatunki borealno- i arktyczno-górskie przywędrowały na teren Karpat z północy w okresie plejstocenijskich zlodowaceń. Przykładami gatunków arktyczno-alpejskich są karłowate wierzby: zielna *Salix herbacea* i żyłkowana *S. reticulata*, ograniczone w Karpatach Polskich jedynie do Tatr i Babiej Góry, oraz dębik ośmiopłatkowy *Dryas octopetala*, pospolity składnik nawapiennych muraw w Tatrach, a poza nimi znaleziony na jedynym reliktowym stanowisku w Białej Wodzie (Małe Pieniny). Rośnie tutaj w towarzystwie dwu innych



3. Endemity: Endemity ogólnokarpackie: A – dzwonek piłkowany (dz. lancetowaty) *Campanula serrata*, B – przymiotno węgierskie *Erigeron nanus* (= *E. hungaricus*); endemit Pienin: C – pszonak pieniński *Erysimum pienicum*; endemity Tatr: D – warzucha tatrzańska *Cochlearia tatrae*, E – mak tatrzański *Papaver taticum*.

wysokogórskich gatunków tatrzańskich, pępowy *Jacquina Crepis jacquinii* oraz konietlicy alpejskiej *Trisetum alpestre*. To interesujące, niewątpliwie reliktowe stanowisko, przetrwało w Białej Wodzie od schyłku ostatniego zlodowacenia (tj. ponad 10 tysięcy lat).



Urdzik karpacki *Soldanella carpatica*  
– endemit Karpat Zachodnich.  
Fot. Z. Mirek

Ogólne zasięgi pewnych gatunków mogą być bardzo wąskie, ograniczone tylko do Karpat, czy też tylko Karpat Zachodnich, a nawet samych Tatr czy Pienin. Mówimy wówczas o endemitach ogólnokarpackich, karpackich, zachodniokarpackich, tatrzańskich i pienińskich. Endemitami ogólnokarpackimi są np. dzwonek piłkowany *Campanula serrata* oraz przymiotno węgierskie *Erigeron nanus*, występujące zarówno w Karpatach Zachodnich jak i Wschodnich. Pierwszy z nich rośnie w Polsce na kilkunastu stanowiskach w Tatrach, w paśmie Wielkiej Raczy w Beskidzie Żywieckim, na jednym stanowisku w Gorcach oraz licznie w Bieszczadach Zachodnich. Przymiotno węgierskie jest gatunkiem wysokogórskim ograniczonym w Polsce jedynie do Tatr. Do niedawna gatunek ten uchodził za endemit tatrzański. Jednakże, jak wykazały badania, oprócz Tatr występuje

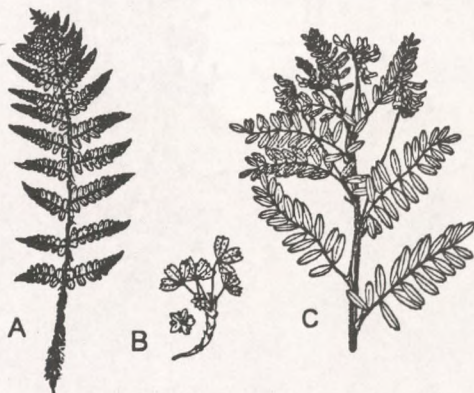
również w południowo-wschodnich Karpatach, np. w Alpach Rodniańskich. Przykładem endemitu zachodniokarpackiego jest urdzik karpacki *Soldanella carpatica*. Gatunek ten jest pospolity w całych Tatrach, sięgając od ich podnóży aż po najwyższe szczyty. Ponadto rośnie na Pilsku, Babiej Górze, w Gorcach oraz na Wzniesieniu Gubałowskim. Endemity stanowią najbardziej interesującą grupę gatunków górskich, decydujących o specyfice całych łańcuchów górskich czy też poszczególnych pasm. Całe Karpaty Południowe liczące 149 gatunków endemicznych i subendemicznych, nie mogą równać się z Alpami, które mają około 450 endemitów i subendemitów. Jednak w skali Polski Karpaty są bardzo wyraźnym centrum endemizmu. Podczas gdy w Polsce niżowej endemity stanowią zaledwie 0,55% flory naczyniowej, to w Karpatach udział endemitów wynosi 2,7%. Jak widać, Karpaty mające 45 gatunków endemicznych i subendemicznych, odznaczają się względnym bogactwem endemitów w porównaniu z niżowymi obszarami naszego kraju. Wśród endemitów karpackich są również szczególnie interesujące, stare gatunki wieku trzeciorzędowego, które mogły w tutejszych ostojach przetrwać okres plejstoceni

złodowaceń. Takimi paleoendemitami Karpat Zachodnich są skalnica tatrzańska *Saxifraga wahlenbergii* i ostróżka tatrzańska *Delphinium oxysepalum*, oba występujące w granicach Polski jedynie w Tatrach, a na Słowacji również na Choczu, Małej Fatrze i w Niżnych Tatrach.

Spośród pasm górskich wchodzących w skład Karpat Polskich, największą liczbą endemitów odznaczają się Tatry. Wskazuje to w sposób oczywisty na rolę Tatr jako centrum endemizmu. Z 12 endemitów ogólnokarpackich, w Tatrach występuje 10 gatunków, a spośród 14 subendemitów – 11 gatunków. W Tatrach skupiają się również niemal wszystkie endemity i subendemity zachodniokarpackie. Tatry i Pieniny są jedynymi pasmami Karpat Polskich, które mają własne gatunki endemiczne. Należą do nich w Tatrach: mak tatrzański *Papaver tatricum*, wiechlina szlachetna *Poa nobilis*, oraz liczne „drobne” gatunki przywrotników *Alchemilla* i jastrzębców *Hieracium*. Za gatunek endemiczny dla Tatr uchodziła przez wiele lat warzucha tatrzańska *Cochlearia tatrae* znana z polskiej części Tatr zaledwie z kilku stanowisk w piętrze turniowym w otoczeniu Morskiego Oka. W ostatnich latach gatunek ten został znaleziony na 2 stanowiskach poza Tatrami: w Wielkiej Fatrze i Słowackim



4. Paleoendemity zachodniokarpackie: A – ostróżka tatrzańska *Delphinium oxysepalum*, B – skalnica tatrzańska *Saxifraga wahlenbergii* (= *S. perdurans*)

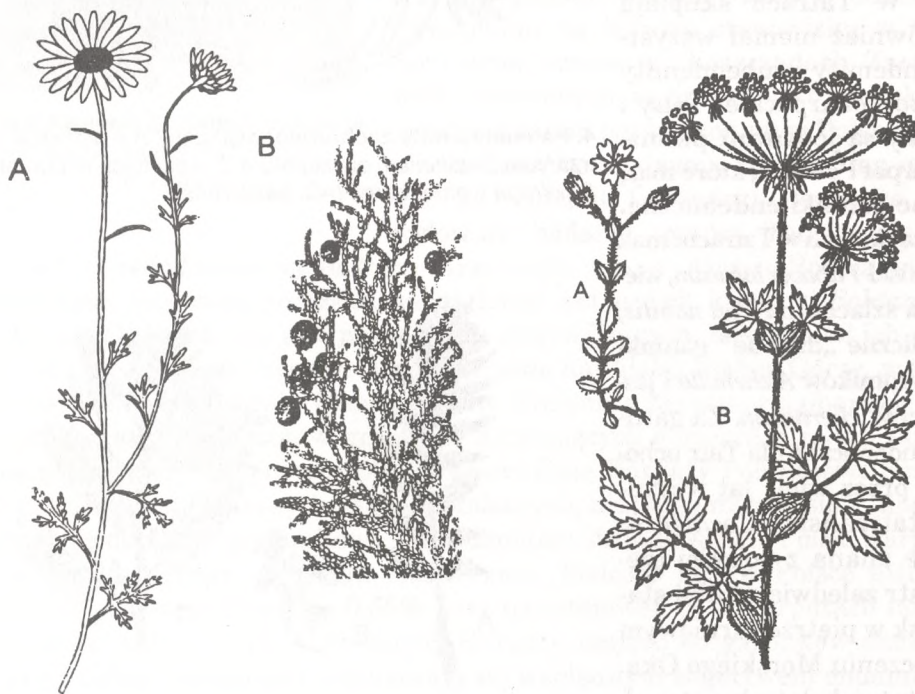


5. Osobliwości flory Tatr. A – nerecznica Villara *Dryopteris villari*, B – sybaldia rozestana *Sibbaldia procumbens*, C – traganek zwisłokwiatowy *Astragalus penduliflorus*

Raju, stąd trzeba uznać go za tatrzański subendemit. Rośliną endemiczną dla Pienin jest pszonak pienięski *Erysimum pieninicum*, którego jedyna populacja licząca około 600 osobników kwitnących i płonych rośnie na wychodniach skał wapiennych oraz ruinach muru zamkowego w Czorsztynie. Drugi endemit Pienin, mniszek pienięski *Taraxacum pieninicum*, wyginął na swym jedynym stanowisku pod szczytem Trzech Koron.

W porównaniu z Karpatami Zachodnimi, Karpaty Wschodnie są znacznie bogatsze w gatunki endemiczne. W Bieszczadach Zachodnich, które stanowią jedyny niewielki skrawek Karpat Wschodnich w obrębie granic Polski, występują 3 gatunki endemiczne. Są to: tojad wschodniokarpacki *Aconitum lasiocarpum*, wilczomlec karpacki *Euphorbia carpatica* i pszeniec biały *Melampyrum saxosum*.

Gatunki endemiczne są niewątpliwie największymi osobliwościami flory danego obszaru. Oprócz nich do osobliwości florystycznych zaliczyć należy również gatunki bardzo rzadkie i reliktowe. Spośród pasm karpackich szczególnym bogactwem takich gatunków odznaczają się Tatry. Jedną z naj-



6. Osobliwości flory Pienin: A – chryzantema (złocień) Zawadzkiego *Dendranthema zawadzkiei*, B – jałowiec sawina *Juniperus sabina*.

7. Osobliwości flory Babiej Góry: A – rogownica alpejska *Cerastium alpinum* A – okrzyń jeleni *Laserpitium archangelica*.

większych osobliwości flory Tatr jest niecznica *Villara Dryopteris villarii*, subalpejski gatunek paproci odkryty niedawno w Świstówce Wielkiej nad Wantulami, gdzie rośnie zaledwie kilka osobników. Jest to jedyne znane dotychczas stanowisko tego gatunku w całych Karpatach. Najbliższe stanowiska, odległe w linii prostej o około 500 km, znajdują się w Alpach. Poza tym niecznica *Villara* występuje na izolowanym stanowisku na Półwyspie Bałkańskim. Do osobliwości flory Tatr można również zaliczyć traganek zwisłokwiatowy *Astragalus penduliflorus*, którego jedyna w Polsce populacja licząca około 30 roślin, występuje w Dolinie Smytniej, na wysokości 1420 m npm. Bardzo rzadkim gatunkiem w skali całych Karpat jest również sybaldia rozesłana *Sibbaldia procumbens*, znana w Tatrach zaledwie z kilku stanowisk w grupie Czerwonych Wierchów.

Pieniny są obok Tatr drugim pasmem Karpat, gdzie spotykamy znaczne nagromadzenie osobliwości florystycznych. Wśród nich dwa reliktowe gatunki zasługują na szczególną uwagę. Są to: chryzantema (złocień) Zawadzkiego *Dendranthema zawadzkii* oraz jałowiec sawina *Juniperus sabina*. Chryzantema Zawadzkiego rośnie tylko w murawach naskalnych Pienin Centralnych, gdzie ma jedyne w środkowej Europie stanowisko; najbliższe, izolowane miejsce występowania tej rośliny znajduje się w okolicach Kurska na Płycie Rosyjskiej, zaś centrum zasięgu obejmuje Syberię i dalekowschodnią Azję. Jałowiec sawina znany jest w Polsce tylko z urwistych skał Facimiecha, Sokolicy, Golicy i Bystrzyka w Pieninach. Najbliższe stanowiska tej rośliny znajdują się w Alpach, Siedmiogrodzie oraz na Kaukazie.

Osobna wzmianka należy się osobliwościom Babiej Góry. Nie jest ich wiele. Na uwagę zasługują jednak dwa gatunki górskie, znane w Polsce jedynie z tego pasma.

Są to: okrzyjn jeleni *Laserpitium archangelica* oraz rogownica alpejska *Cerastium alpinum*.

Z innych pasm warto wspomnieć Gorce, gdzie w latach 50-tych stwierdzono występowanie na jednym stanowisku bardzo rzadkiej i niepozornej paproci podejrzona lancetowatego *Botrychium lanceolatum*. Było to równocześnie jedyne stanowisko



Szczaw alpejski *Rumex alpinus* – charakterystyczna roślina polan i otoczeń szałasów. (Fot. Z. Mirek)

tej rośliny w całym łuku Karpat, niestety później już nie odnalezione. Na specjalną uwagę zasługują również wielkie rzadkości bieszczadzkiej flory: turzycza skalna *Carex rupestris*, wiechlina fioletowa *Poa violacea*, ciemiernik czerwonawy *Helleborus purpurascens* oraz pierwiosnek długokwiatowy *Primula halleri*, którego jedyna populacja złożona zaledwie z kilku roślin, wymarła.

Szata roślinna Karpat, aczkolwiek w wielu miejscach zachowała jeszcze swój naturalny charakter, poddana jest od kilku wieków różnym formom antropopresji. Pierwszych przeobrażeń i spustoszeń dokonało osadnictwo oraz związane z nim pasterstwo i rolnictwo. Zaznaczyły one swą obecność w Karpatach głównie wyrębem lasów, w piętrze pogórza, a stopniowo w coraz wyżej położonych obszarach, aż po piętro kosówki. Do znacznego zniszczenia lasów przyczyniło się również górnictwo i hutnictwo oraz inne gałęzie rozwijającego się lokalnie przemysłu. Od około 150 lat zaczęło stopniowo narastać skażenie powietrza, głównie tlenkami siarki i azotu, a także metalami ciężkimi oraz pyłami. Szczególnie dramatyczny rozmiar przybrało skażenie tlenkami siarki. Jego efektem są „kwaśne deszcze”, które powodują wymieranie jodły i świerka, dwu gatunków drzew dominujących w lasach karpaccich. Poważne zagrożenie dla szaty roślinnej stwarzają również postępująca urbanizacja, osuszanie terenów podmokłych i eksploatacja torfowisk, regulacja rzek i potoków, intensyfikacja rolnictwa połączona z jego chemizacją, gospodarka leśna oraz żywiołowy rozwój różnych form turystyki. Wszystko to spowodowało daleko idące zmiany we florze Karpat oraz nasilający się proces wymierania gatunków. Jak wynika z przeprowadzonych ostatnio badań, od początku naszego stulecia wymarło w Karpatach Polskich aż 39 gatunków roślin naczyniowych. Dalszych 87 gatunków trzeba zaliczyć do wymierających, 105 do aktualnie zagrożonych, a 60 do grupy o nieokreślonym stopniu zagrożenia. Ponadto 152 gatunki ze względu na ich rzadkość są potencjalnie zagrożone. Wszystkie wyżej wymienione grupy gatunków zostały zamieszczone na „czerwonej liście” roślin zagrożonych w Karpatach Polskich. Lista obejmuje łącznie 443 gatunki, co stanowi aż 26% flory naszych Karpat. Największą i nieodwracalną stratę stanowią gatunki wymarłe. Większość z nich należała do bardzo rzadkich elementów flory Karpat. Wśród roślin, które wyginęły, znajdują się gatunki związane z różnymi typami siedlisk, jak rośliny wodne (np. kotewka orzech wodny *Trapa natans*), torfowiskowe (np. brzoza karłowata *Betula nana*, skalnica torfowiskowa *Saxifraga hirculus*), łąkowe (np. kosaciec syberyjski *Iris sibirica*), rośliny ciepłolubnych muraw i zarośli (np. storczyk trójzębny *Orchis tridentata*), dyptam jesionolistny *Dictamnus albus*), a także gatunki wysokogórskich muraw naskalnych (np. goździk lśniący *Dianthus nitidus*). W grupie roślin wymarłych znajduje się również 13 gatunków starych chwastów. Niektóre z nich,





8. Gatunki wymarłe w Karpatach Polskich: A – podejrzon lancetowaty *Botrychium lanceolatum*, B – goździk lśniący *Dianthus nitidus*, C – kotewka orzech wodny *Trapa natans*, D – mniszek pieniński *Taraxacum pieninicum*, E – pierwiosnek Hallera (p. długokwiatowy) *Primula halleri*, F – skalnica torfowiskowa *Saxifraga hirculus*, G – brzoza karłowata *Betula nana*.

jak Inicznik właściwy *Camelina alyssum*, czy kaniańka Inowa *Cuscuta epilinum*, związane z uprawami lnu, były jeszcze do początków lat 1960-tych dość rozpowszechnione w Karpatach. Przyczyną ich wyginięcia było zaprzestanie uprawy lnu w wielu regionach oraz kompleksowa walka z chwastami.

O rozmiarze przekształceń i zniszczeń flory Karpat świadczą nie tylko gatunki wymarłe, lecz również duża, licząca aż 87 gatunków grupa roślin ginących (np. pierwiosnek omączony *Primula farinosa*, rosiczka długolistna *Drosera anglica*). Gatunki te są zagrożone wskutek niszczenia lub przekształcenia ich biotopów. Są one o krok od zagłady i jeśli nie uda się wyeliminować przyczyn ich zagrożenia, to w najbliższym czasie znikną bezpowrotnie z obszaru Karpat. Niektóre rośliny, ze względu na ich walory dekoracyjne lub użytkowe, są niszczone bezpośrednio przez ich zbiór, czy też wykopywanie i przesadzanie do ogródków. Przykładem gatunku zagrożonego z tych powodów może być sasanka słowacka *Pulsatilla slavica*, endemit Karpat Zachodnich. W Polsce gatunek ten ograniczony jest jedynie do dwu wąwozów: Koryciska Wielkie i Małe w Tatrach Zachodnich. Przykładem gatunku zagrożonego wskutek regulacji rzek karpaccich i związanego z nią niszczenia żwirowisk nadrzecznych jest chroniony prawnie pióropusznik strusi *Matteucia struthiopteris*, składnik lasów lęgowych.

Wysoki stopień zagrożenia flory Karpat dowodzi, że wypracowanie i podjęcie skutecznych założeń ochrony przyrody tego regionu jest sprawą bardzo pilną. Aktualnie parki narodowe i rezerваты przyrody zajmują zaledwie 2% obszaru Karpat. Niezbędne jest opracowanie optymalnej sieci obszarów chronionych w skali całych Karpat Polskich. Spośród 224 gatunków objętych w Polsce ochroną prawną, 146 występuje w tym regionie. Do częściej spotykanych w Karpatach roślin chronionych należą m.in.: wawrzynek wilczełyko *Daphne mezereum*, parzydło leśne *Aruncus sylvestris*, lilia złotogłów *Lilium martagon*, storczyk szerokolistny *Dactylorhiza majalis*, widłak goździsty *Lycopodium clavatum*, widłak jałowcowaty *L. annotinum* oraz pierwiosnek wyniosły *Primula elatior*, objęty ochroną częściową. Ochrona prawna w wielu przypadkach okazuje się jednak mało skuteczna. W stosunku do gatunków rzadkich i zagrożonych niezbędne jest stosowanie różnych form ochrony czynnej, wypracowanych w oparciu o znajomość biologii i warunków siedliskowych tych gatunków, jak również przyczyn ich zagrożenia.

W niniejszym artykule starałam się naszkicować ogólny obraz flory Karpat Polskich i zwrócić uwagę na specyficzne rysy tej flory. Zasygnalizowałam również problemy zagrożenia i konieczność ochrony szaty roślinnej naszych gór.

Podczas wędrówek po karpaccich bezdrożach, wśród lasów i łąk, turni i skał, pamiętajmy, że góry z ich niepowtarzalną przyrodą są nie po to, abyśmy je zmieniali, lecz aby one nas zmieniały.

# OSOBLIWOŚCI PRZYRODY NIEOŻYWIONEJ NA STOKACH MURONKI W BESKIDZIE ŚLĄSKIM

Jerzy Ganszer i Piotr Gawłowski

Beskid Śląski, słynący Baranią Górą i źródłami Wisły jest bardzo ciekawym górskim rejonem który, pomimo wielkiego obciążenia turystycznego i najgęstszej w Beskidach sieci szlaków turystycznych, kryje wciąż wiele miejsc i tajemnic nie znanych turystom. Jedną z najciekawszych cech Beskidu Śląskiego wyróżniających go spośród innych beskidzkich groni jest wielkie bogactwo obiektów przyrody nieożywionej – baszt, ambon i grzybów skalnych, zbudowanych z charakterystycznego dla tego masywu piaskowca godulskiego lub, bardziej kruchego istebniańskiego (w części południowej). Jest tu też wiele – bardzo długich jak na Beskidy – jaskiń, pochodzenia tektonicznego. Znane są piękne wychodnie skalne na stokach Baraniej Góry, Malinowskiej Skały czy Magurki Radziechowskiej i jaskinie – z najdłuższą (900 m) jaskinią „W Trzech Kopcach” na czele. Autorzy tego artykułu opisują niezwykle interesujące skupisko utworów skalnych i jaskiń na mało uczęszczanym grzbiecie Muronki (1017 m). Informacje są tym ciekawsze, że do niedawna w ogóle nie wzmiankowane w literaturze (obiekty nie są nawet zaznaczone na mapie). Niedawno, zaproponowano utworzenie w tym miejscu pierwszego w Beskidzie Śląskim rezerwatu przyrody nieożywionej o nazwie „Kuźnie”.

Na południowo-wschodnich stokach Muronki (1017 m) w Beskidzie Śląskim, na niewielkim obszarze 7,22 ha znajduje się prawdziwe bogactwo przyrody nieożywionej: 10 wychodni skalnych w formie ambon, 2 wychodnie w formie baszt, liczne blokowiska i bloki skalne oraz 42 obiekty jaskiniowe (jaskinie i schroniska podskalne). Wszystkie te obiekty zbudowane są z piaskowca godulskiego górnego (zlepieńce z Malinowskiej Skały). Charakterystyczną cechą skał są dobrze wykształcone zlepieńce o otoczkach dochodzących do 20 cm. Ponad warstwą o otoczkach różnej wielkości, pojawia się w sposób gwałtowny

piaskowiec gruboziarnisty zawierający dużo otoczek o wielkości do 4 cm. Ich ilość stopniowo maleje ku górze ławicy.

Wymiary poszczególnych wychodni przedstawiają się następująco:

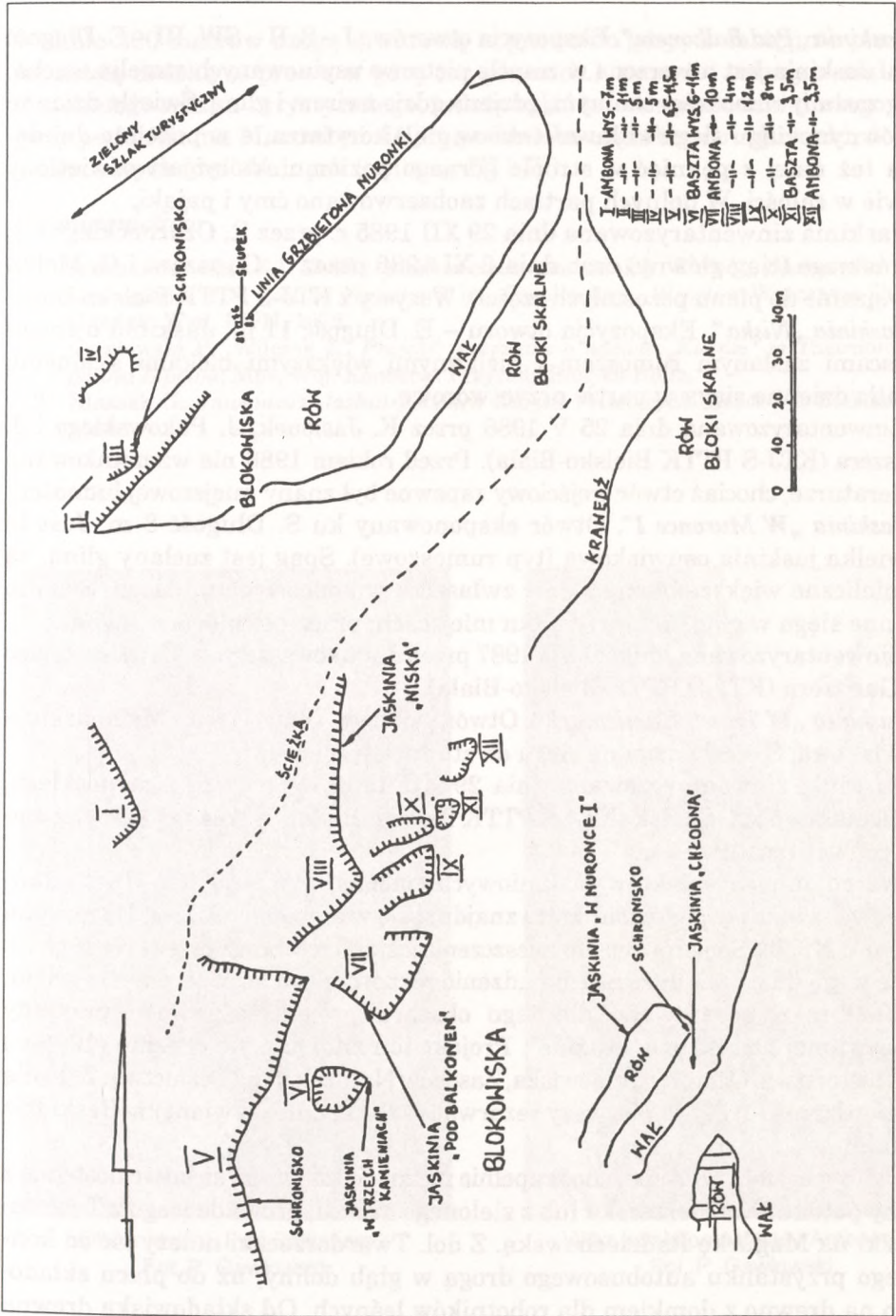
- Ambona I* – wys. 7 m, długość ścian 35 m
- Ambona II* – wys. 11 m, długość ścian 40 m
- Ambona III* – wys. 6 m, długość ścian 17 m
- Ambona IV* – wys. 5 m, długość ścian 20 m
- Ambona V* – wys. 6,5–11,5 m, długość ścian 110 m
- Basztka VI* – wys. 8–11 m, długość ścian 35 m
- Ambona VII* – wys. 10 m, długość ścian 42 m
- Ambona VIII* – wys. 4 m, długość ścian 70 m
- Ambona IX* – wys. 12 m, długość ścian 40 m
- Ambona X* – wys. 8 m, długość ścian 30 m
- Basztka XI* – wys. 3,5 m, długość ścian 20 m
- Ambona XII* – wys. 3,5 m, długość ścian 24 m.

Rozmieszczenie wychodni skalnych na płd-wsch. stokach Muronki przedstawia ryc. 1.

Wszystkie obiekty jaskiniowe na opisywanym terenie zostały splanowane lub opisane w latach 1985–95 przez członków Speleoklubu Bielsko-Biała. Do najciekawszych należą jaskinie: „Chłodna”, „Pod Balkonem”, „Niska”, „W Muronce I” i „W Trzech Kamieniach”.

*Jaskinia „Chłodna”.* Otwór poziomy, eksponowany ku NE. Długość 117 m, głębokość –16,5 m. Jest to jaskinia osuwiskowa. Główny ciąg rozwinął się na zespole okazałych szczelin tworzących szeregowy układ komór, generalnie na linii NE – SW. Zróżnicowanie charakteru poszczególnych fragmentów ciągu pozostaje w związku z usytuowaniem względem rowu zapadliskowego i jego otoczenia. Spąg jaskini zasłany jest gruzem skalnym, miejscami żwirem lub okazałymi blokami. W partiach przyotworowych można znaleźć szczątki roślinne. W ścianach jaskini stwierdzono występowanie w formie gniazdowej substancji podobnej do węgla kamiennego. Jest to pierwsze znalezisko tego typu w jaskiniach Karpat fliszowych. Temperatura w jaskini jest generalnie niska (+3,5°C dnia 31 III 1986). Tylko w partiach końcowych, za Główną Salą, jest cieplej. Jaskinia jest na ogół sucha. Światło dzienne sięga do korytarza wejściowego. Zaobserwowano nietoperze (kilka osobników).

Jaskinia została zinwentaryzowana w dniach 23 i 31 III 1986 r. przez J. Goryla, J. Ganszera, J. Pukowskiego, S. Polańskiego i R. Czarneckiego (KTJ-S PTTK Bielsko-Biała). Nie wzmiankowana w literaturze przed 1985 rokiem, choć wstępne partie zapewne były znane miejscowej ludności.



Ryc. 1. Plan wychodni skalnych w rezerwacie „Kuznie”

*Jaskinia „Pod Balkonem”*. Ekspozycja otworów : I – S, II – SW, III – E. Długość 45 m. Jaskinia jest utworzona w zespole piętrowo usytuowanych szczelin, sucha. Spąg zasłany rumoszem skalnym, gdzieniegdzie żwirem i gliną. Światło dzienne w głównym ciągu sięga kilku metrów w głąb korytarza, a w pogodne dni dociera też dalej z pęknięć w stropie górnego poziomu, który jest oświetlony prawie w całości. W dolnych partiach zaobserwowano śmy i pająki.

Jaskinia zinwentaryzowana dnia 29 XII 1985 r. przez R. Czarnockiego i S. Polańskiego (ciąg główny) oraz dnia 8 XI 1986 przez J. Ganszera i G. Mołką (dowiązanie do planu pozostałych części). Wszyscy z KTJ-S PTTK Bielsko-Biała.

*Jaskinia „Niska”*. Ekspozycja otworu – E. Długość 11 m. Jaskinia o spągu miejscami zasłanym rumoszem i nielicznymi większymi blokami skalnymi. Światło dzienne sięga w partie przyotworowe.

Zinwentaryzowana dnia 25 V 1986 przez K. Jasionek, J. Pukowskiego i J. Ganszera (KTJ-S PTTK Bielsko-Biała). Przed rokiem 1986 nie wzmiankowana w literaturze, chociaż otwór wejściowy zapewne był znany miejscowej ludności.

*Jaskinia „W Muronce I”*. Otwór eksponowany ku S. Długość 8 m. Jest to niewielka jaskinia osuwiskowa (typ rumoszowe). Spąg jest zasłany gliną, są też nieliczne większe bloki skalne, zwłaszcza w końcowych partiach. Światło dzienne sięga w głąb jaskini w kilku miejscach, przez pęknięcia w stropie.

Zinwentaryzowana dnia 20 XII 1987 przez J. Pukowskiego, J. Gruźlewskiego i J. Ganszera (KTJ-S PTTK Bielsko-Biała).

*Jaskinia „W Trzech Kamieniach”*. Otwór pionowy. Długość 8 m. Mała jaskinia osuwiskowa. Światło dzienne sięga do studni wejściowej.

Jaskinia zinwentaryzowana dnia 29 XII 1985 r. przez R. Czarnockiego, S. Polańskiego i A. Sajdok (KTJ-S PTTK Bielsko-Biała). Wcześniej nie wzmiankowana w literaturze.

Wśród innych obiektów jaskiniowych, można wymienić też dwa kilkunetrowe *schroniska podskalne*, które znajdują się w ambonach III i V. Ekspozycja otworów: E i NE. Spąg równy. Rozmieszczenie jaskiń i schronisk przedstawia ryc. 1.

Ze względu na tak duże nagromadzenie różnorodnych form skalnych i jaskiń, w 1990 roku opracowano dla tego obszaru projekt rezerwatu przyrody nieożywionej pod nazwą „Kuźnie”. Projekt ten znajduje się obecnie (1996 r.) w Ministerstwie Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa. Z chwilą zatwierdzenia, byłby to pierwszy rezerwat przyrody nieożywionej w Beskidzie Śląskim.

Płd-wsch. stoki Muronki, choć zupełnie nieznane turystom, są łatwo dostępne z doliny potoku Twardorzeczka lub z zielonego szlaku, prowadzącego z Twardorzeczki na Magurkę Radziechowską. Z dol. Twardorzeczki należy iść od końcowego przystanku autobusowego drogą w głąb doliny, aż do placu składowego na drewno z domkiem dla robotników leśnych. Od składowiska drewna

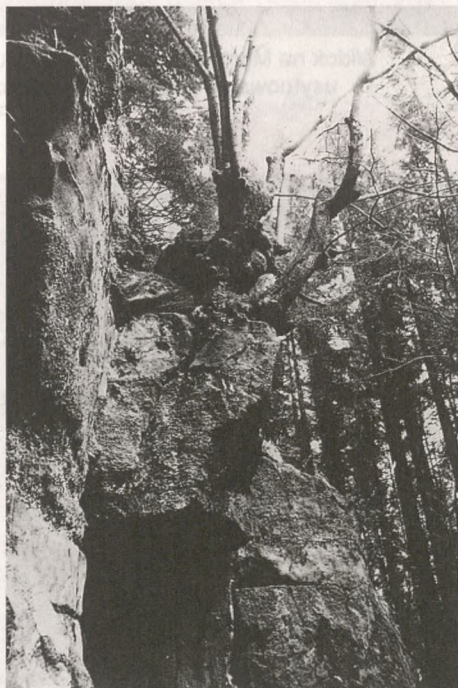
– około 200 metrów drogą gruntową w prawo do góry, a następnie pierwszą wyraźną dróżką w prawo w górę (na płn-zach.), powyżej polany z szałasem. Z zielonego szlaku turystycznego, należy zejść koło słupka oddziałowego 82/76 przy podejściu na Muronkę i iść linią oddziałową grzbietem Muronki, do pierwszych wychodni skalnych (ambony III i IV).

### **Piśmiennictwo:**

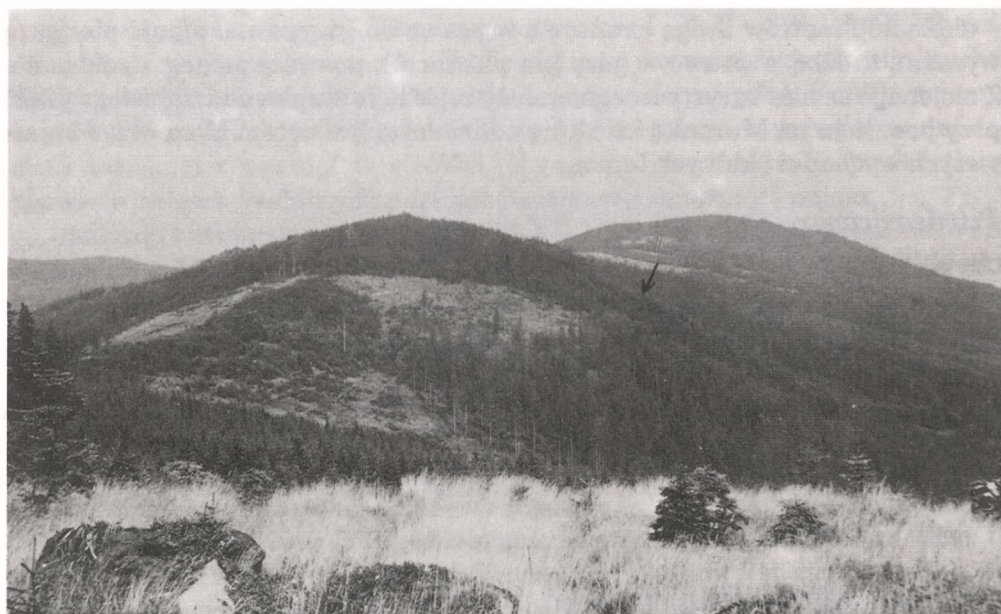
1. Aleksandrowicz Z., *Skalki piaskowcowe zachodnich Karpat fliszowych*; Prace Geologiczne 113. Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk. Wyd. PWN, 1978.
2. Gawłowski P., Wilczek Z., *Projekt rezerwatu o nazwie „Kuźnie” w Twardorzecze, gmina Lipowa*; Mps, Woj. Konserw. Przyrody Bielsko-Biała.
3. Klassek G., *Inwentarz Jaskiń polskich Karpat Fliszowych. Część VI*; Bielsko-Biała 1990.



Otwór jaskini „Pod Balkonem”.  
Fot. P. Gawłowski



Wiąz górski porastający Ambonę II.  
Fot. P. Gawłowski



Widok na Muronkę (1017 m) z Magurki Radziechowskiej (strzałką zaznaczono usytuowanie projektowanego rezerwatu „Kuźnia”). W tle Ostre (930 m).  
Fot. P. Gawłowski

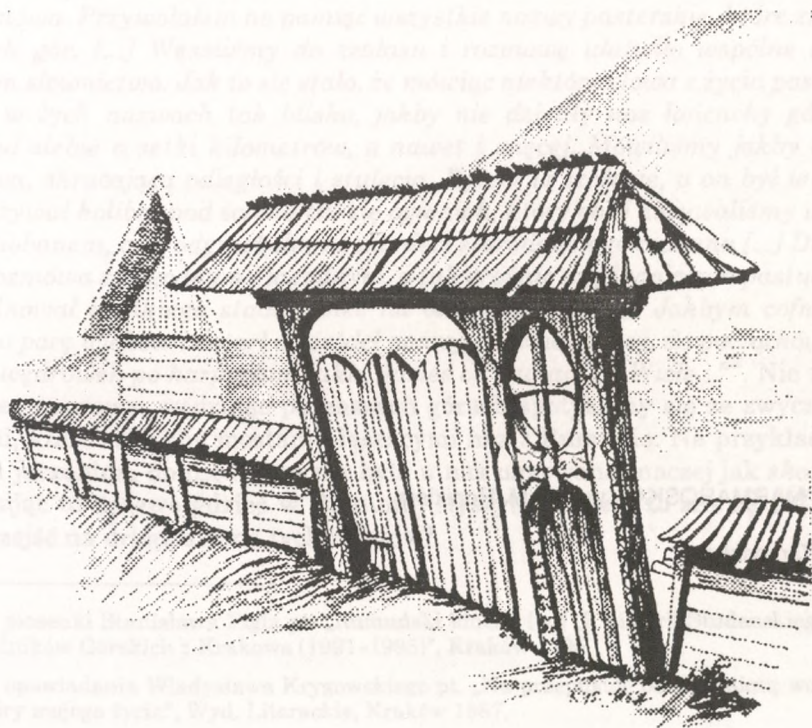


Otwór jaskini „Chłodnej”. Fot. P. Gawłowski



# I

## Karpaty Rumuńskie



BRAMA MARMAROSKA – wg fot. M. Ronikiera.

*Rys. J. Karkoszka*

Obecnie Rumunia nie jest powszechnie uważana za interesujący cel wyjazdów turystycznych. Jeszcze w latach 70 było inaczej, potem ruch turystyczny w tę stronę został zahamowany. Dziś jest to kraj mało u nas znany, a w dodatku postrzegany przez pryzmat wielu – bardziej lub mniej słusznych – przesądów ukształtowanych przez ostatnie lata. Tymczasem Rumunia jest krajem niezwykle ciekawym dla górskich turystów choćby dlatego, że na jej terenie znajduje się ponad połowa Karpat (ok. 55%) – gór z którymi jesteśmy najbliżej związani. Góry stanowią bez mała 30% powierzchni kraju. Warto uzmysłwić sobie, że dopiero „...tam jest prawdziwie gór świat przebogaty, tam poznasz, zrozumiesz co znaczą Karpaty – w Rumunii”<sup>1</sup>. Zamieszczony w „Pamiętniku” systematyczny opis rumuńskich Karpat pozwala zorientować się w ich podziale i charakterze. Chcielibyśmy, żeby przybliżył on te góry i był podstawą do bardziej szczegółowego ich poznawania.

Z rumuńskimi Karpatami silnie związane jest pasterstwo. U nas zachowane raczej w szczątkowej formie, w Rumunii wciąż jest nieodłączną częścią życia w górach. Jest ono ważną klamrą, spinającą cały łańcuch Karpat. Stąd przecież w średniowieczu wyruszyły pasterskie ludy Wołochów, niosąc ze sobą pasterską gospodarkę i kulturę wzdłuż Karpat. Pochodną tych historycznych migracji są widoczne do dziś podobieństwa całej karpackiej góralszczyzny. Świetnie oddaje to Władysław Krygowski, opisując swoją rozmowę z rumuńskim pasterzem: „*Dziwna to była rozmowa. Przywołałem na pamięć wszystkie nazwy pasterskie, które znałem z naszych gór. [...] Weszliśmy do szalasu i rozmowę ułatwiło wspólne całym Karpatom słownictwo. Jak to się stało, że mówiąc niektóre słowa z życia pasterzy, byliśmy w tych nazwach tak blisko, jakby nie dzieliły nas łańcuchy górskie, odległe od siebie o setki kilometrów, a nawet i więcej. Mówiliśmy jakby mową obrazkową, skracającą odległości i stulecia. Byłem w szalasiu, a on był w izbie, którą nazywał kolibą, pod ścianą tlił się ogieniek, który obaj nazywaliśmy watrą, on był czibonanem, a ja odgrzebałem z pamięci starodawnego czabana [...] Dziwna to była rozmowa z pogodnym i łagodnym, a tak groźnie wyglądającym pastuchem, który pilnował wielkiego stada owiec na olbrzymim stoku. Jakbym cofnął się w czasie o parę wieków i dotarł do źródeł naszej wspólnej mowy, do początków pasterskich wędrówek po karpackim łuku, gdzieś od Dunaju po Wisłę...*”<sup>2</sup>. Nie zdając sobie z tego sprawy, wędrując po naszych górach spotykamy się ze zwyczajami i słowami, które są jakby mostami, łączącymi nas z Rumunią. Na przykład podhalańska jarzębina, do niedawna nie była u nas nazywana inaczej jak *skorusza*. Napotykając to drzewo gdzieś w Rumunii, słyszymy że jest to *scoruș*... Czy nie warto przejść na drugą stronę tych mostów?

<sup>1</sup> Cytat z piosenki Stanisława Figla pt. „Rumuński blues”; [w:] „Z historii Studenckiego Koła Przewodników Górskich z Krakowa (1991–1995)”, Kraków 1995.

<sup>2</sup> Cytat z opowiadania Władysława Krygowskiego pt. „Na przepustce po zwodniczą wolność”; [w:] „Góry mojego życia”, Wyd. Literackie, Kraków 1987.

Nie tylko rumuńskie góry są godne zainteresowania. Niezwykle ciekawa jest również bogata historia i kultura tego kraju, który posiada własną państwowość dopiero od drugiej połowy XIX wieku. Jego wcześniejsze dzieje związane są z burzliwymi dziejami krain, tworzących dzisiejszą Rumunię – otoczonego przez góry Siedmiogrodu, oraz części historycznej Mołdawii (na wschodzie) i naddunajskiej Wołoszczyzny. Rumuńskie (romańskie) tradycje są związane ze starożytnymi korzeniami tych ziem – ludem Daków, podbitym na początku naszej ery przez Rzymian. Tradycyjnie kultywowane są „podobieństwa” między powstaniem załazków Rumunii i Francji: *„Dakowie czy Gallowie, Cezar czy Trajan, Decebal czy Vercyngetoryx; uderzające są podobieństwa w formowaniu się Francji i Rumunii. Choć później historia tych dwóch krajów różnicuje się, Rumunia zawsze będzie nosiła znaki swych łacińskich korzeni”*<sup>3</sup>.

O dziejowych perypetiach tego obszaru opowiadają dwa artykuły – jeden pokazuje je w powiązaniu z kulturą i zabytkami Siedmiogrodu, drugi stanowi krótki, systematyczny zarys historii Mołdawii. Atmosferę wędrówek po kraju, o tak bogatej historii i tradycjach kulturowych, oddaje zaś krótki opis wyjazdu na Bukowinę.

Celowo pozostawione zostało zróżnicowanie stylów i spojrzeń na temat autorów poszczególnych artykułów. Pozwala to na pewne ożywienie i urozmaicenie tej dużej dawki informacji. Wszystkich autorów łączy jedno – entuzjazm i zamiłowanie do wędrówek po tym kraju, który pokazał im już, ile jest wart.

Choć sytuacja ekonomiczna Rumunii jest dość enigmatyczna, to nie ma powodów do obaw, które zwykle odstraszą turystów. Nie ma obecnie kłopotów z zaopatrzeniem się w żywność. Dobrze funkcjonuje komunikacja kolejowa, choć gorzej jest z autobusową, która rządzi się dość dziwnymi prawami. Miejscowa ludność, zwłaszcza w górskich wsiach, jest bardzo miła i gościnna. Nie należy zrażać się sytuacją, jaka panuje na niektórych samochodowych przejściach granicznych.

Bazę turystyczną w górach stanowią regularnie zagospodarowane schroniska (*cabana*) oraz niezagospodarowane schrony turystyczne (*refugiu*). Często spotyka się też inne miejsca, umożliwiające noclegi pod dachem – szałas (*stîna*), chaty leśne (*cabana forestiera*) itd. Sposób znakowania szlaków turystycznych odbiega od polskiego. W oznaczeniach stosowane są cztery figury geometryczne – paski, kółka, trójkąty i krzyżyki, oraz trzy kolory – żółty, czerwony i niebieski, na białym tle.

Na koniec, pozostaje tylko zaprosić do czytania. Pragniemy, aby lektura „Pamiętnika” zachęciła was do poznawania rumuńskich Karpat i żyjących tam ludzi – ich historii i kultury. A więc... *la revedere în România!*

**DO ZOBACZENIA W RUMUNII!**

<sup>3</sup> Cytat z książki Pierre-François Degeorges pt. „Bonjour la Roumanie”; Ed. Robert Laffont, Paris 1966.

# SŁOWNICZEK

Podstawowe zasady wymowy w języku rumuńskim (przybliżone): *ă* – dźwięk między *a/e*; *c* – jak „k”, tylko przed literami „e,i” jak polskie „cz”; *ch* – jak zmiękczone „k”; *g* – jak „g”, tylko przed „e,i” jak „dż”; *gh* – zmiękczone „g”; *i, â* – jak „y” (*â* jest formą archaiczną, zachowaną już tylko w nazwie *România*); *j* – jak „ż”; *o* – normalnie, choć przechodzi lekko w „u”, zwłaszcza na początku wyrazu (np. *oaie* – czyt. uaje); *ș* – jak polskie „sz”; *ț* – jak „c”; *x* – jak „ks”, gdy *ex* na początku wyrazu, to jak „gz” (np. *examen*).

W rzeczownikach rumuńskich istnieje zróżnicowanie na formę określoną i nieokreśloną (na zasadzie podobnej jak np. we francuskim: *un / le*, czy angielskim *a / the*). W rzeczownikach dokonanych (r.m.) dodawana jest końcówka *-ul* (potocznie często *-u*) np.: *vîrf / vîrful*, *oraș / orașul*. W większości słówek zgromadzonych poniżej, celowo podano formę określoną, jako najczęściej spotykaną w praktyce (nazewnictwo terenowe, przewodniki).

## I. NA DOBRY POCZĄTEK

*bere blondă* – piwo jasne  
*bere neagră* – piwo ciemne

*de sus* – z góry (górnny)  
*forestul, pădurea* – las, lassek  
*poiană* – polana, łąka, hala

## II. TOPOGRAFIA

*munți* – góry  
*vîrful* (w skrócie *vf.*) – szczyt  
*creastă* – grań  
*picioarul, muchie* – grzbiet górski, grań  
*dealul* – wzgórze  
*șaua, curmătură, fereastră* – przełęcz  
*valea, vale* – dolina  
*cheile* – kanion, cieśniawa  
*piatră* – skała, kamień  
*stîncă, colț* – skała (l.m. stînci, colți)  
*colț* – iglica skalna  
*căldarea, zănoagă* – kocioł  
*strungă* – przesmyk, źleb  
*peșteră* – jaskinia  
*apă* – woda  
*izvorul* – źródło, źródło, krynica  
*riul* – rzeka  
*lacul, iezorul* – jezioro górskie, staw  
*lacul de baraj* – jezioro zaporowe  
*tăul* – staw  
*pîrîu* – strumyk, potok  
*casadă* – wodospad  
*mare* – wielki – częste w nazwach teren.  
*mic* – mały  
*de jos* – z dołu (dolny) – częste przy nazwach miejscowości

## III. TURYSTYKA

*orașul* – miasto  
*satul* – wieś  
*județ* – powiat  
*gară* – dworzec (*autogară* – autobusowy)  
*cabană* – schronisko turystyczne  
*refugiul* – schron turystyczny  
*cabană forestiera* – schron leśny  
*casă de vînătoare* – dom myśliwski  
*cort* – namiot  
*drum, cale* – droga  
*cale ferată* – linia kolejowa  
*traseu turistic (marcat)* – szlak turystyczny (znakowany)  
*punct (roșu, galben, albăstru)* – kółko (czerwone, żółte, niebieskie)  
*banda* – pasek  
*triunghu* – trójkąt  
*crucie* – krzyżyk  
*ghid turistic* – przewodnik  
*hărța turistică* – mapa turystyczna  
*altitudine (alt.)* – wysokość  
*excursie* – wycieczka  
*monument* – zabytek  
*mănăstire* – monaster, klasztor  
*biserică* – cerkiew, świątynia

#### IV. PRZYRODA

*zimbrul* – limba (*Pinus cembra*)  
*molidul* – świerk (*Picea excelsa*)  
*bradul* – jodła (*Abies alba*)  
*jneapănul* – kosodrzewina (*Pinus mugo*)  
*ienupărul* – jałowiec (*Juniperus communis*)  
*fagul* – buk (*Fagus silvatica*)  
*carpenul* – grab (*Carpinus betulus*)  
*paltinul* – jawor (*Acer pseudoplatanus*)  
*ulmul* – wiąz (*Ulmus montana*)  
*scorușul* – jarzębina (*Sorbus aucuparia*)  
*tișa* – cis (*Taxus baccata*)  
*zmeură* – malina (*Rubus idaeus*); *zmeuret*  
– maliniak  
*smirdarul* – różanecznik (*Rhododendron*  
*myrtifolium*)  
*afinul* – borówka czarna (*Vaccinium myr-*  
*tillus*)  
*merișorul* – borówka bagienna, brusznica  
(*V. vitis-idaea*)  
*iarbă* – trawa, ziele  
*garofiță* – goździk (*Dianthus sp.*)  
*ghințură* – goryczka (*Gentiana sp.*)  
*clopotul* – dzwonek (*Campanula sp.*)  
*floarea de colț* – szarotka (*Leontopodium*  
*alpinum*)  
*saxifraga* – skalnica (*Saxifraga sp.*)  
*capră neagră* – kozica (*Rupicapra rupi-*  
*capra*)

*ursul* – niedźwiedź (*Ursus arctos*)  
*mistrețul* – dzik (*Sus scrofa*)  
*rișul* – ryś (*Lynx lynx*)  
*lupul* – wilk (*Canis lupus*)  
*vulpea* – lis (*Vulpes vulpes*)  
*cerbul* – jelen ( *Cervus elaphus*)  
*căprioară* – sarna (*Capreolus capreolus*)  
*veveriță* – wiewiórka (*Sciurus vulgaris*)  
*pajură* – orzeł (*Aquila chrysaetos*)  
*corbul* – kruk (*Corvus corax*)  
*cocoșul de munte* – głuszec (*Tetrao urogallus*)

#### V. PASTERSTWO

*oier* – owczarz (juhas)  
*cioban* – pasterz  
*baciul* – baca  
*stîna* – szałas pasterski  
*oaie* – owca  
*lapte* – mleko  
*brînză (de oaie)* – bryndza  
*zîntița* – żentycza  
*pășune* – pastwisko  
*cîrja* – kij, laska

#### VI. NA KONIEC

*drum bun!* – dobrej drogi!



# WĘDRÓWKA SIEDMIOGRODZKA

Adam Szesztay

Siedmiogród, to nie tylko krajobraz, malownicze góry, lasy, skalne rozpadliny, źródła i minerały. Siedmiogród to istny przekładaniec wszystkiego ze wszystkim; to mieszanina jednostek etnicznych, kultur, religii, tradycji, nieraz mocno od siebie odstających, a jednak w jakiś sposób wciąż się przenikających. To arena decydujących również dla Polski zdarzeń historycznych. Większość Polaków nie dysponujących bardziej dogłębną wiedzą historyczną czy geograficzną, pytana o Siedmiogród, zapewne skojarzy to hasło przede wszystkim z postacią Stefana Batorego. Na drugim miejscu wymienia może Drakulę. Obawiam się, że trzecia rubryka ewentualnej ankiety dla wielu pozostałaby nie wypełniona. Liczne niegdyś z tym krajem kontakty mocno się w polskiej pamięci narodowej zatarły. Nie naszym zadaniem jest dawać tu systematyczny i wyczerpujący opis wszystkich zjawisk, związanych z Siedmiogrodem. Chcielibyśmy raczej zasygnalizować ich obecność, ich różnorodność i bogactwo, a także zwrócić uwagę czytelnika na niektóre związane z tym problemy. Będzie to wycieczka palcem po mapie, z krótkim komentarzem.

Przed klęską pod Mohacsem (1526) był Siedmiogród integralną częścią królestwa Węgier założonego przez św. Stefana na przełomie wieków X i XI-go. Król Stefan ustanowił biskupstwo w Gyulafehérvár (Alba Julia), późniejszej stolicy Księstwa Siemiogrodzkiego. Węgrzy osiedlili się więc na tych terenach wkrótce po przybyciu do Basenu Karpat w IX/X w. Wówczas nie było tu zorganizowanej państwowości (Siedmiogród zamieszkiwały plemiona w większości słowiańskie) i nikt im nie stawiał oporu, przynajmniej nie ma co do tego wiarygodnych przekazów. Należy więc przyjąć, że było to osadnictwo spontaniczne, pokojowe, a nie podbój. Za czasów okupacji tureckiej w centralnej części Węgier, po zajęciu przez wojska Sulejmana Budy (1541) Siedmiogród pozostał wasalem Wielkiej Porty i za cenę płaconego jej haraczu przechował węgierską państwowość. (W tym czasie północna część państwa Węgierskiego, tereny dzisiejszej Słowacji, znalazła się pod panowaniem Habsburgów.) Po wyzwoleniu Budy

spod Turków (1686) Habsburgowie zaczęli ekspansję na wschód, której przeciwstawiło się powstanie Franciszka Rakocznego (1703–1711) znajdującego również oparcie w Siedmiogrodzie. Po upadku powstania dynastia Habsburgów przyłączyła do swego imperium całe Węgry zachowując ich podział na trzy jednostki zależne bezpośrednio od Wiednia. Dwie z nich: centralne Węgry ze stolicą w Pozsony (dziś Bratysława) i Siedmiogród posiadały własny parlament i język łaciński jako urzędowy. Banat pozostawał pod bezpośrednim zarządem cesarza. Jednym z osiągnięć powstańców Wiosny Ludów (1848) uzyskany drogą parlamentarną od monarchii Habsburgów była oprócz niepodległości Węgier ich unia z Siedmiogrodem. Jak wiadomo decydujące walki i decydująca klęska powstania dokonały się właśnie w Siedmiogrodzie. Żądanie powstańców zostało spełnione ostatecznie w roku 1867 po tzw. ugodzie węgiersko – austriackiej i utworzeniu monarchii pod nazwą Austro-Węgry. Po rozpadzie Austro-Węgier w traktacie triańskim (1920) cały Siedmiogród został przyznany Rumunii, do czego walenie przyczyniła się dyplomacja francuska. Rumunia podpisała wtedy zobowiązanie do poprawnego traktowania mniejszości etnicznych i zapewnienia im autonomii. Poszły one powoli w niepamięć, a szczególnie przyczynił się do tego okres dyktatury komunistycznej, podczas którego nie było żadnej możliwości interweniowania w tych sprawach ze strony państw zachodnich, sygnatariuszy traktatu triańskiego. Dyplomacja Kadarowskich Węgier również tego tematu nie podjęła. Skutki są katastrofalne i konfliktogenne; przykład: pogrom Węgrów w Marosvásárhely w marcu 1990.

Granicę węgiersko-rumuńską przekraczamy w *Borș*. To jeszcze nie Siedmiogród, podobnie jak nie zalicza się do niego pierwsze na naszym szlaku okazańsze miasto, **Wielki Waradyn** (Oradea / Nagyvárad)<sup>1</sup>.

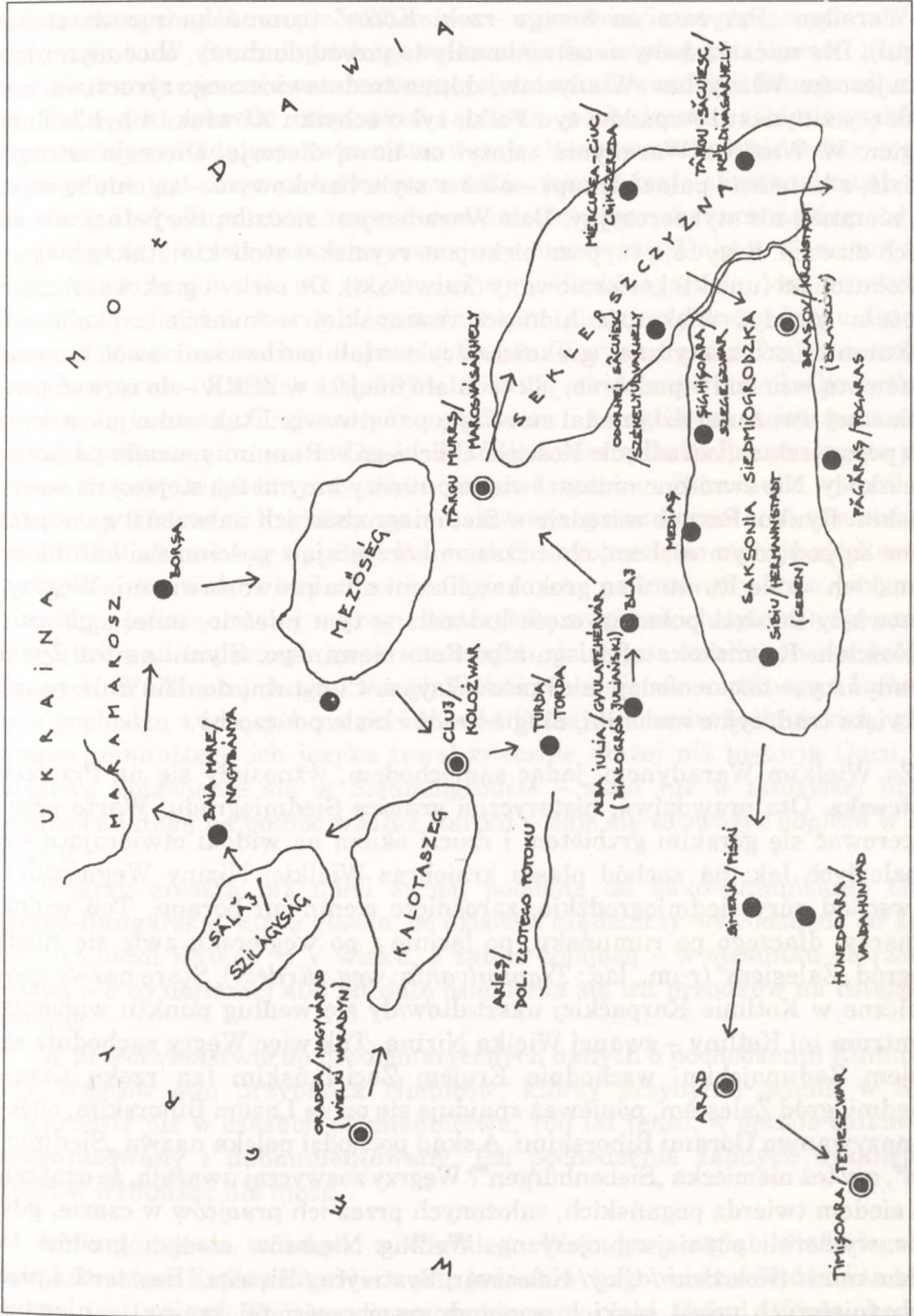
Siedmiogród zewsząd otoczony jest przez góry, prawdziwa jego granica przebiega dopiero o kilkadziesiąt kilometrów dalej na wschód. Faktem jest jednak, że po roku 1920 często mówi się „Siedmiogród” na wszystko to, co po pierwszej wojnie światowej Rumunia przejęła od historycznych Węgier. I skoro już tak jest, to zatrzymajmy się na chwilę w Wielkim Waradynie.

Miasto słynie z architektury secesyjnej, która świadczy o przypadającym na przełom wieków dynamicznym jego rozwoju. Najciekawszym obiektem „w nowym stylu” jest Hotel pod Czarnym Orłem (Vulturul Negru / Fekete Sas) jednym bokiem przylegający do Rynku. Na szczególną uwagę zasługuje ukryty pod nim pasaż zdobiony pięknymi witrażami. W hotelu przez dłuższy czas zamieszkiwał rówieśnik Wyspiańskiego, najwybitniejszy poeta węgierskiego symbolizmu, Endre Ady (1877–1919). W jednym ze swoich utworów nazwał

---

<sup>1</sup> W regionie wieloetnicznym, jakim jest Siedmiogród, miejscowości zawsze mają więcej nazw. Stosujemy następującą zasadę: a) Jeśli miejscowość ma polską nazwę, to używamy jej i podajemy w nawiasie najpierw oficjalną rumuńską, potem węgierską. W przypadku miejscowości o charakterze niemieckim na drugim miejscu będzie niemiecka i na trzecim węgierska. b) Jeśli polska nazwa nie istnieje, to przy pierwszej wzmiance danej miejscowości podajemy wszystkie, dwie lub trzy nazwy, a potem używamy tę, która ze względu na tematykę, wydaje się najbardziej odpowiednia.





SIEDMICGRÓD – TRASA WĘDRÓWKI

on Waradyn „Paryżem na brzegu rzeki Körös” (rumuńska nazwa rzeki: Crişul). Dla mieszkańców miasta nie mały to powód do dumy, choć niemniejszym jest św. Władysław. Władysław, chluba średniowiecznego rycerstwa, pochodzący z dynastii Arpadów syn Polki, żył u schyłku XI wieku i był królem Węgier. W Wielkim Waradynie założył on nową diecezję. Diecezja istnieje do dziś, a katedra i pałac biskupi – obie w stylu barokowym – są chlubą miasta, niemniej niż styl secesyjny. Dziś Waradyn jest siedzibą nie jednej, ale aż trzech diecezji. Rezydują tu, poza biskupem rzymskokatolickim, także biskup grekokatolicki (unicki) i reformowany (kalwiński). Do cerkwi grekokatolickiej należała niegdyś większość ludności rumuńskiej w mieście i okolicach. W Rumunii socjalistycznej grekokatolicy zostali pozbawieni swoich praw i przemocą wcieleni – podobnie, jak to miało miejsce w ZSRR – do cerkwi prawosławnej uważanej dziś nadal za religię państwową. I tak samo jak w krajach posowieckich, odrodzenie Kościoła Unickiego w Rumunii natrafia na liczne przeszkody. Nie zwrócono unitom świątyn, między innymi tej, stojącej na waradyńskim Rynku. Prawie wszędzie w Siedmiogrodzie, ich nabożeństwa odprawiane są pod gołym niebem, choć czasem korzystają z gościnności katolików rzymskich. O ile Rumuni są grekokatolikami albo prawosławnymi, Węgrzy, stanowiący do dziś pokaźną część ludności w tym mieście, należą głównie do Kościoła Rzymskokatolickiego albo Reformowanego. Słynni są też Żydzi waradyńscy – tak neolodzy jak i ortodoksyjni. Ci ostatni do dziś dnia noszą od święta tradycyjne meloniki, długie brody i białe pończochy.

Za Wielkim Waradynem, jadąc samochodem, wznosimy się na **Przełęcz Królewska**. Oto prawdziwa, historyczna granica Siedmiogrodu. Warto spacerować się górskim grzbietem i rzucić okiem na widoki otwierające się z rozległych łąk: na zachód płaski krajobraz Wielkiej Niziny Węgierskiej, na wschód góry siedmiogrodzkie, zarośnięte ciemnymi borami. Ten widok tłumaczy, dlaczego po rumuńsku, po łacinie i po węgiersku zwie się Siedmiogród „Zalesiem” (rum., łac.: *Transsilvania*; węg.: *Erdély*). Stare nazwy geograficzne w Kotlinie Karpackiej ukształtowały się według punktu widzenia z centrum tej Kotliny – zwanej Wielką Niziną. Tak więc Węgry zachodnie są Krajem Zadunajskim, wschodnie Krajem Zacisiańskim (za rzeką Cisą), a Siedmiogród Zalesiem, ponieważ znajduje się on za Lasem Bihorskim, obecnie nazywanym Górami Bihorskimi. A skąd pochodzi polska nazwa „Siedmiogród”, czy też niemiecka „Siebenbürgen”? Węgrzy zazwyczaj uważają, że oznacza ona siedem twierdz pogańskich, założonych przez ich praojców w czasie, gdy sobie wybierali późniejszą ojczyznę. Według Niemców siedem grodów to siedem miast (Kolożwar / Cluj / Kolozsvár, Bystrzyca / Biştrita / Beszterce i pięć najważniejszych miast saskich w południowej części tej krainy) – niegdyś

zamieszkanymi głównie przez Niemców – w średniowieczu otoczonych murami obronnymi. W Siedmiogrodzie, w kwestiach dotyczących spraw historycznych, każda niemal z zamieszkujących tu narodowości jest innego zdania.

Taką jest przede wszystkim sprawa pochodzenia siedmiogrodzkich Rumunów, posiadająca dwie różne wersje. Rozpowszechnianie jednej z nich pojmowane jest przez państwo rumuńskie, jako rodzaj politycznej misji. Jest to teoria Dako-Rumunów, wywodząca przodków narodu rumuńskiego od istniejącego w pierwszym wieku naszej ery mocarstwa Daków. Centrum tego mocarstwa znajdowało się w południowym Siedmiogrodzie, lecz prowadziło ono swe podboje w kierunku południowym, sięgając dolnego biegu Dunaju oraz na północ, we wschodniej części Basenu Karpat. Cesarz Trajan w trakcie dwóch wypraw (w latach 101–102 i 105–106, utrwalonych na płaskorzeźbach rzymskiej kolumny Trajana) pokonał Daków i na zgliszczach ich mocarstwa założył prowincję o nazwie Dacia. Zgodnie z teorią Dako-Rumunów, po piętnastu dziesięcioleciach przynależności do Imperium Romanum wyłonił się, jako stop Daków i Rzymian naród, którego potomkowie w średniowieczu zwani Wołochami – to dzisiejsi Rumuni. To wyobrażenie starają się Rumuni podeprzeć wynikami badań archeologicznych, podczas gdy inne przypuszczenia, popularne raczej w kręgu historyków węgierskich opierają się przede wszystkim na badaniach językoznawczych, ściślej na analizie nazw geograficznych. Według tej drugiej wersji, Wołosi nie mają nic wspólnego z Dakami, lecz pochodzą z leżących na południe od Dunaju terenów bałkańskich, gdzie proces romanizacji ich języka trwał znacznie dłużej niż historia Dacji. Ich masowe pojawienie się w Siedmiogrodzie – skąd już w mniejszej liczbie wędrowali dalej na północ wzdłuż Karpat – daje się zauważyć dopiero w XIII wieku.

Węgrzy zresztą też mieli swoją, podobną do dako-rumuńskiej, teorię „huno-hungarską” która głosiła, że dzisiejsi Madziarzy wywodzą się od króla Atylli, „bicza Bożego” z V wieku, a zatem cofającą – w stosunku do rzeczywistości – o co najmniej 400 lat datę osiedlenia się ich przodków na tutejszym terenie.

W przeciwieństwie do problematycznych danych o pochodzeniu Rumunów czy Węgrów stoi przypadek Niemców, którzy przybyli i osiedli w Siedmiogrodzie już w czasach piśmiennictwa, 700 lat temu, w sposób całkowicie zorganizowany i udokumentowany. Ich pochodzenie żadnych dyskusji ni sporów wzbudzać nie może.

Linia kolejowa, wiodąca z Wielkiego Waradynu w głąb Siedmiogrodu, omija Przełęcz Królewską. Nie warto jednak w wagonie drzemać bo i ta trasa warta jest uwagi. Poprowadzona przełomem rzeki Crișul / Körös, będącej

na tym odcinku raczej szybkim, górskim potokiem, przedzierającym się przez skalną rozpadlinę dostarcza wspaniałych wrażeń.

Gdy tylko pociąg opuści romantyczny wąwóz, a auto stoczy się serpentykami w dół, lądujemy w jednej z najbardziej uroczych okolic Siedmiogrodu, zwanej **Kalotaszeg**. Jedną z pierwszych miejscowości do jakiej dotrzemy to *Lacul Crișului / Feketetó*, gdzie co roku w październiku odbywa się odpustowy jarmark w dniu świętego Paraschiwy. Dzień tego świętego, tak ważny dla ortodoksyjnych Rumunów, jest wielkim wydarzeniem, przetworzonym niemal w etnograficzny pokaz. W górach, w okolicach Przełęczy Królewskiej, wioski są w większości rumuńskie, a gdzie się krajobraz szerzej rozpościera zaczyna przeważać folklor węgierski. Te okolice mogą się poszczycić nie byle jaką ludową muzyką i sztuką. O ile folklor rumuński bogaty jest kolorami, węgierski raczej „wyżywa się” swoją formą. W *Căpușu Mare / Nagykapus*, węgierskie gaździny wywieszają swe ozdobne tkaniny i hafty na sprzedaż już bez okazji takiej jak odpust. Jeśli przyjdzie nam ochota coś z tego sobie sprawić nie zapomnijmy się potargować! I nie zapomnijmy, że prawdziwie tradycyjna ludowa tkanina węgierska w tych okolicach ma być oszczędna w kolorach: haft czerwony lub czarny na szarym zgrzebnym płótnie. Wielokolorowe hafty, niekiedy sprzedawane w Nagykapus, zrobione pod gust i wymagania turystów, nie mają tutaj tradycji. Zwracam na to uwagę, gdyż wzory w węgierskiej sztuce ludowej są nie tylko ozdobą ale stanowią też część pewnego układu znaków: każde pociągnięcie dłuta, każdy motyw wyszywanki ma swoją treść, ma nam coś do powiedzenia. Okręg Kalotaszeg znany jest też z wyrobu malowanych, kolorowych mebli.

W drodze do Nagykapus warto się zatrzymać jeszcze w dwóch miejscach. Pierwsze to *Ciucea / Csucs*, gdzie w pałacu wzniesionym malowniczo na wysokiej skale mieszkało kolejno aż dwóch słynnych poetów: wspomniany już wcześniej Węgier, Endre Ady ze swoją żoną „Csinską” (Bertą Boncza), najtrwalszą swą miłością, później spędził tu swoje ostatnie lata Octavian Goga (1881–1938), wielki mistrz literatury rumuńskiej, zarazem znany polityk. On to umieścił w parku pałacowym śliczną drewnianą cerkiewkę o strzelistej wieży, przeniesioną tu z którejś z rumuńskich wsi siedmiogrodzkich i sam w tymże parku znalazł miejsce wiecznego spoczynku. Drugie miejsce to *Huedin / Bánfihunyad*, gdzie zwiedzić warto kościół reformowany z bardzo charakterystycznym dla siedmiogrodzkich świątyń (szczególnie reformowanych) drewnianym kasetonowym sufitem. Kasetony takie wypełniają malowidła o tematyce świeckiej, przeważnie fantazyjne kwiaty. Dodatkowym wdziękiem reformowanych kościołów w Siedmiogrodzie jest zdobienie ich haftowanymi makatkami ofiarowywanymi przez wiernych z okazji rodzinnych uroczystości, jak confirmacja, chrzciny itp. Świadczą

o tym wyszyte obok tradycyjnych wzorów napisy. Dzięki temu wnętrza kościołów nie uderzają zwykłym kalwińskim purytanizmem. Ich większość w dzień powszedni bywa zamknięta, ale na ogół mieszkająca w sąsiedztwie rodzina pastora lub kościelnego chętnie użycza klucza.

Droga wiodąca przez Kalotaszeg prowadzi do Kolożwaru (Cluj / Kolozsvár / Klausberg). Wita nas tam najpierw potężne skupisko bloków: dawna wieś Kolożmonosztor (Munustur). Jeszcze niedawno znajdowała się tu oddzielnie położona wieś, którą polityka ludnościowa Ceausescu z dnia na dzień przeistoczyła w falanster. W innej podobnej dzielnicy, zwanej Hóstát (niem. Hochstadt) w początku lat 80-tych wielu mieszkańców wybrało samobójstwo jako ucieczkę przed koszmarem blokowiska. Niszczycielskie buldożery jeden tylko skarb z tej wsi pozostawiły zagubiony wśród panelowych olbrzymów: gotycki kościół. Jest on o tyle ciekawy, że tu w r.1468 szlachta siedmiogrodzka ustanowiła „unię trzech narodów” – Sasów, Węgrów i Szeklerów – która dała później początek parlamentowi samodzielnego państwa Siedmiogrodu. Jak to trzech narodów – zapyta ktoś, skoro Szeklerzy też są Węgrami? No i gdzie są Rumuni? Otóż w średniowieczu inne pojęcie kryło się pod słowem naród. Nie wspólny język, lecz wspólne przywileje stanowiły o przynależności do „narodu”. Szeklerzy posiadali inne przywileje niż reszta szlachty, zatem stanowili naród oddzielny mimo, że i oni władali językiem węgierskim. Za to szlachta rumuńskojęzyczna – po prawdzie nieliczna – nie przedstawiała oddzielnej grupy narodowej, jako że jej prawa były identyczne z prawami szlachty węgierskojęzycznej. W obliczu prawa oni też zaliczali się do szlachty węgierskiej. Etnicznie rumuńska społeczność chłopska, stanowiąca w tym czasie prawie połowę ludności Siedmiogrodu nie posiadała żadnych praw publicznych, więc nie uczestniczyła w życiu politycznym tego kraju (tak samo zresztą, jak chłopska część ludności węgierskiej). Wnukiem jednego z rumuńskojęzycznych magnatów był Mátyás (Maciej) Hunyadi, skądinąd syn Jana Hunyadi, słynnego pogromcy Turków pod Belgradem (1456). Wielki król Maciej, fundator białego, gotyckiego kościoła na zamku w Budzie, noszącego jego imię (Kościół Macieja / Mátyástemplom), urodził się w Kolożwarze, w domu zachowanym do dziś dnia, położonym niedaleko rynku. Na rynku, obok ogromnej gotyckiej katedry św. Michała Archanioła, stoi konny pomnik króla. Jest dziełem Jánosa Fadrusza, wybitnego węgierskiego rzeźbiarza żyjącego na przełomie wieków i podlega ochronie, wpisany na listę zabytków UNESCO. Wryty na cokole napis „MATHIAS REX” pomyślany był jako obustronny kompromis, równie klarowny dla Rumunów, jak Węgrów. Burmistrz Kolożwaru George Funar, znany ze skrajnie szowinistycznych poglądów uzupełnił niedawno ten napis tablicą w języku rumuńskim, już nawet pod względem kompozycyjnym bardzo do cokołu nie przystającą.

Tablica informuje, że stoimy pod pomnikiem rumuńskiego władcy, który w pewnym okresie swych rządów okazał się zdrajcą narodu, wojował bowiem z rumuńskimi (wołoskimi) kniaziami. Ten sam burmistrz zarządził przykrycie tynkiem tablicy pamiątkowej, umieszczonej przy tymże rynku na ścianie jednej z kamienic, która była niegdyś główną kwaterą generała Józefa Bema. Tablicę uratował protest polskiej ambasady w Bukareszcie.

Na wschód od regularnie kwadratowego rynku, znajduje się w Kolożwarze inny jeszcze okazały plac, o podłużnym kształcie. Na nim, oprócz teatru, uwagę zwraca katedra prawosławna. Jest to podarunek króla rumuńskiego dla miasta, ufundowany w latach dwudziestych bieżącego stulecia, choć sądząc ze stylu, mógłby być datowany dużo wcześniej. Łatwo w Siedmiogrodzie pomylić prawdziwie stare, zabytkowe cerkwie z tymi sztucznie archaizowanymi budowlami, których wiele powstało w XX wieku (nawet w czasach Ceausescu!)<sup>2</sup> celem wykazania przewagi prawosławia na terenach, gdzie historycznie wcześniej go nie było. Przed katedrą, na wysokiej kolumnie, wznosi się pomnik Avrama Jancu, który odegrał wybitną rolę w budzeniu świadomości narodowej Rumunów w czasie Wiosny Ludów. Pomnik, sklecony w pośpiechu na osobiste życzenie burmistrza Funara, nie jest zbyt ciekawy.

W przestrzeni pomiędzy tym placem i Rynkiem, odnaleźć można kościoły unitariański i ewangelicki. W Siedmiogrodzie Kościół Unitariański (antytrynitariański, ariński) – podobnie jak Reformowany – jest ostoją węgierskości. Prawda, że wielu z jego wyznawców ma korzenie polskie, gdy bowiem uchwałą sejmu (1658 r.) bracia polscy zostali z Polski wypędzeni, większość przeniosła się właśnie do Siedmiogrodu, gdzie panowała wolność religijna. Dość długo działały tu oddzielne polskie zbory, które się później roztopiły wśród Węgrów. Ewangelicy, to Węgrzy lub Niemcy. Mieszkańcy Kolożwaru mniej więcej w 2/3 składają się z Rumunów, 1/3 stanowią Węgrzy (proporcje te przed



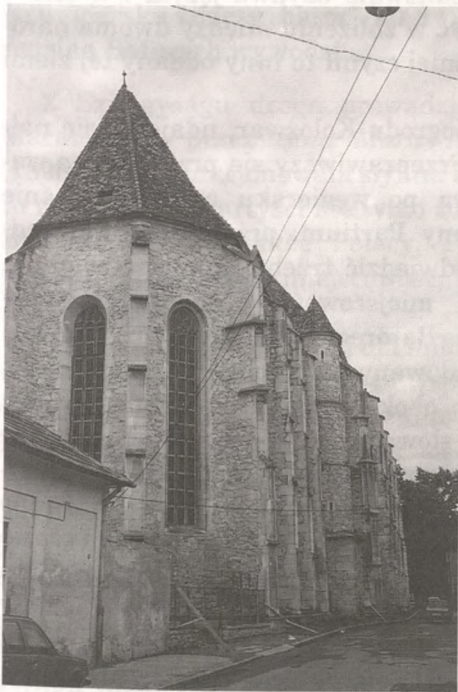
Katedra prawosławna w Cluj.  
Fot. M. Ronikier

<sup>2</sup> Szczególniej pikanterii dodaje tu fakt zburzenia za czasów tegoż Ceausescu w Bukareszcie (w połowie lat 80) zabytkowej katedry prawosławnej, siedziby rumuńskiego patriarchy, tylko z tego powodu, że znajdowała się na terenie przeznaczonym pod budowę monstrualnego „pałacu republiki”.

nastaniem rządów Ceausescu były dokładnie odwrotne). Jeszcze na początku XIX w. większość mieszkańców Kolożwaru była narodowości niemieckiej. Dzisiejsza węgierska część społeczeństwa etnicznie wywodzi się od Niemców. Pochodzenie mieszkańców i skład etniczny miasta w różnych okresach jego historii studiować można na cmentarzu *Házsongárd* (Hasengarten), który jest dla tutejszych Węgrów i Rumunów czymś podobnym, jak wileński cmentarz na Rosie dla Polaków i Litwinów. Tu w roku 1956, w dniu Wszystkich Świętych studenci Kolożwaru zaświecili świe-



Katedra św. Michała Archanioła w Cluj.  
Fot. M. Ronikier



Kościół Reformowany w Cluj.  
Fot. M. Ronikier

czki na grobach słynnych węgierskich osobistości, aby w ten sposób złożyć hołd ginącym podczas walk ulicznych mieszkańcom Budapesztu. Organizatorów tej akcji ówczesne władze pognębiły karą wieloletnich więzień. *Ulica Wilcza* (Lupeni / Farkas) równoległa do stycznej z cmentarzem, jest ważnym pojęciem sama w sobie. Tutaj znajduje się główna świątynia Kościoła Reformowanego, najstarszy kościół Kolożwaru – dostojny, surowy gotyk. Wnętrze zdobi kolekcja tablic z herbami sławnych rodów magnackich. Na małym placyku przed wejściem do kościoła rzuca się w

oczy odlana z brązu, niewielka, lecz jakże wdzięczna figura św. Jerzego na koniu, walczącego ze smokiem. Jest to kopia oryginału wykonanego w XIV w. przez Braci z Kolożwaru, a znajdującego się w Pradze na Hradczańskim zamku. Bracia Marton i György z Kolożwaru, niezwykle utalentowani średniowieczni rzeźbiarze pozostawili po sobie bodajże tylko to jedno dzieło, resztę zniszczyli Turcy. Nieopodal, przy tejże ulicy znajdziemy Liceum Stefana Batorego, którego akt erekcyjny książę Siedmiogrodu i król Polski wydał w Wilnie, równocześnie z dokumentem dotyczącym tamtejszego uniwersytetu. Niedaleko liceum stoi główny gmach uniwersytetu w Kolożwarze, pierwotnie siedziba węgierskiej uczelni im. Jánoša Bolyai. Wymuszona na trwającym w nieskończoność posiedzeniu senatu w 1959 roku fuzja tego uniwersytetu z rumuńskim uniwersytetem im. Babesa była jedną z pierwszych oznak niekorzystnego zwrotu w rumuńskiej polityce narodowościowej. W proteście, aż dwóch profesorów węgierskiej uczelni popełniło samobójstwo.

W charakterze uchodźcy spędziła w Kolożwarze lata II wojny światowej Kazimiera Iłakowiczówna. Przez cały czas twórczo pracowała, nie tylko pisząc własne wiersze i pamiętniki, ale też tłumacząc na język polski literaturę tak rumuńską, jak i węgierską. Opanowała obydwa języki i w miarę swoich możliwości starała się pośredniczyć w zbliżeniu między dwoma narodami; podobnie, jak prawie 100 lat wcześniej czynił to inny oddany tej ziemi Polak, Józef Bem.

Opuściwszy leżący w centrum Siedmiogrodu Kolożwar, udajemy się najpierw w kierunku północno-zachodnim. Przeprawiwszy się przez pasmo wapiennych wzgórz Meseş / Meszes (nazwa po węgiersku oznacza właśnie wapień), wydostajemy się na teren zwany Partium, przyłączony do Siedmiogrodu dopiero w XVI wieku. Tutaj odwiedzić trzeba najpierw położoną niedaleko od Zalău / Zilah, niewielką miejscowość Şimleul / Silvaniei / Szilágysomlyó, miejsce urodzin Stefana Batorego. Tutejszy późnogotycki kościół katolicki przez niego został ufundowany. Nietrudno porozumieć się z proboszczem tej placówki, gdyż zna on obok węgierskiego biegle również język słowacki. W licznych w tej okolicy słowackich wsiach, systematycznie odprawia msze święte. Język słowacki tutejszych mieszkańców należy do najstarszych, najczystszych jego dialektów takich, jakie w samej Słowacji trudno już dziś spotkać. Po polsku mówią tylko nieliczni (sam król też w swoim czasie miał trudności z nauczeniem się języka kraju, w którym przyszło mu panować). Tym niemniej, mieszkańcy Szilágysomlyó mają sobie za niemały zaszczyt, że to właśnie w ich mieście przyszedł na świat późniejszy król Polski. Węgierska mniejszość narodowa stanowi w tym mieście absolutną większość. Będąc tu kiedyś w siedzibie ich partii, zobaczyłem oprócz rumuńskiej flagi na zewnątrz również flagi węgierską i polską jako



uzupełniającą dekorację wewnętrzną. Nie wiem, czy wiszą tam one jeszcze, jako że rumuńskie prawodawstwo niedawno zabroniło używania symboli cudzych państw.

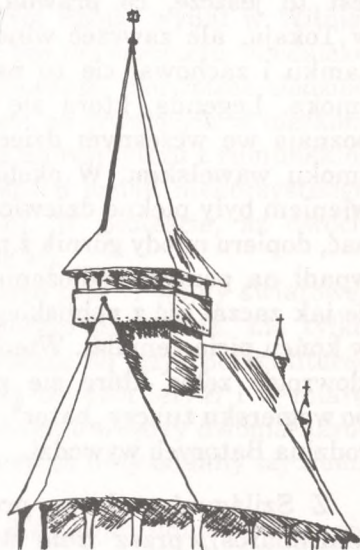
Wzgórza otaczające Szilágysomlyó są gęsto pokryte winnicami. Warto zajrzeć do któregoś z gospodarstw i skosztować produkowanego tu wina. Nie jest to jeszcze, co prawda, najwyborniejszy „węgrzyn”, jakie rodzą się w Tokaju, ale zawszeć wino Batorych! W śródmieściu stoją jeszcze ruiny zamku i zachował się tu na jego ścianach herb Batorych: złowrogie zęby smoka. Legenda, która się z nimi wiąże i którą mieszkańcy Szilágyság poznają we wczesnym dzieciństwie do złudzenia przypomina historyjkę o smoku wawelskim. W okolicy buszował potwór, którego ulubionym pożywieniem były piękne dziewice. Żaden ze zbrojnych rycerzy nie mógł go pokonać, dopiero młody górnik z pobliskiej Magury (!), gdzie wydobywano wapień, wpadł na pomysł podłożenia go smokowi. Ten takiego doznał pragnienia, że jak zaczął pić z pobliskiego potoku o nazwie Krasna, to pił tak długo, że w końcu picia zemdlął. Wtedy to odważny młodzieniec podszedł doń i wyciął złowrogie zęby, które się potem znalazły w jego herbie. A że odważny po węgiersku znaczy „bator”, stąd się bierze jego przydomek i od niego się cała rodzina Batorych wywodzi.

Z Szilágyságu droga prowadzi do okręgu Marmarosz (Mara Mureş / Máramaros), przez *Baia Mara / Nagybánya*, gdzie przez z górą 40 lat (1896–1939) funkcjonowała słynna kolonia malarzy impresjonistów. Zjeżdżali tu różnojęzyczni artyści nie tylko z terenu Austro-Węgier, ale z całej Europy. Byli wśród nich także Polacy. Prym wiedli jednak Węgrzy i Rumuni. Malowniczo położona miejscowość, dawny ośrodek górniczy, jest i dziś rajem dla geologów.

Marmarosz, to z kolei raj dla miłośników rumuńskiej sztuki ludowej. Niżej, w dolinie Cisy przeważa już tu wspomniane, bajecznie kolorowe zdobnictwo, w terenie górskim raczej ciemne i oszczędne w kolorach, za to bogate kształtem. Szczególnie słynne są tutejsze wyroby snycerskie z drewna. Po wsiach zachwycają potężne rzeźbione bramy gospodarstw – znak gospodarskiej rangi i dostatku, a jeszcze bardziej piękne drewniane cerkwie. Rzeka Cisa wytycza tu granicę pomiędzy Rumunią i Ukrainą, jednak w miejscowościach położonych na jej północnym brzegu, takich jak *Tacsev / Técső* czy *Salatvina / Aknaszlatina* żyje wielu Rumunów i Węgrów. Rumuni stanowią po stronie ukraińskiej najbogatszą grupę etniczną i chyba dlatego tam sztuka ludowa jest w stadium szczątkowym. Niegdyś życie po obydwóch stronach rzeki toczyło się we wzajemnej współzależności, dziś resztki wysadzonych mostów i bezpieczeństwa cmentarze po „naszej” stronie smętnie

tylko świadczą o przeszłości. Po mostach kolejowych też nie ma osobowego ruchu. Przechodzącą tędy linią kolejową w roku 1939 przybyła ze Lwowa na Węgry poprzez Przełęcz Tatarską (znajdującą się dzisiaj na Ukrainie) pierwsza fala polskich uchodźców. Dziś członkowie rozdzielonych rodzin mogą się spotkać tylko podróżując przez Węgry, a więc dopiero po przekroczeniu dwóch granic.

Centrum regionu jest zamieszkały również przez Węgrów *Syget Marmaroski* (Sighetu Marmatei / Máramarossziget). Stąd posuwając się na wschód doliną rzeki Visó, znajdziemy nowy, wcześniej niespotykany zestaw kolorów w strojach ludowych z przewagą niebieskiego i białego. To wioski huculskie, oficjalnie zwane ukraińskimi. W górze doliny leży miejscowość *Borșa*, ośrodek sportów zimowych. W pobliżu funkcjonuje do dziś ogromna skocznia narciarska, projektowana przez Stanisława Marusarza w czasach II wojny światowej, gdy poszukiwany przez gestapo ukrywał się na Węgrzech. Gdybyśmy śladem drogi podążyli dalej, wspinając się na Przełęcz *Borșa*, dotarlibyśmy do wschodniej granicy Siedmiogrodu, skąd już niedaleko do położonych w Bukowinie sześciu polskich wiosek.



Cerkiew rumuńska (marmaroska).  
Rysowała Judit Frank-Kiss

My jednak udajmy się teraz w kierunku południowym, gdzie dzikie góry coraz to łagodnieją przechodząc w następny region, zwany *Mezőség*. Ten teren, znany z wielkiej biedy, bogaty jest głównie ludową kulturą. Rumuńskie wsie zdobne prawosławnymi cerkwiami przeplatają się tu z węgierskimi, to katolickimi, to znów reformowanymi. Nie brak też wiosek o ludności religijnie i etnicznie mieszanej. Dlatego właśnie wzajemne oddziaływanie na siebie dwóch kultur jest tu najjaskrawiej widoczne. Pojawiają się podobne motywy muzyczne, a także piosenki na tę samą nutę, w dwóch językach i o całkiem podobnych tekstach. Piosenki rejestrują fakt obchodzenia świąt religijnych przez różne grupy etniczne w różnych terminach. Tak np. jedna z węgierskich kolęd „*ptaszki wyśpiewują, Madziarzy świętują*” oznacza ni mniej ni więcej to, że 25 grudnia rzeczywiście świętują tylko oni. Prawosławni Rumuni obchodzą swoje Boże Narodzenie o dwa tygodnie później.

Zawracając od miejscowości *Dej / Dés* z powrotem w kierunku *Kolożwaru*, mijamy miasto *Gherla / Szamosújvár*, znane od dawien dawna z ciężkiego

więzienia. W XIX wieku trzymano tu bohatera licznych ludowych podań i piosenek, zbójnika imieniem Sándor Rózsa, swojego rodzaju siedmiogrodzkiego Janosika. Jego grób zachował się na miejscowym cmentarzu. Za czasów dyktatury Ceausescu w pobliżu funkcjonował jeden z najstraszniejszych w całym kraju obozów pracy. Miasto to, wspomiane w licznych piosenkach ludowych, jest poza tym znane jako centrum życia siedmiogrodzkich Ormian. Od Węgrów odróżnia ich dzisiaj głównie obrządek ormiańsko-katolicki.

Z Szamosujváru nieasfaltowaną drogą docieramy do ze wszech miar zasługującej na uwagę, jednej z najciekawszych w Mezőség miejscowości *Sic / Szék*. Niegdyś było to miasto górnicze znane ze swych salin, dziś ogromna wieś zakopana wśród niezalesionych wzgórz, w zamkniętej dolinie, z dojazdem tylko z jednej strony. Szék ma swoje szczególne tradycje muzyczne, niegdyś chodził tu ze swoim słynnym fonografem kolekcjoner folkloru, Béla Bartók. Tutejsze melodie odcinają się wyraźnie dumną, butną nutą od melancholii charakterystycznej dla reszty okolic Mezőségu. Za czasów najazdu Tatarów mieszkańcy miejscowości ślubowali sobie, że jeśli najeźdźcy kiedyś się wyniosą, oni będą stale chodzić w odświętnych strojach. I tak chodzą do dziś: mężczyźni w słomianych kapelusikach, białych koszulach, w spodniach z niebieskiego sukna, kobiety w czerwonych lub czarnych drobno plisowanych spódnicach wyszywanych w kwiatki, w serdakach i chustkach na głowie. Co najmniej trzy razy próbowali odrzucić ten kłopotliwy zwyczaj i „rozebrać się”, lecz za każdym razem spotykało ich wtedy jakieś nieszczęście: pożar czy powódź. Wtedy na nowo trzeba było przywdziać te świąteczne stroje i tak już zostało. Tak chodzą na jarmark do Számosujváru i do Koloźwaru, a nawet od czasu, gdy się dla nich granice otwały, w tych strojach jeżdżą do Budapesztu, gdzie sztukę ludową z Szék można dobrze sprzedać. Gdy do Kadarowskich Węgier wdarła się moda dyskoklubów, ci Węgrzy, którym miła jest ich rodzima kultura zaczęli szukać jakiejś na to odtrutki i znaleźli ją w tradycjach ludowych. Młodzież licznie wyjeżdżała do Siedmiogrodu, by zapoznać się z żywym tam jeszcze folklorem. W Széku co niedziela wieczorem tańczono jeszcze tradycyjne tańce, których przybysze z miasta uczyli się z zapałem. Tak to, na bazie tańców z Szék, powstawał na Węgrzech od 1972 roku ruch zwany „domem tańca”. Wiejskie tańce w Budapeszcie wzbudziły zazdrość młodzieży Koloźwaru i w ten sposób ruch ten wrócił do „stolicy” Siedmiogrodu.

Na południe od Koloźwaru pierwszą ciekawą miejscowością jest **Turda / Torda**. Tu w kościele reformowanym obradowało w r. 1568 siedmiogrodzkie zgromadzenie narodowe, które po raz pierwszy na świecie ujęło w formie prawa zasadę *tolerancji religijnej*. Cztery wyznania: kalwińskie, katolickie, luterańskie i unitariańskie zostały określone jako religie państwowe, podczas

gdy odmówiono tej rangi prawosławiu ustanawiając je jednakże religią tolerowaną. Wypowiedziano zasadę, że nikogo nie wolno z powodu przynależności religijnej prześladować. Nie zapobiegło to jednak bijatykom, jakie miawały miejsce pomiędzy kalwinami i unitarianami. Przy takiej okazji zdarzyło się raz zniszczyć ławki w reformowanym kościele przy ulicy Wilczej w Kolożwarze. Głębszych i trwalszych konfliktów jednak uniknięto. Przy ładnej pogodzie widać z Tordy skraj pasma Gór Bihorskich, przeciętych tu głęboką i ostrą szczeliną tzw. *Rozpadliną Tordziańską* – coś jakby większy Wąwóz Homole w Pieninach. Szczelina, ze wszech miar warta zobaczenia, ma swoją legendę dotyczącą jej powstania: król, święty Władysław, wspomniany już przy okazji spotkania z miastem Wielki Waradyn, w zręcznej potyczce odbił dziewczynę z rąk Tatarów buszujących w okolicy. Ci rzucili się w pogoń za uciekającymi i już byłiby ich dopadli, gdyby się nagle z boskiego wyroku ziemia nie rozwarła pochłaniając pędzących Tatarów.

W pobliżu rozpadliny zaczyna się i daleko na zachód w głąb gór się wrzyna malownicza *Dolina Złotego Potoku*. Nazwa nie jest przypadkowa; spływający tą doliną potok (Arieş / Aranyos Maros), zawierał złotonośny piasek i jeszcze w ubiegłym wieku zajmowano się tu płukaniem złota, a w średniowieczu funkcjonowało w dolinie kilka kopalń cennego kruszcu. Dziś pozostało tylko nieduże muzeum płuczkarzy. Lud w tej złotodajnej dolinie nigdy jakoś w dostatek nie opływał. Są to rumuńscy górale, tzw. Mocowie, zamieszkujący zresztą cały teren Gór Bihorskich. W ich to środowisku wybuchło w 1784 r. krwawe powstanie, któremu przewodzili Horea i Closca. W całym Siedmiogrodzie można dziś spotkać ich pomniki. Chłopscy buntownicy napadali głównie na szlacheckie dwory, by zmusić ich właścicieli do przyjęcia wyznania prawosławnego, a znalezione w obejściu ich córki przemocą wydawać za prawosławnych parobków. Przywódcy sformułowali też rumuńsko-narodowościowe i socjalne cele powstania, z którymi zwrócili się do austriackiego cesarza. Ten jednak oddalił ich żądania i powstanie krwawo stłumił.

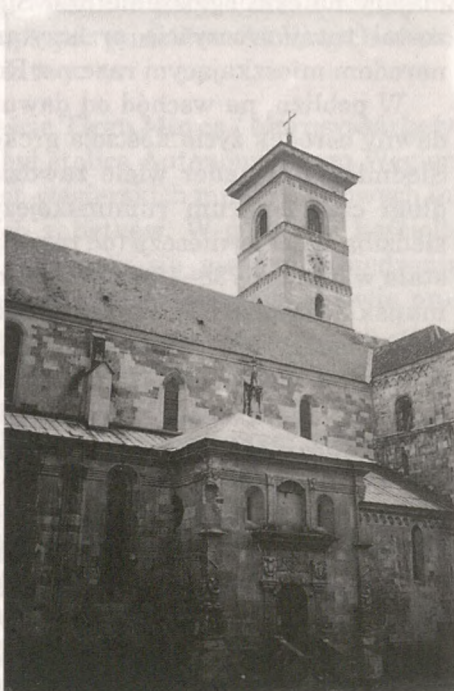
Na południe od Tordy trafiamy do niegdysiejszej stolicy Księstwa Siedmiogrodu, zwanej dziś *Alba Julia*, a w czasach swej świetności *Gyulafehévár*, czyli **Białogród Juliański**.

Nie wiem czy ktoś się kiedy zastanawiał, w jaki szczególny sposób używa język polski nazwy „Siedmiogród”. O historycznych jednostkach regionalnych mówi się używając przyimka „na”: na Zaolziu, na Wileńszczyźnie, na Mazowszu... ale – w Siedmiogrodzie. W odniesieniu do państw używa się przyimka „w”: jak w Polsce, w Rosji, w Niemczech... Wyjątkami są określenia: na Węgrzech, na Litwie, Łotwie, Białorusi, Ukrainie i Słowacji. Spośród tych sześciu krajów cztery ostatnie nie posiadały bytu państwowego wcześniej jak w XX wieku, ale

w czasie, gdy się język polski kształtował istniały jako jednostki regionalne. Możemy zatem zaryzykować twierdzenie, że język polski jest jedynym, który zachował tradycję państwowości Siedmiogrodu. Na dodatek, w sensie politycznym, Polacy odegrali ważną rolę w utwierdzeniu tej państwowości.

Po śmierci w bitwie pod Mohacsem (1526) króla Węgier, Ludwika II Jagiellończyka węgierskie zgromadzenie narodowe wybrało na jego następcę Jana Zapolyę. Równocześnie, na zasadzie wcześniejszej umowy dynastycznej, pretensje do tronu węgierskiego zgłaszał Ferdynand Habsburg i on okazał się silniejszy. Tak więc Zapolya na pewien czas musiał szukać schronienia w Polsce, w Tarnowie. Hieronim Łaski, znany zawadiaka i poszukiwacz przygód uczestniczył w misji dyplomatycznej do sułtana, w wyniku której Jan Zapolya pozyskał sobie poparcie Wysokiej Porty. W ten sposób powstała równowaga sił między dwoma pretendencjami do tronu, która na zasadzie pokoju waradyńskiego (1538) umożliwiła dokonanie podziału państwa węgierskiego: Siedmiogród pozostał we władaniu Zapolyi, podczas gdy część północna i zachodnia kraju przeszły w ręce Habsburgów. Gdyby Zapolya zmarł bezpotomnie, cały Siedmiogród przeszedłby pod panowanie Austrii. Również to, że tak się wówczas nie stało, można przypisać wpływom polskim. Mianowicie Zapolya wziął sobie za żonę Izabellę Jagiellonkę, córkę Zygmunta Starego, która dokładnie w roku śmierci swego małżonka szczęśliwie urodziła syna. Dziecko to otrzymało imiona królewskiego ojca i dziadka: Jan Zygmunt. W umowie zawartej w Speyer Jan Zygmunt zrzekł się korony węgierskiej, lecz nie zrezygnował z ojcowizny. Stał się więc pierwszym panującym powstałego w ten sposób księstwa Siedmiogrodu.

Siedzibą panujących tu władców wybrany został Białogród Juliański, miasto które dawno już utraciło blask należny stolicy kraju. Górny zamek zachował jednak pewne ślady przeszłości. W latach 20-tych wybudowano tu, podobnie jak w Kolożwarze, „pradawną” i jeszcze od tamtejszej wspanialszą katedrę prawosławną i ona przyciąga w pierwszej chwili oko turysty; tym bardziej, że to przed jej wejściem zlokalizowano parking



Katedra romańska w Alba Julia.  
Fot. A. Dymek

samochodowy. Jeśli jednak przejdziemy stąd parę kroków łatwo odnajdziemy rzymsko katolicki kościół katedralny, potężną budowlę w stylu romańskim. Pełno tu autentycznie prastarych, średniowiecznych nagrobków, wśród nich renesansowy sarkofag królowej, Izabelli Jagiellonki. Ta stara świątynia jest dla Siedmiogrodu tym, czym dla Polaków katedra królewska na Wawelu.

Obok katedry znajdziemy piękny budynek pałacu biskupiego. Tu znajduje się administracyjne i duchowe centrum katolicyzmu całego Siedmiogrodu. Tu w 1980 roku zmarł w wieku 84 lat biskup Aron Marton, bojownik antyhitlerowski, prześladowany i więziony w latach 50-tych, niekwestionowany wzór chrześcijanina i obrońcy praw człowieka, którego węgierscy Siedmiogrodzianie – tak katolicy jak i protestanci – uważali za swego narodowego przywódcę. Dziś katolicy akceptują w podobnej roli pastora i biskupa Kościoła Reformowanego, rezydującego w Wielkim Waradynie Laszló Tőkésa. Z jego nazwiskiem wiąże się wydarzenie historyczne tej miary, co obalenie reżimu Ceausescu w 1989 roku.

Także Rumuni są do Białogrodu Juliańskiego przywiązani, gdyż właśnie tutaj odbył się 1 grudnia 1919 roku wielki zjazd Rumunów siedmiogrodzkich, mający na celu ogłoszenie unii Siedmiogrodu z Rumunią. Dokument, który został tutaj uroczystie przeczytany, obiecał szerokie uprawnienia innym narodom mieszkającym razem z Rumunami w tej krainie.

W pobliżu, na wschód od dawnej stolicy, w Blaj / Balázsfalva, znajdziemy dawny ośrodek życia kościoła grekokatolickiego, któremu rumuńska kultura Siedmiogrodu nader wiele zawdzięcza. Miasto to było od roku 1747 przez długi czas centrum rumuńskojęzycznych drukarni, a od XVIII w. także siedzibą unickiej diecezji (od roku 1853 archidiecezji). Barokowa katedra powstała w latach 1738–1765. W sąsiednim klasztorze Trójcy Świętej działało rumuńskie seminarium nauczycielskie, w którym wychowało się wiele osobistości wiodących w rumuńskiej kulturze i życiu publicznym. Nieprzypadkowo tu właśnie działało trzech najwybitniejszych członków grupy rumuńskich pisarzy, zwanej „szkołą siedmiogrodzką”: *Sincai, Micu i Maior*. Tutaj w 1848 roku, *Avram Iancu* sformułował narodowe żądania siedmiogrodzkich Rumunów. Na miejscowym cmentarzu znajdują się miejsca spoczynku wielu głośnych osobistości rumuńskich.

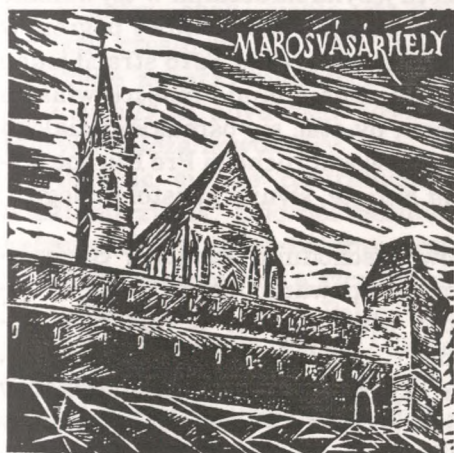
Wśród Rumunów toczy się poważna dyskusja na temat tego, czy grekokatolicy są „prawdziwymi” Rumunami, czy też nie. Ma ona oczywiście swoje tło polityczne, co widać choćby z tego, że większość przywódców demokratycznej opozycji jest w jakiś sposób zbliżona do kościoła grekokatolickiego<sup>3</sup>. Blaj jest,

---

<sup>3</sup> Artykuł ten został napisany przed ostatnimi wyborami w Rumunii.

w każdym razie, koronnym dowodem na to, że bez unitów rumuńska kultura miałaby dziś całkiem inne oblicze.

Posuwając się dalej na północny wschód ocieramy się o miejscowość Sínpauli / Kerelőszentpál godną uwagi nie tylko ze względu na piękny pałac, lecz także dlatego, że tu Stefan Batory odniósł zwycięstwo nad swym rywalem



Gáspárem (Kacprem) Bekesem, które zadecydowało o objęciu przez niego rządów w Siedmiogrodzie. Bekes, mimo przegranej, stał się później wiernym towarzyszem w prowadzonych przez Batorego wojnach i zginął walcząc w obronie Rzeczypospolitej na jej wschodnich granicach. Pochowano go w Wilnie, a że był unitarianinem, heretykiem nawet dla kalwinów, więc grób jego usytuowano na oddzielnym miejscu, na wzgórzu, które do dziś dnia nosi jego imię. Widok z góry Bekesa należy do najlepszych punktów widokowych w stolicy Litwy.

Kerelőszentpál to już niemal przedmieście **Tirgu Mureș / Marosvásárhely**. W latach 1952 do 1968 Marosvásárhely był stolicą Autonomicznego Węgierskiego Okręgu. Miasto znane jest z licznych węgierskich mniejszościowych instytucji kulturalnych, ale także ze swoich zabytków. W gotyckim kościele, mającym charakter obronnej twierdzy, odbywały się niegdyś posiedzenia siedmiogrodzkiego zgromadzenia narodowego. Na rynku stoją aż dwie prawosławne cerkwie, obie ufundowane już w XX wieku, podobnie do tych, które otrzymały w tym samym czasie Kołozwar i Białogród Juliański. W jednej z nich można zobaczyć namalowany w drugiej połowie lat 80-tych fresk, przedstawiający scenę znęcania się diabłów, uosabianych przez węgierskich huzarów, nad grupą świętych, ubranych w stroje rumuńskich chłopów. Za to prawdziwym zabytkiem kultury rumuńskiej w Marosvásárhely, jest zdobna drewniana kopuła drewniana cerkiew z XVIII w. przy ul. Thököly. W rynku, zwracają uwagę siedziba zarządu wojewódzkiego i tzw. ozdobny pałac (Cifra palota), prawdziwe arcydzieła architektury secesyjnej. W ozdobnym pałacu mieści się dom kultury. Znane są szczególnie piękne witraże tego osobliwego budynku, dzieło jednego z najwybitniejszych węgierskich mistrzów rzemiosła. Na wzgórzu, obok obronnego kościoła, w skromnym lecz eleganckim budynku znajduje się biblioteka Telekich (Teleki téka), jeden z najbogatszych w

środkowej Europie księgozbiorów. Założyciel, Samuel Teleki (1739–1822), jeszcze za swojego życia zgromadził tu 40 tysięcy tomów. W sąsiedztwie biblioteki stał dom, który był warsztatem pracy dwóch słynnych matematyków, ojca i syna, Farkasa i Jánoša Bolyaich. János Bolyai (1802–1860) to twórca fundamentów geometrii nieeuklidesowskiej. Pomnik dwóch matematyków stoi u wylotu jednej z ulic, rozszerzającej się stopniowo w mały plac, przed bramą szkoły noszącej ich imię. Wokół kwestii języka nauczania w tej właśnie szkole wybuchł w marcu 1990 roku głośny na całą Europę, krwawy pogrom w Marosvásárhely, w którym znany pisarz węgierski *András Sütő* stracił jedno oko. Zastanawiającym jest, że to smutne wydarzenie miało miejsce właśnie tutaj, w mieście posiadającym wszelkie dane, by stać się ośrodkiem dialogu rumuńsko-węgierskiego. Tu żyje przecież i przewodzi ruchowi Pro Europa wybitna rumuńska intelektualistka, *Smaranda Enache*, słynny apostoł dialogu.

Pomiędzy Marosvásárhely a południowo-wschodnim szańcem Siedmiogrodu, zamieszkuje w niemal jednolitym zgrupowaniu czwarta część rumuńskich Węgrów. Rumuni żyją pomiędzy nimi głównie w miastach wojewódzkich i to też w liczbie stanowiącej zaledwie 10–20% populacji. W odróżnieniu od Waradynu, Kalotaszegu czy Mezőségu tutejsi mieszkańcy to nie „jacy tacy” Węgrzy, to Szeklerzy (Székelyowie), a kraj swój zwą Szeklerszczyzną (Székelyföld).

Kim właściwie są Szeklerzy? W największym uproszczeniu, są to węgierscy górale. Zgodnie ze wspomnianym wyżej mitem narodowym, nie mającym potwierdzenia historycznego, uważają się za potomków Hunów: rzekomo, gdy po śmierci Atylli Hunowie opuścili Basen Karpacki, najmłodszy syn wodza, królewicz Csaba<sup>4</sup> pozostał tu ze swymi ludźmi i Szeklerzy właśnie od nich się wywodzą. Dzisiejsi historycy uważają, że w trakcie koczowniczej wędrówki Madziarów, jeszcze przed ich przybyciem do Środkowej Europy, przyłączyło się do nich plemię Kabarów których, jako obcych, osadzono później w celach obronnych na obrzeżu powstałego tu państwa węgierskiego. Dlatego żyją Szeklerzy w punktach zaliczanych do najbardziej niebezpiecznych na terenie historycznych Węgier: tu w liczbie pół miliona, w zachodniej części Słowacji kilkanaście tysięcy, na skraju Wielkiej Niziny Węgierskiej i w Jugosławii na odcinku dolnego biegu Dunaju kilka tysięcy. Jako lud wiecznie mający do czynienia z wojaczką, Szeklerzy byli ludźmi wolnymi: pozostawali niejako poza feudalną strukturą państwa. Dlatego dysponowali własnymi prawami i własnym samorządem, który działał w formie lokalnych rad (szék – stąd nazwa Székely spolszczona do formy Szekler). Szczególna niegdyś ich sytuacja

---

<sup>4</sup> Csaba, to do dziś dnia bardzo popularne wśród Węgrów imię.



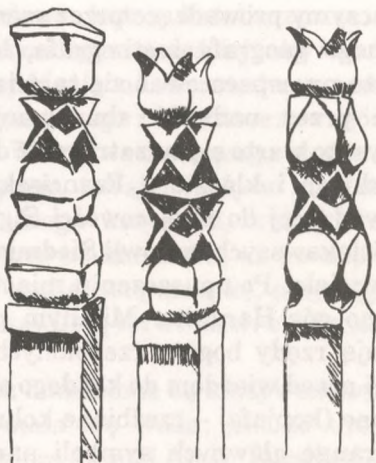
prawna żyje w świadomości Szeklerów po dziś dzień dodając im pewnego poczucia wyższości w stosunku do innych Węgrów.

Ludność Szeklerszczyzny w pobliżu Marosvásárhely, jest pod względem wyznaniowym szczególnie różnorodna. Reformowani, katolicy i unitarianie żyją od wieków obok siebie w najlepszej zgodzie, często w obrębie jednej wioski. Mieszane związki małżeńskie zawierane są z reguły w obydwóch kościołach, do których należą nowożeńcy.

Kierując się do centralnego miasta Szeklerszczyzny, Odorhei Secuiesc / Székelyudvarhely, przejeżdżamy przez tereny bogate w minerały, a szczególnie w sól. Tu znajduje się znane w Polsce ze słonych jeziorok uzdrowisko *Sovata / Szováta*, rozbudowane na przełomie wieków w modnym wówczas stylu. Zgodnie z legendą, w pobliskiej kopalni soli w Praid / Parajd wrzuciła królowna Kinga do sztolni swój pierścień, który później znaleźli górnicy w Wieliczce. Jednym z ciekawszych miejsc, gdzie warto przystanąć jest *Corund / Korond*, wieś położona w pobliżu zasobnych złóż glinki kaolinowej. Większość mieszkańców trudni się tu garncarstwem, a mistrzowie tego fachu chętnie pokazują swe warsztaty pracy, oferując bogaty wachlarz własnych wyrobów ceramicznych. Są one tradycyjnie białe, malowane w kogutki w kolorach niebieskim i zielono brązowym. Do tradycyjnych należą też wyroby w całości malowane na zielono.

Mieszkańcy pobliskiej wsi *Lupeni / Farkaslaka*, długo palili się ze wstydu na myśl, że w ich środowisku wychował się człowiek tak nierobotny jak *Áron Tamási*, który zamiast przyzwoitego zajęcia, jakim jest uprawa ziemi, czy garncarstwo wziął się za pisanie. Gdy po latach, na pogrzebie nierobotnego krajana spotkały się tłumy przybyłe z daleka i to z wielu krajów, połapali się pobratymcy, że mogą być z niego dumni; oto pochowali jednego z najprzedniejszych mistrzów literatury węgierskiej o charakterze ludowym. Powieści *Árona Tamási*, np. wyjątkowo uroczy „Abel w Puszczy” ukazały się również w Polsce. Warto rzucić okiem na piękny pomnik nagrobkowy ciosany w kamieniu, tuż obok drogi.

*Székelyudvarhely* wita turystów znajdującym się u wejścia do miasta kąpieliskiem cieplicowym i doskonałą pitną wodą mineralną. Powyżej plaży,



Główce nagrobne na Szeklerszczyźnie.  
Rysowała Judit Frank-Kiss

zobaczymy prowadzące przez szereg rzeźbionych bram podejście do grobowca znanego geografa i etnografa, badacza Szeklerszczyzny, Błażeja Orbana. Warto przespacerować się tą ścieżką. Samo miasto niestety zostało zszpeczone przez nadmiar zbudowanych z płyt bloków mieszkalnych. Mimo wszystko warto się tu zatrzymać dla obejrzenia XVII-wiecznego kolegium kalwińskiego i klasztoru Franciszkanów. Na rogatkach miasta, przy drodze prowadzącej do miejscowości Sighișoara, znajduje się jedna z najstarszych i najciekawszych budowli Siedmiogrodu: wzniesiona na planie krzyża kaplica Zbawiciela. Po opuszczeniu miasta, posuwamy się teraz na wschód poprzez pasmo gór Harghita. Mijanym po drodze wsioom, szczególnego charakteru nadają rzędy bogato rzeźbionych, drewnianych bram ustawianych wzdłuż drogi przed wjazdem do każdego obejścia. Bramy te – podobnie jak głowice nagrobne (kopjafa) – rzeźbione kolumnienki ustawiane na mogiłach, zyskały sobie rangę głównych symboli narodowych Węgrów. Takie bramy i głowice zdobią liczne pomniki i inne miejsca pamięci narodowej także w kraju macierzystym i w południowej Słowacji; tylko na Szeklerszczyźnie, skąd się wywodzą, pełnią do dziś swoje oryginalne funkcje.

Po drugiej stronie Harghity, czeka na nas katolicka enklawa Szeklerszczyzny, tzw. Csikszék. Stolicą tego okręgu jest *Miercurea Ciuc / Csikszereda*. Okolica odznacza się łagodnym górskim krajobrazem. U stóp wzgórz, na przedmieściach Csikszeredy leży szeklerska Jasna Góra – *Csiksomlyó*. Klasztor i kościół Franciszkanów, a w nim łaskami słynąca gotycka figura Matki Bożej, jest celem wielotysięcznych pielgrzymek, przede wszystkim w okresie Zielonych Świąt. Odpust w Csiksomlyó jest zresztą wydarzeniem nie tylko religijnym, ale też okazją do okazałej demonstracji narodowej i prawdziwym przeglądem miejscowego folkloru. Pątników serdecznie goszczą gospodarze okolicznych wsi. Prawdziwą sensacją odpustu stanowią corocznie liczną grupą tu przybywający *mołdawscy* Csangowie. Są to katolicy żyjący już poza granicami Siedmiogrodu, przemieszani z ludnością rumuńską, mówiący bardzo archaiczną



Csiksomlyó – kościół Franciszkanów

formą węgierskiego. Ich świadomość narodowa jest z katolicyzmem tak nieodłącznie związana, że zapytani kim są, określają się częściej jako katolicy niż jako Węgrzy. Wigilię Zielonych Świąt spędzają na czuwaniu w oczekiwaniu wschodzącego słońca, na szczycie sąsiadującego z klasztorem wzgórza, obok pradawnej kaplicy świętego Salvatora. Widok wschodzącego słońca kojarzą z aktem spłynięcia darów Ducha Świętego, trwają wtedy w modlitwie graniczącej z ekstazą. Uwagi godna jest droga krzyżowa, której stacje wznoszą się na stromym zboczcu, coraz to wyżej od klasztoru, aż po kaplicę. Csangowie ze względu na swój strój ludowy i archaiczną muzykę, przyciągają tłumy entuzjastów folkloru. Polacy też się przewijają na obozach etnograficznych organizowanych w tych okolicach.

Katolicki Csiksзык i kalwiński Háromsзык oddzielone są masywem wygasłego wulkanu, w którego kraterze zatrzymała się woda: jest to urocze, w licznych pieśniach i legendach utrwalone jezioro świętej Anny. Bezwzględnie trzeba je zobaczyć. Co roku w lipcu, w okresie poprzedzającym dzień Patronki jeziora odbywa się tu odpust. W następstwie wulkanicznej przeszłości okolica obfituje w siarczane gejzery, lecznicze kąpiele i wody mineralne. Koło miejscowości *Torja* znajduje się śmierdząca grotta, która ma zastosowanie lecznicze, ale w razie nieuwagi może być też przyczyną śmiertelnego wypadku: poniżej pewnego poziomu powietrze groty jest trujące. Niedaleko od jeziora znajdują się ruiny zamku, zwanego Bałwochwalczym (*Bálványos*). Nazwa pochodzi od właściciela, który stosunkowo długo wytrwał przy pogaństwie. U stóp zamku odbywa się corocznie, również w okresie dnia św. Anny, wspólny międzynarodowy, obóz rumuńskich i węgierskich młodych liberałów. Niedaleko od *Bálványos* leży miasto *Tirgu Secuiesc / Kézdivásárhely*, którego rynek zwraca uwagę ciekawym rozwiązaniem architektonicznym. Niegdyś, wbiegające na rynek ulice były obejściami do niego przylegającymi, dlatego z wyjątkiem ulic głównych rozpoczynają się bramami. Miejscowe muzeum przechowuje imponujący zbiór szeklerskich strojów ludowych. Do dziś dnia przechował się opiewany w piosenkach warsztat odlewniczy Árona Gábora, który w pamiętnym roku 1848 przelał miejscowe dzwony na działo dla generała Józefa Bema. Jest jeszcze inna postać, z której śmiało dumni być mogą i są mieszkańcy okolic: w niedalekim *Chiurus / Csomakörös* urodził się w roku 1784 podróżnik, *Sándor Csoma Körösi*, który w poszukiwaniu azjatyckich śladów węgierskich plemion dotarł aż po Himalaje. Śladów tych tam akurat nie znalazł, ale za to odkrył dla Europy kulturę Tybetu i sporządził pierwszy na świecie słownik angielsko-tybetański. W *Sfintu Gheorghe / Sepsiszentgyörgy*, będącym stolicą regionu polecieć należy do obejrzenia obronny kościół i muzeum szeklerskie. To ostatnie nie tylko ze względu na ciekawą wystawę, bibliotekę i archiwum, ale i dla samego budynku, który jest wybitnym

przykładem secesji opartej na motywach ludowych. Projektował go znakomity siedmiogrodzki polihistor, twórca tego specjalnego gatunku secesji, *Karol Kós*.

Stolica Háromszéku niknie wobec rozłożonej w pobliżu metropolii jaką jest *Braszów* (Braşov / Kronstadt / Brassó). Miasto to należy już do następnego regionu Siedmiogrodu, **Siedmiogrodzkiej Saksonii**. Jest to zupełnie inny świat niż pozostała część Siedmiogrodu. Na średniowieczne centrum miasta wspaniały widok otwiera się z góry Cenk, na którą wyjechać można kolejką linową. Niemiecki charakter zabudowy, gotyckie świątynie, wśród nich najslawniejsza – tzw. Czarny Kościół, renesansowy rynek i ratusz, wszystko to sprawia, że mamy wrażenie przeniesienia się nagle do Europy Zachodniej.

To wrażenie pozostaje także przy zetknięciu z pozostałym osadnictwem Saksonii Siedmiogrodzkiej. Nawet wsie są tu regularnie wytyczone na kształt miast. Słynne są szczególnie obronne kościoły, które można tu spotkać tak po wsiach, jak i w miastach. Te osobliwe twierdze służyły w czasach pokoju również jako magazyny żywności, zapewniając chłód polciom słoniny i wieńcom kielbas i zabezpieczenie od głodu na wypadek wojny. Baszty, o nazwach takich jak słoninowa czy kielbasiana, zachowały gdzieniegdzie swoje funkcje do dziś.

Nie wszyscy Sasi siedmiogrodzcy są istotnie saskiego pochodzenia, lecz są to różnego rodowodu Niemcy. Zasiadlił ich tu król węgierski Andrzej II w roku

1224 – podobnie jak to miało miejsce z Szeklerami – w celu obrony kraju na jego kresach. Wtedy też od nich powstała nazwa tego skrawka ziemi i nadano im specjalne prawo autonomii. To zjednoczyło ich potem w jednolitą grupę etniczną. Zanim się tu znaleźli, obrona tego odcinka granicy należała do Zakonu Niemieckich Rycerzy Krzyżowych, którzy zachowywali się tu równie podle jak później nad brzegami Bałtyku. Dlatego król, aby móc utwierdzić wspólnotę saską wypędził (wbrew protestom papieża) w roku 1225 Krzyżaków, którzy ostatecznie osiedlili się w Prusach. Odtąd krzyżacki problem odziedziczyli po Węgrach Polacy.



Wieża zegarowa w Sighișoara / Segesvár.  
Rysowała Judit Frank-Kiss

Druga perła siedmiogrodzkiej Saksonii to *Szegeszwar* (*Sighișoara* /

Schässburg / *Segesvár*). O ile Braszów leży w kotlinie, o tyle Szegeszwar jest twierdzą na wzgórzu. Na szczycie wznosi się potężny, ewangelicki kościół obronny, do którego prowadzą z miasta długie, kryte, drewniane schody. W roku 1506, w tym kościele umocniono unię trzech narodów. Jest jeszcze druga piękna gotycka świątynia w tym mieście, należąca również do wspólnoty luterańskiej. Przytłaczająca większość Sasów jest bowiem wyznania ewangelickiego. Romantycznego nastroju dodaje miastu wieża zegarowa nad bramą wiodącą do górnego miasta. Mieszkańcy dzisiaj próbują zrobić interes na ruchu turystycznym, dzięki zainteresowaniu pewnym żyjącym w XV w. rumuńskim magnatem, który w Szegeszwarze spędził pokaźną część swego życia, ciężką ręką traktował Sasów, a przeszedł do legend jako – Drakula.

W pobliżu Szegeszwaru, pod *Albești / Fehéregyháza*, interweniujące oddziały armii rosyjskiej zadały decydującą klęskę wojskom generała Bema podczas węgierskiego powstania w 1849 roku. W bitwie zginął bez śladu najbardziej znany poeta węgierskiego romantyzmu, Sándor Petőfi, który pełnił wtedy funkcję adjutanta przy Generale. Napisany przez poetę podczas tej służby wiersz „Armia Siedmiogrodzka” jest często przywoływanym kanonem przyjaźni polsko-węgierskiej; „Ojciec Bem” otrzymał tu nowy przydomek „krwawej gwiazdy Ostrołęki”. Bitwa została upamiętniona przez pomnik stojący przy szosie z Braszowa do Szegeszwaru.

Posuwając się na zachód, ujrzymy niejedną potężną twierdzę obronną np. w Biertan / *Birthalm* / Berethalom. Taki kościół w Mediaș / *Mediasch* / Medgyes, choć luterański, zachował od czasów katolickich nazwę kościoła św. Małgorzaty.



Kościół obronny w Biertan. Fot. A. Dymek

Otacza go jednolicie renesansowe śródmieście. Tutaj, Stefan Batory przyjął polskich posłów, którzy przynieśli wiadomość o wybraniu go królem. Również w tym mieście wybrano księciem Siedmiogrodu jednego z najlepszych jego władców, Stefana Bocskai (1556–1605). Na południe od Medgyes na szczególną uwagę zasługuje obronny koś-

ciół w Slimnic / *Stolzenburg* / Szelindek, niczym nie naruszony zabytek z XV wieku.

*Sybin* (Sibiu / *Hermannstadt* / *Nagyszeben*) jest nie tylko stolicą Siedmiogrodzkiej Saksonii, był również najpotężniejszą twierdzą Siedmiogrodu. Jan Zapolya dwa lata oblegał ją, zanim udało mu się zmusić Sasów do posłuszeństwa i uznania go swym władcą. Zachowały się liczne wieże i baszty obronne. Imponujących rozmiarów gotycki kościół jest siedzibą ewangelickiego biskupa. Ratusz, niegdyś ośrodek życia saskiego samorządu zwanego *Universitas*, jest również bogato zdobionym budynkiem gotyckim. Śródmieście było w średniowieczu siedzibą licznych cechów, w czasach nowszych mieściły się tu siedziby najrozmaitszych stowarzyszeń. Tu wyrósł między innymi ruch turystyczny, którego celem było poznanie gór Siedmiogrodu, a którego formalne ramy stworzył *Siebenbürgener Karpathen Verein*.

Saksonię siedmiogrodzką trzeba zobaczyć jak najspieszniej! Jej zabudowa: grube mury, brukowane ulice, małe okna, odpowiada mieszczańskiemu, indywidualistycznemu charakterowi Sasów. Tyle, że exodus Sasów już się tu prawie zakończył. Ci, których nie wykupił RFN w czasach Ceausescu, wyjechali stąd po rewolucji 1989 roku. W niejednej wsi tylko kościelny pozostał jeszcze na swojej placówce i kilku staruszków, którzy nie chcieli już życia zaczynać od nowa. Nowi osadnicy, Rumuni i Cyganie sprowadzili ze sobą kolektywistycznego ducha Bałkanów. Żle się czują pośród grubych murów. Władze starają się wprowadzić zachować dawny blask saskich miasteczek, a również niektórzy rumuńscy intelektualiści próbują kontynuować saskie tradycje, mimo to coraz bardziej widać nieodwracalne zmiany.

Najkrótsza droga z Braszowa do Sybina prowadzi u podnóży Karpat Południowych, przez miasto *Făgăraș* / *Fogaras*, które do saskich miejscowości się nie zalicza. Tutaj sięgają korzenie rumuńskiego szkolnictwa i drukarstwa. Znacznie wyprzedzając inne części Rumunii, już w roku 1657 wychowywano tu rumuńskich popów i nauczycieli. Szkoła cieszyła się poparciem książąt Siedmiogrodu, a dokładniej ich żon, należała bowiem do wyznaczonego tradycją majątku księżnych Siedmiogrodu. Wśród nich najwięcej uczyniła dla szkoły Zuzanna *Lórántffy*, małżonka Jerzego I Rakoczego, która również aktywnie popierała tu kościół reformowany. Nie jest rzeczą przypadku, że w tym mieście właśnie próbowała się zakorzenić, zupełnie bez rezultatu, rumuńska reformacja. Budynek Kościoła reformowanego pochodzi dopiero z XVIII wieku, gdyż pierwotny Austriacy rozwalili podczas powstania niepodległościowego Franciszka Rakoczego. Są tu natomiast dwie zabytkowe cerkwie, w jednej z których dłuższy czas rezydował biskup unicki, przeniesiony później do Blaj. Pierwotną formę zachował zamek w *Fogaras*, który w czasach pano-

wania księcia Mihalya Apafi (1632–1690) był ośrodkiem życia politycznego Siedmiogrodu.

Na zachód od Sybina, wyprowadza nas z Siedmiogrodu *dolina rzeki Marusza (Mureș / Maros)*; w przeszłości był to jeden z ważniejszych szlaków handlowych na tym terenie. Tu, jednym z pierwszych miast na jakie napotykamy, jest *Sebeș / Szászsebes*. Stoi tu jeszcze dom, w którym Jan Zapolya odebrał wiadomość, że Izabella urodziła mu syna i gdzie wkrótce po tym zmarł. Założonym przez Sasów, lecz od dawna już nie jest saskim miastem niedalekie *Orăștie / Szászváros*. Tu w roku 1582 powstał pierwszy, drukowany cyrylicą rumuński przekład Biblii, „*Palia de la Orăștie*”. W kalwińskim gimnazjum pobierał tu naukę między innymi Petru Groza, późniejszy prezydent Rumunii, którego uważa się za ważną postać w procesie zbliżenia rumuńsko-węgierskiego. Po jego śmierci (1958) rozpoczęła się polityka narodowościowa, która doprowadziła w Siedmiogrodzie do poważnych konfliktów.

Obok miejscowości *Simeria / Piski*, nad rzeką Maros istnieją jeszcze ślady drewnianego mostu, o który Bem stoczył jedną z najkrwawszych bitew. Wypowiedziane tam wtedy przez niego słowa stały się przysłowiem i zostały uwiecznione na cokole pomnika generała w Budapeszcie: „*Naprzód Madziarzy! Nie ma mostu, nie ma ojczyzny!*” Skręcając stąd na południe możemy podziwiać zamek w *Hunedoara / Vajdahunyad*, gdzie wychowywał się król Maciej. Jest to jeden z najlepiej zachowanych zabytków tego typu. Dalej w dolinie Maros, zobaczymy jeszcze ruiny dwóch innych zamków. Jeden wznosi się



Zamek w Hunedoara. Fot. M. Ronikier

na wysokości ok. 200 m nad miastem *Deva*, które jest dziś dużym centrum przemysłowym. Zgodnie z sięgającym jeszcze pogańskich czasów podaniem, zamek ten zdołano postawić po wielkich trudach dopiero wtedy, gdy zamurowano w nim żonę jednego z budowniczych. Legendę opracował muzycznie znany kompozytor Zoltán Kodály. W zamku był przetrzymywany i zmarł założyciel kościoła unitariańskiego, Ferenc Dávid. Ruiny następnego zamku, zwanego Sólomos znane są z tego, że tu Izabella Jagiellonka przechowywała węgierską koronę w najbardziej krytycznym dla niej okresie. Tu, przy królującym na wyniosłej skale zamku i leżącej u jego stóp wsi *Lipova / Lippa* – znanej z sanktuarium maryjnego Máriaradna, przyciągającego pielgrzymów zwłaszcza z Niziny – żegnamy się z Siedmiogrodem. Miasto *Arad* leży już, podobnie jak Wielki Waradyn, na obrzeżu Wielkiej Niziny Węgierskiej. Nie przeszkadza to jego mieszkańcom zaliczać się obecnie również do Siedmiogrodzian. Miasto, którego znaczenie na przełomie wieków gwałtownie wzrosło, znane jest z tego, że po upadku powstania 1848–49 tutaj stracono 13 jego najwybitniejszych przywódców wojskowych. Fakt ten upamiętnia obelisk, stojący w pobliżu fortyfikacji zamkowych. W rocznicę egzekucji, rokrocznie składa tu żałobny wieniec ambasador węgierski z Bukaresztu. Sam zamek jest pięknie położony w zakolu rzeki Maros. Jest to doskonały przykład XVIII-wiecznej architektury wojskowej. Niestety nie można go zwiedzać, gdyż do dziś jest obiektem wojskowym.

Około 60 km na południe od Aradu leży *Temesz* (*Timișoara / Temesvár*). Tu też niegdyś istniał zamek. Zachowała się z niego tylko mała część, dobudowana jako własna posiadłość przez Jana Hunyadi. Oblężenie tego zamku podczas powstania 1848 r. było dla polskiego legionu pierwszą okazją do pokazania swej waleczności. *Temesz* jest miastem o etnicznie mieszanej populacji i był kiedyś „stolicą” *Banatu*, pokrojonego dziś przez granice państw. Serbowie, Rumuni, Węgrzy zamieszkują „na przekładkę” cały ten teren po obydwóch stronach wszystkich trzech granic (Rumunia, Jugosławia, Węgry). Miasto zbudowane na planie obwodnic i promieniście rozchodzących się ulic posiada dwie stare cerkwie, rumuńską i serbską. Na głównym placu katedra serbska stoi oko w oko z katolicką. W najnowszej historii wślawił się też kościół reformowany. W grudniu 1989 roku, mieszkańcy miasta stworzyli wokół tej świątyni żywy łańcuch w obronie kalwińskiego pastora, Laszló Tőkésa. Ten żywy łańcuch składał się z ludzi różnych wyznań i różnych narodowości. Ich solidarność obaliła reżim Ceausescu, ostatnią flankę dyktatury komunistycznej w Środkowej Europie.



# KARPATY POŁUDNIOWE

## Szkic topograficzno-turystyczny

Michał Ronikier

U południowych krańców Wyżyny Transylwańskiej, wyrasta zwarty i wyniosły łańcuch górski. Ten, wznoszący się na prawie całej swojej długości powyżej 2000 m npm południowy mur graniczny Siedmiogrodu, to Karpaty Południowe (Carpații Meridionali) zwane też, z racji swego położenia i charakteru, Alpami Transylwańskimi (Alpii Transilvaniei).

W podziale na jednostki geograficzne, Karpaty Południowe są łączone ze Wschodnimi we wspólną jednostkę o randze prowincji – Karpaty Południowo-Wschodnie (obejmującą też Góry Zachodniorumuńskie), przeciwstawianą prowincji Karpat Zachodnich<sup>1</sup>.

Istnieją dwa powszechnie spotykane poglądy na geograficzny zasięg tych gór. Według jednego, najczęściej przyjmowanego w polskiej literaturze<sup>2</sup>, Karpaty Południowe rozciągają się mniej więcej równoleżnikowo, od przełomowego odcinka doliny Dunaju, zwanego Żelazną Bramą (Porțile de Fier) na zachodzie, po przełęcz Predeal (1033 m) na wschodzie. Od Karpat Wschodnich oddziela je dolina spływającej na południe spod przełęczy Predeal rzeki Prahova oraz, po północnej stronie, dolina Timeș i Kotlina Brașowska (Depresiunea Brașovului). Główny grzbiet tak ujmowanych Karpat Południowych liczy około 320 km długości. Odchodzące od niego na północ grzbiety opadają ku Wyżynie Siedmiogrodzkiej (czyli Transylwańskiej – Podișul Transilvaniei), a dokładnie – ku dolinom Aluty (Olt) i Maruszy (Mureș). Dolina Maruszy

---

<sup>1</sup> Według J. Kondrackiego [10].

<sup>2</sup> Jak wyżej.

oddziela północno-zachodni kraniec Karpat Południowych – góry Poiana Ruscă, od gór Apuseni. Alternatywne ujęcie, przyjmowane przede wszystkim przez autorów rumuńskich<sup>3</sup>, zalicza góry Poiana Ruscă, razem z zachodnim krańcem Karpat Południowych – Górami Banackimi (Munții Banatului), do Gór Zachodniorumuńskich (Carpații Occidentali), których trzon stanowią Apuseni. Taki podział jest dość sztuczny biorąc pod uwagę, że Apuseni łączą się wyraźnie z Karpatami Wschodnimi, a Poiana Ruscă z masywem Țarcu w Karpatach Południowych. Z drugiej strony jednak, mając na uwadze m.in. znaczne różnice w krajobrazie i wysokości (Góry Banackie, jak i Poiana Ruscă, nie osiągają nawet 1500 m npm), takie wyodrębnienie Gór Zachodniorumuńskich jest wygodne.

Południowe skłony opisywanych gór przechodzą płynnie w Subkarpaty Południowe (Getyckie), które powoli rozmywają się w Nizinie Wołoskiej.

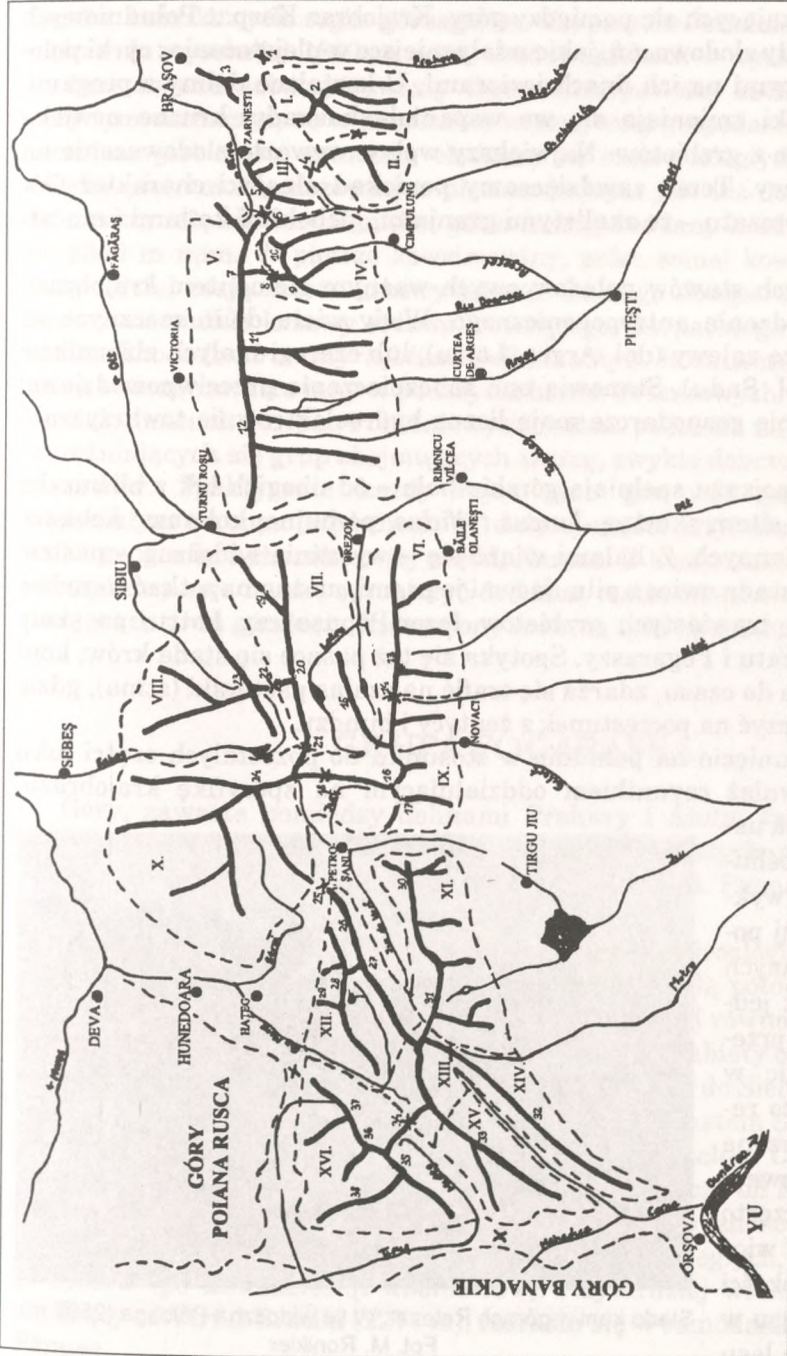
Karpaty Południowe budowane są przede wszystkim przez skały krystaliczne i metamorficzne (granity, gnejsy, łupki krystaliczne). Znaczny udział mają też jurajskie i kredowe skały wapienne. Zanika tu pas fliszowy, stanowiący ważny element budowy Karpat Wschodnich i Zewnętrznych Karpat Zachodnich, oraz obecny wcześniej pas wulkaniczny. Cechy te dają omawianemu terenowi wyraźną odrębność od Karpat Wschodnich. Większość ważnych dolin rzecznych – w tym Marusza, Jiu i Aluta, przecinająca cały łańcuch na dwie części – ma charakter antecedentny (zdołały utrzymać swój pierwotny przebieg pomimo ruchów wypiętrzających góry, erodując doliny w poprzek powstających na drodze wzniesień). Tym można tłumaczyć głębokie doliny i przełomy, rozdzielające masywy, w tym wspomniany przełom Aluty zwany – od położonej u wlotu miejscowości – Przełomem Czerwonej Wieży (Turnu Roșu).

Ważną cechą Karpat Południowych jest duża średnia wysokość grzbietu nad poziom morza, przekraczająca 2000 m<sup>4</sup>. Tutaj wznoszą się najwyższe, poza „skalistą wyspą Tatr” masywy karpackie – Góry Fogaraskie (Moldoveanu 2544 m), Góry Parîng (Parîngul Mare 2519 m) i Retezat (Peleaga 2509 m). Kontrastem dla wysoko wyniesionych grzbietów są rozległe, głęboko wcięte doliny. Rozległe obniżenia tworzy szereg kotlin, głównie pochodzenia tektoniczno-

---

<sup>3</sup> Według V. Mihăilescu [15]. Aby wyczerpać problem zasięgu Karpat Południowych należy dodać, że niektórzy geografowie uważają tradycyjne prowadzenie wschodniej granicy gór dol. Prahovy i przeł. Predeal za niesłuszne, przenosząc ją dalej na zachód, na linię dol. Dymbowicy i kuluaru Rucăr-Bran [5, 25]. Pierwszy pogląd jest jednak najpowszechniejszy.

<sup>4</sup> Około 10% powierzchni Karpat Południowych jest wyniesiona powyżej 2000 m npm (dla porównania – w rumuńskich Karpatach Wschodnich 1%, w Górach Zachodniorumuńskich – 0%) [24]. Dziewięć szczytów południowokarpacckich liczy ponad 2500 m npm (sześć w górach Fogaraskich)



Podziat Karpat Południowych. Zaznaczono przebieg najważniejszych grzbietów i rzek (wysokości podanych wzniesień w tekście) i przybliżone granice masywów. I. Bucegi; II. Leaota; III. Piatra Craiului; IV. Iezer-Păpuşa; V. Góry Fogaraskie; VI. Góry Căpâţinii; VII. Lotru; VIII. Góry Sybińskie; IX. Pańing; X. Góry Şurean; XI. Góry Wulkatńskie; XII. Retezat; XIII. Godeanu; XIV. Mehedinţi; XV. Góry Cemei; XVI. Góry Ţarcu. 1. Przeł. Predeal; 2. Vf. Omul; 3. Postăvaru (Cristianul Mare); 4. Przeł. Bran; 5. Vf. La Om; 6. Przeł. Foi; 7. Vf. Bratlia; 8. Przeł. Oticului; 9. Vf. Iezeru; 10. Vf. Păpuşa; 11. Vf. Moldoveanu; 12. Vf. Negoiu; 13. Vf. Nedeia; 14. Przeł. Otteţului; 15. Munţi Latoritei; 16. Vf. Coasta lui Rus; 17. Vf. Parîngul Mare; 18. Przeł. Groapa Seacă; 19. Vf. Prejba; 20. Vf. Ştefleşti; 21. Przeł. Târţăru; 22. Przeł. Ştefleşti; 23. Vf. Cindrel; 24. Vf. Şureanu; 25. Przeł. Merişor; 26. Vf. Tulişa; 27. Vf. Cus-tura; 28. Vf. Peleaga; 29. Vf. Retezat; 30. Vf. Straja; 31. Vf. Oslea; 32. Vf. lui Stan; 33. Vf. Dobrii; 34. Przeł. Prislop; 35. Vf. Ţarcu; 36. Vf. Baicu; 37. Vf. Bloju; 38. Muntele Mic.

erozyjnego, wciskających się pomiędzy góry. Krajobraz Karpat Południowych nosi wyraźne ślady zlodowaceń, jakie miały miejsce w plejstocenie : cyrki polodowcowe z lśniącymi na ich dnach jeziorami, U-kształtne doliny z progami, na których potoki zmieniają się we wspaniałe kaskady, kruche urwiska skalne, opadające z grzbietów. Największy wpływ wywarło zlodowacenie na najwyższe masywy. Temu zawdzięczamy poniekąd alpejski charakter Gór Fogaraskich i Retezatu – ze skalistymi graniami, głębokimi kotłami i mnóstwem stawów.

Oprócz licznych stawów polodowcowych ważnym elementem krajobrazu są jeziora pochodzenia antropogenicznego. Wody wielu dolin rzecznych są spiętrzone w duże zalewy (dol. Argeș, Lotru), lub szeregi małych zbiorników retencyjnych (dol. Sadu). Stanowią one zabezpieczenie przeciwpowodziowe; poważne znaczenie gospodarcze mają liczne hydroelektrownie towarzyszące zaporom.

Dużą rolę w pejzażu spełniają górskie hale – od ubogich łąk z bliźniczką *Nardus stricta* i sitem skuciną *Juncus trifidus*, po bujne, kolorowe kobierce w rejonach wapiennych. Z halami wiąże się – wyraźnie widoczne – pasterstwo. Pasterzy i stada owiec z pilnującymi je psami, można napotkać wszędzie – od rozległych, trawiastych grzbietów Iezer-Păpușa czy Lotru, po skały i gołoborza Retezatu i Fogaraszy. Spotyka się też pasące się stada krów, koni i osłów. Od czasu do czasu, zdarza się trafić na szałas pasterski (stîna), gdzie zawsze można liczyć na poczęstunek z zentycy i bundzu.

Znaczne wysunięcie na południe w stosunku do pozostałych części łuku Karpat jest również czynnikiem oddziałującym na specyfikę krajobrazu, poprzez wpływ na ustalenie się stref roślinności. Strefy te wykształcone są tutaj podobnie jak w innych rejonach Karpat jednak z wyraźnym przesunięciem granic w górę. I tak piętro regla dolnego tworzone przez lasy bukowe i dębowe sięga często 1500 m n.p.m., a więc niemal do wysokości górnej granicy lasu w Tatrach. Granica lasu



Stado koni w górach Retezat. W tle widoczna Peleaga (2507 m).  
Fot. M. Ronikier

(borów świerkowych regla górnego) w Karpatach Południowych sięga przeciętnie do wysokości 1800 m npm, choć na stokach o wystawie południowej, można czasami zobaczyć zwarty drzewostan powyżej 1900 m npm! Trzeba przy tym zaznaczyć, że w pasmach o intensywnej gospodarce pasterskiej, granica lasu jest często sztucznie obniżona na rzecz rozległych połonin. Granica między piętrem kosodrzewiny a piętrem halnym jest też dość płynna. Nieraz hale zaczynają się bardzo nisko, gdzie indziej zaś lany kosówki rozciągają się po 2300 m npm. W piętrze kosodrzewiny, prócz samej kosówki *Pinus mugo* duży udział mają często krzewy jałowca halnego *Juniperus communis ssp. nana* i niewielkie krzewy różowo kwitnącego, karpackiego gatunku różanecznika *Rhododendron myrtifolium (=R. kotschyi)*. Różanecznik schodzi często niżej, tworząc zwarte lany w podszyciu borów świerkowych.

Cały łańcuch Karpat Południowych można podzielić na kilka naturalnie wyróżniających się grup obejmujących szereg, zwykle dobrze wyodrębnionych masywów. Praktycznie każdy rejon tych gór jest godnym poznania, wspaniałym terenem wędrowek. W dalszej części artykułu, chciałbym nakreślić geografię i charakter tej części Karpat. Z konieczności, nieco bardziej szczegółowy opis muszę ograniczyć do kilku, moim zdaniem najbardziej interesujących grup górskich. Inne rejony zostaną tylko wspomniane.

## GRUPA FOGARASKA

Góry, zawarte pomiędzy dolinami Prahovy i Aluty, tworzą tzw. grupę Fogaraską. Należą do niej jedne z najpopularniejszych górskich rejonów Rumunii – Góry Fogaraskie, Bucegi i Pietra Craiului. Ponadto, wyróżnia się tu kilka mniej znanych masywów.

Góry Fogaraskie (Munții Făgărașului, Făgăraș), najrozleglejsze i najwyższe w całych rumuńskich Karpatach, zajmują prawie całą północną i zachodnią część tego obszaru. Mają postać regularnej, biegnącej równoleżnikowo grani, o długości ok. 70 km. Ku północy, odchodzą od niej grzbiety opadające do Kotliny Fogaraskiej (Depresiunea Făgăraș), należącej już do Siedmiogrodu. Przez Kotlinę od wschodu przepływa Aluta, która przed miastem Sybin (Sibiu) zakręca na południe i wcina się w Karpaty tworząc przełom Czerwonej Wieży, przerywający ciągłość grzbietu karpackiego. Odgranicza on Fogarasze od Gór Lotru, stanowiących kontynuację grzbietu dalej na zachód. Na południe, grzbiet Gór Fogaraskich wypuszcza szereg równoległych, bardzo długich grzbietów (po kilkadziesiąt kilometrów). Najbardziej wschodni z nich, odchodzący od Vîrful Bratila (2274 m), rozrasta się w samodzielny masyw Iezer-Păpușa.

Wschodni kraniec grzbietu Fogaraszy graniczy, przez przeł. Curmătura Plaiul Foi (1343 m) z górami Piatra Craiului. Grzbiet ten jest na północnym wschodzie ograniczony doliną Bîrsa Groşetului od małego, lesistego masywu Ţagla, a na południu, górną częścią doliny Dymbowicy (Dîmboviţa) od masywu Iezer-Păpuşa.

Góry Fogaraskie są – oczywiście po Tatrach – najbardziej „wysokogórskim” rejonem Karpat. Choć tutejszym ścianom i graniom brak nieco tatrzańskiej malowniczości i powietrzności, to rozległość tych gór i możliwość niczym nie ograniczonej wędrówki z namiotem, znacznie to rekompensują. Na wschodzie, poszarpana grań fogaraska podnosi się z lesistych grzbietów, tworząc grupę Bratila (2274 m) i Urlea (2473 m). Stąd, już prawie do końca, żaden jej punkt nie schodzi poniżej 2000 metrów. Nieco dalej, grań wznosi się na Viştea Mare (2527 m). Ten kamienisty szczyt jest zwornikiem dla skalistej grani odchodzącej na południe i kulminującej w Moldoveanu (2544 m) – najwyższym szczycie Rumunii. Z głównej grani prowadzi tu łatwa ścieżynka (ok. 15 minut). Wschodnie stoki Moldoveanu i Viştea Mare opadają do kotlinki, która pięknym wodospadem daje początek dolinie Valea Rea (dalej Rîu Doamnei). Na południe, Moldoveanu wysyła grzbiet Scarişoara Mare (2495 m), z kotłem polodowcowym podwieszonym wysoko nad Valea Rea.

Z Viştea Mare grzbiet, ścięty od północy stromymi, skalistymi stokami, biegnie przez kopułę Ucea Mare (2434 m). Za Vf. Tariţa (2414 m) obniża się na przełęcz Podragu, opadając północnymi zboczami do dużej kotliny Podragu z kilkoma stawami i położonym wśród nich dużym, kamiennym schroniskiem Cabana Podragu. Tu znajduje się drugie co do wielkości z ponad 70 jezior tych gór – Lacul Podragu (3 ha powierzchni i 15,5 m. głębokości)<sup>5</sup>. Od Podragu, podnosząc się na masywne szczyty Arpaşu Mare (2468 m) i Arpaşu Mic (2460 m), grzbiet prowadzi na Vinătoarea lui Buteanu (2507 m) i Vf. Capra (2417 m). W położonej na północ od grzbietu kotlinie, znajduje się największe polodowcowe jezioro Gór Fogaraskich, Lacul Bilea (4,5 ha, 11,5 m). Do niedawna znajdowało się tu popularne schronisko Bilea Lac, malowniczo położone na wysepce na jeziorze. Niestety, kilka lat temu spłonęło. W pobliżu, przebiega wybudowana w latach siedemdziesiątych (uruchomiona w 1977 r.) szosa transfogaraska, która wyprowadza serpentynami na wysokość ponad 2000 m i przechodzi pod głównym grzbietem przez kilometrowy tunel pod szczytem Capra, w samym środku gór. Łączy drogę Sibiu-Braşov (E 68) w Kotlinie Fogaraskiej z miastem Piteşti na południu i trasą Craiova-Bucureşti (E 70).

<sup>5</sup> Bardzo duże są rozbieżności danych, dotyczących ilości stawów: 70 [25], 96 [5] i 26 [24]. Tak duże różnice wynikają przypuszczalnie z przyjętych różnych kryteriów wielkości, oraz z okresowości części stawów.

Na południe, szosa biegnie doliną Argeń gdzie, jeszcze w obrębie gór, utworzono duże zaporowe jezioro Vidraru o długości ok. 14 km. Wzdłuż drogi transfogaraskiej, znajduje się kilka obiektów turystycznych – parę schronisk-hoteli oraz kolejka górską po północnej stronie, od schroniska Bilea Cascadă (1234 m) do Bilea Lac (2034 m).

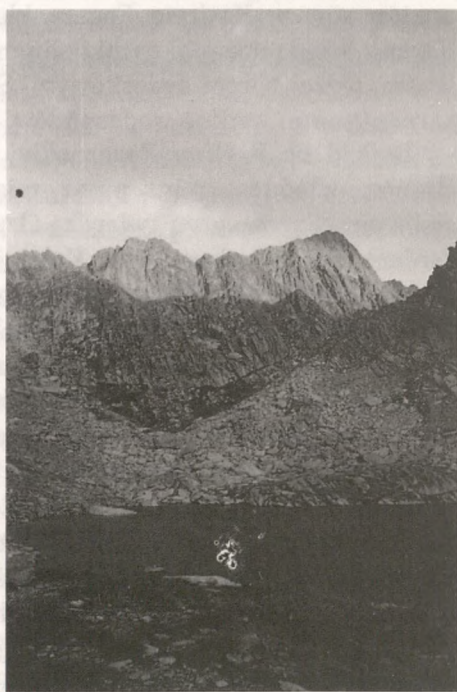
Na zachód od drogi transfogaraskiej wznosi się bardzo atrakcyjna grupa Caltun (2522 m) i Negoiu (2535 m). Na Negoiu, drugi pod względem wysokości szczyt Fogaraszy, wiedzie od północnego wschodu ciekawy szlak, wyprowadzający na grań wąskim, eksponowanym „Diabelskim Żlebem” (Strungă Dracului). Przy ładnej pogodzie, ze szczytu rozciąga się wspaniała panorama. Masyw Negoiu jest uważany za najciekawszy rejon Fogaraszy. Punktem wypadowym w tym rejonie jest najmłodsze z fogaraskich schronisk, Cabana Negoiu (1546 m), położone po północnej stronie grzbietu – jak prawie wszystkie z kilkunastu tutejszych schronisk. Pod granią, nad jeziorem Caltun, znajduje się też spory, niezagospodarowany schron.

Dalej, grzbiet tworzy znacznie niższe kulminacje Serbota (2331 m) i Scara (2313 m), co podnosi jeszcze krajobrazowe walory Negoiu. Na większą uwagę



Vîrful Tarița (2414 m) od zachodu.

Fot. M. Ronikier



Widok na Negoiu (2535 m) z nad jeziorka

Caltun. Fot. A. Dymek

zasługuje dopiero leżący dalej wyniosły, trójwierzchołkowy masyw Ciortea (2427 m). Za nim grań powoli obniża się, poprzez Vf. Budislavu (2371 m), Suru (2283 m) i Tătaru (1890 m), opadając do doliny Aluty.

Głównym grzbietem Gór Fogaraskich prowadzi szlak oznaczony czerwonym paskiem. Wędrówka nim zajmuje zwykle 6–7 dni. Szlak trawersuje szereg wierzchołków. Miejscami prowadzi eksponowaną, ubezpieczoną granią – najtrudniejszy jest fragment Vf. Șerbota-Negoiu-Calțun. W razie niepogody, można obejść go schodząc z przeł. Scara do Cabana Negoiu, za niebieskimi krzyżkami. Ze schroniska wychodzi szlak na szczyt Negoiu (niebieski trójkąt), który łączy się zwykle z zejściem przez Strungă Dracului. Jest też możliwość trawersu północnych stoków Negoiu przez mniej eksponowany „Pasterski Żleb” (Strungă Ciobănuului). Przy przejściu głównego grzbietu można bazować na licznych schroniskach, jednak większość z nich położona jest poniżej 1600 m (wyjątkiem jest Cabana Podragu, 2136 m). W okolicach grani jest natomiast kilka schronów (refugiu), nie ma też ograniczeń w biwakowaniu, ani problemów z wodą – potoki zaczynają się wysoko.

Do grzbietu głównego dochodzi szereg szlaków z miejscowości położonych u stóp gór, w Kotlinie Fogaraskiej (m.in. Porumbacu, Victoria, Simbăta, Recea). Wiodą one pięknymi dolinami, w dolnej części porośniętymi bukowym lasem, wyżej borem świerkowym. Ścieżki pokonują szereg progów, wijąc się serpentynami wzdłuż wodospadów.

Dojazd do Kotliny Fogaraskiej umożliwia szosa i linia kolejowa Sibiu-Brașov, wiodąca m.in. przez miasteczko Făgăraș gdzie warto obejrzeć ciekawą, renesansową twierdzę (1 poł. XVI w., wybudowana jednak na założeniach średniowiecznych). Kolej jest oddalona od gór i trzeba liczyć się z koniecznością krótkiego dojazdu, zapchanym zwykle autobusem. Stosunkowo najpewniejsze są połączenia z Făgăraș (głównie do wsi Recea), oraz ze stacji Ucea do przemysłowego miasteczka Victoria (gdzie, u podnóża gór, został zlokalizowany „uroczy” kombinat chemiczny). Wyjście w góry jest też możliwe z przełomu Aluty, którą prowadzi na południe linia kolejowa i szosa z Sibiu do Rîmnicu-Vilcea. Dobrym punktem wyjścia przy przejściu głównego grzbietu jest miejscowość Turnu Roșu. Wspomniany szlak (czerwone pasy) rozpoczyna się nieco dalej, od przystanku kolejowego Valea Măruului. Na wschodzie, punktem startowym jest schronisko Plaiul Foi, na pograniczu z górami Pietra Craiului. Od południa, dojazd wzdłuż długich bocznych grzbietów zapewnia droga transfogaraska doliną Argeș. Również w głąb innych dolin daleko prowadzą bite drogi; z reguły można tam złapać jakąś okazję (nawet w górze dolin są często luźne zabudowania, choć często opuszczone). Do podnóża Negoiu można dojechać doliną Topolog ze wsi



Sălătrucu, a pod Moldoveanu doliną Rîu Doamnei (od małego sztucznego zbiornika, w górę doliny Valea Rea).

Jako osobne grupy wydzielane są kulminacje wywodzące się z bardzo długich, południowych grzbietów Fogaraszy. Są to niewielkie masywy, położone pomiędzy dolinami Aluty i Rîu Doamnei: Cozia (1664 m), Frunți (1543 m) i Ghițu (1621 m) i rozdzielone dolinami Topolog i Argeș. Zbudowane są głównie ze skał gnejsowych. Najciekawszy z nich jest masyw Cozia, stanowiący południowo-wschodnie, najbardziej efektowne, ograniczenie przełomu Aluty. Masyw obfituje w ciekawe, różnokształtne skały. Najwyższy szczyt, Cozia, wypuszcza na południowy zachód i południowy wschód malownicze, skaliste grzbiety – Rotunda (1605 m) i Bulzu (1660 m), a na południe opada skałami Colții Foarfecii do głębokiej doliny. W dolinie tej położony jest, jeden z kilku w okolicy, XVII-wieczny klasztor w Stinișoara. Na północ od Vf. Cozia wybiega grzbiet w kierunku Gór Fogaraskich. Cozia ma status rezerwatu przyrody; rozważany jest projekt utworzenia tu, ze względu na wartości przyrodnicze i historyczne, parku narodowego. W górach jest niewielkie schronisko (1570 m).

W pobliżu wylotu przełomu Aluty, który ma tu charakter głębokiego, skalnego kanionu, leży jeden z najciekawszych zabytków Karpat Południowych, sięgający swoją historią końca XIV wieku monaster Cozia. W średniowieczu, był to ważny ośrodek kulturalny. W klasztorze można podziwiać wspaniałe, starodawne freski oraz zbiór ikon. Niedaleko na południowy wschód od masywu Cozia, w dolinie Argeș, leży dawna stolica Wołoszczyzny – Curtea de Argeș, historyczny ośrodek polityczny, kulturalny i religijny. O przeszłości świadczą zachowane tu zabytki – ruiny XIV-wiecznego pałacu gospodarskiego i cerkwi Sin Nicoara z końca XIII wieku. Można tu obejrzeć również dwie bogato zdobione cerkwie, założone na planie bizantyjskim. Dawne znaczenie Curtea de Argeș podkreśla zlokalizowanie tu grobowców królów Rumunii.

Góry Bucegi (Munții Bucegi; czyt. *Buczedzi*), leżące przy ważnej transkarpackiej szosie Brașów – Bukareszt są, obok Fogaraszy, najpopularniejszym rumuńskim rejonem górskim. Mają charakterystyczną formę nachylonego ku południowi płaskowyżu, utworzonego przez płaskie, rozmyte wierzchowiny trzech południkowo biegnących grzbietów. Płaskowyż rozcięty jest głęboką doliną rzeki Jalomica (Ialomița), mającej swe źródła na południowych stokach najwyższego szczytu – Omul „Człowiek”; 2507 m). W plejstocenie wokół Omula powstały lodowce, stąd dziś można tu podziwiać potężne, urwiste kotły. Masyw ma 25 km długości (w linii N–S), a szerokość dochodzi do 15 km. Na wschód, Bucegi opadają wapiennymi urwiskami osiagającymi 1,5 km wysokości względnej. Również na zachód, góry opadają stromymi, skalistymi stokami.

Bucegi są na wschodzie odgraniczone doliną Prahovy od gór Gîrbova, zaliczanych już do Karpat Wschodnich. Na południu, główny grzbiet omawianych gór łączy się poprzez masyw Paduchiosu z Subkarpatami (masyw Gurguiatu 1339 m). Południowa granica przebiega spływającymi spod granicznej przełęczy Vinturişu potokami Izvoru na wschód i Ialomicioara na zachód. Ialomicioara, w miejscowości Moroeni wpada do rzeki Jalomica. Granica masywu biegnie stąd nieco na północ, w górę Jalomicy, by od Dobreşti podążyć do źródeł rzeki Brateiul. Odgranicza ona Bucegi od położonych na zachód gór Leaota. Oba masywy łączy grzbiet wybiegający ze szczytu Strungile Mici (1968 m) w zachodnim ramieniu Bucegów, w kierunku Pietra Albă (1846 m). Północno-zachodnie stoki masywu opadają ku miasteczku Bran, leżącym w północnej części rozległego obniżenia, zwanego kuluarem Rucăr-Bran. Obniżenie to leży pomiędzy górami Bucegi i Leaota na południowym wschodzie, a skalistym grzebieniem Pietra Craiului na północnym zachodzie. Wreszcie na północnym wschodzie, Bucegi łączą się, poprzez przełęcz Pichetu Roşu, z niewielkim masywem Diham (Vf. Dihamu 1582 m), który dalej przechodzi w górujący nad Braszowem wapienny Postăvaru (1799 m).

Najwyższy szczyt Bucegi – Omul (2507 m) jest zarazem głównym węzłem masywu. Wysła on szereg ramion, m.in. grzbiet Vf. Scara (2422 m) który biegnie na zachód i rozdziela się dalej na Pintecela (1705 m) i odbijający na północ Țigăneşti (2019 m). Ważne jest ramię odchodzące od Vf. Omul w kierunku północno-wschodnim, które prowadzi poprzez skalistą grań Bucsoiu na przełęcz Pichetu Roşu.

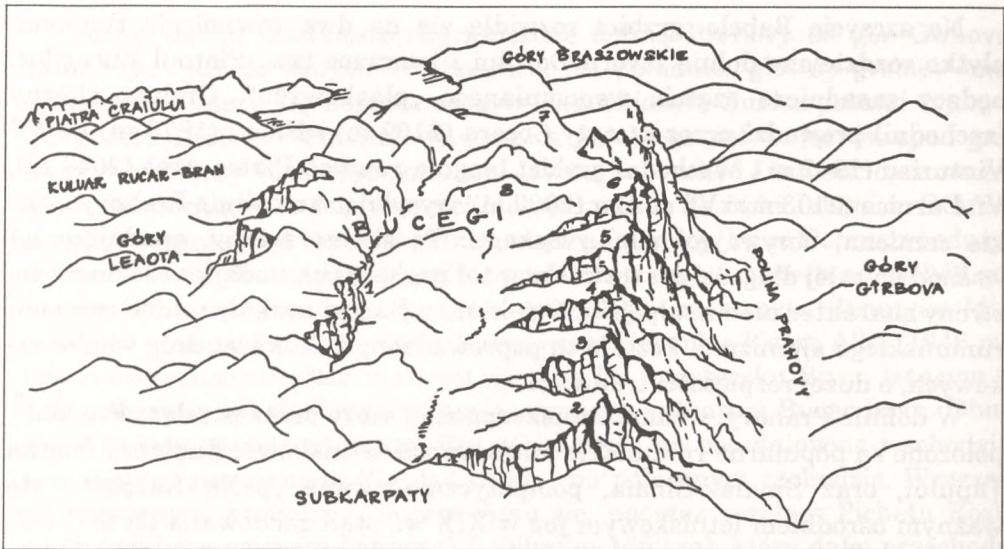
Główny grzbiet biegnie z Vf. Omul na południe, by zaraz za nim zakręcić nieco na wschód, na południowy zachód wypuszczając bliźniaczy grzbiet biegnący przez Vf. Gutanu (2246) i Bătrîna (2181) na przełęcz Strungă, wciętej pomiędzy szczyty Strungile Mari (2089 m) i Strungile Mici (1968 m). Dalej, grzbiet opada powoli ku południowi, rozdzielając doliny Ialomity i Brateiul aż do wioski Dobreşti, gdzie obie rzeki łączą się.

Grzbiet główny z kolei, szybko powracając do przebiegu południkowego, prowadzi w kierunku charakterystycznej kopuły Vf. Babele (2292 m), wysyłając na wschód krótkie grzbiety Coştila (2498 m) i Caraiman (2384 m) opadające potężnymi skalnymi ścianami do otaczających dolin. Na grzbiecie Caraiman, nad doliną Prahovy, znajduje się wielki Krzyż Bohaterów – Crucea Eroilor, postawiony ku pamięci rumuńskich żołnierzy poległych w czasie I wojny światowej. W rejonie wierzchołka Babele spotyka się charakterystyczne utwory skalne, powstałe w wyniku działania mrozu, wody i wiatru na zbudowane z materiałów o różnej odporności kredowe zlepierce, tworzące wierzchowinę gór. Najbardziej malownicze ostańce mają swoje nazwy, np. Babele (rum. – baby), Sfinxul.

Na szczycie Babele, grzbiet rozwidła się na dwa równoległe ramiona, płytko rozdzielone doliną Izvoru Dorului i tworzące tzw. Platoul Bucegilor, będący zasadniczą częścią wspomnianego „płaskowyżu”. Grzbiet główny (zachodni) prowadzi przez szczyty Cocora (2169 m) i Blana (1875 m) na Vf. Vinturisu (1942 m). Wschodni grzbiet biegnie poprzez Piatra Arsă (2044 m), Vf. Furnica (2103 m) i Vf. cu Dor (2030 m), wysyłając ku dolinie Prahovy krótkie ramiona, obrywające się urwiskami. Te skalne ściany, opadające na wschód na całej długości gór (tzw. abruptul prahovean), nadają widokowi z tej strony charakter niemal alpejski. Dzięki nim, Bucegi zyskały miano centrum rumuńskiego alpinizmu. Zostało tu poprowadzonych kilkaset dróg wspinaczkowych, o dużej rozpiętości trudności.

W dolinie Prahovy, wzdłuż transkarpackiej szosy przez przełęcz Predeal<sup>6</sup>, położone są popularne rumuńskie miejscowości letniskowe: Bușteni i Poiana Țapului, oraz Sinaia. Sinaia, pompatycznie zwana „perłą Karpat” była ważnym ośrodkiem letniskowym już w XIX w., stąd zachowana do dziś willowa zabudowa i zlokalizowana tutaj rezydencja letnia królów Rumunii – zamek Peleş, zbudowany w 1883 roku w stylu niemieckiego neo-renesansu. Ta oryginalna, bogato zdobiona budowla, wraz z kilkoma innymi ciekawymi budynkami położona jest w pięknym parku. W mieście można obejrzeć również ciekawy klasztor, pochodzący z 1695 roku. Szybkie dotarcie na wierzchołki gór umożliwia wybudowana w 1971 r. kolejka linowa, kursująca z Sinaia na grzbiet Vîrful cu Dor, na wysokość 2005 m. Z Sinaia, na wysokość ok. 1400 m, wychodzi też droga prowadząca do hotelu Alpin, skąd startują dodatkowe wyciągi narciarskie. Dolna stacja drugiej kolejki która, pokonując przeszło 1200 m przewyższenia, wyjeżdża na grzbiet (w pobliżu wierzchołka Babele i położonego tu schroniska), znajduje się w Bușteni. Z drugiej strony na Babele została poprowadzona kolejka od schroniska Peștera w dolinie Ialomity. Bușteni jest punktem wyjścia kilku ciekawych szlaków turystycznych, prowadzących wśród zerw wschodniego urwiska. Niebieskie trójkąty na przykład, prowadzą do schroniska Piatra Arsă (1850 m), a szlak znaczone żółtymi pasami wyprowadza doliną wcinającą się między urwiska Coștila i Moraru na Omul i do znajdującego się pod szczytem schroniska. Położone na skraju Bușteni schronisko Camin Alpin i leżące u podnóży skał schrony – Refugiu Coștila i Schiara są bazami dla wspinaczy, umożliwiającymi penetrację najbardziej atrakcyjnych ścian (Caraiman, Coștila, Moraru).

<sup>6</sup> Szosa doliną Prahovy została poprowadzona już w 1789 roku. Prawie sto lat później, przeprowadzona została linia kolejowa Brașov-Ploiești.



Masyw Bucegi i otoczenie (schemat). 1 – dolina Ialomiţa; 2 – Vf. cu Dor (2030 m); 3 – Vf. Furnica (2103 m); 4 – Jepii Mari; 5 – Vf. Caraiman (2384 m); 6 – Vf. Costila (2498 m); 7 – Vf. Omul (2507 m); 8 – Vf. Babele (2292 m). Wg V. Velcea. Rys. Ewa Wnęk

W rejon szczytu Omul, dochodzą też szlaki z masywu Diham. Od północy, na Omul prowadzi szlak z miasteczka Rîşnov (niebieskie pasy), przez wspinałką, polodowcową dolinę Mălăeşti. Po stronie zachodniej, szereg szlaków wychodzi z Bran i położonego dalej na południe Moieciu. Można stąd dotrzeć w dowolny rejon gór. Szerokie i rozdeptane szlaki wiodą z Omula na południe, przez cały Platoul Bucegilor. W związku z dużym zagospodarowaniem turystycznym i zatłoczeniem (koleje linowe) cała wierzchowina jest rozdeptana i zaśmiecona. Na szczęście, jest to w rumuńskich Karpatach wyjątek.

Warta wzmianki jest położona w centrum masywu, polodowcowa dolina Jalomici. Płynąc na południe od orograficznego węzła na Omulu, głęboko rozcina wspomniany na początku „płaskowyż” (wcina się poniżej 1500 m npm). Górna część doliny tworzy wapienny kocioł, wydrążony przez lodowiec pomiędzy skałami Colţii Obirşiei na wschodzie i Doamnele na zachodzie i opada na południe wielkim, przeciętym kaskadą, progiem. Zwiążąc się miejscami w cieśniawy, dolina prowadzi do niewielkiego, sztucznego zbiornika Bolboci z małą elektrownią wodną. W pobliżu położonego w górnej części doliny schroniska Peştera, znajduje się najbardziej znana z kilku pobliskich jaskiń – Peştera Ialomiţei. Teren ten jest rezerwatem przyrody. Ochroną są też zresztą objęte w całości wschodnie urwiska gór z pięknymi

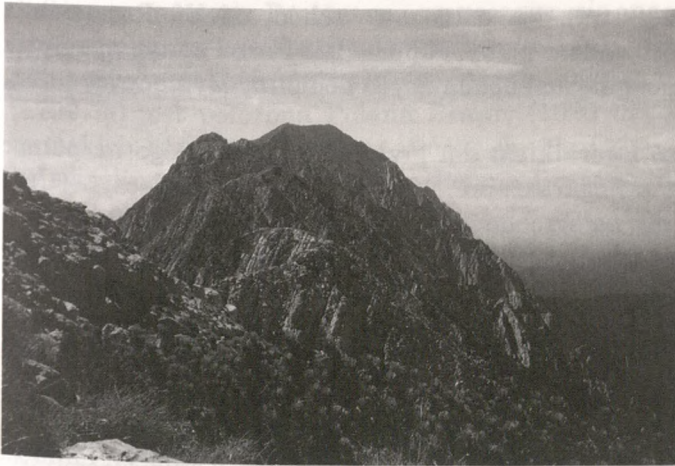
bukowo-jodłowymi lasami (ciekawy zespół *Fagetum dacicum abietosum*), rejon Omula i część zachodnich zboczy, po przełęcz Strunga.

W górach Bucegi i otaczających miejscowościach, prócz gęstej sieci szlaków, dostępne dla turystów jest ponad 25 schronisk!

**Piatra Craiului** („Królewska Skała”) to niewielki, ale bardzo ciekawy masyw. Jest zbudowany ze skał wapiennych (jurajskie wapienie i zlepienie kredowe) i ma postać wąskiego, około 20-kilometrowego grzbietu, biegnącego generalnie z północnego wschodu na południowy zachód. Grań Piatra Craiului wznosi się generalnie powyżej 2000 m i kulminuje w środkowej części, w szczycie La Om (2238 m). Na północny zachód, ku ograniczającej góry dolinie Bîrsa Mare, grzbiet główny opada urwiskiem którego ściany osiągają kilkaset metrów wysokości względnej. Jest to tzw. północno-zachodnie urwisko, abruptul nord-vestic. Tworzone jest przez szereg bocznych grani, odchodzących od głównego grzbietu i porozdzielanych głębokimi kanionami. Bardzo charakterystycznym elementem krajobrazu są również rozległe piarżyska, rozciągające się u podnóży ścian.

Ten malowniczy masyw jest bardzo atrakcyjnym celem turystycznym i wspinaczkowym. Pokryty jest dość gęstą siecią szlaków, w większości dobrze utrzymanych. Drogi wspinaczkowe natomiast są bardzo zróżnicowane pod względem długości i trudności. Najlepszym punktem startowym w góry jest miasteczko Zărnești koło Braşova. Bazę noclegową w górach stanowią trzy schroniska i kilka niezagospodarowanych schronów.

Ze względu na duże bogactwo przyrodnicze (zwłaszcza florystyczne) utworono tutaj w 1938 r. rezerwat przyrody. Z ciekawych zwierząt, można tu często zobaczyć stadka kozic.



Virful La Om (2238 m) od północy. Fot. M. Ronikier

Z pozostałych masywów tworzących grupę Fogaraską, najrozleglejsze są góry Leaota, położone pomiędzy dolinami Dimbovița i Brateiul-Ialomița. Są one zbudowane z łupków krystalicznych i mają charakter mało urozmaiconych, trawiastych grzbietów. W szczycie Leaota sięgają wysokości 2135 m. Na północnym

zachodzie, od gór Piatra Craiului oddziela je przełęcz Bran (Pasul Bran, inaczej Giuvala – 1290 m), która od średniowiecza stanowi istotny szlak komunikacyjny i handlowy, łączący Siedmiogród i Wołoszczyznę. Niedaleko na północ znajdują się zamki Bran i Rîșnov, strzegące niegdyś tego traktu. Pochodzący z XIV w. zamek Bran, jest związany z bodaj najsłynniejszą postacią wywodzącą się z tych terenów – hrabią Dracula. Ta fikcyjna postać, stworzona w XIX w. przez irlandzkiego pisarza B. Stokera, nawiązuje do historycznej postaci jednego z gospodarów wołoskich – Vlada, zwanego Tepeș (palownik) lub Dracul (smok), żyjącego w XV wieku. Przydomki swoje zawdzięczał ten władca wielkiemu okrucieństwu i bezwzględności, z jaką traktował swoich przeciwników. Obecnie, w zamku Bran istnieje muzeum, gdzie można znaleźć m.in. dokumenty, sygnowane w Niepołomicach przez króla Stefana Batorego.

Na zachód od doliny Dymbowicy leżą góry Iezer-Păpușa. Jest to ciekawy masyw, zbudowany, podobnie jak Leaota, głównie ze skał krystalicznych. Charakterystyczne dla tych gór są rozległe, trawiaste grzbiety, czasem urozmaicone skałkami czy gołoborzami. Widoczne są tu wyraźne ślady zlodowacenia – stromo opadające wprost spod grzbietów kotliny polodowcowe. Głównym węzłem orograficznym jest najwyższy wierzchołek tych gór – pokryty skalnym rumoszem, nieco „rozlazły” Vf. Roșu (Czerwony Wierch – 2469 m). W grzbiecie odchodzącym od niego na południe, odgraniczony wyraźną przełęczą, wznosi się ładny, stożkowaty szczyt Iezeru (2463 m). Na wschód, zbocza opadają do kotliny, gdzie znajduje się największe z nielicznych jeziorek, Lacul Iezeru i położony obok, kamienny schron turystyczny. Za Iezeru, grzbiet rozgałęzia się na szereg długich, biegnących na południe ramion. Najwybitniejsze opada na południowy zachód, poprzez Vf. Obirșia (2314 m) i Vf. Păpău (2093 m). Na północny wschód, od Vf. Roșu odbija rozległy grzbiet Bătrîna prowadząc na Vf. Păpușa (2391 m). Păpușa wysyła na wschód i południe szereg odgałęzień opadających do doliny Dymbowicy (m.in. Cascue, Boteanu, Telefeica).

Vf. Roșu, jest ponadto zwornikiem dla grzbietu odchodzącego na północ i łączącego Iezer-Păpușa z Fogaraszami. Spod granicznej przełęczy – Curmătura Oticului (1956 m) na wschód wypływa Dymbowica, która opływa łukiem opisywany masyw, wkrótce zakręcając na południe. Dolina oddziela go od położonych na wschód gór Piatra Craiului i Leaota, oraz graniczących od północy Gór Fogaraskich. Na zachodzie, od południowych grzbietów Fogarasz oddziela Iezer-Păpușa dolina Rîu Doamnei. Praktycznie całe południowe stoki gór są odwadniane przez rzeki Rîu Tîrgului i Argeșel. W górze doliny Tîrgului, znajduje się popularne schronisko – Cabana Voina, do którego można dojechać od południa drogą. Nieco wyżej, u stóp Vf. Păpușa, stoi druga, niedawno powstała Cabana Cuca.



Vîrful lezeru (2463 m). Fot. M. Ronikier

Na północno-wschodnim krańcu Karpat Południowych, wyróżnia się trzy małe masywy – Țagla, Codlei i Postăvaru. Najpopularniejszy z nich jest wapienny masyw Postăvaru, wznoszący się na południe od Brașova, drugiego co do wielkości miasta Rumunii (ok. 300 tys. mieszkańców). Na północnych stokach najwyższego wzniesienia masywu – Cristianul Mare (1799 m) jest położona Poiana Brașov (1020 m), jeden z największych rumuńskich ośrodków sportów zimowych. Na Cristianul Mare prowadzi stąd kolejka linowa. Z Brașova, do Poiana Brașov można dojechać autobusem. Po południowo-wschodniej stronie Postăvaru, leży inna ważna miejscowość turystyczna – Predeal.

## GRUPA PARÎNGU

Najobszerniejszy z wyodrębnianych w Karpatach Południowych rejonów to grupa Parîngu, rozciągająca się pomiędzy dolinami Aluty i Jiu. Swoją nazwę przyjęła od najbardziej znanego i chyba najciekawszego turystycznie fragmentu tej grupy.

**Masyw Parîngu** (Munții Parîng), który zajmuje południowo-zachodnią część obszaru, osiągając w szczycie Parîngul Mare wysokość 2519 m, jest drugim co do wysokości pasmem górskim Rumunii. Konstytucja geologiczna tego masywu oparta jest na starych skałach krystalicznych (gł. granity, gnejsy i łupki krystaliczne). W południowej części gór można zauważyć udział skał wapiennych (np. wąwóz Cheile Oltețului). Jest to krawędź wapiennego pasa biegnącego przez północną Oltenię pomiędzy dolinami Motru i Aluty.

Parîng ma, inaczej niż np. Góry Fogaraskie, dość rozczłonkowany układ grzbietów. Leży na południe od głównego grzbietu Karpat, a zwornikiem dla niego jest szczyt Poiana Muierii (1756 m), zaliczany już do gór Șurean. Grzbiet łącznikowy, rozdzielający równocześnie doliny Jieț i Lotru, odchodzi od głównej grani Parîngu w ładnym, zwieńczonym skałkami szczycie Coasta lui Rus (2301 m). Biegnie na północ, poprzez pokryty halami Virful Ciobanul (1944 m) z sympatycznym jeziorkiem pod szczytem, oraz przełęcz Groapa Seacă (1598 m). Leżąca dalej przełęcz Poiana Muierii oddziela ostatni szczyt Parîngu Pravaț (1893 m) od leżących dalej na północy gór Șurean. Granica masywu, prowadzi na północy doliną Jiu de Est, którego źródłowe potoki spływają na zachód ze stoków Poiana Muierii<sup>7</sup>. Rzeka początkowo ma przebieg równoleżnikowy, zaś po wpłynięciu do Kotliny Petroșani (Depresiunea Petroșanilor), która ogranicza Parîng od północnego zachodu, oddzielając go od masywu Tulișy (Retezat), zmienia kierunek na południowy. Za miastem Petroșani, łączy się z wypływającą z Retezatu Jiu de Vest tworząc rzekę Jiu, która malowniczym przełomem oddziela Parîng od leżących dalej na zachód Gór Wulkańskich. Przełom Jiu kończy się w okolicy miejscowości Bumbești-Jiu, nieco na północ od miasta Țirgu Jiu. Za południową granicę masywu przyjmuje się drogę, prowadzącą z Bumbești-Jiu na zachodzie, przez Novaci (ważny ośrodek turystyczny) do Polovragi w dolinie Olteț. Z Polovragi, granica Parîngu biegnie w górę doliny Olteț, na przeł. Curmătură Oltețului (1615 m). Ta przełęcz, wraz z doliną Olteț odgranicza Parîng od gór Căpățîinii na wschodzie. Stąd, granica prowadzona jest doliną potoku spływającego na północ do zaporowego jeziora Petrimanul w dolinie Latorița i dalej – w górę tej doliny, przez drugi zbiornik Galbenul i malowniczy Smoczy Wodospad (Cascada Dracului) na Șaua Ștefanul (1910 m). Przełęcz ta oddziela małe pasmo Munții Latoriței, często włączane w obręb Lotru. Następnie, granica schodzi do doliny Lotru i schroniska Cabana Obirșia Lotrului, skąd, w górę doliny Pravaț do Poiana Muierii.

<sup>7</sup> Trzeba wspomnieć, że wg aktualnych podziałów opartych na budowie geologicznej, za granicę Parîngu uważa się często już przełęcz Groapa Seacă, grzbiety między dol. Jieț i Jiu de Est zaliczając do gór Șurean [23].



Główny grzbiet gór Parîng liczy ok. 35 km długości. Rozpoczyna się na wschodzie przełęczą Olteşului i prowadzi zygzakowatą linią na zachód, opadając do Kotliny Petroşani. Najciekawsza jest centralna część Parîngu, na zachód od Iezer (2157 m), który jest zwornikiem dla grzbietu opadającego na wspomnianą już przełęcz Ştefanul. Centrum Parîngu rysuje jakby literę W, której południowymi szpicami są Vf. Pleşcoala (2250 m) i Vf. Parîngul Mare (2519 m), a wgłębieniami – położone po północnej stronie grzbietu dwie, rozległe kotliny rozdzielone znanym już grzbietem odbijającym od Coasta lui Rus. Tu najlepiej widoczne są polodowcowe cechy krajobrazu. Kotliny bogate są w różnorodne formy morenowe i podwieszane kotły polodowcowe, a otaczające je grzbiety często podcięte kruchymi, skalnymi ściankami. Leżąca po wschodniej stronie kotlina Cîlcescu to źródłowa część doliny Lotru. Górują nad nią Setea Mare (2385 m) i Mohoru (2337 m), z którego rozpościera się najpiękniejsza panorama na centralne gniazdo Parîngu. Cała kotlina objęta jest granicami rezerwatu naukowego. Leżąca po drugiej stronie, u stóp Parîngul Mare kotlina Roşiiile, daje początek dolinie Jieţ. W Parîngu jest ponad 20 stawków, zwykle nie przekraczających 1 ha powierzchni. Największy – Lacul Roşiiile ma 3,76 ha i ok. 17 m głębokości. Ponad 3 ha liczy też Lacul Cîlcescu.

Najwyższy szczyt – Parîngul Mare (zwany też Mîndra), jest dość łagodną kulminacją grzbietu. Wyrazu dodaje mu opadająca na północ, skalistopiarżysta ściana, u której podnóży nawet w lecie można zobaczyć płyty śniegu. Grzbiet biegnie stąd na północny zachód, opadając na prawo do doliny Jieţ stromymi kotłami, po lewej zaś tworząc kontrast spokojnymi, trawiastymi stokami. Ostatni wyraźny szczyt to Parîngul Mic (2074 m) ze szczytem zeszpeconym nieco przez ogrodzony barak stacji meteorologicznej. Niedaleko za szczytem, rozłożył się duży kompleks turystyczny, służący w zimie narciarzom. Dociera tu wyciąg krzeselkowy z rejonu schroniska Ruşu nad Petroşani.

Główny grzbiet wysła na południe szereg długich ramion, w dużej części dzikich i zalesionych. Najwięk-



Virful Parîngul Mare (2519 m) od północy. Fot. M. Ronikier

sze, to silnie rozgałęziony Molidvișu (1758 m), który odchodzi od Parîngul Mare, rozdzielając zlewnie dużych potoków Sadu i Gilort.

Najlepszą drogą dojazdu do gór Parîng jest szosa prowadząca z północy od miasteczka Simeria (i drogi Arad – Sibiu) do Țirgu Jiu na południu, poprzez Kotlinę Petroșani i przełom Jiu. Trasą tą prowadzi też linia kolejowa. Największym miastem jest tu Petroșani – liczące ponad 40 tys. mieszkańców centrum największego rumuńskiego zagłębia węglowego. Miasto jest brzydkie i nieciekawe. Warto tu obejrzeć jedynie cerkiew, wybudowaną w latach dwudziestych tego wieku, w bizantynizującym stylu, charakterystycznym dla licznie wtedy budowanych (po przejściu Siedmiogrodu) rumuńskich cerkwi „narodowych”. Petroșani jest najlepszym punktem wyjścia na główny grzbiet Parîngu. Prowadzą stąd szlaki turystyczne do dużego, brzydkiego schroniska Cabana Rușu położonego na początku głównego grzbietu (można tu też dojechać drogą). Z miasta biegnie też piękna droga doliną Jieț, przemykająca się wśród skalistych ścian przełomu jaki tworzy rzeka na długim odcinku, na przełęcz Groapa Seacă. Pod przełęczą znajduje się nowe (1991 rok) schronisko. Droga schodzi do doliny Lotru i prowadzi dalej przez kilka małych miejscowości (m.in. Voineasa – letni i zimowy ośrodek turystyczny) aż do Brezoi w dolinie Aluty.

Punktami wyjścia w Parîng mogą być też miejscowości, leżące u południowych podnóży gór. Nie są one jednak korzystne ze względu na długość południowych grzbietów – często ponad 20 km. Do wędrowki można tu wykorzystać grzbietowe ścieżki lub leśne drogi w dolinach. Największym ośrodkiem w okolicy jest miasteczko Novaci w dolinie Gilort, mającej początek na południowych stokach Parîngul Mare. Znajduje się tu regionalne muzeum etnograficzne. Wysoko w górę doliny Gilort prowadzi droga, na której można liczyć na okazję (samochody służby leśnej). W Novaci odgałęzia się ponadto ważna droga, prowadząca grzbietem Florile Albe (1556 m) dochodzącym do Vf. Păpușa we wschodniej części masywu. Jest to tzw. „droga republiki”, najwyżej biegnąca transkarpaska droga – przechodzi przez główny grzbiet na przełęczy Urdele (2145 m), pomiędzy szczytami Iezer i Urdele. Dalej zbiega do doliny Lotru, gdzie łączy się z drogą z Petroșani, by za Cabana Obirșia Lotrului odbić na północ, przez przeł. Tărtărau do doliny Sebeș i miasta Sebeș, gdzie łączy się z drogą Arad-Sibiu.

Na główny grzbiet (Curmătura Oltețului) można też dostać się leśną drogą z Polovragi, przez dolinę Olteț. W Polovragi można obejrzeć XVII-wieczny klasztor i zwiedzić pobliską jaskinię – Peștera Polovragi (9 km długości), zlokalizowaną na wschodnim brzegu pięknego wąwozu Cheile Oltețului, ok. 4 km od wioski. W sąsiadującej od zachodu dolinie Galbenul, znajduje się najbardziej znana z tutejszych jaskiń – Peștera Muierii, z pięknymi konkrekcjami



Panorama Parîngu ze szczytu Mohoru. Z lewej – Parîngul Mare, w centrum stożkowata Cîrja, z prawej rozłożysta Mija. Fot. M. Ronikier

wapiennymi (m.in. Organy, Oltarz, Świecznik). Jest ona zelektryfikowana i udostępniona do zwiedzania (grupy z przewodnikiem).

Opisując wyjścia w góry, trzeba wymienić wreszcie wspomniane już schronisko Obirşia Lotrului, umożliwiające start od północnego wschodu.

W Parîngu jest kilka schronisk, jednak niewiele jest położonych na tyle wysoko, by dawać oparcie przy przejściu grzbietu. Warto więc mieć namiot tym bardziej, że te góry zapewniają ładne miejsca biwakowe, nad jeziorami pod samym grzbietem.

W górach jest szereg szlaków, większość jednak w kiepskim stanie. Główny grzbiet można przejść, korzystając z czerwonych pasów. Ważniejsze szlaki prowadzą na północy od przeł. Groapa Seacă i ze schroniska Obirşia Lotrului, a na południu ze wsi Polovragi, Novaci, Stanceşti. Kilka szlaków wychodzi też od stacji kolejowych w przełomie Jiu.

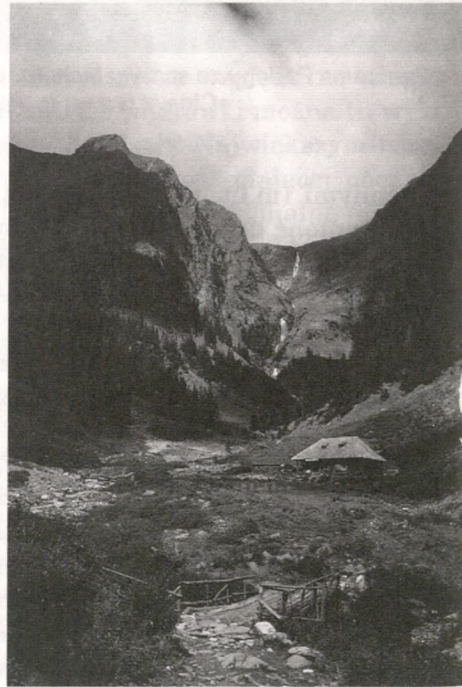
Cała grupa Parîngu jest rozdzielona równoleżnikowo przez dwie doliny, mające swoje źródła w polodowcowych kotlinach Parîngu. Są to znane już doliny rzeki Lotru, płynącej na wschód i wpadającej do Aluty oraz, płynącej na zachód rzeki Jieţ.

Dolina Lotru rozdziela dwa rozległe pasma, podnoszące się od zachodnich brzegów przełomowej doliny Aluty. Są to góry Lotru na północy i Căpăținii na południu.

Góry Căpăținii są najbardziej południowym z masywów ograniczających od zachodu dolinę Aluty, poprzez którą sąsiadują z masywem Cozia. Mało wyraziste, najwyższe szczyty masywu to Nedeia (2130 m) i Ursul (2124 m). Biegący równoleżnikowo główny grzbiet pasma, o długości ok. 45 km, na zachodzie graniczy przez przełęcz Oltețului z masywem Parîngu. Grzbiety odchodzące od niego na południe, przechodzą w rozległe przedgórze. Trzon tych gór stanowią skały krystaliczne (granity), jednak szereg bocznych grzbietów zbudowany jest z tworów wapiennych. Przykładem mogą być dolomitowe skały Buila (1849 m) w południowo-wschodniej części masywu. Taka budowa geologiczna, charakterystyczna dla tego regionu, wnosi pewne urozmaicenie krajobrazowe w rozległe, trawiaste grzbiety tworzące zasadniczą część gór. Skały rejonu Buila-Vînturărița, otwierają ciekawe możliwości wspinaczkowe (najlepszym punktem wypadów dla wspinaczy jest miasto Băile Olănești). Jest to też rejon bogaty w utwory krasowe (ponad 300 jaskiń). Căpăținii są interesujące pod względem turystycznym, przede wszystkim ze względu na ich



Wejście do wąwozu Cheia.  
Fot. J. Montusiewicz



W dol. Rea pod Moldoveanu (2544 m).  
Fot. M. Ronikier

stosunkowo dużą dzikość. Nie ma tu schronisk, jest tylko kilka dość nisko położonych schronów, mieszczących po kilka osób. U podnóży gór leżą znane miejscowości uzdrowiskowe. Położony w dolinie Aluty kompleks Călimănești-Căciulata, posiadający znane od kilku wieków źródła mineralne, oraz leżące nieopodal Băile Olănești są – obok starożytnych gorących źródeł Băile Herculane – najbardziej znanymi uzdrowiskami w tej części Karpat. W wapiennej części gór jest kilka kanionów, w tym wspaniałe przełomy Cheia i Bistrița (ponoć najwęższy wąwóz w Karpatach!). Będąc w tej okolicy, warto obejrzeć średniowieczne klasztory Bistrița i Arnata.

Góry Lotru, podobnie jak poprzednie mają wyraźną oś, biegnącą równoleżnikowo z zachodu, od graniczącej z masywem Șureanu przeł. Tărtărau (1605 m) i opadającą na wschód do przełomu Czerwonej Wieży, w pobliżu XIV-wiecznej twierdzy, której przełom ten zawdzięcza swą nazwę. Twierdza została wybudowana, aby strzec tej drogi przez Karpaty przed zagrożeniem tureckim. Na północy, dolina Sadu oddziela góry Lotru od gór Sybińskich. W zachodniej części pasma znajduje się najwyższy szczyt Lotru – Șteflești (2258 m), z opadającym po północnej stronie karem polodowcowym, świadczącym o obecności zlodowacenia również w tych górach. Główny grzbiet Lotru ma łagodny, trawiasty charakter, z rzadka urozmaicany niewielkimi, łupkowymi skałkami (pejzaż typowy dla wielu masywów południowokarpackich). W wyższej, zachodniej części, góry są wąskie, wciśnięte pomiędzy otaczające doliny. Na wschodzie – za niską przełęczą Buceciu – rozszerzają się wysyłając, zwłaszcza na południe, szereg dość długich, zalesionych grzbietów. Podobnie jak Căpăținii, góry Lotru są słabo zagospodarowane turystycznie. Posiadają zaniedbaną sieć szlaków i tylko jedno górskie schronisko, leżące we wschodniej części gór, pod szczytem Prejba (1745 m). Pozostałe schroniska są położone w dolinach – Obirșia Lotrului w dol. Lotru, na zachodnim krańcu pasma, oraz dwa kompleksy turystyczne, leżące przy zaporowych jeziorach na rzece Lotru (Vidra) i Sadu (schr. Gîtul Berbecului).

Na północy grzbiet Lotru łączy się, poprzez przełęcz Șteflești (1725 m), z górami Sybińskimi (Munții Cibin), często nazywanymi też Cindrel – od nazwy głównej kulminacji. To pasmo, o podobnym charakterze jest bardziej popularne, ze względu na bliskość Sybina (Sibiu) – jednego z największych miast Siedmiogrodu. Na zachodzie, góry Sybińskie ograniczone są doliną Sebeș, którą prowadzi z północy znajoma już szosa z miasta Sebeș, przedzierająca się dalej na drugą stronę Karpat. Górna część doliny Sebeș, ze względu na swój urok zyskała w literaturze miano doliny piękności – *valea frumoasei*.

Masyw kulminuje w szczytach Cindrel (2244 m) i Frumosu (2168 m) w południowo-zachodniej części. Ku północy, ich stoki opadają do malowniczych, polodowcowych kotlin, kryjących w sobie małe jeziorka (Iezeru Mic

i Iezeru Mare). Nieco na wschód od szczytu Cindrel, na grzbiecie, znajduje się schron turystyczny – refugiu Cînaia – dobry punkt noclegowy w zachodniej części gór. Na północ, od Frumosu wybiega silnie rozgałęziony grzbiet Foltea (1862 m) i Strîmba Mare (1830 m). Od biegnącego bardziej na wschód głównego grzbietu pasma, oddziela go dolina Riu Mare z dużym, zaporowym jeziorem Cîbin. We wschodniej części gór Sybińskich znajduje się popularny ośrodek turystyczny i narciarski – Stațiunea Păltiniș (1450 m), odległa o ok. 33 km od Sibiu, skąd funkcjonuje połączenie autobusowe. Znajduje się tu kilka hoteli, trasy i skocznie narciarskie. W dolinach znajduje się kilka schronisk (m.in. nad jeziorem zaporowym Oașa w dolinie Sebeș). Z miejscowości położonych w pobliżu gór, na uwagę zasługuje leżąca na północnym wschodzie Cîsnădie. Znajduje się tu jeden z największych, średniowiecznych obronnych kościołów – charakterystycznych dla południowej Transylwanii zabytków, związanych z niemieckim osadnictwem tzw. Sasów Siedmiogrodzkich (XII, XIII w.). Budowali oni charakterystyczne, opasane murami kościoły, służące za miejsce obrony w przypadku najazdów tureckich. Podobne obiekty znajdziemy też na zachód od Sibiu, we wsiach Cristian, Gîrbova czy Cilnic.

Na południowy wschód od doliny Maruszy, leży ostatni wyróżniany w tej grupie masyw – góry Șureanu, zwane też Sebeș (Munții Sebeșului, Șureanu). Na południu graniczą one z Parîngiem a na wschodzie, przez dolinę Sebeș z górami Sybińskimi i Lotru. Na zachód i południowy zachód, góry Sebeș opadają ku kotlinie Hațeg (Depresiunea Hațegului) i dolinie Streiu, która oddziela je od Retezatu. Podobnie jak Parîng i Căpățîinii, ten zasadniczo krystaliczny masyw posiada – w zachodniej części – fragmenty wapienne. Jest to ciekawy rejon, obfitujący w zjawiska krasowe. W pobliżu wsi Ohaba Ponor, znajduje się interesująca jaskinia Sura Mare (4,5 km długości). Najwyższe szczyty tych gór to Virful lui Patru (2130 m) i Șureanu (2059 m). Pod wierzchołkiem Șureanu znajduje się duży stawek (ok. 5 ha powierzchni) a niedaleko, na wys. około 1790 m, położone jest schronisko Cabana Șureanul. Dwa kolejne schroniska znajdują się u podnóża gór, na granicy z Parîngiem – popularna wśród mieszkańców Petroșani Cabana Voievodul w dolinie Jiu de Est, oraz wspomnianą kilkakrotnie Obirșia Lotrului, zlokalizowana w samym centrum grupy Parîngu. Dość liczną bazę noclegową można znaleźć też u północnych podnóża gór.

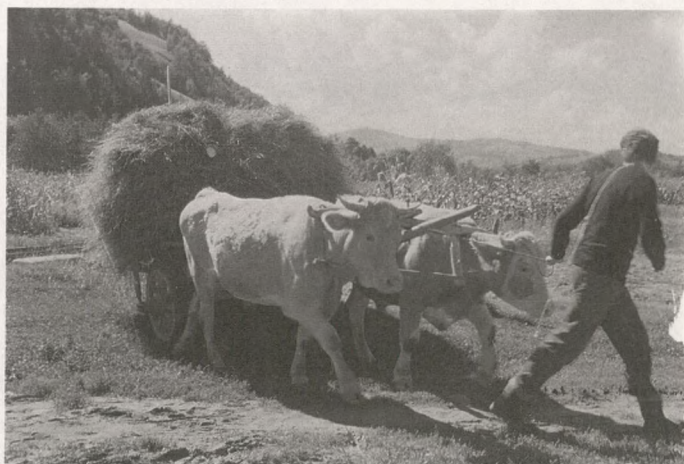
Liczne wykopaliska świadczą o tym, że w północnej części gór Șurean (na południe od miasteczka Orăștie) znajdował się główny ośrodek starożytnej Dacji. W Grădiștea de Munte znajdują się pozostałości dackiej stolicy Sarmizegetuza Dacica, założonej przez legendarnego króla Daków Decebalą na przełomie er. Niedaleko na północ, położone są ruiny innych dackich

twierdzy (Costești, Blidaru), chroniących niegdyś dostępu do swej stolicy. Rzymski cesarz Trajan odbył na początku II wieku dwie wyprawy aby pokonać Daków, broniących się w górskiej stolicy. Dacja była ważnym terenem ekspansji, ze względu na duże możliwości rolnicze i strategiczne (walory obronne krainy).

Kilka słów trzeba poświęcić wciśniętej pomiędzy góry Sebeș, Retezat i Poiana Ruscă kotlinie Hațeg, biorącej swą nazwę od miasta Hațeg – lokalnego ośrodka turystycznego. W miejscowości Sarmizegetuza można zobaczyć ruiny „miasta Trajana” – Sarmizegetuza Ulpia Traiana, postawionego tu przez rzymskiego cesarza po podboju Dacji. Wprawdzie w większości zrekonstruowane, robią jednak pewne wrażenie, dając kolejne świadectwo bogatej historii tych ziem. Z kolei w północnej części kotliny, położone jest miasto Hunedoara, duży ośrodek przemysłowy (hutnictwo). Wśród majaczących w tle kominów fabrycznych, wznosi się tutaj przepiękny, XV-wieczny, gotycki zamek Corbilesilor, należący niegdyś do rodu Hunyadych. Zwany często „rumuńskim Carcassonne”, zamek ten jest jednym z najpiękniejszych zabytków Rumunii.

## GRUPA GODEANU-RETEZAT

Poza opisanymi, w skład Karpat Południowych wchodzi jeszcze trzy grupy. Na zachód od Parîngu, rozciąga się rozległa grupa Godeanu-Retezat. Dalej, w stronę doliny Dunaju, ciągnie się czwarta grupa, wyróżniana jako Góry Banackie. Ostatnią jednostką Karpat Południowych są, położone bardziej na północ góry Poiana Ruscă. Jak wspomniałem, według niektórych podziałów, dwie ostatnie grupy są zaliczane do Gór Zachodniorumuńskich. Taki podział zostanie przyjęty w tym opracowaniu – Góry Banackie oraz Poiana Ruscă zostaną scharakteryzowane w ramach Gór Zachodniorumuńskich.



Wieś Lupsa – zwózka siana. Fot. J. Montusiewicz

Grupa Godeanu-Retezat, na której zakończę omawianie Karpat Południowych, wznosi się pomiędzy wyraźnymi obniżeniami: przełosem Jiu i kotlinami Petroșani i Hațeg na wschodzie, oraz – na zachodzie – wyraźną bruzdą tektoniczną dolin rzek Temesz (Timiș) i Czerna (Cerna), o południkowym przebiegu. Układ topograficzny i podział tej grupy jest dość skomplikowany.

Góry Retezat to trzecie co do wysokości góry rumuńskie (Peleaga 2509 m) i bez wątpienia jeden z najbardziej interesujących masywów karpaccich. Zajmują północno-wschodni kraniec wydzielonego obszaru. W budowie geologicznej przeważają granity i granodioryty, z udziałem skał metamorficznych (gnejsy, łupki zmetamorfizowane). Południowo-zachodnia część gór (grzbiet Piule-Iorgovanului) jest wapienna, przez co jest często przez geografów wyodrębniana z zasadniczego masywu, jako tzw. Mały Retezat (Retezatu Mic). Granice Retezatu są dość klarowne. Na północy i wschodzie tworzą je kotliny Hațeg i Petroșani, rozdzielone niską przełęczą Merișor, położoną w grzbiecie łączącym Retezat z górami Șureanu. Na południu, Retezat jest ograniczony przez dolinę Jiu de Vest, mającą początki pod przełęczą Soarbele. Przełęcz ta rozdziela Mały Retezat i położone dalej na południowy zachód góry Godeanu. Na zachodzie, Retezat jest oddzielony doliną Râu Mare, dużego dopływu rzeki Streiu, od gór Țarcu. W górnej części tej doliny, u zbiegu kilku dużych potoków źródłowych, położone jest jezioro zaporowe Gura Apei. Rozlewa się ono



Virful Valea Rea (2311 m). Fot. M. Ronikier



u styku gór Țarcu, Godeanu i Retezat. Granica tych ostatnich, prowadzi stąd na wschód, w górę doliny Lapușnicul Mare, by po ok. 10 km, wraz z jego dopływem Paltina osiągnąć Curmătura Soarbele.

Schematyczny układ topografii Retezatu jest łatwy do uchwycenia. Główne grzbiety masywu rysują w przybliżeniu literę H przewróconą tak, że długie ramiona układają się mniej więcej wzdłuż osi NE–SW. Dwa długie, równoległe grzbiety Retezatu, rozdzielone są przełęczą Fereastră Custurii w krótkim ramieniu zwornikowym, oraz dolinami spływających stąd potoków – Lapușnicul Mare na zachód i Riu Bărbat na wschód. Wyższy, północny grzbiet podnosi się na zachodzie znad jeziora Gura Apei. Pierwsze wyraźne szczyty to Vf. Zlata (2142 m) i Zănoaga (2262 m) – trawiaste wierzchołki, z wysoko miejscami podchodzącą kosówką. Dalej na wschód, grzbiet tworzy kolejne, skaliste kulminacje – Vf. Șesele (2278 m) i Judele (2333 m), a krajobraz staje się coraz bardziej wysokogórski. Wkraczamy w centralną część masywu, tworzoną przez skalne granie i szczyty opadające miejscami granitowymi ścianami, umożliwiającymi wspinaczki (choć niezbyt atrakcyjne ze względu na kruszyznę). Pod same granie podchodzą urwiste kotły polodowcowe zasłane blokami skalnymi, porośnięte kosówką i krzakami różanecznika. Brzegi stawów są ubarwiane przez okazałe kwiaty tojadów *Aconitum sp.* i ciemiężycy białej *Veratrum album*. Krajobrazu dopełniają rozległe stoki pokryte skalnym rumoszem (efekt intensywnego wietrzenia). Skalista grań prowadzi przez Vf. Bucura (2433 m) i Curmătura Bucurei, na najwyższy szczyt masywu – Vf. Peleaga (2509 m). Ze szczytu Bucura odchodzi najciekawszy z opadających na północ bocznych grzbietów. Za niską przełęczą Șaua Retezat, podnosi się ostro, tworząc piękną piramidę Virful Retezat (2482 m). Na wschód, jego stoki opadają do dużej kotliny Pietrele, rozdzielonej skalistą grzędą. Na południe natomiast od przełęczy Bucura, w kotlinie o tej samej nazwie, leży na wys. 2040 m. największy w rumuńskich Karpatach staw polodowcowy – Lacul Bucura (ok. 8,8 ha powierzchni i 15,7 m głębokości). Okolice jeziora jest w lecie popularnym miejscem biwaków i stanowi regularne pole namiotowe. Jest to na szczęście wyjątek w tych górach... Nad jeziorem położony jest drewniany domek Salvamontu (rumuński odpowiednik GOPR). Malowniczą cechą pejzażu Retezatu jest duża ilość stawków, rozsianych w polodowcowych kotlinach (ich ilość ocenia się na 82). Większość jest niewielka, porównywalne z Bucurą jest jedynie jeziorko Zănoaga Mare (6,5 ha i 29 m)<sup>8</sup> w kotlinie pod Vf. Zănoaga. Jest to z kolei najgłębsze jezioro rumuńskich Karpat.

<sup>8</sup> Wg Tufescu (1974) [25]. W publikacjach opierających się na starszych pomiarach podawane są inne dane: Lacul Bucura – odpowiednio 10,1 ha i 17,1 m; Lacul Zănoaga Mare – 9 ha i 29 m. Są też rozbieżności co do ilości stawów Retezatu. Podaje się 82 [25], 58 [24]. Patrz też przypis 5.



Virful Papușa (2508 m) i Virful Mare (2346 m) z pięknymi kotłami polodowcowymi.  
Fot. M. Ronikier

Peleaga to masywny szczyt, o stokach pokrytych rumoszem. Uroku dodaje mu odchodząca na północ skalista, poszarpana grań Colții Pelegii (jest tu sporo dróg wspinaczkowych – do V stopnia). Z Peleagi grzbiet obniża się znacznie na Șaua Pelegii, która oddziela ją od szczytu Papușa (2508 m), opadającego tu rozległym, istic „gorgańskim” zboczem – w całości pokrytym głazami i szarym rumoszem. Vf. Papușa jest zwornikiem dla ramienia łączącego wspomniane równoległe grzbiety. W grzbiecie południowym, dochodzi ono do Vf. Custura (2457 m). Za Vf. Papușa, odbijają na północ dwa ciekawe boczne grzbiety – wyrastający wśród jezior, stożkowaty Vf. Valea Rea (2311 m) oraz, nieco dalej, wyniosły Virful Mare (Wielki Wierch – 2346 m) z wielkim kotłem, opadającym na wschód. Z głównego grzbietu, na Vf. Mare prowadzi atrakcyjna, miejscami eksponowana ścieżka. Sam grzbiet, obniża się tymczasem w kierunku wierzchołka Lăncițiu (1968 m), tracąc swój skalisty charakter. Wraz z ograniczającym go potokiem Bărbat, przyjmuje kierunek bardziej północny i opada ku dolinie Streiu.

Centralnym punktem grzbietu południowego jest Vf. Custura. Na wschód odchodzi od niego długi grzbiet, opadający nieraz na północ skalistymi

stokami, lecz pozbawiony już wysokogórskiego charakteru. Obok Custury, nad kotliną stawów Tăurile Custurii wznosi się szczyt o nieco paradoksalnej nazwie Valea Mare, czyli Wielka Dolina (inaczej zw. Vf. Mării: 2340 m). Rozciąga się stąd piękny widok na wielkie kary polodowcowe, opadające spod grani Papușa i Vf. Mare. Dalej, grzbiet biegnie przez szereg bałuch (m.in. Vf. Lazăru – 2282 m) na przeł. Făgețel. Stąd, w kierunku Petroșani wiedzie długi, połoninny grzbiet Tulișa (1792 m). Trzeba zaznaczyć, że ten grzbiet jest często wyodrębniany z Retezatu.

Na południowy zachód, ze szczytu Custura grzbiet obniża się na przeł. Plaiul Mic (1879 m). Tu zaczyna się wapienny Mały Retezat, o charakterze rozległego, połoninnego grzbietu, z rozszanymi płatami kosówki. Tworzy łagodne wzniesienia – Dragșanu (2080 m), Scorota (2021 m), czy Piule (2081 m) położony w bocznym grzbiecie, opadającym do doliny Jiu de Vest. Gdzieś tam, przebijają wapienne skałki. Ich ukoronowaniem jest położony niedaleko przeł. Soarbele piękny, trapezowaty wierzchołek Piatra Iorgovanului (2014 m), z opadającą na zachód ścianą. Poprzez dolinę Lapușnicul Mare, z tego grzbietu rozciąga się piękna panorama na centrum Retezatu. Warto wreszcie wspomnieć, że stoki Małego Retezatu są rozcięte kilkoma pięknymi, wapiennymi kanionami (tworzonymi np. przez dopływy Jiu de Vest – Buta i dziką dolinkę Fața Iarului, opadającą spod Piatra Iorgovanului).

Centralna i zachodnia część Retezatu jest objęta utworzonym w 1935 r. parkiem narodowym. Parcul Național Retezat, jeden z dwóch w Rumunii, rozciąga się na obszarze ok. 130 km<sup>2</sup> i obejmuje całą najwyższą część gór, po Vf. Lăzaru na wschodzie. W obrębie Parku, na północ od grzbietu Zănoaga-Bucura, założony został rezerwat naukowy Rumuńskiej Akademii Nauk – Rezervația științifică Gemenele (18 km<sup>2</sup>). Jest to jedyny rejon, gdzie nie wolno biwakować. Jego obrzeżem (doliną Radeșu Mare) prowadzi szlak ze schroniska Gura Zlata, położonego w dolinie Rîu Mare. Wizytówką parku – podobnie jak w Tatrach – są licznie występujące kozice *Rupicapra rupicapra* i świstaki *Marmota marmota* (z powodzeniem reintrodukowane), oraz najpiękniejsze wysokogórskie drzewa, limby *Pinus cembra*. Park znany jest też dzięki wspaniałej rzeźbie polodowcowej, rozwiniętej tu niemal na skalę alpejską.

Dojazd w Retezat umożliwia połączenie kolejowe i drogowe Simeria-Tîrgu Jiu. Punktami wyjścia mogą być np. miejscowości Hațeg, Pui, Petroșani. Z Petroșani kursują autobusy w górę doliny Jiu de Vest (przez górnicze miasteczka – Vulcan, Lupeni, Uricani u stóp grzbietu Tulișy), do Cîmpu lui Neag. Tu znajduje się duże schronisko, można też stąd dojść w ok. 5 godzin do Cabana Buta (1580 m) pod przełęczą Plaiul Mic. Po północnej stronie gór, możliwość noclegu zapewnia Cabana Pietrele i położone nieco wyżej Refugiu

Gentiana, w górnej części doliny Nucșoru (na północny wschód od Vf. Retezat), oraz Cabana Baleia na zboczu doliny Rîu Bărbat.

Dość liczne szlaki turystyczne Retezatu, w centralnej części gór są zwykle w dobrym stanie. Na peryferiach (grzbiety dojściowe), znaki spotyka się raczej sporadycznie.

Na zachodzie, przez dolinę Rîu Mare, z Retezatem sąsiadują rozległe góry Țarcu które tworzą duży trójkąt, ograniczony od północy doliną Bystrej (Bistra), a od zachodu doliną Temeszu. Podstawę trójkąta, biegnącą na linii SW–NE, tworzą doliny Rîu Mare, płynącej do kotliny Hațeg i Rîu Rece (Hideg), wpadającej do Temeszu. Obie rzeki wypływają spod grzbietu Prislop (1961 m), łączącego Țarcu z górami Godeanu. Na góry Țarcu składa się kilka małych, zwartych masywów, rozdzielonych dość niskimi przełęczami. Dominuje wśród nich masyw Țarcu, gdzie są położone najwyższe szczyty – Vf. Țarcu (2190 m) ze stacją meteorologiczną oraz, leżący w bocznym grzbiecie Căleanu (2199 m). W kierunku kotliny Hațeg, wzdłuż rzeki Rîu Mare, ciągnie się grzbiet, wypiętrzający się w dwa „gniazda”: masyw Baicu (Nedeia 2150 m, Baicu 2123 m) i Bloiu (Vf. Pietrii 2192 m, Bloiu 2162 m), rozdzielone przełęczą Șaua Iepeii (1727 m). Najważniejszym, poza masywem Țarcu, rejonem jest wyodrębniający się na północnym zachodzie grzbiet Muntele Mic (1802 m), czasem traktowany odrębnie. Znajduje się tu, na wysokości 1540 m, ośrodek sportów zimowych. W peryferycznych rejonach, opadających ku otaczającym obniżeniom, wyróżnia się niższe, lesiste masywy – na zachodzie Poiana Inaltă (1432 m), Pleașa (1414 m), a na północy dochodzące do 1500 m Munții Bistrei. Góry Țarcu budowane są przez skały krystaliczne, z udziałem zlepieńców i piaskowców (w niższych partiach). Wyższe grzbiety tworzą typowy obraz trawias-tych bałuch, z wyraź-nie zaznaczonymi śla-dami zlodowacenia. Opadające spod nich strome kotły, z pow-stałymi w wyniku wietrzenia piarżyska-mi i gołoborzami, do-dają krajobrazowi mo-numentalizmu (zwła-szcza w masywach Țarcu i Bloiu). Țarcu, podobnie jak sąsiednie góry Godeanu, są dość



Na grzbiecie Małego Retezatu. Fot. M. Ronikier

intensywnie wykorzystywane pastersko. Często można natrafić na stada owiec i charakterystyczne pasterskie stłny zbudowane z kamienia, w kształcie przypominającym „igloo”.

Doliną Temeszu prowadzi droga z Timișoary do Orszowej (Orșova) w dolinie Dunaju, przez Caransebeș. Z tego miasta wiedzie też szosa doliną Bystrej, do kotliny Hațeg. Przebiega ona przez przeł. Poarta de Fier a Transilvaniei („Żelazne Wrota Transylwanii”; 699 m), łączącą góry Țarcu z Poiana Ruscă na północy. Dostęp do gór ułatwiają dodatkowo dwie drogi, prowadzące od północy w głąb masywu – do osady Poiana Marului (645 m) u wschodnich podnóży Muntele Mic, oraz w górę doliny Rîu Mare. Od zachodu, przez wieś Borlova biegnie z Caransebeș droga do kompleksu Muntele Mic.

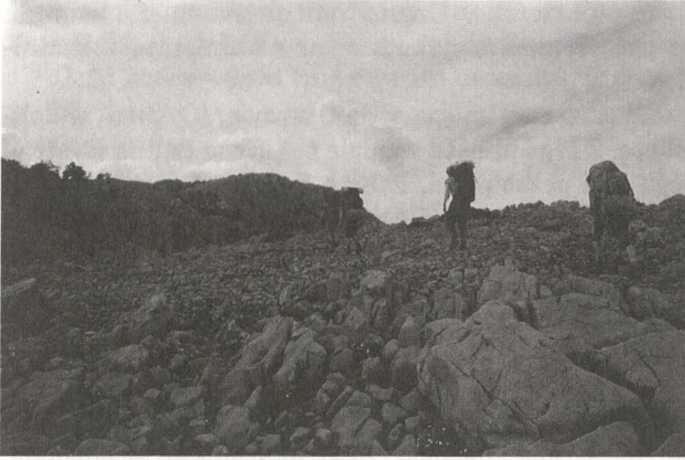
Główny grzbiet położonych dalej na południe gór Godeanu, jest zorientowany wzdłuż osi SW–NE. Godeanu stanowią centrum całej grupy, stąd rozchodzą się wszystkie pozostałe masywy. Na północnym wschodzie, przełęcz Soarbele oddziela je od Małego Retezatu, z drugiej strony natomiast, przez przełęcz Olanul przechodzą w góry Czerniańskie (Munții Cernei). Budowa i charakter Godeanu zbliżone są do gór Țarcu. I tu widoczne są cechy rzeźby postglacjalnej. Główny grzbiet wysyła szereg odgałęzień, z których najwybitniejsze, odchodzące na północ od Vf. Moraru (2284 m), kulminuje w najwyższym szczycie masywu – Virful Gugu (2290 m). W tych górach znajduje się osiem stałych jezior. Nie ma tu schronisk turystycznych. Można je zwiedzać w oparciu o schroniska Cabana Buta w małym Retezacie, i Gura Zlata w dolinie Rîu Mare (punkt wyjścia również w Țarcu). Świetnie nadają się natomiast do wędrowki z namiotem (wiele malowniczych biwaków, np. nad jeziorkami pod szczytami Gugu czy Borăscu).

Góry Cernei, będące przedłużeniem Godeanu na południowy zachód, położone są pomiędzy rzeką Czerna na południowym wschodzie a Rîu Rece (dopływem Temeszu) na północnym zachodzie. Zachodnią granicę gór stanowi dolina Mehadicy, wpadającej do Czernej. Temesz i Czerna z Mehadicą, oraz rozdzielająca je przełęcz Poarta Orientală (540 m) odgraniczają masywy Cernei i Țarcu (Karpaty Południowe) od Gór Banackich.

Na południowym skraju gór, u podnóży lesistych grzbietów, położone jest Băile Herculane – najbardziej znane spośród rumuńskich uzdrowisk, służące swymi gorącymi źródłami już starożytnym Rzymianom (opisywane jako Thermae Herculi).

Głównym elementem budowy gór Cernei są wapienie jurajskie tworzące, zwłaszcza w środkowej części, liczne skalne urwiska. Najwyższym szczytem jest bardzo widokowy Vf. Dobrii (1929 m).

Po południowej stronie doliny Czernej, równoległe do gór Cernei biegnie drugie wapienne pasmo – góry Mehedinți. Ich grzbiet, znacznie niższy od



W górach Mehedinți. Fot. J. Montusiewicz

sąsiednich masywów, ciągnie się one przez około 60 km. Wcinająca się pomiędzy te dwa wapienne pasma dolina Czernej, tworzy piękne skalne ściany (zwłaszcza po stronie Mehedinți) i malownicze cieśniawy (np. Cheile Corcoaia). Cała górna część doliny zajęta jest przez duży sztuczny zbiornik – Lacul Cerna. Zboczami doliny biegnie droga (do wsi Cerna), co-

raz gorsza, w miarę posuwania się w górę rzeki. Poniżej wsi, odgałęzia się droga, biegnąca przez grzbiet Mehedinți na wschód, w kierunku Baia de Aramă. Od północy, w stronę tej drogi opada stromymi ścianami najwyższy szczyt pasma, Vf. lui Stan (1467 m). Inny wybitny szczyt tego pasma, to położony w bocznym grzbiecie Pietra Closanilor (1427 m). W północnej części, góry są porośnięte pięknymi lasami liściastymi (z dominacją buka). W części środkowej i południowej, główną cechą krajobrazu jest bardzo rozwinięta rzeźba krasowa (lejki i żłobki krasowe, uwały, polja, ponory i wywierzyska). Jest tu wiele jaskiń, m.in. Țesna, Vf. Lui Stan. Rzeka Topolnița spływająca na południe na długości ok. 800 m płynie w podziemnej grocie. W tym rejonie gór, na ścianach masywu Domogled (1105 m) znajduje się ciekawy rezerwat roślinny. Tutejsza flora liczy ponad 1000 gatunków roślin naczyniowych i jest bogata w endemity oraz gatunki śródziemnomorskie, które w południowo-zachodniej części Karpat pojawiają się coraz częściej. W rezerwacie bogata jest również fauna motyli *Lepidoptera*. Ciekawostką tutejszej roślinności są naturalne zarośla bżów *Syringa vulgaris*, oraz owocujące kasztany jadalne *Castanea sativa*. Elementami śródziemnomorskimi są też dąb omszony *Quercus pubescens* i buk bałkański *Fagus moesiaca*.

Na południu, pasmo gór Mehedinți przechodzi płynnie w wyżynę (Podișul Mehedinți). Jest ona równie interesująca pod względem zjawisk krasowych – atrakcją jest kilka jeziorok okresowych, m.in. Zăton, Gornovița – oraz bogactwa przyrodniczego (parę rezerwatów przyrody). W południowej części tego rejonu zaznacza się udział skał metamorficznych.

Na północnym wschodzie, Mehedinți dochodzą do węzła orograficznego, który łączy je z Godeanu i Małym Retezatem (poprzez przełęcz Cerna, 1330 m, rozdzielającą źródła Czernej i Jiu de Vest) na północy, i rozległymi Górami Wulkańskimi na wschodzie.

Przy okazji gór Mehedinți, warto nawiązać do wątku starożytnego. Te tereny właśnie były sceną pierwszych walk o Dację. Niedaleko stąd koło miasta Drobeta-Turnu Severin wybudowano słynny most o dwudziestu filarach, przez który legiony rzymskie przekroczyły Dunaj, aby ostatecznie pokonać Daków.

Góry Wulkańskie (Munții Vîlcan) rozpoczynają się nieco odosobnioną grupą Vf. Oslea (1946 m) i biegną dalej na wschód, krętym grzbieciem o długości ok. 60 km (w środkowej części grzbieć robi „zygzak”, zmieniając na chwilę przebieg na północny). Stromymi, nieraz skalistymi stokami opadają do przełomowej doliny Jiu, przez którą graniczą z Parângiem. Przez malowniczy, kręty przełom Jiu o długości ok. 30 km, prowadzi szosa i linia kolejowa z Petroșani do Tîrgu Jiu na południu. Na północy, Góry Wulkańskie odgraniczone są od Retezatu doliną Jiu de Vest, do której opadają krótkimi, stromymi grzbieciami. Znacznie dłuższe są grzbieczie rozdzielające liczne rzeki spływające na południe i wpadające do Jiu. Oslea, malownicza kulminacja masywu ma charakter wapiennego, skalistego grzbiecia. Dwudniowe przejście ładnymi, bezleśnymi szczytami tych rzadko odwiedzanych gór, może być przyjemnym uzupełnieniem wizyty w Retezacie. Na północ od położonego we wschodniej części gór grzbiecia Vf. Straja (1868 m), położone są dwa schroniska, Straja i Vîlcan. Duże schronisko znajduje się w miejscowości Cîmpu lui Neag w dolinie Jiu de Vest. W południowej części gór, bazować można na ośrodkach turystycznych Bucium Sohodol i Tismana. W górach jest kilka szałasów pasterskich, np. na północnych stokach Vf. Arcanu (1760 m), w zachodniej części pasma.

Karpaty południowe to góry o bardzo zróżnicowanym charakterze. Można tu znaleźć rejony o krajobrazie wysokogórskim, rozległe pasma połoninowe i malownicze obszary krasowe. Są bardzo atrakcyjnym celem wyjazdów turystycznych, zarówno letnich jak zimowych. Niniejszy artykuł nie wyczerpuje oczywiście opisu tej części Karpat. Dobór informacji nie jest w pełni systematyczny, a w opisie poszczególnych masywów wątki tematyczne nie są poruszane z równą dokładnością. Poza opisem topograficznym, chodziło raczej o zasygnalizowanie różnorodności zagadnień, związanych z górami. Poszczególne informacje można poszerzyć w oparciu o inną – niestety zwykle trudno dostępną – literaturę.

*Literatura:*

1. Beldie A., „80 trasee turistice în Munții Bucegi; Editura agro-silvică, București, 1968
2. Brzozowski J., „W Górach Fogaraskich – nie tylko za znakami”; [w:] Wierchy 40 (1971), s. 153–162
3. Buza M., Fesci S., „Munții Cindrel – ghid turistic”; Colecția MN (Munții Noștri) nr 11, Editura Sport-Turism, București 1975
4. Cucu V., Popava-Cucu A., „Județul Mehedinți”; Județele Patriei, Editura Academiei Rep. Soc. România, București 1980
5. Čížek J. a kolektiv, „Rumunské a bulharské hory”; Olympia Praha, Praha 1978
6. Grochala W., „W masywie Buila”; [w:] Almanach karpacki Plań, nr 11 (jesień 1995), s. 134–142
7. Iliescu E., „Retezat gebirge – reiseführer”; Editura Sport-Turism, București 1974
8. Ionescu-Dunăreanu I., „Piatra Craiului – ghid turistic”; Colecția MN nr 9, Editura Sport-Turism, București 1975
9. Jakubczak P., „Szlaki turystyczne Gór Fogaraskich”; [w:] Karpaty 1976/77 z. 1–2, s. 15–18
10. Kondracki J., „Karpaty”; WSiP, Warszawa 1989
11. Krasiński A., „Zwiad turystyczny w Karpatach Południowych”; [w:] Wierchy 43 (1974), s. 126–137
12. Krasiński A., „Od Żelaznej Bramy do Czerwonej Wieży”; [w:] Wierchy 44 (1975), s. 169–177
13. Lapadatu D., „Relief of Romania”; <http://www.esat.kuleuven.ac.be/~lapadatu/Romania/mountains.html>
14. Lascu C., Terteleac N., „Drumețindrin Munții Mehedinți”; Editura Sport-Turism, București 1982
15. Mihăilescu V., „Carpații sud-estici”; Editura științifică, București 1963
16. Mikulec J., „Góry Paring (Karpaty Rumuńskie)”; [w:] Karpaty 1975 z. 4, s. 11–14
17. Mikulec J., „Masyw Iezer-Păpușa”; [w:] Karpaty 1976/77 z. 3–4, s. 15–18
18. Mikulec J., „A przy okazji w Góry Wulkańskie”; [w:] Karpaty 1976/77 z. 3–4, s. 18–20
19. Niculescu Gh., Călin D., „Muntele Mic-Țarcu – ghid turistic”; Colecția MN nr 51, Editura Sport-Turism, București 1990
20. Oprescu D., „Masivul Iezer-Păpușa – ghid turistic”; Colecția MN nr 8, Editura Sport-Turism, București 1975
21. Ploaie G., „Valea Lotrului”; Itinerare turistice, Editura Sport-Turism, București 1983
22. Popescu N., „Invitație în Carpați”; Publiturism – București 1979
23. Popescu N., „Munții Paring – ghid turistic”; Colecția MN nr 35, Editura Sport-Turism, București 1986
24. „Tourist monograph of the Carpathians. The Romanian Carpathians”, (praca zbiorowa); Zeszyty naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego CMXXVII, Prac Geograficznych zeszyt 74, Prac Inst. Geograficznego UJ zeszyt 96, Kraków 1988
25. Tufescu V., „România. Natură – om – economie”; Editura științifică, București 1974
26. Velcea V., „Masivul Bucegi – ghid turistic”; Colecția MN nr 2, Editura Sport-Turism, București 1975
27. Zdebski J., „Na turystycznych szlakach Retezatu”; [w:] Karpaty 1975 z. 3, s. 11–14





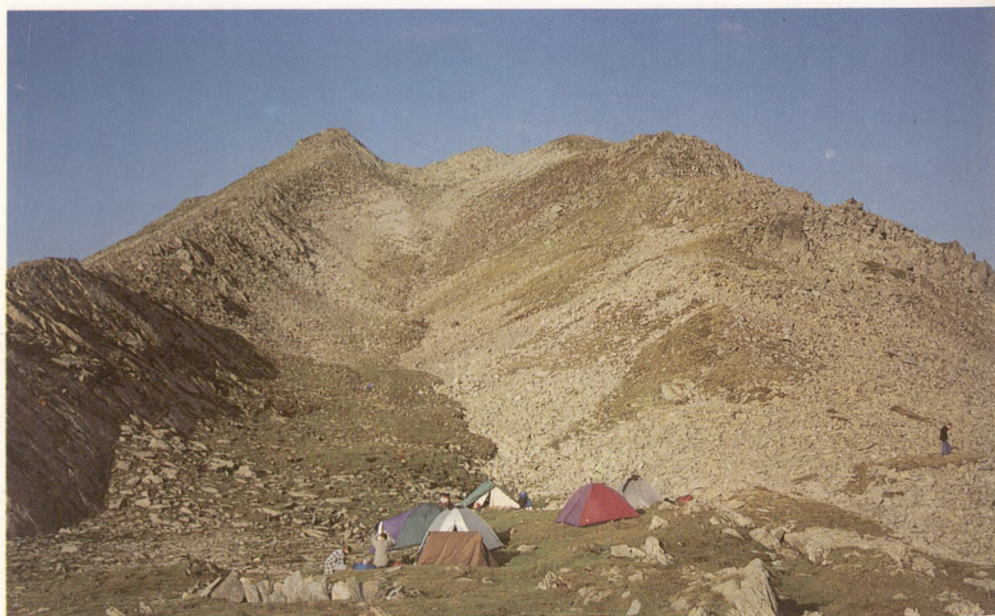
Góry Piatra Craiului. Fot. M. Ronikier



Pietros w Alpach Rodniańskich. Fot. P. Pelc



Wejście do wąwozu Rimetz. Fot. J. Montusiewicz



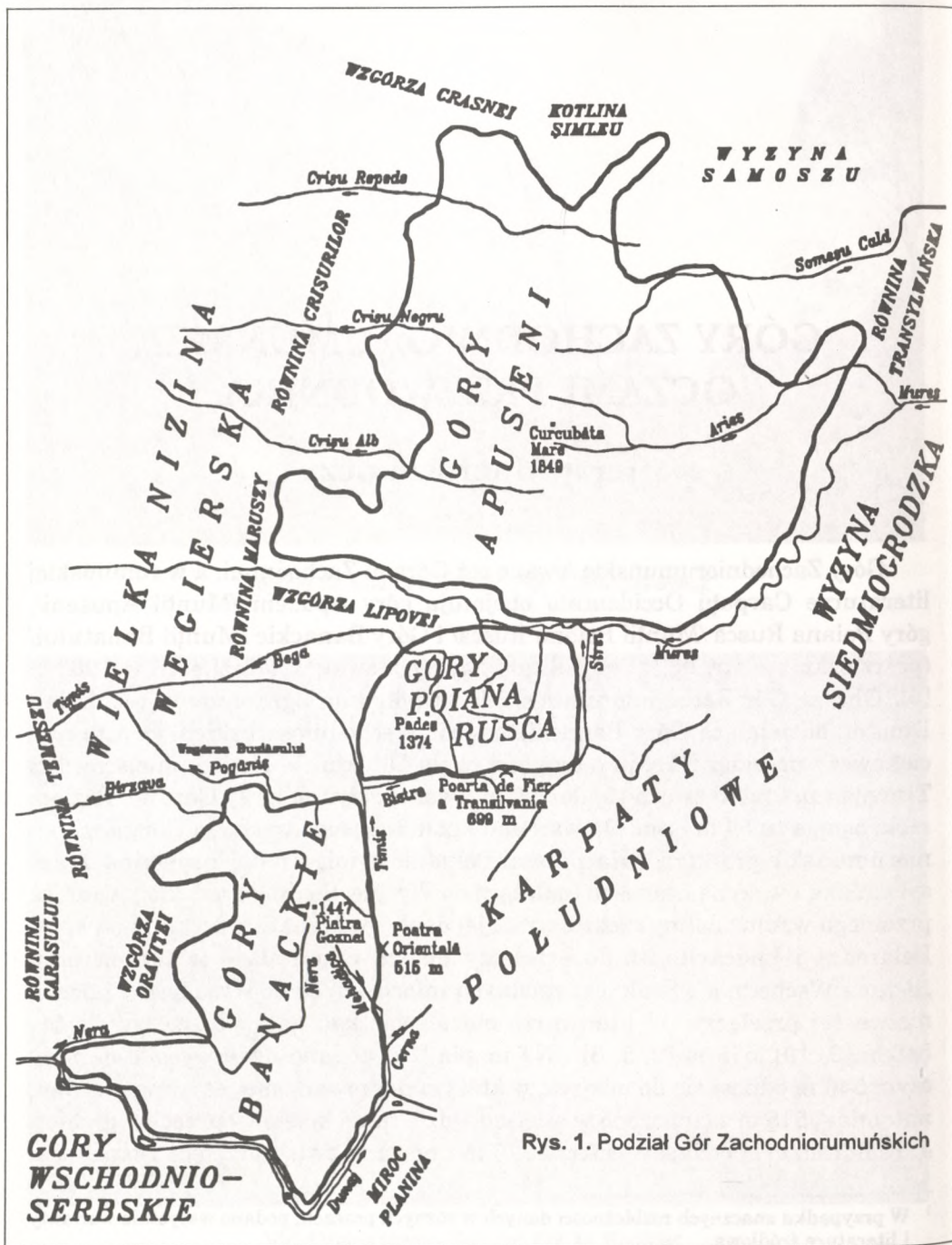
Vîrful Valea Mare – Retezat. Fot. M. Ronikier

# GÓRY ZACHODNIORUMUŃSKIE OCZAMI PRZEWODNIKA

Jerzy Montusiewicz

Góry Zachodniorumuńskie /zwane też Górami Zachodnimi, a w rumuńskiej literaturze Carpații Occidentali/ obejmują góry Apuseni /Munții Apuseni/, góry Poiana Ruscă /Munții Poiana Ruscă/ i Góry Banackie /Munții Banatului/ (patrz szkic na str. 96.). Podział taki zaproponował V. Mihăilescu w 1963 r. [6]. Obszar Gór Zachodniorumuńskich od południa ograniczony jest doliną Dunaju, odzielającą Góry Banackie od Gór Wschodnioserbckich. Jest to najciekawszy przełom Dunaju o długości około 150 km. W okolicy miejscowości Tisovița nurt rzeki zwęża się do 150 m, tworząc słynne kotły Cazane. Poziom rzeki osiąga tu 54 m n.p.m. Od wschodu i południowego wschodu Góry Zachodniorumuńskie graniczą z Karpatami Południowymi, a dalej z równiną Transylwańską i wyżyną Samoszu (należącą do Wyżyny Siedmiogrodzkiej). Granica przebiega wzdłuż doliny rzeki Cerna i jej dopływu Mehadica wraz z potokami Belareaca i Luacavita aż do przełęczy Poarta Orientală – w tłumaczeniu „Brama Wschodnia”. Brak jest zgodnych informacji co do wysokości i nazewnictwa tej przełęczy. W literaturze można spotkać następujące wysokości: 540 m [9, 10], 515 m [2, 5, 8]<sup>1</sup>. Na mapie [12] podano dwie wysokości, przy czym 540 m odnosi się do miejsca, w którym poprowadzona jest droga jezdna, natomiast 515 m zaznaczono w miejscu, gdzie tunel kolejowy przecina grzbiet. J. Kondracki [1] podaje wysokość 575 m i nową nazwę – przełęcz Domașnea.

<sup>1</sup> W przypadku znacznych rozbieżności danych w różnych pracach, podano wszystkie warianty i literaturę źródłową.



Rys. 1. Podział Gór Zachodniorumuńskich

W dostępnych mi materiałach nazwa ta używana jest wyłącznie w odniesieniu do wioski, potoku i szczytu Tilva Domaşnea 607 m [9].

Dalej granica biegnie doliną rzeki Timiş /Temesz<sup>2</sup>/ i jej dopływem Bistra (oddziela ona góry Poiana Ruscă od Țarcu), po przełęcz Poarta de Fier a Transilvaniei (700 m), następnie wzdłuż potoków Breazova, Valea Galbena, Strei, aż do rzeki Mureş /Marusza/. Rzeka ta opływa Góry Apuseni od południowego wschodu i wschodu, do wysokości miasta Cîmpia Turzii. Granicą Gór Zachodniorumuńskich od północy jest kotlina Şimleu i wzgórze Crasnei, a od zachodu: równina Crişurilor, równina Maruszy, równina Temeszu i równina Caraşului – części składowe Wielkiej Niziny Węgierskiej.

## 1. GÓRY APUSENI

### 1.1. Informacje ogólne

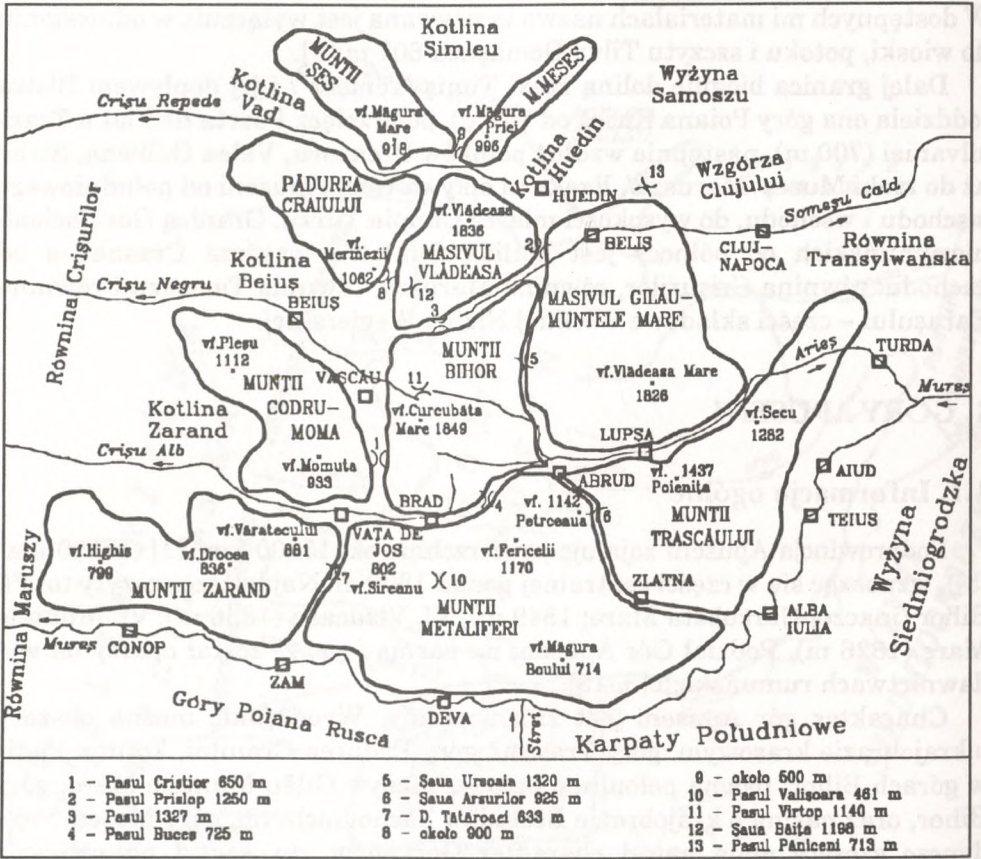
Podprovincia Apuseni zajmuje powierzchnię ok. 15000 km<sup>2</sup> [1] (17000 km<sup>2</sup> [5]), wznosząc się w części centralnej ponad 1800 m. Najwyższe szczyty to: Vf. Bihor (inaczej Curcubăta Mare; 1849 m), Vf. Vlădeasa (1836 m), Vf. Muntele Mare (1826 m). Podział Gór Apuseni na pasma (rys. 2) został oparty na wydatkach rumuńskich [3, 15].

Charakter gór Apuseni jest zróżnicowany. Wyodrębnić można obszary o krajobrazie krasowym: góry Trascău, góry Pădurea Craiului, kotlina Padiş w górach Bihor; pasma połoninno-halowe: masyw Gilău-Muntele Mare, góry Bihor, oraz pasma o krajobrazie Beskidów Zachodnich, np. góry Meseş. Pojedyncze szczyty mają nawet charakter Gorganów, np. szczyt na północny zachód od Vlădeasa (kota 1702 m) w masywie Vlădeasa.

Duża migracja ludności z terenów wiejskich do miast (uprzemysłowienie) spowodowała częściowe wyludnienie tych obszarów, a w konsekwencji – brak rąk do pracy. Wielkie połoniny i hale górskie nie są wykorzystane pastersko, przy granicy lasu podejmuje się próby zadrzewiania.

Potoki i rzeki wypływające z gór Apuseni wpadają do lewobrzeżnych dopływów rzeki Tisa /węg. Tisza, pol. Cisa/, tj.: Someş /węg. Szamos/, Crişu /Körös/, Mureş /Maros/. Someş jest najdłuższą rzeką biorącą swój początek w górach Apuseni (kotlina Padiş), jej całkowita długość wynosi 407 km (na terenie Rumunii 349 km) [17]. Następne w kolejności to: Crişu Alb – 216 km (212 km w Rumunii), Crişu Repede – 207 km (148 km), Crişu Negru – 167 km (144 km).

<sup>2</sup> Nazwy polskie podano w oparciu o pracę [1].



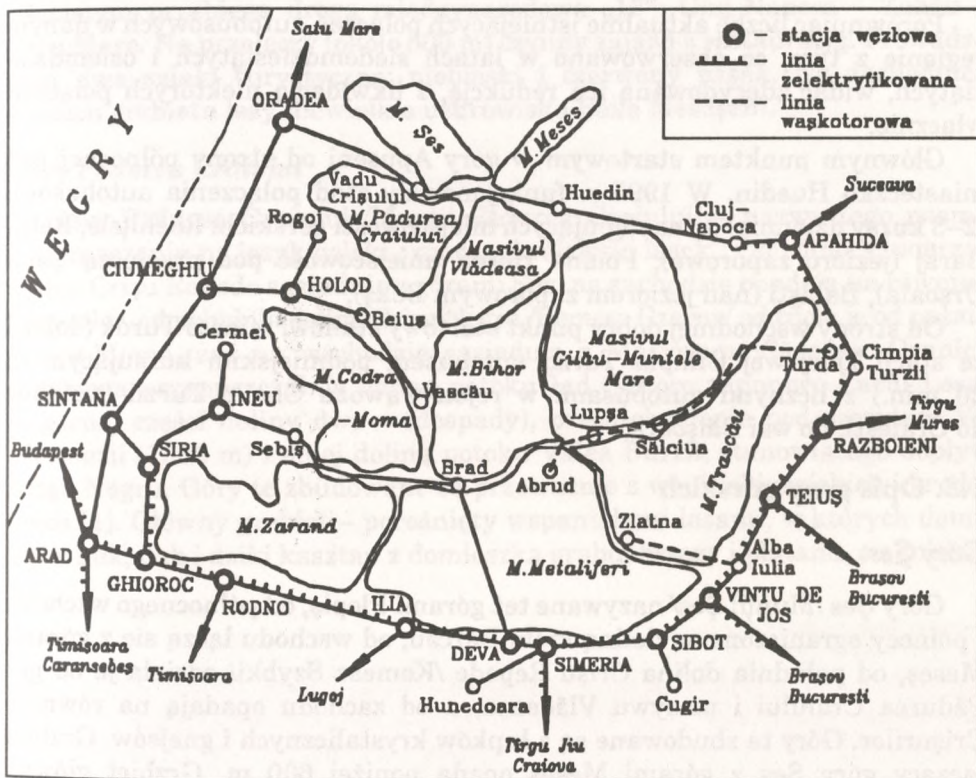
Rys. 2. Podział gór Apuseni

Największe miasta leżące na obrzeżu opisywanych gór, które mogą służyć jako punkty startowe lub przesiadkowe, to: Oradea /węg. Nagyvárad/, Huedin, Cluj-Napoca /Kolozsvár/, Turda /Torda/, Cîmpia Turzii /Aranyosgyéres/, Alba Iulia /Gyulafehérvár/, Arad.

## 1.2. Komunikacja

Obecnie podstawowym środkiem komunikacyjnym w Rumunii jest kolej. Wydawane co roku rozkłady jazdy umożliwiają zaplanowanie dojazdu w każdy rejon kraju.

Niestety, gęstość sieci kolejowej jest niewielka. W 1938 r. długość linii normalnotorowych wynosiła 9274 km, a do 1975 r. osiągnęła zaledwie 10448 km,



Rys. 3. Szkic szlaków kolejowych w otoczeniu gór Apuseni

co odpowiada wskaźnikowi 4,4 km na 100 km<sup>2</sup>. Kolej wąskotorowa należąca do kolei państwowych CFR również niewiele poprawia ogólną sytuację. Przykładowo z Turdy do Abrud kursują tylko dwa pociągi wąskotorowe dziennie w jedną stronę).

Komunikacja samochodowa nie przedstawia się lepiej. Całkowita długość dróg kołowych (od wiejskich dróg lokalnych do autostrad) wynosiła w 1974 r. około 77,8 tys. km, co odpowiada wskaźnikowi około 32,7 km na 100 km<sup>2</sup>, w tym około 12,5 tys. km stanowią drogi z nawierzchnią ulepszoną (asfalt, beton, wskaźnik 5,25). W Polsce, w analogicznym okresie, wskaźnik dla całego kraju w odniesieniu do dróg o twardej nawierzchni wynosił około 46<sup>3</sup>.

<sup>3</sup> Dane dotyczące komunikacji zaczerpnięto z wydawnictw [2, 17, 19, 20].

Porównując liczbę aktualnie istniejących połączeń autobusowych w danym regionie z tym, co obserwowano w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, widać zdecydowaną ich redukcję, z likwidacją niektórych połączeń łącznie.

Głównym punktem startowym w góry Apuseni od strony północnej jest miasteczko Huedin. W 1995 r. funkcjonowały stąd połączenia autobusowe (2–3 kursy dziennie) do następujących miejscowości górskich: Rachitele, Beliș, Baraj (jezioro zaporowe), Poiana Horea (miejscowość pod przełęczą Șaua Urșoia), Balaști (nad jeziorem zaporowym Beliș),

Od strony wschodniej dobry punkt startowy stanowi miasto Turda (dojazd ze stacji kolejowej Cîmpia Turzii autobusem podmiejskim kursującym co 20 min.) z licznymi autobusami w rejon wąwozu Cheile Turzii (autobus do Craiești, do wsi Băișoara).

### 1.3. Opis grup górskich

#### Góry Șes

Góry Șes /Munții Șes/ nazywane też górami Plopiș, od północnego wschodu i północy ograniczone są doliną rzeki Barcău, od wschodu łączą się z górami Meseș, od południa dolina Crișu Repede /Kemesz Szybki/ odziera je od gór Pădurea Craiului i masywu Vlădeasa, a od zachodu opadają na równinę Crișurilor. Góry te zbudowane są z łupków krystalicznych i gnejsów. Grzbiet łączący góry Șes z górami Meseș opada poniżej 600 m. Grzbiet główny długości około 55 km ciągnie się z północnego zachodu w kierunku południowo-wschodnim. Najwyższym szczytem jest Vf. Măgura Mare (918 m), inne ważne wierzchołki to Dealul Crețului (759 m) i Dl. Arsura (708 m). Grzbiety z licznymi polanami przeważnie porośnięte są lasami liściastymi, przewyższenia względne wynoszą od 400 do 500 m. Zagospodarowanie turystyczne stanowią dwa zajazdy: Hanul Piatra Craiului (stąd szlak czerwony pasek przez najwyższy wierzchołek do wsi Sirbi), oraz Hanul Poiana Florilor – leżący w części północno-zachodniej, przy drodze krajowej „1H”.

#### Góry Meseș

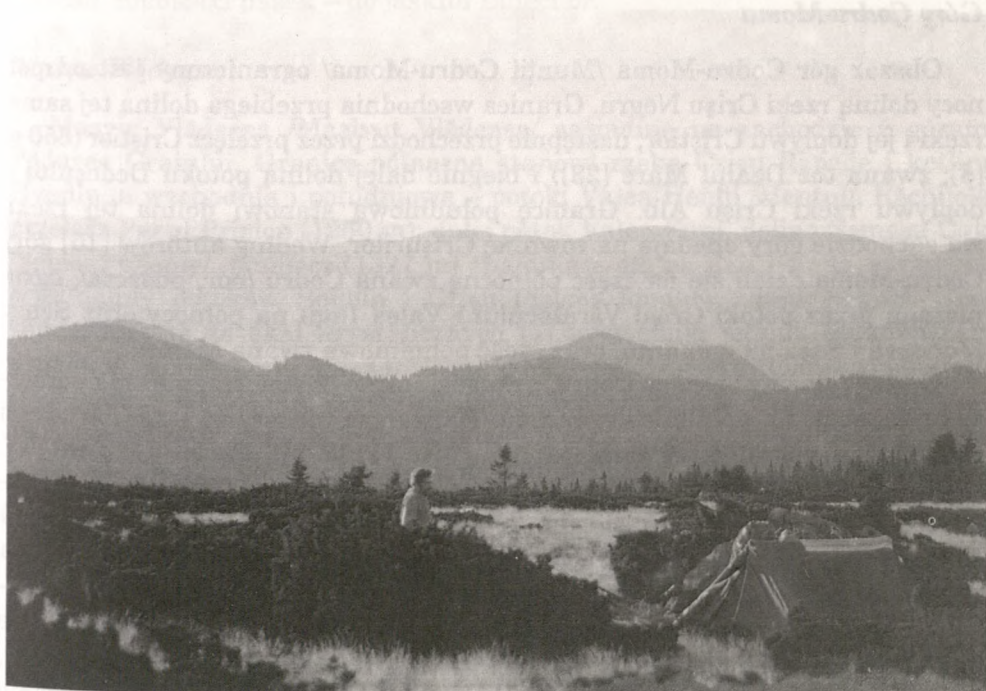
Góry Meseș /Muntele Meseș/ to niewielkie pasmo górskie, którego główny grzbiet przebiega z południowego zachodu ku północnemu wschodowi. Granicę zachodnią stanowi dolina rzeki Crasna (mały zalew przy wsi Vîrșolt), południową – Crișu Repede i kotlina Huedin, wschodnią – rzeka Agrij. Góry zbudowane są z fliszu paleogeńskiego oraz skał krystalicznych [1]. Najwyższy szczyt to Vf. Măgura Priei (996 m). Inne ważne wierzchołki to: Citora Ponița (858 m) i Vf. Osoiu (850 m). W poprzek grzbietu porośniętego gęstym lasem



liściastym przebiega droga międzynarodowa „1F”: Cluj-Napoca – Zahău – Satu Mare. Na przełęczy (około 500 m) czynny zajazd z restauracją. Prowadzą stąd dwa szlaki turystyczne: niebieski i czerwony pasek. Na zachodnich stokach grzbietu leży niewielkie uzdrowisko Băile Meseșeni.

### *Góry Pădurea Craiului*

Góry Pădurea Craiului /Munții Pădurea Craiului/ – nazwa tego pasma w tłumaczeniu na język polski oznacza „królewski lasek”. Od północy, poprzez dolinę Crișu Repede sąsiadują z górami Șes, na zachodzie opadają na równinę Crișurilor, od południa dolina Crișu Negru /Kemesz Czarny/ oddziela je od pasma Codru-Moma, zaś na wschodzie sąsiadują z Masywem Vlădeasa. Granica przebiega przypuszczalnie doliną potoku Iad (jezioro zaporowe Lacul Leșu, w górnej części doliny dwa wodospady), przez obniżenie pod szczytem Vf. Mermezii (1062 m) i dalej doliną potoku Valea Burzii, stanowiącego dopływ Crișu Negru. Góry te zbudowane są przeważnie z wapieni jurajskich i kredowych [1]. Główny grzbiet – porośnięty wspaniałymi lasami, w których dominuje: buk, dąb i dziki kasztan z domieszką grabu, brzozy i platanu, ciągnie się



Widok na góry Bihor i Muntele Mare. Fot. J. Montusiewicz

z zachodu na wschód na długości około 40 km, a następnie skręca o 90° ku południowi. W tym rejonie znajdują się najwyższe wierzchołki: Vf. Hodrin-cușa (1027 m), Măgura Beiușele (1004 m) i Vf. Mermezii (1062 m). Obszar centralny o słabo pofałdowanej powierzchni wznosi się na wysokość od 600 do 800 m i fascynuje pięknym krajobrazem krasowym. Spotkać tu można kilkadziesiąt jaskiń (niektóre opisane, [15, 22]). Najciekawszy, i jednocześnie łatwo dostępny, jest rejon rezerwatu Vadu Crișului (zagrożenie dla przyrody stanowią eksploatowane w okolicy pokłady boksytu). Znajdujemy tam interesujące jaskinie: Peștera de la Vadu Crișului, Peștera Roșie, oraz przełom Crișu Repede przez strefę wapieni (najciekawszy fragment między stacją kolejową: Vadu Crișului a stacją Peștera), a w dolinie – schronisko Cabana Peștera (w okolicy wyznakowane trasy turystyczne – niebieski trójkąt, niebieskie i czerwone kółko). Po stronie południowej, 15 km od miejscowości Beiuș zlokalizowano schronisko Meziad (400 m), a niedaleko – napotykamy jaskinię o tej samej nazwie (szlak niebieski trójkąt). Duże zgrupowanie jaskiń znajduje się w dolinie potoku Valea Roșie. Przez góry prowadzi kilka szutrowych dróg leśnych.

### *Góry Codru-Moma*

Obszar gór Codru-Moma /Munții Codru-Moma/ ograniczony jest od północy doliną rzeki Crișu Negru. Granica wschodnia przebiega doliną tej samej rzeki i jej dopływu Criștior, następnie przechodzi przez przełęcz Criștior (650 m [8]; zwana też Dealul Mare [23]) i biegnie dalej doliną potoku Dedeșului – dopływu rzeki Crișu Alb. Granicę południową stanowi dolina tej rzeki. Na zachodzie góry opadają na równinę Crișurilor. Według autorów [15] góry Codru-Moma dzieli się na część północną zwaną Codru /bór, puszcza/, ograniczoną przez potoki Crișu Văratecului i Valea Iugii na północy oraz Sebiș, Moneasa i Sașa na południu, oraz część południową zwaną Moma.

Grzbiet główny obszaru Codru, o długości około 30 km, ciągnie się z północnego zachodu na południowy wschód. Najwyższe szczyty to leżące w części centralnej i południowej grzbietu: Vf. Pleșu (1112 m), Pleșa (1114 m), Vf. Osoiu Mare (1067 m), Dl. Pleșului (1094 m) i Vf. Izoiu (1098 m). Przewyższenia w czasie wędrówek sięgają 700–900 m. Góry zbudowane są ze skał osadowych wieku paleozoicznego i mezozoicznego (czerwonego piaskowca permskiego, łupków, wapieni i dolomitów triasowych, jurajskich oraz kredowych), zalegających na fundamencie krystalicznym [1]. W lasach występuje buk, dziki kasztan, jesion, jawor, klon i dąb, są także stanowiska brzozy, świerka i jodły. Na północnych stokach znajduje się niewielkie wypłaszczenie – Platoul Dumbrăvita (około 400 m npm).

W części Moma spotykamy rozległe wapienne wypłaszczenie – Platoul Vașcău (około 10x15 km) rozciągające się na wysokości 600–800 m n.p.m. Występuje tu wiele elementów krajobrazu krasowego: ponory, jaskinie, suche potoki, żlebki i lejki krasowe, uwały, wywierzyska, a także dwa małe jeziora Tăul Ponorului i Tăul lui Ghib. Najwyższym szczytem jest Vf. Momuța (933 m) i Dl. Ronțarului (918 m). Dobre miejsca wypadowe stanowią miejscowości: Beiuș, Vașcău i Sebiș (wszystkie przy liniach kolejowych). Istnieje możliwość dojazdu w góry ciężarówkami od stacji kolejowej w Sebiș. Warto wiedzieć, że powyżej wsi Moneasa, w dolinie o tej samej nazwie, znajduje się kopalnia manganu oraz kamieniołom, w którym pozyskuje się czarny i czerwony marmur. W górach nie ma schronisk turystycznych. Na północ od Sebiș (około 20 km), w uzdrowskiej wsi Moneasa zlokalizowano camping (szczegółowy opis rumuńskich uzdrowisk można znaleźć w pracy [24]). W sierpniu organizowany jest tu tradycyjny Festiwal Pieśni, Tańców i Strojów Krainy Zarand<sup>4</sup>. W przewodniku [25] znajduje się opis wielu nie znakowanych tras turystycznych (przewyższenia w czasie wędrówek 300–600 m). Na mapie [15] pokazano przebiegi kilku szlaków: czerwony pasek – prowadzi przez główny grzbiet od wsi Borz w dolinie Crișu Negru do wsi Moneasa, i dalej na Platoul Vașcău, niebieski pasek – do jaskini Liliecilor.

### *Masyw Vlădeasa*

Masyw Vlădeasa /Masivul Vlădeasa/ sąsiaduje na zachodzie z górami Pădurea Craiului. Granicę północną stanowi rzeka Crișu Repede i kotlina Huedin, a wschodnią i południową – potoki Valea Henții /Hentul/, Răchitele, przełęcz Pasul Prislop (1250 m), dalej potok Valea Firei, dolina Someșu Cald /Somesz Ciepły/, przełęcz (1327 m) znajdująca się na hali Poiana Vărășoia, oraz doliny potoków Boghin i Crișu Pietros (dopływ Crișu Negru). Góry zbudowane są ze skał krystalicznych [1], występują jednak duże obszary wapienne, np. Pietrele Albe (1557 m). Długość głównego grzbietu, ciągnącego się z północy na południowy zachód, wynosi około 60 km. Najwyższy szczyt – wzniesienie wulkaniczne – to trójwierzchołkowy Vlădeasa (1836 m), porośnięty od strony północnej wytępnioną już w innych rejonach kosodrzewiną. Na jednym z wierzchołków stoi stacja meteorologiczna. Wierzchołek główny to szeroka płaska kopuła, na wierzchołku północnym znajduje się kilkumetrowej wysokości grzebień skalny. W grzbiecie głównym spotykamy wiele szczytów powyżej 1600 m: Vf. Butea (1792 m), Vf. Briței (1759 m), Cîrligați (1694 m), Vîrfușu (1688 m), Coasta Brăiesei (1678 m), Bohodei (1654 m), Vf.

<sup>4</sup> Informacje na temat imprez folklorystycznych oparte są na pracy [26].



Autor na szczycie Vlădeasa (1836 m). Fot. J. Duda

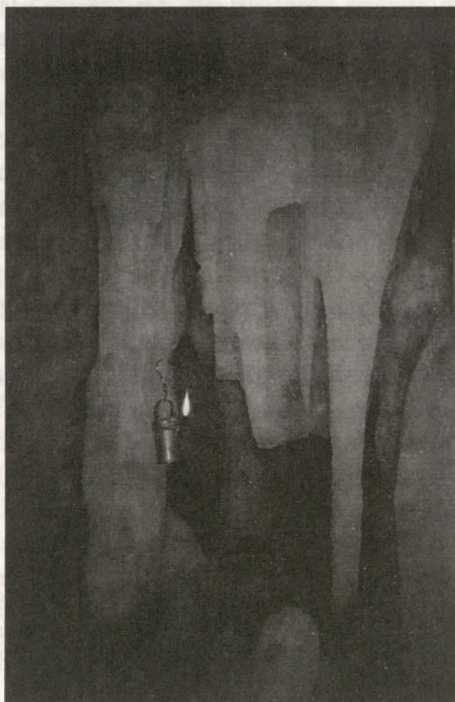
Micău (1640 m), Pietra Tilharului (1630 m; charakterystyczny punkt topograficzny – grupa olbrzymich skał), Vf. Poienii (1627 m). Prowadzi przez nie szlak niebieski pasek. Grzbiet porośnięty jest w przeważającej większości wysokimi, suchymi trawami. Na odcinku od szczytu Vlădeasa po Vf. Poienii ma kilkaset metrów szerokości i charakteryzuje się małymi różnicami względnymi wysokości. Wypas owiec koncentruje się obecnie na polanach i łąkach położonych na poziomie 1200–1400 m npm. Na północnych stokach Vlădeasa, na wysokości 1430 m, znajduje się schronisko. Drugi obiekt turystyczny to stacja Stîna de Vale (1102 m), wybudowana w dolinie potoku Iad – dojazd drogą od strony zachodniej z Beiuș przez przełęcz Șaua Băița (1198 m). Droga prowadzi dalej doliną Iad do schroniska Cabana Leșu nad zalewem o tej samej nazwie, i do miejscowości Vadu Crișului w dolinie Crișu Repede. W okolicy obiektów turystycznych jest kilka szlaków dojściowych (czerwony trójkąt, czerwone i niebieskie kółko), w dolinie Valea Stanciului – atrakcyjny wodospad Rachițele (Cascada Rachițele) o wysokości około 30 m, a w górnej części doliny Aleu (południowe stoki szczytu Bohodei; 1654 m) – najwyższy wodospad Apuseni, Săritoarea Bohodei, około 80 m.

## Góry Bihor

Góry Bihor /Munții Bihor/ są najwyższą grupą górską w Apuseni i jednocześnie w Górach Zachodniorumuńskich. Szczyt Curcubăta Mare (1849 m) to wulkaniczny wierzchołek z niewielkim cyrkiem polodowcowym [1]. Od zachodu Bihor graniczy z górami Codru-Moma, od północy z masywem Vlădeasa, od wschodu z masywem Gilău-Muntele Mare, a od południa, poprzez dolinę Crișu Alb /Keresz Biały/, z górami Metaliferi. Granica wschodnia biegnie przypuszczalnie dolinami Crișu Alb i jego dopływu Buceș, przez przełęcz o tej samej nazwie (725 m), doliną potoku Abrud do rzeki Arieșu Mic, potokiem Albac, wypływającym spod przełęczy Șaua Ursoaia (1320 m) i dalej na północ doliną potoku Beliș, w górę doliny Someșu Cald do wideł potoku Valea Firei. Góry zbudowane są ze skał krystalicznych, występują jednak szczyty wapienne – również na południowym obrzeżu – Vulcan (1264 m).

W północnej części Bihoru znajduje się kotlina Padiș – obszar o charakterze krasowym, leżący na wysokości 1200–1350 m (liczne wąwozy, ponory, wywierzyska, jaskinie, wodospady – np. 40-metrowa Cascada Bulbuci). Niespodziankę stanowi małe jezioro – Lacul din Vărășoaia oraz obfitość wody. We wschodniej części kotliny zlokalizowano obiekty turystyczne: Cabana Padiș (1280 m; standard chatki studenckiej), murowaną restaurację i bar, camping z domkami i mini sklepem w recepcji, oraz duży murowany dom robotników leśnych (możliwy dojazd samochodem drogą szutrową z Huedin przez wieś Rachițele oraz z doliny Crișu Negru). W tym rejonie znajduje się ciekawy wąwóz rzeki Someș Cald (trasa oznaczona czerwonym kółkiem) z dwoma jaskiniami, a także wąwóz potoku Galbena (trasa oznaczona żółtym kółkiem i trójkątem) wraz otaczającymi go licznymi jaskiniami (w tym lodowa jaskinia Focul Viu), wywierzyskami i wodospadami.

Równie interesujący rejon to płaskowyż Scărișoara. We wsi Ocoale znajduje się największa jaskinia lodowa Rumunii – Ghetarul Scărișoara, mieszcząca



Jaskinia Scărișoara – lodowe stalagmity.

Fot. J. Montusiewicz

w swoim wnętrzu ok. 50 tys. m<sup>3</sup> lodu [27] i przepiękne stalagmity lodowe wysokości kilku metrów. Leży ona na wysokości 1165 m, na dnie olbrzymiej studni skalnej o średnicy około 40 m i głębokości 45 m. Wieś Ocoale przypomina trochę dawną huculszczyznę, pogrodzoną płotami, z zabudowaniami stojącymi wewnątrz wydzielonych obszarów. Charakterystycznym zajęciem miejscowej ludności jest wytwarzanie drewnianych stągwi i hodowla bydła. Łąki wokół domów są łąkami kośnymi, dostarczającymi siana na zimę. W zabudowaniach z reguły brak stodół – siano przechowuje się w licznych kopcach, co dodaje krajobrazowi dodatkowego uroku. Ze względu na brak wody, w gospodarstwach praktykuje się zwyczaj gromadzenia deszczówki spływającej z dachów w drewnianych stągwiach lub murowanych zbiornikach. Warto wiedzieć, że Cabana Scărișoara zaznaczana na mapach jest schroniskiem nieczynnym.

Przez góry Bihor i przełęcz Șaua Vîrtop (1140 m [14], 1152 m [2]) ze wschodu na zachód przechodzi droga krajowa nr 75 (Turda – Oradea).

### Góry Mare

Góry Mare nazywane są obecnie w literaturze rumuńskiej Masivul Gilău-Muntele Mare [3]. Od zachodu sąsiadują z górami Bihor i masywem Vlădeasa, od północy z kotliną Huedin, granicę wschodnią stanowią wzgórza Clujului i przełęcz Păniceni (713 m), a południową – dolina rzeki Arieș. W północnej części obszaru płynie rzeka Someșu Cald wypływająca z kotliny Padiș. Wody rzeki zostały spiętrzone w czterech miejscach: w okolicy miejscowości Beliș powstało jezioro Lacul Fintînele-Beliș (zapora betonowa o wysokości 92 m z koroną na wysokości 960 m npm, długość zalewu w dolinie Someșu Cald – około 12 km, w dolinie Belișu – około 9 km [28]), poniżej znajduje się jezioro Lacul Tarnița (zapora betonowa również o wysokości 92 m, z koroną na wysokości 504 m npm, długość zalewu w dolinie Someșu Cald – około 6 km, w dolinie Rîșca – około 2 km), a dalej najmłodsze jezioro Lacul Someșu Cald – od nazwy wioski, która została zalana i ostatnie – Lacul Gilău.

Główny grzbiet gór ma kształt dużej litery „T”. Początkowo (od przełęczy Șaua Ursoaia 1320 m) biegnie około 35 km z zachodu na wschód, poprzez Vf. Petreasa (1564 m), Coltaul Virfului (1653 m), Vf. Lămășoia (1578 m [3], 1609 m [5]), Dl. Nedeia (1594 m), Vf. Balomireasa (1632 m), Vf. Căpățineni (1637 m), Vf. Smidele (1644 m), Piatra Gloșilor (1756 m), Vf. Prislop (1726 m) aż do zwornika, którym jest Vf. Muntele Mare (1826 m). Stąd grzbiet przyjmuje kierunek z północnego wschodu na południowy zachód i biegnie przez około 50 km, tworząc wierzchołki: Vf. Ghefghelu (1372 m), Vf. Agrișului (1471 m), Muntele Buscat (1676 m), Pietrele Mărunte (1735 m), Vf. Muntele Mare (1826 m), Vf. Neteda (1784 m), Vf. Șesul Lupșanului (1636 m). Góry zbudowane są ze skał krystalicznych, na stokach opadających do doliny Arieș

spotyka się również skały wapienne. Przez przełęcz Şaua Ursoaia przebiega droga asfaltowa z Albac (w dolinie Arieşu Mare) do Beliş, i dalej do Huedin.

Grzbiet – jako wododziałowy – ma niewielkie przewyższenia względne. Spotykamy bardzo łagodny krajobraz o harmonijnie układającej się linii, olbrzymie połoniny, na stokach lasy świerkowe, szałas pasterskie (w większości zniszczone i opuszczone) i letnie gospodarstwa. W górach dość duże kłopoty z wodą. Często spotyka się wodę o wyraźne brązowym zabarwieniu, co może świadczyć o obecności związków humusowych.

Szczyt Muntele Mare jest olbrzymią połoniną o powierzchni około 20 km<sup>2</sup>. Na tej przestrzeni znajduje się kilka niewysokich grzebieni skalnych i wiele wierzchołków (na jednym z nich obiekty wojskowe: kamienne koszary, budynki wartownicze, wieże obserwacyjne i ogromne konstrukcje radarów). Główny szlak, czerwony pasek, prowadzi z przełęczy Şaua Ursoaia grzbietem wododziałowym do schroniska Cabana Baişoara (1385 m). Szlak czerwony krzyżyk prowadzi ze wsi Lupşa (około 508 m) w dolinie rzeki Arieş przez Vf. Şesul Lupşanului (1636 m) do schronisk: Cabana Muntele Băişorii (bezpośredni dojazd z Cluj-Napoca [29]) i położonego w dolinie – Cabana Muntele Filli (550 m). Szlaki trawersują wierzchołki połoniny Muntele Mare. Warto zwiedzić wąwozy: Cheile Runcului i Pociovaliştei oraz rejon zwany Scărişoara-Belioara, leżący powyżej wsi Ocoliş w dolinie Arieş. Ponad wąwozami rozciągają się wspaniałe łąki z bogatą roślinnością. Nad jeziorem zaporowym Beliş zlokalizowano ośrodek wypoczynkowy Statiunea Fintînele-Beliş.

### Góry Zarand

Góry Zarand /Munţii Zarandului/ ograniczone są od północy doliną rzeki Crişu Alb, sąsiadującą z górami Codru-Moma, od zachodu – równiną Maruszy, od południa doliną rzeki Mureş /Marusza/, a od wschodu dolinami potoków Almaş i Vaţa (granica przechodzi przez przełęcz D. Tătăroaei – 633 m). Góry tworzą głównie zmetamorfizowane serie paleozoiczne z otoczką mezozoiczną – łupki krystaliczne z intruzją granitu w części zachodniej [1]. Szlak turystyczny czerwony pasek poprowadzony jest grzbietem głównym zorientowanym z zachodu na wschód i posiadającym ponad 80 km długości. Trasa rozpoczyna się przy schronisku Cabana Muntele Alb (Debela Gora; 483 m), a kończy w uzdrowisku Vaţa de Jos. Szczyty nie przekraczają 900 m. W części zachodniej najwyższy wierzchołek to Vf. Highiş (799 m), w części centralnej Vf. Drocea (836 m), w części wschodniej Vf. Văratecului (881 m [15], 821 m [8]). W górach poprowadzono też kilka szlaków dojściowych (żółte kółko i trójkąt). W większości dolin po stronie południowej, od wsi Zam do Conop, znajdują się leśne koleżki wąskotorowe (obecnie nieeksploatowane).

## Góry Metaliferi

Pasma gór Metaliferi /Munții Metaliferi/ w piśmiennictwie polskim zwane jest często Rudawami Siedmiogrodzkimi [1] lub Transylwańskimi [8]. Słowo metaliferi w języku rumuńskim znaczy kruszconośny, rudonośny.

Pasma to graniczy od zachodu z górami Zarand, a od północy z górami Bihor; na południu dolina rzeki Mureș oddziela je od gór Poiana Ruscă. Granicę wschodnią stanowi dolina rzeki Abrud (dopływ Arieșu), przełęcz Șaua Arsurilor (925 m [8], [15], 957 m [31]/Bucium – 925 m [2]/) i dolina rzeki Ampol, dopływu Mureș. Góry zbudowane są ze skał wulkanicznych. Powstały w wyniku erupcji wulkanicznych, które trwały jeszcze w plejstocenie (od 1 mln. do 10 tys. lat temu) [1]. Dość często występują tu charakterystyczne formy stożków, zastygłe lawy bazaltowe tworzą oryginalne formy skalne. W części zachodniej najwyższym szczytem jest Vf. Măgurea (zwany też Magura; 905 m), w części północnej szczyty: Vf. Fericeli (1172 m) oraz Vf. Petricea (1142 m), a w części południowej wierzchołek Sietraș (1084 m). Od czasów rzymskich w tym rejonie wydobywano metale szlachetne i kolorowe (złoto, srebro, rtęć, piryt). Występują tu również źródła ciepłe i mineralne. Stare ośrodki górnicze to: Brad, Țebea, Abrud i Zlatna /węg. Zalatna/. Droga krajowa nr 76 z Deva do Oradea przez Brad przechodzi przez przełęcz Vălișoara (461 m); zlokalizowany jest tu zajazd Cerbu. Druga ważna droga nr 74 z Alba Iulia do Arbud prowadzi przez przełęcz Șaua Arsurilor (925 m).

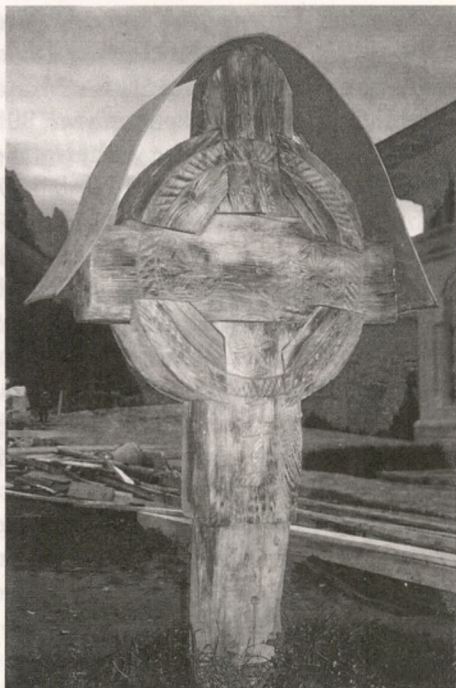
## Góry Trascăului

Góry Trascăului /Munții Trascăului/ to najdalej na wschód wysunięta część gór Apuseni. Sąsiadują z górami Metaliferi od zachodu i południa, a Gilău-Muntele Mare i równiną Transylwańską od północy. Granicą wschodnią jest dolina rzeki Mureș. Rzeka Arieș przecina góry Trascăului pozostawiając po stronie północnej nurtu rejon wąwozu Turzii /Cheile Turzii/. Góry zbudowane są z serii fliszowych środkowej i górnej kredy (w tym zlepieńców wapiennych), wapieni jurajskich oraz intruzji wulkanicznych [1], jak np. szczyt Vf. Detunata Goală (1169 m; na wschód od Arbud). Najwyższe szczyty w części zachodniej to: Vf. Poienița (1437 m), Vf. Geamăna (1367 m), Vf. Dîmbău (1369 m); w części centralnej: Piatra Ceții (1233 m), Vf. Plești (1250 m), w części północnej: Vf. Secu (1282 m), Vf. Cireșu (1239 m), a za przełomem rzeki Arieș – Vf. Baltă (852 m).

Obszar w dorzeczu rzeki Arieș jest słabiej rozwinięty, niż tereny wokół Huedin. W powszechnym użyciu są wozy na kołach drewnianych ciągnięte przez woły, a nawet krowy. Domki małe, zabudowania gospodarcze często kryte strzechą. Nad doliną, w rejonie wsi Sălciua (około 508 m) piętrzą się



skaliste urwiska (pionowe ściany o wysokości około 400 m, opadające ze szczytów Vf. Bedeleu (1227 m) i Vf. Cireș (1239 m)). W Baia de Arieș działają kopalnie rud polimetalicznych. W górach jest wiele biednych wsi, np. Oncășești, Valea Poienii, Cheia z tradycyjną zabudową. Domy mieszkalne i budynki gospodarcze grodzone plecionymi płotami są tu kryte bardzo stromymi dachami ze strzechy (proporcje części drewnianej do wysokości dachu wynoszą od 1:2 do 1:3), a na ścianach wiszą drewniane sochy i brony. Można spotkać również drewniane, rzeźbione krzyże z motywem koła słonecznego z przełomu XIX/XX wieku [34]. Prace gospodarcze wykonywane są przy użyciu wołów lub ręcznie: trawę na stromych łąkach kosi się kosami, a zboże ścina przy pomocy sierpów. Ze wsi Abrud do Aiud przez wsie Mogoș, Ponor, Rîmeț przebiega szutrowa droga samochodowa.



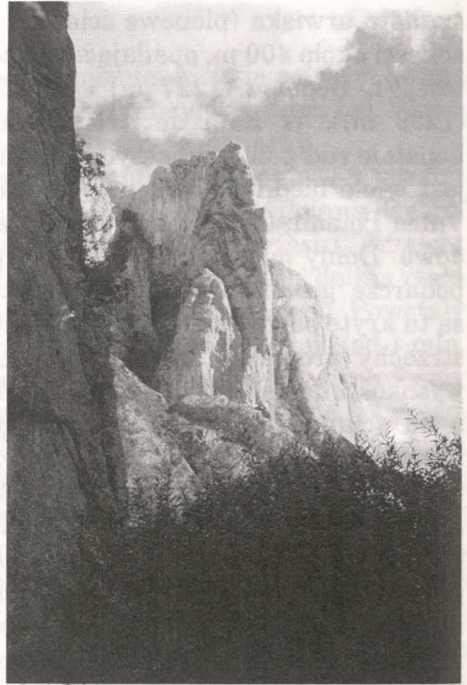
Drewniany krzyż z kołem słonecznym.  
Fot. J. Montusiewicz, 1995 r.

Interesująca trasa turystyczna (szlak niebieski krzyżyk) prowadzi z Sălcuia w dolinie Arieș do Cabana Rîmeț (426 m) – stąd droga asfaltowa do Aiud. Po drodze jaskinia Huda lui Păpară, przez którą przepływa potok Valea Poienii (wysokość jaskini około 25 m), olbrzymie ponory o krajobrazie zbliżonym do Jury Krakowskiej, piękne bukowe lasy z rozległymi polanami oraz wąwóz Cheia Rîmețului (miejscami zwężający się do 4–5 m), którego przejście zmusza do brodzenia po wodzie sięgającej kolan, a w skalnych bramach – nawet pasa.

Warto również przejść wąwozem Cheile Turzii o urwistych, dwustu-metrowych pionowych ścianach, opadających wprost do potoku Hășdate (trasa oznakowana czerwonym krzyżykiem). Na ścianach wyznakowano kilka dróg wspinaczkowych, u wylotu wąwozu schronisko Cabana Cheile Turzii z bufetem, oraz domki campingowe (we wrześniu już nieczynne). Niedaleko na północ położony jest mniej znany i nie tak efektowny wąwóz Cheile Tureni [36] /Turului [33]/.

Szlaki turystyczne (czerwony trójkąt i niebieskie kółko), umożliwiające wejście na Vf. Vilcoi (1348 m) wyznakowane są również w okolicy wsi Abrud.

We wsi Lupșa stoi wybudowana w 1991 r. drewniana cerkiew, w budowie murowany monastyr żeński – Muncelul Șesii (prace rozpoczęto w 1993 r.). W dniu 1 października odbywa się tu odpust – „Acoperământul Maicii Domnului”. Nowobudowany monastyr dla sióstr zakonnych można również znaleźć we wsi Sub Piatra (przy jaskini Huda lui Papară), prace rozpoczęto tu w 1992 r. Obok stoi drewniana cerkiew zbudowana w latach 1797–1798 w stylu marmaroskim. Odpust w dniu 14 października („Cuvioasa Paraschiva”). We wsi Rîmeț znajduje się klasztor żeński /Mănăstirea Rîmeț; „â” odpowiada współczesnemu „i”/ z nową cerkwią p.w. św. Apostołów Piotra i Pawła (1982–1992) wybudowaną w stylu cerkwii mołdawskich.



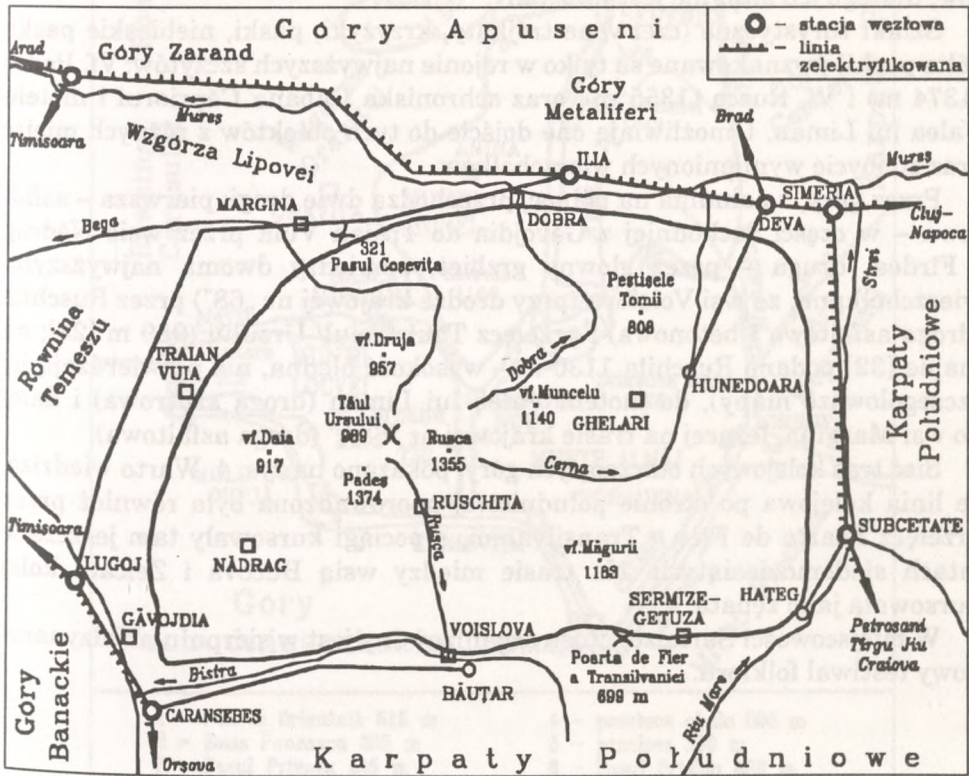
Wąwóz Turda. Fot. J. Montusiewicz

## 2. GÓRY POIANA RUSCĂ

Góry Poiana Ruscă /Munții Poiana Ruscă/ zajmują powierzchnię około 2000 km<sup>2</sup>. Granicą północną jest bruzda rzeki Mureș, przełęcz Coșevița (321 m; wg. mapy [23] wysokość ta odpowiada przecięciu grzbietu przez drogę jezdnią, natomiast tunel kolejowy przechodzi pod grzbietem o wysokości około 308 m) oraz dolina rzeki Bega, która oddziela góry od wzgórz Lipovei. Granicę południową stanowi dolina rzeki Bistra, przełęcz Poarta /Porțile/ de Fier a Transilvaniei (699 m), potoki Breazova i Valea Galbena. Granicą wschodnią jest dolina rzeki Strei wpadającej do Mureș. Na zachodzie góry obniżają się stopniowo ku równinie Temesz. Główny grzbiet o długości około 65 km ciągnie się z południowego zachodu ku północnemu wschodowi. W jego części zachodniej znajdują się dwa najwyższe szczyty: Vf. Padeș (1374 m) i Vf. Rusca (1355 m). Szczyty te tworzą zwornik całych gór. Na ich stokach bierze początek większość potoków i rzek, które rozchodzą się promieniście we wszystkie strony. Doliny są głębokie i wąskie.

Największa rzeka płynąca w kierunku wschodnim to Cerna. Jest ona dopływem Mureș. Powyżej Hunedoary utworzono jezioro zaporowe Lacul Cinciș. Drugie jezioro zaporowe to Lacul Fırdea zbudowane na rzece Valea Zoltului.

Zachodnia strona gór Poiana Ruscă jest zalesiona. W otoczeniu dolin Bega i Timiș, do 500 m npm, przeważają dąbrowy (występuje dąb bezszypułkowy – *Quercus sessilis* i dąb burgundzki – *Quercus cerris*). W reglu dolnym przeważają lasy bukowo – grabowe, w reglu górnym lasy bukowo – świerkowo – jodłowe. Granica lasu przebiega na wysokości około 1300 m. Wierzchołki najwyższych szczytów zajmują polany. W części wschodniej widoczne są wyraźne płaskowyże. Autor pracy [38] wyróżnia wśród nich plateau wznoszące się powyżej 1000 m, oraz leżące poniżej. Po stronie północnej, w dolinie rzeki Bega Luncanilor i jej dopływu znajdują się cztery niewielkie jaskinie: Peștera din Piatra Fetii, Peștera din Cioca Birtului, Peștera din Stinca lui Florian i Peștera de la Românești (o najdłuższych korytarzach – około 110 m) [38]. W północno-wschodniej części gór (otoczenie dolin: Bătrîna, Runcu, Valea Bîlii) znajduje się, interesujący pod względem etnograficznym, obszar osad leśnych z ciekawą uprawą tarasową.



Rys. 4. Góry Poiana Ruscă

Góry zbudowane są ze skał krystalicznych, w znacznej części zmineralizowanych. Najbogatsze złoża rud żelaza, stanowiące prawie 90% poznanych zasobów Rumunii, występują w łupkach krystalicznych we wschodniej części gór. Eksploatowane są w miejscowościach Teliucu Inferior (syderyty o zawartości żelaza około 35%) i znanej już w czasach rzymskich Ghelari (syderyty i limonity o zawartości żelaza około 45%) [17], a przetapiane w pobliskiej Hunedoarze. Rudy polimetaliczne wydobywane są we wsi Rușchica, w części południowej. Tam też, także od czasów rzymskich, eksploatuje się bogate złoża białego marmuru.

Baza noclegowa zlokalizowana jest na obrzeżu gór (w miastach: Deva, Hațeg, Simeria, Hunedoara, Lugoj, Oțelu Roșu – głównie hotele) oraz bezpośrednio w górach. W pracach [38, 39] opisane są następujące schroniska: Cabana Căpriorul (884 m; 13 km na pn.-wsch. od wsi Nădrag), Cabana Căprioara (688 m; 5 km od Deva), Cabana Izvoarele (nad Lacul Cinciș), Motel Valea lui Liman (w dolinie Bega). Podczas mojej bytności nie korzystałem z tych obiektów, dlatego ich stan nie jest mi znany.

Szlaki turystyczne (czerwone trójkąty, krzyżyki, paski, niebieskie paski, żółte paski) wyznakowane są tylko w rejonie najwyższych szczytów: Vf. Padeș (1374 m) i Vf. Rusca (1355 m), oraz schroniska Cabana Căpriorul i motelu Valea lui Liman. Umożliwiają one dojście do tych obiektów z różnych miejsc oraz zdobycie wymienionych wierzchołków.

Przez góry, z południa na północ, przechodzą dwie drogi: pierwsza – asfaltowa – w części zachodniej z Găvojdia do Traian Vuia przez wsie Nădrag i Fîrdea, druga – przez główny grzbiet, pomiędzy dwoma najwyższymi wierzchołkami, ze wsi Voislova (przy drodze krajowej nr „68”) przez Rușchița (droga asfaltowa i betonowa) i przełęcz Tăul /Teiul/ Ursului (989 m [23]; na mapie [32] podano Rușchița 1130 m – wysokość błędna, nie potwierdzają jej szczegółowsze mapy), do motelu Valea lui Liman (droga szutrowa) i dalej do wsi Margina, leżącej na trasie krajowej nr „68A” (droga asfaltowa).

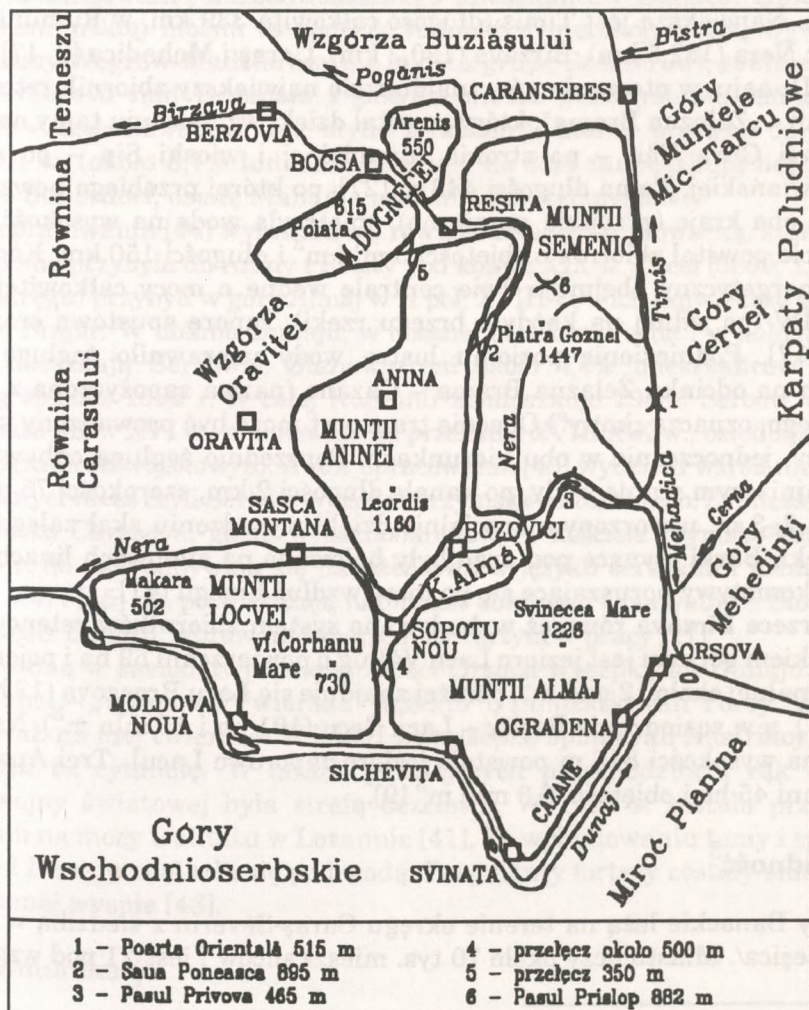
Sieć tras kolejowych otaczających góry, pokazano na rys. 4. Warto wiedzieć, że linia kolejowa po stronie południowej poprowadzona była również przez przełęcz Poarta de Fier a Transilvaniei, a pociągi kursowały tam jeszcze w latach siedemdziesiątych. Na trasie między wsią Bucova i Zeicani kolej kursowała jako zębata.

W miejscowości Sarmizegetusa organizowany jest w sierpniu międzynarodowy festiwal folkloru.

### 3. GÓRY BANACKIE

#### 3.1. Informacje ogólne

Podprovincia Munții Banatului zajmuje powierzchnię około 5500 km<sup>2</sup>. Jest to obszar ograniczony przełomem Dunaju na południu, bruzdą Timiș-Cerna na wschodzie, równiną Carașului i równiną Temeszu odpowiednio na zachodzie i północy. Góry Banackie podzielono na kilka odrębnych jednostek morfologicznych: góry Semenik /Munții Semenici/ na wschodzie – tu



Rys. 5. Podział Gór Banackich

wznosi się najwyższy wierzchołek Gór Banackich – Piatra Goznei (1447 m), góry Almăj /Munții Almăj/ i góry Locvei /Munții Locvei/ na południu, góry Aninei /Munții Aninei/ na zachodzie i częściowo izolowane góry Dognecei /Munții Dognecei/ na północy.

Charakter Gór Banackich jest bardzo zróżnicowany: od krajobrazu połoninowego w górach Semenice, przez rzeźbę krasową w górach Aninei (liczne jaskinie, wspaniałe wąwozy o urwistych ścianach), po nieregularne granie i urozmaicone formy w górach Almăj. Podział Gór Banackich pokazano na rys. 5.

Wszystkie główne rzeki Gór Banackich są bezpośrednimi dopływami Dunaju. Największą jest Timiș (długość całkowita 339 km, w Rumunii 231), inne to: Nera (132,5 km), Bîrzava (130,3 km), Caraș i Mehadica [9, 17].

Na Dunaju, w otoczeniu gór, znajduje się największy zbiornik retencyjny Rumunii – „Żelazna Brama”, który powstał dzięki wzniesieniu tamy na wysokości wsi Gura Văii – po stronie rumuńskiej i wioski Sip – po stronie jugosłowiańskiej. Tama długości 448 m [27], po której przebiega nowa droga łącząca oba kraje (przejście graniczne), spiętrzyła wodę na wysokość 33 m. W efekcie powstał zbiornik o objętości 5 mld m<sup>3</sup> i długości 150 km. Kompleks hydroenergetyczny obejmuje dwie centrale wodne o mocy całkowitej około 2000 MW (po jednej na każdym brzegu rzeki), zaporę spustową oraz dwie śluzy [17]. Podniesienie poziomu lustra wody usprawniło żeglugę przez przełom na odcinku Żelazna Brama – Cazane (nazwa zapożyczona z języka tureckiego, oznacza „kotły”). Obecnie transport może być prowadzony w dzień i w nocy, jednocześnie w obu kierunkach. Poprzednio żegluga odbywała się przy najniższym stanie wody, po kanale długości 2 km, szerokości 75 m i głębokości 2–3 m, utworzonym specjalnie dzięki wysadzeniu skał zalegających dno rzeki. Barki płynące pod prąd były holowane na stalowych linach przez dwie lokomotywy poruszające się po torze wzdłuż brzegu [41].

Na rzece Bîrzava również wybudowano system zbiorników retencyjnych. Zbiornikiem górnym jest jezioro Lacu Văliug o powierzchni 59 ha i pojemności maksymalnej około 12 mln m<sup>3</sup>, poniżej znajduje się Lacu Breazova (12 ha i 1,3 mln m<sup>3</sup>), a w sąsiedztwie Reșity – Lacu Secu (101 ha i 15 mln m<sup>3</sup>). Na rzece Timiș na wysokości 815 m powstało jezioro zaporowe Lacul „Trei Ape” o powierzchni 45 ha i objętości 6,3 mln m<sup>3</sup> [9].

### 3.2. Ludność<sup>5</sup>

Góry Banackie leżą na terenie okręgu Caraș-Severin z siedzibą w Reșita /węg. Reșica/. Miasto liczy około 70 tys. mieszkańców i jest 21 pod względem

<sup>5</sup> Dane liczbowe oparte są na publikacjach [4, 17].

wielkości miastem Rumunii. Okręg ma jedną z najmniejszych gęstości zaludnienia – około 43 osób na 1 km<sup>2</sup>, gdy dla całego kraju wynosi ona blisko 85. Ludność skupiona jest głównie w miastach przemysłowych: Reșița – najstarszym w kraju ośrodku hutniczym (II poł. XVIII w.), Anina – z kopalniami węgla (7 lipca 1920 r. miała tu miejsce katastrofa, w której zginęło 182 ludzi), Oravița, Bocșa i innych. Góry są słabo zaludnione, liczba wsi w okręgu w przeliczeniu na jego powierzchnię jest jedną z najmniejszych w kraju. Peryferyjne położenie tego rejonu oraz wczesny rozwój przemysłu, stały się przyczyną zróżnicowania narodowościowego mieszkańców Banatu. Oprócz ludności rumuńskiej można tu spotkać ludność węgierskojęzyczną wywodzącą się z grupy Węgrów-Madziarów (nie mylić z grupą Szeklerów), zamieszkującą wieś Drencova nad Dunajem i główne miasta przemysłowe, ludność niemiecką – tzw. Szwabów (nie mylić z Sasami), którzy przybyli do Banatu w XVIII w. (około 6,7% ludności okręgu) i do dziś zamieszkują licznie miasteczko Šteierdorf, osadę Mahadia oraz miasta przemysłowe.

W opracowaniu [44] wymienia się również mniejszość słowacką, która prawdopodobnie przybyła do Aniny i Reșiței pod koniec XIX w. Czesi (5800, 1,6% ludności okręgu) przybyli w góry Almăj w II poł. XVIII w. – ich największe skupisko to wieś Birgăr. W dolinie Dunaju, w obecnej Moldova Veche i w dolnym biegu Nery, mieszkają Serbowie. Stanowią oni około 4,4% mieszkańców okręgu; według spisu z 1992 r. w całej Rumunii zamieszkuje 29400 Serbów. Przybyli do Banatu już w XVI w., a ponownie na przełomie XVIII/XIX w., osiedlając się na tzw. pograniczu wojskowym. Autor opracowania [45] wydzielił wśród nich grupę tzw. Bunyervaces czyli Serbów wyznania rzymsko-katolickiego. Zamieszkują oni miasteczko Carașova, gdzie w późnobarokowym kościele rzymsko-katolickim z 1726 r. do dziś odbywają się nabożeństwa w języku serbskim i niemieckim). Źródła [44] i [45] nie potwierdzają natomiast obecności Chorwatów i Słoweńców w tej części Banatu, wbrew informacjom zawartym w pracy [17].

Położoną w sąsiedztwie miejscowości Orșova wysepkę na Dunaju, zwaną Ada Kahel – „Wyspowa Twierdza” (0,8 km<sup>2</sup>), zamieszkiwali Turcy. W XV w. zbudowali na niej twierdzę. W XVIII w. wysepkę opanowali Austriacy, którzy postawili tu cytadelę. W latach późniejszych przechodziła z rąk do rąk. Do I wojny światowej była strefą bezdłową. W 1923 r. została przyznana Rumunii na mocy traktatu w Lozannie [41]. Po wybudowaniu tamy i spiętrzeniu wód Dunaju znalazła się pod wodą. Fragmenty fortecy zostały zmontowane na innej wyspie [46].

### 3.3. Komunikacja

W Góry Banackie można dojechać korzystając z linii kolejowych. Od strony wschodniej przebiega ważna linia (zelektryfikowana) ogólnokrajowa: Oradea

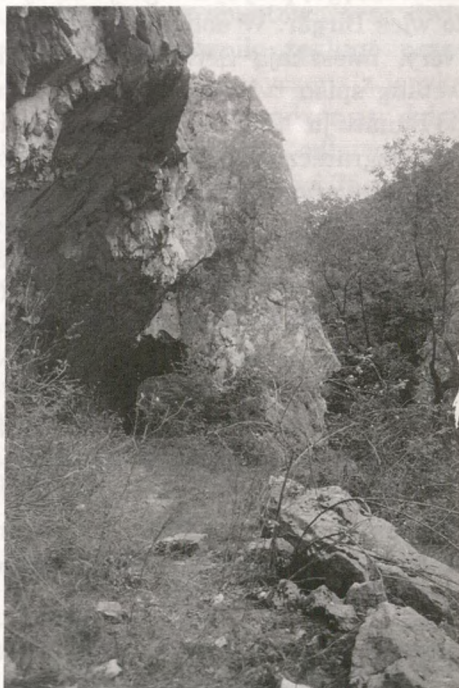
– Timișoara – Caransebeș – Drobeta-Turnu Severin – Craiova – București (pod przełęczą Poarta Orientală – 515 m, zbudowano tunel). Większość kursujących tędy pociągów to pospieszne, ekspresowe i intercity. Pozostałe linie mają charakter lokalny: Caransebeș – Reșița (linia zelektryfikowana), Timișoara – Berzovi – Reșița, Berzovi – Oravița – Anina. Dojazd do Aniny jest bardzo malowniczy, szczególnie, gdy torowisko biegnie nad wąwozem Gîrliște (14 tuneli [42], wiadukt, panoramy na Karpaty Południowe). Kursują trzy pociągi formuły „mix” w jedną stronę. Oznacza to jeden wagon 2 klasy wyposażony w drewniane ławki i własny system ogrzewania w postaci pieca węglowego (możliwość ugotowania wody w menażce), doczepiony do składu towarowego. Trasa jest bardzo kręta, pokonanie dystansu 30 km trwa 2 godziny.

Obecnie całkowicie załamała się sieć połączeń autobusowych. Z Reșiței – centrum okręgu – nie ma ani jednego autobusu do miejscowości leżącej w dolinie, w górach (1996 r.). Opisywane w przewodnikach [7, 9, 40, 47] połączenia, dotyczące również stacji klimatycznych /"Stațiunea", „Complexul turistic"/ w obecnej chwili nie istnieją. W dni powszednie, w godzinach pracy zakładów przemysłowych, można próbować zabrać się okazją (warto mieć przygotowane pieniądze; we wrześniu 1996 r. 1\$ = 3180 lei). W sobotę po południu i niedzielę pozostaje wynajęcie taksówki. Kurs z Reșiței do Complexul turistic Crivaia (25 km w jedną stronę) kosztuje około 14\$.

### 3.4. Opis grup górskich

#### Góry Semenici

Góry Semenici /Munții Semenici/ są najwyższym pasmem Gór Banackich. Od wschodu sąsiadują z Karpatami Południowymi. Granica ta przebiega doliną Timiș, przez przełęcz Poarta Orientală (515 m) i dolinami potoków Lua-cavita, Belareaca, które wpadają do Mehadicy – dopływu Cernej. Granicą południową (za którą rozciągają się góry Almăj) jest dolina potoku Globul – dopływu Mehadicy, a dalej przełęcz Pîrvova (465 m [2, 27]; D. Cocosiu 457 m [48]), między wierzchołkami Capul Dealui



Wąwóz Gîrliște – skalny tunel.  
Fot. J. Montusiewicz



(784 m) na północy i „kota 630 m” na południu, oraz doliną potoku Terova, zmieniającego następnie nazwę na Prigorul, a wpadającego do rzeki Nera. Granica zachodnia, za którą znajdują się góry Aninei, biegnie doliną Miniş (dopływ Nery) i dopływu Poneasca, następnie przez przełęcz Şaua Poneasca (895 m) przechodzi do doliny rzeki Bîrzava. Na północy góry sąsiadują ze wzgórzami Buziaşului. Góry Semenice zbudowane są ze skał krystalicznych: gnejsów, gabry, porfirów, granitów i granodiorytów, z pięknymi intruzjami kwarcytu. Rzeźba tych gór charakteryzuje się długimi grzbietami o przebiegu południkowym (około 50 km długości) i płaskich wierzchowiskach (zrównanych powierzchniach erozyjnych), rozmieszczonych na różnych wysokościach, z charakterystycznymi formami rzeźby peryglacyjnej (szczegóły można znaleźć w [7]). Najwyższa platforma – Semenice, obejmuje szczyty Vf. Semenice (1446 m), Piatra Goznei (1447 m), Piatra Nedeia (1437 m), Capul Muntelui (1330 m; T. Capuţinului 1334 [12]), opadając stopniowo w kierunku południowym. Na wschód od niej leży młodsza platforma – Tomnacica o wysokości 600–900 m n.p.m. Stoki porośnięte są lasem liściastym (buk, grab), przechodzącym w rejonie najwyższych szczytów w las mieszany i iglasty. Powyżej granicy 1350 m występują hale.

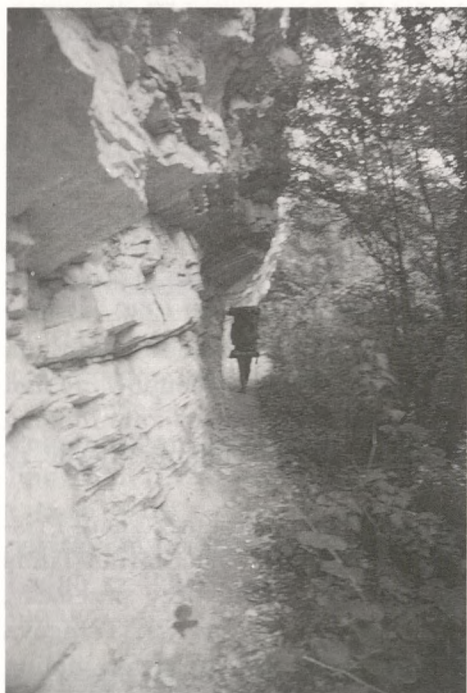
Góry Semenice należały do najlepiej zagospodarowanych w Rumunii. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych rozpoczęto budowę kilku stacji klimatycznych. Staţiunea turistică Semenice (1410 m) obejmowała 5 dużych obiektów noclegowych. W skład Staţiunea turistică Crivaia (650 m) wchodzi 3 duże obiekty. Hotel jest zamknięty od kilku lat, w drugim obiekcie znajduje się wojskowy dom wczasowy (pilnowany przez uzbrojonych wartowników), w trzecim zwanym – Cabana Studentului – istnieje możliwość noclegu (3 \$ od osoby). Stacja klimatyczna Staţiunea turistică „Trei Ape” (850 m) to jeden duży hotel (sytuacja nierozpoznana). Staţiunea turistică Secu (280 m) leży nad jeziorem Lacu Secu i obejmuje 3 hotele (sytuacja nierozpoznana). Istnieją jeszcze pojedyncze zajazdy i domy wczasowe zakładów pracy. Zbudowane nad jeziorem Lacu Văliug obiekty były zamknięte. Sądząc z braku komunikacji autobusowej do poszczególnych stacji klimatycznych można domniemywać, że są nieczynne.

Przez góry przechodzi droga asfaltowa z Reşity przez przełęcz Pasul Prislop (882 m) do stacji klimatycznej „Trei Ape” i dalej do wsi Slatina-Timiş w dolinie Timiş. Droga ta ma dwa rozwidlenia: pierwsze, przy przełęczy, do Staţiunea turistică Semenice i drugie, przy „Trei Ape”, do wsi Teregova w dolinie Timiş. Droga gorszej jakości (szutrowa) prowadzi z Crivaia, doliną Bîrzava przez przełęcz Şaua Poneasca (895 m) do wioski Borlovenii Vechi w dolinie Nery.

W rejonie najwyższych wierzchołków wyznakowano kilka szlaków turystycznych (odmalowane). Czerwony pasek prowadzi ze wsi Väliug na Pietra Goznei (1447 m; na szczycie wieża przekaźnikowa), w pobliżu na małym wzniesieniu drewniana cerkiewka pod wezwaniem Świętego Eliasza /Sfântul Ilie – 20 lipca/ z malowidłami z XVIII w. [37]. Ten sam wierzchołek można osiągnąć wędrując szlakiem niebieski pasek z Crivaia lub szlakiem żółty pasek znad jeziora Väliug. Szlak grzbietowy, prowadzący do leśniczówki Coșava, wyznakowano niebieskim trójkątem; do wsi Poneasca (dolina Poneasca) schodzi szlak niebieski krzyżyk. Wyznakowano również szlaki wiodące do jaskini Comarnic /Peștera Comarnic/ w górach Aninei: niebieski pasek z Crivaia, czerwony krzyżyk ze stacji klimatycznej Semenice.

### Góry Aninei

Góry Aninei /Munții Aninei/ położone w zachodniej części gór Banatu, zajmują powierzchnię około 770 km<sup>2</sup> [7]. Na wschodzie sąsiadują z górami Semenice. Od gór Almăj na południowym wschodzie oddziela je kotlina Almăj w dolinie Nery. Na południu poprzez dolinę Nery graniczą z górami Locvei.



Wąwóz Caraș. Fot. J. Montusiewicz

Na zachodzie sąsiadują ze wzgórzami Oraviței, za którymi rozciąga się równina Carașului. Grzbiety i doliny mają przebieg z północy i północnego wschodu ku południowi i południowemu zachodowi. W części północnej, znajdujemy płaskowyże: Iabalcea (500–700 m) na południe od Reșita, z olbrzymimi, półdzikimi sadami śliwkowymi, oraz Brădet (600–700 m) na zachód od Anina. Grzbiet wschodni, prowadzący przez Certej (955 m) – Vf. Beții (867 m) – Șaua Bîrzava (830 m) – Poiana Rusului (1023 m) – Vf. Ferigii (893 m), porastają lasy liściaste, przechodzące niekiedy w mieszane. W rejonie Vf. Beții spotykamy polany widokowe, a na jego zachodnich zboczach wapienne skały. Najwyższy grzbiet znajduje się za doliną Miniș i przechodzi przez szczyty: Grohanu Mare (1044 m) – Pietra Golumba (1119 m) – Leordiș (1160 m) – Pieșiva (1114 m) – Cornetu Inalt (894 m). Niektóre mapy

polityczne Austro-Węgier podają błędną wysokość szczytu Pieșiva, nazywanego Plosiva – 1744 m. W zachodniej części gór (otoczenie Carașovej, Gîrliște, Aniny) występują licznie orzechy włoskie i winogrona, głóg, dereń, dzika róża, tarnina i różne gatunki bluszczy.

Przez góry prowadzi kilka dróg samochodowych. Główna droga (nr 58) przechodzi przez: Reșita, Carașova, Anina, Bozovici (w dolinie Nery), Mehadica (w dolinie Mehadica). Droga szutrowa biegnie z Reșita przez Canton Comarnic i przełęcz Șaua Cuptoare (660 m) do Aniny. Są również drogi równoleżnikowe: Anina – Oravița, Carașova – Grădinari i Sasca Montană – Bozovici.

Główną atrakcją gór Aninei są liczne wąwozy. Dolną częścią kanionu Cheile Carașului (rezerwat przyrody) prowadzi szlak oznaczony niebieskim paskiem. Przejście trasy wymaga przepłynięcia się przez wodę we wsi Prolas po dwóch stalowych linach rozpiętych między drzewami. U wylotu wąwozu, przed wsią Carașova, znajdują się dobre miejsca biwakowe. Trasa w górnej części wąwozu nie jest oznakowana i zmusza do częstego przepływania się przez potok. Wędrowanie nią, ze względu na wysoki stan wody, wymaga używania pontonu. Najpiękniejszym wąwozem Aninei jest Cheile Nerei (rezerwat przyrody). Trasa mierzy około 20 km i oznaczona jest czerwonym paskiem (szczegóły w [7, 49, 50]). Cheile Gîrliște to bardzo kręty wąwóz, o długości około 12 km, leżący na północ od Aniny. Można go przejść nieoznakowaną ścieżką, poprowadzoną po wschodniej stronie potoku. Kanion jest rzadko odwiedzany przez turystów, o czym świadczy aktualny stan ścieżki (mocno zarośnięta). Wąwóz Cheile Buhui można przejść trasą zdemontowanej kolejki wąskotorowej (ścieżka nieoznakowana). Potok przechodzimy dwukrotnie: pierwszy raz po moście stalowym (tzw. „most grozy” [47]) i ponownie, po moście drewnianym.

Wielką atrakcją gór Aninei są liczne jaskinie. Najśłynniejszą jest najdłuższa w Banacie (4040 metrów długości [40]), udostępniona turystom już od 40 lat, Peștera Comarnic z piękną szatą naciekową (wstęp z przewodnikiem, we wrześniu 1996 r. była nieczynna). Znana jaskinia Peștera Popovăț, o długości 1100 metrów (rezerwat przyrody) została obecnie zamknięta przez zamurowanie wąskiego wejścia. Inne jaskinie znajdujące się górach to: Tarcului (długość 438 metrów), Avenul din Poiana Gropii (głębokość 235 metrów), Buhui (długość 3217 metrów), Plopa (długość 710 metrów), Liliecilor (długość 640 metrów), Sub Cetatea (długość 580 metrów), Ponor (długość 285 metrów) i wiele innych [7, 40].

Ponadto, w górach spotykamy kilka atrakcyjnych wodospadów: Cascada Sușara i Bigăr, 3 kaskady w dolinie Beușnity. Jest też jeziorko krasowe Ochiul Bea (w dolinie Bea), oraz wywierzyska, np.: Carașului, Comarnic, Bigăr, La Lac, Blajului.

W górach wybudowano kilka obiektów turystycznych. W dolinie Buhui, nad jeziorem zaporowym Lacu Mărghitaș znajduje się Stațiunea turistică Mărghitaș (565 m), na przedmieściach Aniny – Cabana Maia i motel Diana (730 m), a w dolinie Miniș – Cabana Cerbu i Brindușa (420 m). Obecny stan tych obiektów nie jest mi znany.

### Góry Almăj

Góry Almăj /Munții Almăj/ na północy sąsiadują z górami Semenice, od północnego zachodu oddzielone są kotliną Almăj od gór Aninei, od zachodu stykają się z górami Locvei. Granicą południową jest Dunaj, zaś wschodnią doliny Mehadica i Cerna. Główny grzbiet, o długości około 55 km, przebiega południkowo. Zaczyna się w okolicach wsi Lăpușnicel (około 500 m) na północy i ciągnie się przez szczyty: Belcovețu (894 m), Cracu Propilor (968 m), Mala Chirșa (1152 m [10], 1167 m [7]), Maghila lui Scurtu (1073 m), Cherbelețu (1088 m [48]; Cherbelezu 1102 m [7]), Vrapsionia (936 m; inaczej Vrapsoane), Omersnicu (898 m), Cioca Sremețu (752 m), Hurculovațu (809 m), by na koniec opaść ku dolinie Dunaju. Wapienna Svinecea (Svinecea Mare; 1226 m) jest najwyższym szczytem, znajdującym się w bocznym ramieniu opisywanego grzbietu. W górach Almăj można wyodrębnić również grzbiet równoleżnikowy, który jest krętym działem wodnym między rzeką Neră i bezpośrednimi dopływami Dunaju. Najważniejsze szczyty tego grzbietu to: Comoreșnița (1014 m), Cracu Banii (929 m), Tilva Inalta (854 m) oraz Tilva Cornului (794 m). Góry zbudowane są z łupków krystalicznych oraz wapieni. W północnej i wschodniej części dominują granity i granodioryty, a w części południowej skały gabra i serpentynity. Skały wapienne występują przede wszystkim w części południowej, w dolinach potoków Sirina, Jeliseva i Starița. W wielu dolinach rzeki zanikają w górnych partiach. Potoki spływające do Nery są obfite w wodę i tworzą dzikie wąwozy. W części południowej, najciekawszą dolinę tworzy potok Mraconii, który przepływa przez wapienne ściany i zasila Dunaj w okolicy kotłów Cazane.

Góry Almăj nie są zagospodarowane turystycznie, brak jest bazy noclegowej i szlaków turystycznych. W części południowo-wschodniej obserwuje się duży wyręb lasów. Jedyna większa wioska, znajdująca się głęboko w dolinie, to Bigăr. W dolinie Rudarii zlokalizowano kopalnię. Góry dostępne są jedynie od strony północnej, ponieważ w dolinie Dunaju obowiązują przepisy strefy nadgranicznej. Dolinę Dunaju można zwiedzać pływając statkami turystycznymi [7]. W przełomie Dunaju, w rejonie Cazane, utworzono dwa rezerваты przyrody: Kis-Kazän-Szoros (Cazanele Mici) i Nagy-Kazän-Szoros (Cazanele Mare) [32, 51].

### Góry Locvei

Góry Locvei /Munții Locvei/ ciągną się równoleżnikowo, na przestrzeni około 30 km. Granicą południową i zachodnią jest Dunaj, północną – dolina rzeki Nera. Od wschodu sąsiadują z górami Almáj. Granica przebiega na linii obniżenia Sichevița – Șopotu Nou doliną potoku Kamenica i przez przełęcz w sąsiedztwie szczytu Ciucaru Ciochi (507 m). Wysokość Locvei nieznacznie przekracza 700 m, najwyższe szczyty, wszystkie w części wschodniej, to: Vf. Corhanu Mare (730 m [1]; Corganul Mr. 936 [52]), Vf. Bălan (726 m), Runcia (726 m [52]; Runcsia [53]) i Moldovița (726 m). Mapa [8] – wydanie z 1975 – podaje szczyt o wysokości 1159 m, nie potwierdzają tego jednak żadne inne źródła. Góry zbudowane są ze strefy łupków krystalicznych i skał wapiennych [7]. Na grzbietach jest prowadzona gospodarka leśnia. Jest to region rolniczo-leśny. Przez góry przechodzą następujące drogi samochodowe: trasa z Oravița do Pojejena (droga nr 57) przecinająca grzbiet przez przełęcz (354 m), oraz droga lokalna Moldova Veche – Saska Montana z jej odgałęzieniem do Gîrnice – Sichevița – Liborajdea. W Moldova Nouă eksploatowane są złoża pirytów miedzionożelaznych [17]. Na zachód od Moldova Veche znajduje się rezerwat przyrody Valea Mare [32, 51]. Ze względu na położenie w strefie przygranicznej góry są trudno dostępne. Nie znalazłem żadnych materiałów ruśńskich, opisujących ich walory turystyczne.

### Góry Dognecei

Góry Dognecei /Munții Dognecei/ są najbardziej na północ wysuniętą częścią Gór Banackich. Od północy sąsiadują ze wzgórzami Buziașului, ciągnącymi się równoleżnikowo za doliną rzeki Pogăniș (dopływ Temeszu). Od zachodu opadają łagodnie ku równinie Temeszu, od południa ograniczone są doliną rzeki Caraș. Od wschodu łączą się z grzbietem gór Aninei, poprzez przełęcz (350 m). Dolina rzeki Bîrzava dzieli grzbiet na dwie części. W części północnej, najwyższym szczytem jest Areniș (550 m [8]; Arenăș [53]) a w części południowej – Vf. Poiata (615 m [8]; Culmea mr. [52]). Zbudowane są ze skał krystalicznych zawierających hematyty i magnetyty (zawartość żelaza od 50 do 60%), wydobywane w miejscowościach Ocna de Fier i Dognecea [17].

### Literatura:

1. Kondracki J.: „Karpaty”, WSzIP, W-wa 1989 r.
2. „Atlas Republica Socialistă România”; Editura Academiei Republicii Socialiste România, od 1974 r.
3. Cocean P., Mititeanu C., Pleșa C., Schreiber W.: „Masivul Gilău – Muntele Mare”; mapa turystyczna, podz. 1:100 tys., Editura Focul Viu, Cluj-Napoca, 1992 r.

4. Lapadatu D.: <http://www.esat.kuleuven.ac.be/~lapadatu/Romania/mountains.html#occiden>
5. Čížek J. a kolektiv: „Rumunské a Bulharské hory”; Olympia Praha, Praha, 1978 r.
6. Mihăilescu V.: „Carpații sud-estici”; Editura Științifică, București, 1963 r.
7. Grinberg-Pluta R.: „Góry Banackie”; SKPT w Gdańsku, Gdańsk, 1982 r.
8. „Rumunia”: mapa przeglądowa Europy, 1:1 mln., PPWK, Warszawa – Wrocław, 1983–84 r.
9. Grigore M.: „Munții Semenic”; Colecția Munții Noștri nr 49, Editura Sport-Turism, București, 1990 r.
10. „Orsova” 40°45’, Maßstab 1:200000, Herausgegeben vom Militär-geographischen Institut in Wien, 1939 r.
11. „România, Bulgária autótérképe”; podz. 1:1 mln., Cartographia, Budapest, 1990 r.
12. „Krassóvár und Teregova”, zone 25, kol. XXVI, Maßstab 1:75000, K.u.k. Militär-geographischen Institut, 1914 r.
13. Niculescu Gh., Călin D.: „Muntele Mic – Țarcu”; Colecția Munții Noștri nr 51, Editura Sport-Turism, București, 1990 r.
14. Bleahu M., Bordea S.: „Munții Bihor – Vlădeasa”; Monografii Montane, Editura Sport-Turism, București, 1981 r.
15. „Munții Apuseni, hartă turistică” (Gagea N., Popescu N); podz. 1:200 tys., Publiturism, 1983 r.
16. Montusiewicz J., Duda J.: „W Górach Apuseni. Sprawozdanie z wycieczki odbytej we wrześniu 1995 r.”; Almanach Karpacki Płaj nr 11, ss. 109–133, Towarzystwo Karpackie, jesień 1995 r.
17. Kremky-Saloni J.: „Geografia Ekonomiczna Rumunii”; PWE, Warszawa, 1973 r.
18. „Listing of Transylvanian Hungarian Place-Names and their Rumanian Replacements”; <http://www.msstate.edu/Archives/History/hungary/fact/listing.html>
19. Atlas geograficzny Polski; PPWK, Warszawa, 1979 r.
20. Mersul Trenurilor CFR 1996–97
21. Słownik Rumuńsko-Polski, pod red. Jana Reychmana, PW „Wiedza Powszechna”, Warszawa, 1970 r.
22. Bordea S.: „Munții Pădurea Craiului”; Colecția Munții Noștri nr 19, Editura Sport-Turism, București, 1978 r.
23. „Logos” 40°46’, Maßstab 1:200000, K.u.k. Militärgeographischen Institut, 1914 r.
24. Bäder-Alb K.: „Es muss nicht immer Herkulesbad sein”; Komm mit 79, ss. 238–251, Verlag Neuer Weg, Bukarest, 1979 r.
25. Bleahu M.D.: „Munții Codru-Moma”; Colecția Munții Noștri nr 18, Editura Sport-Turism, București, 1978 r.
26. „Festiwale folklorystyczne w Rumunii”; Almanach Karpacki Płaj nr 12, ss. 143–148, Towarzystwo Karpackie, wiosna 1996 r.
27. Bonifaciu S., Doscănescu N., Vasiliu-Ciotoiu I.: „Przewodnik po Rumunii”; Sport i Turystyka, Warszawa, 1978 r.
28. Pop M.: „Seelandschaft im Westgebirge”; Komm mit 78, ss. 149–158, Verlag Neuer Weg, Bukarest, 1978r.
29. Figiel St.: „W sercu Siedmiogrodu”; Almanach Karpacki Płaj nr 9, ss. 155–164, Towarzystwo Karpackie, jesień 1994 r.
30. Schneider E.: „Scărișoara-Belioara, ein Klenod der Westkarpaten”; Komm mit 76, ss. 234–242, Verlag Neuer Weg, Bukarest, 1976 r.

31. „Gyula-Fehervár (Karlsburg)” 41°46’, Maßstab 1:200000, Herausgegeben vom Militärgeographischen Institut in Wien, 1939 r.
32. „Románia”; mapa 1:750 tys., Cartographia Kft., Budapest, 1996 r.
33. Ţugui I., Chesáraicu N.: „Drumuri prin Ţara Moşilor”; Editura pentru turism, Bucureşti, 1973 r.
34. Vulcănescu R.: „Kolumna niebios”; Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa, 1979 r.
35. Livinschi T.: „Erlebnisreiche Rîmeţi-Klamm”; Komm mit 76, ss. 139–143, Verlag Neuer Weg, Bukarest, 1976 r.
36. Pop M.: „Die Turenier Klamm”; Komm mit 77, ss. 82–88, Verlag Neuer Weg, Bukarest, 1977 r.
37. Băcănaru I., Iacob G.: „Harta și Ghidul schiturilo, mănăstirilor și așezămintelor cu moaște și icoane făcătoare de minuni”; Editura Anastasia, Bucureşti, 1995 r.
38. Kräutner H., G.: „Munții Poiana Ruscă”; Colecția Munții Noștri nr 30, Editura Sport-Turism, Bucureşti, 1984 r.
39. „Hartă turistică, județul Hunedoara”; Ministerul Turismului, ONT Carpați – Publiturism, 1978 r.
40. Sencu V.: „Munții Aninei”; Colecția Munții Noștri nr 17, Editura Sport-Turism, București, 1978 r.
41. Kremky-Saloni J.: „Rumuńskie wakacje”; PZWS, Warszawa 1972
42. Engelmann F., Konxchitzky W.: „Auf der „Transbanater” über den 45. Breitengrad”; Komm mit 77, ss. 24–35, Verlag Neuer Weg, Bukarest, 1977 r.
43. Demel J.: „Historia Rumunii”; Ossolineum, Wrocław, 1970 r.
44. „Magyarország néprajzi térképe az 1910 évi népszámlálás adatainak alapján szerkesztették”, Dörre Jenő, Lux Ernő, Klósz György és fia, Térképészeti Müintézet, Budapest, 1910 r.
45. „Magyarország néprajzi térképe a népsűrűség alapján, szerkesztette: Gróf Telehi Pal”; Budapest, 1920 r.
46. Burchard P.: „Rumunia”; PW „Wiedza Powszechna”, 1976 r.
47. Anusiewicz T.: „Ponory, informator turystyczno-krajoznawczy południowo-zachodniej Rumunii”; UKT „Unikat”, Warszawa, 1981 r.
48. „Bozovics”, zone 26, kol. XXVI, Maßstab 1:75000, K.u.k. Militärgeographischen Institut, 1915 r.
49. Hormadka G.: „Ein Bilderbuch der Natur: die Nera-Klamm”; Komm mit 76, ss. 22–31, Verlag Neuer Weg, Bukarest, 1976 r.
50. Konschitzky W., Kirchner W.A.: „Nera-Schlucht – Wunderweltim Banater Karst”; Komm mit 78, ss. 216–225, Verlag Neuer Weg, Bukarest, 1978 r.
51. „Erdély, Ardeal, Siebenbürgen, Transylvania”; podz. 1:500 tys., Fodor Andreas, Kováts Zsolt, Budapest, 1991 r.
52. „Versecz” 39°45’, Maßstab 1:200000, Herausgegeben vom Militär-geographischen Institut in Wien, 1939 r.
53. „Werschetz” 39°45’, Maßstab 1:200000, K.u.k. Militärgeographischen Institut, 1914 r.

# RUMUŃSKIE KARPATY WSCHODNIE

Aleksander Dymek

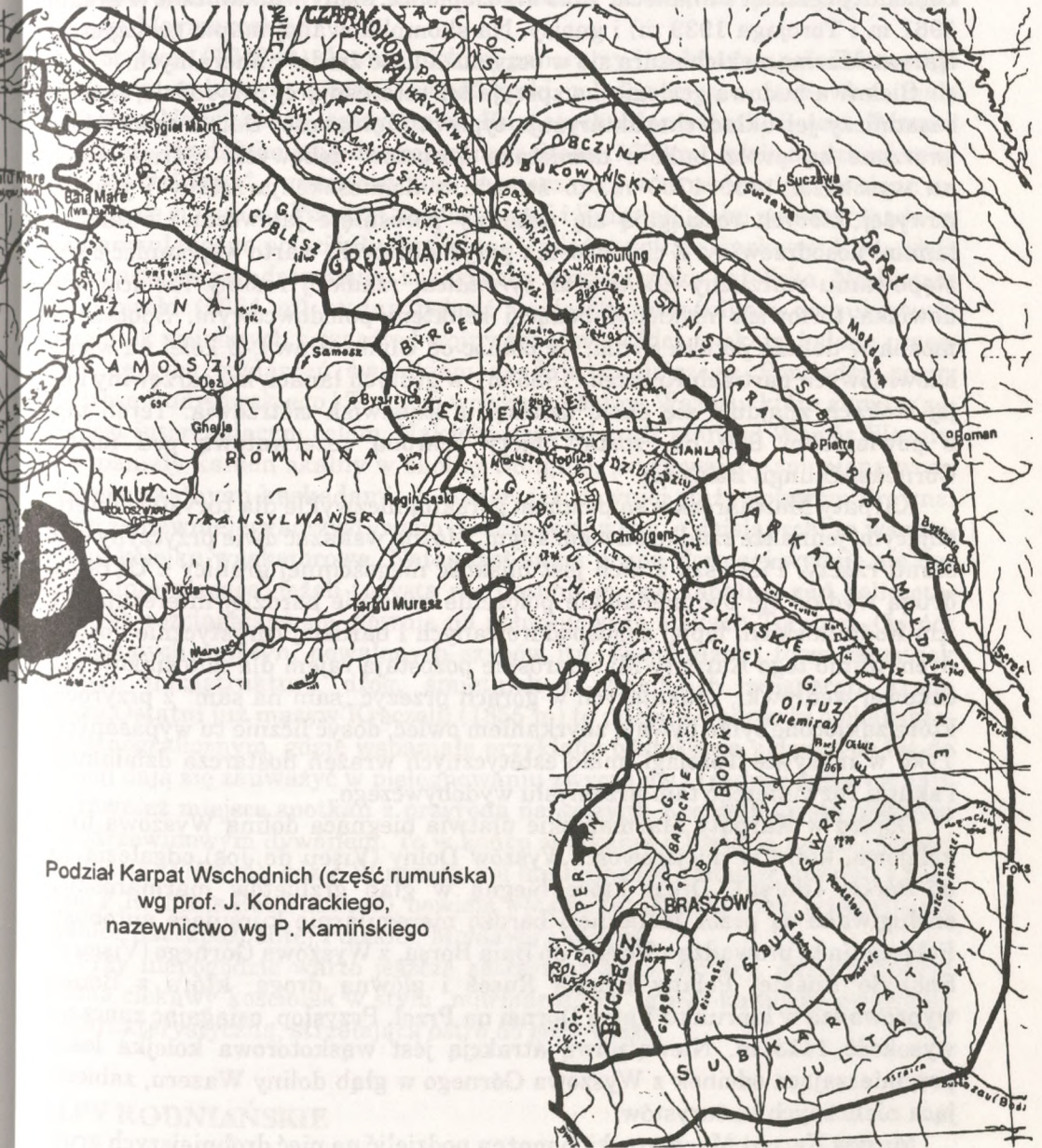
Rumuńskie Karpaty Wschodnie (Carpații Orientali) rozpoczynają się głównym grzbieciem Karpat Marmaroskich w rejonie Stoha (1652 m) na północy, a kończą Przełęczą Predeal (1033 m) na południu. Obejmując ten odcinek głównego grzbiecia Karpat, otoczone są od wschodu Wyżyną Mołdawską poprzez dolinę Siretu, oraz Wyżyną Transylwańską od zachodu. Ciekawy to rejon Karpat, głównie ze względu na ogromne zróżnicowanie geologiczne, topograficzne, turystyczne i wreszcie kulturowe. Kompleksowe ujęcie całości tego prawie 400-kilometrowego odcinka głównego grzbiecia w jednym opracowaniu wydaje się niemożliwe, tak więc dokonajmy ogólnego podziału poszczególnych jednostek za prof. J. Kondrackim, opisując je krótko z punktu widzenia atrakcyjności turystycznej.

## KARPATY MARMAROSKIE

Najbardziej na północ wysuniętą częścią rumuńskich Karpat Wschodnich są Karpaty Marmaroskie (Munții Maramureș). Tworzą one pokaźny łuk na długości prawie 100 km, od ujścia rzeki Wyszów do Cisy na zachodzie, po ujście potoku Cibo do Złotej Bystrzycy na wschodzie. Od zachodu ograniczają je doliny Cisy i Białej Cisy, od północy graniczy z Czarnohorą poprzez Przeł. Szybeńską (1339 m), oraz Połoninami Hryniawskimi poprzez dolinę Czarnego Czeremoszu i Przeł. Szyję (1390 m). Od wschodu, wspomniana dolina Cibo odgranicza je od Obcina Mestacaniș, a od południa sąsiadują z Alpami Rodniańskimi poprzez Przeł. Przysłop (1418 m) i doliny Złotej Bystrzycy i Wyszowa.

W tak określonych granicach, daje się zauważyć niezwykle urozmaicenie budowy geologicznej Karpat Marmaroskich. Prócz charakterystycznych lesistych





Podział Karpat Wschodnich (część rumuńska)  
wg prof. J. Kondrackiego,  
nazewnictwo wg P. Kamińskiego

grzbietów, w swej budowie podobnych do fliszowych, spotykamy tu wapienie i dolomity (grzbiet Mihaileca, 1920 m), zlepieńce, skały wulkaniczne (Farkaul 1961 m i Torojaga 1939 m) i gnejsy. Na skomplikowanej mapie geologicznej Karpat Marmaroskich rzuca się w oczy duża ilość źródeł mineralnych.

Ciekawa budowa geologiczna sprzyja też interesującej przyrodzie, chociaż zasadniczy jej układ charakteryzuje typowa piętrowość. Dolnoreglowe lasy tworzone są przez buki z domieszką zespołów dębowych. Górny regiel, na wysokości 1400–1700 m, to świerki z domieszką jarzębiny i jawora, powyżej których rozciągają się połoniny porośnięte jałowcem i zwartymi łąkami kosodrzewiny. Z ciekawostek przyrodniczych, warto wspomnieć o występowaniu warzuchy *Cochlearia pyrenaica*, rzadkiej rośliny lubiącej środowiska torfowisk niskich i będącej reliktem polodowcowym. Spotkać je można w dolinie potoku Syhła, na północ od Cimbrosławy. Z kolei na wierzchołkowych partiach Kreczeli (1855 m), w gęstych łąkach kosodrzewiny i na jej stokach znajduje się około dziesięciu stanowisk cietrzewia. Teren ten, o powierzchni 800 ha, został objęty ochroną rezerwatową pod nazwą Corneaei-Ciungii Bălăsinii.

Karpaty Marmaroskie są pasmem górskim niezwykle dla turystów interesującym, jednakże rzadko odwiedzanym. Można wskazać dwie przyczyny tego stanu rzeczy. Pierwszą z nich jest bliskość niegościnnej granicy z Ukrainą; drugą wydaje się być niedalekie położenie znacznie bardziej interesujących Alp Rodniańskich, lepiej zagospodarowanych i bardziej turystycznie dostępnych. Mimo tego Karpaty Marmaroskie pozostają rajem dla miłośników plecakowej wędrowki, szukających w górach przeżyć „sam na sam” z przyrodą, które zakłócone tylko bywają zbyrkaniem owiec, dosyć licznie tu wypasanych. Tyko w masywie Torojagi, mało estetycznych wrażeń dostarcza działalność i skutki rozwiniętego tam przemysłu wydobywczego.

Dojazd w Karpaty Marmaroskie ułatwia biegnąca doliną Wyszowa linia kolejowa, która w miejscowości Wyszów Dolny (Vișeu de Jos) odgałęzia się do Borszy (Borșa). Drogi które biegną w głąb grzbietów marmaroskich obsługiwane są przez nieliczne i bardzo nieregularnie kursujące autobusy. Połączenia te prowadzą z Borszy do Baia Borșa, z Wyszowa Górnego (Vișeu de Sus) do Ruskiej Polany Poiana Ruscă i główną drogą, która z Borszy wyprowadza w kierunku Vatra Dornei na Przeł. Przysłop, osiągając znaczącą wysokość 1413 m. Niewątpliwą atrakcją jest wąskotorowa kolejka leśna przemierzająca odcinek z Wyszowa Górnego w głąb doliny Wazeru, zabierająca nielicznych tu turystów.

Masyw Karpat Marmaroskich można podzielić na pięć drobniejszych grup: Popa Iwana (1940 m), Farcaula (1961 m), Pietrosa Budyjowskiego (1854 m), Torojagi (1939 m) i Kreczeli (1855 m). Wszystkie główne wierzchołki

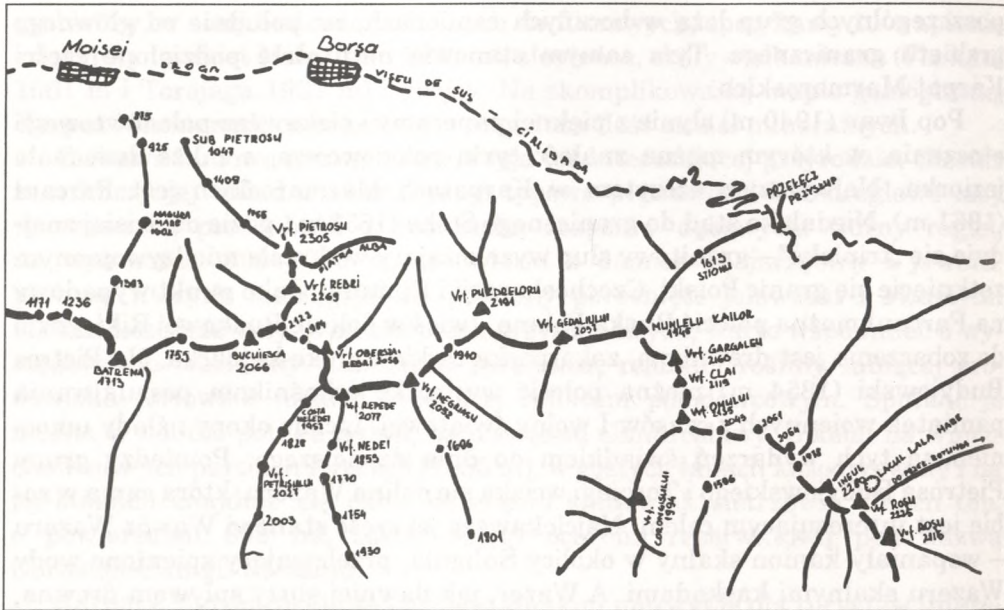
poszczególnych grup leżą w bocznych ramionach, na południe od głównego grzbietu granicznego. Tym samym stanowią naturalnie podzielone części Karpat Marmaroskich.

Pop Iwan (1940 m) słynie z pięknej panoramy i ciekawego polodowcowego otoczenia, w którym można znaleźć cyrki polodowcowe, a także dwa małe jeziorka. Najwyższym szczytem w Karpatach Marmaroskich jest Farcaul (1961 m). Niedaleko stąd do granicznego Stoha (1653 m), gdzie do dzisiaj znajduje się „tripleks” – granitowy słup wyznaczający w okresie międzywojennym zetknięcie się granic Polski, Czechosłowacji i Rumunii. Jako punkt wypadowy na Farcaul można polecieć Ruską Polanę – wieś w dolinie Ruskowej Riki, gdzie do zobaczenia jest drewniana, zakarpacka cerkiew greko-katolicka. Na Pietros Budyjowski (1854 m) można polecieć wycieczkę miłośnikom poszukiwania pamiątek wojennych z czasów I wojny światowej. Liczne okopy i ślady umocnień są tych wydarzeń świadkiem do dnia dzisiejszego. Pomiędzy grupy Pietrosa Budyjowskiego i Torojagi wciska się dolina Wazeru, która sama w sobie jest interesującym celem. Najciekawszą jej część stanowi Wąwóz Wazeru – wspaniały kanion skalny w okolicy Suligula, przelewający spienione wody Wazeru skalnymi kaskadami. A Wazer, jak dawniej służył spływom drewna, tylko że dawniej wykorzystywano do tego jego wody, a dzisiaj robi to wspomniana kolejka wąskotorowa. Natomiast sama grupa Torojagi wydaje się być dosyć interesująca, jeżeli turysta nie natknie się na kopalnię rud polimetalicznych rozciągającą się głównie na południowych stokach Torojagi. Oprócz porzuconych maszyn, powalonych szybów itp. krajobrazowi towarzyszy jak zawsze infrastruktura dróg, śmietnisk i wszelakich zeszpeceń krajobrazu. Ostatni już masyw Kreczelli (1855 m) to miejsce wędrówki o charakterze etnograficznym, gdzie wspaniałe przykłady pasterstwa z dawnych lat do dzisiaj dają się zauważyć w pielęgnowaniu zwyczajów i tradycji życia na hali. To również miejsce spotkań z przyrodą na szczycie Kreczelli, gęsto usłanym kosodrzewinowym dywanem. To w końcu spotkania z historią na niedalekiej Hnitessie (1759 m), gdzie Wincenty Pol miał niegdyś odnaleźć kamień z literami F.R. (Finis Res Publicae), bowiem właśnie tutaj przez wieki schodziły się granice Rzeczypospolitej Polskiej, Mołdawii i Węgier.

Przy niepogodzie warto jeszcze zatrzymać się w Borszy, gdzie zobaczyć można ciekawy kościółek w stylu „marmaroskim”, greko-katolicką świątynię z charakterystyczną, strzelającą ostro do góry wieżą.

## ALPY RODNIAŃSKIE

Na południe od Karpat Marmaroskich wznoszą się wysokim łukiem Alpy Rodniańskie (Munții Rodnei). Północna ich granica to doliny Wyszowa i Złotej



Główna grań Gór Rodniańskich. Rys. P. Pelc

Bystrzycy, pomiędzy którymi wznosi się Przel. Przysłop (1418 m), bezpośrednio oddzielająca Alpy Rodniańskie od Karpat Marmaroskich. Od zachodu ograniczone są Przelęczą Șetref (817 m) i Przel. Romuli (877 m), od południa dolną Samoszu Wielkiego, a od wschodu Przelęczą Rotunda (1271 m). W tak przedstawionych granicach Alpy Rodniańskie graniczą od północy z Karpatami Marmaroskimi, od zachodu wyżej wymienione dwie przełęcze odgraniczają je od gór Tibleș, za doliną Samoszu Wielkiego na południu wznoszą się góry Birgău, a za Przel. Rotunda rozciągają się góry Suhard.

Zupełnie odmienny charakter Alp Rodniańskich jawi się przede wszystkim w grzbietowym układzie tych gór, gdzie daje się wyszczególnić wyraźnie główny grzbiet od Przel. Șetref przez Muncelel (1703 m), Bătrîna (1710 m), Buhaescu (2119 m), Repede (2074 m), Galațul (2048 m), Gargalau (2159 m), Omul (2134 m), Ineu (2279 m) do Przel. Rotunda. Z grzbietu tego wybiega na północ kilka krótkich, ale wyższych od głównego grzbietu ramion, między innymi ramię Rebry (2221 m) i najwyższego w całym masywie Pietrosula (2303 m), a także znaczący grzbiet Puzdra (2189 m). Południowe ramiona są dłuższe, ale ustępują wysokością. Można przeprowadzić ogólny podział Alp Rodniańskich, wykorzystując przebieg głównego grzbietu, na część wschodnią i zachodnią; w zachodniej dominuje Pietrosul, a najwyższym szczytem wschodniej

jest kształtny Ineu. Jego charakterystyczna trójkątna sylweta wita przybysza zdążającego w Alpy Rodniańskie od strony doliny Złotej Bystrzycy.

Alpy Rodniańskie w przeważającej większości zbudowane są z łupków krystalicznych i granitów. Gdziekolwiek daje się zauważyć pojedyncze skupienia wapieni czy skał wulkanicznych. W północnych partiach głównego grzbietu zaznaczają się wyraźne ślady działalności lodowców. Najwidoczniejszym znakiem jego działania jest 36 małych jezior, z których największe posiada zaledwie 0,7 ha. Stoki Pietrosula obejmuje pokaźnych rozmiarów rezerwat przyrody (3300 ha) chroniący całe doliny, poprzez kotły polodowcowe do partii szczytowych, z bogatą i obfitą zwierzyną. Spotkać tu można jeszcze niedźwiedzia brunatnego, kozice i orły. Pozostałe trzy rezerwaty przyrody związane są z kotłami polodowcowymi, najbardziej chyba charakterystycznymi w rezerwacie „Bila-Lala” pod szczytem Ineul.

Masyw Alp Rodniańskich jest dość dobrze dostępny dzięki kolei. Najbardziej zachęcająco wygląda sytuacja od południa, ponieważ biegnie tu ważna linia kolejowa z Suczawy (Suceava) do Dej. Biorąc jednak pod uwagę długości dolin po stronie południowej, przydatność jej jest ograniczona. W głąb masywu nie będą prawie żadne drogi z liniami kursowymi autobusów, wyjątkiem jest droga z miejscowości Rodna w dolinie Samoszu Wielkiego do Valea Vinului, znacznie ułatwiająca przedostanie się na południowe skłony Ineula. Atrakcyjnym punktem wyjściowym w góry jest tu także, podobnie jak w przypadku Karpat Marmaroskich, Przeł. Przysłop. Szybko i nie męcząco można z niej osiągnąć grzbiet główny Alp Rodniańskich w środkowej jego części. Możliwość dostania się w Alpy Rodniańskie daje też kolejka wywożąca turystów z turystycznego kompleksu Borszy we wschodniej części miasta, na górę Stiol (1601 m).

Alpy Rodniańskie są na naszej wędrówce pierwszą grupą górską w której turysta z plecakiem nie jest zjawiskiem nietypowym. Góry te są pokryte dość gęstą siecią szlaków turystycznych, a o popularności świadczy także ich zagospodarowanie turystyczne. Dość liczna baza noclegowa w dolinach uzupełniona jest o jedno schronisko o wyraźnie górskim charakterze. Jest to schronisko Puzdrele na północnych stokach szczytu o tej nazwie. Aby nie tracić jednak wysokości i ażeby kontakt z górami był pełniejszy, lepiej jest skorzystać z dogodnych miejsc biwakowych, które znaleźć można na całej długości głównego grzbietu.

Wędrując tym grzbietem możemy dostrzec pewne podobieństwa z naszymi Tatrami Zachodnimi. Może tylko brak tutaj ściągających w góry tłumów, a gdziekolwiek groźny pasterski pies wilczurowatym szczekaniem przypomni o rzeczywistej okolicy. Już Mieczysław Orłowicz w 1912 r., w swym pionierskim „Przewodniku po Alpach Rodniańskich” przestrzegał: „...Góry (Rodniańskie,

przyp. aut.) się ożywią i ucywilizują, lecz bezpowrotnie zginie królująca tu dziś surowa cisza, pustka i samotność, której brak nieraz tak daje się odczuwać w Tatrach...”<sup>1</sup> Warto podkreślić, iż był to 1912 rok.

Przejście głównego grzbietu powinno zająć około 6 dni przyjemnej wędrówki i w całości jest wyznakowane czerwonymi pasami. Na pewno warto zboczyć na północne ramiona z Pietrosulem przez Rebrę (niebieski pas), warto również znacznie się obniżyć w dolinę Repede pomiędzy Pietrosulem a Puzdrele, aby zwiedzić przepiękne Wodospady Orłowicza. Píše autor i dawca nazwy: „...dochodzi się do wspaniałego wodospadu, który z wysokości kilkudziesięciu metrów bije w dół jednolitą strugą wody, wypełniając całą kotlinkę przerażającym hukiem.”<sup>2</sup> Podążając dalej głównym grzbietem mijamy Puzdrele (2188 m) i przez Gargalau (2158 m) docieramy do Omula (2135 m), gdzie wzrok zatrzymuje się na ślicznym, wapiennym szczycie Corongis (1987 m) położonym w grzbiecie odchodzącym na południe i kontrastującym z otoczeniem. Dalej dochodzimy na szczyt Ineul (2279 m) z piękną panoramą i do jego wschodniego otoczenia z miłym kotłem jeziora Lala Mare. Zejście stąd w kierunku Przeł. Rotunda to znowu spotkanie z pamiątkami po I wojnie światowej, bowiem rejon ten stanowił ważny lokalny cel strategiczny.

Na wszystkie ważniejsze miejsca głównego grzbietu prowadzą od północy i od południa liczne szlaki turystyczne, przy czym te z południowej strony same w sobie stanowią cel kilkudniowych wycieczek. Jeżeli jednak ktoś zechce w ten dłuższy sposób osiągnąć grzbiet główny może zobaczyć jedną z licznych, leżących tam jaskiń. Najsłynniejszym zespołem jaskiniowym jest Tauşoarelor, o długości około 9 km i głębokości od otworu wejściowego 415 m, co stanowi rekord w całej Rumunii. Znajdują się wewnątrz ładne utwory krasowe, lecz gorszy do jaskiń jest dostęp – w okolicy nie przechodzi żaden znakowany szlak turystyczny. Dostać się tam najlepiej z miejscowości Parva.

Na południowych skłonach Alp Rodniańskich leży miejscowość Rodna, od której pochodzi nazwa całego masywu. Dzisiaj znajdują się tu pozostałości XIII-wiecznego kościoła, co stanowi bodaj najciekawszy zabytek u podnóży gór.

## GÓRY GUTII I ȚIBLEȘ

Góry Gutii i Țibleș stanowią zachodnie ograniczenie Alp Rodniańskich. Czasami traktowane są w topografii razem, ale wyraźna Przeł. Gutii (987 m) znacznie obniżająca główny ich grzbiet skłania jednak do osobnego ich traktowania.

---

<sup>1</sup> M. Orłowicz, „Przewodnik po Alpach Rodniańskich”; Lwów 1912.

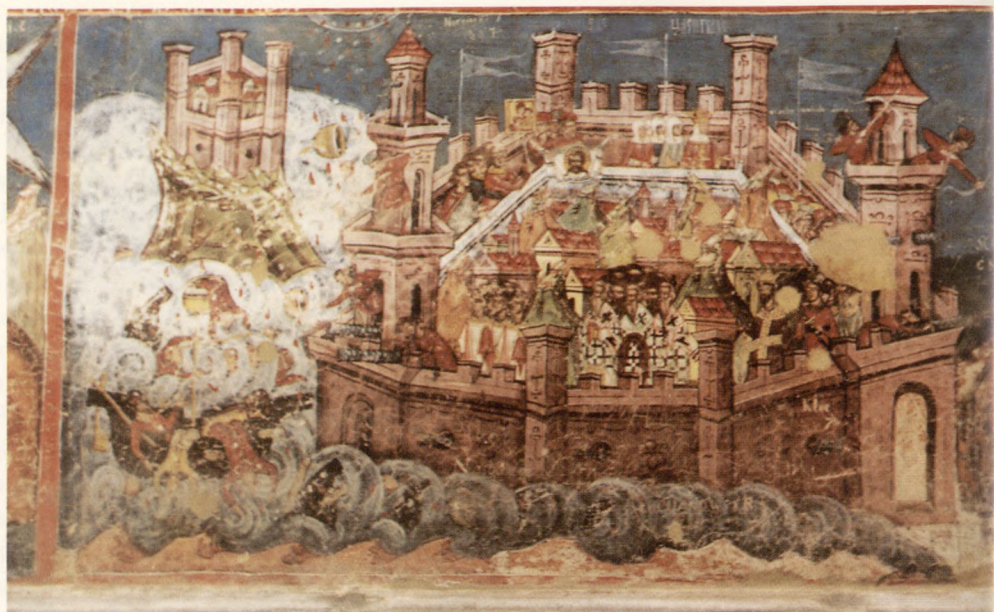
<sup>2</sup> Jak wyżej.



Polichromia w cerkwi w Suczewicy (wewnątrz). Fot. R. Kostuj



Polichromia zewnętrzna cerkwi w Suczewicy. Fot. T. Michalik



Polichromia we wnętrzu cerkwi w Moldawicy – Obrona Konstantynopola w 623 r.  
Fot. T. Michalik



Wesoły cmentarz w Săpînța (pocztówka miejscowa)



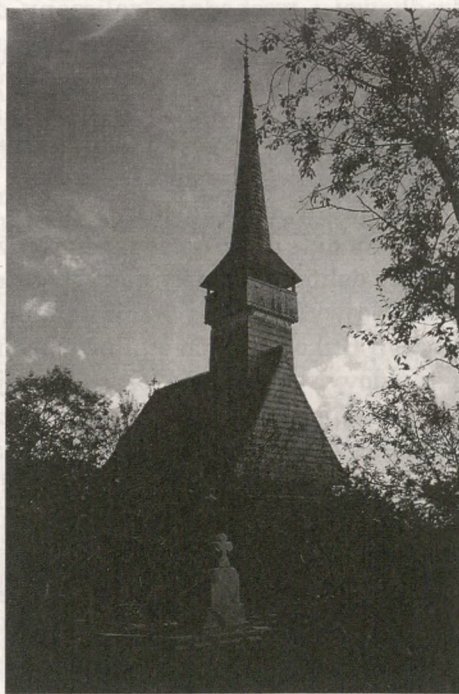
Góry Tibleş od północy ograniczone są niewielką, ale ciekawą doliną Izy. Od wschodu graniczą z Alpami Rodniańskimi, na południu przechodzą w wyżyny krajobraz, aby tymi wzgórzami dotrzeć do doliny Samoszu.

Góry Gutii od wschodu, poprzez Przeł. Gutii graniczą z masywem Tibleş. Na północy dochodzą do doliny Cisy, na północnym zachodzie łączą się z niewielkim masywem Oaş, a na zachodzie i południu obniżają się ku kotlinom Samoszu i Baia Mare.

Obydwa te masywy mają zalesiony charakter. Najwyższą kulminacją pasma Gutii jest andezytowy szczyt o tej samej nazwie (1447 m), natomiast Tibleş (1842 m) to również nazwa najwyższego szczytu w tym paśmie.

Z dwóch tych grup bardziej uczęszczaną przez turystów są góry Gutii, co chyba można tłumaczyć bliskością dużego ośrodka miejskiego, jakim jest Baia Mare. Zwiedzanie masywu Guții można rozpocząć właśnie od tej miejscowości gdzie znajduje się kilka ciekawych obiektów zabytkowych. Są to: Wieża Zegarowa zwana Wieżą Stefana – gotycka budowla z XIV w., mury obronne z basztą menniczą z XVIII w. i kilka innych starych budynków, głównie XVIII-wiecznych. Oko miłośników ludowej ciesiołki cieszy ładny, drewniany kościółek. Drugą ciekawą miejscowością jest położony w dolinie Cisy Sighetu Marmatiei, gdzie godnym zwiedzenia jest gotycki kościół Reformatorów z XVI w. i dawny gmach Prefektury z XVIII w. Obowiązkowym punktem programu zwiedzania powinien być „wesoły cmentarz” we wsi Sapința w dol. Cisy, na zachód od Sighetu Marmatiei. Nagrobki są tu kolorowe, krzyże pokryte barwnymi malowidłami, których twórca nie bał się przedstawić ani wad ani zalet zmarłych. Nietypowy to i jedyny w swoim rodzaju zabytek.

Jeżeli dotrzemy wewnątrz masywu Guții, możemy wyjść na najwyższy szczyt – Guții (1447 m), po czym udać się na wapienny i wybitnie widokowy Igniș (1304 m) w zachodniej części pasma, lub obejrzeć jeziorko Mogoșa leżące pod szczytem o tej samej nazwie (1243 m), odznaczając jedno z trzech istniejących w tej grupie schronisk.



Cerkiew w Rozavlea  
(Karpaty Marmoroskie). Fot. R. Kostuj

Wędrówki w góry Tibleș należą do rzadkości, natomiast niewątpliwą atrakcją jest odwiedzenie północnych obrzeży, tzn. wsi w dolinie Izy. W prawie każdej miejscowości tam leżącej znajduje się interesująca drewniana cerkiew w stylu tzw. marmaroskim. Tak jest w miejscowości Sacel (XVIII w.) i w następnych: Bogdan Voda (XVIII w.), Rozavlea (XVIII w.), Birșana (XVIII w.) i Oncești (XVIII w.), aż do wylotu doliny. Odwiedzenie doliny Izy ma podwójną wartość w każdą niedzielę, kiedy to po wsiach odbywają się tzw. „parady” – mieszkańcy w strojach marmaroskich przemierzają wieś od krańca do krańca, prezentując swoje wielkie przywiązanie do tradycji. Warto też wejść w jakąś starą boczną uliczkę, aby poznać trochę autentycznego budownictwa ludowego.

## OBCINELE BUCOVINEI

Obcinele Bucovinei (Siodła Bukowińskie) to dosyć duży obszar, ulegający dalszym podziałom, ograniczony od północy rzeką Suczawą i granicą państwową z Ukrainą, a od południa rzeką Moldova, Przełęczą Mestacaniș (1099 m) i doliną Żłotej Bystrzycy. Jest to obszar typowych gór fałdowych, w części środkowej i wschodniej zaliczany do Karpat fliszowych (piaskowce, łupki, margle i zlepieńce) o łagodnych grzbietach rozdzielonych dolinami. Tylko zachodnia część Obcinele Bucovinei zbudowana jest ze skał krystalicznych, z dodatkiem skał wulkanicznych i wapieni. Opiswany obszar to dominanta lasów świerkowych i wysoko wdzierających się pól uprawnych i pastwisk. Tylko gdzieniegdzie spotkać można ciekawą roślinę lub rzadkiego przedstawiciela fauny, głównie leśnej.

Wschodnią część omawianego obszaru zajmuje Obcina Mare. Zawiera się ona między doliną Moldovița na zachodzie, a pagórami Wyżyny Suczawy na wschodzie. Najwyższym jej wzniesieniem jest Sihlosis (1224 m). Środkową część Obczyń Bukowińskich stanowi Obcina Feredeșu pomiędzy dolinami Moldovița a Moldovy, wysokością przewyższając Obcina Mare – na wierzchołku Veju Mare osiąga 1494 m. Najwyższą częścią jest Obcina Mestacaniș, sięgająca po dolinę Żłotej Bystrzycy, która w najwyższej kulminacji, Capu sięga 1661 m.

Góry te są bardzo rzadko odwiedzane przez turystów a to dlatego, że cały ruch turystyczny skupia się tu w dolinach. Tutaj bowiem znajdują się perły architektury bukowińskiej, jakimi są malowane klasztory. Obiekty te znajdują się w: Suceavița, Moldovița, Humor, Arbore i w Voroneț. Powstanie wszystkich tych obiektów zawdzięczamy „złotemu wiekowi” gospodarstwa moldawskiego w 2 poł. XV i 1 poł. XVI w<sup>3</sup>. Na północnych obrzeżach Obcina

<sup>3</sup> Patrz również: M. Franczak, R. Kostuj, T. Michalik, „Ach! Bukovina...”, str. 158.

Mare w miejscowości Putna znajduje się również klasztor, który pełni rolę narodowego sanktuarium Mołdawian, poprzez jego związki z najwybitniejszym gospodarzem mołdawskim Stefanem Wielkim (1457–1504). Dodajmy jeszcze krótką wzmiankę o czterech polskich wsiach, będących pozostałością po początkach dobywania na tym terenie soli i sprowadzeniem kwalifikowanych kadr z okolic Wieliczki i Bochni, a otrzymamy odpowiedź, dlaczego ruch turystyczny koncentruje się w dolinach. Wsie polskie to: Poiana Micului, Cacica, Soloneț Neu i Pleșa. Przybyszów z Polski dziwi i wzrusza zachowany język, tradycje i obyczaje z kraju ojczystego. Jeszcze nie tak dawno spotkać można było stroje ludowe nawiązujące do folkloru ziem polskich.

## GÓRY RARAU-GIUMALAU

Na południe od Obczyn Bukowińskich wznosi się – często rozdzielany – masyw Rarau-Giumalau, którego nazwa pochodzi od dwóch dominujących szczytów. Rozciąga się on na niewielkiej przestrzeni, od doliny Moldowy na północy po zakole doliny Bystrzycy na południu. Zachodnią granicę stanowi dopływ Bystrzycy – Złota Bystrzyca, która oddziela go od Obcina Mestacaniș i gór Suhard.

Łupki krystaliczne budujące ten masyw, przykryte są triasowymi i kredowymi wapieniami. Te właśnie wapienie uformowały słynne Pietrele Doamnei („Skały księżniczki”) w grupie Rarau (1651 m) – fantastyczne, dochodzące do 100 metrów wysokości iglice skalne. Z łupków krystalicznych zbudowany jest najwyższy szczyt Giumalau (1857 m), który różni się od Rarau bardzo łagodnymi zboczami. Dwa tak różne geologicznie masywy rozdziela przełęcz Fundu Colbului (1285 m)

Tereny te są cenne również przyrodniczo. Świadczą o tym m.in. utworzone tu rezerваты, chroniące skały na Rarau i ostępy leśne pod szczytem Giumalau. Resztki naturalnej przyrody zagrożone są przez coraz bardziej wkraczającą w głąb gór cywilizację.

Dostęp do masywu Rarau-Giumalau najlepszy jest od strony północnej i zachodniej, gdzie przebiega linia kolejowa z Suczawy do Vatra Dornei. Głównym punktem wyjścia jest leżące przy tej trasie miasteczko Cîmpulung Moldovenesc. Na południu przebiega lokalna droga z Vatra Dornei do Broșteni. Serce gór udostępnia natomiast śmiało poprowadzona droga z Cîmpulung Moldovenesc, przez przeł. Fundu Colbului do Chirill, pozwalająca odbyć krótką wycieczkę z przełęczy na Rarau, lub nieco dłuższą na Giumalau.

Cały masyw pokryty jest bardzo gęstą siecią szlaków turystycznych; niestety tylko te najczęściej uczęszczane są dobrze wyznakowane. Turystykę w masywie ułatwiają dwa obiekty noclegowe: górski hotel Rarau niedaleko

Skał księżniczki, którego modernistyczna architektura w stylu Szczyrbskiego Jeziora bardzo szpeci „skalne miasto” na Rarau; drugim jest schronisko pod Giumalau – skromny obiekt prowadzony przez zapalonych turystów.



Klasztor w Sihli. Fot. A. Dymek

Dwie rzeczy w masywie trzeba koniecz- nie zobaczyć: szczyt Giumalau, dla pięknej panoramy spod szczytowego krzyża, oraz Skały księżniczki pod Rarau. Miłośnikom estetyki, autor odradza jednak wejście na sam szczyt Rarau, zesze- pcony budynkiem obser- watorium astrono- micznego i jego oto- czeniem.

## GÓRY STINIȘOAREI

Ten rozległy masyw, o przebiegu grzbietu wzdłuż linii NW–SE, nie zalicza się do najczęściej odwiedzanych. Grzbiety jego są zbudowane z piaskowców i mają, w przeważającej części charakter zalesiony. Od północy i wschodu, góry te ograniczone są doliną Moldovy, a od południa i zachodu doliną Bystrzycy. Od północy zbiegają się z masywem Rarau-Giumalau i Obczynami Bukowińskimi, a na wschodzie obniżają się ku wzgórzom Wyżyny Mołdawskiej. Od południa sąsiadują z masywami Ceahlau i Tarcau, a od zachodu z Górą Bystrzyckimi.

Na tak wyznaczonym terenie, największą atrakcję stanowią podnóża masywu. Na wschodnich skłonach gór, miłośnik zabytków znajdzie sporo klasztorów, o ciekawej architekturze i historii. Główną miejscowością jest tu Tîrgu Neamț, gdzie z zabytków warto wymienić twierdzę Neamț, zbudowaną staraniem wybitnego mołdawskiego hospodara Petru I Mușata, w XIV wieku. Twierdza wytrzymała kilka potężnych, tureckich oblężeń, a dzisiaj odrestaurowana świadczy o tamtych dniach. Wjeżdżając natomiast w głąb okolicznych dolin górskich, napotykamy wspomniane klasztory. Najbardziej reprezentatywnym i robiącym największe wrażenie jest klasztor Neamț, którego etapy budowy sięgają XIII wieku. Należy też zobaczyć dolinę trzech klasztorów, gdzie na niewielkim odcinku zgrupowały się monastypy późniejsze,

głównie XVII-wieczne w Secu, Sihastrii i Sihli. Zwiedzanie tego ostatniego ma już coś z wycieczki górskiej, której uwieńczeniem jest pięknie położony, drewniany kompleks klasztorny. Nieco niżej, za bocznym grzbietem, znajdują się kolejne monasterium – w Agapia (XVIII w.) i w Varatec (XVIII w.). Na południowych obrzeżach gór Stinișoarei znajdują się jeszcze dwa bardzo interesujące obiekty zabytkowe. Jest to klasztor w Pingarați z czasów Stefana Wielkiego (2 poł. XV w.) – nietypowy w swojej architekturze i monasterium w Bistrița z XV w., swoiste mauzoleum innego wybitnego hospodara Mołdawii – Aleksandra Dobrego.

Godne zwiedzenia jest również lokalne centrum gospodarczo-administracyjne, Piatra Neamț. Obok nowoczesnej architektury odszukać tu można kilka interesujących zabytków.

## GÓRY SUHARD

Góry Suhard to niewielkie, lecz nader ciekawe pasmo dla miłośników obserwowania przyrody i samotnych wędrówek. Od Gór Rodniańskich oddziela je przeł. Rotunda. Od północy i wschodu obwiedzione są doliną Złotej Bystrzycy, od południa doliną Dorny, a od zachodu niewielką rzeką Coșna. Masyw Suhard ginie wśród otaczających go grup górskich. Na zachodzie są to Alpy Rodniańskie, a na południu Góry Kelimeńskie. Tylko masywy sąsiadujące na północy i wschodzie – Obcina Mestacaniș i masyw Rarau-Giumalau – ustępują im wysokością. Najwyższym wzniesieniem gór Suhard jest szczyt Omul (1932 m) w zachodniej części masywu. Budową geologiczną, góry te niewiele odbiegają od Alp Rodniańskich i zbudowane są głównie ze skał krystalicznych

Wędrówki po górach Suhard dają możliwość zapoznania się z połoninowymi ciągami głównego grzbietu, lesistymi kompleksami i pasterskimi polanami na niższych wysokościach.

Góry najbardziej dostępne są od strony linii kolejowej z Suczawy do Dej, a najlepszym punktem wyjściowym jest uzdrowisko Vatra Dornei. Od północy można rozpocząć wędrówkę z drogi biegnącej z Iacobeni w górę, w kierunku przeł. Przysłop. Na tej trasie, ze wsi Rotunda najbliższej jest do przełęczy o tej samej nazwie. Najczęściej jednak, góry Suhard stanowią naturalne przedłużenie wędrówki grzbietami Alp Rodniańskich. Większość turystów poznaje Suhard w dwu-trzydniowej grzbietowej wędrówce z przeł. Rotunda, przez Omu do Vatra Dornei. Przez cały grzbiet główny prowadzi szlak turystyczny, wyznakowany czerwonymi paskami, do którego w kilku miejscach dochodzą szlaki łącznikowe. Bazę noclegową stanowią położone w okolicach grzbietu szałaszy (zwykle w pobliżu wody). Ostatni, mniej ciekawy odcinek grzbietu

można skrócić nie schodząc do Vatra Dornei, lecz odbijając w prawo do wsi Dorna Canolvenilor. We wsi można obejrzeć ciekawą architekturę ludową i XIX-wieczny kościółek (we wnętrzu ciekawe freski).

## GÓRY KELIMEŃSKIE

Bardzo rozległa grupa górską, interesująca turystycznie, rozciąga się na sporej przestrzeni od wzniesień Wyżyny Siedmiogrodzkiej na zachodzie po Góry Bystrzyckie i kotlinę Bilbor na wschodzie. Od północy granicę ich stanowią doliny Bistrița i Birgau, po przeł. Tihuța (1205 m) i dolina Dorny. Na południu, poprzez dolinę Maruszy sąsiadują z masywem Giurghiu. Jest to obszar rozległy, więc część geografów wyróżnia tu jeszcze góry Dornelor – bardzo ciekawą część Kelimeńców. Ponieważ jednak przejście ich odbywa się zawsze przy okazji wędrówek w Góry Kelimeńskie, włączymy je do tego masywu. Rozciągłość masywu na linii wschód-zachód wynosi prawie 60 km. Najwyższym wierzchołkiem jest Pietros Kelimeński (2100 m).



Grupa skał „12 Apostołów”. Fot. A. Dymek

Budowa Kelimeńców ma wyraźne cechy wulkaniczne. Przeważają skały andezytowe i zlepieńce. Wszystkie wybitniejsze kulminacje, z Pietrossem na czele, tworzą brzeg kaldery wulkanicznej o znacznej, 10-kilometrowej średnicy. Górna granica lasu dochodzi tu do wysokości ok. 1800 metrów. Powyżej rozciągają się wykorzystywane przez pasterzy hale. Ciekawostką jest niewielkie jeziorko – Lacul Iezer – na południowych skłonach głównego grzbietu. Wraz z okolicą, objęte jest ono ochroną rezerwatową. Niekorzystny wpływ na przyrodę Kelimeńców ma spora kopalnia siarki niedaleko Pietrosa. Liczne prowadzące doń drogi, podcięte koparkami zbocza, warczące maszyny i wybuchy dynamitu czynią z tego fragmentu gór prawdziwy koszmar. Jednak to cała reszta stanowi o atrakcyjności tych gór.

Dotarcie do wnętrza gór, biorąc pod uwagę ich rozmiary, stanowi niebagatelny problem. Jedyną szybką możliwość daje droga z Vatra Dornei do Gura Haitii, na północy znacznie zbliżająca się do głównego grzbietu. Przed wyjazdem, warto przespacerować się po XIX-wiecznym uzdrowisku Vatra Dornei, zwiedzić starą, uzdrowską zabudowę i poczuć klimat jednego z najbardziej szanowanych uzdrowisk w Monarchii Austro-Węgierskiej.

Góry Kelimeńskie są dość dobrze zagospodarowane turystycznie. Liczna sieć szlaków wypełnia całkowicie ich obszar. Wiele z nich praktycznie nie zna stopy turysty, co spowodowane jest długimi i nużącymi dojazdami w te góry. Najczęściej odwiedzane są dwa rejon górnego grzbietu: główny grzbiet w rejonie najwyższego Pietrosa, oraz grupa skał zwana „12 Apostołów”. Daje się odczuć brak bazy noclegowej w wyższych partiach gór. Turysta zdany jest prawie wyłącznie na sprzęt biwakowy. W dolinach znajduje się kilka schronów pracowników leśnych, które przyjmują także turystów.

Dojeżdżając do Gura Haitii, szybko można osiągnąć góry Dornelor, gdzie celem wycieczek są skały „12 Apostołów”. Jest to teren objęty ochroną rezerwatową. Poza dwunastoma skałami, nadającymi nazwę miejscu, można tu znaleźć również inne, luźno porozrzucane skały, m.in. grupę „dziada i baby”. Są to wszystkie skały andezytowe, bowiem jest to zachodni skraj dawnego krateru wulkanicznego. Całość rozciąga się od szczytu Lucaciu (1770 m) po Tamaul (1862 m).

Bocznym grzbietem, można stąd dotrzeć do najwyższych rejonów Gór Kelimeńskich. Najatrakcyjniejsza ich część rozciąga się od Pietrosa (2100 m), przez halne grzbiety Negoiu Unguresc (2049 m). Za tym szczytem spotykamy niestety zniszczone otoczenie kopalni siarki. Najlepiej szybko przedostać się pod Rețîș (2021 m) – wschodni kraniec głównego odcinka grzbietu, gdzie znajduje się obserwatorium astronomiczne. Turyści dysponujący większą ilością czasu powinni wydłużyć wędrowkę głównym grzbietem udając się w mniej uczęszczane, lecz równie piękne jego fragmenty. Grzbiet od Pietrosa na zachód przez Gruiu (1882 m), Ciungetu (1923 m) po Bistricioarul (1990 m), to ciekawy odcinek połonin kelimeńskich, podobnie jak przedłużenie wycieczki z Rețîș na północ – przez Caliman Izvor (2032 m) z dobrze zachowanymi okopami z I wojny światowej, na Cerbuc (2013 m).

Wędrując po obrzeżach Kelimenów, warto zatrzymać się w Borșec. Jest to słynne na całą Rumunię uzdrowisko, z licznymi obiektami sanatoryjnymi. Najciekawsze w tej okolicy są jednak cztery jaskinie – trzy trawertynowe i jedna lodowa. W odległej o 25 km Toplița, wart zobaczenia jest zespół klasztorny, w obrębie którego znajduje się ciekawy drewniany kościółek z 1710 roku.

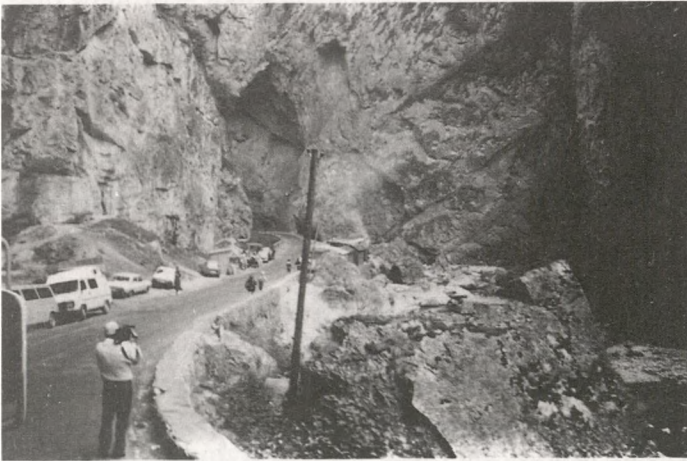
Na zachodniej granicy Kelimenów, nad Bystrzycą, leży miasto Bystrzyca. Prócz funkcji administracyjnych, zasługuje na uwagę jako zabytkowe miasto w regionie Năsăud. Do ciekawych obiektów można zaliczyć tutaj: Pałac Administracji z XV/XVI w., Domy Şugaleşe – pochodzące też z tego okresu gotyckie domy kupieckie, cerkiew prawosławna z elementami sięgającymi XIII wieku, gotycki kościół ewangelicki (w obecnej postaci z XVI wieku) i ruiny XV-wiecznej twierdzy z resztkami umocnień.

## GÓRY CEAHLAU

Mały, ale interesujący masyw Ceahlau rozciąga się pomiędzy doliną Bistricioary i sztucznego zbiornika Bicaz na północy, a rzeką Bicaz na południu. Na zachodzie, w dość niejasny sposób łączy się z masywem Giurghiu, przez

dolinę Bistra Mare. Na północy styka się z Górami Bystrzyckimi i Stinişoarei, a na południu z pasmem Tarcau. Wschodnie stoki zlewają się ze wzgórzami Wyżyny Mołdawskiej.

Obszar Ceahlau jest bardzo ciekawy geologicznie. Płaszczyzna tej grupy złożona jest ze zlepieńców wapiennych, które tworzą najwyższą, „stołową” część gór. W jej otoczeniu



Wąwóz Bicaz. Fot. A. Dymek

występują wapień jurajskie, tworzące wspaniałe dolinki i duże wąwozy. Najsłynniejszym z nich jest oczywiście wąwóz Bicaz, który zostanie opisany nieco dalej.

Ciekawy jest układ roślinności w górach Ceahlau. Jego strome stoki, sięgające 1400 metrów wysokości względnej, porośnięte są świerczyną z domieszką jodły. Wyżej, gdzie rozpoczyna się wierzchowina szczytowa, mamy tylko hale i fantastyczne utwory skalne. Całość powierzchni masywu chroniona jest jako rezerwat przyrody.

Dojazd w Ceahlau umożliwia lokalna linia kolejowa z Peatra Neamţ oraz drogi, które okalają z trzech stron cały masyw. Na południu biegnie droga



z Peatra Neamț do Gheorgeni, od której w okolicy miasteczka Bicz odgałęzia się droga do Vatra Dornei. Zachodnią stroną grupy Ceahlau prowadzi droga z Poiana Teiului do Borșec. Pod samymi urwistymi zboczami Ceahlau biegną dwie drogi, których charakter można określić jako wyłącznie turystyczny: z południowego krańca jeziora Bicz odchodzi na zachód droga do kompleksu turystycznego Izvoru Munțelui; druga doprowadza od północy, przez wieś Ceahlau do schroniska Bistrița.

Schroniska w Ceahlau rozłożone są na obrzeżach masywu. Tylko jedno – Cabana Dochia – położone jest w wierzchowinowej części gór, na wysokości 1750 m. Szlaków turystycznych jest wiele. Wszystkie, które prowadzą w najwyższe partie, pokonują ponad 1000 metrów różnicy wzniesień w wapienno-leśnym otoczeniu. W części wierzchowinowej, można wejść na najwyższy szczyt masywu – Toaca (1904 m). Na sam szczyt prowadzi 427 drewnianych schodków, które wbrew swemu przeznaczeniu bardzo utrudniają wejście. Niestety, otoczenie szczytu, i schroniska Dochia, jest zaniedbane. Gdzieś tam leżą kawałki złomu, liny itp... Dla estetycznych uniesień warto wybrać się na południową część wierzchowiny, w rejon szczytu Oculășul Mare (1844 m).

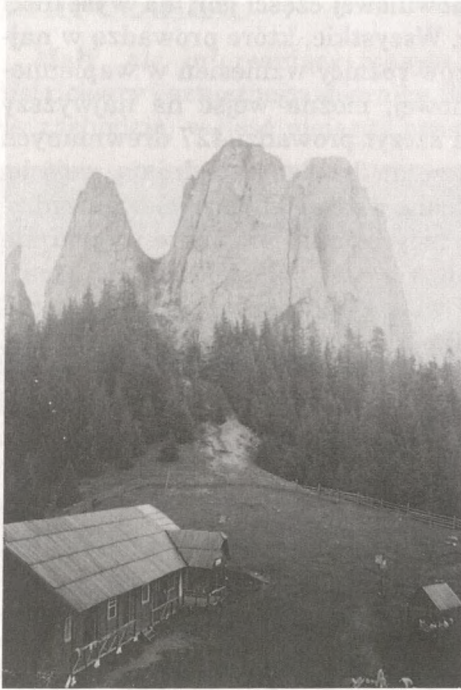
Na obrzeżach Ceahlau warto zobaczyć wieś o tej nazwie, a w niej kościół i zamek z murami obronnymi z XVII wieku. Miłośnikom rejsów stateczkami spacerowymi, warto polecić wycieczkę nad sztuczny zbiornik Bicz. Sztuczne jezioro liczy 35 km długości i około 3000 ha powierzchni. Głębokość zbiornika dochodzi do 90 metrów. Główną przyczyną jego powstania były korzyści energetyczne.

## GÓRY HAGHIMAȘ

Góry Haghimaș (lub Hașmaș) są ograniczone od północy rzeką Bicz, od zachodu źródłowymi obszarami i górnym biegiem Aluty, od południa rzeką Trotuș. Na wschodzie wreszcie, potok Damacul odgranicza je niezbyt wyraźnie od gór Tarcau. Wciśnięte między góry Tarcau, Ceahlau, Giurghiu i Ciuc, stanowią cenny obszar górski.

Generalnie, obszar gór Haghimaș zbudowany jest głównie ze skał krystalicznych. To co w nim najładniejsze, zawdzięcza jednak utworom wapiennym i dolomitowym. Pojedyncze ściany wapienne, jak również grupy iglic wapiennych, dodają kolorytu krajobrazowi lasów i polan. Prócz tego, ogromną atrakcją turystyczną są dwa cuda natury, leżące w obrębie tych gór. Pierwszym jest wąwóz Bicz, ciągnący się na długości około 10 km doliny potoku Bicz. Erozja tej rzeki wyrzeźbiła kanion skalny, otoczony wapiennymi olbrzymami, sięgającymi 300–400 metrów. Wijąca się licznymi serpentynami droga przeciska się przez wąskie gardziele bram skalnych, nie wiedząc w którym

kierunku najbezpieczniej się przewinać. Całość wąwozu jest objęta ochroną, jako pomnik przyrody. Drugą atrakcją jest Lacul Roșu – powstałe w 1837 r. jezioro osuwiskowe na rzece Biczaz. Nazwa, oznaczająca „Czerwone jezioro”, pochodzi od pięknego odcienia odbijającej się w tafli wody sylwetki góry Suhard (1352 m). Dodatkowej malowniczości dodają pnie jodeł wystających z toni, kiedyś porastających stoki nad jeziorem Biczaz. Martwi niestety niekontrolowane zagospodarowanie obydwu terenów, co ujemnie odbija się na otoczeniu.



Piatra Singuratica. Fot. A. Dymek

Biorąc pod uwagę górzyste otoczenie Haghimașu, dostęp do tych gór jest utrudniony. Najlepiej dotrzeć tam od linii kolejowej Toplița-Miercurea Ciuc, gdzie wysiadając na małej stacji w Sindominic, można dojechać autobusem do Bollan u podnóża masywu. Można wykorzystać też drogę z Biczaz do Gheorgheni i wyjść w góry z Lacul Roșu lub Șaua Pingarați.

Góry Haghimaș są umiarkowanie uczęszczane, wyłączając przeludnione okolice Lacul Roșu, gdzie zlokalizowana jest większość obiektów noclegowych tego rejonu. W głębi gór znajduje się tylko jedno, ale bardzo przyjemne schronisko pod Piatra Singuratica (1608 m), wykorzystywane również przez adeptów sztuki wspinania, zdobywających okoliczne iglice skalne. Warto też wybrać się dalej grzbietem, na najwyższy szczyt tego pasma – Haghimașul Mare (1793 m). Ze szczytu otwiera się piękna panorama, gdzie w jaskrawy sposób uwidacznia się każdy z elementów, tworzących tę ciekawą grupę: skały wapienne, rozległe polany z obecnym do dzisiaj życiem pasterskim i zalesione stoki, co jakiś czas przybielone skałami.

Będąc w masywie Haghimaș, warto zaglądnąć w leśne ostępy gór Tarcau, gdzie w dolinie o tej samej nazwie znajduje się ciekawy, drewniany monastyr Murgociu. Same wzniesienia gór Tarcau, wydają się mało interesujące dla turystyki, pomimo niebagatelnej wysokości 1664 m, jaką osiągają w wierzchołku Grinolașu.

## GÓRY HARGHITA

Ten wydłużony masyw o przebiegu N–S, rozciąga się pomiędzy doliną Aluty na wschodzie, a obniżeniem wyżyny Transylwańskiej na zachodzie. Na północy, góry te dochodzą do przeł. Sicaş (991 m), a na południu ciągną się po góry Bodoc. Góry Harghita należą do gór wulkanicznych. Daje się tu zauważyć resztki kraterów i dużą ilość źródeł mineralnych. Można tu spotkać również zjawiska krasowe.

Do gór tych dojeżdża się zwykle koleją z Braszowa do Dej, która na tym odcinku przemierza dolinę Aluty. Nie bez znaczenia może też być droga, przecinająca grzbiet główny, a biegnąca z Miercurea Ciuc do Bradęsti. Droga ta osiąga grzbiet na przeł. Bradet (980 m), z której można organizować dalsze wycieczki na grzbiet główny.

Góry Harghita są rzadko odwiedzane przez turystów. Związane jest to być może z rzadką siecią znakowanych szlaków, które koncentrują się tylko na drogach dojściowych i łącznikowych pomiędzy trzema schroniskami na grzbiecie głównym. Są to schroniska: Bradet, na tejże przełęczy, i dalej na północ – Harghita i Madaraş. To ostatnie znajduje się pod szczytem Madaraş (1800 m) – najwyższym wzniesieniem tych gór.

Pośród licznych uzdrowisk, otaczających góry Harghita, najsłynniejszym jest Băile Tuşnad w dolinie Aluty. Lecznicze źródła wykorzystywano tu już od 1600 r. Można stąd odbyć ciekawą, półdniową wycieczkę do jeziora Św. Anny. Położone na wysokości 950 m, o pow. 31 ha jest niczym innym, jak wypełnionym wodą kraterem byłego wulkanu. Ponieważ leży po orograficznie lewej stronie Aluty, zaliczane jest już do gór Bodoc.

## MASYW CIUCAŞ

Skalny masyw górski Ciucaş leży niedaleko Braszowa, co razem z atrakcyjnymi formami geologicznymi stanowi o dość dużym zainteresowaniu turystycznym tymi górami. Najczęściej odwiedzana jest część skupiona wokół najwyższego szczytu – Ciucaş (1954 m).

Góry Ciucaş mają dwa oblicza. Prócz łagodnych, zalesionych stoków, w wyższych partiach strzelają do góry twory wapienne i zlepieńcowe, tworząc fantastyczne formy skalne. Najwięcej ich można znaleźć w rejonie szczytu Ciucaş, oraz na południowy wschód od niego, w okolicach Gronşoara (883 m).

Najważniejszym punktem wyjściowym w góry jest wieś Cheia. Leży ona przy drodze z Braszowa do Ploieşti i jest dobrze zaopatrzoną w bazę turystyczną letniskiem. Będąc w Cheia, koniecznie trzeba zobaczyć klasztor z 1771 r., położony w bocznej dolince.

W górach, prócz gęstej sieci szlaków, jest kilka schronisk na obrzeżach i jedno – schronisko Ciucaș – na wysokości 1550 m, w skalnych, szczytowych partiach. Góry nadają się do krótkich, ale forsownych wycieczek, bez specjalnej możliwości wędrowki.

## GÓRY GIRBOVA

Góry Girbova są ostatnim masywem Karpat Wschodnich, leżącym w głównym grzbiecie karpackim. Osiągają one swoimi grzbietami przeł. Predeal (1033 m). Rozciągają się południkowo pomiędzy doliną Prahovy na zachodzie a doliną Doftany na wschodzie. Największą wysokość osiągają w wierzchołku Neamțului (1926 m). Od głównego grzbietu Girbovej, zwanego czasami Baiul, odgałęzia się na północ masyw Piatra Mare (1844 m). Mimo częstego wspólnego traktowania obu grup, różnią się one od siebie budową geologiczną. Masyw Girbovej zbudowany jest ze skał krystalicznych, a Piatra Mare z wapieni i zlepieńców.

Okolice masywu są bardzo dobrze uprzystępnione turystycznie i komunikacyjnie. Najbardziej przydatna jest tu linia kolejowa z Brașowa do Bukaresztu i biegnąca równolegle droga. W dolinach i dolnych partiach gór rozsiane są liczne domy wycieczkowe i schroniska. Wyżej znajduje się kilka schronisk o charakterze górskim, z czego dla turysty najbardziej przydatne są: Girbova, Clabucet Plecare, Susai, Piatra Mare, Rentea. Dodatkowo, gęsta sieć szlaków turystycznych czyni ten masyw bardzo uczęszczanym. Zgubnemu umasowieniu gór służą też dwie kolejki linowe z przeł. Predeal do schronisk Clabucet-Plecare (1456 m) i Girbova (1350 m). Jeżeli ktoś chce jednak poznać masyw Girbovej niekonwencjonalnie, może zorganizować przejście od przeł. Predeal przez Girbovą, Piatra Mare i od zwornikowego szczytu Coada (1830 m) przejść przez Piciorul Caprei (1734 m) i przeł. Pasul Bratocea (1277 m) w góry Ciucaș.

Zatrzymując się na przeł. Predeal, w miejscowości o tej samej nazwie, stajemy na umownej granicy pomiędzy Karpatami Wschodnimi i Południowymi. Stara to osada, skoro już w XVI w. istniała tu stacja celna na ważnym trakcie handlowym z Siedmiogrodu na Wołoszczyznę. Dzisiaj, jest to prężnie rozwijający się ośrodek letniskowy i turystyczny, z obfitą bazą turystyczną i gastronomiczną. Dla nas, wędrujących grzbietami i dolinami rumuńskich Karpat Wschodnich, jest to kres obfitującej w wiele wrażeń i atrakcji wędrowki.

# HISTORIA MOŁDAWII

Marek Okoń

Rumunia jest krajem stosunkowo młodym – liczy około 150 lat. Tworzą ją trzy krainy – Siedmiogród, Mołdawia i Wołoszczyzna, których historia sięga daleko w historię starożytną. Dzisiejszy kształt terytorialny tego kraju został ukształtowany w wyniku szeregu układów, kończących konflikty zbrojne minionego stulecia. Mołdawia jest krainą, która od początku swojego istnienia znajdowała się w strefie ścierania się oddziaływań mocarstw europejskich, a przede wszystkim na granicy wpływów chrześcijańskiego zachodu i muzułmańskiego wschodu. Była to kraina bogata w zasoby naturalne i leżąca na skrzyżowaniu ważnych szlaków handlowych. Dziejowe perypetie tego obszaru, który stał się zalążkiem państwa rumuńskiego i dziś jest jego ważną częścią, są świetną osią pozwalającą prześledzić burzliwą historię ziem, które utworzyły kraj zwany Rumunią.

## POWSTANIE PAŃSTWA MOŁDAWSKIEGO

Tereny Mołdawii, podobnie jak dwóch pozostałych prowincji, pozostawały w starożytności pod wpływem Daków. Oni też, na przełomie er tworzyli tutaj pierwsze organizmy państwowe, które pozostawały początkowo pod wpływem kultury greckiej, potem rzymskiej. Gdy cesarz Trajan na początku II w. podbił ziemie dackie, losy ich splotły się z losami cesarstwa rzymskiego i wraz z nim opierały się kolejnym falom ekspansji barbarzyńców.

Na przełomie VI/VII wieku, na obszarach Mołdawii pojawili się Słowianie. Przynieśli ze sobą kulturę, płynącą zarówno od Słowian zachodnich (Państwo Wielkomorawskie), jak i wschodnich (Ruś) i południowych, czerpiących także z kultury bizantyjskiej (Bułgaria). Język słowiański, głównie ruski, wycisnął swoje piętno na języku rumuńskim. Do połowy XVIII w. był to oficjalny język urzędowy, kościelny i literacki. Od Słowian też ludność autochtoniczna przejęła religię prawosławną oraz alfabet – cyrylicę. Z czasem, Słowianie osiedli w Mołdawii i stopili się w jedno z ludnością miejscową.

W IX w. Mołdawię opanowali Bułgarzy, którzy za panowania cara Symeona (893–927) doszli do największej potęgi. W 895 r. z inicjatywy Bizancjum, pasterskie plemiona ugro-fińskich Węgrów spustoszyły państwo bułgarskie. W odwecie, Symeon zawarł układ z turskim plemieniem Pieczyngów, którzy opanowali tereny nadczarnomorskie i zmusili Węgrów do odejścia w stronę Pannonii (dzisiejsza Nizina Węgierska). W X w. wojowniczy Pieczyngowie, którzy osiedlili się w Mołdawii na stałe, dokonywali licznych najazdów na sąsiednie kraje, pozostając w stanie ciągłej wojny z Rusią Kijowską, Węgrami i Bizancjum. Dopiero w 1036 r. koalicja wspomnianych państw, pod wodzą księcia kijowskiego Jarosława, doprowadziła do eliminacji Pieczyngów. Około 1070 r. zjawili się w Mołdawii Połowcy – lud azjacki, który w 1241 r. został rozgromiony ostatecznie przez Tatarów.

Zwierzchnictwo Pieczyngów i Połowców nad Mołdawią nie było ugruntowane, albowiem te koczownicze plemiona koncentrowały się na walkach z sąsiednimi państwami feudalnymi. Natomiast przenikały tu wpływy z katolickich Węgier – zwłaszcza z pobliskiego Siedmiogrodu – a także z prawosławnej Rusi Kijowskiej. W XII w. w dobie rozbitcia dzielnicowego na Rusi, mocną pozycję zdobyło sobie Księstwo Halickie, które za Jarosława Ośmiomysława (1153–87) uzależniło od siebie Połowców i opanowało Mołdawię. Na początku XIII w. przewaga Halicza na terenie Mołdawii załamała się w obliczu rywalizacji z Węgrami.

W drugim ćwierćwieczu tegoż wieku, Węgrzy z kolei zostali wyparci przez Złotą Orde, która narzuciła na miejscową ludność ciężkie brzemie utrzymywania zwycięzców. Po śmierci Batu-chana w 1299 r. w Mołdawii, nadal opanowanej przez Tatarów, coraz silniejsze były wpływy węgierskie. Od południa rozwinęły ekspansję gospodarczą kupcy genuieńscy ze swych nadczarnomorskich kolonii handlowych – Kilii i Białogrodu.

W 1345 r. król węgierski Ludwik skierował silne wojska do Mołdawii, opanowując ją całkowicie. Dalsze sukcesy w walce ze Złotą Ordą skłoniły Węgrów do utworzenia w 1353 r. marchii granicznej na wschodnich stokach Karpat, z ośrodkiem w Baia. Rządy, z ramienia króla węgierskiego, sprawował tam marmaroski możnowładca Dragos.

Wyzysk ekonomiczny, ucisk narodowy, likwidacja lokalnego samorządu i siłą narzucony katolicyzm wywołały silny antywęgierski opór miejscowej ludności. Przywódcą tego ruchu został rumuński możnowładca z prowincji Maramureș – Bogdan. Wykorzystał on zatarg Ludwika Węgierskiego z Wenecją i w 1359 r. uniezależnił Mołdawię od Węgier. Pierwszy raz w swych dziejach, Mołdawia osiągnęła pełną suwerenność państwową, a wkrótce też kościelną – po zorganizowaniu prawosławnej metropolii mołdawskiej w Radauți (pol. – Radowce). Herb nowego państwa składał się z głowy wołu,

symbolizującej hodowlę bydła (podstawowe zajęcie Mołdawian) oraz gwiazd i półksiężyców.

Od początku swego istnienia, państwo mołdawskie utrzymywało żywe związki polityczne, gospodarcze i kulturalne z Polską. Najpierw, przyjaźń ta skierowana była przeciwko Węgrom, stale usiłującym podporządkować sobie Mołdawię. Za Kazimierza Wielkiego i pierwszych Jagiellonów, państwo mołdawskie często było lennem polskim. W czasach panowania ostatnich Jagiellonów oraz Wazów, związki polsko-mołdawskie miały charakter przymerza antytureckiego.

### W CZASACH ALEKSANDRA I DOBREGO I STEFANA IV WIELKIEGO

Najświetniejszy okres rozwoju państwa mołdawskiego przypadł na XV stulecie, a zwłaszcza na panowanie Aleksandra I Dobrego (Alexandru cel Bun, 1400–31) i Stefana IV Wielkiego (Stefan cel Mare, 1457–1504). W tym okresie Mołdawia, pomimo częstej formalnej zależności od Polski, Węgier lub Turcji, była faktycznie krajem suwerennym. Wspomniani władcy doskonale umieli walczyć o niezależność swego niewielkiego państwa, sąsiadującego przecież z ówczesnymi mocarstwami europejskimi, które na terenie Mołdawii rywalizowały ze sobą.

Wnuk pierwszego władcy mołdawskiego, gospodar Piotr I Musat, w 1387 r. złożył hołd lenny we Lwowie Władysławowi Jagielle. Zarazem, uzyskał terytorium wokół Chocimia (Hotin). W rok później, gospodar udzielił królowi pożyczki pod zastaw Pokucia i tzw. Ziemi Szepienickiej (między górnym Prutem a Dniestrem, z takimi miastami jak Kołomyja i Śniatyń). Polska nigdy nie oddała długu, nie zrezygnowała też z utraconych ziem. Stąd w czasach późniejszych, często dochodziło do sporów granicznych. Piotr I rozbudował twierdze Neamț i Suceava (Suczawa), przenosząc do tej ostatniej stolicę państwa.

W przeciwieństwie do sąsiedniej Wołoszczyzny, państewka rumuńskiego nad dolnym Dunajem, Mołdawia do połowy XV w. nie odczuwała groźby najeźdźcy tureckiego. Za Aleksandra Dobrego kraj rozwijał się pomyślnie, zwłaszcza zaznaczył się rozwój miast. Gospodar popierał kościół prawosławny, był też dobrodziejem licznych klasztorów: Neamț, Bistrița, Proboța, Moldovița.

Jako wasal Jagielly, Aleksander wysłał posiłki mołdawskie pod Grunwald. Stosunki polsko-mołdawskie pogorszyły się jednak gdy, w obawie przed zbyt wielką przewagą Polski, wystąpił zbrojnie po stronie księcia litewskiego

Świdrygielly i Krzyżaków przeciwko królowi polskiemu, zajmując pograniczne Pokucie. Gospodar poniósł w 1431 r. klęskę i wkrótce zmarł.

Śmierć Aleksandra zapoczątkowała w Mołdawii nieustanne walki o tron. Z zewnątrz narastało zagrożenie tureckie, zwłaszcza po sukcesie Turków pod Warną w 1444 r. Mołdawia w latach 1431–57 pogrążyła się w anarchii. Najlepszym tego przykładem może być polityka najmłodszego syna Aleksandra – Piotra III Arona. Na początku współpracował on z Polską, wysyłając posiłki wojskowe Kazimierzowi Jagiellończykowi w czasie wojny trzynastoletniej z Krzyżakami. Następnie, nawiązał kontakt z Węgrami, a wkrótce potem wszedł na śliską drogę zbliżenia z Turcją. W 1455 r. poselstwo mołdawskie złożyło sułtanowi ofertę pokoju, przymierza i płacenia haraczu. Odtąd, aż do 1862, a nawet 1878 r. Mołdawia była związana z muzułmańską Turcją.

Kapitulacja wobec Turcji wywołała silną falę niezadowolenia. Skorzystał z tego Stefan, syn Bogdana II, zamordowanego przez swego brata – Piotra III Arona. Z pomocą wołoską wkroczył do Mołdawii w 1457 r. i objął rządy. Blisko 48-letnie panowanie Stefana, słusznie zwanego przez Rumunów „Wielkim”, to okres prawdziwej świetności ziem między Karpatami a Dniestrem. Nowy gospodar szybko uniezależnił się od miejscowych bojarów. Pogodził się też z Polską, zawierając w 1459 r. układ wasalny, a z Turcją utrzymywał dobre stosunki, płacąc haracz i posyłając dary do Stambułu. Tylko Węgry pozostały wrogie i wspomagały wygnanego z Mołdawii Piotra III Arona, dając mu schronienie w Siedmiogrodzie. Wypady Stefana na Siedmiogród, zawładnięcie Kilią (Chilia) i Białogrodem (Cetacea Alba), lawirowanie między Polską a Turcją, spowodowały w 1467 r. najazd na Mołdawię króla Węgier Macieja Korwina. Mołdawianie zwyciężyli w bitwie pod Baia. Około 1470 r, Stefan pokonał też Tatarów krymskich i rozpoczął długotrwałe zmagania o podporządkowanie sobie Wołoszczyzny. Działania te rozdrażniły potężną Turcję, która wysłała ultimatum, domagając się haraczu i zwrotu twierdz Kili i Białogrodu. Odrzucenie przez Stefana żądań sułtana Mahometa II, zapoczątkowało wielką wyprawę pod wodzą Solimana Paszy. Trzykrotnie słabsze wojska mołdawskie, z niewielkimi posiłkami polskimi i węgierskimi, początkowo ograniczały się do walki podjazdowej. 10 stycznia 1475 r., Mołdawianie stoczyli wspólną, zwycięską bitwę pod Vaslui. W przewężeniu doliny rzeki Birlad, we mgle i ciemnościach, jazda mołdawska i piechota chłopska rozgromiły Turków, którzy stracili blisko 40 tys. ludzi. Zwycięstwo to wywarło silne wrażenie w Europie. Sam papież złożył gratulacje Stefanowi – pierwszemu z władców europejskich, który odniósł sukces w walce z Turkami.

Stefan przewidywał odwet Turków i zabiegał o pomoc sąsiadów. Polska, niechętna wzrostowi samodzielności Mołdawii, wolała zachować poprawne stosunki z Turcją. Stąd, gospodar uznał w 1475 r. zwierzchnictwo węgierskie.



Latem 1476 r. Turcy wkroczyli do Mołdawii. Pomoc węgierska okazała się nieskuteczna i 26 lipca Stefan poniósł klęskę w bitwie pod Razboieni. Skuteczny opór natomiast stawili Turkom twierdze północnomołdawskie – Neamț, Suczawa i Chocim.

Turcja ponownie zaatakowała Mołdawię w 1484 r., organizując wielką wyprawę i atakując od strony lądu i morza. Sułtan Bajazed II opanował kluczowe twierdze na południu Mołdawii – Kilię i Białogród. W obliczu zbliżenia turecko-węgierskiego, Stefan zmuszony został do szukania pomocy w Polsce i w 1485 r. złożył hołd lenny Kazimierzowi Jagiellończykowi. Polska wymusiła jednak na swym lenniku zawarcie porozumienia z Turkami w 1487 r., nie chcąc narażać się na konflikt w skali ogólnoeuropejskiej.

Mołdawia zachowała względną suwerenność, stając się kondominium Polski i Turcji. Płaciła odtąd stały haracz sułtanowi i musiała pogodzić się z utratą dogodnej linii obronnej na Dunaju, oraz dostępu do Morza Czarnego. Po 1487 r. Stefan, skrępowany w polityce zagranicznej, poświęcił się sprawom wewnętrznym. Za jego czasów Mołdawia rozwinęła się bardzo, tak pod względem gospodarczym jak kulturalnym. Nastąpił też szybki postęp w handlu i rzemiośle. W końcu XV w. kupcy mołdawscy docierali sami na rynki zagraniczne, osiągając Lwów, Kraków, Lublin, a nawet Poznań.

Mecenat Stefana nad kościołem prawosławnym uwidocznił się w przeszło czterdziestu bogatych fundacjach klasztornych. Wznoszono też twierdze, obwarowano Seret i Suczawę, umocniono Chocim. Obronny charakter miały też niektóre cerkwie i klasztory: Bistrița, Probotă, Putna i Moldovița. Za czasów Stefana wytworzył się specyficzny typ cerkwi mołdawskiej. Pierwszy raz, wzniesiono taką świątynię w 1488 r. w miejscowości Voroneț, a następnie w Humor, Moldovița i innych. Mołdawia stała się wtedy ważnym terenem ścierania się różnych wpływów kulturowych – wzorów bizantyjsko-balkańskich i ruskich, oraz wpływów zachodnich z Siedmiogrodu, Polski i renesansowych Włoch.

Po 1489 r. zaczęło dochodzić do ciągłych starć granicznych z Polską, o sporny teren Pokucia. Na skutek ekspansji dynastycznej Jagiellonów, panujących od 1471 r. w Czechach, zaś od 1490 r. także na Węgrzech, Stefan przeszedł do antyjagiellońskiego obozu. Nawiązał kontakt z Habsburgami, a z Moskwą związał się węzłami rodzinnymi, wydając swą córkę za syna cara Iwana III.

Po śmierci Kazimierza Jagiellończyka (1492 r.), Stefan podsunął nowemu władcy polskiemu, Janowi Olbrachtowi, myśl wspólnej walki z Turkami celem zabezpieczenia się na zawsze od zalewu muzułmańskiego. W 1497 r. wyruszyła pod hasłem walki z poganami wyprawa Jana Olbrachta, mająca również na celu opanowanie Mołdawii i narzucenie jej władcy w osobie królewicza

polskiego – Zygmunta (późniejszego króla Zygmunta Starego). Stefan zorientował się jednak w tych planach i zgromadził silną armię na południu kraju, otrzymując znaczne posiłki z Turcji i Węgier. Polska, pod naciskiem węgierskim i zagrożeniem ze strony współpracującej ze Stefanem Moskwy, zawarła rozejm z Turkami. Podczas odwrotu wojsk polskich, Mołdawianie zniemacka uderzyli na nie w lasach bukowińskich, na przeprawie przez Prut. Ta zdradziecka napaść spowodowała zupełną klęskę Polaków, upamiętnioną powiedzeniem: „za króla Olbrachta wyginęła szlachta”.

Dodatkowo, w ciągu 1498 r. Mołdawianie, wspólnie z Turkami i ich wasalami – Tatarami krymskimi, spustoszyli południowo-wschodnią część Polski, docierając aż po Lwów i Przemyśl. W 1502 r. Stefan zajął sporne od lat Pokucie. Od 1499 r. Mołdawia przestała być kondominium polsko-tureckim, przekształcając się w lenno węgiersko-tureckie.

W 1504 r. zmarł Stefan Wielki, który potrafił utrzymać względną niezależność swego małego kraju mimo niepomyślnej sytuacji międzynarodowej.

## OD XVI DO XVIII WIEKU

Po Stefanie Wielkim, tron mołdawski objął jego syn, Bogdan III Jednooki (1504–17), usiłujący w przymierzu z Polską uniezależnić się od Turcji. Mołdawia zwróciła w 1505 r. Pokucie, zaś król polski Aleksander zgodził się wydać za gospodarza swą siostrę Elżbietę. Nie dopuściła do tego małżeństwa wdowa po Kazimierzu Jagiellończyku, dumna Elżbieta Habsburżanka. Odrzucenie oferty małżeńskiej doprowadziło w latach 1506–09 do obustronnych najazdów łupieskich. Silniejsi Polacy, bezlitośnie spustoszyli północną Mołdawię, ułatwiając tym samym niszczycielskie najazdy Tatarów.

Kolejnym władcą mołdawskim został syn Bogdana, Stefan V (1517–27), dążący do uniezależnienia się od Polski i Turcji. Nie umiał on jednak trafnie oceniać ówczesnej sytuacji międzynarodowej. Wiosną 1521 r. gdy Turcy uderzyli na Węgry rządzone przez Ludwika Jagiellończyka, gospodarz nawiązał stosunki ze stroną węgierską i odmówił wsparcia sułtanowi Sulejmanowi. 29 sierpnia 1526 r. Turcy rozgromili wojska węgiersko-czeskie w bitwie pod Mohaczem, w której zginął Ludwik. Stefana V otruto, z inspiracji sułtana, a tron objął przebywający dotąd na wygnaniu w Polsce syn Stefana Wielkiego – Piotr IV Raresz (1527–38 i 1541–46). Próbował on naśladować ojca i przywrócić Mołdawii utracony prestiż. Był jednak – choć ambitny – zupełnie pozbawiony zmysłu politycznego. W 1530 r. odnowił pretensje do Pokucia. W rok później doznał dotkliwej klęski w bitwie pod Obertynem, gdzie objawił się geniusz wojskowy hetmana Jana Tarnowskiego.

Piotr usiłował zabezpieczyć się przed Turcją, nawiązując stosunki z jej największymi wrogami – Habsburgami. Na mocy układu wiedeńskiego w 1515 r. mieli oni objąć Czechy i Węgry po wygaśnięciu Jagiellonów. W wyniku bitwy pod Mohaczem, Turcy opanowali jednak wschodnią część Węgier i uzależnili Siedmiogród, rządzony przez Jana Zapolyę. Hołd lenny, złożony w 1535 r. Ferdynandowi Habsburgowi przez Piotra Raresza, przesądził los Mołdawii. Mimo groźby tureckiej, gospodar sprowokował też Polskę, dalszą walką o Pokucie i wygraną bitwą nad Seretem w 1538 r. Prawie równocześnie wyruszyła na Mołdawię silna, odwetowa wyprawa polska i – z drugiej strony – wojska tureckie, celem usunięcia Piotra z tronu. W takiej sytuacji Piotr skapitulował i uciekł do Siedmiogrodu. Turcy oderwali od Mołdawii tzw. Budziak – południową Besarabię, między Dniestrem a Prutem.

Nowym gospodarzem został, narzucony przez zwycięzców, Stefan VI Szarańcza (1538–40), który na swoje przewisko zasłużył sobie zdzieraniem ogromnych podatków ze swoich poddanych. Tymczasem po śmierci Jana Zapolyi w 1540 r. Ferdynand Habsburg rozpoczął walkę o przyłączenie Siedmiogrodu. Wojna ta stała się sygnałem do antytureckiego powstania w Mołdawii, gdzie bojarzy otruli Stefana, wiążąc swe nadzieje z Habsburgami. Na tronie gospodarskim zasiadł wnuk Stefana Wielkiego – Aleksander III Cornea. Turcy w 1541 r. pokonali jednak Habsburga, a z uzależnionego od nich Siedmiogrodu powrócił do Mołdawii Piotr Raresz i ponownie objął rządy.

Od połowy XVI w. Mołdawia była uzależniona od Turcji. Polska świadomie dopuściła do jej ujarznienia, pamiętając o rzezi szlachty za Jana Olbrachta, a także licznych walkach o Pokucie i wiarołomstwie mołdawskich gospodarów. Turcja tymczasem, za panowania najwybitniejszego w swych dziejach władcy Sulejmana Wspaniałego (1520–66) przeżywała apogeum swej potęgi. Po zmuszeniu do uległości Wołoszczyzny i Mołdawii zadbano, aby na stałe już zabezpieczyć się przed buntami księstw rumuńskich. Nad Dunajem utworzono kilka przyczółków tureckich obejmujących twierdze, porty i komory celne. Stopniowo, Turcy zaczęli traktować księstwa rumuńskie jako zwykłe prowincje swego imperium, a gospodarów na równi z wyższymi urzędnikami sułtańskimi. Ogromne korzyści materialne z tych ziem sprawiły, że nie wprowadzano tu administracji tureckiej pozostawiając autonomię, z poważnymi jednak ograniczeniami. Gospodarowie, formalnie wybierani przez bojarów, faktycznie byli mianowni przez sułtana i – tureckim zwyczajem – często odwoływani. Ponadto, zatwierdzony gospodar musiał zawsze pozostawić w Stambule rodzinę, jako zakładników. Zmuszono gospodarów do przeniesienia swych rezydencji na Wołoszczyźnie z Tîrgoviște do Bukaresztu, a w Mołdawii z Suczawy do Jass (1565 r.) – czyli do miast otwartych. Twierdze rumuńskie

zburzono, ograniczono liczbę wojska, zabroniono też gospodarom prowadzenia polityki zagranicznej.

Od połowy XVI w. przez blisko trzy stulecia Mołdawia była bezlitośnie wykorzystywana ekonomicznie. Ziemie rumuńskie zaczęły żywić znaczną część armii tureckiej i stołeczny Stambuł. Ponadto, na Mołdawii ciążył wysoki haracz roczny. Ustaliła się też praktyka częstych „darów” dla dworu sułtańskiego, związanych z różnymi okolicznościami (święta muzułmańskie, objęcie tronu przez sułtana, mianowania dygnitarzy państwowych itp.).

Stosunki wewnętrzne Mołdawii w owym czasie cechowały ciągle walki, podsycane przez Turcję. Stare rody bojarskie zwalczały tych gospodarów, którzy sprawowali zbyt silną władzę. Gospodarowie z kolei coraz mniej liczyli się z bojarami, rozbudowując własny aparat administracyjny do celów fiskalnych (aby zaspokoić żądania Stambułu, jak również swoje własne potrzeby). Koszty tego wyzysku odczuwały przede wszystkim niższe warstwy społeczne.

Polska, za panowania Zygmunta Augusta znów zainteresowała się Mołdawią. Polonofilna grupa bojarów z pomocą wojska polskiego pod wodzą hetmana Mikołaja Sieniawskiego, wprowadziła na tron Aleksandra IV Lapusneanu (1552–61 i 1564–68). Nowy gospodar uznał się lennikiem Polski i uzyskał zatwierdzenie Turcji. W latach 1568–72 panował jego syn Bogdan IV, wychowany na dworze Zygmunta Augusta. U schyłku XVI w. tak Polska jak Turcja zmieniały gospodarów mołdawskich często, nie licząc się zupełnie z interesami rumuńskiej ludności.

Na przełomie XVI/XVII w. próbę zjednoczenia ziem rumuńskich w walce z Turkami podjął Michał, zwany później „Walecznym” (Mihai Viteazul), który w 1593 r. objął rządy na Wołoszczyźnie. Nawiązał on w tym celu przyjazne stosunki z Mołdawią i Siedmiogrodem, zaś w 1594 r. rozpoczął wojnę z Turcją. Sytuację tą wykorzystała Polska – w 1595 r. do Mołdawii wkroczyły wojska pod wodzą hetmana Jana Zamoyskiego i wprowadziły na tron Jeremiasza Mohylę (Ieremia Movila), mającego szlachectwo polskie, zdecydowanie pro-polskie i prokatolickiego. Pod Cecorą (Tutora) Zamoyski odparł Turków i Tatarów – Turcja musiała pójść na ustępstwa. Mołdawia pozostała lennem Polski, która mianowała odtąd jej gospodarów, zaś Turcja miała nadal otrzymywać haracz. Państwo mołdawskie ponownie stało się kondominium polsko-tureckim, z chwilową przewagą wpływów polskich.

Tymczasem Michał Waleczny nawiązał stosunki z Habsburgami i przy ich wsparciu odniósł szereg sukcesów w walce z Turkami. Zwycięstwa hospodara wołoskiego zaniepokoiły Polskę. Jan Zamoyski postanowił usunąć Michała z Wołoszczyzny, w czym pomóc mieli jego krewni i sojusznicy – Jeremiasz Mohyla w Mołdawii i Andrzej Batory w Siedmiogrodzie. Zagrożony gospodar, błyskawicznym atakiem uderzył na Siedmiogród, opanowując go w 1599 r.,

w następnym roku podbił również Mołdawię. Śmiałe i ambitne plany Michała napotkały jednak na ostry sprzeciw z wielu stron. Opozycja bojarska szukała oparcia w Polsce i Turcji. W 1601 r. w Siedmiogrodzie wybuchło powstanie węgierskiej szlachty, zaś Michał zginął, podstępnie zamordowany. W Siedmiogrodzie usadowili się Habsburgowie, a w Mołdawii rządili nadal gospodarowie z rodu Mohyła. Wpływy Polski w Mołdawii poczęły jednak powoli słabnąć, z powodu jej zaangażowania się w wojny z Rosją. Od 1611 r. zwierzchnictwo Polski nad tymi ziemiami formalnie istniało nadal, w rzeczywistości jednak upadło. Ponawiane próby osadzania na tronie mołdawskim propolskich gospodarów z rodu Mohyła zakończyły się klęską. W 1620 r. słabe oddziały polskie pod wodzą hetmana Stefana Żółkiewskiego poniosły klęskę pod Cecorą. Starcia polsko-tureckie pod Chocimiem w następnym roku nie przyniosły rozstrzygnięcia. Polska musiała jednak uznać całkowitą zwierzchność Turcji nad Mołdawią.

Powstanie kozackie w Polsce w 1648 r. wciągnęło Mołdawię w wir wydarzeń. Hospodarem był wówczas człowiek wybitny, świetny administrator tego małego państwa, Bazyli Lupu (Vasile Lupu; 1634–53) opowiadający się po stronie polskiej w jej konflikcie z Kozakami. W 1651 r. wojska mołdawskie uczestniczyły w pogromie Kozaków pod Beresteczkiem. W rok później, Polacy ponieśli druzgocącą klęskę pod Batohem. Bazyli został zmuszony do sojuszu z Kozakami, a jego córka Roksana poślubiła Tymoteusza – syna Bogdana Chmielnickiego. Niebawem, w 1654 r. Chmielnicki poddał Ukrainę Rosji, co wywołało długą wojnę polsko-rosyjską (1654–67). W latach 1655–60 Polska musiała bronić się też przed najazdem Szwedów. Gospodar Jerzy Stefan (Gheorge Stepan; 1653–58) z początku popierał Polskę, jednak w okresie potopu szwedzkiego zmienił front i nawiązał przyjazne stosunki z Rosją.

W trzecim ćwierćwieczu XVII w., po kryzysie wewnętrznym, Turcja odzyskała dawną pozycję, pod rządami energicznych wezyrów z rodu Köprülü. Mołdawią rządzili wówczas często zmieniający się władcy, a wśród nich Eliasz Aleksander (Ilias Alexandru; 1666–68), ostatni męski potomek rodu Bogdana I, twórcy państwa mołdawskiego.

W 1672 r., gdy w Mołdawii panował gospodar Jerzy Duca (Gheorge Duca), odbyła się wielka wyprawa turecka na Polskę. Po zwycięstwie, Turcy odebrali Polsce część Ukrainy, podporządkowując ją Mołdawii. Po odsieczy wiedeńskiej w 1683 r. miejscowa ludność wypędziła stamtąd administrację mołdawską.

Za stosunkowo długich rządów Konstantyna Cantemira (Constantin Cantemir; 1685–93) ścierały się w Mołdawii dwie orientacje – propolska i proturecka. Obóz polonofilski zyskał oparcie w Janie Sobieskim, który dwukrotnie, w 1686 i 1691 r. urządzał wyprawy do Mołdawii, dążąc do jej opanowania

dla swego syna Jakuba. Awanturnicze najazdy Polaków nie zyskały jednak poparcia ludności rumuńskiej.

Po pokoju karłowickim, zawartym w 1699 r. między Turcją a koalicją złożoną m.in. z Polski, Austrii i Rosji, Mołdawia pozostała nadal pod panowaniem tureckim.

Po wybuchu wojny turecko-rosyjskiej w 1711 r., o dostęp do Morza Czarnego, gospodar Dymitr Cantemir (Dimitrie Cantemir) poparł Rosjan i wezwał swych poddanych do antytureckiego powstania. Klęska, poniesiona nad Prutem przez Piotra Wielkiego i jego mołdawskich sprzymierzeńców, otworzyła w dziejach Mołdawii i Wołoszczyzny tzw. *erę fanariotów*.

## OD OKRESU FANARIOCKIEGO DO ZJEDNOCZENIA RUMUNII

Poczynając od 1711 r. autonomia księstw rumuńskich była już wyłącznie fikcją. Turcja powoływała odtąd na gospodarów nie Rumunów, ale chrześcijan zamieszkujących dzielnicę Stambułu – Fanar, głównie Greków znających stosunki tureckie. Fanarioci nie byli już autonomicznymi władcami księstw rumuńskich, ale administratorami tureckimi, dbającymi o interesy swych chlebobodawców. Ucisk turecki oraz kilkakrotne wojny rosyjsko-tureckie hamowały dotkliwie rozwój gospodarczy Mołdawii.

Pośród wielu fanariotów panujących w XVIII w. na uwagę zasługuje tylko Konstantyn Mavrocordat (Constantin Mavrocordat), będący czterokrotnie gospodarzem Mołdawii i sześcioletnio Wołoszczyzny. Ten wykształcony i zręczny polityk dokonał kilku reform, unowocześniających administrację, usuwając w ten sposób nadużycia bojarów. Najistotniejszą jego decyzją było jednak zniesienie poddaństwa osobistego chłopów.

Władająca księstwami rumuńskimi Turcja znalazła się w XVIII w. w stanie pogłębiającej się anarchii wewnętrznej, która osłabiała imperium również na zewnątrz. W wojnie z Austrią (1716–18) Turcy ponieśli klęskę. W latach 1735–39 Rosja, wspierana przez Austrię, wznowiła wojnę z Turcją. Rosjanie nawiązali też kontakty z antyturecką opozycją w Mołdawii i zajęli ten kraj. Sukcesy tureckie na froncie austriackim zmusiły jednak wojska rosyjskie do ewakuacji z państwa mołdawskiego, zniszczonego dodatkowo przez lenników Turcji – Tatarów krymskich.

W drugiej połowie XVIII w., za czasów Katarzyny II Rosja powróciła do aktywnej polityki antytureckiej. Na terenie Mołdawii powstało silne stronnictwo prorosyjskie. Turcja, w 1768 r. podjęła wojnę prewencyjną z Rosją licząc że ta, zajęta tłumieniem konfederacji barskiej w Polsce, nie będzie dostatecznie przygotowana do wojny. Rosjanie tymczasem odnieśli wiele sukcesów, likwidując ostatecznie w 1770 r. sprzymierzony z Turcją Chanat Krymski,

a także rozbijając wojska tureckie pod Prutem. Na mocy traktatu pokojowego w Kuczuk-Kainardzi (1774 r.) Rosja uzyskała prawo interweniowania w sprawach rumuńskich. Korzystając ze sposobności, w trakcie ustalania warunków pokoju, Austria zażądała dla siebie „rekompensaty” od Turcji za neutralność w wojnie z Rosją. W 1775 r. uzyskała całą północną Mołdawię, nazwaną później Bukowiną. Mimo protestów gospodarza mołdawskiego Austriacy opanowali ważne ośrodki Mołdawii: dawną stolicę Suczawę i miejscowości Radauți, Cîmpulung, Putna, Sucevița, Moldovița, Voroneț i Humor z ich zabytkami i klasztorami. Po 1786 r. Bukowinę połączono administracyjnie z Galicją, choć zawsze traktowano ją nieco odrębnie.

Turcja nie przestrzegала warunków pokoju z Kuczuk-Kainardzi i w 1787 r. doszło do nowego zatargu z Rosją. W 1788 r. po stronie Rosji opowiedziała się Austria, której wojska zajęły Mołdawię. Główne walki rosyjsko-tureckie toczyły się na terenie Ukrainy. Zawarty w 1792 r. pokój w Jassach oddawał Rosji tereny ukraińskie po Dniestr (Jedysan) oraz potwierdzał jej prawa w księstwach rumuńskich. Rosja uzyskała więc bezpośredni kontakt z Mołdawią na linii Dniestru. Państwo mołdawskie stało się kondominium rosyjsko-tureckim, przy formalnych prawach zwierzchnich Turcji.

Wojny rosyjsko-tureckie w XIX w. wywarły poważny wpływ na losy obydwu księstw rumuńskich. W 1802 r. Rosja uzyskała od Turcji zgodę na mianowanie gospodarów rumuńskich, zachowując dla strony tureckiej jedynie prawo pobierania haraczu. W okresie wojen napoleońskich Turcja, jako sojusznik Francji, nie respektowała praw Rosji w Mołdawii i na Wołoszczyźnie. Doszło do nowej wojny (1806–12) zakończonej pokojem bukaresztańskim, na mocy którego wschodnia część Mołdawii, czyli Besarabia przyłączona została do Rosji. Kolejna wojna w latach 1826–29 przyniosła, po traktacie w Adrianopolu, przyznanie księstwom rumuńskim wewnętrznej autonomii, dożywotnie mianowanie panujących (choć zatwierdzanych przez Turcję) oraz wycofanie wojsk tureckich. Gwarantem realizacji postanowień miała być Rosja, która tymczasowo zajęła te tereny. Po 1829 r. złagodzeniu uległ system fanariocki. Rosja narzuciła w 1831 r. „Regulamin Organiczny” – rodzaj konstytucji, wprowadzający ustrój monarchii konstytucyjnej. Odtąd gospodarowie musieli liczyć się z bojarami i dostojnikami kościelnymi, którzy weszli w skład najwyższej władzy ustawodawczej – Nadzwyczajnego Zgromadzenia Mołdawii.

W połowie XIX w. na terenie Mołdawii nastąpiło ożywienie gospodarcze. Postanowienia „Regulaminu Organicznego” ułatwiały rozwój kapitalizmu. Nadal dominowały rolnictwo i hodowla, ale w miastach szybko rozwinęło się rzemiosło, a poprawa komunikacji sprzyjała handlowi. Za długich rządów Michała Sturdzy (Mihai Sturdza; 1834–49) unowocześniony został aparat

państwowy. Rozbudowano szkolnictwo i służbę zdrowia. Sytuacja sprzyjała też rozwojowi narodowej kultury.

W okresie Wiosny Ludów (1848 r.) Mołdawia przeszła poważne wstrząsy rewolucyjne, ale system pańszczyźniany utrzymał się nadal. Burżuazja mołdawska była jeszcze zbyt słaba. Powstał co prawda Mołdawski Komitet Rewolucyjny, żądający obalenia monarchii i zmian w duchu liberalnym, ale z pomocą gospodarowi przybyli Rosjanie (car Mikołaj I).

Wspólna okupacja rosyjsko-turecka trwała w Mołdawii do 1851 r.; obydwa feudalne państwa obawiały się rewolucji burżuazyjnej. W latach 1853–55 doszło do nowego konfliktu rosyjsko-tureckiego, zwanego wojną krymską. Klęska Rosji w wojnie z koalicją licznych europejskich mocarstw niepomyślnie wpłynęła na niepodległościowe aspiracje Rumunów. Traktat paryski z 1856 r. potwierdzał suwerenność Turcji w obu księstwach rumuńskich. Dopiero na międzynarodowej konferencji w Paryżu (1858 r.) uchwalono konwencję osłabiającą zależność Mołdawii i Wołoszczyzny od Turcji.

W 1859 r. przywódca partii liberalnej, płk. Aleksander Cuza (Alexandru Joan Cuza) został wybrany gospodarzem Mołdawii. W tymże roku objął też tron w sąsiedniej Wołoszczyźnie. Turcy sprzeciwili się takiej unii personalnej obu księstw, ale musieli ustąpić pod naciskiem Rosji, Anglii i Austrii. W 1862 r. proklamowano powstanie państwa rumuńskiego pod zwierzchnictwem Turcji. Liberalne rządy Cuzy, m.in. zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie chłopów (1864 r.), spotkały się z oporem ze strony reakcyjnych bojarów, którzy w 1866 r. usunęli go z tronu. Księciem Rumunii został Niemiec, Karol Hohenzollern-Sigmaringen. W 1877 r. wybuchła kolejna wojna rosyjsko-turecka. Skorzystał z tego parlament rumuński, uchwalając 9 maja deklarację niepodległości i wypowiedając wojnę Turcji. Wojska rosyjsko-rumuńskie odniosły szereg zwycięstw. Na mocy pokoju w San Stefano (3 marca 1878 r.) Turcja uznała pełną niepodległość Rumunii, która w 1881 r. ogłosiła się królestwem.

## W ZJEDNOCZONEJ RUMUNII

Okres od schyłku XIX w. aż do wybuchu II wojny światowej, nazywany jest „Odrodzeniem Narodowym”. Nastąpił wówczas rozwój kultury i nauki; w budownictwie powstał tzw. narodowy styl rumuński; w gospodarce umocniły się stosunki kapitalistyczne. W 1912 r. Rumunia wzięła udział w II wojnie bałkańskiej, w wyniku której powiększyła swe terytorium o południową Dobrudżę.

W czasie I wojny światowej, początkowo Rumunia zachowywała neutralność, w 1916 r. poparła jednak państwa Ententy co doprowadziło do utraty Wołoszczyzny – rząd centralny przeniósł się do wolnej jeszcze Mołdawii. Przegrana państw centralnych oraz wybuch rewolucji październikowej, umożliwił



państwu rumuńskiemu przyłączenie Besarabii, Bukowiny oraz Siedmiogrodu. Powstała tzw. România Mare – Wielka Rumunia.

Po wojnie zrealizowano reformę rolną, nastąpił też dalszy rozwój przemysłu w oparciu o własne bogactwa naturalne.

Z końcem lat trzydziestych zaczęła następować faszycyzacja kraju oraz wzrost wpływów niemieckich. Po wybuchu II wojny światowej sytuacja Rumunii stała się bardzo trudna. Jesienią 1939 r., mimo nacisków niemieckich, przez Mołdawię i Wołoszczyznę ewakuowały się polskie oddziały i władze. 22 czerwca 1940 r. ZSRR oderwał Besarabię i północną Bukowinę. W kilka miesięcy później Węgry zajęły północny i wschodni Siedmiogród, a Bułgaria opanowała południową Dobrudżę. W 1941 r. Rumunia przystąpiła – po stronie Niemiec – do wojny z ZSRR, odzyskując w lipcu odebrane jej wcześniej przez Związek Radziecki tereny. Po odwróceniu losów II wojny światowej, gdy wojska radzieckie wiosną i latem 1944 r. znalazły się na terenie Rumunii, w kraju zaczęły narastać nastroje antyniemieckie i rewolucyjne. 23 sierpnia 1944 r. wybuchło powstanie, doprowadzając do obalenia faszycyzującego gen. Antonescu. Utworzono rząd rewolucyjny, który zawarł układ pokojowy z ZSRR i wypowiedział wojnę Niemcom. Rumunia musiała oddać Besarabię i północną Bukowinę, ale odzyskała utracone części Siedmiogrodu.

W 1947 r. Rumunia była faktycznie rządzona przez komunistów; zmuszono do abdykacji króla Michała I i proklamowano Rumuńską Republikę Ludową. W 1965 r. przyjęła ona nazwę Socjalistyczna Republika Rumunii.

Po rewolucji w grudniu 1989 r. zmieniono ustrój i nazwę państwa na Republikę Rumunii.

Ziemie mołdawskie, oderwane przez Rosję w 1812 r. (Besarabia) należą obecnie do państewka, zwanego Republika Moldova. Północna Bukowina natomiast leży w granicach Republiki Ukrainiejskiej.

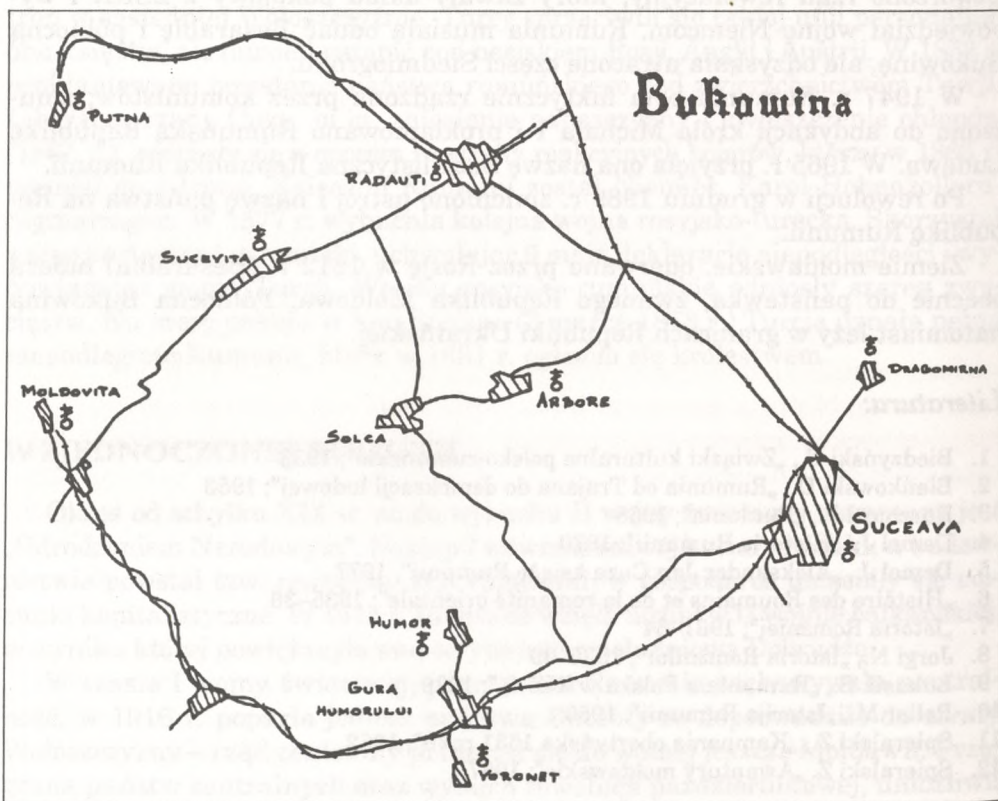
### *Literatura:*

1. Biedzyński E., „Związki kulturalne polsko-rumuńskie”; 1933
2. Bieńkowski D., „Rumunia od Trajana do demokracji ludowej”; 1953
3. Burchard P., „Rumunia”; 1968
4. Demel J., „Historia Rumunii”; 1970
5. Demel J., „Aleksander Jan Cuza książę Rumunii”; 1977
6. „Histoire des Roumains et de la romanité orientale”; 1935–38
7. „Istoria României”; 1961–64
8. Jorgi N., „Istoria Românilor”; 1936–39
9. Łukasik S., „Rumunia a Polska w XIX w.”; 1929
10. Roller M., „Istorijs Rumunii”; 1950
11. Spieralski Z., „Kampania obertyńska 1531 roku”; 1962
12. Spieralski Z. „Awantury mołdawskie”; 1967

# ACH! BUCOVINA...

Małgorzata Franczak, Radosław Kostuj,  
Tadeusz Michalik

Kraina bajkowych cerkiewek malowanych słońcem deszczem, kolorem płatków róż i wiatrem o zachodzie słońca. Z tą myślą jechaliśmy do Rumunii poprzez Ukrainę zwiedzając Czarnohorę, Chocim, Kamieniec Podolski.



Zwiedzanie Bukowiny (Bucovina) zapowiadało się ciekawie. Nazwana „Terra de Sus” – ziemia północna leży ona obecnie w północno wschodniej Rumunii, a w historycznej krainie Mołdawii. Jest to kraj różnych narodowości: można tutaj spotkać Rumunów, Polaków, Niemców, Cyganów, czy też Węgrów i Ukraińców. Kraj jawił nam się z wcześniejszych wędrówek jako spokojny, z ludźmi o uśmiechniętych, łagodnych twarzach. Przepiękna, niezniszczona kraina, gdzie ludzie osiedlając się współżyli z przyrodą. Krajobraz jest tam urozmaicony, przechodzący powoli z równin wschodu w góry zachodu.

Aby dostać się na Bukowinę można skorzystać z różnych wariantów. Pierwszym jest zastosowany przez nas, drugi – autobusem tranzytowym relacji Przemyśl-Suceava; następnym komunikacja kolejowa przez Słowację i Węgry, lub Słowację i Ukrainę.

Pobyć rozpoczęliśmy od zakupów i zwiedzania stolicy okręgu Suczawa (județul Suceava). Po zapoznaniu się z miejscowym targiem i paroma zwrotami w języku rumuńskim typu: buna zila, apa minerale, dupa masa, czy też kyt kosta? (nawiasem mówiąc przysparzało nam to wiele radości) ruszyliśmy na krajoznawczy podbój miasta. Ze względu na ograniczony czas, zwiedzanie przebiegało dość pobieżnie.

Miasto powstało w XIV w. i rozwijało się dość pomyślnie mimo najazdów sąsiadów. Obecnie stanowi centrum przemysłowe oraz węzeł komunikacyjny. Warto zwiedzić kilka zabytków: cerkwie św. Demetriusza, Mirautii, św. Jana Chrzciciela, Rezurekcji Pańskiej, Ormiańską czy też św. Jerzego w monastyrze św. Jana Nowego. Nieopodal znajdują się ruiny grodu stołecznego i twierdzy. My skupiliśmy się na cerkwi św. Jerzego. Położona jest w pobliżu centrum, wśród domów mieszkalnych, otoczona niskim murem i zielenią. Cerkiew w kolorze białym, o niespotykanym nigdzie indziej kształcie, w stylu określanym jako „mołdawski”. Kształt oraz dach pokryty glazurą, kolorową dachówką rzucał się w oczy. We wnętrzu przenieśliśmy się jakby w inny świat. Małutkie okienka, półmrok, cieniutkie płonące świece, zaczer-



Cerkiew św. Jerzego w Suczawie.  
Fot. R. Kostuj

nione od ich dymu ściany, ikonostas, freski, spokój, cisza.... Gdzeniegdzie ludzie zatopieni w modlitwie, bijący poklony, oraz na czarno ubrani mnisi. Nasze „zapadnięcie” w ów świat przerwał uśmiechnięty mnich mówiący po francusku. Mimo bariery językowej jakoś się rozumieliśmy. Wita nas, tłumaczy nam słowem oraz gestykulacją sens ikony i specyfikę modlitwy obrządku wschodniego. Na pożegnanie obdarowywuje nas błogosławieństwem, ikonami, krzyżykami, zapraszając nas do powrotu. Idąc w kierunku dworca, zatrzymaliśmy się przy murowanej, pokrytej polichromią dzwonnicy. Malowidła przedstawiają sceny z życia św. Jana Nowego z Suceavy. Po drodze minęliśmy budynek, w którym znajduje się „Casa de Polonia” – Dom Polski. Można tam uzyskać informacje, oraz – w razie potrzeby – doraźną pomoc. Polacy na Bukowinę przybywali już od czasów Jagiellonów. Ostatni raz miało miejsce w XIX w. kiedy Maria Teresa osiedliła tam górników wraz z rodzinami z okolic Bochni i Wieliczki. Odkryto bowiem na Bukowinie solanki i otworzono nowe kopalnie.

Po powrocie na dworzec autobusowy „Autogara”, sprzeczailiśmy się o dalszą trasę. Część osób chciała dotrzeć na północny zachód Bukowiny, do wsi Putna i poprzez Obczyny bukowińskie (Obcinele bucovinei) do innych malowanych monasterów. Drugi wariant miał obejmować zwiedzanie z wykorzystaniem miejscowej komunikacji, rozpoczynając od wsi Dragomirna leżącej na północny wschód od Suczawy. Do Dragomirnej próbował przekonać nas kolega opowieścią o niej z wcześniejszej swojej wizyty na Bukowinie. Jednakże wizja częściowo pieszej penetracji Obczyn Bukowińskich, oraz możliwość spędzenia wieczoru z przygodnie spotkanymi Czechami, którzy mieli ze sobą gitarę, flet i organki przechyliły szalę na korzyść pierwszego wariantu. A oto owa opowieść Tadka o monasterze w Dragomirnej z 1609 r., fundowanym przez mołdawskiego hospodara Anastasisa Crimca:

*„Monastyr Dragomirna leży zaledwie 12 km od Suceavy. Można tam dojechać zwykłym miejskim autobusem spod głównego dworca kolejowego w Suceavie. My dotarliśmy tam już wieczorem, gdy ciepłe kolory zachodzącego słońca łagodziły nieco surową sylwetkę klasztoru. Całość przypomina bardziej twierdzę niż miejsce poświęcone Bogu. Potężne, dziesięciometrowej wysokości mury obronne z wieżami w narożach i potężną wieżą bramną pośrodku południowego boku, sprawiają ogromne wrażenie. Przekraczając bramę, przeszliśmy przez wrota czasu i nagle znaleźliśmy się w epoce o kilkaset lat wcześniejszej. W wieczornej ciszy rozchodził się czysty dźwięk prostej melodii. To stara mniszka o siwutkich włosach wymykających się spod czarnego czepca, obchodząc kilkakrotnie cerkiew wystukiwała na długiej desce wezwanie na modły. Potem rozbrzmiały dzwony i pochłonął nas wschodni rytuał mszy. Sama cerkiew, mimo że nie słynie z zewnętrznych polichromii, jest piękna. Charakteryzują ją dwa elementy: potężny, w kamieniu wyryty zapleciony sznur oplatający cały korpus świątyni, oraz wieża zachwycająca i zadziwiająca bogactwem ornamentów. Mury obronne, budynki monastynu*

*i cerkiew są w idealnym stanie. Zrekonstruowane, odrestaurowane tętnią klasztornym życiem. Tuż za murami znajduje się niewielki cmentarz z małą cerkiewką. A obok niewielki staw, nad którym mniszki wypasają owce. Całe to miejsce tchnie niezapomnianym czarem. Nie rozdeptywane przez turystów posiada ciszę i spokój, nieosiągalne gdzie indziej. I chyba każdy, kto odwiedzi ten klasztor nie zapomni go łatwo...»*

Do Putnej dotarliśmy, jadąc autobusem z Suczawy do Radowców (Radauți). Tam, mając chwilę czasu, posililiśmy się produktami miejscowej kuchni, słuchając żywej ludowej muzyki oraz zwiedzając miasto. Głównym zabytkiem jest XIV-wieczna cerkiew św. Mikołaja wzniesiona najprawdopodobniej za panowania



Cerkiew w Radowcach. Fot. R. Kostuj



Zabudowania wsi Putna. Fot. R. Kostuj

nia hospodara Bogdana I. Świątynia o skromnym wystroju zewnętrznym przykryta jest prostym jednokalenicowym dachem typu moldawskiego. Z Radowców pociągiem pojechaliśmy do Putnej. Trasa kolejowa wije się początkowo terenem nizinnym aby powoli wciąć się w Obczyny. Wieś Putna pochodzi z XIV w. Charakteryzuje się, podobnie jak większość wsi bukowińskich, zabudową raczej parterową; obejścia wszędzie są czyste i schludne. Idąc od strony dworca mijamy po drodze murowaną, XIX-wieczną cerkiew aby dojść do najstarszej drewnianej cerkwi na Bukowinie. Jest ona ważną pamiątką narodową, bardzo zresztą ładną. Drewno z którego jest zbudowana

sięga XIV stulecia, jak twierdzi kustoszka. Pani która oprowadzała, zaskoczyła nas mile – mówiła po polsku. Jak nam wytłumaczyła, chodziła do szkoły polskiej w niedalekiej Pleszy (Pleșa). Historia cerkiewki, której sława zanikła w cieniu pobliskiego klasztoru jest ciekawa. Pewnego razu, kiedy podjazdy tureckie przybyły w okolicę, Stefan Wielki – Stefan cel Mare, gospodarz mołdawski kazał rozebrać cerkiew w ciągu jednej nocy i ukryć, co uratowało ją od pożogi. Wysadzaną drzewami alejką doszliśmy do monasteru. Sprawa niesamowite wrażenie. Ogromne mury kryją we wnętrzu cerkiew o białym kolorycie. Do murów, od wewnątrz dobudowane są zabudowania klasztorne i domy pielgrzymie. Całość zbudowana na planie czworoboku, otoczona wzgórzami przypominającymi nasze Beskidy. Pomiędzy cerkwią a murami schludnie utrzymane trawniki i klomby róż. Wokół, pełno krzątających się mnichów, pielgrzymów i turystów. Tak jak w większości monasterów, trzeba uiścić opłatę za zwiedzanie i fotografowanie (ceny dla „innostraićców” 3 razy wyższe). W cerkwi znajduje się grobowiec Stefana Wielkiego. Klasztor wzniesiono w trzeciej ćwierci XV w. jako budowlę o założeniach obronnych.

Noc spędziliśmy pod namiotami nieopodal klasztoru, między rzeką Putna a wzgórzem, z którego według miejscowych podań sam Stefan Wielki, strzelając z łuku, zdobywał monaster. Na pamiątkę, na szczycie wzgórza postawiony został biały kamienny krzyż. Do snu kołysała nas muzyka gitary, fletu oraz dźwięki dzwonek przy wozach pędzących z drwałami na ścinę. Wieś Putna ma ładną, ciekawą zabudowę, którą mogliśmy obejrzeć następnego dnia schodząc do doliny potoku Putnișorei. Po chwili, na szutrowej drodze „złapaliśmy” okazję w postaci gruzawika, który nas podrzucił w głąb doliny. Z paki mogliśmy obserwować typowo „beskidzkie” krajobrazy. Wysiedliśmy i ruszyliśmy przez bukowy las, ścieżką pnącą się stromo pod górę. Po godzinie dotarliśmy do grzbietu porośniętego buczynami, smrekami oraz jagodziną. Obfitość czarnych jagód skłoniła nas do popasu. Po około godzinie, nadchodzące chmury z deszczem przerwały nasze pałaszowanie. Z grzbietu za pomocą mapy i kompasu



Kamienny krzyż na cmentarzu w Leud  
Fot. R. Kostuj.



Cerkiew w Suczewicy. Fot. R. Kostuj

trafiliśmy do wsi Suczewica (Suceavița), gdzie ze względu na deszczową pogodę zatrzymaliśmy się na nocleg.

Rankiem ruszamy na zwiedzanie jedynej zachowanego, w całości „malowanego” monasteru. Z daleka widać potężne mury obronne. Do wejścia prowadzi alejka, a wokół murów rozciąga się starannie przystrzyżony trawnik. Przed bramą siedzi

na krzeselku siostra zakonna, sprzedając bilety wstępu. Od murów bije spokój i cisza. Mijając bramę wkraczamy w bajkowy świat. Wzrok przyciąga mieniący się koloryt ścian cerkwi. Widok ten warty był tylu trudów i niewygód. Monaster fundacji braci Gheorga i Jerema Movila, wzniesiony został w latach 1582–84. Zewnętrzne ściany pokryte w całości polichromią o podziale „komiksowym”, przedstawiającą sceny biblijne lub postacie świętych. Najbardziej wyróżniające się malowidło to „Drabina Cnót” (Scara virfurilor) na ścianie północnej – dzieło malarzy Sofronie i Joana. Jest ono uznawane za „testament starej sztuki mołdawskiej”; należy do malarstwa okresu hospodara Petru Raresa. Ani przed nim, ani po nim nie było takiego rozkwitu malarstwa. Po raz pierwszy nastąpiło „wyjście” malowideł ze środka na zewnątrz. Malowidła te stanowią swoistą biblię ubogich – „biblia pauperum”. Składniki farb użytych do tych arcydzieł stanowią tajemnice starych mistrzów. Twórcy, którzy tworzyli w tamtym okresie to także Toma z Suceavy, czy mistrz Dragoș. Malownicza cerkiew, pokryta brązowym „kapeluszem z rondem” przyciąga nadal uwagę. Po wejściu do środka cerkwi ogarnął nas chłód. Wnętrze na pozór zimne, stare, pamiętające odległe historyczne czasy. Swoisty klimat, widać wkoło cienkie, długie świece zapalone, aby pamiętać... Zakonnice w czarnych habitach, z charakterystycznym nakryciem głowy, przechadzały się po ukwieconych ogrodach lub krzątały się wokół garnka ze świeżo ugotowaną, gorącą zupą. Wodę nabrały ze studni blaszanym, dziurawym wiadrem, uwiązany na łańcuchu o grubych ogniwach. Obok szarej codzienności i powszedniości dnia, można tu było usłyszeć wysokie tony głosów żeńskiego chóru i dźwięki dzwonu nawołującego do modlitwy. Jest tutaj inny świat, otoczony murem niedostępności

dla oczu ciekawskich, powierzchownie zgłębiających wiedzę, odczucia i wiarę turystów, błakających się bezładnie między światem rzeczywistym a odrealnionym, między niebem a ziemią, między modlitwą a zanurzeniem w teoretycznym poznaniu. Z takimi wrażeniami skierowaliśmy się do wioski. Potrzeba będzie czasu, aby tak naprawdę zrozumieć nie tylko to miejsce, ale także to co stanowi istotę mieszkających tu ludzi – ich zwyczaje, tradycje, ich codzienne szare życie. Wszystko to było do tej pory nieznanne i odległe, jak cała kraina Bukowiny: zadbane, małe wiejskie domy, turkoczące drewniane wozy z kopami siana, wykwintnie zdobione gospodarskie bramy, przechadzający się starsi mężczyźni z kapeluszami na głowach i laskami w rękach, kobiety w kolorowych chustach, wysiadujące w ukwieconych oknach i oczywiście dzieci – niesforne, biegające na bosaka, umazane, czasem w skupieniu obserwujące, czasem obojętnie mijające nas jak kolejnych letnich turystów.

W naszej dalszej podróży zwiedzaliśmy kolejne malowane cerkwie: Moldovița, Humor, Voroneț. Budowle różniły się fragmentami elewacji, kolorytem i historiami przedstawianymi na malowidłach.

Podróż pomiędzy poszczególnymi obiektami była łatwa, to autostopem, to koleją, to taksówką, a wszystko – co najważniejsze – było przystępne na studencką kieszeń. Do Humor i Voronețu dowieźli nas swoimi taksówkami rodacy z Pleszy. Pomogli nam przy zakupach, deponowaniu bagaży. Po pożegnaniu Bukowiny ruszyliśmy w dalszą drogę, w Karpaty Południowe, w góry Retezat.

Jaka jest naprawdę Bukowina i jej mieszkańcy? Chyba nikt z nas nie był w stanie do końca się o tym dowiedzieć. Spotkaliśmy tu jednak mocno zakorzoną obyczajowość, tradycję pokoleń, wiarę w Boga, siebie i ludzi. Życzliwe spojrzenia, dobre rady udzielane zbłąkanym turystom, wszechobecna uprzejmość sprawiły, że pomyśleliśmy sobie: „warto by tu jeszcze wrócić... kiedyś...”.

### *Literatura:*

1. S. Bonifaciu, N. Doscanescu, I. Vasilu-Ciotoiu – „Przewodnik po Rumunii”.
2. „Bucovina” – informator turystyczny SKPG OA PTTK Kraków, praca zbiorowa pod redakcją P. Krzywdy.
3. R. Brykowski, T. Chrzanowski, M. Kornecki – „Sztuka Rumunii”.



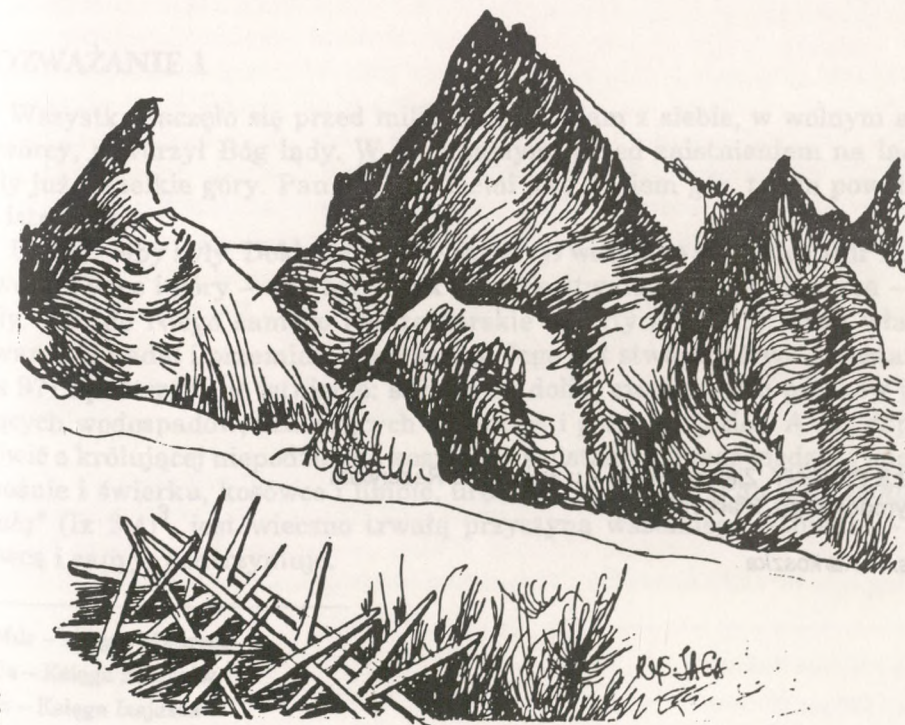
# II

## Człowiek i góry

„GÓRA PRZEMIENIENIA”

Krzysztof Kabat

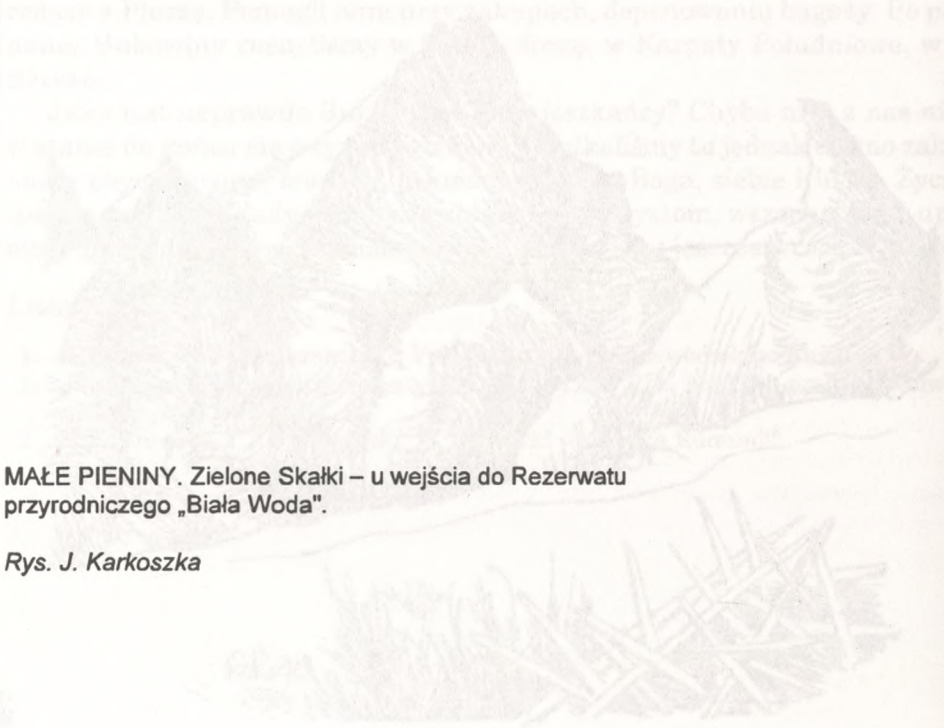
„Cudem tylko wielką bliskość Boga” – to najstarszej przepowiedni wyświadczenie przez relacjonującego swoje wejście na Mount Everest. Począł bliskość Stwórcy – wyjął na szczyt, aby spotkać swego Boga.



W  
Czerwinski i Gort

**MAŁE PIENINY. Zielone Skałki – u wejścia do Rezerwatu przyrodniczego „Biała Woda”.**

**Rys. J. Karkoszka**



# „GÓRA PRZEMIENIENIA”

Krzysztof Kabat

„Czułem tylko wielką bliskość Boga” – to najbardziej przejmujące wyznanie wypowiedziane przez relacjonującego swoje wejście na Mount Everest Tensinga. Poczuć bliskość Stwórcy – wyjść na szczyt, aby spotkać swego Boga.

## ROZWAŻANIE 1

Wszystko zaczęło się przed milionami lat. Sam z siebie, w wolnym akcie Stwórcy, utworzył Bóg łądy. W Nim samym, przed zaistnieniem na łądzie, były już wszelkie góry. Pan Nieba i Ziemi jest Bogiem gór, to On powołał je do istnienia.

Po cóż – aby były. Dokładnie tak – stworzył wszystko aby było (Mdr 1,14)<sup>1</sup>, stworzył więc i góry – aby były. Tak właśnie stwarza Jedyne Stwórcza – aby były. I to do Niego samego należą górskie szczyty (Ps 97,5)<sup>2</sup>. Tak właśnie stwarza je nadal i przemienia bez końca. Jego akt stwórczy trwa nieustannie (Ps 97) i podtrzymuje istnienie: szczytów i dolin, szmerzących potoków i huczących wodospadów, schodzących lodowców i górskich jezior. A cóż dopiero mówić o królującej niepodzielnie kozicy czy świstaku, o niedźwiedziu i jeleniu, o sośnie i świerku, kosówce i limbie, urdziku i krokusie. „Pan jest wiekiustą skałą” (Iz 2,4)<sup>3</sup>, jest wieczno trwałą przyczyną wszelkiego istnienia – jest dawcą i sam je podtrzymuje.

<sup>1</sup> Mdr – Księga Mądrości

<sup>2</sup> Ps – Księga Psalmów

<sup>3</sup> Iz – Księga Izajasza

„*Duch Boży unosił się nad wodami*” (Rdz 1,2)<sup>4</sup>. On jak odwieczny wolny wiatr „wieje” kędy chce, dosięga najgłębszych zakamarków i najdalszych przestrzeni. Jest to Duch samego Boga – mało jest to Duch Bóg. Jest On bez granic wolny i w swej wolności wypełnia całą rzeczywistość stworzoną. Najchętniej jednak napęlnia swą mocą najbliższe Jemu przestrzenie grani i szczytów, bezkresne morza piasków pustyni i wód oceanów. To za Jego przyczyną sprawczą Stwórca swe dzieło uczynił wspaniałym i pięknym, przeniknięte światłem (Ps 7,5), napęlnił je mądrością (Syr 1,9)<sup>5</sup>. Wychwalają one Boże piękno (Syr 43), choć odbłaskiem są jedynie Jego dobra i prawdy.

Góry napęlnione są Bogiem, stają się więc świątynią swego Stwórcy. I to niekoniecznie te najwyższe z „koroną Himalajów”, Pamiru czy Andów. Dobrze jest znaleźć się na Mount Blanc, Matterhorn czy Zugspitze, dobrze wejść na Gerlach, Lodowy czy chociażby na Kościelec. I tam spotkać swego Boga. Otaczają nas nie mniej napęlnione Duchem Bożym formacje skalne: na ten przykład słupy skalne Meteores w środkowej Grecji, a na nich klasztory bizantyjskich mnichów, El Torcal z gór Betyckich w Hiszpanii, Giant’s Causeway w północnej Irlandii – „szlak gigantów” z bazaltowych kolumn, Prekestolen i Saltstraumen w norweskich fiordach czy wreszcie wyjątkowej tajemniczości Montpelier le Vieux w południowej Francji i Theus w północnych Włoszech.

Wieczny akt stworzenia trwa nadal, a w świat skał i górskich zboczy wnosi życie zupełnie nieznaną skądinąd. Z czym bowiem przyrównać ogrom mocy i tętno życia wielkich górskich wodospadów jak chociażby Krimml w Alpach austriackich, Briksdal na fiordach czy jeden z najpiękniejszych na świecie szwajcarski Neuhausen – wodospad Renu? A do czego można przyrównać „wiecznie” żywe lodospady np. Vatnajokull w Islandii, Mer de Glace – morze lodu – w Alpach francuskich czy największą lodową jaskinię Eisriesenwelt w masywie Tenen. Płynąc po wodach König Ssee – alpejskiego jeziora w Górnej Bawarii – niezawodnie w sercu usłyszeć można cytowane już słowa z Księgi Rodzaju 1.2 „*Duch Boży unosił się nad wodami*”, a siedmiokrotne echo odbijane od stromych ścian Ducha tego umacnia.

## ROZWAŻANIE 2

Zaiste dobry jest Bóg, który stworzył niebo i ziemię, który stworzył góry tej ziemi. Po górskich szczytach wodził swych proroków – to na górze Moria zarządał od Abrahama największej z ofiar – pierworodnego syna Izaaka, a i Mojżeszowi ukazał swą moc i przekazał swoje przesłanie. Sam Jezus ilekroć

---

<sup>4</sup> Rdz – Księga Rodzaju

<sup>5</sup> Syr – Księga Syracha

chciał udać się w odosobnione miejsce uchodził w góry. Była jeszcze Góra Kuszenia, Błogosławieństw, Oliwna, Golgota i Wniebowstąpienia. Była wreszcie Góra Przemienienia – Tabor. To tu właśnie ukazał Bóg swą moc i potęgę – Chrystus stanął na szczycie „prześwietlony” nieogarnionym i porażającym uczniów światłem Ducha Bożego (Łk 9.28)<sup>6</sup>. Góra Przemienienia – ta jedyna Tabor i tych tysiące po całym świecie. To właśnie na szczytach Bóg zapragnął spotkać się z człowiekiem, zapragnął ofiarować siebie w Duchu. To właśnie wśród skał może człowiek szukać i może otrzymać łaskę „przemienienia”, łaskę przemiany swego życia. To właśnie góry są teatrem wyjątkowego stwórczego spektaklu, są też świątynią, są wręcz sakramentem spotkania Stwórcy i stworzenia. Już w opisie potopu (Rdz 8,4), kiedy arka Noego osiadła na górze Ararat, stała się znakiem zwycięstwa i pokory. To Noe powołany przez Boga z pokorą i wiarą przyjął Jego wezwanie. Choć przerastało to jego ludzkie wyobrażenie wypełnił wolę Pana i zwyciężył, pokonał żywioł potopu ratując stworzenia ziemskie. Porażką całego rodzaju ludzkiego w odstępstwach i grzechu obrócił Pan w zwycięstwo – na górze Ararat. Inaczej mówiąc – to góra stała się miejscem zwycięstwa, pokonania zła, słabości i własnych ograniczeń. Jak dobrze uczucie to jest znane i dzisiaj na wielu szczytach Ziemi.

Psalmista w psalmie 121 wznosi swe oczy ku górom, z nich to bowiem nadejdzie pomoc. Ewangelista Mateusz z rozdziału 24.16 poucza, aby „uciekać w góry” kiedy nadchodzą porażki i rozpacz. Pięknie powiedziane „uciekać w góry”. Tam właśnie poddając się mocy Ducha Bożego następuje uwolnienie, wyrwanie z uścisku upadku. Ważne, żeby wchodząc do świątyni skalnej pozostawić swoją nędzę i małość u jej wrót. To tutaj zmienia się całkowicie perspektywa do siebie samego i własnych spraw, jak i całego świata pozostawionego



Mont Tabor (588 m) w Galilei  
na pd.-zach. od jeziora Genezaret

<sup>6</sup> Łk – Ewangelia św. Łukasza

w dole. To tutaj rosną też wymagania – góry wymagają głębokiej szlachetności, wymagają roztropności i rozwagi. Chociaż jest też prawda, że potrzeba dużej dozy „szaleństwa”, by przechodzić ekstremalne drogi w ścianie, by zaliczyć niejeden szczyt. Oczywiście potrzeba tego „dobrego szaleństwa”, które dodaje skrzydeł, polotu i wyobraźni. Wszak i w ewangelii Mateusza 11,12 przeczytać można, iż to gwałtownicy zdobywają Królestwo Niebieskie.



Kościół Przemienienia Pańskiego z 1924 r. na górze Tabor

W górach działa Duch oczyszczenia, a to z ludzkich egoizmów, a to łamie pychę czy wreszcie rozwiewa niewiarę. Czyż można zaprzeczyć istnienia Stwórcy „gotyckiej świątyni” w dolinie Kościeliskiej? Duch pomaga odkryć prawdę o sobie. Wchodząc na szlak wkracza się w przestrzeń wolności, całą bowiem realność życia zostawia się poza sobą. Z otwar-

tym sercem w całej prawdzie o sobie można wtopić się już w ciszę i misterium przestrzeni Ducha gór. Idąc dalej staje się człowiek w tym momencie otwarty na najwyższy dar z Nieba – dar miłości Boga i bliźniego (1 J 4.20)<sup>7</sup>. Miłość rodzi się i umacnia, oczyszcza i uwalnia, rodzi się przyjaźń i braterstwo liny, a za nimi odpowiedzialność i rozwaga. Słuchając Chrystusowych błogosławieństw z Kazania na Górze szczególnie bliskie Duchowi gór zdają się być dwa: „*Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność ziemię posiadą. – Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą*” (Mt 5,5 i 8)<sup>8</sup>. Wejść w ciszę gór z czystym sercem, to mieć je pod stopami dotykając głową nieba, to jakby wziąć je w posiadanie napełniając się Boską mocą ich Ducha. Inaczej – góra staje się miejscem głębi modlitwy, wznoszenia myśli do Pana, kontemplacyjnego zjednoczenia z Bogiem w Duchu Świętym. Jest więc „Góra Przemienienia”.

<sup>7</sup> 1 J – 1 list św. Jana

<sup>8</sup> Mt – Ewangelia św. Mateusza

### ROZWAŻANIE 3

To jest góra dostępna dla każdego, kto tylko jej poszukuje, kto gorąco jej pragnie. Czasami wystarczy wstąpić na nią ten jeden jedyny raz, aby zejść z niej nowym człowiekiem. Innym razem potrzeba bywania rozciąga się na długie lata życia. Najbardziej wybrani zdają się być ci, którzy spotkawszy swego Boga postanawiają pozostać z Nim wśród szczytów i nie schodzić już na dół. Najwięcej jednak radości w Niebie i w sercu Bożym jest niewątpliwie z tych, którzy zupełnie Go już odrzucili, zanegowali, opuścili Jego ścieżki przed laty, a tu nagle na szlaku, na szczycie, w słońcu lub w mgłach, usłyszeli w swych zamkniętych sercach „wołanie Boga”. To wielki dzień usłyszeć, jak Stwórca przemawia tylko do konkretnej osoby, usłyszeć i w wielkiej radości i ufności słowo to przyjąć. Reszty dokona On sam tu na „Górze Przemienienia”.

*„Na górę zbyt wysoką, wyprowadź mnie Panie”.*



Kościelec. Fot. M. Ronikier

## NIECH BĘDZIE ...

Niech będzie jeszcze znów tak samo:  
październikowe blade rano.

Domykam cicho drzwi na ganek,  
sprawdzam plecaka spiętą klamrę,  
przede mną góry – wszystko za mną!

Niech będzie jeszcze raz  
październik,  
policzek szorstka muśnię wełna.  
Niech znów zadzwoni mi siekierka  
o bliźnę perci, co nieścierna!

Ponocny szron ubielił schodki  
gdzie żaden ślad już mnie nie spotka.  
Nikogo za mną, nikt przede mną:  
ja – i mojego serca tętno!

Czy to tak wiele? Tak niezmiernie  
za parę wierszy nieudanych.  
Góry i dwoje oczu wiernych  
nim przyszło odpaść Ci od ściany!

## .... POWIEDZ:

tyle połknęłam proszków, policzyłam owiec,  
tyle nocy doprałam do białego świtu,  
a ciągle jeszcze w ścianie,  
ciągle szukam chwytu!

Biała Wodo, Zimna Wodo, Wodo Sucha,  
zastanów się Czarny, posłuchaj:  
stara jestem, na ostatnich kierpcach  
i już cierpieć mi się więcej nie chce.

Wolę  
stary serdak swój i jego mole,  
mogę ufać wypłowiałej łacie,  
że nie puści, że się nie rozplące.

I pamiętam, jak by było wczoraj –  
zardzewiały hak w skalnej caliźnie,  
świadka drogi, którą szedł był człowiek,  
mój Bliźni.

*Zofia Jabłońska-Erdmanowa*





*I porzuciwszy gniew, nadzieję, pychę,  
wolni od przekleństw i wolni od burz  
dziękczynnych westchnień ślemy modły ciche,  
ktokolwiek jest tam pośród gwiazdnych głusz.  
Za to, że minąć dniom żywota dano,  
za to, że nigdy raz zmarli nie wstaną,  
i rzek powolnych nurt zmacony pianą  
zawinie kiedyś w głąb wieczystych mórz.*

A. K. Swinburne „Prozerpina”  
przełożył Tadeusz Hollender

## SAMOTNOŚĆ

(Po drugiej stronie czasu)

### Ryszard Wiktor Schramm

Jesień 1944 r. wyгнаła mnie z Olchowy, rodzinnego gniazda na przedgórzu zachodniego krańca Bieszczadów. Nigdzie na świecie las tak nie szumi i niebo nie jest tak głębokie jak tam. Jeszcze przez kilka miesięcy zimy '44/45 byłem niedaleko. Front stał pod Jasłem. Jeszcze codzień widziałem ścianę smereków, ograniczającą od północy nasz ogród, a nad nimi bezlistne gałęzie ogromnych jesionów. Przy nich stał nasz dom. Potem front ruszył na zachód. Wróciłem do Poznania. Wojna się skończyła. Ożeniłem się, skończyłem studia. Jeździliśmy w Tatry.

W Olchowie dom i zabudowania dworskie zostały spalone. Olchowa wracała do mnie we śnie – we śnie tkwiła „pamięć: jedyny dom wygnańców”. Na jawie nie chciałem tam wracać. Po śmierci mojego Ojca w 1958 r. jeździła tam czasem jeszcze moja Matka, mój brat, moja córka...

W 1953 r. poprowadziłem w tamte strony moją żonę i moich przyjaciół – daleko omijając Olchowę [1]. Jeszcze potem kilka razy chodziłem tam z Halinką i z dziećmi. Szukaliśmy odludnych miejsc. Zasztywaliśmy się w lasy i potoki pod połoninami, wędrowaliśmy po górach – gdy się dało, poza coraz liczniej uczęszczanymi szlakami. Ale było coraz ciasniej, coraz bardziej obco. Wyręby drewna szły coraz głębiej w lasy, mnożyły się zryte traktorami drogi, na porzeliskach wsi osiadali nowi ludzie. To już stawała się ich ziemia – przestała być moja. Coraz mniej było miejsca dla dzikich zwierząt.

Zresztą – były Tatry.

\*\*\*

Koniec lutego 1992 r. Przedwczoraj był u mnie Staszek Kukłasiński. Siedzieliśmy przy herbacie, gadaliśmy sobie.

— Co teraz robisz? Pewnie się zabierzesz do swojej książki?

— Nic nie robię, Staszku. Jakoś nie mogę się do niczego zabrać. Patrz – czterdzieści listów czeka na odpowiedź.

— Przemęczony jesteś. Jedź trochę odpocząć w Tatry. Tam teraz pięknie, pogoda, śnieg...

Fakt. Jestem przemęczony. Najpierw dwa miesiące wyrwane z życiorysu. Dwa wyjazdy zagraniczne, jeden po drugim. Śmierć Putka. Śmierć Joanny. Śmierć Krzysztofa Missony. Boże, ileż tych śmierci dokoła. Straszny rok.

Potem ten morderczy galop z wykończeniem książki na jubileusz Staszka Siedleckiego na sympozjum polarne w kwietniu [2]. Skład komputerowy i druk w Gdańsku. Sympozjum to organizuje Marcin w Juracie. Harówka od świtu do nocy. Co tydzień do Gdańska na dwa dni. Korekty poszczególnych fragmentów nawet nie wysyłam pocztą: zanoszę na pociąg, wręczam kierownikowi –



Dom Zubków w Piwnicznej przy drodze do Kosarzysk. Fot. R. W. Schramm

w Gdańsku odbiera Marcin. Równocześnie jeszcze wykłady. Dobrze, że jest tyle pracy – nie ma czasu myśleć o tym, co było tak niedawno...

Trzy dni temu skończyłem robotę przy tej „Pamiętkowej Księdze Przyjaźni”. Jestem przemęczony. Fakt. I nie mogę zostać w Poznaniu. Nie pojadę w Tatry. Za dużo wspomnień, za dużo ludzi. Do Piwnicznej. Potrzebuję ciepłego domu, łagodnych gór – i samotności.

W Piwnicznej, powyżej drogi do Koszarzysk, pod lasem, w pięknym domu, wydzajany przez cieśli z Witowa, mieszka Maryna Zubkowa – „Tatarzyna”. Sama Maryna jest moją rówieśnicą. Jej mąż, Julek Zubek – „Tatar”, najsławniejszy partyzant Sądeczczyzny, już od kilku lat spoczywa na piwniczniańskim cmentarzu. Jej synowie – Krzyś – „Tatarak”, najmłodszy partyzant Rzeczypospolitej, urodzony w lesie, przyjaciel mój i Tomka, i młodszy Jędrzek, mieszkają w Warszawie. Do Piwnicznej przyjeżdżają z rodzinami na wakacje. Już od lat ciepły dom Maryny, w czerwcu czy wrześniu, był też i naszym domem.

## NIEMCOWA

— Rysieńku!

Maryna powitała mnie z otwartymi ramionami. Uściskaliśmy się. Staruszek Baca też mnie poznał, merda ogonem, łasi się. Rozgościłem się.

— Pójdiesz gdzieś jutro. (To nie było pytanie, tylko stwierdzenie). Pogoda piękna, nie ma co siedzieć w domu. Ja coś ugotuję, jak wrócisz – zjesz.

Pójdę. Stąd można chodzić rozmaicie. Albo w tył, za dom, w górę, na Bziniaki i dalej grzbietem na Niemcową. Albo za potok i na Piwowarówkę, na graniczny grzbiet. Albo przez most na Popradzie i na Kicarz. Albo jeszcze dalej, w pasmo Jaworzyny Krynickiej, na Halę Łabowską czy Runek, albo na Niedźwiadki pod Halą Pisaną. Tam chodziliśmy w jesieni na czernice, znaczy – jeżyny. Podjeżdżaliśmy samochodem, wysoko, aż do gajówek na końcu Łomnicy czy Wierchomli. Można też podjechać do Suchej Doliny i podszedłszy na Obidzę iść dalej grzbietem w Małe Pieniny, albo w prawo na Wielki Rogacz, albo w lewo na Eliaszkówkę.

Pójdę na Niemcową. Z Niemcowej widać już Tatry. A przed nimi, blisko, dwuczuby Wielki Rogacz i Radziejową, pokryte kożuchem lasu. Na Radziejowej byłem w 1936 r. – sam.

W tym 1936 r. bardzo chciałem jechać po raz drugi w Tatry, ale zbyt późno złożyłem deklarację do PTT. Wtedy posyłało się legitymacje do Konsulatu Czechosłowacji do Warszawy, gdzie wbijano do niej stałą przepustkę graniczną na szeroki pas konwencji turystycznej. Można było z tą legitymacją przekraczać granicę w dowolnym miejscu, spać w schroniskach po południowej stronie Tatr. Nikt nie sprawdzał.

No więc złożyłem tę deklarację do PTT i już się nawet umawiałem w Tatry z kuzynem Maćkiem, który poprzedniego roku mnie w nie wprowadził. Ale legitymacja nie przychodziła i nie przychodziła, a Maciek miał ściśle wyliczony urlop i nie mógł czekać. Pojechałem do Olchowy.

Ale już mi Olchowa nie wystarczała. Może gdyby był tam któryś z starszych kuzynów, to poszlibyśmy z plecakami w lasy i połoniny, ale nie było. Chciałem więc pojechać do mojego przyjaciela Romka Suszki na Zaolzie, gdzie spędzał wakacje w rodzinnym domu swego ojca, profesora chemii organicznej naszego Uniwersytetu. Ale na dwa dni przed planowanym wyjazdem przyszedł od Romka list, że nie może mnie przyjąć – nie pamiętam już dziś dlaczego. A że już byłem właściwie spakowany na wyjazd, więc się zabrałem i pojechałem do Tymbarku. Wsiadłem na pociąg w Sanoku, gdzie jeszcze musiałem dać sobie przepłukać zapchane woszczyną ucho.

Do Tymbarku zapraszał mnie Stefek Wowczak, mój kolega gimnazjalny z klasy o rok wyższej. Jego babka była w Tymbarku kierowniczką poczty i miała tam dom z ogrodem, w którym spędzały lato jej wnuki.

Tam w Tymbarku poznałem ciotecznego brata Stefka – Zbyszka Bromowicza. Zbyszek był od nas o paręnaście lat starszy, więc dla nas – Stefek akurat zdał maturę, a ja przeszedłem do ostatniej klasy – był poważnym panem. Żaden z nas nie przypuszczał wtedy, że po wojnie znów się spotkamy i tak bardzo zbliżymy i zaprzyjaźnimy. Nie miałem też pojęcia, że Zbyszek już od lat chadzał w Tatry pieszo z Tymbarku. Gdybym wiedział, może inaczej potoczyłoby się moje górskie życie. Tymczasem więc chodziliśmy się kapać w Łososinie. Lato było słoneczne, upalne...

Po kilku dniach zaczęło mnie już gonić i z Tymbarku. Namawiałem Stefka, żeby poszedł ze mną w Tatry, ale się wykręcał, a o Zbyszku ani nie wspominał. Może uważał, że taki gówniarz jak ja – dopiero co skończyłem 16 lat – to nie towarzysz dla tak zamilowanego i doświadczonego taternika, jakim był wtedy Zbyszek. No to trudno – nie będzie Tatr. Miałem przed nimi wielki respekt i jeszcze nie myślałem o ruszaniu w nie samemu. Nie będzie Tatr, to pójdę gdzie indziej. Sam.

Wyruszyłem wcześniej rano i przekroczywszy za miasteczkiem „Cesarkę” – szlak, którym ongiś chodziły w różnych czasach wojska różnych cesarzy, zagłębiłem się w las pod Łopiennikiem. Szedłem cały dzień lasami, polanami, ścieżynami między paprociami, w cieniu wielkich buków i jodeł, szczytami Beskidu Wyspowego, przez Mogielicę i przełęcz Przysłop nad Rzekami. Kawalek nad tą przełęczą, w chacie maleńkiego przysiółka, mieli po wojnie swoją bazę Krzysio i Missonowie. Było to piękne, odludne miejsce. Potem, kiedy przez tę przełęcz puszczono nową drogę z Mszany Dolnej do Kamienicy i Łącka, gdy zaczął się tu ruch i hałas, wynieśli się stamtąd. W blisko trzydzieści

lat po mojej pierwszej tam bytności odwiedziłem ich z Tomkiem i Joasią, gdyśmy z Pienin przechodzili Gorce w poprzek przez Grywałd i Ochotnicę. To wtedy, gdyśmy z Ochotnicy podchodzili na grzbiet, znaleźliśmy masę pieczarek – polnych, czy leśnych. Zbieraliśmy je z radością, ciesząc się na wieczorną kolację. Z góry schodziła jakaś babina.

— Panie, tego sie nie ji, to piecary!

— Ji sie, chrzestna matko, ji.

— A niech Bóg broni! – machała ręką.

I znów lasem i polanami, długo, długo, łagodnie, ale coraz wyżej. Na lewo Tatry, w dole Pieniny, niecka Dunajca, pocięta szachownicą pół... Upał...

Wieczorem dotarłem do schroniska na Turbaczu. Byłem strasznie wysuszony: wypilem jedenaście szklanek kwaśnego mleka. Następnego dnia przez przełęcz Knurowską i Lubań przeszedłem na Trzy Korony i z nich zszedłem do Czorsztyna. Dostałem nocleg w małym, drewnianym domku kempingowym za zamkiem. Noc była zimna i zaczęło mnie boleć to przepłukane ucho. Rano wsiadłem do flisackiej dębunki i spłynąłem przełomem Dunajca. Piękny...

Ucho bolało jak cholera. Było jasne, że to zapalenie. Ale pójdę dalej. Nocleg na boisku w jakiejś chacie nad Dunajcem, a potem bez szlaku, w górę na grzbiet Dzwonkówki i już szlakiem na Prehybę i Radziejową. Nie szedłem już dalej na Wielki Rogacz, tylko w dół w dolinę Małej Roztoki i nią do Rytra. Z ucha już się sączyło, ból się zmniejszał. Po noclegu na stacji turystycznej poszedłem jeszcze obejrzeć starą basztę rycerskiego zamku na wzgórzu nad Popradem. Potem wsiadłem w pociąg, dojechałem do Krosna i jeszcze poszedłem do ruin Odrzykonia. To przecież tu działa się historia uwieczniona przez Fredrę w „Zemście za mur graniczny”. Fredrę całego mieliśmy w domu, w Olchowie, tak samo Kaczkowskiego. Obaj byli z naszych stron. Nic z tego nie zostało... Pod Prządką już nie podchodziłem – nie było czasu. Wsiadłem w Łukawicy i omijając Lesko (jeszcze wtedy Lisko), na wieczór, po dziesięciu dniach byłem w domu, w Olchowie. Zapalenie minęło...

Przypomnienie każdego imienia, każdej nazwy, budzi łańcuszek wspomnień, z nich rodzą się inne – i rozwija się cała sieć, oplata człowieka, zawraca go w przeszłość – szczęśliwą. Jakaś taką mam naturę, że z przeszłości pamiętam dobre, a nie pamiętam złego. Zapominam. Wiem, że było, że mnie bolało ucho, że byłem spragniony – ale tego nie pamiętam. Pamiętam tylko urok tej samotnej wędrowni z plecakiem: żar słońca na polanach, cień i chłód lasu, szelest liści nad głową, ogromne paprocie, Tatry w oddali, szachownicę pół na dole, miękki mech pod podeszwą buta...

Idę na Niemcową. Przeszedłem już kawał pod górę i pod górę. W wądołach zaczyna się śnieg. Stary. Zeszłoroczne liście szeleszczą pod nogą. W górze

świeżych jeszcze nie ma. Tam gdzie ziemia odsłonięta, glina, albo śnieg, ślady. Sarny. A te większe – to jeleń. A te okrągłe na śniegu, sznurkiem, to lis. Śladów ludzkich jeszcze nie ma. Nikt tędy jeszcze od zimy nie szedł. Sam staram się też ich nie zostawiać. Jakies takie dawne przyzwyczajenie. Partyzanckie? Nie, jeszcze wcześniejsze. Zawsze lubiłem chodzić cicho i nie zostawiać śladów. Po co ktoś ma wiedzieć, że tędy szedłem?

Byłem tu ostatnio z Joasią. Szliśmy tak jak teraz: z dołu w górę. A przedtem z góry na dół. A przedtem jeszcze z nią i z Putkiem. Z Tomkiem też tędy szliśmy. A teraz sam...

Na prawo polana, na niej coś się rusza. Lis! Przystanąłem. Nie zauważył mnie. Szedł sobie wolno w dół. Przysiadł na kupie kamieni: ruda plama na ciemnym tle lasu. Rozgląda się. Mam aparat fotograficzny, ale stary, przedwojenny jeszcze, mieszkowy. Bardzo go lubię. Oczywiście bez teleobiektywu. Nie ma co fotografować z tej odległości. Lis wyszedłby na zdjęciu mniejszy niż ten niedźwiedź – królik na Grahuken [3].

Śniegu coraz więcej. Na ścieżce też coraz więcej śladów. Zwierzęta, jak mogą, korzystają z wydeptanej ludzkiej ścieżki. Teraz same ją przedeptały – a ja idę ich śladami. Ale mają też własne ścieżki. Gdy prowadzą terenem, na którym nie zostawiają śladów – ciągnie się tylko mniej lub więcej przedeptana dróżka, po wysokości gałązek nad nią można poznać czyja: lisy czy sarny. Nieraz korzystałem z nich w lesie...

W połowie drogi między Bziniakami a Niemcową jest dosyć rozległa, otwarta przełęczka. Biegnie przez nią leśna droga od południa, z Kosarzysk, spadająca ku północy w głęboką dolinę Młodowskiego Potoku. Aż tu, wysoko pod przełęczą, stoją przy niej samotne chaty. Wyżej w górach też takie są.

To były wielkie dobra, i pan swoich poddanych za jakieś przestępstwa, czasem większe, czasem drobne, przesiedlał w góry. Taki na przykład Piwowar: złe piwo warzył, to go przesiedlono na grzbiet zbiegający z Eliaszówki – i tak powstała Piwowarówka.

Na przełęczy, przy drodze, na małym pagórku, krzyż. Na jego kamiennym postumencie tablica. Czytam:

*W dniu 12.07.1944 zginął tutaj  
w walce z hitlerowcami  
Franciszek Grucela „Kowalik”  
żołnierz AK placówki  
Łomnica – Łąka  
Cześć jego pamięci*

Trzech ich było, braci Grucelów, działali tu w podziemiu. Ten zginął właściwie przez przypadek. Ludzi tu sporo Niemcy wybili, ale nie tych, co byli w lesie: z dołu, z łapanek, z miasta i wsi. Rozstrzeliwali ich też na dole, blisko

obecnego domu Zubków, na terenie dawnego tartaku, naprzeciwko leśniczówki, u ujścia Zaczerzyka do Czercza. I w głębi doliny, w zaworze Suchej Doliny. I tu i tam stoją dziś pomniki z litaniami nazwisk tych pomordowanych. Zawsze leżą pod nimi kwiaty.

W tym czasie już i u nas działała partyzantka. Siedzieli w lasach Gruszki, przemieszczali się pod Chryszczatę. Przychodzili do nas nawet w dzień. Siadali w kilku na werandzie w mundurach niemieckiej żandarmerii, ze zdobycznymi pistoletami maszynowymi na kolanach: czarny „Pik”, „Karo” z rudą brodą, „Junak”. Tych rozpoznałem, gdyśmy nieco później, w przeddzień akcji „Burza”, dołączyli do oddziału. Albo wieczorem – wtedy prowadziłem ich przez las do takiej ścieżki, która by ich zawiodła już prosto do miejsca postoju oddziału.

Tutaj, z tych co byli w lesie, czy u „Tatara”, czy w innych oddziałach, nie zginął prawie nikt. Nawet nie wiedzieli, jakie były źródła docierających do nich informacji, które pozwalały im wymykać się polującym na nich Niemcom. Ja się dowiedziałem o tym zupełnie przypadkiem dopiero w 1995 r. od Józefa Niewiedziała, drugiego męża Julii, ukochanej ciotki mojej drugiej żony Ewy.

Po naszej wizycie z Ewą w maju 1995 r. u Maryny odwiedziliśmy Niewiedziałów. Opowiadaliśmy im o pobycie w Piwnicznej.

— Ja byłem w Piwnicznej przez całą wojnę – powiedział swoim niskim głosem Józef.

Zaskoczyło to mnie zupełnie. Ani we wspomnieniach Maryny, ani w książce Julka nie było o nim wzmianki. Było wtedy mało czasu, bo już zaczynaliśmy się wybierać do wyjścia, więc tylko mi powiedział, że pracował na kolei w warsztatach remontowych, że mieli tam w Piwnicznej taką trójkę, która zbierała informacje od Niemców i przekazywała je wyżej. Szły podobno aż do Limanowej, do jakiegoś majora, którego nazwiska ani pseudonimu nie pamiętał. Wymienił mi wtedy kilka nazwisk. Szukałem ich potem w bardzo szczegółowym indeksie książki Julka: jeden był członkiem jego oddziału, drugi był wymieniony chyba dwa razy jako informator. Innych nie było. Dopiero w kilka tygodni później, gdy nas odwiedzili, mogłem go wypytać szczegółowiej.

— Nas wysiedlili z Chyb w czterdziestym roku w zimie. Wsadzili nas do wagonów towarowych i już tam przy tych wagonach nam powiedzieli, że nas wywożą do Generalnej Guberni i że możemy się sami dobierać, kto chce z kim być, bo nas będą w różnych miejscach po drodze wysadzać. To ja się od razu stowarzyszyłem z takimi dwiema kobitami od nas, matką i córką, i już do końca byliśmy razem. Wieźli nas gdzieś przez Kielce i tam w tym Kieleckiem najwięcej ludzi zostało. A my jechaliśmy do samego końca.

— Do Piwnicznej?

— Do Piwnicznej. Tam nas wysadzili: już dalej nikogo nie wieźli. No i zaraz zacząłem szukać pracy. Najpierw pracowałem jako robotnik w tartaku, potem się zatrudniłem u masarza. Nawet dobrze mi tam było. Ale za jakiś czas zorganizowali tę Deutsche Ostbahn i w Piwnicznej zrobili warsztaty. No i szukali ludzi do pracy. A tam lepiej płacili, więc się zgłosiłem. Ja niemiecki znałem dobrze, więc się tam z nimi mogłem dogadać, no i przyjęli mnie na pomocnika ślusarza. Ja tam akurat tego specjalnie nie umiałem, ale w domu takie różne majsterkowania robiłem, jak to przy gospodarstwie. No i myślałem sobie, że jak będzie coś trudniejszego, to będę patrzył jak to inni robią. I tak się tam wyrobiłem na dobrego ślusarza.

— Dużo tam mieliście roboty?

— Z początku nie za wiele, ale potem było, bo się akurat zaczęła wojna ze Związkiem Radzieckim. Przychodziły i przychodziły te wagony do naprawy. Ale od tej roboty, ciągle w pochyleniu przez dwanaście godzin dzień w dzień, to mi zaczął kręgosłup nawalać i za jakiś czas to się zrobiłem zupełny kaleka. Ale mnie nie zwolnili, bo im byłem potrzebny przez ten mój niemiecki, służyłem im za tłumacza, tylko zatrudnili mnie jako dozorcę w Domu Kolejarza. Do tego domu byli kierowani na takie turnusy regeneracyjne kolejarze z pociągów dowożących zaopatrzenie na front rosyjski, często ranni. Przede mną oni się zupełnie nie kryli, zwracali się do mnie jak do swojego człowieka i byli dla mnie kopalnią wiadomości. A myśmy tam mieli w Piwnicznej taką naszą trójkę konspiracyjną, wszyscy z Chyb: Jan Marszałek, Helena Marcinkowska i ja. Marszałek był inwalidą wojennym, pracował w magistracie, a Helena Marcinkowska i jej matka Bronisława były zatrudnione w placówce straży granicznej jako pokojówka i kucharka. Tę komórkę zorganizował Marszałek i na wiosnę 1943 zostaliśmy zaprzysiężeni. Zbieraliśmy wiadomości, każdy ze swojej działki.

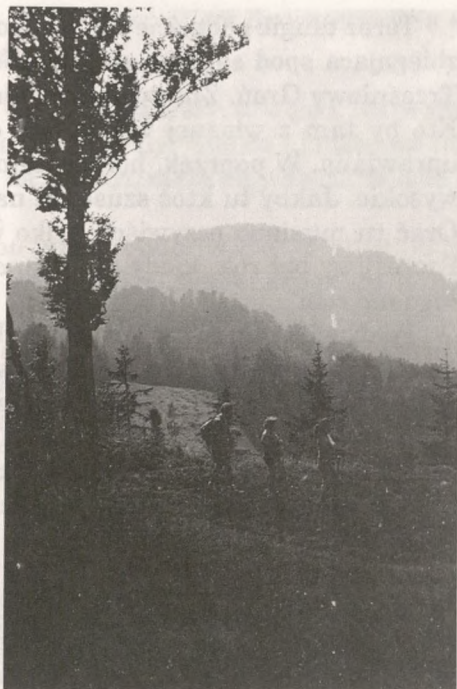
Myśmy wszyscy znali dobrze język niemiecki, a że nie należeliśmy do miejscowej ludności, więc Niemcy mieli do nas większe zaufanie i specjalnie się nie strzegli. Potem te wiadomości Marszałek przekazywał do Limanowej, do majora Franciszka Galicy, też z Poznania, który tam był komendantem rejonu AK. A kiedy tam w czterdziestym czwartym roku nasiliła się partyzantka, to do tego Domu Kolejarza przysłali całą kompanię żandarmów dla jej zwalczania. I znowu było to samo. Żandarmi wracali z akcji i przychodzili do mnie i żony ogrzać się, wysuszyć, posilić, po wódkę – i przy okazji rozgadywali się.

Marszałek przychodził bardzo często do mnie na szachy i na własne uszy słyszał te ich wygadywania, jak to nie mogą złapać tych przeklętych partyzantów, którzy są widocznie dobrze poinformowani. Potem Galica napisał, że „dzięki znakomitej służbie wywiadowczej na terenie Piwnicznej, mimo licznych akcji ze strony Niemców, nie zginął ani jeden partyzant”. To była dla mnie najpiękniejsza nagroda.





Kapliczka na Wyżnych Młakach  
za Pustą Wielką. Fot. R. W. Schramm



Widoki z Beskidu Sądeckiego.  
Fot. R. W. Schramm

— A z „Tatarem” mieliście tam jakiś kontakt?

— Ja to nazwisko słyszałem, ale bezpośredniego kontaktu nie mieliśmy. Tam ta cała akcja to się nazywała „ruch oporu”, a kto tam gdzie w jakiej komórce pracował, czy był w lesie, nie wiedziałem.

Idę dalej. Śniegu coraz więcej. Na drodze pojedynczy, stary ślad ludzki. Polana, las, polana – zalana słońcem. Śniegu na niej mało – wystawiona na południe. Na jej górze, już znowu blisko wejścia w las, kapliczka, otoczona klonami i jarzębinami – jeszcze na nich zeschłe korale. Podchodzę pod nią. W lewo, w dół, odbiega bocznym grzbieciem droga do przysiółka Polana. Osada takich jakichś przesiedlonych przed stuleciami złodziei.

Podchodzę pod kapliczkę, przysiadam na belce rozwalającego się płotu, patrzę tam skąd przyszedłem. W dali całe pasmo Jaworzyny, bliżej Parchowatka, Pusta Wielka. Wszędzie tam byłem. Za Pustą Wielką, na wysokim, gołym grzbiecie Runku, na przełęczce na Wyżnych Młakach, też stoi kapliczka. Z kamienia polnego, piękna. Też widać stamtąd daleko, na dwie strony...

Teraz długie podejście na Niemcową. Z lewej strony wielka, stroma polana, zbiegająca spod samego szczytu. Na dole, u źródeł potoku, trzy chałupy, to Trześniowy Groń. Znowu tacy osadnicy – nie dobrowolni chyba – sprzed lat. Kto by tam z własnej woli tu się osiedlał? Ta polana była kiedyś, dawno, uprawiana. W poprzek, horyzontalnie, biegną stare miedze, na metr i więcej wysokie. Jakby tu ktoś szusował na nartach to byłaby skocznia za skocznia. Orać tu musiano oczywiście tylko w jedną stronę, odkładając skiby na dół. Szczęśliwy był rok, kiedy z wysianego ziarna zbierano dwa... Teraz nikt już tego nie robi...

Po drugiej stronie polany, na grzbiecie, wysoko nad Trześniowym Groniem, stаницa. Akademy z Krakowa zagospodarowali dwie stare, nie używane chaty. Może były sezonowe? Może z czasów, gdy tu jeszcze uprawiano, pasano? Stаницa też tylko w sezonie czynna, a wiosną i jesienią w soboty i niedziele. Spokojnie tam, latem w ogródku kwitną kwiaty. Daleko widać. Stąd gdzie jestem można tam przejść bez ścieżki szerokim półkolem, starą miedzą, w poprzek zbocza. Albo stamtąd tu.

Przechodzę na północną stronę. Polana, na niej w dole szałas, za nią pas zarośli, a za nimi znów polana, szeroka długa, zbiegająca w dół od szczytu Niemcowej grzbietem ciągnącym się przez Kordowiec aż do Rytra. Nieskalany śnieg. Tu by się pędzlowało na nartach – myślę. Na mapie jest tu zaznaczony szlak narciarski: z Prehyby, przez Radziejową i Wielki Rogacz na Niemcową, a stąd w dół do Rytra, albo tak jak szedłem – do Piwnicznej. Ale kto teraz takimi szlakami w zimie gania? Komu się chce kilka godzin podchodzić na nartach, a potem już tylko w dół i w dół, kilometrami całymi, cały dzień... Pusto. Spokojnie. Ale już się nikomu nie chce. Spieszą się. Nie ma czasu, nie ma nawet nart ani wiązań turystycznych. Wożą tyłki na wyciągu w górę, a potem fiu! – w dół. I znowu wyciągiem w górę, i znowu w dół. I tak cały dzień. Tak jest właśnie tu, w Suchej Dolinie. Północny stok, kotlina. Pobudowali wyciągi, hotel, gospodarze też stawiają już nowe domy, murowane, dla sezonowych zimowych gości. Tu nikt nigdy żadnego wyciągu nie zbuduje...

Na środku polany jakiś stary schron, ziemianka. Wejście obmurowane kamieniami, już prawie zarosłe. Partyzancka? Trzeba się tu było daleko ubezpieczać – myślę. Chyba tu nigdy Niemcy nie doszli – na tę Niemcową. Ale mogli. Tak jak mogli spalić schronisko na Prehybie, zabić „Kowalika”...

Teraz kawałek w dół. Z lewej, grzbietem, zbiega las. Wchodzi weń dróżka. Na drzewie, na deseczce wystruganej w kształt strzałki, napis: „Stаницa akademicka 10 min.” Niżej ta dróżka dochodzi do leśnej drogi idącej łukiem wzdłuż grzbietu, nad głęboko w dole leżącymi źródłiskami Czercza, od Obidzy, popod Wielki Rogacz i jeszcze kawał przed Niemcową trawersująca po południowej stronie do tej stаницy, a stamtąd dalej, stromo w dół na Trześniowy

Groń – i dalej, aż w dolinę. Kawaleczek przed stacją jest druga strzałka w las, w dół: woda. Piękne, obfite źródło, tak wysoko...

Teraz już las i las. Coraz więcej śniegu. Grzbiet to szerszy, to wąski. Na prawo i na lewo setki metrów stromego zbocza: buki, jodły. Słońce kładzie na ich pniach jasne plamy. Srebrzysto-popielate na bukach, szare na jodłach. W dole – na prawo Mała Roztoka, na lewo Rogacz.

Łagodnie, ale coraz wyżej. Już dawno ponad tysiąc metrów. Musiało tu bardzo wiać w zimie: w poprzek drogi leżą wielkie zasy. Wpadam w nie po kolana. Żadnych śladów...

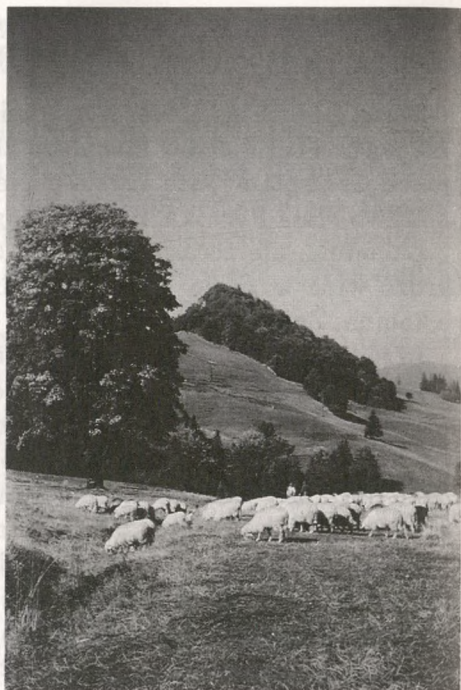
Przed Wielkim Rogaczem droga skręca trawersem w poprzek zbocza. Zbocze tu prawie gołe, młodnik między wykrotami, ze śniegu sterczą szczyty jodełek. Piękne, regularne, jedna w drugą gwiazdkowa choinka. Na prawo, ku szczytowi, stary las. I na lewo, sporo niżej, nad źródłowymi potokami Czercza. Przed paru laty podchodziłem stamtąd z dołu z Joasią. Postanowiliśmy wejść na grań nie przez Obidzę, jak zawsze, ale wprost. Z początku dnem potoku szła droga, kiepska, leśna droga, prowadząca potem w prawo na grzbiet na przysiółek Bukowiec. Ale jeszcze przed jej wielkim zakosem, w miejscu zlania się dwóch potoków, skręciliśmy w ten, który płynął od zachodu. Spotkaliśmy (chyba to właściwsze określenie niż „znaleźliśmy”) salamandrę. Przepiękna! Lśniąca, gładka czerni i jaskrawe, pomarańczowe plamy. Rzadkie już stworzenie, bardzo wrażliwe na zanieczyszczenie środowiska. Potrzebuje krystalicznej wody, nieskażonego powietrza. U nas, w olchowskim lesie, po deszczu, zawsze ich można było spotkać kilka... Potem weszliśmy na grań opadającą w drugą stronę łagodnymi, szerokimi polanami ku Czarnej Wodzie, ku Jaworkom, ku dolinie Grajcarka. Do wojny Łemkowie pasali tu wielkie stada owiec. To po nich została ta nazwa: Ruski Wierch. Już dawno nie ma Łemków, nie ma Olchowy, nie ma Joasi... Może już nie ma i salamander?

Wchodzę na grań od Wielkiego Rogacza ku Obidzy. Nieco niżej, nagle, zwały brudnego śniegu, za nimi szeroko, głęboko zryte, aż miejscami do mchu, do gliny. Ki diabeł? Spychacz! W dół ciągnie się wyryta nim szeroka droga. Jeszcze nie droga, dopiero jej zapowiedź. Ale po cóż innego haratał by tu polanę, las, spychacz? Fala goryczy. Droga. Po co, dla kogo? Nie ma miejsca dla dzikich zwierząt...

Niżej, gdzie na prawo są te polany ku Jaworkom, przechodzę na nie. Uciekam od tej „obrzydliwości spustoszenia” czynionej przez człowieka. Tu jeszcze pięknie. Gładki, śnieżny stok. Przede mną Małe Pieniny. Słońce z wolna schyla się ku nim – na Wysokie Skałki, na Wysoki Wierch... Na Wysokich Skałkach też byłem z Joasią. Potem zeszliśmy wąwozem Homole. Nie ma Joasi...



„Kaplica Świętych Turystów”  
na Piwowarówce. Fot. R. W. Schramm



Owce za Obidzą pod grzbieciem granicznym  
ku Małym Pieninom. Fot. R. W. Schramm

Idę wolno. Po co się spieszyć? Dokąd? Do ludzi? Tu byłem cały dzień sam.  
Tak pięknie... Jeszcze ciągle tyle piękna...

Za chwilę wejdę między chałupy. Gdzieś z głębi pamięci wypłynęła stara  
piosenka, kołace się po głowie:

*Sam ja sebi horyłońku pju,  
sam ja sebi diwczynu lublju.  
Sam ja pju, nalewaju,  
sam sebi stelu, sam lehaju,  
sam...*

## PIWOWARÓWKA

W najbardziej południowym kącie piwniczniańskiego worka – zlewni Czercza – leży Eliaszkówka. Od Obidzy nad Suchą Doliną grań biegnie ku niej na południowy wschód, a od jej szczytu dalej na północny wschód. Po kilku kilometrach grań się rozwidla: na północ biegnie ku Piwnicznej, na wschód – do przejścia granicznego w Mniszku. Nieco niżej tego rozwidlenia, na północnym grzbiecie

stoi kilka chat i między drzewami murowana z polnego kamienia kaplica: to Piwowarówka. Eliaszówka jest prawie tej samej wysokości co Niemcowa – 1023 m, także widać z niej Tatry. Cały grzbiet jest łagodny, bez wybitniejszych wzniesień i przełęczy: w górze las i polany, w dole, od Piwowarówki, już przeważnie pola.

Piwowarówka to najbliższa od Maryny wycieczka, właściwie spacer: trzy – cztery godziny. Leży dokładnie na południe od domu Maryny, ale jej z niego nie widać, bo zaraz za potokiem jest strome, wysokie, pokryte lasem zbocze. Dopiero wysoko w górze są pola.

Pamiętam takie same układy z afgańskiego Darwazu – jeszcze bardziej kontrastowe. Głębokie na setki metrów doliny, strome, bardzo strome zbocza. Tyle, że nie pokryte lasem, gołe. Drzewa rosną tam na dole, nad wodą – dzikimi, spienionymi potokami. Na dole też leżą wioski. No, nie na samym dole, bo tam równego miejsca nie ma, a zimą zawalają dno ogromne lawiny śniegu, tylko na jakichś tarasach, pagórkach, przyczepionych do tych zboczy, w miejscach bezpiecznych od lawin. A pola uprawne są na górze, nad tymi stromymi zboczami, gdzie jest już na tyle równo, że można zasiać i zebrać. Z tych pól znosi się plon do chat na plecach.

Lubię chodzić na Piwowarówkę. Najlepiej iść tam od dołu, od osiedla Czercz, kawałek poniżej Maryny. Boczna drogą wychodzi się tam na strome ugory wysoko nad Popradem i biegnącymi nad nim tą stroną drogą i linią kolejową. Potem trawersuje się w dolinkę małego potoczku. Na zboczu, na tym trawersie, pod jesień, można znaleźć pieczarki. Kiedyś podchodziliśmy tamtędy z Haneczką Missonową. Znalazłem wtedy pieczarkę-giganta. Miała średnicę talerza deserowego, młoda, zdrowiusienka, półkuliście wysklepiona, na wysokim, masywnym korzeniu. Ważyła chyba ponad kilo. Ofiarowałem ją Haneczce – bardzo lubiła wszystkie grzyby! Niosła ją jak parasol aż na Piwowarówkę, ale przy schodzeniu poślizgnęła się na stromej trawie i upadła. Korzeń się odłamał od kapelusza! Na tym zboczu, przy ścieżce, rosną też dziczające śliwki. Pyszne!

Przy tym potoczku łapie się już niebieski szlak idący tu z dołu. Kiedy podchodziliśmy tu pierwszy raz, z Putkiem i z dziećmi, gdzieś na wysokości źródeł tego potoczku wyszliśmy z zagajnika na małą polankę. Stała na niej maleńka chatka, a przed nią – pralka elektryczna! Faktycznie – elektryfikacja dotarła już tu w najdalsze zakątki, do pojedynczych, najbiedniejszych chat.

Z Piwowarówki najlepiej schodzić w dół, poniżej kapliczki, w las, a dalej leśnymi, mylnymi drogami aż na dół doliny Zaczerzyka już blisko jej ujścia. Można też podejść jeszcze kawał grzbietem w stronę Eliaszówki, aż na wysokość leżącego w dole i na przeciwległym grzbiecie przysiółka Zaczerzyka i stamtąd zejść w potok. Dosyć tam zawile ścieżki, trzeba uważać. Ale wszystkie, łatwiej czy trudniej, sprowadzą w końcu do wylotu doliny.

Na Eliaszówkę nie warto tamtędy podchodzić: bez widoków, w końcu zejdziesz się do Suchej Doliny na asfaltową drogę. Lepiej tam podjechać autobusem i iść w drugą stronę z widokiem na pasmo Jaworzyny. Co innego Niemcowa: tam mi się jakoś lepiej chodzi od dołu granią aż do Obidzy. Może dlatego, że podejście z Obidzy pod Wielki Rogacz jest znacznie wyższe niż na Eliaszówkę, może dlatego, że widoki dalekie, a może dlatego, że z wielu miejsc można tam łatwo i ładnie zejść w dolinę Czercza stosunkowo blisko Kosarzysk?

Początek czerwca '92. Czerwiec – piękny miesiąc, najpiękniejszy w całym roku. Najdłuższe dni. W czerwcu ja się urodziłem, urodził się mój ojciec. W górach w czerwcu kwitną sady, kwitną polany. Koniec wiosny – czy początek lata. Przed wojną przez trzy lata po maturze jeździłem w czerwcu do Olchowy. Sam. Byłem też tam sam, tylko z babką. Pamiętam, że była pogoda, słoneczne, upalne dni. Codziennie chodziłem kąpać się do rzeki, wylegiwałem się nago na rozgrzanych kamieniach, słońce złociło, potem brązowiło skórę. Eh!...

\*\*\*

Jestem znowu u Maryny. Idę na Piwowarówkę. Kwitną śliwy. Już z daleka widzę kępę drzew, wśród których stoi kaplica. W jej maleńkim przedsionku, po lewej stronie, jest wmurowana tablica:

P A N U B O G U  
N A C H W A Ł E  
BUDOWALI TĘ KAPLICĘ  
OD ROKU 1908  
STANISŁAW PIWOWAR  
I JEGO SYN WIKTOR  
WSPOMAGANI PRACĄ  
I OFIARĄ WIELU  
DOBRYCH  
LUDZI. W PRZEBUDOWIE  
W R. 1952 ZASŁUŻYŁ SIĘ  
BOLESŁAW DAGNAN

13.VI.1966

Po tej przebudowie wewnątrz kaplicy wymalowała Ewa Harsdorf, „Awilo”, siostra Jaśki – „Baska”, Teresy Bromowiczowej [4]. Jeszcze wtedy ją nogi nosiły, a serce pozwalało chodzić w góry, Nie wiem, dlaczego tę wspaniałą malarkę, szlachetną, pełną wdzięku i mądrości, ochrzczono imieniem przebrzydłego stwora z „Przygód Kacperka, góreckiego skrzata”. Na białych ścianach kaplicy pojawili się turyści. Właściwie to był tylko jeden turysta – Zbyszek

Bromowicz, „Królik” – pieszo z plecakiem, i na nartach, i na motorze, i na kajaku. Było coś pięknego, natchnionego i pełnego uroku w tych freskach Ewy. Nazwaliśmy tę kaplicę między sobą „kaplicą świętych turystów”. Za każdym razem, gdyśmy szli na Piwowarówkę – a często tylko dlatego chodziliśmy, oglądałem z radością naszego nieżyjącego przyjaciela, uwiecznionego pędzlem Ewy.

Kiedyś Jaśka z Ewą zawędrowały tu, gdy akurat przewodnik objaśniał wycieczkę:

— Tę kaplicę ozdobiła pani Ewa Harsdorf, malarka z Nowego Sącza, jako wotum. W czasie okupacji u niej w domu pod podłogą był skład broni. No i kiedyś weszli do mieszkania Niemcy na rewizję. I kiedy robili tę rewizję, to pani Harsdorf stała akurat obiema nogami na tych deskach w pokoju, pod którymi była broń. I złożyła wtedy w duchu ślubowanie, że jeśli Niemcy nic nie znajdą, to ona wymaluje tę kaplicę na Piwowarówce.

— Panie Józku – odciągnęła Ewa przewodnika na bok – to nie było tak, jak pan opowiada. Ja ślubowałam, że wymaluję tę kaplicę jak dostanę nowe mieszkanie.

— Co mi pani będzie gadać! Przecież nie będę ludziom opowiadał, że kaplica została wymalowana za łapówkę! Tak ma być jak mówię!

Spojrzałem do środka przez oszklone drzwi, oddzielające przedsionek od nawy-prezbiterium. Zatkąło mnie. Cała kaplica była równo wybielona wapnem... Stałem tak dość długo jak osłupiały. Wolno docierało do mnie, że to jednak prawda. Potem odwróciłem się i poszedłem do najbliższej chałupy, w której – wiedziałem – przechowywali klucz od kaplicy. Młody gospodarz kręcił się po podwórzu.

— Pochwalony.

— Na wieki.

— Dawno tę kaplicę wybielili w środku?

— A już będą dwa lata.

— To już nie było komu odnowić tych malunków pani Harsdorf?

— Ano nie było. Księdzu się увидziało, że nie ładne, to i kazał wybielić.

— Ksiądz z Piwnicznej? Proboszcz?

— A proboszcz – kiwa głową.

— Hej, Boże... Bądźcie zdrowi.

— Panie Boże prowadź.

Skrećam ku lasowi, w dół. Samotność. Wszystko przemija – nie tylko ludzie. Tam, gdzie się schodziło przy jesionach popod starą chałupę, teraz stoi nowa szopa z cementowych pustaków. Obchodzę bokiem. Jestem już po drugiej stronie czasu. Tylko ten sam stary pies ujada...

Nie ma już Kaplicy Świętych Turystów. Jest schludny, czysto wybielony chlewik Pana Boga.

Nie ma już Królika – ani na nartach, ani na motorze, ani na kajaku...

Nie ma Putka...

Nie ma Joasi...

*Sam ja sebi horyłońku pju...*

\*\*\*

Przełom września i października '92. Znowu w Piwnicznej. Cudna jesień, pogodnie, słonecznie. Podszedłem na Obidzę, na Eliaszkówkę. Ze szczytu schodzę polanami. Na polanach borówki, te nasze prawdziwe, górskie, czarne. Jafory. Czerwone – to brusznice. Już mam od nich ciemne wargi, usta pełne smaku. Gdzieniedzie są i brusznice. Dokładam ich lekko gorzkawy smak do tego specyficznego borówek, który tak lubię. Od czasu do czasu w trawie dziewięciły.

Idę teraz granią ku Piwowarówce. Cały czas sam – tylko ze wspomnieniami. Za polanami spory kawał w dół lasem. Potem, przed zwężeniem grzbietu, droga schodzi w lewo na nową, wąską, długą polanę. Z niej można zejść w dół, w dolinę Zaczerczyka. Chodziliśmy tak z Joasią. Nie ma Joasi... Ale teraz podchodzę znowu drogą w prawo na grzbiet – i już w dole widać chaty Piwowarówki i wylaniający się z kępy drzew dach wieżyczki kaplicy.

Schodzę ku chatom. Widzę – siedzi Dulak i coś dłubie. Bez nóg. Ponad dwadzieścia lat temu obcieli mu obie nogi powyżej kolan. Mówiło się, że Bürger, ale to chyba nie był Bürger, bo by już dawno nie żył. Za każdym razem, gdy tu jestem a świeci słońko, widzę go w tym samym miejscu obok tych wielkich leżących kłoców. Wynoszą go tu z chałupy. Takie robi różne kawałki z drzewa: ptaki z rozłożonymi skrzydłami, dziewięciły, różne takie cudeńka. Tym zarabia.

– Daj Boże szczęście!

– Daj Panie Boże. Jak się panu szło?

– A dobrze, Bóg zapłać. Ciepło, pogoda.

– Pogoda. Wiaterek podmucha. Przyjemnie.

– Przyjemnie. A wam jak się pracuje?

– Pracuje się, chwalić Boga. Tylko ręce już nie takie, też bolą – przeciągnął dłońmi aż po podwinęte rękawy koszuli.

Jeszcześmy trochę pogadali.

– Tak zostańcie z Bogiem.

– Panie Boże prowadź.

Mijam kaplicę, nie zatrzymuję się przy niej. Nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek zajrzę do niej. Nie ma już świętych turystów... Nie ma Królika... Nie ma Putka... Nie ma Joasi... *Sam ja sebi horyłońku pju...*



Schodzę lasem. Gdzieś z dna pamięci wypływa strofa z „Prozerpiny” Svinburne’a, ale nie ta w znanym przekładzie Hollendera, tylko wolny przekład Baska – Jaśki. Basek zatytułował to: „Szczęście”:

*– Że wolni od wszelkiej nadziei,  
Od życia zbyt wielkiej miłości,  
Błądząc wśród gwiazdnych zawiei  
Zmylimy żądz, bólów pościg –*

*Że życie nie trwa tu wiecznie,  
A kto raz „tam” wszedł – nie wróci!  
Że od zmartwychwstań bezpieczni  
W proch się nareszcie obrócim –*

*Że wyschnie wszelkie źródło,  
Że zamrze każdy korzeń,  
A rzekę najbardziej znużoną  
Weźmie w ramiona morze –  
Dzięki Ci, Boże!*

\*\*\*

Znowu początek czerwca. Pogoda, wręcz upał.

— Idźże w góry – mówi Maryna. – Jak wrócisz, to zjesz.

Oczywiście, że pójdę. Ale mam mało czasu – już przedpołudnie. I nie jestem w najlepszej formie. Podjadę do Suchej Doliny i wejść na Eliaszkówkę. Co dalej – zobaczę.

Od amfiteatru Suchej Doliny ruszam wprost w górę przez las w stronę Eliaszkówki. To o ponad połowę krócej niż przez Obidzę. Ale stromo! Już nie bardzo mogę chodzić szybko pod górę. Coraz mniej mitochondriów w mięśniach. Nie pomaga głębsze oddychanie. Nie tlen limituje teraz szybkość podchodzenia, ale coraz mniejsza liczba tych subkomórkowych elementów, przetwarzających materię w energię. Wiek... Co z tego, że powietrza dużo, kiedy tego drobiazgu w komórkach za mało. To już nie zadyszka hamuje, tylko ta omdłałość mięśni. Ano – co robić. Dobrze, że jeszcze w ogóle można chodzić. Ale powoli, noga za nogą. Tak jak to już dawno temu mawiał Jurek Hajdukiewicz – żeby na podejściu można było spać. Nie ma już Jurka...

Z dołu, od lewej, w górę polaną podchodzi wyciąg. Dochodzę do niego – i już wzdłuż niego do domku startowego. Stąd już tylko sto kroków do grani – i za dziesięć minut szczyt.

Na szczycie przechodzę kawałek na słowacką stronę. Polana. Niżej dolina Litmanovki, głęboko wcięta aż pod Obidzę. Za nią Szczob, Wierchliczka, dalej Wysokie Skalki. Siadam. W oddali Tatry. Lekko przymglone, ale widać: Łomnica, Durny, obniżająca się, pozbębiona grań do Baraniej Przełęczy. Na tamtych niższych turniach nie byłem: jedno z niewielu, na których nie byłem w Tatrach.

Ale nigdy nie miałem ambicji, żeby być na wszystkich tatrzańskich szczytach. I tak byłem na pewno w pierwszej dziesiątce, może nawet kiedyś piątce najlepiej znających Tatry.

Schodzę. Polana za polaną – kwitnące. Niedługo będzie stromszy kawałek przez las nad Zaczerzykiem.

Mijam siedzące twarzami ku dolinie trzy młode dziewczyny. W szortach, piją coś z plastikowej dwulitrowej butelki.

— Dzień dobry – uprzedziły moje powitanie. – Daleko do Eliaszkówki?

Zatrzymałem się. Przysiadam. Wywiązała się rozmowa. Miłe, wesołe, rezolutne. Ciekawe.

— Pielęgniarki – uśmiecham się.

— Skąd pan wie? – zdziwiły się.

— Nie trudno zgadnąć z tego co opowiadacie.

Jeszcze je objaśniłem, jak mają dalej iść, jak schodzić. Pokazałem na mapie. Poczęstowały mnie pić. Podnoszę się.

— Bądźcie zdrowe, dziewczęta.

— Dziękujemy. Życzymy i panu. Do widzenia.

Ruszam w dół. Znowu sam. Nie pójdę dzisiaj na Piwowarówkę: obrzydła mi. A czasu nie za wiele. Zejdę z tej polany w Zaczerzyk. W samotny, przedwieczorny chłód lasu. Schodziłem tam z Putkiem i z Joasią, potem z samą Joasią. A teraz...

## JAMNA

9 kwietnia '94. Wczoraj przyjechałem tu z Jamnej. Na Jamnej (na Jamnej, bo to na górze: tak jak u nas się mówiło: na Olchowcie) – więc na Jamnej nasz z Tomkiem przyjaciel, ojciec Jan Góra, wspaniały dominikanin, poznański duszpasterz akademicki, z pomocą swojego młodszego konfratra ojca Andrzeja Cholewickiego, od trzech lat buduje wielkie dzieło swojego życia – Dom św. Jacka. Jamna leży w połowie drogi między Tarnowem a Nowym Sączem, wysoko na górze, na dziale, nad wsią Paleńnica, przez którą biegnie wschodnia szosa z północy w kotlinę nowosądecką. W pogodny dzień widać stamtąd – daleko – Tarnów, w drugą stronę – jeszcze dalej – Tatry.

Jamna została spacyfikowana przez Niemców w czasie wojny. Zabili kobietę, która szła im naprzeciw z świętym obrazem i dzieckiem na ręku. Zabili tych, co nie uciekli. Spalili chaty. Wieś się już nie podniosła.

W jakiś czas po wojnie stary Mastalerz – jeszcze wtedy nie był stary! – nieopodal swojej dawnej chałupy, jednej z tych, co ocalały, wybudował nową, obszerną: trzy izby i kuchnia, dla rodziny. Ale z rodziny nikt na Jamnej nie został. Wszyscy poszli w świat. Z młodych nikt już prawie nie chce tu zostać.

Prawda – doprowadzili tu elektryczność. Ale ziemia licha, świat deskami zabity, zimą trudno tu dotrzeć. Mastalerz został sam z nową chatą. To ją i oddał gminie. Gmina Zakliczyn chatę przyjęła i zrobiła w niej szkołę, czteroklasową, z jedną nauczycielką. Ale co to za szkoła dla może dwudziestu dzieciaków, jakie były w całej wsi? Powegetowała kilka lat – i zamknięto ją. Chałupa stała pusta, niszczała.

Jan jest z tych stron. Jego ojciec był swego czasu sekretarzem gminy w Zakliczynie, stryj, też Jan, był przez długie lata proboszczem w Paleśnicy. Młody Wojtek (tak mu było, imię Jan przybrał w zakonie i w tej chwili nikt już prawie nie wie, że był Wojtkiem) przyjeżdżał na wakacje do stryja, chodził w pole, biegał po górach, dyskutował ze stryjem. Z tych dyskusji poszedł do klasztoru.

Po latach – stryj już dawno leżał na paleśnickim cmentarzu – Jan znowu przyjechał w te strony. A już od dawna nosił się z planem stworzenia dla młodzieży akademickiej ośrodka rekreacyjno-rekolekcyjnego, domu wypoczynku, modlitwy i pracy, takiego polskiego Taizé. No i wszedł na tę Jamną – i zobaczył tę chatę. Duch Święty i święty Jacek go tu przyprowadzili! Tu to będzie! Pojechał do gminy, dostał chatę i kawał ziemi. I zaczął z młodzieżą budować tu Dom św. Jacka. Ojciec Święty ucieszył się, że „górale Górze górę darowali”, pobłogosławił. Jan czeka teraz aż Jan Paweł Jamnę nawiedzi. Wszystko przygotowane! A na Jamnej dzieją się cuda! W chacie Kostka, któremu drzewo na głowę upadło, urodził się Pan Jezus... Jamna, to długa i piękna historia, na całą książkę i rzeczywiście, sam Jan ją opisał w jednej ze swoich książek [5]. Więc ja tylko krótko...

— Jedziemy na kilka dni na Jamną z ojcem Andrzejem – powiedział Jan gdzieś pod koniec marca. – Jedź z nami!

Pojechałem. Nie tylko z Janem i Andrzejem, bo jeszcze i kupka młodzieży, i sponsor – jeden z licznych (Jan ma absolutnie cudowną zdolność naciągania wszystkich na tę Jamną – czego on tam już nie dostał?! – nawet osła Janusza, doktora *humoris causa*), swoim dostawczym wozem pełnym dobra. Przez Częstochowę i Kraków dotarliśmy pod wieczór do Paleśnicy. Tu już była z powrotem zima: spadł śnieg i na Jamną jechaliśmy ciężko stromą, leśną, nieprzetartą drogą. Ojciec Andrzej, wspaniały kierowca, walczył na czele dżipem, my za nim. Z dużymi przygodami wjechaliśmy na górę.

Działaliśmy tam przez dwa dni, klócąc się z dziewczynami – studentkami, które były tam przyzwyczajone rządzić po swojemu. Obejrzałem wszystko gospodarskim okiem, dałem Janowi kilka rad – jak się potem okazało, dobrych. Pogoda była podła: padał mokry śnieg, nie dało się nigdzie chodzić, wokół domu taplaliśmy się w mokrej papie i błocie.

Z Jamnej niedaleko do Sącza i Piwnicznej. Zatelefonowałem (telefon już był doprowadzony i bardzo mocna instalacja elektryczna – wszystko sponsorzy! –

nie było tylko wody, którą trzeba było nosić w ogromnych baniakach nisko z dołu, z wywierzyska: studnia Mastalarza ledwie wystarczała dla niego i krowy. Ale już doprowadzenie wody z tego wywierzyska i przyzwoity sanitariat były szykowane). A więc zatelefonowałem do Baska i Ewy do Nowego Sącza i do Maryny do Piwnicznej – że przyjadę. Następnego dnia wcześniej rano schodziłem do autobusu. Skracałem sobie drogę stromo przez zaśnieżony las, a że byłem tu pierwszy raz, to i pobłądziłem trochę. Ale nos pomógł – zdążyłem na czas. Najpierw do Piwnicznej.

Po nocy wypogodziło się jako tako. Ale czasu mało, po południu muszę jechać do Sącza, żeby pojutrze być z powrotem na Jamnej. Więc tylko Piwo-warówka. Podchodzę z dołu. Mijam kaplicę – nie ma tam już po co zaglądać. Podejdę do Dulaka, pogadam sobie.

Przy chałupie mała dziewczynka, może osiem lat.

— Dulak, ten bez nóg, to twój dziadek?

— Nie, to chata wyżej.

— Wiem.

— Ale on nie żyje, już jakieś półtora roku...

Wszystko przemija... Nie ma Putka. Nie ma Joasi. Nie ma Krzysia Missony. Już prawie dwa i pół roku od ich śmierci. Nie ma Zbysia – już dawno, nawet na ścianach kapliczki. Nawet nie ma już Dulaka... Jestem ja – sam...

No, może nie tak całkiem sam. Jest Maryna. Jest Basek i Awilo. Jest Tomek – mój Tomek! Jest jeszcze paru starych, a i garstka nowych przyjaciół w Poznaniu: Staszek, Ola, Zygmunt, Elżbieta... I poza Poznaniem też się trochę znajdzie – bardzo bliskich nawet, tylko że ich nie ma na codzień. Jest Jan Góra i Jamna.

W Sączu długa wieczorna rozmowa z Baskiem. Wracamy do starych wspomnień, porządkujemy je. Trzeba swoją przeszłość też zostawić w porządku. Śpię, jak nieraz, na materacu w pracowni Ewy. Na ścianach obrazy – różne techniki. Ewa już tu właściwie nie pracuje – tworzy teraz w łóżku, więc i technika musi być taka, jaką można tworzyć obraz na leżąco. Akurat w muzeum jest jej wystawa z pobytu w Kanadzie. Obejrzałem następnego dnia. Piękne akwarele, niektóre bardzo piękne...

O zmierzchu wysiadłem w Paleśnicy. Chmury wisiały nisko, ale nie padało. Nocą już podchodziłem na Jamną.

6 stycznia 1995 r., w przepiękny, zimowy dzień, brałem po czterdziestu ośmiu latach mój drugi ślub – na Jamnej, z Ewą. Jan nam związał ręce w małym, pięknie położonym kościółku w Bukowcu. Wracaliśmy do Domu św. Jacka górami, lasem, polanami, po iskrzącym śniegu – a w dali widać było Tatry...

W początku czerwca, wprost z Morskiego Oka, gdzie byliśmy na dorocznym już zjeździe seniorów taternictwa (byłem tam czwarty „od góry”), pojechaliśmy we dwójkę do Maryny – jej przedstawić Ewę, a Ewie Piwniczną. Było pięknie – koniec wiosny – początek lata. Kwitło, pachniało. Byliśmy na Piwoarówce i na Niemcowej... Razem...

**Piśmiennictwo:**

1. „Na wschód od Osławy”, Wierchy 25, 1956.
2. „Pamiętkowa Księga Przyjaźni – Stanisław Siedlecki”, 1992.
3. „Dwa długie dni. Dzień pierwszy, 1980; Szlak bez przydrożnego kurzu”. Wyd. A...Z, Poznań, 1996.
4. „Przyjaźń z kosodrzewiną” – T. Harsdorf-Bromowiczowa. Wyd. Górskie, 1996.
5. „Pijani Bogiem” – Jan Góra OP. Wyd. W drodze, Poznań 1994.



Owce pod Obidzą. Fot. R. W. Schramm

## WYŻNIA BASZTOWA ŁODOWYM URWISKIEM

Witold Udziela

Sezon zimowy 1955/56 w Tatrach stanowił dla ówczesnej młodej kadry taterników okres przygotowawczy do z dawna upragnionych, a jak dotąd nie mogących doczekać się realizacji, wyjazdów w góry wyższe. Pierwszym etapem miało być zapoznanie się z Alpami w sierpniu 1956 roku. Dla dzisiejszej młodzieży trudności wyjazdowe, jakie mieliśmy wówczas, wydać się mogą nieprawdopodobne wobec obecnych możliwości organizowania wypraw do wszystkich gór świata. W latach pięćdziesiątych byliśmy jednak zamknięci w kraju jak w klatce. Perspektywa pewnej zmiany na lepsze zaowocowała coraz to śmielszymi inicjatywami podejmowanymi w Tatrach przez cały, liczący się wówczas świat taternicki.

W pierwszej połowie kwietnia 1956 roku została zorganizowana wyprawa mająca na celu zimowe trawersowanie głównej grani Tatr Wysokich począwszy od Przełęczy pod Kopą. Wyprawa ta zakończyła się tragicznie 12 kwietnia wypadkiem na południowych stokach Miękuszwowieckiego Szczytu Pośredniego<sup>1</sup>. Jadąc w połowie kwietnia do Zakopanego na organizowany przez ówczesną Sekcję Alpinizmu ZG PTTK ogólnopolski obóz kondycyjno-wyczynowy w Tatrach Słowackich nie przypuszczałem, że powitanie Tatr rozpocznę od pożegnania w cmentarnej kaplicy w Zakopanem dwóch moich przyjaciół, wydobytych właśnie spod zwałów lawiny.

Młodość jednak potrafi dość szybko otrząsnąć się z szoku wywołanego bezpośrednim kontaktem ze śmiercią. Od 18 kwietnia uczestnicy obozu na

<sup>1</sup> Worwa S.: Niebezpieczna Grań. Pamiętnik PTT 1995, 4, 97-109

Słowacji rozpoczęli wysokogórską działalność. Zostaliśmy podzieleni na mniejsze, samodzielnie działające grupy, rozmieszczone po schroniskach. Mnie przypadło w udziale kierownictwo grupy wysuniętej najbardziej na zachód, mającej swą bazę w Chacie kpt. Morávku nad Popradzkim Stawem. Mimo że była to wówczas potworna rudera, byłem zadowolony z lokalizacji, gdyż rejon ten mało znałem i mogłem realizować w nim konkretne, taternickie plany. Obóz rozpoczęliśmy z Tadzikiem Rogowskim dość ostro od wejścia w dniu 20 kwietnia na Siarkańską Przełęcz, a stamtąd granią na Wysoką. Następnego dnia, wobec niekorzystnej pogody, byliśmy „na dole” w sprawach gospodarczych.

Przygoda zaczęła się 22 kwietnia. Opis naszego zimowego wejścia drogą Motyki i Sawickiego na Wyżnią Przełęcz Basztową (WHP 599, Kr 163) odtwarzam z pożółkłych kartek zapisanych przed czterdziestu laty. Nie był on wcześniej publikowany w taternickich wydawnictwach. Wertując roczniki „Taternika” z lat 1956–1958 nie znalazłem również żadnego podsumowania działalności zimowej w Tatrach w sezonie 1955/56, w tym wyników wspomnianego obozu ogólnopolskiego, który odbył się od 18 do 30 kwietnia 1956 w Tatrach Słowackich. Nowe wydanie tomu 5 przewodnika „Tatry Wysokie” W. H. Paryskiego z roku 1992 nie podaje informacji o ówczesnych przejściach zimowych w tym rejonie. Jest to niezrozumiałe wobec bardzo szczegółowych danych o naszych zimowych dokonaniach w rejonie doliny Wielickiej, opisanych w tomach 12 i 13 przewodnika. Nie znam przyczyn, dla których nowe wydanie tomu 5 przewodnika nie zostało zaktualizowane dokonanymi pierwszymi wejściami zimowymi.

Ale pozwólmy mówić pożółkłym kartkom...

\*\*\*

Późnym wieczorem wróciliśmy do schroniska i tłukąc się po ciemnych schodach dobrnęliśmy do naszego pokoiku na poddaszu. W pośpiechu przełknęliśmy pozostawione dla nas przez kolegów śpiących już twardym snem porcje obiadu i nie wiele myśląc wpakowaliśmy się do śpiworów. Jeszcze tylko przez chwilę słychać było chrobotanie myszy, to gdzieś przy drzwiach, to znów w kącie przy oknie koło worka z sucharami. Później wszystko ucichło. Zapadliśmy w głęboki sen. Nikt z nas nie przypuszczał, że po przenikliwie mglistym, chmurnym, deszczowym dniu może od razu zrobić się wspaniała pogoda dająca możliwości pójścia „na coś większego”. Spaliśmy spokojnie nie przeczuwając, że gdy obudzimy się rano, jak na warunki tatrzańskie dość późno, bo około szóstej, szybko wyskoczmy z łóżek i rzucimy się czym prędzej do pakowania plecaków.

Po chwili zasyczał płomień kuchenki spirytusowej, zaskwierczały na patelni smakowite jajka i zabulgotało kakao. Tadek pośpiesznie wrzucał do

plecaka okazałą ilość karabinków i haków, komplety pętli z deseczkami, napelniał żywnością aluminiowe puszki. Ja do swojego, mocno już podartego worka wcisnąłem linę, młotki, zapasowe rękawice i trochę innych rzeczy, które zawsze „mogą się przydać.”

Pogoda była wspaniała. Ale tatrzańska pogoda to zwodzicielka, znamy się z nią nie od dziś. Nieraz już piękny poranek kusił do wyjścia na odległą od bazy wspinaczkę, a później wracało się z niej koło południa przemoczoną lub co gorsza po nieopatrzonym wplątaniu się w ścianę, długo szukało się najdogodniejszego z niej wyjścia.

— Weźmy kurtki puchowe na wszelki wypadek – rzekłem do Tadzia. W tej chwili uświadomiłem sobie, że były to chyba pierwsze słowa, jakie powiedziałem od rana. Zgrana taternicka dwójka nie potrzebuje wielu słów, by się zrozumieć. Plany nasze były dobrze nam obu znane i tylko sygnał dobrej pogody wystarczył, by automatycznie w krótkim czasie wyjść ze schroniska.

\*\*\*

Parę minut po siódmej wyszliśmy ze świerkowego lasu. W tyle, nad Popradzkim Stawem pozostała ukryta rudera naszego schroniska. Słońce zalewało już całą Dolinę Mięguszowiecką, a błękit nieba nie był zmacony najmniejszą chmurką. Śnieg trzymał cudownie – twardy firn, na który tylko wczoraj nawiało parę centymetrów świeżego puchu. Posuwaliśmy się szybko w górę doliny pozostawiając za sobą na czystym, śnieżnym, puszystym dywanie długi łańcuszek śladów. Po lewej ręce wznosiły się kolejno zaśnieżone olbrzymie grani Baszt: Skrajna, Mała, Pośrednia Baszta, masyw Szatana, urwiste, skrzęsane ściany Zadniej Baszty i wciśnięta pomiędzy nie drobna grupa Diabli Turni, Diablowiny i Piekielnika, objęta jakby potężnymi ramionami, białymi żlebami spadającymi z Szataniej i Diabli Przełęczy. Po prawej stronie widniała zacieniona ściana Kopy Popradzkiej, a koniec doliny zamykało piętro Stawów Hińczowych i widoczne w dali Koprowe Czuby.



Widok z Tatrzańskiej Magistrali na grani Baszt. Fot. J. Wala



Pasma Baszt i Szatana ciekawiło mnie od dawna. Już dziewięć lat wcześniej oglądałem z Mięguszwowieckiego Szczytu ten zwarty szereg czarnych olbrzymów z nietajonym zamiarem udania się na łąkę w te strony. Tak się zawsze dotąd składało, że będąc w Tatrach zwiedzałem wszystkie inne rejony, tylko nie ten.

Rok wcześniej koledzy dokonali szeregu zimowych wejść wspinaczkowych w tym rejonie. Z nielicznych, nietkniętych zimą dróg w tym paśmie pozostało już bardzo niewiele, a przecież tradycja nakazuje zdobywać w pierwszym rzędzie właśnie nieprzebyte jeszcze przez nikogo urwiska, „wykaszać problemy”, jak się mówi w gwarze taternickiej. Nie było wówczas dla nikogo tajemnicą, że najwspanialszym, pozostałym „do wkoszenia” problemem jest niezdojbyte dotąd zimą wejście urwistym kominem z Doliny Mięguszwowieckiej na Wyżnią Przełęcz Basztową.

\*\*\*

Zatrzymaliśmy się na pierwszym spiętrzeniu doliny, tuż u „ujścia” żlebow spadających z Diablej i Szataniej Przełęczy. Założyłem okulary przeciwsłoneczne, bo blask śniegu oślepiająco raził oczy. Tadek wyciągnął swoją zorkę i parę razy klapnął migawką.

Patrzyliśmy w kierunku naszej „drogi”. Za potężnym, blisko sześćsetmetrowej wysokości filarem Zadniej Baszty krył się nasz komin. Jeszcze nie „nasz” – naszym był dopiero w marzeniach. Zrzuciliśmy plecaki na ramiona i dziobiąc czekanami, pracowitymi zygzakami, omijając ostrogę filaru, wspieiliśmy się do wylotu komina.

Widok był naprawdę imponujący. We wgłębionym żlebie widać było zwięzający się ku górze stromy pas śniegu przechodzący w wysoki lodospad, sięgający do połowy wysokości urwiska. Nad lodospadem wisiało strome pole śnieżne, którego język zanikał na lewo w skałkach pod przełęczą.

Oglądaliśmy dwa dni temu komin ze szczytu Wysokiej i wydawało się, że po pokonaniu lodospadu w dolnej partii urwiska da się już później łatwiej wyjść stromym śniegiem na przełęcz. Dlatego skałki pod przełęczą nie zrobiły na nas na razie większego wrażenia. Przejście lodospadu wydawało się kluczowym fragmentem drogi. Przekonanie to – jak okazało się później – było grubym błędem, który przyczynił się do szeregu przygód przeżytych w wejściu na przełęcz. Ale nie uprzedzajmy wypadków.

Pełni optymizmem obserwowaliśmy komin. Zrzuciłem z ramion plecak i zaczępiłem o wbity w twardy śnieg czekan. Zajrzałem do kieszeni plecaka, potem do kieszeni skafandra i... nie znalazłem przewodnika. Nie speszony ani przez chwilę rzekłem do Tadka:

— Nie zabrałem przewodnika. Ale to nic nie szkodzi – dodałem pospiesznie – opis znam prawie na pamięć. Idziemy i tak dnem komina, a później wprost

na przełęcz. Trzy przewieszki pod przełęczą, o których wspomina przewodnik Kroutila, są napewno przysypane śniegiem lub w najgorszym razie dobrze podsypane. Wycofania nie ma, tylko albo w górę na przełęcz, albo spowrotem w dół. Zejście z przełęczы do Doliny Młynickiej nie powinno nastęrczać większych trudności. Tam przecież wszystko „leży”.

\*\*\*

Weszliśmy w cień komina. Zrobiło się przyjemnie chłodno. Śnieg stawał się twardy i tak stromy, że szło się na dwóch tylko przednich kolecach griweli. W końcu stromizna wzrosła chyba do siedemdziesięciu stopni. Postanowiliśmy włożyć skafandry i związać się liną, zwłaszcza, że tuż przed nami wznosiła się stroma rynnа lodowa, w paru miejscach przewieszona.

Rozejrzałem się wokoło. Po prawej ręce wznosiły się oświetlone słońcem urwiska Małej Capiej Turni. Tu i ówdzie wśród skał widać było półka świeżego śniegu, który nagrzaszwy się, co chwila spadał w dół, kierując się ku żlebowi, w którym staliśmy. Na okapach poderwanych przewieszek wisiały lodowe zyrandole z sopli parumetrowej długości.

— Aha – pomyślałem – trzeba pospieszyć się z przejściem dolnej partii lodospadu, bo to wiszące towarzystwo gotowe nam koło południa na łeb sfrunąć i może nam wtedy być gorąco.

Po lewej ręce wznosiły się przewieszone skalne ściany Zadniej Baszty. Przybliżyłem się jak najbardziej do ściany i tuż przy niej, głęboko wkopując się w „beton”, założyłem pierwsze stanowisko. Tadek asekurowany przeze mnie, rąbiąc w lodzie stopnie na uzbrojone w griwele nogi oraz otwory na ręce, atakował pierwszą przewieszkę. W momencie najbardziej zaciętej walki z lodem zaszumiało nagle w kominie i dużа ilość sypkiego śniegu runęła nam na głowy. Przyłgnęliśmy do lodu, starając się stanowić dla zlatujących mas śniegu jak najmniejszą przeszkodę.

— Co za świństwo! – złościł się Tadek otrzepując się z lawinki, gdy tymczasem nowa fala napływającego śniegu chlusnęła z widocznej w górze nad lodospadem rynienki.

— Uważaj! – krzyknąłem – Trzymaj się! – i chowając się możliwie blisko skały, przywarłem do czekana.

Przeleciało. Tadek oczyścił zasypane stopnie i zaczął dalej pracować czekanem. Co pewien czas wbijał haki lodowe, zapinał na nich karabinki i przewlekał linę. Ściągałem wówczas linę, przez co dociągałem Tadka na krótko do lodu. Technika ta zwana „hakową”, stosowana jest powszechnie tam, gdzie konfiguracja terenu nie pozwala przejść „klasycznie”, to znaczy jedynie z wykorzystaniem naturalnych chwytów i stopni.

Po pokonaniu przewieszki Tadzik posuwał się nieco szybciej. Co chwila jednak, gdy tylko zauważałem, że u góry zaczyna się dzieć coś niedobrego, wołałem „Leci! lub „Uwaga!“ i przylepieni do lodu czekaliśmy, aż nam przedudni po karkach, by znów posunąć się o metr naprzód. „Opady“ te w miarę posuwania się do góry były coraz gorsze. Ze świeżym śniegiem sypały się kawałki lodu tłukąc nas niemiłosiernie po rękach i głowach. Moja sytuacja zaczynała być gorsza, bo i Tadek dodawał mi z góry trochę lodu z wyrąbanych stopni i chwyków, zrzucając nieraz bryły zlodowacialego śniegu, a ponadto... zaczęło się to, czego obawiałem się rano. Przyszło południe, a z nim obstrzał sopłami, wiszącymi z prawej strony u góry. Urywały się całe festony lodu i rozbijając o skałę spadały rześistym deszczem lodowym o kawałkach wielkości pięści lub większych. Czulem się na swoim stanowisku asekuracyjnym jak żołnierz na straconym odcinku frontu.

— Prę-dzej Ta-dek! – zawołałem do góry – bo długo tu nie wytrzymam!

Tadek tymczasem pod jako tako chroniącą od obstrzału ścianką komina wykuł z prawej strony, lekko z boku od głównego nurtu sypiącego się śniegu i lodu, dość obszerną platformę i wcisnąwszy czekan mocno pomiędzy lód i skałę, zawołał:

— Możesz iść, tylko prędko!

Ściągnął szybko pozostały luz liny.

Wyjąłem przymarznięty już czekan i rozprostowując zdrętwiałe od ciągłego stania nogi, wyszedłem na środek rynny. Mozolnie odgrzebując zasypiane lawinkami stopnie i chwytę, używając liny jako poręczówki, dość szybko minąłem przewieszkę i doszedłem do Tadka. W tym momencie usłyszeliśmy szum, gwizd i olbrzymi żyrandol lodowy, rozbijając się o skały, runął do komina tuż poniżej nas. Miałem szczęście, że nie było mnie teraz na dolnym stanowisku.

Rąbiąc stopnie doszedłem pod następną przewieszkę. Spiętrzenie komina było tak duże, że trzeba było „tehaczyć“. Wbijałem młotkiem lodowe igły, zakładałem karabinki. Tadek przyciągał mnie do lodu. Znajdowałem się nad nim ze sześć metrów, gdy w momencie wbijania haka urwał mi się nagle chwyt lewej ręki i stopień lewej nogi. Hak, na którym wisiałem, będąc wystarczająco mocnym na obciążenie statyczne działające ku dołowi, w chwili, gdy znalazł się na poziomie mojego pasa, wysunął się z lodu jak nasmarowany i zanim zorientowałem się, co się dzieje, runąłem na wznak głową w dół. Spadając przeleciałem w szalonym tempie koło Tadka i następnie ześlizgując się dalej po lodzie czekałem momentu, gdy lina szarpnie i zatrzymam się. Dziwne, ale nie odczuwałem żadnego lęku. Jedna tylko myśl nurtowała mnie przez krótkie sekundy lotu. Nie mogłem sobie uświadomić, czy staczam się na brzuchu, czy szoruję po lodzie grzbietem i dopiero drogą rozumowania

doszedłem do przekonania, że jednak ześlizgnę się na plecach, bo przecież wyraźnie widzę niebo i zalane słońcem stoki. Podświadomie wierzyłem w linę i dobrą asekurację towarzysza. Rzeczywiście po chwili obróciło mnie i zatrzymałem się pod przewieszką już w normalnej pozycji.

— Witek! – usłyszałem z góry – żyjesz?!

Może dzięki plecakowi, który miałem na sobie, nie odniosłem najmniejszego szwanku. Odrapałem tylko trochę prawą nogę, ale w tym wypadku to nic nie znaczyło, więc rzuciłem do góry:

— Już idę! Wszystko w porządku! Twój czekan, to jednak poczciwe bydlę, co tu gadać!

Podczas spadania nie przeszło mi nawet przez myśl, że mogę towarzysza wyrwać ze stanowiska i wtedy pędząc we dwójkę lodowo-śnieżnym żlebem i obijając się raz po raz o ograniczające go z obu stron skały, mogliśmy znaleźć się po dwustumetrowym locie na dnie doliny w oplakanyim stanie. Przecież parę lat temu w podobnym kanionie, lecz o ile mniejszym, na Koziej Przełęczy Wyżniej, zdarzył się taki wypadek paru kolegom, których z lodospadu porwała lawina. Potłukli się, połamali ręce i nogi.

Wkrótce byłem na stanowisku obok Tacka. Mimo, że czułem się całkiem dobrze, to jednak ten blisko piętnastometrowy lot speszył mnie nieco. Zauważyłem, że zgubiłem kominiarkę.

— Może ty spróbujesz ją przejść – rzekłem cicho wskazując ręką przewieszkę, z której odpadłem – trochę mnie to ostudziło z zapału.

Wziął kilka pętli i aczkolwiek niezbyt chętnie ruszył naprzód. Po godzinie przewieszka była zrobiona. Jeszcze trochę przeszedł do góry po lewej stronie komina, aż pod następne jego spiętrzenie. Nagle w trakcie wybijania stopni pokrywa śnieżno-lodowa załamała się i przed Tackiem odsłonił się ciemny otwór prowadzący do głębokiej, wygodnej dziupli. Ograniczona z obu stron skalnymi ścianami, głęboka na blisko trzy metry, przykryta od góry olbrzymimi, zaklinowanymi blokami, wyścielona śniegiem nyża stanowiła bardzo miłe i zaciszne schronienie. Tadek zniknął w oknie dziupli i tylko powoli ściągana lina dawała znać, że zakłada w niej stanowisko. Wkrótce i ja byłem przy nim. Pokoik był tak zaciszny, że nie mogliśmy oprzeć się pokusie dwudziestominutowego odpoczynku. Przysmaki wydobyte z aluminiowych puszek zaczęły wędrować do zgłodniałych żołądków.

Gryząc kawałek pumpernika z serem wyjrzałem z nyży przez okno. Po prawej ręce „framugę” jego stanowiła skała, po lewej błyszcząca kolumna lodowa. Z góry lała się woda. Gęste jej strugi ciekące ciurkiem z sopli tworzyły osobliwą firankę. Popatrzyłem w górę. Za kolumną lodową, jakieś dwa metry nade mną, widać było, że da się wyjść do łagodniej nachylonej śnieżno-lodowej rynny. Trzeba było tylko, zapierając się w oknie pomiędzy skalną ścianką a lodową

kolumną, wywindować się kilka metrów wwyż, następnie po drugiej stronie kolumny wyrąbać czekaniem stopień i wbić młotkiem igłę lodową. Chwytając się tego haka, można było zrobić nad przepaścią „piruet” dookoła kolumny i wskoczyć do wylotu wspomnianej rynny. Później już powinno być łatwiej.

Nadeszła moja kolej. Zostawiłem Tadziovi w dziupli mój plecak i rozpocząłem żmudną wspinaczkę do góry. Lodowata woda bębniła po skafandrze, wlewała się do rękawów i kieszeni. Czułem, jak zimne strumyki przemykają po plecach i udach. Zaparty nogami pod okapem okna wyciąłem stopień i wbiłem w lód igłę lodową. Poszło względnie łatwo, zabrało jednak tyle czasu, że w momencie, gdy zdecydowałem się na przerzut na ręce z komina do rynny dookoła lodowej kolumny, byłem już całkowicie przemoczony lejącą się z góry wodą. Powodzenie jednak, z jakim udało mi się wejść do rynny, rozgrzało mnie, zwłaszcza, że mogłem już teraz w łatwiejszym terenie, rąbiąc stopnie, posuwać się szybko w górę. Wkrótce założyłem stanowisko i ściągnąłem do siebie obciążonego dwoma plecakami Tadzia. Dobra asekuracja pozwalała na trzymanie go na sztywno w momencie opuszczania nyży i wchodzenia do rynny. Ubezpieczony odgórnie nie przemókł tak jak ja i szybko doszedł do wyciętej przeze mnie w śniegu płasienki. Jeszcze parę stopni i znaleźliśmy się na skraju dużego pola śnieżnego, co prawda nachylonego dobrze pod kątem czterdziestu pięciu stopni, ale umożliwiającego szybki marsz do góry. Posuwaliśmy się szybko zmieniając w wyrąbywaniu stopni. Śnieżne pole ciągnęło się coraz to bardziej zwiężającym się językiem w górę z lekkim odchyleniem w lewo. Im wyżej, tym bardziej wzrastało nachylenie, a śnieg stawał się coraz mniej pewny – sypki „cukier”, który zaczynał obsuwać się pod nogami i zupełnie nie pozwalał na „bicie” stopni. Asekuracja z czekana stawała się problematyczna. Na szczęście ściana nad nami była ukryta w cieniu i niebezpieczeństwa „obstrzału” nie było. O piątej popołudniu doszliśmy do końca pola śnieżnego i stanęliśmy pod kilkudziesięciometrowej wysokości barierą skalno-lodową.

\*\*\*

Okazało się teraz jasno, że ten odcinek drogi na przełęcz jest odcinkiem najtrudniejszym i kluczowym. Ku przełęczy wyprowadzał system prawie pionowych, oblodzonych rynien, przeciętych trzema przewieszkami. Lód był tak cienki, że nie pozwalał na wbijanie do niego haków, bo pod uderzeniem odskakiwał od skały i dzwoniąc jak szkło sypał się w dół komina. Oblepiając dokładnie wszystkie chwytty i stopnie uniemożliwiał wspinaczkę po skale.

— Gdybym miał teraz buty podkute „tricorniami” – wyrwało mi się w momencie, gdy po przejściu pierwszej przewieszki znaleźliśmy się z Tadzkiem w urwistej rynnie. Założyłem po lewej stronie rynny mocne stanowisko asekuracyjne ubezpieczając z dwóch haków wbitych w litą skałę i powoli

ściągałem linę. Stanowisko było pewne i zupełnie „wygodne”. Stałem nad przepaścią na małym, płaskim stopieńku pozwalającym na dość wygodne postawienie jednej stopy i oparcie drugiej tylko na dwóch przednich końcach raków. Białe haki miałem przed sobą na wysokości pasa. Dziesięć metrów nade mną rynną zamykała druga przewieszka. Wydawało się, że nad nią już względnie łatwo uda się wyjść na przełęcz. Co pewien czas rynienką przepływała zdmuchnięta z przełęczu porcja śniegu, jak mąka wysypywana ze stukilowego worka. Znajdowałem się na bocznej ścianie rynny, więc śnieg przelatował koło mnie bez większego wrażenia.

Tadek doszedł do mnie. Zawiesiliśmy oba plecaki na haku i Tadek ruszył ku przewieszce. Dzwoniąc rakami po oblodzonej skale posuwał się wolno prawą stroną rynny ku zamykającemu ją uskokowi. W ścianie, pod którą doszedł, znalazł szczelinę pozwalającą na wbicie haka w odległości trzech metrów na prawo od przewieszki. Posuwając się wolno po niewygodnych stopniach pod odpychającą ściankę, w niewiarygodnie przechylonej do tyłu pozycji, podszedł do plującej śniegiem rynienki. Zaparty lewą ręką o zwisający sopel powoli oczyszczał lodową rynną nad wywieszoną ścianką, próbując wbić hak lub znaleźć jakiś chwyt. Masa śniegu co chwila zasypywała Tadek, drętwiały mu z wysiłku ręce i musiał odpychającym trzymetrowym trawersem cofać się do haka.

Zmrok powoli ogarniał góry. Teraz dopiero poczułem, że od pasa w dół jestem mokry i stojąc w bezruchu na stanowisku zaczynam szczerkać zębami i trząść się z zimna. Nadchodziły jakieś ponure mgiełki, mijały godziny. A przełęcz była tuż, tuż...

\*\*\*

— Nie widzę możliwości przejścia przez ten próg – usłyszałem po chwili z góry – ale spróbuję tu z prawej strony przejść po płycie.

— Jeśli lepiej, to idź w skały, ale jeżeli możesz, zabij jeszcze jakiegoś haka, byle szybko, bo tu powoli zamarzam.

Widziałem, jak posuwa się w mroku skalnym gzymsem i próbuje wyjść na pochyłą płytę. Oskrobywany ze skały śnieg spadał gradem w dół, a z góry słychać było brzęczenie czekana po skale i charakterystyczny szmer powstający przy tarcu oblodzonym skafandrem. Bardziej czułem po przesuwającej się przez karabinek linie niż widziałem, że nadzwyczaj wolno idzie w górę.

— Lecę!!! – Krzyk, łomot i po chwili zobaczyłem czarną bryłę walącą się w dół. Masa śniegu, szuranie całym ciałem po skale, dźwięk haków i karabinków, błyskające w mroku ogniki iskier od raków, ślizgających się po granicie. Zaciąłem zęby i poluzowałem linę z momencie, gdy poczułem, że się naprężyła. Zawisnął parę metrów nade mną.

— Dobra jest – rzucił jakimś dziwnie gardłowym głosem – popuść trochę, chcę zejść do ciebie. Wkrótce byliśmy razem.

— Nie do przejścia. Wycofujemy się!

Popatrzyłem w dół na przebyte urwisko. Przypomniał mi się język niepewnego śniegu, a później ten lodowy komin, którym musielibyśmy zjeżdżać na linie, a nie bardzo dałoby się wbić hak, bezpieczny do założenia zjazdu. Ponadto – co tu gadać – byliśmy zmęczeni. Mieliśmy przecież za sobą dwanaście godzin pełnej emocji wspinaczki. Robiło się już całkiem ciemno.

Do przełęczy brakowało zaledwie jakieś czterdzieści metrów. Zatrzymująca nas przewieszka wyglądała na ostatnią przeszkodę.

— Uważam, że nie ma mowy o odwoicie w tych warunkach. Patrz jak blisko mamy przełęcz, a wtedy i „problem” jest nasz. Spróbuj jeszcze, może ci się uda. Ja jestem kompletnie przemarznięty.

Tadzikowi było gorąco. Nie był tak przemoczony jak ja, a ponadto zagrzewała go pełna emocji wspinaczka.

Jeszcze dwie próby i jeszcze dwa „loty”.

\*\*\*

O dziewiątej postanawiamy zabiwakować. O zejściu w dół na niepewny śnieg nie ma mowy. Decydujemy się biwakować na wisząco.

Tadek zszedł do mnie i próbował urządzić sobie biwak wisząc w rynnie na linie pomiędzy górnym i dolnym hakiem. Ja przypętałem się do mojego haka asekuracyjnego i powiesiłem na nim drabinkę, po czym siadłem okrakiem na jej stopniu. Zgrabiałymi rękami zsunąłem pętlę liny asekuracyjnej i założyłem pod skafander wyciągniętą z plecaka pocziwą kurtkę puchową. Gdy jeszcze rozpięliśmy oblodzone, ściskające stopy paski i zdjęliśmy raki, zaraz zrobiło się przyjemniej.

Była godzina dziesiąta. Wyciągnęliśmy z pudełek cukier, czekoladę, biszkopty, owoce i staraliśmy się wcisnąć w siebie jak najwięcej kalorii.

— Rano będę całkiem do niczego – usłyszałem z ciemności głos Tadka.

— Nie bój się, jakoś to zrobimy. Rano będzie przede wszystkim widno, a po drugie będziemy mieli przed sobą cały dzień. Nie da się „wkosić” – będziemy schodzić.

O dwunastej przestaliśmy jeść. Byłem w dobrym nastroju – jesteście cali i zdrowi, a mrozu nie ma, więc doczekamy jutra. Próbowałem śpiewać wszystko co znałem, a Tadzio półgębkiem towarzyszył mi.

— Która godzina?

— Za kwadrans pierwsza.

— Ależ ten czas się wlecze!

— O! Zaczyna padać!

Rzeczywiście zaczęły padać duże płaty śniegu. Marzliśmy. Zabijaliśmy ręce, jak to zwykli czynić dorożkarze. Tupaliśmy nogami.

— Spróbujmy spać.

Siedząc okrakiem na stopniu drabinki nad przepaścią, przywiązany na krótko do haka, tak że nie mogłem absolutnie wypaść, oparłem się lekko o skałę i próbowałem drzemać. Zapadałem w mocny, krótki, nerwowy sen. Udo przy-marzało do skały, głowa opadała na bok. Budziłem się. Obracałem się drugim bokiem do skały. Tak parę razy. Spojrzałem na zegarek.

— Druga godzina – rzekłem głośno nie wiadomo dlaczego. Tadek zwisał na linie obok. Odczuwałem jakąś dziwną potrzebę zamienienia z nim kilku zdań.

— Tadek! – krzyknąłem urywanym głosem – śpisz?

— Która godzina? – zapytał krótko.

— Druga.

— Cholera! Jeszcze trzy godziny do świtu! Ale nas wybieliło!

— Spróbuj jeszcze podrzemać.

Budząc się co pół godziny, zmieniając ciągle pozycję, gimnastykując się, ziewając i zamieniając co pewien czas parę słów, czekaliśmy świtu.

— Witek!

— Co?

— Która?

— Czwarta.

— To chyba się zbieramy.

Jeszcze było ciemno, ale można było stwierdzić z dużą dozą pewności, że pogoda będzie wredna. Zjedliśmy coś niecoś. Założyliśmy raki. Dochodziła piąta. Jaśniało.

\*\*\*

Wkrótce Tadek był pod przewieszką.

— Po płytach się nie da. Spróbuję wprost.

Znów był pod odpychającą ścianką i trzymając się jedną ręką sopla próbował dostać się nad przewieszkę.

— Nie ma mowy! – krzyknął – chyba, żebyśmy spróbowali „żywą drabiną”.

— Zwariowałeś!? W takiej ekspozycji i bez ubezpieczenia!? Przecież tam jeden ledwie stoi!

Podszedłem do haka przed trawersem. Postanowiliśmy w końcu, że Tadek przywiąże się do jednego haka na sztywno na długości trzech metrów liny potrzebnych dla niego na przejście trawersu, a do drugiego haka przywiązałem moją linę z luzem zapewniającym mi wejście na przewieszkę. Trochę nieswojo mi się zrobiło, gdy pod odpychającą ścianką staliśmy razem przyklepieni



do sopła, który stanowił jedyny „pewny” chwyt. Starając się nie myśleć o tym, jak wygląda „tam na dole”, stawiałem prawą, uzbrojoną w rak nogę na ramieniu Tadka, i zapierając się lewą o jakiś „orzeszek” w bocznej ścianie skalnej, wczółgałem się do lodowej rynienki w przewieszce. Zaparty w rynience musiałem odczekać, aż Tadek, któremu ręce już zdrętwiały, przejdzie do haka, odpocznie parę minut i wróci spowrotem, by wepchnąć moją nogę na pewny już stopień. Czas ten wydawał mi się niesłychanie długi. Gdy wreszcie wrócił, odbiłem się prawym rakiem o jego ramię, a lewym osiągnąłem stopień.

Byłem na przewieszce. Teraz dopiero okazało się, że czeka mnie jeszcze trzecia. Po zlurowaniu przez Tadzia liny, podszedłem bardzo stromą rynienką, pełną sypkiego, usuwającego się spod nóg śniegu około dziesięciu metrów w górę i usiłowałem oczyścić chwyt na ostatniej przewieszce. Oskrobałem skały z zasięgu czekana, jednak ręka okazała się za krótka o pięć centymetrów, a nie miałem odpowiedniego haka, by zabezpieczyć się przed ryzykownym krokiem. Wbiłem między bloki igłę lodową, ale siedziała dość licho, więc przytrzymując jej koniec kolanem ściągałem powoli Tadzia. Wkrótce doszedł do mnie. Znalazły się odpowiednie haki i dłuższa ręka. Po pół godzinie na przełęczy owionął nas zimny wiatr, gnający z Doliny Młynickiej gęste chmury. Zwycięstwo było nasze!

\*\*\*

Urzekająca jest pasja zdobywania gór, szlachetną walka człowieka z lodem i skałą. Pokonywanie górskich przepaści i pustkowi może stać się dla niego drugim życiem. Trudno jest odpowiedzieć komuś, kto nigdy nie zaznał uroku tej walki, na często taternikom zadawane pytanie: „Po co, dlaczego chodzicie po górach?” Prostą, a trafną odpowiedź dał tu jeden ze sławnych himalaistów: „Chodzimy po górach dlatego, że góry istnieją”.

\*\*\*

Dopiero w południe dotarliśmy do schroniska. Brnąc w mokrym śniegu wzdłuż zamglonej Doliny Młynickiej ku widocznemu w dole Szczyrbskiemu Stawowi i zapadając się co kilka kroków po pas, stwierdziliśmy obaj, że ten ostatni, powrotny i łatwy odcinek drogi był dla nas najbardziej męczący. Po nieprzespanej nocy dolina nie miała końca. Na dole, gdy wyszliśmy z chmur i słońce objęło nas swoimi złotymi, ciepłymi promieniami, wydało się nam, że przeżycia w urwistym żlebie stały się jakieś dziwnie odległe i jakby nie nasze. Wracaliśmy ze świata gór do gwarynych, pełnych życia dolin.

\*\*\*

Epilog mojej przygody z Wyżnią Przełęczą Basztową rozegrał się dopiero nazajutrz po powrocie do schroniska. Po odespaniu kilkunastu godzin wyruszyłem w kierunku Doliny Młynickiej. Tym razem niestety bez Tadzika, który w gorszym ode mnie stopniu poniósł konsekwencje spędzenia nocy w ścianie. Brnąc po widocznych jeszcze wczorajszych naszych śladach dotarłem wkrótce na przełęcz. Po założeniu zjazdu spuściłem się z autoasekuracją do miejsca naszego biwaku. Zabrałem resztę pozostawionych przez nas rzeczy. Wybiłem haki i używając liny zjazdowej jako poręczówki oraz zabezpieczając się prusikiem wróciłem na przełęcz. Po wypoczynku i przy odgórnej asekuracji przewieszki nie wydawały się teraz tak groźne.

Do końca obozu chodziłem z młodszymi kolegami dokonując łatwiejszych przejść w rejonie Baszt. W pierwszej połowie lipca znalazłem się znów w Tatrach nad Morskim Okiem. W ciągu tygodnia pięknej pogody w towarzystwie Zbyszka Czekają, a później Janka Surdela zrobiłem kilka pięknych wspinaczek skalnych ścianami w skali od bardzo do skrajnie trudnej. Nie zapomnę przejścia ostrzem grani Apostołów na Żabi Szczyt Niżni. Teren ten nie był objęty wówczas ścisłym rezerwatem.

\*\*\*

Z Tadzikiem spotkaliśmy się na linii dopiero w sierpniu, tym razem w Alpach Francuskich, na międzynarodowym obozie alpinistycznym. Alpy znane nam były dotąd tylko teoretycznie z literatury i opowiadań starszych kolegów. Teraz, w nowej, rozległej scenerii, na lodowcu Mer de Glace, w cieniu legendarnych ścian Grandes Jorasses i Petit Dru, uczyliśmy się praktycznie abecadła Alp. Odbyło się przede wszystkim klasyczne, grupowe wejście na Mont Blanc od Tête Rousse przez Aiguille de Goûter wraz z trawersowaniem grani Mont Blanc aż do Col du Midi. Potem z Helą Hajdukiewiczową i Janem Staszlem weszliśmy kuluarem Gervasuttiego z wariantem Lachenala na Mont Blanc du Tacul. Pod koniec pobytu, już rozkręceni, zdecydowaliśmy się zaatakować Aiguille Verte z lodowca Argentiere północnym kuluarem. Wskutek załamania się pogody wycofaliśmy się z połowy lodowo-śnieżnej ściany, zanim czarne chmury nie otuliły wierzchołków gór. Zwyciężył rozsądek i doświadczenie nad ambicjami, chociaż podjęcie decyzji odwrotu nie było łatwe.

*Sulejówek, 12 listopada 1996.*



Andrzej Nunberg



Jerzy Woźniak

## TRAGEDIA NA RUMANOWYM

Stanisław Worwa

Nadchodzi rok 1949. W naszej krakowskiej paczce przyjaźnimi się z Jurkiem Woźniakiem i Andrzejem Nunbergiem, których wprowadzaliśmy w skałki i Tatry. W układach politycznych coraz gorsza pogoda dla taterników, stalinizm dokręca śrubę. Planowany wyjazd w Alpy francuskie nie dochodzi do skutku. Coraz bardziej uszczelnia się granica w Tatrach. Wymagane są paszporty, o które bardzo trudno. Jakimś cudem udaje nam się jednak je zdobyć dzięki zaproszeniu Słowaków, którzy organizują obóz wspinaczkowy w Dolinie Kieżmarskiej.

Jurek z Andrzejem mieli jechać w Alpy, są kompletnie zde gustowani. W końcu biorą paszporty i znikają w Tatrach.

— Czekajcie cierpliwie, odwiedzimy was nad Zielonym Stawem. Przygotujcie coś na powitanie – mówi Jurek na odchodnym.

Z początkiem sierpnia zaczął się obóz. Z naszego – krakowskiego środowiska, w obozie brali udział: M. Pully, K. Hellerówna, J. Słupski, Z. Jaworowski, A. Rokita, S. Worwa i inni – trudno wymienić wszystkie nazwiska po tak długim czasie. Nastąpiły pierwsze bliższe kontakty z taternikami słowackimi. Wiele dni, wspólnie spędzonych w skałce i schronisku, zapoczątkowało wymianę doświadczeń i prawdziwe przyjaźnie na długie lata, utrzymane mimo późniejszych szykan ze strony władz. Pogodę mieliśmy niezłą. Początkowo robiliśmy drogi średnio trudne, typu południowej ściany Czarnego Szczytu czy Jastrzębiej Turni, traktując te przejścia raczej towarzysko.

W pamięci utkwił mi szczególnie jeden, bardzo dziwny dzień. Był to 17 sierpnia 1949 roku. Rano – budzi nas piękna pogoda, aż „chce się żyć”. Około godziny dziewiątej, po obfitym śniadanku, wychodzimy większą grupą pod Czarny Szczyt z zamiarem zakoszenia paru dróg na jego ścianie. Ostre, rażące słońce

jest tak intensywne, że zmusza do założenia ciemnych okularów już przed schroniskiem. Tafla stawu, zmacona leciutkim powiewem wiatru, lśni jak srebrna łuska w otoczeniu zieleni kosówek. Kontrast jest tym większy, że nad nią wisi złowrogi cień północnej ściany Małego Kieżmarskiego. Dolina Dzika, do której zmierzamy i skalny próg, przez który prowadzi ścieżka, zdaje się być na wyciągnięcie ręki.

— Panowie, to typowa pułapka na ceprów – powtarzamy kilkakrotnie, nie wierząc jednak, by tak świetna pogoda naprawdę mogła się zepsuć. Obiecujemy sobie ostry dzień wspinaczkowy.

Podchodzimy sznurkiem przez stromy próg. W miarę upływu czasu stwierdzam, że z tym słońcem coś nie tak. W dolinie Dzkiej jeszcze świeci, lecz wysoki stratus powoli zaciąga niebo. Powietrze staje się jakby gęste, cienie kładą się w przestrzeni. Gdy dochodzimy pod ścianę, słońca już nie ma, zaczyna padać lekka mżawka. W tych warunkach rezygnujemy ze wspinania. Lokujemy się wygodnie pod obszernym, przewieszonym głazem, czekając na rozwój sytuacji. Nie spieszymy się zbytnio z powrotem do schroniska – jest dopiero południe, a zawsze przyjemniej pobyc



Tatry – sierpień 1948 r. Od lewej: Jurek Woźniak, Andrzej Nunberg, Andrzej Hrebenda, Julek Szumski. Fot. A. Hrebenda



Dolina Kacza – sierpień 1948 r. Od lewej: Andrzej Hrebenda, Andrzej Nunberg. Fot. A. Hrebenda

w górach. Jesteśmy sporą grupą, więc zaczynają się różne opowiadania, kawały, śmiechy i gotowanie herbaty. Około trzynastej, przychodzi ulewny deszcz, zaś z dołu doliny podchodzi gęstniejąca mgła. Po kilkudziesięciu dalszych minutach zaczyna padać deszcz ze śniegiem, który z wolna przechodzi w mieciony wiatrem śnieg. Oziębiam się gwałtownie.

U góry zahurgotały kamienie. Z gęstej mgły zaczynają wyłaniać się zakapturzone, białe postacie, schodzące z Baraniej Przełęczy.

— Hore smrt a peklo – rzucił jeden w przelocie.

— Ideme dolu.

Zaczynamy i my likwidować biwak. Wychodzimy na zewnątrz, brodząc w śniegu po kostki. Jest godzina piętnasta. Śniegu przybywa z każdą minutą, zrobiła się regularna zimowa zadymka. Mamy poważne trudności w zejściu w trampkach przez dolny próg doliny. Do domu dochodzimy kompletnie przemoczeni i zmarznięci.

Miło było wieczorem, w ciepłym schronisku, obserwować panującą za oknami sierpniową zimę. Szczególnie w doborowej kompanii, przy kolacji zakrapianej winem i śpiewami. Nauczyliśmy się wówczas wielu słowackich piosenek, które później zdominowały cały nasz repertuar wokalny.

— Nie zazdroszczę tym, którzy zostali dzisiaj w górach – stwierdził ktoś lakonicznie – a nie mówiłem rano, że to pułapka!



Rumanowy, Ganek.  
Fot. A. Hrebenda



Rumanowy, Gankowa Przełęcz, Ganek.  
Fot. A. Hrebenda

Nie przyszło nam wówczas na myśl, że tymi którzy zostali w górach, i to w wielkiej i trudnej ścianie, są nasi koledzy. Rano zamieć trwała nadal i śniegu przybywało. Na Kasprowym zanotowano 25-centymetrowy opad, z silnym wiatrem i temperaturę poniżej 0°C.

Dni na Słowacji miały beztrosko, wypełnione wspinaniem i różnymi zajęciami. Obóz dobiegał końca. Jego finał zbiegł się z terminem Walnego Zjazdu KW PTT, który odbywał się w Zakopanem 28 sierpnia. Zjawiliśmy się prawie w komplecie, chociaż piękna pogoda zapraszała do pobytu w górach. Śniegi stopniały i można było podejmować trudne wspinaczki. Zdziwiła nas nieobecność Jurka i Andrzeja, ale łatwo wytłumaczyliśmy ją sobie: mają dobry okres w górach, pewnie chcą go wykorzystać.

Dopiero zbliżający się termin egzaminu wstępnego na Wydział Lekarski UJ, do którego miał przystąpić Woźniak, wzbudził pierwsze niepokojące domysły. Zdecydowano się zorganizować wyprawę poszukiwawczą pogotowia. Tadeusz Pawłowski, ówczesny naczelnik TOPR, zrobił wywiad telefoniczny po schroniskach polskich i słowackich. Wynik był negatywny. My również przymierzaliśmy się do poszukiwań, ale był to początek roku szkolnego i trudno było urwać się w Tatry. Ja także zdawałem na Wydział Leśny UJ i musiałem być w Krakowie.

Najwcześniej zaczął działać Zbyszek Jaworowski – „Baca”, który miał zdawać z Jurkiem Woźniakiem na medycynę. Miał przeczucie, że koledzy mogli mieć wypadek. Wyjechał samotnie w Tatry i przez kilka dni penetrował dol. Niewcyrki, głodny i wykończony wrócił do Morskiego Oka.

Równolegle zaczęli działać Olek Rokita z Andrzejem Mandą i mieli więcej szczęścia w poszukiwaniach. Dziesiątego września trafili do Kaczej gdzie, w znanej wszystkim kolebie, wyjaśnienie zagadki spadło jak grom z jasnego nieba. Znaleźli paszporty zaginionych, ich buty, sprzęt biwakowy, prowiant i kuchenkę spirytusową. W kolebie była również wizytówka Woźniaka z dopiskiem:

+ Andrzej Nunberg  
*Kacza Dolina 16, Rumanowy środkiem 17*  
*Wychodzimy godz. 5, piękna pogoda*  
*i na odwrocie: Koleba zajęta przez dwie osoby.*

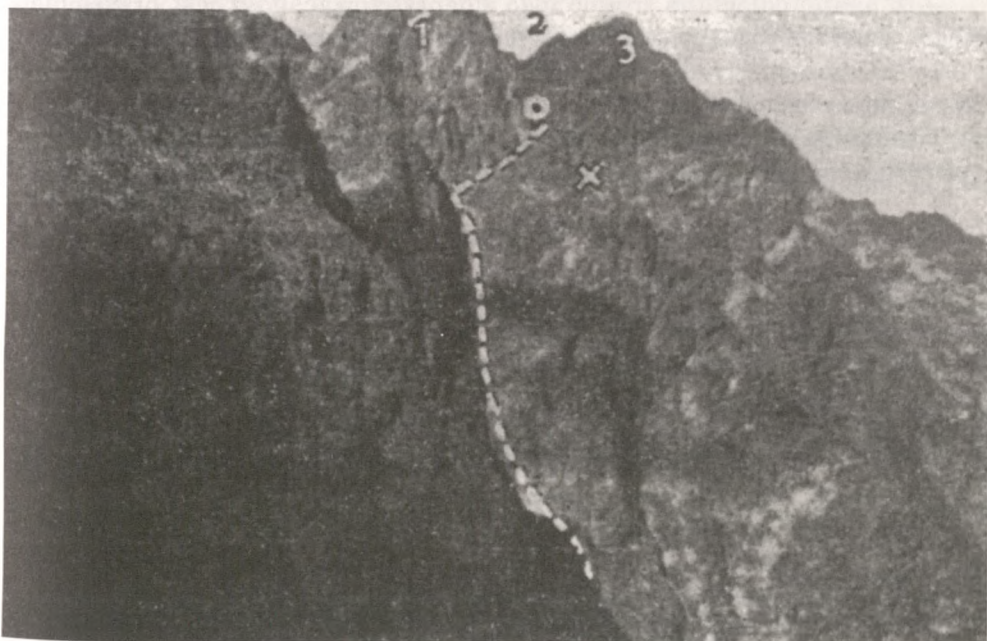
Nie było już wątpliwości, co się wydarzyło... Ile sił w nogach pobiegli do Morskiego Oka z fatalną wieścią, która szybko obiegła całą Polskę.

## POSZUKIWANIA

Nazajutrz, 11 września, po załatwieniu formalności granicznych, Czesław Łapiński przewozi nas autem do doliny Białej Wody. Dojeżdża prawie na

Polanę pod Wysoką. Instalujemy prowizoryczną bazę w rozwalonym szałasie, skąd Tadeusz Pawłowski – kierownik akcji – wysłał dwie grupy na rekonesans do dolin Kaczej i Czeskiej. Koledzy wracają wieczorem, bez żadnego wyniku. W starym szałasie spędzamy pierwszą noc. Następnego dnia o świcie, obciążeni ogromnymi worami z żywnością i sprzętem, przenosimy się do doliny Kaczej. Ponieważ szczegółowe lornetowania ścian Rumanowego i Ganku nie dają rezultatu, Tadeusz wysłał jedną dwójkę na północno-wschodnią ścianę, drugą zaś, przez Żelazne Wrota na Rumanowy. My urządzamy bazę wyprawy, rozbijając namioty i organizując czynności gospodarcze.

W godzinach popołudniowych, dwójka wspinająca się prawym filarem



Teren, gdzie rozegrała się tragedia Woźniaka i Nunberga. 1 – Rumanowy Szczyt, 2 – Gankowa Przełęcz, na którą wyciągnięto zwłoki A. Nunberga, 3 – Ganek, o – miejsce znalezienia zwłok zmarłego na biwaku Nunberga, x – miejsce znalezienia zwłok Woźniaka.

Rumanowego (są to Karol Jakubowski i Zbigniew Jaworowski), jest już pod górnym, najtrudniejszym spiętrzeniem urwiska. Ze swej drogi mają doskonały wgląd na środek ściany Rumanowego, jak również na depresję – żleb spadający z Gankowej Przełęczy, tworzący w górze kilkusetmetrową, częściowo przewieszoną zerwę. Z dołu, obserwujemy ich cały czas przez lornety. W pewnym momencie, około godziny czternastej, zatrzymują się. Echo odbija czterokrotny sygnał, równocześnie zapala się jasny punkt świetlny – to laska prochu strzelniczego. Są to umówione sygnały w przypadku znalezienia zwłok!!!

Trudno nam uwierzyć w to, co było przecież oczywiste. W obozie zalega głęboka cisza.

Wieczorem, koledzy wracają przez Żelazne Wrota. Pytamy niecierpliwie o szczegóły, relacjonują na zmianę, pełni emocji:

— Ciało jednego z nich leży w górnej partii żlebu, pod zerwami Gankowej Przełęczy.

— Z naszej odległości trudno było zidentyfikować, gdyż jest przysłonięte częściowo przez występy skalne. Chyba jednak będzie to Woźniak.

— Na skałach grzędy, nieco poniżej, znaleźliśmy papier i resztki chleba. To był chyba ich ostatni posiłek – kończy relację Karol Jakubowski.

Tyle dowiedzieliśmy się od kolegów. Tak niewiele, a zarazem wszystko...

## DROGA POWROTNA WOŹNIAKA

Następnego dnia, Pawłowski zarządza akcją ściągania zwłok ze ściany. Rano z obozu wychodzi dziewięć osób, trzech członkowie Pogotowia: T. Pawłowski, W. H. Paryski, J. Zubek, oraz sześciu ochotników: J. Hajdukiewicz, A. Hrebenda, Z. Jaworowski, A. Manda, A. Rokita, S. Worwa. Przechodzimy przez Pustą Ławkę i dalej, pod Kaczą Turnią, przewijamy się w urwiska Ganku. Tutaj, kierownik dzieli ekipę. Kilku kolegów zostaje w tym rejonie aby założyć liny poręczowe, dla ułatwienia powrotu całej grupie.

W tej relacji, pragnę ograniczyć się przede wszystkim do opisu zdarzeń, sytuacji i własnych przeżyć, które w czasie tej niebezpiecznej akcji zapadły mi w pamięć tak głęboko, że nawet w czasie pisania przeżywam pewną emocję.

My wspinamy się dalej, dość łatwym terenem i osiągamy filar Ganku. Tutaj już konieczne staje się użycie liny, którą pozostawiamy, dla ułatwienia sobie powrotu. Przekraczamy jakieś grańki, śliskie i strome ścianki, zbliżając się trawersem do miejsca gdzie powinny znajdować się zwłoki. Widać już górne fragmenty żlebu. Odślaniają się kolejne półki zasłane piargiem, porozdzielane pionem oślizgłych płyt. Wzrok w napięciu przegląda każdą z nich. Jakieś żebro skalne ciągle zasłania środkowy fragment depresji.



Wychodzimy za załom... i wreszcie jest – to Jurek!!! Leży w wąskiej gardzieli żlebu na pochylej, piarżystej półce pod wielometrową, pionową ścianą. Ciało w nienaturalnej pozycji, głową w dół, na plecach. Na twarz nasunięty kaptur wiatrówki, która zsunęła mu się w czasie spadania. Brzuch obnażony. Na jednej nodze wpełściągnięta skarpeta, druga noga jest bosa. Zastygliśmy w niemym skupieniu, pełni wewnętrznej rozterki, choć w górach wszystko przeżywa się bardzo naturalnie.

Jest godzina czternasta. Musimy się spieszyć, aby zdążyć wycofać się ze ściany przed nocą. Jestem związany z Olkiem Rokitą, idziemy na końcu i mamy likwidować stanowiska asekuracyjne. Hajdukiewicz zwraca się do nas:

— Macie pół godziny, przeglądnicie teren powyżej. Może traficie na jakiś dodatkowy ślad. My w tym czasie zapakujemy zwłoki.

Wchodzimy na ową płytową ścianę, przez którą przeleciał Jurek. Wszędzie, na licznych listwach i gzymsach, masy rumoszu skalnego. Nie wolno nic stracić, gdyż prosto pod nami jest grupa kolegów, przygotowujących ciało do transportu. Zaczyna się szarpiące nerwy zagrożenie, trwające odtąd przez cały czas akcji. Wracamy bez rezultatu. Hajduk z Zubkiem zapakowali już zwłoki w dwa wory plastikowe, potem brezentową płachtę i owijają je teraz linami, aby jak najbardziej zwarty pakunek łatwo zsuwał się po ścianie. Zaczynamy transport w dół. Jesteśmy w łatwiejszym odcinku żlebu, który tworzy płasienki pokryte drobnym piargiem, porozdzielane mniej lub bardziej pionowymi ściankami.

Taktyka spuszczenia zwłok przy użyciu ówczesnego sprzętu – szalowych lin i prymitywnych haków, wymagała pełnej improwizacji. Była to pierwsza w Tatrach akcja wyciągania zwłok z ogromnej i trudnej ściany, bez użycia alpejskiego zestawu ratunkowego Grammingera, którego wówczas u nas nie znano.

Przeciągamy nasz bagaż na skraj kolejnego urwiska i – uwiązany na linie – spuszczaemy w dół. Wszystko przebiega dobrze, gdy teren nie stawia przeszkód. Najczęściej jednak worek klinuje się w jakiejś szczelinie, czy na wystającym bloku i trzeba go odczepiać. Wiąże się to z dużym ryzykiem dla ratownika, zjeżdżającego obok. Płasienki, na których zakładamy stanowiska zjazdowe, zasłane są luźnymi kamieniami. W tym wszystkim – kłęby płatających się lin: do spuszczenia zwłok, zjazdowych, asekuracyjnych. Każde przesunięcie liny wiąże się ze strącaniem głazów, stanowiących największe zagrożenie dla ludzi, znajdujących się poniżej.

W pewnym momencie, pod kolejnym stanowiskiem, otwiera się ogromna głębia. Ściana jest przewieszona na wielu dziesiątkach metrów. Manewrowanie po bocznym, łatwiejszym filarze nie wchodzi w rachubę. Trzeba opuszczać się wprost w dół, ale... urwisko nie zaczyna się od razu na skraju

półki. Kilkanaście metrów poniżej jest jeszcze płyta, na której ciało na pewno się zatrzyma. Co zrobić, aby uniknąć zjazdu? Jurek Hajdukiewicz dysponuje:

— Dajmy mu przyspieszenie, może przeleci przez płytę.

Zwalniam więc odpowiednią długość liny, układam precyzyjne skręty i stabilizuję na haku.

— Gotowe! – spychamy bagaż w dół.

Hurgot spadających kamieni, zwoje liny w opętanych skrętach wylatują w powietrze! Odskakujemy w bok. Ciało odbija się od skały. Widzę jak, wyrzuczone w powietrze, zatacza ogromny łuk na tle doliny. Szarpnięcie, hak przekrzywia się na bok!! Worek znika pod przewieszką, tylko pojedyncze głazy spadają jeszcze z łoskotem w niewidoczną głębię. Lecz co to – wypuszczamy linę i nie czujemy żadnego obciążenia, pewnie znowu zaklinował się pod przewieszką. Trzeba zjechać i zobaczyć, co się stało. Zakładam klucz zjazdowy. Jurek pociesza mnie z góry:

— Nic się nie martw, przyasekurujemy cię!

— Uważajcie tylko na kamienie – mówię już w czasie zjazdu.

Docieram do zwłok, są zaczepione w niewielkiej rysie. Wisząc, powoli staram się je wyszarpnąć uważając, aby przy tym nie wypaść z klucza. Wreszcie udaje mi się zwolnić zaklinowanie, ciało gwałtownie obciąża linę.

— Możecie spuszczać – wołam – zaczekajcie tylko, aż usunę się na bok.

Nie mogę zjechać dalej, ponieważ koniec mojej liny wisi wolno w powietrzu, a do półki jest jeszcze wiele metrów. Wahadłem docieram więc do bocznej ściany i, asekurowany, wchodzę z powrotem na stanowisko. Worek tymczasem wędruje, spuszcza powietrzem w dół. Na górze, dowiązujemy tylko kolejne odcinki liny, aż wreszcie ciężar opiera się między blokami dużej półki. Jesteśmy już niedaleko trudnego komina w dolnej partii ściany, ale późna godzina nagli do przerwania transportu i do powrotu w dolinę. Hajduk decyduje:

— Zostawiamy liny transportowe i haki. Likwidować stanowiska, wycofuujemy się.

Dzięki przygotowanym poręczówkom, w zapadającym już zmroku szybko docieramy pod Kaczą Turnię. Tutaj wita nas Tadeusz Pawłowski, gdy przymierzamy się do ostatniego zjazdu.

— Jest zbyt ciemno i niebezpiecznie – mówi – za dużo ludzi. Mamy dość wygodne miejsce, założymy biwak i przeczekamy do rana.

Decyzja dla nas, młodych, zaskakująca. Tak blisko byliśmy smacznej kolacji i ciepłych śpiworów! Po kątach zaczyna się nieśmiałe szemranie, ale rozkaz dowódcy w górach, jak na froncie, jest rzeczą świętą. Lokujemy się więc jak kto może. Ubieramy na siebie wszystkie bety, zawijamy w podarte skafandry, nogi wkładamy do plecaków. Przypętłamy się do haków, wbitych w skałę.

Siedzimy na dość eksponowanej półce, w zachodniej ścianie Kaczej Turni. Zaczynają się długie godziny marznięcia i zapadania w krótkie, nerwowe drzemki. Głód daje się we znaki, od rana niewiele mieliśmy w ustach. Na szczęście, ta wrześniowa noc nie jest zbyt zimna. Przed północą, na niebo wtacza się jasny księżyc i oświetla niesamowite zerwy Galerii Gankowej i Wysokiej. Świat wokół jest groźny i wspaniały.

Ranny przymrozek budzi nas z odrętwienia. Wstajemy i w ruchu staramy się trochę rozgrzać. Na wschodzie wyraźnie rysują się kontury gór, budzi się kolejny ładny dzień.

Wycofanie się z nocnej pułapki nie stanowi teraz żadnego problemu. Bezpiecznie znaleźliśmy się wszyscy na Pustej Ławce, gdzie przywitały nas pierwsze, ciepłe promienie słońca.

— Dzisiejszy dzień przeznaczam na odpoczynek – słyszymy z ust Tadeusza radosną wiadomość. Przyjmujemy z aplauzem tą decyzję i szybko zbiegamy do Kaczej.

Następnego dnia, a jest to czwartek 15 września, Tadeusz Pawłowski poleca Hajdukiewiczowi zorganizowanie dalszego transportu zwłok w ścianie. Jurek wyznacza do współpracy pięciu ludzi, którzy sprawdzili się już w poprzednich dniach akcji. Są to: Z. Jaworowski, W. Kot, A. Rokita, E. Strzeboński i ja. Hajduk napisze później we wspomnieniach: „Wiem, że na nich wszystkich mogę polegać w zupełności. Doskonali wspinacze o dużym doświadczeniu skalnym”.

Po dotarciu do zwłok Jurka, rozpoczynamy dalszy transport. Przed sobą mamy kilkadziesiąt metrów łatwiejszego terenu, zbliżamy się jednak do bardzo wąskiego i przepaścistego komina, który przecina dolne partie ściany. Zaczynają się znowu wolne zjazdy w powietrzu. Płasienki, na których lądujemy, są coraz mniejsze. Wielometrowe zwoje lin płaczą się nawzajem, zalegając na niedużej przestrzeni. Staramy się jakoś manewrować tą „sałatą”, ale nie jest to łatwe ani bezpieczne. W samym kominie nie ma już żadnych płasienek. W wielu miejscach zwłoki zawieszamy na haku, aby móc założyć następne stanowisko. Taktyka spuszczenia jest teraz następująca: w pierwszej dwójce zjeżdżają Strzeboński i Jaworowski, którzy mają za cel znalezienie miejsc, umożliwiających przesiadkę. Hajdukiewicz i Kot spuszcza zwłoki i manewrują nimi, zaś ostatnia dwójka – Rokita i ja, ma za zadanie asekurowanie wszystkiego z góry i końcową likwidację stanowisk.

Jadę ostatni, wybijam wszystkie haki za wyjątkiem jednego, przez który przewlekam pętlę z liną zjazdową. Rokita, po zjeździe, sprawdza możliwość jej ściągnięcia. W pewnym momencie, gdy zacząłem już kolejną powietrzną podróż, słyszę głos Olka:

— Nie wiem, gdzie staniesz, będziesz się musiał jakoś zaklinować w kominie. Ja stoję na ramionach Jurka, miejsca tu w ogóle nie ma!

Komin na tym odcinku tworzy wążutką czeluść, do której trudno się wcisnąć. Jadę więc na zewnątrz, szeroko rozkraczonymi nogami manewrując po obu jego ścianach. Pomiędzy nogami widzę już biały płat śniegu na dole i małe sylwetki kolegów, czekających na transport. Nie sposób jednak ocenić, jak to daleko. Kilkadziesiąt metrów przede mną, w perspektywie wąskiej szczeliny widzę Olka, siedzącego okrakiem na Hajdukiewiczu. Hajduk stoi zaś na niewielkim głazie, wklonowanym ciasno w komin. Jest to jedyne miejsce, gdzie udało się zrobić przesiadkę.

Powoli zamazują się kontury, zaczyna zapadać zmierzch. Czy zdążymy przed nocą? Wokół rozchodzi się trupia woń rozkładającego się ciała. Jurek ostrzega z dołu:

— Uważajcie na zadrapania i drobne skaleczenia. Puściła płachta i ściana jest miejscami wysmarowana trupim jadem. Infekcja może być bardzo niebezpieczna!

Dojeżdżam do Olka. Hajdukiewicz właśnie opuszcza ostatnie stanowisko. Pod nami jeszcze około 60 metrów pionu. Dwie związane zjazdówki wystarczają jednak, aby dotrzeć do wylotu komina. Wylądowała już tam, w głębokiej szczelinie między śniegiem a skałą, pierwsza dwójka oraz zwłoki, ekspediovane dalej przez kolegów.

Staję, wklonowany w skałę, na ramionach Olka.

— Z czego wy zjeżdżacie – pytam – nie widzę żadnego haka?

— Widzisz – mówi Olek – tutaj w głębi tkwi taki obły bloczek skalny, przez który przełożona jest lina. Nic nie da się wbić. Ja przytrzymuję Jurkowi linę, żeby nie spadła, musisz jakoś założyć tu pętlę.

— A niech was licho weźmie...

Na co Olek usprawiedliwiająco:

— Wiesz, pytałem Hajdukiewicza, jak Staszek zjedzie? Powiedział, że dasz sobie radę.

Cóż było robić – zmrok zapadał coraz szybciej, wysyłam więc Olka w dół, asekuruję go z ręki stojąc na jego dawnym miejscu. Na domiar złego, w szczelinie komina pojawiła się woda, której intensywny strumyczek przesiadł się natychmiast na linę zjazdową. Kto jednak zwracałby uwagę na takie drobiazgi... Prawie po ciemku, zachęcany okrzykami kolegów obciążam linę zjazdową, drobiazgowo kontrolując rękami jej położenie na owym niewielkim występie skalnym. Trzyma! Zawisam na dobre, trzyma nadal! Zaczynam powoli jechać w dół!! Staram się być lekki, leciuteńki jak piórko, byle tylko nie szarpnąć linę. Uff... udało się. Nie czułem nawet strumienia wody, który przepływał przeze mnie od karku do stóp.

Łąduję w rękach kolegów, przy bladym świetle latarek. Jeszcze wspinaczka lodową ścianką na szczyt śnieżnej turni, gdzie Karol Jakubowski ekspediuje

wszystkich po kolei i zjeżdżam na portkach po zlodowaciałym śniegu. Nareszcie stoję na piargu z uczuciem odprężenia i ulgi, ktoś poi mnie ciepłą herbatą i wciska zagrychę do łapy.

— Ładnieście zawalczyli – słyszę słowa uznania.

Zmęczenie powoli bierze górę, dobrze że obóz tak blisko.

W nocy, zwłoki zostały zniesione do obozu. Następnego dnia formuje się długa kolumna transportowa. Obciążeni ciężkimi plecakami schodzimy z progu doliny Kaczej. Przy „bambusie” do którego przytroczone jest ciało Jurka, na nowo zapakowane i skropione lizolem, ciągła zmiana warty – nie sposób wytrzymać dłużej jak kilkanaście minut. Na Polanie pod Wysoką czeka na nas Czesław Łapiński, którego auto stoi niedaleko w lesie. Z uczuciem ulgi składamy ciężary wewnątrz busika. Teraz idzie nam się już lekko. Samochód przetacza się przez liczne głązy i korzenie tatrzańskiej drogi z miarowym warkotem silnika. Pod wieczór przekraczamy granicę na Łysej Polanie.

Słowacy przepuszczają nas ze współczuciem, nie czyniąc żadnych trudności. Gorzej jest po stronie polskiej. Młody celnik twierdzi, że nie może odprawić zwłok bez zezwolenia naszej ambasady w Pradze i świadectwa zgonu, wystawionego przez czeskiego lekarza. Takie podobno ma przepisy... W końcu, dzięki rozsądnemu stanowisku porucznika WOP, decyduje się wystawić zgodę. Żąda jednak świadectwa zgonu, wystawionego przez dr Jerzego Hajdukiewicza, opieczętowanego oficjalną pieczętką. Hajduk wściekł się w tym momencie i mówi:

— Proszę pana, ja z pieczętkami w kieszeni po górach nie chodzę. Jeśli pan nie wierzy, że to nieboszczyk, wejdź pan do wozu i powąchaj.

Celnik speszony wystawia list przewozowy na nazwisko i adres kierownika TOPR, Tadeusza Pawłowskiego:

Sztuk:	<i>1 sztuka</i>
Rodzaj towaru:	<i>zwłoki ob. Woźniaka Jerzego</i>
Waga:	<i>75 kg</i>
Opakowanie:	<i>worek brezentowy</i>
Cło:	<i>bez cła</i>
Opłata manipulacyjna:	<i>30 zł</i>
Odprawę celną przeprowadzono... itd.	

Około godziny 22 dojeżdżamy do Zakopanego, zwłoki Jurka składamy w kostnicy cmentarnej.

Siedemnastego września, w sobotę, o godzinie 15 odbył się na cmentarzu zakopiańskim pogrzeb. Trumnę ponieśli na barkach koledzy i przyjaciele Jurka. Karol Jakubowski zrobił swój pierwszy wieniec z kosówki i górskich kwiatów. Nad grobem przemówił prezes KW PTT dr Jan Kazimierz Dorawski.

Na razie mieliśmy dosyć wszystkiego tym bardziej, że pogoda była coraz gorsza. Trzeba było też kilku tygodni, aby uzyskać dystans do tego, co zaszło. Zwłoki Andrzeja pozostały nadal wysoko, w ścianie Gankowej Przełęczy.

## ODNALEZIENIE NUNBERGA

Istniały różne koncepcje co do losów Andrzeja Nunberga. Mówiono, że po śmierci Woźniaka zdołał wydostać się ze ściany i zmarł z wyczerpania gdzieś w dolinie Rumanowej lub niżej w dolinie Złomisk czy nawet w okolicy Popradzkiego Stawu. Była nawet sugerowana niedorzeczna wersja, że „wybrał wolność” w Czechosłowacji.

Już 19 września, Orłowski, Żuławski, Staszek i Paryski udają się do schroniska w Popradzkim Plesie i przeszukują okoliczne doliny, oraz grań Ganków aż po Rumanową przełęcz. Nie natrafiają jednak na najmniejszy ślad.

Mijają dalsze tygodnie. Pogoda, jak często późną jesienią w Tatrach, zrobiła się ciepła i słoneczna. Zaczynamy dojrzywać do ponownego podjęcia poszukiwań Nunberga, gdyż niewiadoma ciąży coraz bardziej w miarę upływu czasu. Szóstego października spotykamy się znów pod wodzą Tadeusza Pawłowskiego, w dolinie Kaczej. Jest nas teraz nieco mniej – z pogotowia są: Józef Wawrytko, Józef Zubek, Eugeniusz Strzeboński, W. H. Paryski i Adam Górka, reszta to ochotnicy: Jerzy Hajdukiewicz, Juliusz Szumski i Stanisław Worwa. Nocujemy na dawnym miejscu, koło koleby nad Zielonym Stawem. Nazajutrz, kierownik jak zwykle rozdziela zadania. Paryski z Adasiem Górką i J. Wawrytką mają spenetrować piargi pod ścianami Rumanowego i Złobistego Szczytu. Reszta, dobrze znaną drogą przez Kaczą Turnię, ma dotrzeć do żlebu spadającego z Gankowej Przełęczy, gdzie znaleziono ciało Jurka Woźniaka i rozpocząć drobiazgową penetrację urwisk powyżej.

Przekraczamy bez przeszkód filar Ganku, na którym tradycyjnie już zawieszamy poręczówkę, dla ułatwienia sobie powrotu. Staramy się szybko dojść do miejsca, gdzie znaleźliśmy ciało Jurka. Nie jest to jednak łatwe – z dołu podchodzi mgła, otulając wszystko mlecznym oparem. Plastyka terenu zupełnie się zaciera, trudno w tych warunkach prowadzić poszukiwania. Kopczyk, którym zostało zaznaczone miejsce znalezienia Jurka, zniosły w międzyczasie lawiny kamienne. W końcu jednak poznajemy – to było gdzieś tutaj... Ciało Andrzeja powinno więc znajdować się gdzieś powyżej, w spiętrzających się skałach Gankowej Przełęczy. Dzielimy się na zespoły dwójkowe: Hajduk i Strzeboński mają przeszukać żebro skalne na lewo od komina, którym wspinali się – już w niepogodzie – Woźniak z Nunbergiem, ja z Julkiem wspinamy się

ścianą owego żebra. Pawłowski z Zubkiem przeszukują dno komina oraz jego prawe ograniczenie.

Widoczność jest prawie zerowa, co uniemożliwia prawidłową orientację i kontakt. Wspinając się z Julkiem, tracę szybko z oczu pozostałe zespoły. Z lewej strony słyszę głosy Hajduka i Strzebońskiego, którzy osiągnęli już ostrze filara i łatwiejszym terenem szybko zdobywają wysokość. My wspinamy się wśród rozległych płyt, poprzegradzanych trudnymi, często przewieszonymi skałami. Staram się wybierać w tym labiryncie najłatwiejszą drogę, ale nie jest to proste. Często, wbity hak ułatwia pokonanie fragmentu ściany. Z lewej i powyżej, ciągle słyszę głosy wspinających się kolegów. Trudności ściany spychają mnie w ich kierunku. Znam na tyle topografię ściany by wiedzieć, że spotkamy się w końcu na siodelku pod górnym spiętrzeniem urwiska. W krótkich momentach przejaśnień, widzę w górze ponure, nakrywające nas przewieszkami urwiska Gankowej Przełęczy. Wreszcie zbliżamy się do siodelka w żeberku. Stąd w lewo, w dół biegnie piarzysty zachód pod szczytową ścianą Rumanowego, umożliwiający stosunkowo łatwe wycofanie się ze ściany. Jurek z Andrzejem o tym nie wiedzieli, instynkt pchał ich w górę – do niedalekiej już, choć nieosiągalnej przełęczy. W kierunku prawym z kolei ciągnie się coraz węższy, płytowy zachodzik, zanikający w końcu w pionach południowo-wschodniej ściany Ganku. Wówczas, przy załamaniu pogody, nie było tego widać i nie spodziewali się, że droga ta nigdzie ich nie doprowadzi.

Z boku, majaczy niezbyt odległa sylwetka Hajduka. Nagle słyszymy przytłumiony głos Gienka Strzebońskiego, przebijający się przez gęstą mgłę:

— Jest Nunberg...

Dochodzimy do miejsca ostatniego biwaku naszych kolegów. Gienek asekuje skrupulatnie – teren tego nie wymaga, jednak chwila jest szczególna... emocje narastają. Nunberg leży na niedużej płasience nakrytej płytkim, otwartym okapem, zupełnie nie chroniącym od deszczu. Owa płasienka jest częścią płyty, mocno nachylonej ku ekspozycji. Od zewnątrz wznosi się murek z ułożonych kamieni, wysoki na około 40 cm. W kącie leżą zardzewiałe haki, karabinki, dwa młotki oraz dwie pary pantofli, z których jedne należały do Woźniaka. Andrzej leży, a właściwie w pół siedzi oparty o skałę, z lekko podkurczonymi nogami, na zwojach luźno rzuconej liny. Ręce ma wciśnięte pomiędzy uda. Jest ubrany w koszulę, sweter, wiatrówkę, spodnie – luźne pumpy opuszczone do kostek i krótkie skarpety. Kaptur wiatrówki nasunięty na czoło. Twarz wykazuje już daleko posunięte zmiany – brak gałek ocznych, koniec nosa w formie ewidentnej nekrozy. Hajdukiewicz przeszukuje kieszenie, znajduje portfel z osobistymi drobiazgami. Nie ma żadnej notatki o przebiegu tragedii. Jako lekarz, nie stwierdza również żadnych obrażeń ani urazów ciała.

W jednym z młotków rozpoznaję mój własny, pożyczony Andrzejowi na wyjazd w Alpy. Pętlę od niego ma jednak owiniętą wokół przegubu dłoni. Aby go uwolnić, odcinam kilkoma uderzeniami sznurek, nie zmieniając położenia rąk. Jest to nieduży młotek lodowy rodzimej produkcji. Później, dorobił się prawdziwie fatalistycznej historii: w marcu 1953 roku, w czasie przejścia diretissimy północnej ściany Mięgusza, złamał się Jankowi Długoszowi. Głowica po przeleceniu wielu metrów, trafiła w głowę idącego znacznie niżej Andrzeja Truszkowskiego, powodując złamanie czaszki. Opis historii młotka, jako kuriozum, zamieszczam na końcu opowiadania.

Znalezienie Andrzeja Nunberga w tym miejscu nie było dla nas żadnym zaskoczeniem. Trzeba było postawić się w ich sytuacji gdy lekko ubrani, licząc na dobre warunki i szybką wspinaczkę, zostali zaskoczeni totalnym załamaniem pogody – ulewnym deszczem i wreszcie opadami śniegu. Uciekali ze środka ściany na prawy, łatwiejszy filar. Warunki jednak pogarszały się z każdą chwilą, trampki przestały zupełnie spełniać rolę obuwia wspinaczkowego. Gdyby podjęli decyzję natychmiastowego odwrotu... ale wydawało im się, że ucieczka prowadzi przez szczyt. Kiedy znaleźli się na załamaniu zebra i nakryła ich przewieszona ściana, szli konsekwentnie w górę owym dość łatwym, płytowym zachodem – pułapką. Walczyli do końca i czuli, że dopóki mogą działać, zawsze mają jakąś szansę. Przyszła jednak nieubłagana noc, a z nią bezruch i powolne umieranie z wychłodzenia. Może – w agonii – widzieli jeszcze ciepłe słońce przywracające ich do życia. Może... Umiera się chyba w euforii niebiańskich marzeń.

Jak to się stało, że Andrzej zmarł z wychłodzenia na biwaku, zaś ciało Jurka znaleziono poniżej w żlebie, bez trampek, liny i sprzętu? Być może Jurek po prostu poślizgnął się gdy po ciemku, przemoczeni i przemarznięci, resztkami sił przygotowywali biwak. Platformka, za zbudowanym murkiem z kamieni, mieściła tylko jedną osobę, zaś niezbyt rozległa płyta była mocno nachylona ku przepaści. Andrzej został sam, z całym sprzętem i dwoma parami bezużytecznych trampek i nie pozostało mu nic innego jak zabezpieczyć miejsce dla siebie samego. Chyba była to jego ostatnia noc.

Druga możliwość jest taka, że biwakowali razem (dlaczego jednak za murkiem było miejsce tylko na jedną osobę?). W nocy lub rano mógł umrzeć Nunberg, Woźniak zaś, mając jeszcze trochę sił, starał się jakoś ratować i pozostawiając zbędny, zaladzony sprzęt usiłował zejść w dół. Ta wersja wydaje mi się jednak mniej prawdopodobna.

Zadanie nasze wykonane. Pamiętnym młotkiem staram się nieudolnie wyklepać znak krzyża na okapie przewieszki, lecz trzeba się spieszyć. Zabieramy cały sprzęt z wyjątkiem liny, która będzie pomocna przy transporcie. Kilkoma zjazdami pokonujemy górny odcinek i dołączamy do Pawłowskiego



i Zubka. Poręczówka na filarze Ganku ułatwia powrót i ulega ostatecznej likwidacji. Wieczorem w obozie narada. Spuszczanie zwłok z tej wysokości przekracza nasze możliwości. Kierownik decyduje się na próbę wyciągnięcia Andrzeja w górę na Gankową Przełęcz. Powinno to być łatwiejsze.

Następnego dnia – 8 października, przenosimy bazę wyprawy do schroniska przy Popradzkim Stawie. Po wczesnej pobudce, przechodzimy z całym sprzętem przez Żelazne Wrota na południową stronę Tatr. Dziewiątego, około czwartej rano wychodzimy ze schroniska. Po ciemku, przyświecając latarkami, posuwamy się w milczeniu ścieżką w górę doliny. Na progu Rumanowej wstaje dzień. Jest zimno, kłęby wydychanej pary tworzą białe obłoki. Pierwsze promienie słońca oblewają czerwienią skały Smoczego Szczytu i Wysokiej. Zatrzymujemy się na odpoczynek i śniadanie, którego nie dało się przełknąć w schronisku, o tak wczesnej porze. Około godziny dziewiątej, łatwymi skałami osiągamy szerokie, słoneczne siodło Rumanowej Przełęczy. Zerkamy na północną stronę – świat urywa się tu pionem piekielnej czeluści, z której wionie wilgotny chłód. W dole, ponad doliną Kaczą, po zerwach skalnych płatają się resztki nocnych mgieł. W dolinie zalega jeszcze głęboki cień.

Rozwijamy liny, segregujemy haki i przygotowujemy zjazd. Ciało Nunberga leży po północnej stronie, około sześćdziesiąt metrów poniżej siodła przełęczy, niewidoczne – schowane wśród przewieszonych skał. Pierwszy zjeżdża Kazimierz Paszucha, który wraz z Karolem Jakubowskim dołączył do nas w międzyczasie. Penetruje ścianę i stara się natrafić na właściwy kierunek. Następnie, za krawędzią znika Strzeboński. Zakładają dwa pośrednie stanowiska, połączone kolejnymi odcinkami liny. Dalej, startuje Adaś Górka, Karol Jakubowski i ja. Naszym zadaniem jest dotarcie do zwłok, zapakowanie ich i zorganizowanie transportu w górę. Zjeżdżam pierwszy z tej trójki. Po drodze mijam wiszącego na stanowisku pośrednim Paszuchę i zbliżam się do Gienka Strzebońskiego który stoi na małym stopieńku, przywiązany do haka.

— Przesiądź się na moją zjazdówkę – mówi – wydaje mi się, że sięga do półki. Zresztą będziesz asekurowany z góry, jakoś sobie poradzisz.

Zakładam więc kolejny zjazd. Ciało Andrzeja jeszcze stąd nie widać, lecz poznaję fragmenty trawersu i widzę garb przewieszki, pod którą powinno się znajdować. Mijają kolejne metry powietrznej podróży, wreszcie dostrzegam część kamiennego murku i Andrzeja, ogarniętego spokojem śmierci. Ląduję na płycie, wysiadam z klucza i robię solidne stanowisko asekuracyjne do dalszych prac.

— Możecie jechać! – krzyczę po chwili. W górze ktoś szykuje się do zjazdu.

Na tle nieba i ostrej krawędzi skał, pojawia się sylwetka Adasia Górki, wreszcie doszlusowuje do nas Karol Jakubowski. Obydwaj nie ukrywają głębokiego wzruszenia, są tutaj pierwszy raz. Próbujemy poruszyć zwłoki

przyjaciela. Jest to najtrudniejszy moment, jakoś nie mogę zdobyć się na inicjatywę.

— Zajmij się sprawami transportu – mówi Karol – do tej roboty nie nadajesz się.

Obaj z Adasiem biorą się do pakowania ciała w plastikowe worki, następnie owijają je szczelnie płachtą brezentową i krępują linami w zwarty pakunek. Głowę okładają dodatkowo trampkami, aby uchronić od urazów. Wokół rozchodzi się przejmująca woń lizolu i rozkładającego się ciała.

Powstał teraz techniczny problem transportu zwłok w górę. Wyciągnięcie takiego bagażu z głębi kilkudziesięciu metrów pionu, przez parę przewieszek i na kilkakrotnie związanej linie wymagało dużej dozy optymizmu. Adaś Górka na szczęście eksperymentował wówczas i skonstruował dwie rolki z zaczepami, które należało wykorzystać stosując elementy dźwigni. Ale jak to zrobić w praktyce – doświadczeń nie mieliśmy żadnych... Próby ciągnięcia zwłok bezpośrednio, naturalnie nie dawały rezultatu. Kombinujemy więc, jak rozwiązać ten problem. Patrząc w górę, na zwisającą linę, i przychodzi mi na myśl najprostsza koncepcja, możliwa do zastosowania. Mówię do Karola:

— Zawiesimy go na rolce, przez rolkę przeciągnie się linę, której jeden koniec ustabilizuje Strzeboński na stanowisku. Niech ciągną drugi i po krzyku...

— Jak chcesz – odpowiada Karol – ale będzie awantura, że nie uzgodniliśmy metody.

— Pieprzyć awanturę, grunt że to jedyny możliwy sposób transportu w górę. W tych warunkach, nigdy im tego nie wyklarujesz. Niech ciągną linę, którą im wskażemy.

Istotnie, po niedługim czasie, na tle nieba pojawia się głowa i pada zapytanie:

— Co się tam dzieje? Wybieramy tyle lekko biegnącej liny, a zwłoki nie pojawiają się!

My – już pewni siebie – odpowiadamy:

— Nie pytać, tylko ciągnąć!!

Zwłoki jechały w górę gładko pod warunkiem, że o nic nie zaczepiały po drodze. Jedynym sposobem było więc odciąganie ich od ściany. Niewiele myśląc, dopiąłem się karabinkiem do bagażu. Byłem pełen obaw, jednak mimo zwiększonego obciążenia wszystko przebiegało sprawnie i coraz łatwiej w miarę zdobywania wysokości. Chwilami nie mogłem wręcz nadążyć z przebijaniem nogami po ścianie. Należało tylko uważać w czasie manewrowania, by nie wpakować łapy w kółko zaczepowe lub między napięte wiązania, gdyż ratownicy na górze z coraz większym entuzjazmem, zrywami targali linę.

Na pośrednich stanowiskach, co 20 metrów odwracaliśmy kierunek liny po której jeździł bagaż, stabilizując jej przeciwny koniec na haku w górze. Tym systemem, bez przekładania węzłów przez kółko, w niespełną godzinę dotarłem wraz ze zwłokami do skraju pionowego obrywu przełęczy, witany okrzykami uznania. Dwa razy tyle czasu zajęło likwidowanie pośrednich stanowisk i wyciąganie z czeluści ściany pozostałej czwórki, która asekurowana z góry, w kilku miejscach pokonywała teren pomagając sobie węzłami prusika.

Okolo piątej po południu akcja jest zakończona, ostatni ratownicy wychodzą z urwiska na przełęcz. Dosyć roboty na dzisiaj. Zabezpieczamy ciało na siodle przełęczy, zostawiamy część sprzętu niezbędną do dalszego transportu i w zapadającym zmroku zbiegamy szybko do schroniska na zasłużony odpoczynek.

Następnego dnia wczesnym rankiem znowu wita nas jasne słońce. Kolejny dzień pięknej, jesiennej pogody, pełen spokoju, pośród intensywnych kolorów zrudziałych, wysuszonych traw. Podchodząc w górę ustalamy trasę, którą najłatwiej będzie spuszczać ciało. Zejście do doliny Rumanowej nie przedstawia większych trudności, trzeba jednak pokonać kilka skalnych spiętrzeń, które przy transporcie będą pewną przeszkodą.

Na wygodnej, trawiastej płaszczyźnie, senior ratowników TOPR, Józef Wawrytko, przygotowuje fachowo zwłoki owijając je siatką i zaczepiając do kija transportowego zwanego „bambusem”. Następnie przenosimy je na skraj skalnego obrywu, gdzie Adaś Górka próbuje zrobić użytek ze swoich dwóch rolek i zmontować coś w rodzaju kolejki linowej, która umożliwi łatwiejsze i szybsze spuszczenie zwłok bez kłopotliwego zaczepiania o skały, odciągania i stałego zagrożenia spadającymi kamieniami. Stary Wawrytko, gdy zobaczył przygotowania do usprawnienia transportu, zdenerwował się nie na żarty.

Cisnon copke o ziem i pedziol:

— Za moik casów zawdy nosiło się nieboscyka na bambusie. Bambus był dobry i kwita, a teraz zacynajom się jakiesik wydziwionia. Jo do tego rynki nie przyłoze... – i w geście pełnym protestu usiadł na trawie.

Byliśmy jednak nieugięci – dwoma 50-metrowymi przejazdami linowymi spuszczałyśmy zwłoki do łatwiejszego terenu. Przebiega to dosyć sprawnie tak, że nawet Wawrytko przestał się dąsać i zaczął coś nieśmiało doradzać. Na mniej stromym odcinku pomiędzy progami skalnymi, trzeba znowu dźwigać ciężar. W końcu, od łatwiejszego terenu oddziela nas tylko płytowy próg. Znów napinamy liny i zaczynamy kolejne przejazdy, które wyprowadzają transport na piargi doliny Rumanowej. Dwójka bierze teraz na ramiona metalową rurę, do której siatką i sznurem przymocowane są zwłoki. Wawrytko jest znowu w swoim żywiole i dyryguje transportem. Słońce bezlitośnie wysysa resztki sił,

po twarzach spływają kropelki potu. Co chwilę, któryś z niosących ciało potyka się i utrzymuje równowagę tylko dzięki asekuracji z boku. Dolina Złomisk zdaje się nie mieć końca.

Wreszcie, spoza zieleni limbowych drzew, w otoczeniu złota jesieni i czerwonych kiści jarzębiny, migoce w poświacie zachodu tafla Popradzkiego Stawu, a nad nią upragnione schronisko.

Minął ostatni dzień wielkiej, dramatycznej akcji, zakończonej szczęśliwie, choć prowadzonej przy pomocy jakże prymitywnych środków. Wreszcie, 11 października 1949, schodzimy wyboistą drogą w dół, przy furze wiozącej umajone gałęziami kosodrzewiny zwłoki Andrzeja. Nad głowami szumi ciemny, tatrzański bór przetykany bukietami zrudziałych liści. Pogoda jest nadal bezbłędna, lecz w powietrzu czuje się, mimo wszystko, nastrój przemijania. A może to wynik naszego nastawienia?

Przy szosie w Dolnym Popradzkim Plesie oczekuje na nas Czesław Łapiński i znanym już busikiem jedziemy do Zakopanego. Kilka dni później, Karol Jakubowski robi swój drugi pożegnalny wieniec z kosówki i tatrzańskich kwiatów...

## HISTORIA PECHOWEGO MŁOTKA

W epilogu ciekawych zdarzeń ówczesnego okresu chciałbym opisać historię owego fatalnego młotka, który Andrzej Nunberg piastował na kolanach w chwili śmierci.

Był to jeden z nielicznych wówczas młotków lodowych wzorowanych na sprzęcie alpejskim. Dobrze odrobiony, o ciekawym profilu, nic więc dziwnego, że przed planowanym wyjazdem w Alpy Andrzej prosił mnie o jego wypożyczenie, gdyż na taką okazję chciał mieć coś eleganckiego. Wyjazd alpejski nie doszedł do skutku, a młotek wraz z Andrzejem znalazł się w urwisku Rumanołowego w jakże tragicznych okolicznościach.

W chwili śmierci Andrzej trzymał młotek w dłoniach, schronionych przed zimnem między udami. Musiałem odciąć sznurek pętli ciasno zawieszanej na szyi i młotek powędrował ze mną w doliny. Z powodzeniem służył mi w skałkach w czasie licznych wspinaczek, wreszcie wiosną 1952 roku wypadł gdzieś z plecaka i zginął.

Po latach okazało się, że młotek znalazł koło tzw. Wanny Afrodyty w Bolechowicach Zbyszek Jaworowski w czerwcu tegoż roku. Zbyszek wspiął się z nim dalej. Drogi nasze rozmięły się w tym czasie i nic o tym nie wiedziałem; w końcu sprawa poszła w zapomnienie.

W jesieni Zbyszek robił z Jankiem Słupskim komin w pobliżu Okrętu w dol. Kobyłańskiej. W momencie gdy przymierzał się do trudnej przewieszki w górnej partii ściany poczuł, że coś go trzyma.

— Lina luz! — krzyknął do partnera.

Okazało się jednak, że to nie lina, ale młotek, który miał uwiązany w pasie, wypadł mu z pętli i skutecznie zaklinował się pod przewieszką uniemożliwiając jakikolwiek ruch. Szarpnął się w górę, w tym momencie wyjechała mu noga z obłego stopnia i całym ciężarem gruchnął w dół. Hak wbity pod przewieszką wyleciał z brzękiem. Na szczęście utrzymał go osadzony parę metrów niżej hak dolny, jednak lot skończył się zwichnięciem nogi w kostce. Wstał wściekły utykając, złapał winowajcę i w desperackim odruchu jak w opowiadce o zajączku i niedźwiedziu „ze wstrętem rzucił go w krzaki”.

Po jakimś czasie podniósł go Długosz wędrujący po dolinkach bezdrożami, a że często miewał kłopoty sprzętowe, ucieszył się bardzo z takiej zdobyczy. Dzięki temu młotek znalazł się w rękach Janka, gdy w marcu 1953 roku robili z Adamem Skoczylasem zimowe przejście diretissimy północnej ściany Mięszowieckiego Szczytu.

Był to typowo zimowy, pogodny ranek. Warunki wspinaczkowe były świetne. Długosz ze Skoczylasem posuwali się szybko w górę. Pokonali trudne zacięcie w środkowej partii ściany, gdzie nie obyło się bez dramatycznego, wielometrowego lotu Janka. Stracili przez to dużo czasu. W rynnie Wawrytki prowadził znowu Janek. Miarowym ruchem wbijał kolejny hak asekuracyjny, a żelazo odpowiadało wysokim, przyjemnym dźwiękiem. Przy którymś uderzeniu dźwięk urwał się w pół tonu. W rękach Janka pozostał luźny trzonek, a głowica spadając rykoszetem o mało nie palnęła w łeb Adama, który przytomnie zdołał się odchylić i zniknęła w sieni głębi zalodzonej ściany. Teraz tempo wspinania gwałtownie zmalowało i gonila ich noc. Na szczycie znaleźli się prawie po ciemku. Wykończeni biwakowali nieco poniżej. Nazajutrz bez przeszkód zeszli z Hińczowej Przełęczy, zjechali na spodniach Mnichowym Żlebem wytrzepali na stawie resztki śniegu ze skafandrów i ociążałymi ruchami, zmęczeni, pokonywali ostatnie podejście na morenę schroniska.

Nikt ich nie witał i nie wyszedł naprzeciw, jak było w zwyczaju, gdy wracało się z trudnej wspinaczki. Nie mogli zrazu zrozumieć słów i pretensji Wandy Łapińskiej:

— Andrzej jest w szpitalu w Krakowie, nie wiadomo czy będzie żył!!!

Zaskoczenie było zupełne. Nie mogli przypuszczać, że oderwana głowica młotka przeleci kilkaset metrów po ścianie i palnie w głowę Andrzeja Truszkowskiego, który wraz z Władkiem Maciołowskim i Adamem Lenczowskim wspiął się właśnie w kluczowym zacięciu urwiska.

Pewnego dnia parę lat później w staroświeckim mieszkaniu Andrzeja Truszkowskiego spotkali się na wieczorku towarzyskim Długosz, Jaworowski i ja. Rozmowy jak zwykle zeszły na wspomnienia z minionych lat, do których skłoniły nas jaśniejsze pasemko siwych włosów na czuprynie Andrzeja i dziwny przedmiot wiszący na dywaniku nad jego łóżkiem. Była to głowica znanego nam wszystkim młotka. Nie wiedzieliśmy, że została podniesiona przez Adama w miejscu wypadku i zachowana na pamiątkę. Dla pewności podszedłem i zdjąłem ją ze ściany. Wiedziałem, że miała wybity mój monogram. Zacząłem skrobać paznokciem. Spod rdzy wyłaniały się coraz wyraźniej litery: S W.

— Popatrzcie, teraz nie mamy najmniejszej wątpliwości, że jest to ten sam młotek – powiedziałem.

— Andrzej, opowiedz jak to właściwie było... – padła prośba z naszej strony.

— Wiem niewiele więcej od Was – zaczął z pewnym odcieniem zadumy. Zacząłem się wspinać w zacięciu i wbijałem właśnie hak, gdy nagle zrobiło się ciemno. Resztę znam tylko z relacji kolegów, gdyż film urwał mi się zupełnie. Podobno poleciałem bezwładnie na linie. Władek doszedł i próbował mnie cucić. Coś w głowie łupało, widziałem świat w krzywym zwierciadle. Powoli wracała dziwna świadomość, czułem mdłości i bolała mnie głowa. Dopiero krew na włosach naprowadziła na ślad. Adaś Lenczowski nadepnął przypadkowo na kawałek metalu leżący w śniegu. Okazało się, że była to głowica młotka. Później rozpoczął się odwrót. Prowadzony przez kolegów z trudem mogłem się jakoś poruszać. W schronisku znów straciłem przytomność. Zrobiono mi opatrunek i wezwano pogotowie. Przewieziono wprost do Krakowa i tutaj dopiero stwierdzono załamanie czaszki i konieczność natychmiastowej operacji. Jak widzicie, mam dość odporną głowę, która ubrana była przy tym w gruby, wełniany beret; to mnie chyba uratowało.

Podczas tego spotkania mimo woli ustaliliśmy całą historię młotka łączącą fatalistyczne wydarzenia w jednolity ciąg. Przypadek często wyjaśnia różne zagadki...

## DWA RAZY „LODOWA”

Grzegorz Rachlewicz



W otworze jaskini. Fot. G. Rachlewicz

### akt I – ZIMA

Znowu po czterech latach jestem w Tatrach dla innej niż chodzenie po dolinkach przyczyny<sup>1</sup>. W tym roku przypada dwudziesta rocznica założenia naszej Sekcji Speleologicznej. Do bazy docieram w gęsto sypiącym śniegu, który ma być zbawieniem dla organizatorów Uniwersjady zaczynającej się za dwa tygodnie. Dotychczas góry były bezśnieżne, co i dla nas nie stanowiło wielkiej atrakcji. Jako mieszkańcy równin mamy coraz mniej okazji nacieszenia się białym szaleństwem.

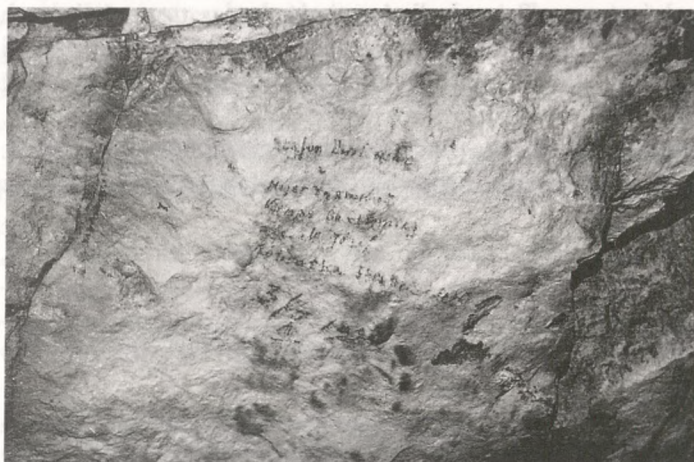
W bazie tłoczno. Przyjechali ludzie, których nie widziałem całe lata i tacy, których nie znam wcale. Następuje uroczyste otwarcie obozu, z szampanem i mowami, a potem wspomnienia z minionych dwudziestu lat. Wśród obecnych odnajduję Oktawiusza. Stary druh, z którym wspólnie w 85 roku rozpoczynaliśmy

<sup>1</sup> W dniach 24–30.01.1993 r. odbył się w Kirach jubileuszowy obóz z okazji 20-to lecia istnienia Sekcji Speleologicznej Studenckiego Koła Naukowego Geografów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Wzięło w nim udział ponad trzydzieści osób, w tym wielu absolwentów i założycieli z lat 70-tych. Oprócz spotkań towarzyskich i wspominkowych odbyto szereg wyjść do jaskiń w tym do Szczeliny Chochołowskiej, Magurskiej, Zimnej, Psiej i Lodowej w Ciemniaku.

chodzenie po jaskiniach. Pamiętam pierwsze swoje wyjście. Jaskinia Naciekowa, luty, przypadkowo dobrane odzienie wierzchnie (kombinezon typu „mistrz ślusarski”), zaadoptowany kask budowlany, baterie „Centra” do czołówki, które nie wiadomo czy w ogóle dadzą prąd. Moje wcześniejsze doświadczenia jaskiniowe, to turystycznie Mroźna, Raptawicka i Mylna z latarką w rękę. Wspinałem się na powierzchni i grotolazów, zgodnie z utartym w środowisku poglądem, uważałem raczej za ludzi gór gorszej kategorii.



Autor przy ścianie lodowej w środkowej partii jaskini.  
Fot. G. Rachlewicz



Inskrypcja Stefana Zwolińskiego i towarzyszy z dnia 3.10.1930 r.  
umieszczona na ścianie II Dolnej Sali Lodowej.  
Fot. G. Rachlewicz

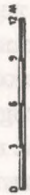
Teraz poważnie: scho-  
dzimy przez wąski ot-  
wór do wstępnych ko-  
mór i najchętniej czło-  
wiek by się posuwał  
na czterech kończynach,  
bo wszystkie kamienie  
pod nogami się ruszają  
i co rusz głową walę w  
strop powodując hałas  
wzmocniony w moich  
uszach skorupą kasku.  
Ta pierwsza akcja trwała  
12 godzin i było w niej  
wszystko oprócz nurko-  
wania z aparatem tle-  
nowym. I chyba to „wy-  
puszczenie na głęboką  
wodę” trochę mnie za-  
chęciło oraz zmusiło  
do zrewidowania po-  
glądów o tak niewy-  
brednie zwanych przez  
moich kolegów powier-  
zchniowców „spermat-  
ologach”. Doświadczenie  
przyszło potem. Nastę-  
pne kilka lat intensy-  
wniejszego chodzenia to  
oprócz Tatr góry Wielkiej  
Brytanii, Jugosławii,  
nawet eksploracja 40-  
sto metrowej jaskini na



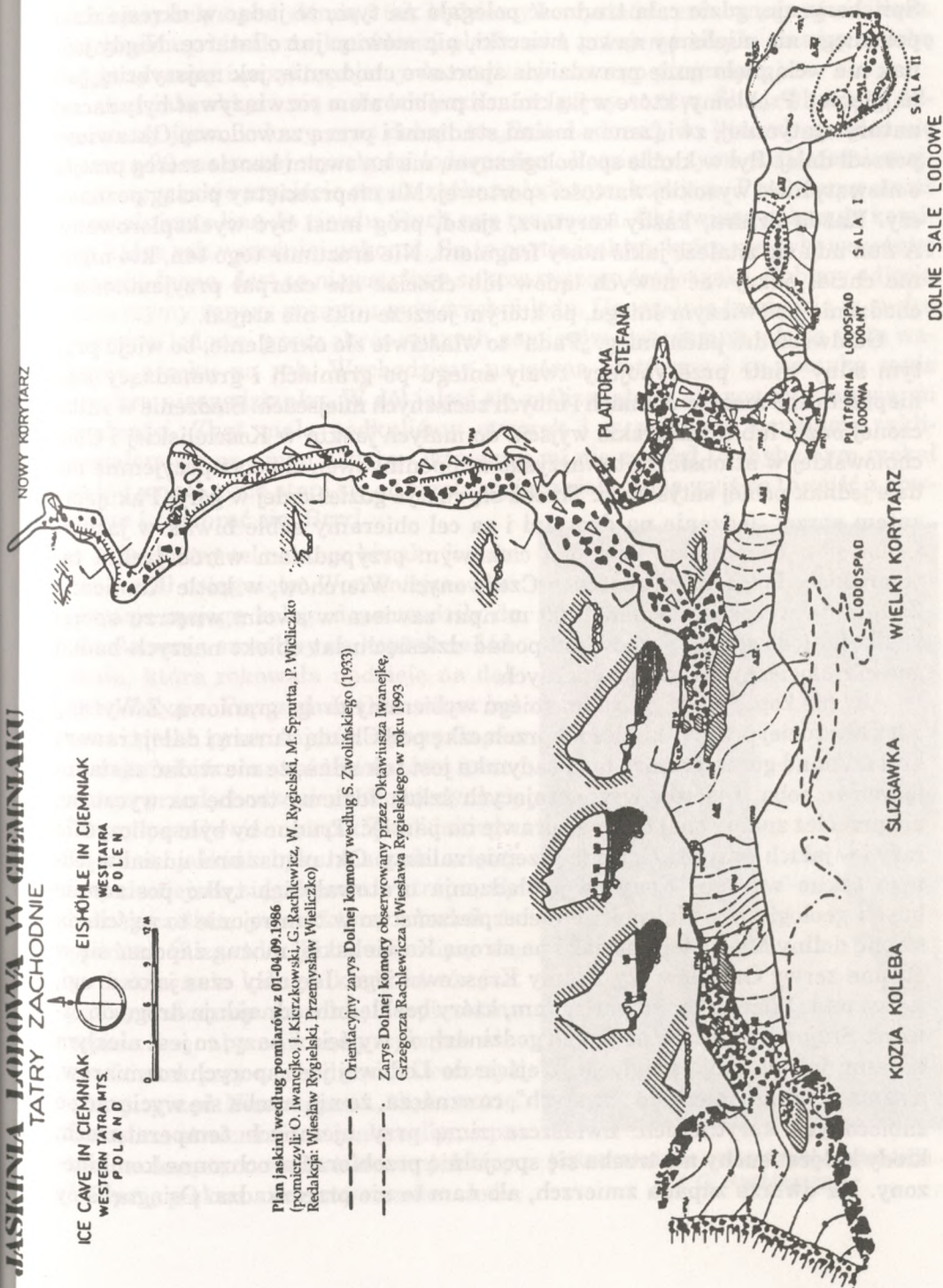
**JASKINIA LODOWA W CIEMNIAKU**  
**TATRY ZACHODNIE**

NOWY KORYTARZ

ICE CAVE IN CIEMNIAK  
WESTERN TATRA MTS.  
POLAND



EISHÖHLE IN CIEMNIAK  
WESTTATRA  
POLEN



Plan jaskini według pomiarów z 01-04.09.1986  
(pomiary: O. Iwanjko, J. Kiczkowski, G. Rachlewicz, W. Rygielski, M. Sprutta, P. Wdliczko  
Redakcja: Wiesław Rygielski, Przemysław Wdliczko)

- - - - - Orientacyjny zarys Dolnej komory według S. Zwolińskiego (1933)
- · - · - · - Zarys Dolnej komory obserwowany przez Oktawiusza Iwanajkę, Grzegorza Rachlewicza i Wiesława Rygielskiego w roku 1993

Spitsbergenie, gdzie cała trudność polegała na tym, że jadąc w okresie dnia polarnego nie mieliśmy nawet świeczki, nie mówiąc już o latarce. Nigdy jednak nie wciągnęło mnie prawdziwie sportowe chodzenie: jak najszybciej, jak najgłębiej. Problemy, które w jaskiniach próbowałem rozwiązywać były raczej natury statycznej, związane z moimi studiami i pracą zawodową. Oktawiusz poszedł dalej. Był w klubie speleologicznym, ma na swoim koncie szereg przejęć o niewątpliwie wysokiej wartości sportowej. Ma nieprzeciętny pociąg poznawczy. Każda dziura, każdy korytarz, zjazd, próg musi być wyeksplorowany. A nuż uda się znaleźć jakiś nowy fragment. Nie zrozumie tego ten, kto nigdy nie chciał odkrywać nowych łądów lub chociaż nie czerpał przyjemności z chodzenia po świeżym śniegu, po którym jeszcze nikt nie stąpał.

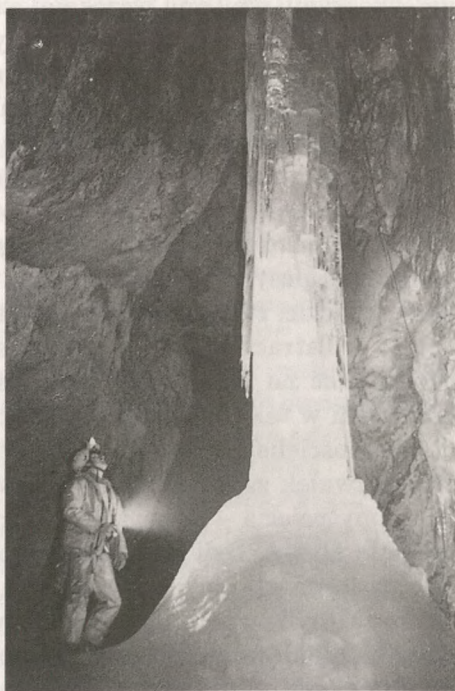
Od dwóch dni pada śnieg. „Pada” to właściwie złe określenie, bo wieje przy tym silny wiatr przesypujący zwały śniegu po graniach i gromadzący jego nieprzebrane masy w dolinach i innych zacisznych miejscach. Siedzenie w zatłoczonej bazie lub towarzyskie wyjścia do małych jaskiń w Kościeliskiej i Chochołowskiej w atmosferze towarzysko-happeningowej, chociaż przyjemne nie daje jednak pełnej satysfakcji. Trzeba się ruszyć gdzieś dalej w góry. Pakujemy zatem sprzęt, jedzenie na dwa dni i za cel obieramy sobie biwak w jaskini Lodowej w Ciemniaku. Jest ona ciekawym przypadkiem wśród jaskiń tatrzańskich. Położona w zboczach Czerwonych Wierchów, w kotle Kamienne Zadnie na wysokości ponad 1700 m npm zawiera w swoim wnętrzu sporej wielkości lodowczyk. Stanowi od ponad dziesięciu lat obiekt naszych badań geomorfologicznych i glaciologicznych.

Aby nie kopać się w głębokim śniegu wybieramy drogę graniową. Z Wyżniej Kiry Miętusiej przez Adamicę na przełęczkę pod Chudą Turnią i dalej trawers kotła. Ponad górną granicą lasu zadymka jest tak silna, że nie widać sąsiadujących ze sobą traserów wyznaczających szlak. Idziemy trochę na wycucie, ale przecież znamy obaj tę drogę prawie na pamięć. Trudno by było policzyć ile razy i w jakich warunkach już ją przemierzaliśmy. Oktawiusz brał udział w jednym takim wyjściu, kiedy od pobłądzenia uratowało ich tylko posiadanie busoli geologicznej. Największe niebezpieczeństwo w tym rejonie to zejście na stronę doliny Miętusiej, chociaż i na stronę Kościeliskiej można zapchać się w strome zerwy Organów czy Bramy Kraszewskiego. Idę cały czas jako drugi, ledwo nadążając za moim partnerem, który bezbłędnie odnajduje drogę do otworu. Stajemy przy nim po trzech godzinach od wyjścia z bazy, co jest niezłym czasem, jak na moją kondycję. Wejście do Lodowej jest sporych rozmiarów, a sama jaskinia należy do „czystych”, co oznacza, że nie trzeba się wycierać po zabłoconych korytarzach. Zwłaszcza zimą przy ujemnych temperaturach, kiedy lód jest suchy nie trzeba się specjalnie przebierać w ochronne kombinezony. Na dworze zapada zmierzch, ale nam to nie przeszkadza. Osiągnęliśmy

dzisiejszy cel, a pod ziemią i tak będziemy korzystać ze sztucznego oświetlenia. Rozkładamy biwak na kamiennej platformie, gotujemy ciepłą strawę, trochę odpoczywamy i przystępujemy do realizacji naszego programu.

Jaskinia składa się z dwóch poziomów: górny to tzw. Ślizgawka czyli 12-metrowy jęzor lodowy oraz dolny: to „Sale Lodowe”, do których zjeżdża się prawie 20-metrowej wysokości lodospadem. Pomiędzy tymi poziomami znajduje się wąskie przejście często zatkałe lodowym korkiem. Przebijamy otwór i instalujemy linę do zjazdu. Ruch nas rozgrzewa. Oktawiusz pokazuje kominy, które rok wcześniej pokonał. Są to partie jaskini, które nie były wcześniej przechodzone. Jest to niewątpliwy sukces naszego środowiska. Robimy zdjęcia i mierzymy repery poziomu powierzchni lodu. Generalnie tendencja w ruchu pokrywy lodowej przez okres naszych pomiarów jest ujemna, ale są duże wahania z roku na rok. Wychodzimy na górną platformę i tu spotyka mnie przykra niespodzianka. W dół jakoś się ześlizgnałem, ale powrót sprawia mi trudności. Zbyt mało podkuliśmy otworek i w pewnym momencie zaklinowałem się na amen. Gdyby Oktawiusz mi nie pomógł to chyba bym czekał aż lód wokół mnie stopi się od ciepła mojego ciała. Inne wyjście to zejść z powrotem i rozebrać się. Brrrr!

Ale główny cel naszego biwaku jeszcze nie został osiągnięty. Wcześniejsze eksploracje mojego kolegi doprowadziły do odnalezienia szczeliny na kontakcie lód-skała, która rokowała nadzieję na dalsze odkrycia. Poprzednio Oktawiusz był sam i próba przecisnięcia się o mało nie została zakończona zaklinowaniem (prestroga przed chodzeniem w pojedynkę). Mamy przedwojenny opis Zwolińskiego. Lodu w jaskini było znacznie więcej, w tym miejscu sięgał prawie stropu, ale była szczelina, przez którą schodził do podnóża Ślizgawki. Znowu bawimy się w rozkuwanie lodu, a kiedy otwór jest już dostatecznie szeroki ubezpieczamy zejście liną, aby uniknąć przykrych niespodzianek przy wychodzeniu. Dreszczyk emocji przed Nieznanym i... było warto. Szczelina otwiera się w małą salkę, a potem w korytarz wzdłuż lodowej ściany. Widać piękne warstwowanie lodu,



Kolumna lodowa u stóp dolnego lodospadu.  
Fot. G. Rachlewicz

miejscami powykręcane w nawiązaniu do układu kamienistego podłoża. Ale, ale?! Na planie Mistrza Zwolińskiego układ jest odwrócony. Powinniśmy udać się na wschód, czyli w głąb masywu Czerwonych Wierchów, a my idziemy na zachód, w kierunku otworu. Jest tego ze 20–30 metrów i jak potem sprawdziliśmy dochodzi się prawie do końca lodu. Myszkujejmy po zakamarkach, odrzucamy trochę kamieni w nadziei znalezienia dalszych przejść, ale nie natrafiamy już na nic więcej. Takie odkrycia to jak na zbadane wzdłuż i wszerz Tatry i tak już bardzo wiele. Godzina zrobiła się już bardzo późna. Noc w jaskini niczym nie różni się od dnia, więc musimy w końcu wyznaczyć sobie czas na spanie. Trochę niewygodne kamienne łoże przykryte cienkim piankowym materacykiem. Trzeba znaleźć optymalne skrócenie ciała między głazami i już go nie zmieniać. Trochę jeszcze rozmawiamy i nie wiedząc jak, powoli odpływamy w krainę snu.

Przebudzenie w warunkach jaskiniowych następuje powoli. W powietrzu w zasadzie nic się nie zmieniło. Ciemno i minus kilka stopni. Trudno wyjść z ciepłego śpiwora. Gorąca herbata stawia nas na nogi. Trzeba się zbierać do bazy. Jest późny ranek. Na dole będą się wieczorem o nas niepokoić, o ile przekroczymy wpisany wcześniej czas powrotu. Na dworze bez zmian. Mgła i zadymka. Ale jak tu nie wierzyć w siły nadprzyrodzone. Trawersując Kamienne Zadnie Oktawiusz gubi rak i musimy się cofnąć aby go poszukać w kopnym śniegu. Zabiera nam to kilkanaście minut i równo w południe wychodzimy na Przełęczkę pod Chudą Turnią. Widoczność jeszcze gorsza niż wczoraj. Nagle z mgły, od strony Miętusiej dochodzi nas wołanie. Myślimy, że się przesłyszeliśmy, ale głos się powtarza. Idziemy w tamtym kierunku i... Przykryci już cienką warstwą śniegu, w śpiworach leżą dwaj młodzieńcy i drą się w niebogłosość. Są mniej zdziwieni tym spotkaniem niż my, bo oczekiwali, że ktoś przyjdzie. Przyjechali z Tarnowa, chodzą do szkoły średniej. Jeden z nich był już w Tatrach latem i wypróbował wtedy CB-Radio. Wiedział, że można się porozumieć na falach eteru z kimś na dole z dowolnego miejsca na grani. Uzbrojeni w taką wiedzę i oczywiście w krótkofalówkę chłopcy ruszyli przez dolinę Kościeliską, Czerwone Wierchy i chcieli dojść do Murowańca. Mieli ze sobą kawałek sznurka i parę raków. Wiedzieli jeszcze jedno o czym my nie mieliśmy pojęcia – do wysokości ok. 1400 m n.p.m. pogoda była ładna, nawet świeciło słońce. Szli dzielnie do góry, może dobrze, że nie znali zimowego szlaku ściśle granią i trawersowali ponad Małą Świstówką. Gdy się zrobiło ślisko założyli po jednym rak, a gdy dodatkowo popsuła się widoczność zlegli i bez skrupułów zaczęli wzywać pomocy. Trochę się zawiedli, bo TOPR nie działa na częstotliwościach CB. Kontakt jednak nawiązali z radio-taksówkarzami w Zakopanem, a ci poinformowali kogo trzeba. Odwrotną drogą przesyłano im słowa otuchy i informację, że ratownicy przyjdą ok. południa i od 12:00 maja

krzyczeń ile sił w płucach. Ratownicy przyszli z zupełnie nieoczekiwanej strony. Zdziwili się także GOPR-owcy, gdy kilkaset metrów niżej zamiast dwóch poszkodowanych spotkali schodzących czterech zawodników. Po krótkiej reprimendzie nasi poszkodowani schodzili dalej ubezpieczani już przez sześciu ludzi. Dla nas dzień ten skończył się pięknie. W dolinie świeciło słoneczko, wkoło były góry iskrzące się świeżym śniegiem. Czekali na nas przyjaciele, by dalej celebrować nasze nieustające Świąto Gór.

\*\*\*

27/28.01.1993 r. biwak w Jaskini Lodowej w Ciemniaku, Oktawiusz Iwanejko i Grzegorz Rachlewicz, przejście jaskini, pomiary bilansu masy lodu, „re-eksploracja” i kartowanie po 60 latach ciągów odkrytych przez S. Zwolińskiego (patrz: „Wierchy” 1933, s. 205–208).

## akt II – LATO

Czekamy już drugi tydzień. Leje! Leje deszcz! Nasza codzienna droga okupiona przemoczeniem kolejnych kompletów ubrania to piętnaście minut do Kir do „Harnasia”, suszenie się przy kuflach piwa i te same piętnaście minut powrotu. Brydź, dym z fajki i opowieści...

„Pamiętacie? To musiało być w 85-tym. Poszliśmy do jaskini Psiej w Wąwozie Kraków. Jest tam taka zlotówka (studnia ze zjazdem) na samym początku. Jakieś 15 metrów. Były to czasy, gdy nie mieliśmy dużych ilości sprzętu, więc komplet do zjazdu wędrował w dół i w górę. Nudzili się ci co wylosowali ostatnie numery. Wreszcie zostało ich dwóch. Przeciwnie charaktery. „Zyga” – flegma i z reguły nieobecny duchem i „Dziadek” – oględnie mówiąc osobowość wybuchowa. „Zyga” zjechał, rozpiął uprząż, zwinął rękę w trąbkę i wota: „Dziaaaadeek! A Petzla (przrzęd zjazdowy) byś chciaaał?” A „Dziadek” – i to trzeba widzieć – wychyla się nad studnię, trzymając się jedną ręką liny: „A co k...? Na łeb mam skoczyć?!”

„Kiedyś w „Harnasiu” przypiął się do nas góral. Wszyscy mieli już trochę w czubie, więc się bratali ze sobą. Zbieramy się do wyjścia, a on za nami. Na dworze zaczynają przypalać papieroski, a on mówi do „Dziadka Włodka”: „No uderz mnie”. Niewybrednie został spltawiony, ale nie dał za wygraną: „No uderz mnie”. W końcu „Dziadek Włodek”, bardzo spokojny człowiek, nie wytrzymał i palnął między oczy. Tamten padł. Chłopczy dalej przypalali papieroski. A góral twarda sztuka – wstał i oddał. „Dziadek Włodek” tak szybko się nie podniósł i musiał szukać dentysty dla naprawy złamanej jedynekki. Każdy prawdziwy mężczyzna musi mieć złamaną jedynekę.”

„A jak wszyscy z bazy poszli szukać „Szwagra”, który zaszył się w innej bazie z nowo poznaną panienką skądś tam. Dorwali ich pod makatką „Szczęść Boże temu domowi”. Biedak zastaniał swą nagość tym co miał pod ręką, a miał tylko gitarę (i tak duża powierzchnia)”.

„W Naciekowej jest taki zacisk, gdzie Maciej walczył 40 minut, Kasia przeszła go na stojąco, a Zbyszek tak się obzał w jaskini, że nie mógł przecisnąć się przez zacisk wyjściowy, chociaż niektórzy twierdzili, że zatrzymał się na swojej męskości. Jest nawet o tym piosenka”.

Płyną opowieści, a to wszystko fakty. Tylko z dnia na dzień ubywa słuchaczy. Program sportowy i naukowy już został wykonany. Nikomu nie chce się dłużej moknąć i chodzić w ciągle wilgotnych ciuchach.

Wreszcie zostało nas dwóch z Wieśkiem. I cel – Lodowa w Ciemniaku. Chodzimy tam od lat i chcemy pójść i teraz, ale nie za wszelką cenę. Wszystkie gazety przeczytane, twarde deski podestu przykryte jedynie cienką karimatą gniotą we wszystkie kości. Zupełnie pokręcił się nam rozkład doby, a i w portfelach zaczyna prześwitywać dno. Połowa września – czwarta rano – budzimy się doskonale wyspani. Niebo jest czyste. Ruszamy! Za godzinę, po śniadaniu depczemy doliną Kościeliską. Już nie pamiętam jak to było na początku mojego chodzenia, ale ktoś ukuł taką teorię, że pierwsze 50 przejść doliną to fascynacja – uczysz się każdego fragmentu krajobrazu, każdego zakrętu drogi, drzewa, kamienia... następne 50 – wyrozumiałe zubożenie, zwłaszcza przed młodszymi adeptami będącymi w fazie I... następne 50 – maksymalne podenerwowanie i bliskość rezygnacji z uprawiania działalności speleologicznej... i wreszcie nad przejściem przejście do porządku naturalnego, jak nad innymi czynnościami.

Tym razem droga wiedzie Wąwozem Kraków. Chłód poranka i jeszcze zimna skała na progach. Pozwala nam to na rozwinięcie sporego tempa. Dopiero pod Wysoką Turnią, gdzie odgałęzia się Siedem Progów rozpoczynamy ostre podejście piarżystym stokiem. Właściwie nie ma tu ścieżki, a między kamieniami i przy skalkach rosną całe kolonie szarotek. Trzeba uważać by nie rozdeptać tych chronionych roślinek. Odpoczywamy ponad kotłem Kamienne Zadnie. Widać stąd fragment szlaku na Ciemniak, ale o tej porze roku i dnia jest zupełnie pusto. Tylko my dwaj;



Kozica w Wąwozie Kraków  
Fot. G. Rachlewicz

zrudziałe trawy lekko kołyszą się na wietrze; dał głos świstak; po przeciwnym stoku leniwie spaceruje stadko kozic. Takie góry kochamy najbardziej. Opuszczamy się na dno kotła i wyschniętym korytem potoku podchodzimy pod skały do otworu jaskini. Ze środka wieje chłodem. Gotujemy na butanie herbatę i po chwili zagłębiamy się w ciemność korytarza. Latem jaskinia ożywa. Słysząc spadające ze stropu do wyżłobionych w lodzie zagłębień krople wody miarowo odmierzające czas. Słysząc szmer małych strumyczków łączących się przy krańcu lodowczyka w większy ciek ginący między głazami. Zamykam oczy, dotykam gołą ręką powierzchni lodu i przenoszę się w czasie do odległej epoki lodowcowej. Przenoszę się we wspomnieniach w swoje podróże za koło podbiegunowe, gdzie również z Wieśkiem stawaliśmy na szczytach i przełęczach, a wokół nas po horyzont rozciągały się niezliczone cielska lodowców pokrywające płaskowyże, wypełniające doliny.

Trzeba się zbierać w dół. Czas tutaj płynie zbyt szybko, a my nie jesteśmy przygotowani na biwak. Na powrót wybieramy jeszcze inną drogę. Trawersujemy kocioł Kamiennego Zadniego i Kamiennego Przedniego i na chwilę rozkładamy się na krawędzi urwiska Żdziarów. Lekki wiatr niesie zapach trawy i ziół. Na wprost chylące się ku zachodowi słońce, a na jego tle, jak nie-ludzka budowla, masyw Kominiarskiego Wierchu. Przed nami jeszcze zejście stromym Żlebem Pisanym. W oddali małutkie ludziki wędrują dnem doliny. Koniec przyjacielskiej samotności we dwóch, gdy milczenie nie jest męczące. Kończy się nasze tatrzańskie lato.

Tej nocy spadł śnieg. Gdy się obudziliśmy góry zęgały nas w białej szacie. Trwajcie tak do kolejnego powrotu!

\*\*\*

15.09.1993 r. Jaskinia Lodowa w Ciemniaku, podejście przez Wąwóz Kraków, Wiesław Rygielski i Grzegorz Rachlewicz, przejście górnych i dolnych partii jaskini, pomiary glaciologiczno-meteorologiczne.



Odpoczynek na grani. Fot. G. Rachlewicz

## GRAŃ

Grzegorz Rachlewicz

Czy zdałeś sobie czytelniku kiedyś sprawę, że góry wypełniają całą czasoprzestrzeń wokół nas i tylko nie zawsze potrafimy je zauważać. W liczbach bezwzględnych ich górna granica w metrach nad średni poziom oceanu światowego wynosi około 8848, ale gdzie leży dolna? Czy wiesz? Czy znasz już swoje możliwości? Czy wystarczy 20 metrów klifu morskiego, czy 6 metrów fosy na Cytadeli? A może jest to Ślęza, a może zbocza Khali Gandaki, Kanionu Kolorado, Eiger Nordwand? Czy masz już swój Mount Everest?

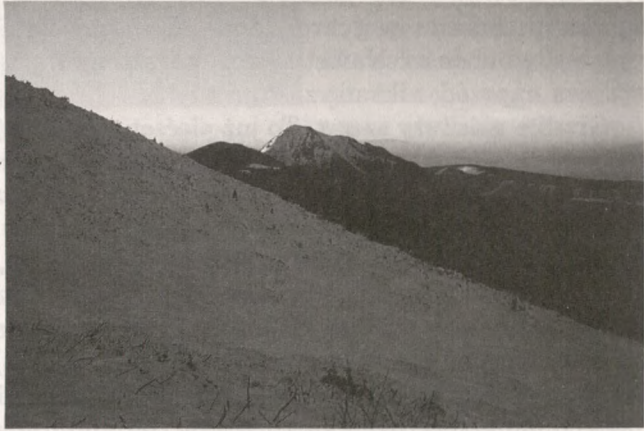
Zima, za oknem ciemno. Ciche piszczenie zegarka wyrywa mnie ze snu, ale także ktoś innego, o co nie trudno w zbiorowej sali schroniska. Ciche przekleństwo – „Dajcie spać człowiekowi na wakacjach, jest dopiero trzecia w nocy!” Jak trudno wstać, jak trudno nie ulec pokusie naciągnięcia głębiej śpiwora na głowę i udania, że nic się nie stało. Przecież dopiero co zamknąłem oczy po przewracaniu się z boku na bok jak dobrze opieczony na różnie baran. Ale nie... przecież to jakby obowiązek.

*Dotarliśmy na Polanę Chochołowską poprzedniego dnia po południu. Wiosenne słońce już mocno przygrzewa. Na zboczach, wśród łańcuchów śniegu fioletowym łanem kładą się krokusy. Leniwie wykładamy się na ławeczkach, jakże jest inaczej niż kiedy byliśmy tutaj półtora roku wcześniej. Były krótkie, ponure dni końca grudnia. Zima nie zdążyła jeszcze pokryć gór białą otuliną śniegu. Przyjaciele poszli w góry i jeden z nich już nie wrócił. Akcja ratunkowa, godziny oczekiwania i ta najgorsza wiadomość. W potwornym bólu schodziliśmy milcząc doliną, ku ludziom, gdzie powoli będziemy zapominać i tylko czasem, nawet po dziesiątkach lat zbudzimy się w nocy by rozpamiętywać, co można było jeszcze zrobić. Dzisiaj jest sennie, ciepło, chociaż w głębi duszy kłuje lodowa igła.*



Wstać, ubrać się, zbudzić kolegów, zapakować śpiwory do plecaków, śniadanie i w drogę. Na zewnątrz mróz, opatulamy twarz w szale i kaptury i ruszamy przez las. Latarki nie są potrzebne chociaż księżyc zaszedł już dawno. Noc nigdy nie jest idealnie czarna, zwłaszcza zimą, gdy sam śnieg świeci jakby był kilwaterem ogromnego statku pędzącego po oceanie aż po horyzont. Wznosimy się lasem po zmarzniętej powierzchni, która przyjemnie skrzypi pod ciężkim wibramem. Idziemy szybko, ciesząc się swoją siłą i sprawnością. Plecaki po wielu korektach ilości sprzętu i żywności są naprawdę lekkie i nie przeszkadzają w podejściu. Jeszcze w ciemnościach wychodzimy pod Bobrowiecką Przełęcz.

Wschodni horyzont chociaż przesłonięty przez ramię Trzydniowiańskiego Wierchu, Ornak i Kominiarski Wierch zaczyna się z lekka rozjaśniać. Czerń nocy przechodzi w głęboki granat z dolewającym kropla po kropli błękitem. Wyraźnie widać nasycenie poszczególnych barw, które nie jest zakłócone żadną plamą chmury. Na północ stoki schodzące do doliny Bobrowieckiej zachęcają do zjazdu. Na nartach za godzinę bylibyśmy w Orawicach i czekali na otwarcie pierwszego baru by zjeść nieosiągalne wówczas u nas smakołyki jak bułka z szynką i popić słowackim piwem. Pokusa ta pozostaje jednak tylko w zbójnicko-przemytniczych marzeniach. Na południe wznosi się „Grań”. Jej początek jak wyzwanie zaprasza szerokim, płaskim grzbietem, jakby



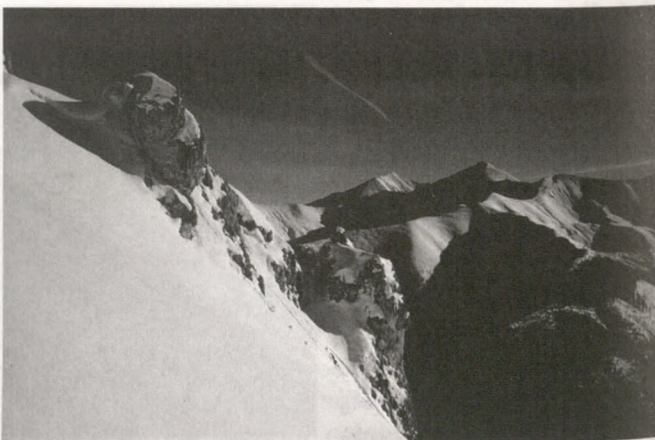
Widok spod Bobrowca na Osobitą.  
Fot. M. Ronikier



Widok z Grzesia na Starorobociański i Bystrą  
Fot. M. Ronikier

gościńcem przyszłości. Tak – marsz to jedna z najbardziej naturalnych ludzkich czynności. Potrzeba wynikająca z atawistycznego umiłowania przestrzeni. Droga – filozofia asymptotycznego dążenia do celu i pokonywania trudności, oby było ich jak najwięcej, oby się nigdy nie kończyły. Mróz nie jest wielki, ale pozwala utrzymać ciężar ciała na powierzchni, bez uciążliwego zapadania się stóp. Jak wspaniale jest iść w towarzystwie, chociaż bez potrzeby rozmowy. Znamy się już tyle lat i tyle wspólnie przeżyliśmy, że zaczęliśmy się do siebie upodabniać w swoich górskich przyzwyczajeniach, zachowaniach, a nawet zewnętrznie. Zanim za lat kilka rozejdziemy się w różne strony świata, cieszymy się podświadomie tymi wspólnymi wędrówkami, wspinaczkami, nocami w schroniskach, w namiocie czy przy ognisku czerpiąc z nich siłę młodości. Nawet tempo marszu mamy tak dobrane, że nikt się nie wyrwa naprzód, nikt nie zostaje z tyłu.

Grześ – pierwszy szczyt. To już pięćset metrów różnicy wzniesień. Horyzont się rozszerza, stoki pokryte wyższą roślinnością zostają pod nami. Od Grzesia grań jeszcze bardziej kieruje się na południe schodząc kawałek w dół i potem wznosząc się równomiernie o kolejne dwieście metrów w górę Długim Uplazem. Delikatny balans między nocą a dniem, jawą a snem, z którego przecież trzeba się obudzić. Rakoń – jest cisza. Powietrze nie poruszone najmniejszym tchnieniem wiatru. Paleta barw na niebie osiąga maksymalne nasycenie. Granaty, fiolety, pomarańcze, blade gwiazdy jeszcze tylko na zachodzie przesyłają ostatnie mrugnięcia. Zbiegamy na pobliską przełęczkę, od której nastromienie śnieżnego stoku rośnie, by kulminować w wyniosłym szczycie Wołowca. Wysokość i wczesna godzina sprawiają, że góra jest trochę „szklana”, więc siadamy by założyć raki. Tylko Jacek ma pożyczone plastikowe buty i automatycznie przypinane raki. My z Janem płączemy się z taśmami do swoich „kolców” starszego typu. Wybuchamy śmiechem przypominając sobie wcześniejszą przygodę, gdy w dolinie Pięciu Stawów stawiając pierwsze kroki w zimowej wspinaczce, naładowani teorią postanowiliśmy wypróbować mocowanie raków opisaną w podręczniku me-



Widok spod Rakonia na grań: Czubik – Kończysta – Starorobociański. Fot. M. Ronikier



Tomanowa Polska – Tomanowa przełęcz – Ciemniak  
Fot. M. Ronikier

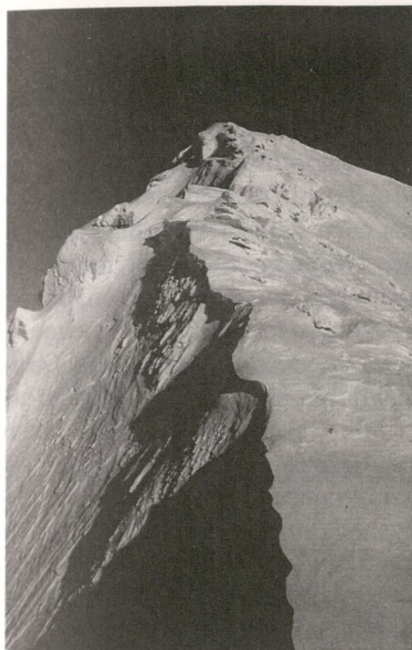
tołą Abalakowa. Gdy któryś kolejny raz trzeba było rąbać w lodzie platformę dla ponownego mocowania żelastwa utarło się powiedzenie identyfikujące Abalakowa z jedną z tytułowych postaci Dostojewskiego – w końcu to rodacy. Pniemy się w górę, podpierając się na czekanach w równym rytmie: noga, noga, przełożenie styliska itd. Drobnie kryształki śniegowe i lodowe z cichym szeles-

tem osuwają się po stoku i nabierając coraz większej szybkości nikną w dole. Szczyt – siadamy by zjeść po kawałku czekolady – słońce, które jeszcze nie grzeje wyłania się ponad granie. Jest cicho i spokojnie. Nie jest to częsty stan pogody w tym rejonie. Nawet w najpiękniejsze dni zawsze czuje się powiew wiatru, który czasem może przybrać postać huraganu. Chwila zadumy. Kilka słów wspomnień o tym, co się tu stało rok temu. Schodząc na Dziurawa Przełęcz doszło do wypadku. Z nas trzech tylko Jan był tu wtedy. Działał jak w transie. Doświadczenie górskie pozwoliło mu zrobić wszystko co było w warunkach takiego wichru i oblodzenia możliwe, to znaczy zabezpieczyć rannego i iść po pomoc. Niestety – dla jednej osoby przybyła ona zbyt późno.

Ale Grań jest. Grań ciągnie się dalej, przez swoją obecność zmusza do podjęcia drogi. Kolejny szczyt, który warto wspomnieć to Starobociański Wierch. Najwyższy w polskiej części Tatr Zachodnich, chociaż nie najwyższy w naszej dzisiejszej wędrówce. Znowu strome podejście, ale ponieważ jest około godziny dziesiątej podłoże staje się bardziej miękkie i uciążliwe. Wspaniały, rozległy widok. Daleko na północ i południe obniżenia kotlin. Na zachodzie większość kopulastych szczytów i tylko skrzesane gniazdo Rohaczy, na wschód natomiast, w głębi podkreślonej pierwszym planem szczytów otaczających Dolinę Kościeliską i Czerwonych Wierchów Wysokie Tatry – zastygły skalno-lodowy horyzont.

Zejście na Raczkową Przełęcz. Jest południe. Pogoda zaczyna się psuć. W tym fragmencie głównej grani Tatr występują charakterystyczne formy powierzchni zwane rowami grzbietowym. Poza specyfiką geomorfologiczną są doskonałym schronieniem przed wiatrem. Siadamy osłonięci stokiem śnieżnym w miejscu, gdzie ktoś wcześniej biwakował i dodatkowo usypał śnieżny

murek. Jacek wyciąga butanową maszynkę. Pora na przekąskę. Ugotowanie wody okazuje się zajęciem zbyt długotrwałym dla niecierpliwych wędrowców. Pijemy wodę z sokiem o temperaturze ok. 40°C. I tak doprowadzenie do tej temperatury płynu w odpowiedniej ilości zajmuje około półtorej godziny. Nasytzeni ruszamy dalej. Tego odcinka nikt z nas jeszcze nie przechodził. Latem pilnują go filance jako ścisłego rezerwatu, chociaż od słowackiej strony na Bystrą wiedzie ścieżka. Dalej to też fragment zawsze oglądany tylko ze schroniska na Hali Ornak. Bystra – szczyt jak i inne z najwyższych szczytów Tatr nie położony w głównej grani. Jak Gerlach odchodzący w bok, jak majestatyczny Krywań – z dala od graniowego zwornika, jak wreszcie Łomnica za zakrętem od Durnego, ponad Doliną Pięciu Stawów Spiskich. Ciekawa prawidłowość, chociaż nie mająca uzasadnienia naukowego. Pogoda wyraźnie się psuje. Chociaż cel dzisiejszego dnia nie został wyraźnie określony trzeba iść jak najszybciej aby w złej pogodzie mieć mniejszy odcinek do pokonania. Bieg, zjazd na Pyszniańską Przełęcz i znowu w górę na Kamienistą. Mgła, wokół biel, która tłumi inne doznania oprócz narastającego zmęczenia. Kierunek wyznacza ostrze grani, gdzie indziej postrzępione mocno zwietrzałymi skałkami metamorfiku tatrzańskiego, gdzie indziej kopulaste. Góra – dół – góra i znowu w dół. Smreczyński – Tomanowy i na koniec, w ostatnich blaskach uciekającego dnia przykre zejście na Przełęcz Tomanową. Jesteśmy już tu na poziomie kosówki porastającej zbocza, a przykrytej nie związanej warstwą rozmiękłego pod wieczór śniegu. Aby nie polecieć na pysk musimy przysiąść do tyłu, co z kolei powoduje zapadanie się siedzenia i kontakt głowy z kolanami. Trzeba przewrócić się na bok, aby znowu zapaść się w płataninę gałęzi. Decyzja na przełęczy – pięćdziesiąt metrów niżej zostajemy na biwak pod komfortowym dachem drewnianej wiaty. Zapada zmrok. To nie jest dozwolone w Tatrzańskim Parku, ale w środku nocy można sobie na to pozwolić. Kilka suchych gałęzi smrekowych odpowiednio dawkowanych tworzy małą wiatrę pod zadaszeniem szałas. Chociaż nie widać dzisiaj gwiazd na zasnutym ciężkimi chmurami niebie romantyzm, jak u pierwszych turystów tatrzańskich sprzed stu lat, jest zauważalny w każdym kadrze tej sytuacji. Gotowanie zajmuje trochę czasu, potem przygotowania do spoczynku. Ponieważ nie musimy rozbijać namiotu, układamy go tylko na w miarę poziomym fragmencie klepiska i wpełzamy do środka w swoich śpiworach. Temperatura na zewnątrz nie stanowi problemu w ciepłych puchach, zresztą nie spada wiele poniżej zera. Noce pod chmurką, w namiocie czy szałasie nie są dla nas pierwszozną. Przeżywaliliśmy je i w czasie wędrówek po wielkopolskich i pomorskich lasach, i na sudeckich bezdrożach, lub na biwakach w skalnych ścianach. To wypróbowany rytuał kładzenia się do snu chyba, że któryś z elementów środowiska przyrodniczego został krytycznie przekroczony: huraganowy wiatr, niska temperatura, wszystko przemoczone



Grań Krzesanicy. Fot. M. Ronikier

do suchej nitki. Wtedy trzeba walczyć z własną słabością, rozgrzewać się nawzajem, wyć jak najgłośniejszymi cenzuralnymi piosenkami. Dzisiaj jest komfortowo, tylko nogi trochę boją. Optymizmem napawa długość pokonanego odcinka. Przy takich warunkach skończenie drogi wydaje się kwestią pół dnia marszu.

Światło dnia lekko osłabione wałęsającymi się po zboczach chmurami. Pobudka. Trzeba wbić się w buty wilgotne bardziej od potu wczorajszego wysiłku niż od wody z topniejącego śniegu, tym niemniej nieprzyjemne w dotyku. Rozpalenie ognia i po chwili ciepło herbaty rozlewa się po wnętrzu nie do końca jeszcze dobudzonego ciała. W ciszę poranka wkrada się dysonans czyichś głosów. Straż parkowa! Poczuli już dym z ogniska i zaraz wykasują mandaty za palenie ognia, za biwakowanie. Szybka akcja, niedopalone głównie zasypane w śniegu – spokojnie to tylko

kilku chłopców w wycieczce na Tomanową Przełęcz. Przyjemna pogawędka, pakowanie i w drogę. Kawalek na przełęcz, a potem ostro w lewo na Stoły – poszarpaną grań opadającą z Ciemniaka. Wreszcie mamy elementy wspinaczki. Ekspozowane stoki i żleby, kopne fragmenty przetykane wapiennymi skałkami. Pola śnieżne – trochę zdradliwe. Po naszych niedawnych doświadczeniach z Morskiego Oka, gdy wyjechaliśmy z Janem spod Mnicha z lawiną prawie do samej tafli jeziora, nieprzyjemnie się robi na widok ginącej w mlecznej perspektywie stromo nachylonej białej płaszczyzny. Budzi dreszczyk emocji suchy trzask powierzchni śnieżnej, która wypracowywała sobie stabilność na fragmentach kryształów przez ostatnie kilka dni zamarzania i rozmarzania, a teraz straciła stabilność pod naciskiem podeszwy buta. Na szczęście to przemieszczenie warstwy śniegu liczy się tylko w milimetrach. Wreszcie grań Ciemniaka. Szeroki kopulasty grzbiet, mimo ograniczonej widoczności nie sprawiający trudności orientacyjnych pomiędzy tyczkami szlakowymi. Obniżenie na przełęczkę, wejście na Krzesanicę, potem Małolączniak, odpoczynek na Kopie Kondrackiej. Śniegu jest stosunkowo niewiele, na szczytach wystają kamienie, kępy trawy. Można przysiąść na plecaku, zjeść kawalek czekolady, garść mleka w proszku. Widoczność zerowa, ale przecież

każdy z nas zna te widoki na pamięć. Wystarczy zamknąć oczy, by wyobrazić sobie je w różnych porach roku, przy różnym oświetleniu. Gorący, parny letni dzień, południowe stoki Czerwonych Wierchów zachęcające bujną alpejską roślinnością do drzemki wśród zapachu ziół. Innym razem postrzępione chmury pełzające w ciszy w górę urwisk dolinek Mułowej i Litworowej, otulające potrzaskane skały Koziego Grzbietu, Ratusza, Wielkiej Turni. Zachód słońca na Giewoncie. W idealnej ciszy, bez drgnienia powietrza poruszanego wiatrem, spektakl zmieniających się kolorów, aż po szary zmrok, gdy trzeba ruszać w dół, by nie utknąć wśród wyślizganych tysiącami stóp wapiennych płyt. Koniec marzeń, trzeba ruszać dalej. Suchy Wierch Kondracki, Suche Czuby, Goryczkowa. Trochę się przejaśnia, widać fragmenty lasu na dnie doliny po słowackiej stronie. Ściśle grania – turnie, turniczki, igliczki, przyjemne przewijanie się między skałkami po obu stronach grani. Znowu mgła i nagle z niej odgłosy szorowania nart po lekko zmrożonej powierzchni. Ostrożnie, to narciotrada z Kasprowego, nie dać się rozjechać tym, co nie spodziewają się spotkać tu nie narciarzy, a sami nie czują się najpewniej w wywatowanym otoczeniu. Wychodzimy na szczyt, obserwatorium meteo, stacja kolejki, szum, gwar.

Ludzie, co za niezwykle widok! Jan Długosz napisał wcześniej o szczycie Mount Blanc zdobytym po wielodniowej walce ze ścianą: „skórki pomarańczy, żółte ślady moczu...” ale to tylko oznaki zbliżającej się cywilizacji. Tutaj jest gorzej. Kolejka dowozi na szczyt tłumy nie mające nic górskiej wyobraźni, traktujące to miejsce jak jeszcze jedną atrakcję pomiędzy barem dajmy na to „Zacisz” czy piekielkiem hotelu „Gazda”, a wieczorną przygodą z koleżanką z wycieczki. Szybko uciekamy przed siebie, chociaż ze szczytów został tylko Beskid. Mgłę można kroić jak wiejskie zsiadłe mleko w dzbanie. Umowny koniec Grani – dotarliśmy na kraj Tatr Zachodnich – Przełęcz Liliowe. Takie było założenie, chociaż przecież można iść dalej i doznawać nowych, innych wrażeń. Może gdyby pogoda była lepsza. Teraz trzeba znaleźć bezpieczne zejście w dół. Zanim to nastąpi rytualny uścisk dłoni. Zdjęcie na pamiątkę, które za kilka lat przypomni nam te godziny, stoki, śniegi, skały. Jutro zejdziemy w doliny, pojedziemy do Miasta, pojutrze rozstaniemy się, ale wrócimy tu – choćby we wspomnieniach, bez względu na okoliczności – razem, bo Góry przede wszystkim łączą.

Poznań – lipiec 1996

\*\*\*

W przejściu fragmentu grani Tatr Zachodnich od Przełęczy Bobrowieckiej po Przełęcz Liliowe, w dniach 06/07.04.1985 r., udział wzięli Jacek Jakubiak, Jan Matuszewski i autor.

# NIE TYLKO KILIMANDŻARO

Małgorzata Kieres, Maciej Zaremba

Do tej egzotycznej wyprawy na Dach Afryki przygotowaliśmy się prawie rok. Gromadzenie informacji było trudniejsze niż można było przypuszczać. Na temat Kilimandżaro przez 40 lat opublikowano w Polsce tylko 4 artykuły w fachowej i popularnej prasie. Do trzech z nich udało się nam dotrzeć. W tej sytuacji nieocenione okazały się informacje i materiały otrzymane od Piotrka Gawłowskiego (Oddział PTT Bielsko-Biała), który stanął na najwyższym szczycie Afryki rok wcześniej. Umożliwiły opracowanie szczegółowego planu wyprawy i właściwe skompletowanie ekwipunku. Piotr polecił nam także usługi agencji turystycznej Wonderworld Safaris Ltd. w Arusha, której zleciliśmy organizację pobytu na miejscu.

Zaczęliśmy od obowiązkowych szczepień przeciw żółtej febrze i cholercie. Okazało się to szalenie ważne; międzynarodowa książeczka szczepień była pierwszym dokumentem sprawdzanym po wylądowaniu w Tanzanii. Trzeba było starać się także o angielski lek przeciw malarii, zarezerwować bilety lotnicze w agencji KLM, zaopatrzyć w odpowiedni sprzęt no i zadbać o kondycję. Tę zdobywaliśmy podczas cotygodniowych wyjazdów w Tatry i w czasie sierpniowej wyprawy na trzytysięczniki w Pirenejach. Wydawało się nam, że jesteśmy doskonale przygotowani do wyprawy. Na miejscu okazało się, że posiadane informacje nie były dość precyzyjne, a afrykańska rzeczywistość była trochę inna, pełna zaskakujących niespodzianek i nieprzewidzianych sytuacji.

12 września 1994 roku nasz trzyosobowy zespół: Elżbieta Luchowska-Gorczyca, Małgorzata Kieres i Maciej Zaremba wraz z pokaźnym bagażem, po dwugodzinnym locie Boeningiem 737 znalazł się w Amsterdamie. Wolne popołudnie wykorzystaliśmy na zwiedzenie tramwajem wodnym przepięknej

„Wenecji północy”, by następnego dnia znów wsiąść do samolotu. Po 10-godzinym locie wylądowaliśmy po ciemku na Kilimanjro International Airport, u podnóża tej legendarnej góry, już na półkuli południowej, w Tanzanii. Widok bielejącej lodowej czapy Kilimandżaro na tle rozgwieżdżonego nieba towarzyszył nam w czasie dwugodzinnej jazdy do Marangu, sporej wioski na zboczach tej góry, zamieszkałej przez plemię Czagga. Ulokowano nas w przytulnym hoteliku Babylon Lodge. Zasypiając przy akompaniamencie świerszczy przy panującym chłodzie zastanawialiśmy się czy naprawdę jesteśmy w Afryce.

\*\*\*

Nasz pierwszy ranek na afrykańskiej ziemi poświęcamy na pertraktację z szefem Wonderworld Safaris Ltd. związane z programem naszego pobytu, a raczej z jego kosztami oraz na zwiedzanie Marangu. Jest to rozległa, 10-tysięczna wioska, położona wśród plantacji bananów, papai, avocado i kawy – wspaniałej zieleni i kwitnących na białą, czerwono i fioletowo potężnych drzew o specyficznym, duszącym zapachu. Miejscową atrakcją jest malowniczy wodospad na rzece Una, koło którego spotykamy pierwszego afrykańskiego zwierzaka – zabawnego, niewielkiego kameleona. To jest piękniejsze oblicze Afryki. Dostrzegamy i drugie – panujące tu ubóstwo, bezrobocie i częste choroby. Tanzania jest jednym z najbiedniejszych krajów afrykańskich. Średni zarobek miesięczny wynosi 10 tys. szylingów czyli 20 dolarów, co wystarcza na jeden bochenek chleba lub jak kto woli na jedną butelkę piwa dziennie. Nie ma tu prawie przemysłu; jedynymi źródłami dochodów są rolnictwo i turystyka, co daje zatrudnienie tylko części ludności. Podstawowym zajęciem mężczyzn jest więc siedzenie w „kucki” przy drodze i ewentualnie leniwa rozmowa. Na brak zajęć nie narzekają natomiast kobiety: pracują w domu, w obejściu i na polach, noszą na głowach towary i handlują nimi, a przy okazji tego wszystkiego wychowują dzieci. Socjologowie potwierdzają nasze obserwacje. Według nich na afrykańskim mężczyźnie spoczywają trzy obowiązki: wybudowanie domu, wykonanie narzędzi (by kobieta miała czym pracować) i spłodzenie dzieci. Męskiej części naszej ekipy bardzo się ten społeczny podział pracy spodobał.

Wieczorem samochód dowozi nas na wysokość 1.830 m do Marangu Gate – bramy istniejącego od 1973 roku Parku Narodowego Kilimandżaro. Tu zaczyna się Marangu Road – jeden z dziewięciu szlaków wyprowadzających na szczyt. Szlak najpopularniejszy i co tu dużo mówić – najłatwiejszy. Obok bramy stoi obelisk poświęcony lipskiemu geografowi Hansowi Meyerowi. Był on pierwszym zdobywcą Kilimandżaro. Po czterech wcześniejszych próbach, 6 października 1889 roku wraz z austriackim przewodnikiem alpejskim



Ludwikiem Purtschellerem stanął na szczycie, ustalając przy okazji jego wysokość na 6.010 m npm.

Już Ptolemeusz w II wieku n.e. pisał o ogromnej, śnieżnej górze w głębi Czarnego Łądu, „na zachód od Raphty, na wybrzeżu Azanii”. O „etiopskim Olimpie niebywalej wysokości” wspominał w 1519 roku portugalski geograf Fernandes de Encisco. Pierwszym Europejczykiem, który w 1848 roku widział i opisał śnieżną górę pod równikiem był Johannes Rebmann, niemiecki misjonarz w służbie Brytyjskiego Kościoła Misyjnego. Został przez naukowców wyśmiany i uznany za szaleńca. Twierdzili oni, że musiało to być złudzenie, spowodowane odbiciem promieni słonecznych od kryształów kwarcu i wody. Wiarygodność Rebmannowi przywróciły kolejne ekspedycje potwierdzające istnienie śniegu pod równikiem. Trzydzieści lat później baron Karl Klaus von der Decken dotarł do wysokości 4.200 m, gdzie złapała go „śnieżna zawieja”. Pierwszym Polakiem, który 13 marca 1910 roku dotarł do krawędzi krateru był prof. Antoni Władysław Jakubski, zoolog z Poznania, a pierwszym który w listopadzie 1944 roku osiągnął jego najwyższy punkt był Jerzy Golcz.

Pochodzenie nazwy góry jest sporne. Rebmann twierdził, że Kilimandżaro oznacza Górę Świętej Wielkości. Opierając się na narzeczach miejscowych plemion można by użyć określeń – Góra Największego, Siedziba Bogów, Góra Złego Demona Njaro, Dom Boga, Niebiański Zamek, Góra Wody, Góra Karawan, Biała Góra czy Lśniąca Góra.

Kilimandżaro jest nie tylko najwyższym szczytem Afryki, ale też najwyższą, wolnostojącą górą świata. Jest to elipsowato rozciągnięty masyw wulkaniczny o długości 80 km i szerokości 50 km, położony o 3° na południe od równika, na terytorium Tanzanii, tuż przy granicy z Kenią. W Tanzanii Kilimandżaro znalazło się dość nietypowo. Przed ponad stu laty, panująca m.in. w Kenii angielska królowa Wiktoria podarowała tę górę jako „diament Afryki” swemu kuzynowi cesarzowi Wilhelmowi II. Jednym pociągnięciem ołówka na mapie Kilimandżaro znalazło się na terytorium pruskiej kolonii Tanganyki. O ogromie masywu świadczy fakt, że jest on widoczny nawet z odległego o 330 km Mt Kenia. Posiada trzy wyraźnie zarysowane szczyty. Na zachodzie najstarszy z nich – Shira. Jego działalność wulkaniczna trwała od 750 do 250 tysięcy lat temu, a wysokość zmniejszyła się od tego czasu o 2.000 m i wynosi obecnie 3.943 m (według innych pomiarów – 4.003 m). Na wschodzie – Mawenzi (5.149 m), czynny około 500 tys. lat temu, później podlegający intensywnej erozji. Stąd po jego kraterze pozostały tylko strome, poszarpane, skalne ściany, a wejście wymaga użycia sprzętu alpinistycznego. Próbował Mawenzi zdobyć już Hans Meyer, ale udało się to dopiero 29 lipca 1912 roku Fritzowi Klete i Eduardowi Oehlerowi. Wulkaniczny charakter najlepiej zachował najwyższy i najmłodszy z nich, centralnie usytuowany – Kibo.

Działalność wulkaniczną rozpoczął 500 tys. lat temu, a ostatni, łagodny wybuch miał miejsce zaledwie 200 lat temu. Jeszcze w 1940 roku z krateru wydobywały się siarczanowe gazy i było słycać pomruki. Obecnie Kibo składa się z trzech koncentrycznie względem siebie położonych kraterów. Najwyżej wznosi się zewnętrzny, o średnicy 2.400 m. Jego krawędź w południowej części, w miejscu zwanym Uhuru Peak (Szczyt Wolności) osiąga 5.895 m (pomiar z 1952 roku) i jest najwyższym punktem kontynentu. Wewnątrz znajduje się drugi, mniejszy krater, a w jego środku tkwi stożek popiołowy o średnicy 400 m i głębokości 130 m. Ponadto na stokach Kibo znajduje się około 250 tzw. kraterów pasożytniczych, częściowo wyrównanych przez erozję, porośniętych przez roślinność lub zalanych wodą. Niestety, z roku na rok, nika rozslawione przez Hemingwaya „śniegi Kilimandżaro”. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu dolna granica wiecznego śniegu schodziła do wysokości 4.260 m. W związku z ociepleniem klimatu i coraz większym zanieczyszczeniem powietrza granica ta stale się podnosi i wynosi obecnie na stokach zachodnich 5.300 m, a na wschodnich 5.700 m. Istnieje jeszcze na Kibo 11 większych lub mniejszych lodowców, ale z pokrywy lodu, która widniała na mapach z początków naszego stulecia, ocalało tylko 5%. Pesymistyczne prognozy przewidują, że w 2030 roku śniegi Kilimandżaro będziemy mogli oglądać tylko na starym filmie z Gregory Peckiem i Avą Gardner lub na zdjęciach w tym tomie „Pamiętnika”.

Wejście na Kilimandżaro to wędrówka przez wszystkie strefy klimatyczne od gorącego równika do polarnej Arktyki. Do wysokości 1.000 m występują sawanny, nad nimi do wysokości 2.000 m rozciągają się pola uprawne i plantacje szałwu, bananów, kawy itp. Powyżej aż do 3.000 m znajdują się wiecznie zielone, wilgotne lasy równikowe z drzewami kamforowymi, figowcami, różnymi drzewami iglastymi i paprociami. Na tej wysokości rodzą się charakterystyczne chmury otulające wulkan. Wyżej lasy zmieniają się w krzewiaste zarośla przechodzące we wrzosowiska czyli tzw. sawannę alpejską, po której na wysokości 4.000 m zaczyna się strefa łąk alpejskich. Niknie ona 500 m wyżej i pozostaje już tylko skalno-pyłowa pustynia.

Nasza przygoda z Kilimandżaro rozpoczyna się rankiem 15 września 1994 roku. Hansowi Meyerowi zdobycie szczytu zajęło 9 dni. Nasza wyprawa przewidziana jest na 5. Przy bramie Parku czeka na nas sympatyczny przewodnik o imieniu Bethewel, jego asystent, kucharz i 6 tragarzy, którzy głównie na głowie będą nieść nasze placaki, żywność i naczynia kuchenne. Przyzwyczajeni do noszenia bagażu na plecach początkowo czujemy się nieswojo w roli „sahibów”. Dość szybko jednak doceniamy luksus wędrówki na lekko, gdy jedynym obciążeniem jest aparat fotograficzny. Od obsługi różnymi się nie tylko kolorem skóry, ale także ubiorem. Jesteśmy w krótkich spodenkach

i przewiewnych koszulkach, a oni noszą długie spodnie, grube kurtki i wełniane czapki. Obecnie Murzyna, w – pardon – majtkach, można zobaczyć już tylko na starych fotografiach. Widocznie nie wszystkim w Afryce musi być gorąco. Wpisując się do książki wyjść szukamy w niej polskich śladów. We wpisach z ostatnich dwóch miesięcy udaje się nam znaleźć tylko kilkuosobową grupę ze Śląska, spotkaną podczas szczepień w Katowicach, studenta z Wielkopolski i miejscowego lekarza. Najwięcej jest Niemców, a następnie Amerykanów, Japończyków, Anglików i Skandynawów.

Wyruszamy wygodną, łagodnie wznoszącą się drogą, która później staje się węższa i bardziej stroma. Deptamy po niezliczonych korzeniach bujnego lasu tropikalnego, z potężnymi, ponad 30-metrowymi eukaliptusami, płataniną lian, dorodnymi paprociami, nieznanymi okazałymi kwiatami. Wokół śpiew ptaków i krzyki przeważnie niewidocznych małp. Mijamy się ze schodzącymi z góry tragarzami turystów. Wszyscy pozdrawiają nas wesółym „jambo” co znaczy „cześć” w języku suahili. Tak się do niego przyzwyczajamy, że i my z rozpędu pozdrawiamy tak również białych turystów budząc ich wesołość. W tej bajkowej scenerii, bez większego wysiłku, docieramy po trzech godzinach do schroniska Mandara Hut, położonego na sporej polanie leśnej na wysokości 2.730 m. Jest to wybudowany w połowie lat 70-tych zespół drewnianych domków z czteroosobowymi pokojami. Stojący pośrodku większy budynek to wspólna sala jadalna z wieloosobową sypialnią na piętrze. Całość jest oświetlana dzięki bateriom słonecznym. Są toalety i bieżąca woda. Nieco dalej stoi nieczynne już stare schronisko Bismarck Hut z 1905 roku. Po herbacie i biszkoptach Bethewel proponuje nam spacer do krateru Maundi, oddalonego od Mandary o 15 minut drogi. Towarzyszą nam przeskakujące z drzewa na drzewo płochliwe małpy. Krater jest niewielki, o średnicy około 150 m, bardzo płytki, zarośnięty trawami i drobnymi kwiatkami. Z jego brzegów rozciąga się wspaniały widok na stronę kenijską oraz w kierunku zakrytego niestety chmurami Mawenzi. Po powrocie czeka nas przygotowana na ognisku obfita kolacja. Składa się z zupy z grzankami, smażonych ziemniaków, ryżu, pieczonego kurczaka, kilku sałatek i surówek. Do tego owoce z naszymi ulubionymi papajami, biszkopty i herbata lub kawa. Taki jest codzienny jadłospis, z tym, że kurczaka zastępuje czasem mięso wołowe, a poza ziemniakami, otrzymujemy na przemian duży talerz makaronu lub ryżu. W ciągu kilkunastu minut nastaje noc. Przed 19-tą jest już całkiem ciemno, więc o tak nietypowej porze idziemy chcąc niechcąc do domku. Pozostaje tylko sen i marzenie o zdobyciu Wielkiej Góry.

Następny dzień to 5-godzinny marsz do Horombo Hut na wysokości 3.760 m. Droga pnie się dość stromo początkowo przez las, a później w krajobrazie przypominającym sawannę. Na wysokości 3.100 m wychodzimy na dobre

z lasu i stajemy jak „wryci”. Przed nami rozpościera się jeden z najpiękniejszych widoków na trasie. Po lewej stronie Kibo z dwoma czapami lodowymi. Po prawej groźnie wyglądające, ciemne i poszarpane Mawenzi, które z tej strony wydaje się znacznie potężniejsze od Kibo. Po krótkiej sesji zdjęciowej trzeba iść dalej. Teraz już w całkiem innej scenerii – wśród rozległych wrzosi-wisk, rozkwitających rododendronów, kaktusopodobnych lobelii i chyba najbardziej fotogenicznych, sięgających 7 metrów senecji. Coraz częściej pojawia się dokuczliwy, wciskający się wszędzie kurz, towarzyszący nam zresztą podczas całego pobytu w Afryce. Po dotarciu do schroniska nasze nogi niewiele różnią się kolorem od nóg czarnoskórego przewodnika. Zmycie gęstej mazi składającej się z kurzu i tłustego kremu ochronnego jest nie lada sztuką. Horombo Hut położone jest na łagodnym zboczu, porośniętym krzewami i przeciętym głębokim jarem, w którym pośród wyjątkowo dorodnych senecji, wije się strumyk. Domki jak w Mandarze, ale jest ich więcej. Muszą pomieścić tych, którzy pójdą jak my w górę i tych, którzy wracają już w dół, a także mniej wprawnych, którzy dla lepszej aklimatyzacji zostają tu na dodatkowy nocleg. Dziś, mimo że przed wieczorem robi się coraz chłodniej, nie mamy ochoty chować się od razu w naszym ciasnym domku. Z rozbawieniem obserwujemy baraszkuje wśród kamieni gryzonia, trochę większe od myszy, o puszystym, jasnobrązowym futerku w paski jak u warchlaków. Na dachach domków majestatycznie posiadały olbrzymie, czarne ptaszyska, podobne do kruków. Pod nami rozciąga się bezkresne morze chmur, które będziemy podziwiać jeszcze przez następne trzy dni. Po zmroku porównujemy roziskrzone tysiącami gwiazd równikowe niebo z tym dobrze nam znanym, daleko stąd, na północy.

Rankiem budzi nas zimno. Ślizgamy się w umywalni po zamrożonej wodzie. Na szczęście wraz z promieniami słońca szybko ociepla się, więc w pogodnych nastrojach ruszamy w drogę do położonego już na wysokości 4.730 m Kibo Hut. Krajobraz staje się coraz bardziej wysokogórski, a roślinność coraz uboższa. Mimo drastycznych różnic temperatury między dniem i nocą rośnie tu ponad 50 gatunków roślin kwiatowych. Na wysokości 4.050 m tabliczka z napisem – „last water point” (jaka tam „water?” – raczej niewielkie, bagienne miejsce). Docieramy wreszcie na przełęcz Wielkie Siodło (4.400 m) pomiędzy Kibo i Mawenzi. Krajobraz łączy się księżycowy. Nie widać prawie śladów życia nie licząc pojedynczych kępek traw i schodzących w dół, mocno zmęczonych turystów. Kurz, piach i porozrzucane głazy, snujące się wokół gęste chmury i przenikliwy, zimny wiatr towarzyszą nam jeszcze przez kilka kilometrów. W dali majaczy sylwetka Kibo Hut. Nietrudno zrozumieć, dlaczego miejsce to nosi poetycką nazwę „Brama mgieł”. Na tym ostatnim odcinku, podczas monotonnej wędrówki, niektórzy z nas zaczynają odczuwać pierwsze

skutki wysokości – osłabienie oraz ból, a raczej ucisk głowy i klatki piersiowej. Nie dziwnego, zbliżamy się do wysokości Mont Blanc. Wreszcie Kibo Hut – długi, murowany budynek, z kilkoma 12-osobowymi salami o piętrowych łózkach. Obok kuchnia, pomieszczenia dla obsługi i zaskakująco czyste „wygódki”. Czas na krótki odpoczynek. Maciek wybiera łóżko „na piętrze” stwierdzając ku ogólnej wesołości, że to dla lepszej aklimatyzacji. Zawsze to 1,5 m wyżej. W naszej sali są jeszcze młody Amerykanin i dwóch wesołych Szwajcarów. Po posiłku wciskamy się w śpiwory (Szwajcarzy nawet w czapkach i rękawiczkach). Trudno jednak usnąć na tej wysokości. Jednym z powodu różnorodnych dolegliwości, innym z emocji. Najwyższy szczyt kontynentu jest prawie na wyciągnięcie ręki. Wiemy jednak, że to co trudne, dopiero przed nami i już za kilkanaście godzin rozstrzygnie się, czy osiągniemy cel. Dla wielu śmiałków próba pokonania Kilimandżaro kończy się niepowodzeniem właśnie na tym ostatnim odcinku. Wśród tych, którym się nie powiodło, są nie byle jakie nazwiska. Nie podolał trudnościom kosmonauta Neil Armstrong, pierwszy człowiek, który spacerował po Księżycu. Załamał się też organizm samego... Sir Edmunda Hillary’ego! Tak, tego samego, który w 1953 roku jako pierwszy człowiek stanął na Mount Everest!

Nie mamy zamiaru dołączać się nawet do tak doborowego towarzystwa. Zaraz po północy – pobudka. Po lekkim posiłku rozpoczynamy z Bethewelem i jego asystentem żmudną, 1000-metrową wspinaczkę bardzo stromym pyłowo-piaryzycznym zboczem. Bardzo przydatne są teraz nasze składane kijki. Na szczęście nie jest bardzo zimno; temperatura nie schodzi do 10° poniżej zera. Co ważne, nie ma zupełnie wiatru. Na niebie iskrzą się tysiące gwiazd, a księżyc oświetla drogę tak jasno, że nie trzeba używać latarek. Widzimy ciągle nad sobą krawędź krateru, która zdaje się być tuż, tuż. Jednak mimo molożnego posuwania się zakosami w górę, godzina za godziną, jakoś nie chce być bliżej. Na wysokości 5.150 m docieramy do Jaskini Hansa Meyera, która okazuje się doskonałym miejscem na odpoczynek. Im wyżej, tym niestety coraz gorzej. Zmniejsza się wydolność fizyczna, oddech staje się krótszy i płytszy. Coraz częstsze i dłuższe są przystanki dla jego wyrównania. W dodatku ten piarg usuwający się cały czas spod nóg. Normalną sprawą na tej wysokości są bóle głowy, osłabienie, nudności, gwałtowna senność. Dwie osoby z naszej grupy jakoś dają sobie radę, ale trzecia mieści się w „normie”. Fatalnie czują się także obaj przewodnicy, których musimy ratować lekami z naszej apteczki. Zaczyna się robić naprawdę zimno. Przed wschodem słońca temperatura spada do 25° poniżej zera. Około szóstej niebo nad Mawenzi powoli czerwienieje i staje się coraz jaśniejsze. Wkrótce pokazuje się czerwony rąbek słońca i w ciągu kilku minut wytacza się na niebo olśniewająca kula. Dla tego krótkiego spektaklu, który zgotowała nam niedościgniona natura, warto

stoczyć walkę ze zmęczeniem, z samym sobą. Dzięki słońcu robi się coraz cieplej. Wreszcie około godz. 7<sup>30</sup> osiągamy brzeg krateru w punkcie zwanym Gillman's Point (5.685 m). Dojście tutaj uważane jest już za zdobycie Kili-mandżaro i jest honorowane przez Dyрекcję Parku dyplomem w kolorze zielonym. Prawie wszyscy turyści na tym poprzestają. My chcemy osiągnąć najwyższy punkt krateru – Uhuru Peak (5.895 m), odległy jeszcze o 1,5 godziny marszu. Wejście nań uprawnia do otrzymania dyplomu w kolorze złotym. Z powodu niedotlenienia mózgu jesteśmy jak w półśnie. Na tej wysokości jest tylko 1/3 tej ilości tlenu co na nizinach. Po dłuższym odpoczynku, czekoladowo-rodzynkowym śniadaniu i wpisaniu się do pamiątkowej księgi ruszamy w stronę Uhuru trawersując od wewnątrz brzeg krateru, a następnie idąc granią. Nad nami bezchmurne, prawie granatowe niebo z ostro błyszczącą tarczą słońca. Poniżej, jak okiem sięgnąć ocean chmur, z którego wyłaniają się dwie wyspy – pobliskie Mawenzi i oddalony prawie o 100 km Mt Meru, nasz późniejszy cel. Sam krater nieco nas rozczarowuje, jest płytki, a w dodatku śniegu w nim niewiele. Jak twierdzi Bethewel śnieg zalega od grudnia do lutego w ilościach uniemożliwiających dotarcie do Uhuru. Idziemy cały czas po zakurzonych skałach, nie mając możliwości dotknięcia stopą śniegu. Ten zawód wynagradzają nam wspaniałe lodowce o fantastycznych kształtach oraz dziwne lodowe „mnichy” czyli penitenty, występujące jeszcze tylko w dwóch innych miejscach na ziemi. Wreszcie docieramy do tabliczki z napisem „Uhuru Peak”. Obok skrzynia z księgą pamiątkową. Wpisujemy się pod datą 18 września 1994 roku, godz. 10<sup>15</sup>.



Na szczycie Kilimandżaro. Fot. M. Kieres

Po powrocie na Gillman's Point rozpoczynamy zejście, a właściwie zjazd po piargu w dół. Dopiero teraz widać jak potworną drogę pokonaliśmy w nocy. W Kibo Hut czeka posiłek, po którym schodzimy dalej, do niżej położonego Horombo Hut. Po noclegu, tym razem w większej sali nad jadalnią, kolejne 2.000 m w dół i koło południa meldujemy się już przy bramie Parku. Tu czekają



*This is to Certify that*

Mr./Mrs./Miss MAGIEJ ZAREMBA

*has successfully climbed Mount Kilimanjaro  
the highest peak in Africa, right to the  
Summit - Uhuru Peak - 5895 m.*

Date 18.09.1994 Time 10<sup>15</sup> Age 50

B. KIFUFI  
GUIDE

[Signature]  
PARK WARDEN  
Mt. Kilimanjaro National Park

[Signature]  
DIRECTOR GENERAL  
Tanzania National Parks

CERTIFICATE No. 6578/94

nas gratulacje i złote dyplomy o numerach 6.578–6.580. Bilans tych 5 dni to pokonanie 112 km i 4.065 m różnicy wzniesień. Teraz już tylko przejazd do naszego Babylon Lodge, gdzie czeka nas kąpiel i pranie, pranie... W czasie tej ostatniej czynności ma miejsce zabawne zdarzenie. Maciek naraził na szwank honor białych mężczyzn, gdyż został przyłapany przez obsługę hotelu na wieszaniu wypranych koszul. Odtąd kierownik hotelu przestał go tytułować „Sir” i zwracał się do niego zwykłym „Mister”.

Nie obyło się bez wypicia butelki szampana, specjalnie zabranej z kraju dla uczczenia sukcesów. Każdego dnia bowiem ktoś z nas pobijał jakieś wysokościowe, życiowe rekordy. Spełniły się nasze marzenia o zdobyciu najwyższej góry Afryki. Jednocześnie niektórym nasunęła się refleksja, że pewnie już nigdy nie będą wyżej.

\*\*\*

Druga część naszej afrykańskiej przygody to udział w safari. Oczywiście tylko fotograficznym. Ten 6-dniowy bezpośredni kontakt z dziką, egzotyczną przyrodą dostarczył tylu niezapomnianych wrażeń, że mógłby stać się tematem osobnego opowiadania. A więc tylko skrótowo.

Tanzania posiada 11 parków narodowych, 16 rezerwatów i 57 innych obszarów chronionych. W dniach 21–26 września odwiedziliśmy cztery parki: Tarangire, Jezioro Manyara, Krater Ngorongoro oraz najbardziej znany – Serengeti. Specjalnie przystosowanym do warunków terenowych mikrobusem „Nissan” przejechaliśmy w sumie ponad 900 km. Każdy z parków jest inny w swoim charakterze i oferuje inne przeżycia. Podobnie jak większość turystów i my inaczej wyobrażaliśmy sobie safari. Do zwiedzania udostępniona jest tylko część parku. Obowiązuje surowy regulamin. Samochody poruszają się wyłącznie wytyczonymi traktami, z których nie wolno zbaczać. Nie można też opuszczać samochodu. Czuliśmy się więc trochę jak w ZOO. Z tą jednak różnicą, że to my byliśmy zamknięci w klatce (naszym samochodzie), a wędrujące zwierzęta przyglądały się nam ciekawie. Mimo to byliśmy zachwyceni. Mieliśmy okazję zobaczyć prawie wszystkie dzikie zwierzęta Afryki wschodniej: zebry, żyrafy, strusie, dzikie świnie, potężne bawoły, stada antylop gnu, gazy Thompsona, Impala i Granta, hipopotamy, nosorożce, różne gatunki małp, hieny, lamparty, niezliczoną ilość gatunków ptaków. Wędrowaliśmy razem ze stadami słoń, fotografowaliśmy z odległości zaledwie 3–4 metrów odpoczywające lwy. Trafił się nawet taki spektakl jak, nieudane zresztą, polowanie dwóch młodych lwów na samotną gazelę. Wszystko to na tle fascynującego krajobrazu sawanny. Nieprzewidzianą atrakcją była klasyczna fatamorgana w postaci jeziora na horyzoncie, którą obserwowaliśmy przez kilkadziesiąt minut w czasie jazdy w kierunku Serengeti. Noce spędzaliśmy





Senecia na tle Kibo. Fot. M. Kieres



Krater Meru. Fot. M. Kieres



Migawki z safari. Fot. M. Kieres

w namiocie, na nieogrodzonych campingach. Dostarczało to dodatkowych emocji. Podczas długich afrykańskich nocy po obozowisku kręciły się małpy, zebry, marabuty i hieny. Bezpieczeństwo miała zapewnić lampa naftowa, stawiana co wieczór przez przewodnika przed namiotem.

Obszary, które przemierzaliśmy w czasie safari, to kraj Masajów. Oglądaliśmy ich charakterystyczne wioski składające się z kilku okrągłych chat bez okien, zbudowanych z ziemi zmieszanej z bydłęcymi odchodami i pokrytych gałęziami i liśćmi. Dumni i dzicy Masajowie z nieodłącznymi dzidami znacznie różnili się od innych „ucywilizowanych” i po europejsku ubranych Murzynów, z którymi dotychczas mieliśmy do czynienia. Budzili szacunek dla plemienia, które na progu XXI wieku opiera się jeszcze naszej cywilizacji, stanowiąc enklawę w epoce unifikacji kultur.

\*\*\*

Po emocjach związanych z safari przyjechaliśmy do 100-tysięcznej Arusha, największego miasta na naszej trasie. Tam w hoteliku położonym w pobliżu centrum, przy spokojnej, bocznej uliczce czekało nas kolejne trzepanie z kilogramów kurzu i pranie wszystkich rzeczy. Następnego dnia, 28 września – to początek ostatniej już części naszego programu – wejścia na drugi pod względem wysokości szczyt Tanzanii – Mt Meru, a jednocześnie najwyższy czynny wulkan w Afryce. Jego wysokość wynosi 4.565 m n.p.m., choć w przeszłości był znacznie wyższy. Około 250 tys. lat temu olbrzymi wybuch uszkodził krater. Jego wschodni brzeg zapadł się, a spływająca w dół lava utworzyła niezwykle malowniczy krajobraz z kilkoma słonymi jeziorami Momela. Na tym terenie jest obecnie Park Narodowy Arusha z wyjątkowo bujną roślinnością i wszystkimi prócz lwów zwierzętami, charakterystycznymi dla tej części Afryki. Największą atrakcją Parku są olbrzymie stada flamingów brodzące w jeziorach Momela. Ostatni wybuch wulkanu miał miejsce w 1910 roku. Wówczas, pośrodku głównego krateru, powstał niezwykle regularny stożek – Krater Meru, a gorąca woda wypływa z niego czasami aż do tej pory. W najbliższej okolicy znajduje się wiele, mniejszych lub większych, nieczynnych kraterów. Najbardziej znany z nich to Ngurdoto Crater o średnicy 3 km, który był prawdopodobnie pierwotnym wulkanem Meru. W jego zagłębieniu (podobnie jak w 7-krotnie większym Ngorongoro) żyje w pewnej izolacji stała i wyjątkowo bogata populacja dzikich zwierząt. Szczyt Meru został zdobyty po raz pierwszy przez dr Carla Uhliga w 1901 roku, a więc jeszcze 9 lat przed ostatnim wybuchem.

Organizacja 3–4 dniowej wyprawy na Meru wygląda podobnie jak na Kili-mandżaro – przewodnik, kucharz, tragarze, noclegi w schroniskach usytuowanych co 1.000 metrów, wreszcie nocny atak na szczyt. Na główny wierzchołek

(jest jeszcze drugi, niższy – Little Meru – 4.085 m npm) wychodzi dziennie kilka, najwyżej kilkanaście osób. A szkoda, bo wyjście jest bardziej urozmaicone i trudniejsze technicznie niż na Kilimandżaro. Widoki ze szczytu są chyba piękniejsze. Choćby dlatego, że z Mt Meru widać to, czego nie można zobaczyć z Kilimandżaro – czyli samo Kilimandżaro. Wygląda na to, że Kilimandżaro to góra dla snobów, którym imponuje tytuł najwyższego szczytu kontynentu, natomiast wejście na niższe o ponad 1.300 m Mt Meru to wyprawa dla prawdziwych miłośników gór.

\*\*\*

Wysłużonym Land Roverem, w niesamowitym kurzu docieramy do Momela Gate czyli bramy Parku Arusha. Tutaj poznamy 8-osobową obsługę: uzbrojonego strażnika Parku Josepha, który pełni jednocześnie funkcję przewodnika oraz kucharza i 6 tragarzy. Po kilku minutach marszu i rozmowy z Josephem wyjaśnia się powód jego uzbrojenia czyli wzbudzającego nasze zdumienie jednostrzałowego karabinu, eksponatu chyba sprzed I wojny światowej. O ile w czasie poprzedniego safari nie wolno nam było opuszczać samochodu, to Park Arusha mamy pokonać pieszo. Już na samym początku wędrówki mijamy spore stada bawołów i żyraf. Na naszą uwagę, że jego karabin nadaje się prawdopodobnie tylko na ptaki, Joseph obrusza się i otwiera zamek pokazując nabój rzeczywiście imponującego kalibru, w sam raz na grubego zwierza. Mamy nadzieję, że to nie jedyny nabój, który posiada. Drapieżniki na szczęście (choć może to i szkoda) nie pokazują się. Po blisko 4-godzinnym marszu, najpierw przez sawannę, a potem przez tropikalny las, docieramy do położonego na wysokości 2.750 m schroniska Miriakamba Hut. Są to dwa długie drewniane budynki z dużymi salami i piętrowymi łózkami. Obok jak zwykle kuchnia, czyste toalety i pomieszczenie dla obsługi. Jedynym gościem oprócz nas jest student z Oxfordu, podróżujący od 2 miesięcy po Afryce.

Następnego dnia, po przepięknym, jak zawsze, wschodzie słońca, wyruszamy do schroniska Saddle Hut (3.750 m). Aż do wysokości 3.500 m droga prowadzi przez niezwykle bujny, tropikalny las, którego górna granica sięga znacznie wyżej niż na Kilimandżaro. Później idziemy wśród karłowatych drzewek, pięknych paproci, kolorowych kwiatów i większych od nas „ostów”. Cały czas towarzyszy nam wspaniały widok na Kilimandżaro. Po 4 godzinach docieramy do Saddle Hut, schroniska zbudowanego podobnie jak niższe Miriakamba Hut i położonego na przełęczy pomiędzy Mt Meru a Little Meru. Little Meru staje się celem naszej popołudniowej wycieczki. Docieramy tam stromym podejściem w ciągu godziny. Na szczycie tabliczka z wypisaną wysokością 13.400 stóp czyli 4.085 m i zachwycające widoki na wszystkie strony. Nadciągające chmury i coraz silniejszy wiatr zmuszają nas do wcześniejszego

zejścia. Wieczorem w schronisku robi się tłoczno, gdyż dotarła grupa studentów z Arusha. Przyglądamy się im z zaciekawieniem, ponieważ czarnoskórzy turyści są w Afryce niezwykle rzadkością. No bo tak naprawdę, to po co pchać się bez potrzeby tak wysoko w góry. Ci widocznie nie mieli wyboru, bo przyprowadziło ich dwóch angielskich profesorów. Wbrew naszym obawom młodzież była bardzo spokojna i dobrze spaliśmy do pobudki, tym razem o drugiej w nocy. Kilkadziesiąt minut później wyruszamy w towarzystwie nowego przewodnika, który kazał się nazywać Mr Godwine (czyli Pan Boskie Wino), tragarza i kucharza. Okazało się później, że ten ostatni poszedł z nami tylko po to, by wynieść na szczyt jedną paczkę herbatników!

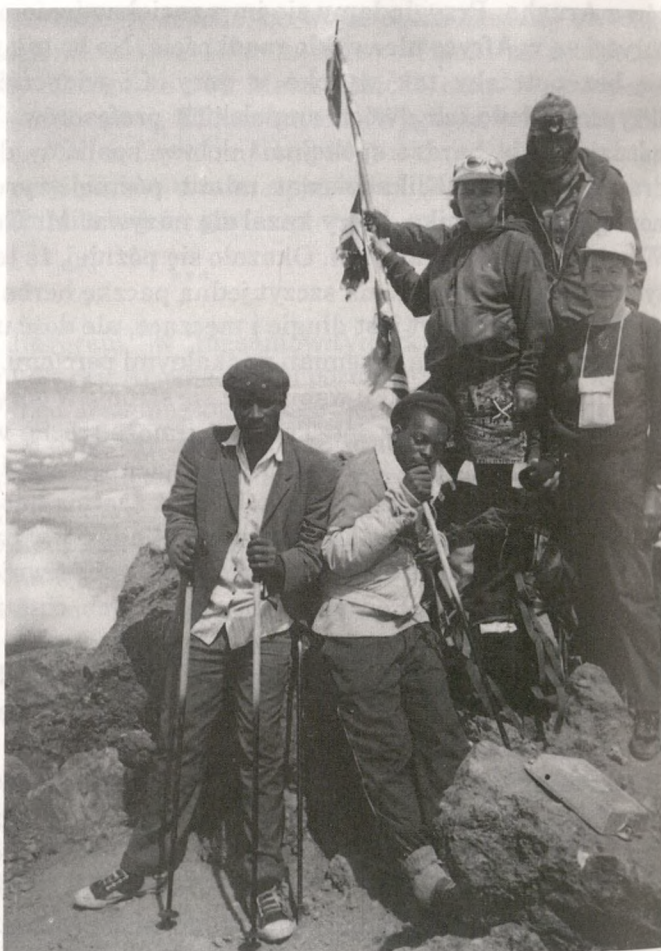
Wejście na szczyt jest długie i męczące, ale dość urozmaicone – usuwający się spod nóg piarg na przemian ze skalnymi percami. Większą część wysokości pokonujemy na początku wspinając się stromo w górę. Potem już cały czas trochę do góry i trochę w dół. Trudności może trochę większe jak na Zawracie. Jeden „koń skalny”, trochę stromych trawersów i parę niewielkich wspinaczek z koniecznością użycia rąk. Świt zastaje nas o ponad 2 godziny drogi do szczytu. Mimo przenikliwego zimna siadamy w miarę wygodnie na piargu i z gotowymi aparatami fotograficznymi, obserwujemy to jedyne w swoim rodzaju widowisko. Pod nami morze gęstych chmur, „wyrastające” z niego Kilimandżaro i wylaniająca się z prawej strony czerwona tarcza. W jej promieniach skały nabierają cieplej, rudo-ceglastej barwy. Kiedy robi się już całkiem jasno, ze zdziwieniem zauważamy piękne kwiatki rosnące na wysokości 4.400 m, na skalno-piarzystym podłożu. Wreszcie po 6,5 godzinach wspinaczki osiągamy szczyt Mt Meru. Jest godzina dziewiąta, 30 września. Mamy przed sobą, a raczej pod sobą, zapierający dech w piersiach widok. Chmury z dołu rozeszły się i doskonale widać Park Arusha, krater Meru i Ngurdoto, odległe o 30 km miasto Arusha, rozległe sawanny, a nawet lotnisko Kilimandżaro. Samo Kilimandżaro, mimo dzielących nas prawie 100 km, wydaje się być blisko, jak na dłoni. Wspaniale prezentuje się przede wszystkim Kibo ze schodzącymi z niego lodowcami. Za to Mawenzi wygląda stąd jak nic nieznaczący wierzchołek. Teraz dopiero możemy zobaczyć jak rozległy jest masyw Kilimandżaro i jaką długą drogę musieliśmy odbyć, by wejść na jego szczyt. Schodząc zachwycamy się przede wszystkim pięknym, typowym kraterem Meru, którego podczas nocnej wspinaczki nie widzieliśmy dokładnie. Po obiedzie w Saddle Hut schodzimy do Miriakamba Hut, gdzie już czeka na nas terenowy samochód. Przy bramie Parku znów odbywa się uroczystość wręczenia dyplomów za zdobycie szczytu.

W czasie nocnej jazdy do Arusha mogliśmy przekonać się jak blisko siedzib ludzkich żyją dzikie zwierzęta. Co chwilę w światłach reflektorów przesuwały

się spłoszone bawoły lub żyrafy, uciekały zygzakami gazy, a nawet pokazał się jakiś dra- pieżny kot.

\*\*\*

Oczekując na sa- molot spędziliśmy ty- dzień na wypoczynku w Arusha. Wypełniły go spacer po okolicy, codzienne zakupy ta- nych owoców na baza- rze (np. kiść kilkun- stu bananów koszto- wała niecałe pół dola- ra) i zakupy pamiątek, głównie wykonanych z hebanu figurek Ma- sajów i różnych zwie- rząt. Późnym wieczo- rem 8 października wystartowaliśmy z lot- niska pod Kiliman- dżaro, by następnego dnia rano znaleźć się w Amsterdamie, a o 11-tej wylądować na Okęciu. Warszawa przywitała nas chło- dem i deszczem.



Na szczycie Mt. Meru. Fot. M. Zaremba

Nie da się opisać wszystkiego co przeżyliśmy i czego doświadczyliśmy w czasie tej miesięcznej podróży. Trzeba to samemu przeżyć. Kto raz odwiedzi Afrykę, na pewno będzie chciał jeszcze do niej wrócić.

# NA SZCZYTACH GÓR PĀMĪR-I WĀKHĀN

Jerzy Wala

Są góry, które stale skupiają uwagę alpinistów i turystów i takie grupy górskie, które z racji swego położenia, skomplikowanej sytuacji politycznej czy zwyczajnego braku informacji o nich są całkowicie nieznane. A przecież również i one odznaczają się pięknnością krajobrazu i atrakcyjnością dla tych, którzy chcieliby przeżyć przygodę bycia w terenie dotąd zupełnie dziewiczym. Do takich właśnie grup górskich należy wymieniona w tytule.

Zamieszczając mapkę orograficzną gór Pamīr-i Wākhān chcę powrócić do lat siedemdziesiątych, kiedy Wachan, a szczególnie ograniczający go od południa Hindukusz Wysoki, od tej strony, znajdował się w centrum zainteresowania naszych taterników. W powodzi sukcesów wypad warszawskiej trójki w najdalszy zakątek tzw. „worka wachańskiego” uszedł uwagi i nie został odnotowany w „Taterniku” ani w żadnym innym piśmie górskim. Tymczasem z perspektywy czasu, wejście trójki Polaków na jeden ze szczytów tych gór, nabrało wartości będąc jedynym udokumentowanym w tym rejonie, w przeciwieństwie do innych jak próba wejścia na Sakar Sar (6272 m) od doliny Chapursān z południa i wejście wyprawy niemieckiej na Kohe Bāy Qara (5426 m), co do których brakuje dokładnych informacji.

Polski zespół w składzie: Ryszard Palczewski, Antoni Miklaszewski i Krzysztof Graczykowski w lipcu 1974 roku przybył do Qala-i Panja i następnie w kilkudniowym marszu doliną Wākhān Darya osiągnął Pule Bāzā-i Gumbad i stąd wzdłuż doliny Daryā-i Wākhjir doszedł do miejsca zwanego Čartaš. Następnie weszli oni w boczną dolinę Yaman Su podprowadzającą pod główną grań grupy górskiej. W dniu 1 sierpnia 1974 roku osiągnęli tę grań i kierując się ku zachodowi wspięli się na zaśnieżony szczyt, którego wysokość została oszacowana na 5300–5400 m n.p.m. Zdobyty szczyt nazwali Awal-Wakhjir Sar.

Otrzymałem potem od Antoniego Miklaszewskiego informacje i zdjęcia fotograficzne otaczającej panoramy [4–5]. Materiał ten wykorzystałem do opracowania mapy orograficznej załączonej do niniejszego artykułu i rozpoznania granicznego obszaru Karakorum w rejonie przełęczy Khora Bhurt (4630 m) i Kotale Eršad Ovin (4925 m, Irshad Uwin). Było to



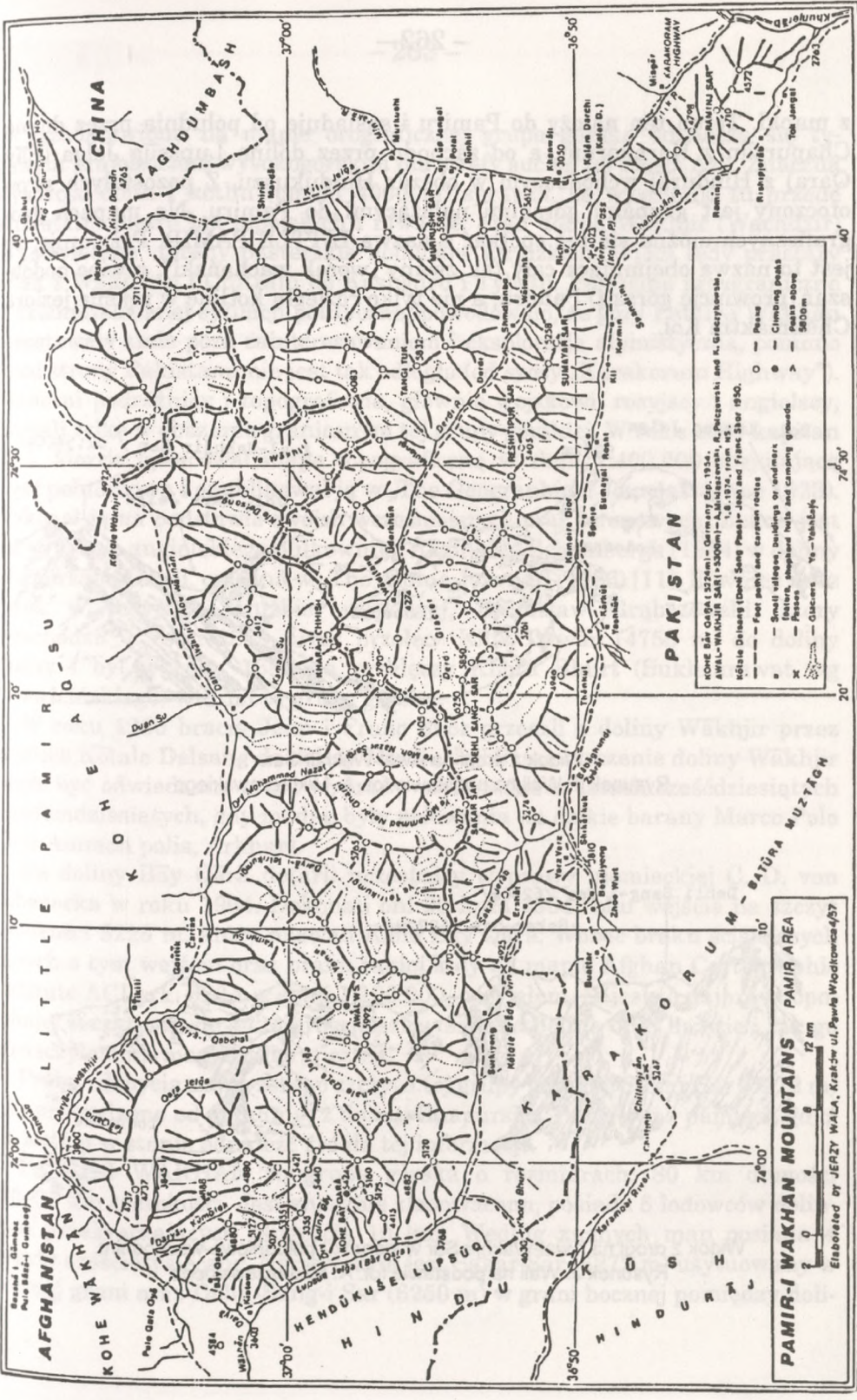
Szczyt ok. 5400 m wysokości, na który weszli K. Graczykowski, A. Miklaszewski i R. Palczewski w dniu 1.08.1974 r. Nazwany został Awal-Wakhjir Sar. Fot. A. Miklaszewski

bardzo cenne dla moich prac nad dwuarkuszową mapą orograficzną Karakorum w skali 1:250.000, którą wykonywałem w latach 1985–1988 na zlecenie Schweizerische Stiftung für Alpine Forschungen z inicjatywy Andersa Bolindera, ówczesnego sekretarza The Himalayan Club na Europę.

Na marginesie niniejszego artykułu trzeba dodać, że Ryszard Palczewski, postać oryginalna i przy tym nieco tajemnicza, pojawił się w gronie uczestników wyjazdów w Hindukusz wraz z IV PWH 1968, zorganizował pierwsze sympozjum hindukuskie w ramach Warszawskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi, założył efemeryczne Exploration Society w Kabulu i „buszował” przez szereg lat pomiędzy Afganistanem a południowo-wschodnią Azją; często spotykaliśmy go w Kabulu. Zorganizował kilka wypadów w góry Afganistanu: w rejon jeziora Šiwa w północnym Badakhšan, w dolinę Jurm w pobliżu Kohe Bandakā podobnie jak ten wypad w góry Pamīr-i Wākhān; zawsze w małych zespołach.

Załączona mapa orograficzna przedstawia obszar na pograniczu Afganistanu, Pakistanu i Chin. Obszar ten na mapach amerykańskich: ASIA w skali 1:1.000.000, SU-FU (Kashgar Kohe Shahr) no 43 Fourth Edition AMS 1301; na mapie TPC G-7A w skali 1:500.000 wyd. LACIC 1968 (lotnicza) oraz na mapie USAF Pilotage Chart w skali 1:500.000 ark. PC-G-6B wyd. 3 (1971) określany jest nazwą PAMĪR-I WĀKHĀN. Rysując niniejszą mapkę orograficzną wydzieliłem go jako grupę górską pod nazwą afgańską KOHE PĀMĪRE WĀKHĀN i angielską jak w tytule w granicach wynikających

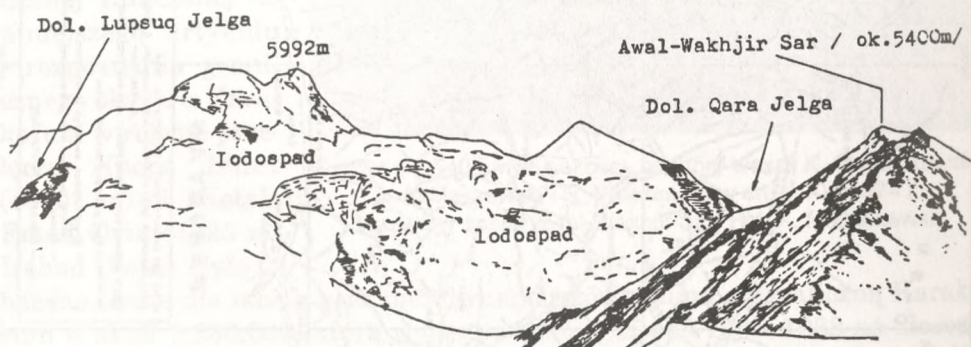




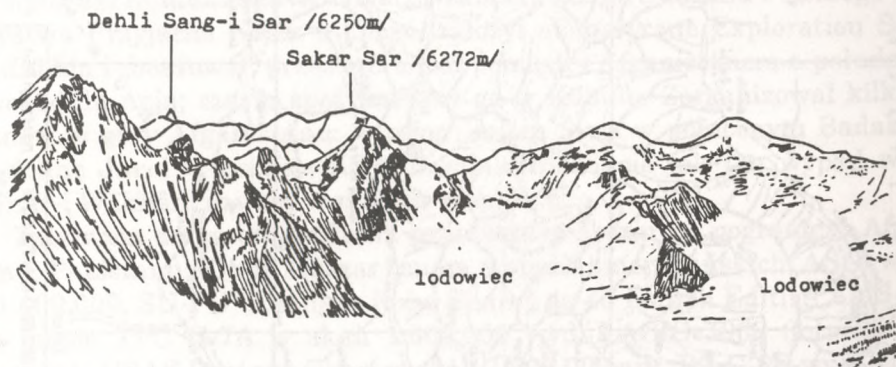
KONE Sar-Gaga (3274m) - Germany Exp. 1934.  
 AMAL-WAKHAN SAR (3500m) - G. Petzovskii and G. Gidyczkowskii,  
 1.6.1924, from W.S.  
 K2 Sar (3540m) - G. Petzovskii and G. Gidyczkowskii,  
 1.6.1924, from W.S.  
 K3 Sar (3540m) - G. Petzovskii and G. Gidyczkowskii,  
 1.6.1924, from W.S.  
 K4 Sar (3540m) - G. Petzovskii and G. Gidyczkowskii,  
 1.6.1924, from W.S.  
 K5 Sar (3540m) - G. Petzovskii and G. Gidyczkowskii,  
 1.6.1924, from W.S.  
 K6 Sar (3540m) - G. Petzovskii and G. Gidyczkowskii,  
 1.6.1924, from W.S.  
 K7 Sar (3540m) - G. Petzovskii and G. Gidyczkowskii,  
 1.6.1924, from W.S.  
 K8 Sar (3540m) - G. Petzovskii and G. Gidyczkowskii,  
 1.6.1924, from W.S.  
 K9 Sar (3540m) - G. Petzovskii and G. Gidyczkowskii,  
 1.6.1924, from W.S.  
 K10 Sar (3540m) - G. Petzovskii and G. Gidyczkowskii,  
 1.6.1924, from W.S.  
 K11 Sar (3540m) - G. Petzovskii and G. Gidyczkowskii,  
 1.6.1924, from W.S.  
 K12 Sar (3540m) - G. Petzovskii and G. Gidyczkowskii,  
 1.6.1924, from W.S.  
 K13 Sar (3540m) - G. Petzovskii and G. Gidyczkowskii,  
 1.6.1924, from W.S.  
 K14 Sar (3540m) - G. Petzovskii and G. Gidyczkowskii,  
 1.6.1924, from W.S.  
 K15 Sar (3540m) - G. Petzovskii and G. Gidyczkowskii,  
 1.6.1924, from W.S.  
 K16 Sar (3540m) - G. Petzovskii and G. Gidyczkowskii,  
 1.6.1924, from W.S.  
 K17 Sar (3540m) - G. Petzovskii and G. Gidyczkowskii,  
 1.6.1924, from W.S.  
 K18 Sar (3540m) - G. Petzovskii and G. Gidyczkowskii,  
 1.6.1924, from W.S.  
 K19 Sar (3540m) - G. Petzovskii and G. Gidyczkowskii,  
 1.6.1924, from W.S.  
 K20 Sar (3540m) - G. Petzovskii and G. Gidyczkowskii,  
 1.6.1924, from W.S.

**PAMIR-I WAKHAN MOUNTAINS**  
 PAMIR AREA  
 0 4 8 12 km  
 Elaborated by JERZY WALA, Kraków ul. Pawła Włodowicza 4/57

z mapki. Teren ten należy do Pamiru i sąsiaduje od południa przez dolinę Chapursān z Karakorum, a od zachodu przez dolinę Lupssūg Jelga (Bāy Qara) z Hindurāj wchodzącym w obszar Hindukuszu. Z pozostałych stron otoczony jest grupami górskimi należącymi do Pamiru. Na mapach geograficznych można się też spotkać z nazwą LITTLE PAMIR. Przyjmuję, że jest to nazwa obejmująca cały tak zwany „worek wachański”, a więc podobszar (prowincję górską) Pamiru, a nie tylko rozległą kotlinę w rejonie jeziora Chakmaktin Kol.



Widok z drogi na Awal-Wakhjir Sar.  
Rysunek J. Wali na podstawie fot. A. Miklaszewskiego



Widok z drogi na Awal-Wakhjir Sar w kierunku południowo-wschodnim.  
Rysunek J. Wali na podstawie fot. A. Miklaszewskiego

Przedstawiona na mapie orograficznej grupa górską odznacza się typowym krajobrazem wysokogórskim dla strefy suchej tej części Azji. Znaczna wysokość dolin i kotlin (ponad 4000 m) sprawia, że występuje tu przede wszystkim piętro łąk alpejskich i niwalne. Stąd dolina Wākhjir (Wachdir) to „odwieczne” tereny pasterskie nomadów kirgizkich. Wiódł tędy prastary szlak z Wākhānu i Chitrālu do Kashgaru i Tybetu. Położenie przygraniczne w skomplikowanej sytuacji politycznej powodowało, że góry Pamīr-i Wākhān pozostawały stale poza zainteresowaniem i eksploracją alpinistyczną, pomimo że od strony Pakistanu nie jest tak odległa (od szosy „Karakorum Highway”). Nieliczni podróżnicy i topografowie, głównie wojskowi, rosyjscy i angielscy, działali tylko w obszarze granicznym tej grupy górskiej. W roku 1927 kapitan C. J. Morris opracował mapę topograficzną w skali 1:400.000 obejmującą część południową i opublikował ją w „The Geographical Journal” (June 1928). Wykonał ją na podstawie swoich wcześniejszych prac terenowych. Znana jest też wyprawa angielskiego pułkownika Reginalda Schomberga (1934) w doliny Chapursān i Derdi, opisana w „The Alpine Journal” (1936) [11]. Również nasz rodak w rosyjskiej służbie wojskowej, Bronisław Grąbczewski, który przechodził w roku 1888 przez przełęcz Kilik Dawān (4755 m) do doliny Hunzy i był w roku 1889 na przełęczy Khora Bhurt (Sukhsurawat wg Chwaścińskiego) widział tę grupę górską.

W roku 1950 bracia Jean i Franc Shor przeszli z doliny Wākhjir przez przełęcz Kōtale Delsang do doliny Derdi. Najbliższe otoczenie doliny Wākhjir mogło być odwiedzane przez wyprawy myśliwskie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, gdy modne były polowania na dzikie barany Marco Polo (*Ovis Ammon polis*, Arkhar).

Do doliny Bāy Qārā dotarli uczestnicy wyprawy niemieckiej C. D. von Dobenecka w roku 1964. Dokonali oni 20 lipca 1964 roku wejścia na szczyt wysokości 5226 m, który nazwali Kohe Bāy Qārā. Wobec braku ściślejszych danych o tym wejściu oraz braku takiej koty na mapie Afghan Cartographic Institute ACI ark. 320A w skali 1:100.000, przyjąłem, że jest to najprawdopodobniej szczyt o kocie 5424 m wznoszący się nad doliną o tej nazwie i tak go zaznaczyłem na mapce orograficznej.

Próby zdobycia najwyższego szczytu tej grupy górskiej Sakar Sar (6272 m) były prowadzone od południa, z doliny Chapursān. Podaję to z pamięci, gdyż nie jestem w stanie odnaleźć źródła tej informacji.

PAMĪR-I WĀKHĀN to grupa górską o rozmiarach: 80 km długości i 20–35 km szerokości. Jest znacznie zlodowacona, posiada 5 lodowców dolinnych przekraczających długością 10 km. Według znanych map posiada 4 szczyty sześciotysięczne. Najwyższym jest Sakar Sar (6272 m) usytuowany w głównej grani oraz Dehli-Sang-i Sar (6250 m) w grani bocznej pomiędzy doli-

nami Derdi i Chapursān. Szczególnie godna polecenia mogłaby być dolina Derdi, której górne piętra byłyby osiągalne w 2 do 3 dniowej karawanie od szosy „Karakorum Highway”. Na mapie wyrysowane są kółkami 164 szczyty, co oczywiście nie jest pełną listą szczytów w tym terenie. Do najciekawszych alpinistycznie rejonów należą lodowce: Yakhčale Qara Jelga, Yakhčale Tetrikumgi, Yachčale Mohammad Nazar Ghorbi i Y. M. N. Šarqi, Derdi Głacier i Yakhčale Wākhrij. Niestety, jak wskazują ich nazwy, są one położone po stronie północnej, a więc afgańskiej, obecnie zupełnie niedostępnej.

Na koniec zainteresowanych Małym Pamirem i tamtejszym, nadzwyczaj ciekawym folklorem, obecnie już nie istniejącym, odsyłam do obszernego artykułu Clas M. Naumann: „Die Kirghisen des Afghanischen Pamir” [2]. Aneksja Małego Pamiru przez wojska radzieckie w czasie wojny w Afganistanie w roku 1978 spowodowała ucieczkę ludności koczowniczej wraz ze swoim chanem do prowincji Gilgit w Pakistanie. Tam spotkaliśmy ich w roku 1979 w czasie wyprawy Oddziału Krakowskiego Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi w Hinduraj.

W Małym Pamirze przebywali także w sierpniu 1974 roku orientaliści Bohdan Bielikiewicz i Jadwiga Pstrusińska [1]. Ta ostatnia jest obecnie pracownikiem naukowym Instytutu Filologii Orientalnej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Zlodowacone szczyty gór PAMĪR-I WĀKHĀN swoją bielą w rzeczywistości i w przenośni tworzą nadal białą plamę nietkniętą stopami alpinistów.

### *Piśmiennictwo:*

1. Bielikiewicz Bohdan: Działalność w Hindukuszu 1972–1974 (maszynopis).
2. Dor Remy, Naumann Clas M.: Die Kirgisen des Afghanischen Pamir. Akademische Druck und Verlagsanstalt, Graz, Austria.
3. Grey-Wilson Christopher: A Botanical Expedition to the Wakhan Corridor. The Alpine Journal 1983, 88, no 332.
4. Miklaszewski Antoni: List do J.Wali, Warszawa 17.06.1975.
5. Miklaszewski Antoni: Zbiór fotografii dostarczony J. Wali w 1975 roku.
6. Naumann Clas M.: Pamir und Waksan. Afghanistan Journal 1974, 1, 91–104.
7. Naumann Clas, Niethammer Jochen: Zur Säugetierfauna des afghanischen Pamir und des Wakhan. Bonn Zool. Beitr, 1973, 24, 237–248.
8. Palczewski Ryszard: List do J.Wali, Kabul 21.06.1975.
9. Pamir und Wakhan, Ostlich Qala Pandja. The Iwa to Yuki. 1975, (no 45, October), 104–111.
10. Schomberg R. C. F.: Between the Oxus and the Indus. Sind Sagar Academy. Chowk Minar Anarkali Lahore (Pakistan).
11. Schomberg Reginald: Derdi and Chapursan Valleys: Mountains of N. W. Chitral. The Alpine Journal 1936.
12. Wala Jerzy: Kohe Pamire Wakhan. Klub Wysokogórski Kraków wyd. 1: 1975, wyd. 2: 1976.

# III

## Ocalić od zapomnienia

PO SZEDŁE PRZYJACIEL...

Piotr Warytkiewicz



...bardzo ciekawym jest fakt, że w tym miejscu, gdzie obecnie znajduje się miasto, w przeszłości istniał już inny miasto, które zostało zniszczone przez najeźdźców. W tym miejscu, gdzie obecnie znajduje się miasto, w przeszłości istniał już inny miasto, które zostało zniszczone przez najeźdźców. W tym miejscu, gdzie obecnie znajduje się miasto, w przeszłości istniał już inny miasto, które zostało zniszczone przez najeźdźców.

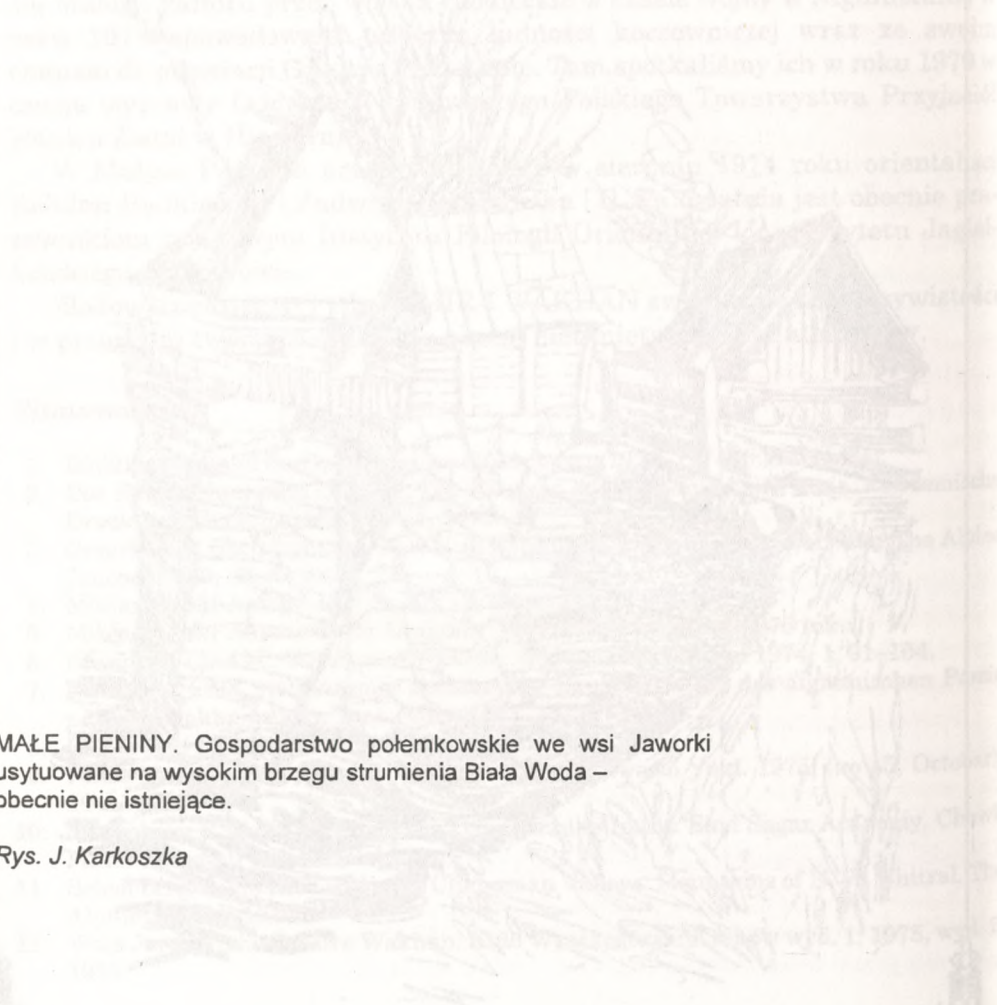
...w tym miejscu, gdzie obecnie znajduje się miasto, w przeszłości istniał już inny miasto, które zostało zniszczone przez najeźdźców. W tym miejscu, gdzie obecnie znajduje się miasto, w przeszłości istniał już inny miasto, które zostało zniszczone przez najeźdźców. W tym miejscu, gdzie obecnie znajduje się miasto, w przeszłości istniał już inny miasto, które zostało zniszczone przez najeźdźców.

...w tym miejscu, gdzie obecnie znajduje się miasto, w przeszłości istniał już inny miasto, które zostało zniszczone przez najeźdźców. W tym miejscu, gdzie obecnie znajduje się miasto, w przeszłości istniał już inny miasto, które zostało zniszczone przez najeźdźców. W tym miejscu, gdzie obecnie znajduje się miasto, w przeszłości istniał już inny miasto, które zostało zniszczone przez najeźdźców.

...w tym miejscu, gdzie obecnie znajduje się miasto, w przeszłości istniał już inny miasto, które zostało zniszczone przez najeźdźców. W tym miejscu, gdzie obecnie znajduje się miasto, w przeszłości istniał już inny miasto, które zostało zniszczone przez najeźdźców. W tym miejscu, gdzie obecnie znajduje się miasto, w przeszłości istniał już inny miasto, które zostało zniszczone przez najeźdźców.

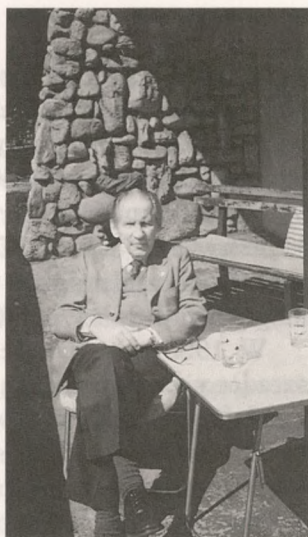
**MAŁE PIENINY.** Gospodarstwo połemkowskie we wsi Jaworki usytuowane na wysokim brzegu strumienia Biała Woda – obecnie nie istniejące.

*Rys. J. Karkoszka*



# ODSZEDŁ PRZYJACIEL...

## Piotr Worytkiewicz



W Wielki Piątek, 5 kwietnia 1996 roku, dowiedziałem się telefonicznie o śmierci mego przyjaciela – Mariana Maurizio. Mimo dzielącej nas różnicy lat – blisko pół wieku – ośmielam się właśnie tak Go nazwać. W czasie ostatnich naszych spotkań wiele mi o sobie opowiedział. Po śmierci Jego żona Jadwiga prosiła mnie o pomoc w uporządkowaniu pamiątek po Nim. Pozwolę sobie podzielić się całą moją wiedzą o Nim z czytelnikami Pamiętnika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Urodził się w 1905 roku we Lwowie. Matka Mariana, Helena z Ciechomskich<sup>1</sup>, około 1906 roku przeniosła się na stałe do Zakopanego. Początkowo zamieszkała w Domu pod Jedłami na Kozieńcu, u Pawlikowskich, z którymi była spowinowacona (Jan Gwałbert Pawlikowski miał żonę Wandę z Abramowiczów, a dziadkiem Mariana był Michał Abramowicz). Matka nazwała go w dzieciństwie Dzikim i to przezwisko przyłgnęło do Niego na całe życie. Jako pięcioletni chłopak zamieszkał z Matką w Jaszczurówce, w leśniczówce Uznańskiego pod Nosalem. Bawił się z góralskimi dziećmi, pasał z nimi na łąkach i wówczas opanował gwara. Ojciec Gustaw<sup>2</sup> od najmłodszych lat zabierał Go na wycieczki w góry i uczył jeździć na nartach. W wieku 13 lat Marian

<sup>1</sup> Dziadek Mariana – Wiktor Ciechomski, powstaniec 1863, zesłaniec. Po powrocie z Sybiru uczył j. francuskiego w Gimnazjum św. Anny i na UJ, jego gramatyka doczekała się 5-ciu wydań. Członek TT od 1876, w zarządzie: 1886–1904, przewodniczący Komisji Klimatycznej, a potem zarządca Kasyna. W roku 1893 zamieszkał na stałe w Zakopanem, był prezesem spółki założonej przez hr. W. Zamoyskiego i radnym zakopiańskim w latach 1895–1901.

<sup>2</sup> Gustaw Maurizio, właściciel kawiarni na linii A–B w Rynku Głównym w Krakowie, nie był prawdziwym ojcem Mariana, ale dał mu nazwisko i związane z nim obywatelstwo szwajcarskie.

wykonał swe pierwsze zdjęcia, jako świadek wjazdu Marszałka Piłsudskiego i legionistów do Zakopanego (Nie przegapił okazji!).

Do Zakopanego przyjeżdżał, a potem w nim zamieszkał Antoni Abramowicz<sup>3</sup>. Były to czasy, kiedy w Zakopanem, a zwłaszcza w Domu pod Jedłami bywali znani pisarze i artyści – Słonimski, Tuwim, August Zamoyski, Witkacy, Malczewscy (Jacek i Rafał), Stryjeńscy, Mieczysławscy i wielu innych. Marian stykał się tam z nimi i wyniósł stamtąd pasję ryzyka i przygody, które pomogły Mu w dalszym życiu.

W 1925 roku ukończył Marian Gimnazjum im. Oswalda Balzera, mieszczące się w nieistniejącej już willi „Liliana” (spłonęła w 1981 r.). Matura zakończyła pierwszy i najważniejszy kontakt Mariana z Zakopanem.

Po maturze przeniósł się do Krakowa i zamieszkał w rodzinie dziadka Michała, przy ul. Garncarskiej 7. Rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, w 1935 roku uzyskał dyplom inżyniera rolnika i podjął pracę w Nowym Targu. Przez dwa lata (1937–1938) Marian stykał się z synami góralskimi ucząc ich w Wysokogórskiej Szkole Rolniczej zasad gospodarowania w terenach górskich (był nauczycielem ogrodnictwa i rachunkowości rolnej, prowadził dział gospodarstwa szkolnego). Jak sam wspomina, „lekcje prowadziłem w gwarze i na myśl mi nie przyszło, a tym bardziej moim uczniom, uciekać się do innego sposobu wysławiania”. Mieszkając w Nowym Targu chodził po Podhalu odwiedzając górali w ich chałupach, poznawał ich życie i zwyczaje. Nauczył się od nich tańczyć – i to nie najgorzej – jak napisał w jednym ze swoich listów. W kontaktach z ludźmi pomogła mu praca redaktora działu rolniczo-ogrodniczego w nowotarskiej „Gazecie Podhala”, a jeszcze bardziej praca instruktora w Polskim Radio. Miał wiele prelekcji, m.in. na I Konferencji Spiskiej w Łapszach Niżnych.

W roku 1938 przeniósł się do Krakowa, a we wrześniu 1939 roku wraz z żoną opuścił Polskę. Po różnych perypetiach wojennych znalazł się w 1942 roku w Hiszpanii i tam pozostał już do końca życia. W 1944 roku nawiązał współpracę z angielsko-amerykańską organizacją zajmującą się przerzucaniem przez granicę francusko-hiszpańską spadochroniarzy t.zw. cichociemnych. Był też kurierem. Dzięki jego działalności niejedna hitlerowiec i niejedna przygraniczna placówka niemiecka zostały unicestwione. W działalności pomagał mu paszport szwajcarski, a dodatkowo zbierał przy okazji materiały do badań nad wirusowym zakażeniem ziemniaków. Ta praca pomogła mu ustawić się zawodowo po wojnie; aż do emerytury pracował w zawodzie

<sup>3</sup> Antoni Abramowicz – faktyczny ojciec Mariana, brat Wandy Pawlikowskiej, żony Jana Gwałberta. Marian dodał potem do swego nazwiska drugi człon: – Abramowicz.



agronoma ucząc hiszpańskich chłopów jak uprawiać wydajnie warzywa i owoce na tamtejszej ziemi.

Po wojnie, jak tylko nadarzyła się możliwość, przyjechał w 1962 roku odwiedzić Zakopane. Zatrzymywał się w Domu pod Jedłami, czuł się bowiem bardzo związany i zżyty z rodziną Pawlikowskich. W roku 1951 przeszedł operację kręgosłupa, po której miał niedowład nóg – nie mógł już chodzić po górach ani jeździć na nartach. Spacerował więc po dolinkach, odnowił kontakty towarzyskie z dawnymi kolegami m.in. z Tadeuszem Pawłowskim „Pstrusiem”, robił zdjęcia.

Narty były Jego pasją od najmłodszych lat (już jako trzylatek próbował swych sił na nartach). Do tego stopnia opanował tę sztukę, że w dalekiej Hiszpanii, w latach wojny był instruktorem katalońskiego klubu narciarskiego „Nuria”. Marian był postacią wybitną w naszym przedwojennym narciarstwie. Jeździł dużo na nartach w latach gimnazjalnych, w czasie studiów był aktywnym członkiem Sekcji Narciarskiej AZS. Zachowała się korespondencja, w której przedstawiciel Polskiego Związku Narciarskiego dziękuje Marianowi za trud i pomoc przy organizacji XVII Międzynarodowych Zawodów Narciarskich o Mistrzostwo Polski w Zakopanem w roku 1936. Jest też pocztówka z roku 1937, w której uczestnicy kursu narciarskiego oficerów lotnictwa (!) składają Dzikowi serdeczne podziękowanie (bezpośrednie zwracanie się do Niego pseudonimem świadczy o zjednaniu sobie ludzi). W następnym roku Marian jako członek Komisji Wyszakoleniowej PZN opiniował „Wytyczne Nauczania. Zasady Jazdy na Nartach”, z taką bowiem prośbą zwrócił się do Niego przewodniczący PZN Leszek Lubicz-Nycz. W tym też roku Marian jako dyplomowany instruktor PZN prowadził w Jurgowie kurs narciarski dla nauczycieli-instruktorów. Jest to zapewne jedynie wycinek Jego działalności w tej dziedzinie, przedstawiony na podstawie dostępnych mi dokumentów.

Marian był także w latach międzywojennych dobrym taternikiem, jakkolwiek nie lubił afiszować się swymi wyczynami wspinaczkowymi. Jego partnerami ze znanych osób byli Stanisław Motyka, Wiesław Stanisławski, Adam Karpiński.

Przejdę teraz do twórczości literackiej Mariana Maurizio, w której wyrażał swe uczucia związane z górami. Gdzieś około roku 1927 – jak wspominał sam Marian – krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny” w t.zw. Dodatku Literacko-Naukowym wydrukował jego nowelkę tatrzańską pt. „Juhas”. Po blisko 60-ciu latach, w zupełnie innej sytuacji, ukazało się to opowiadanie w londyńskim „Dzienniku Polskim – Tydzień” (1.09.1984). Tak wracał Marian do lat młodzieńczych poprzez swe utwory literackie i to oczywiście – tatrzańskie. W Jego archiwum znalazłem ponadto cztery opowiadania pisane gwara, wydrukowane w prasie zakopiańskiej: „Jaksamitka”, „Na borówki”, „Złota

kacka”, „Bez co sie psy i koty ze sobą wadzom”; to ostatnie zostało wydrukowane w „Tygodniku Podhalańskim” nr 1 (1992). Pisanie gwarą po 50-letniej właściwie nieobecności na Podhalu jest dowodem nie tylko dobrej pamięci Mariana, ale przede wszystkim potrzeby serca i wyrażania się za pomocą języka gwary.

O tej gwarze tak pisał:

*„Najpiękniejszo z syćkik  
Zakopiańsko gwara!  
Kozde słowo worce  
Złotego talara!  
Słowami rzezano  
Jak złote leluje!  
Lasów, siklaw, siana  
Wonio sie w nij cuje.”*

Fragmety Jego książki przedrukował „Przekrój” („Anegdoty zakopiańskie”, „Z Pięciu Stawów przez Zawrat”, „Tatrzańskie zwiady”). W „Wierchach” (1978) opublikowane zostały jego „Wspominki tatrzańskie”.

Wiersze tatrzańskie Mariana nie mogły być pisane inaczej jak gwarą, taką jaką zachował w pamięci, bo pisał je głównie pod koniec życia. Oficyna Podhalańska wydała w 1989 roku tomik jego góralskiej poezji pt. „Ku Tatrom sie wróce”. Autor był rozżalony poprawkami wydawcy. Tytuł zbioru mówi o tęsknocie za światem góralskim, który odszedł od niego przeszło pół wieku temu. Dwa z tych wierszy przedrukowało później „Wołanie” – pismo Oddziału PTT w Krakowie, redagowane przez Macieja Mischke, kolegę Mariana z ławy szkolnej. Pismo to (nr 12/1994) wydrukowało również wyjątkowe w twórczości górskiej wspomnienie pt. „Tatry – jedyne góry w świecie”, napisane w Barcelonie we wrześniu 1990 roku. Artykuł ten kończy autor znamienym dla tytułu podsumowaniem: „najważniejszą i najbardziej charakterystyczną cechą Tatr jest szczególnie ich z a p a c h”. Być może Marian napisał to pod wpływem zbliżonego zapachu jaki napotkał w Sierra Gredos, w centralnej Hiszpanii! W 1994 roku w 3 tomie „Pamiętnika PTT” opublikowane zostały dwie gadki i wybór wierszy wraz z krótką notką biograficzną i zdjęciem. Jest także o nim hasło w „Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej” Paryskich.

Kontakty wydawnicze Mariana Maurizio nie ograniczały się do Oficyny Podhalańskiej, londyńskiego „Dziennika Polskiego” czy wydawnictw PTT. Marian nawiązał również współpracę z redakcjami „Tygodnika Podhalańskiego”, „Karpát” oraz ze Związkiem Podhalan. Prezes Zarządu Głównego Związku Podhalan wystosował w roku 1979 list gratulacyjny do Mariana za zdobycie wyróżnienia w dziale prozy na II Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Władysława Orkana. Natomiast wcześniej redakcja pisma „Karpaty” (pismo

to zaczęło się ukazywać w roku 1974 w Krakowie jako organ PTTK) zwróciła się do Mariana z propozycją współpracy autorskiej. W liście była prośba o utwory literackie, wspomnienia jak również o obszerny „biogram”. Zanim do współpracy doszło, pismo przestało się ukazywać.

Niepostrzeżenie zagłębiłem się w analizę listów Mariana. Zrobiłem to z potrzeby ocalenia Jego świata. Z Jego listów wyczytałem też – jak w motywie robienia fotografii – chęć zachowania dla potomności tego, co może być ciekawe. Bardziej osobiste listy, fragmentaryczne, być może nie nadające się do druku, leżały w głębokiej szufladzie... były tam wspomnienia o domu na Bystrem, Pod Lasem (u Hanki Rojówny), z opisem gospodarstwa, zabaw dzieciennych, grzybobrania z matką i... przygody z niedźwiedzicą na Zazadniej. Marian mieszkał potem w różnych domach, pobudowanych już jako wille, z pewnym komfortem (na przykład w domu Józefa Gąsienicy spod Lasa, na Bystrem). „Migawki wspomnień” – jak zatytułował Marian jedną ze swych „gadek” to opowiadania o jego wyprawach górskich: pieszych, narciarskich i wspinaczkowych.

W tym smutnym roku odejścia Mariana znalazłem jeszcze sporo Jego nieopublikowanych wierszy. Po przeprowadzeniu niezbędnej selekcji i w oparciu o wydany tomik Jego poezji mogę stwierdzić, że ponad 60 wierszy „tatrzańskich” nie było dotąd publikowanych<sup>4</sup> (nie można wykluczyć wydrukowania jakiegoś z nich w prasie lokalnej, o czym mogę nie wiedzieć). Być może dałoby się wydać antologię wierszy Mariana Maurizio, chociażby na świadectwo przetrwania gwary podhalańskiej w odmiennych warunkach środowiskowych. Jest to oczywiście program – minimum.

Marian był kolegą Marii Siemianowskiej, siostry Władysława Habila, znanego przewodnika tatrzańskiego. Po śmierci Mariana, Władysław Habił tak napisał do mnie o Nim: „Był on moim zdaniem najlepszym pisarzem w czystej gwarze góralskiej! Mimo bytności w ”inksym świecie”, zawsze pełen humoru, wspaniałały narciarz... Nie ma takiego wśród górali”.

Najcenniejsze są dla mnie moje osobiste kontakty z Marianem – spotkania w Domu Pod Jedlami i przy ul. Wenecja w Krakowie, trzykrotny pobyt u Niego w Barcelonie i korespondencja z Nim. Poznałem Mariana jako jednego z ofiarodawców muzealiów hiszpańskich dla Muzeum Etnograficznego w Krakowie, w którym pracuję. Nawiązałem z Nim korespondencję jako zainteresowany hiszpańską kulturą ludową. Po spotkaniu we wrześniu 1990 roku w Domu pod Jedlami doszedł do tego wątek tatrzański.

<sup>4</sup> Kilka z tych wierszy, które nie znalazły się w tomiku „Ku Tatrom się wróce” publikujemy obecnie.

Listy, których zebrano się ze 40, pisane do mnie w latach 1990–1995 stwarzają atmosferę żywej obecności Mariana; emanuje z nich Jego sposób mówienia i żartowania, autorytet i polemika, wiedza profesorska, wyrozumiałość, szczerłość i uporządkowany świat wartości. Czytając jeszcze raz tę korespondencję szukałem w niej tych myśli, które wiązały się z Jego ukochanym Podhalem. Znamienne, że spod zainteresowań hiszpańskich, które w tych listach dominują, były



Marian Maurizio-Abramowicz

zawsze tatrzańskie „przebiśniegi”. „Za oknem już wiosna, jaskółki przyleciały”, więc tak mi się „otworzyło okno na tamte czasy i nie było rady, trza było pisać”. Pisać zaczął jednak dopiero po przejściu na emeryturę w 1973 roku. Otwórzmy jeden z listów. Opisuje rok 1918. Data ta rozpoczyna szaleństwo bobslejowe po drodze kuźnickiej w świetle księżyca i gwiazd. Marian jeździł z Alojzym Mroczkowskim i opowiada o wypadku, jaki zdarzył się siostronom Szyszylowiczównym; nie jest pewien, czy należało w tym miejscu wieszać kapliczkę na drzewie... Z listów dowiedziałem się także, że do 1925 roku Marian korzystał z usług dentystrycznych ojca Macieja Mischke; z nim samym spotkał się po wojnie w 1962 roku. Czasem między wierszami stwierdzał, że Tatry jutro będą już inne... Raz po raz komentował śmierć jakiegoś swego kolegi, jak np. Stanisława Marusarza. To znów na odmianę przytaczał jakąś gadkę góralską np. Wojciecha Roja o pogodzie.

Marian był człowiekiem ambitnym i honorowym. Nie mógł pogodzić się z tym, że Mu odrzucono kilkadziesiąt wierszy (!). Moje „prowokacje góralskie” polegające na przesyłaniu Mu wycinków z gazet dotyczących tematyki podhalańskiej, wywoływały pasję: zwłaszcza gdy chodziło o nowy pomysł produkcji oscypków (14.XI.1994), a wcześniej... o zapórę czorsztyńską. Dość mocna negacja tego pomysłu, z odwołaniem się do autorytetów włącznie, widoczna jest aż w trzech listach (z lat 1991–1993).

Marian był wiecznym optymistą i do końca zachował trzeźwy rozsądek. To pozwalało Mu wznieść się ponad emocje i z tej wysokości oceniać wydarzenia,

jak to wyraził w gwarze góralskiej w jednym z listów: „syćko bedzie dobrze, jak złe minie”.

Mój trzykrotny pobyt u Niego w Barcelonie (1992, 1994, 1995) w czasie, kiedy ze względu na stan zdrowia nie mógł już przyjeżdżać do Polski, był pasmem okazywanej mi serdeczności. Dbał o mnie jak o własne dziecko (którego zresztą nie miał). Nie liczył się z pieniędzmi, taki był Jego styl życia – w ten sposób nie dorobił się własnego domu ani majątku; zawsze był gotów pożyczyć, gdy zaszła taka potrzeba. Dbał o swoje zdrowie i badał je, ale twierdził, że organizm sam się leczy, a środki lecznicze jedynie mu pomagają. Po obiedzie zawsze rozmawialiśmy na tematy intelektualne, często związane z Jego zawodem. Umiał znaleźć odpowiedź na każde pytanie, chociaż potrafił się też przyznać do niewiedzy. Dłuższe rozmowy prowadziliśmy po kolacji, często do wpół do dwunastej w nocy! Najpierw Marian świetnie znający się na sztuce kulinarnej urzędował w kuchni, potem ja włączałem wentylator i jedliśmy rozmawiając. Przymykaliśmy drzwi, aby nie przeszkadzać Jego żonie, która wcześniej kładła się spać... Jak miałem jakiś problem, Marian zaraz siadał za biurkiem i próbował go rozwiązać, czasem trwało to bardzo długo!... ale Marian był uparty i nie dawał za wygraną.

Z początkiem listopada 1995 siedziałem ostatni raz na Jego łóżku; lubił stale porozmawiać na dobranoc, zamykał często oczy i wspominał... swoich kolegów – Staszka Motykę, „Mićkibruna”<sup>5</sup>, harcerstwo, lata gimnazjalne... Nie bał się śmierci; miał – jak mówił – wszystko poukładane w sprawach światopoglądowych. Miał tylko jedno życzenie – aby Go pochowano na Pęksowym Brzysku, przy grobie Pawlikowskich... 24 lipca 1996 roku prochy Jego zostały sprowadzone do Polski. Trwają starania prof. Jacka Woźniakowskiego, aby wola Jego została spełniona do końca...

Wdowa po Nim, Jadwiga, pragnie przekazać jakiejś polskiej bibliotece księgozbiór Mariana dotyczący tematyki tatrzańskiej, liczący ponad 100 pozycji. Marian czytał je krytycznie wypisując zauważone błędy i braki. Większość książek była Mu dedykowana przez osoby odwiedzające skromny pokój Mariana w Barcelonie. Zbiór ten jest jeszcze jednym dowodem na serdeczne związki między Podhalem a... Hiszpanią! Marian bowiem żył na pograniczu dwóch światów – góralskiego i hiszpańskiego – i to ponad 50 lat!

<sup>5</sup> Henryk Joachim Mückenbrünn (1902–1956) – jeden z najlepszych narciarzy lat dwudziestych, znany z karkołomnych szusów (np. z Karbu, źlebem Wściekłych Węży do dol. Jaworzynki, z Polskiego Grzebienia do stawu Litworowego). Także dobry taternik. Zginął jako przewodnik alpejski w masywie Mont Blanc.

## Z NIEZNANYCH WIERSZY MARIANA MAURIZIO

Tatry góry moje! i hale zielone,  
Doliny i Regle smrekiem porośnione –  
Pozirom jo ku wom z tyj tu dalekości  
Moze wos uwidzem w godzinie cihości...

W godzinie fkie dusa od ciała ślebodna  
Niesie sie nad świате z Bogiem pogodzona.  
Tatry góry moje, moje zywobycie!  
Jo wos nie odzołem pokiel moje zycie!

Jedno wspomozenie ciesy duse mojom –  
Syćko sie ozleci – Tatry sie ostojom!

### Śniło mi sie śniło

Na spaniu spajęncy  
Zek sie ozweseła!  
W Morskim tańczujęncy!

Tańczujęncy w Morskim –  
A i śpiewajęncy  
O syćkim co beło  
A nie bedzie wiencej!

Kciołek choć na kwile  
W te nocke zmarznionom  
Przy zmarznionym miesioncku  
Pozirać za wodom!

Za wodom zmarznionom  
W stawie pod Rysami  
Ka sie śnig wyiskrza  
Z innymi gwiazdami!

Ka sie w takom nocke  
Ostatniom do roku  
Dobrze radzi o rzecak  
Ba haj! przez uroku!

### Mojaś ty śmierztecko

Kany kości zprzajom –  
Kościom to na jedność!  
Ino cyje beły  
Temu bedzie załość!

Bo fkie sie dusycka  
Po świecie nakrzonto  
Radaby se dyhnonć  
U swojego kąta!

Jakoz sie obróci  
W zakopiańskom strone  
Kie ji chybio wyrka  
Ka kości zložone?!

Bedzie se banować –  
Kaz moje kostecky?  
Stracięły sie z wiotrem  
Jak uskłe listecky!

No bo i nieskoro  
Choć-ek juz umarta,  
Cobyk przez kostecków  
Siedziała zaparta!

Mojaś ty śmierztecko!  
Radbyk cie upytać –  
Sukoj w Zakopanem  
Fkie mie przyńdzies sukać!

W Batyżowieckiej ścichło dolinie  
Janosikowe zbójnickie granie.  
Wirchowom nutom w siklawach płynie  
We wiecne casy hyrne śpiwanie!

Śpiwoj-ze śpiwoj – skalna krzesanico!  
O turniak, orłak co hań sumiały –  
I o Sabliku fkie seł z kobzica  
Grajęncy, a świat sie ozwesełał cały!

## TAKIE BYŁY POCZĄTKI

Maciej Zaremba

### PREKURSORY

Na początku XIX wieku rozpoczął się rozwój uzdrowisk na Sądecczyźnie – w Krynicy, Wysowej, Wapiennem i Szczawnicy, a nieco później w Żegiestowie i Rabce. Przyjeżdżający „do wód” nie tylko odpoczywali, popijali miejscowe wody mineralne i zażywali kąpieli, ale przy okazji kuracji zwiedzali okolice. Uważać ich możemy za prekursorów dzisiejszych turystów górskich w znaczeniu ludzi chodzących po górach dla przyjemności, poznawania ich piękna i historii, mieszkańców gór, ich zwyczajów i kultury. Chodzili także dla zdrowia czyli jak się to dzisiaj określa uprawiali wypoczynek czynny, a nawet dla zaspokojenia pewnych ambicji sportowych. Nie był to jednak ani zorganizowany ani masowy ruch turystyczny.

Potrzeba stworzenia organizacji turystycznych w tym samym mniej więcej czasie nurtowała społeczeństwa w całej niemal Europie. Pierwszą był założony w Londynie w 1857 roku Alpine Club, a w naszej części Europy powołany w 1862 roku w Austrii Österreichischer Alpenverein. Na ziemiach polskich pierwszą taką organizacją było założone w 1873 roku Galicyjskie Towarzystwo Tatrzańskie, przemianowane w następnym roku na Towarzystwo Tatrzańskie. W miarę umacniania się organizacyjnego i rozwoju coraz prężniejsze Towarzystwo powoływało swoje oddziały. Pierwsze z nich powstały na kresach: w Stanisławowie (1876), Kołomyi – Oddział Czarnohorski (1876) i we Lwowie (1883). Kolejne to Pieniński w Szczawnicy (1893) i Babio-górski w Makowie Podhalańskim (1905), którego siedziba została w 1910 r. przeniesiona do Żywca.

Początki zorganizowanego ruchu turystycznego w Nowym Sączu wiążą się z założonym w 1887 r. Gniazdem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” oraz z działalnością środowiska nauczycielskiego. Pierwszą wycieczkę do lasu w Naćsiszowej zorganizował „Sokół” dla swych członków w lipcu 1887 r.

Po przejęciu w 1905 r. t.zw. „Jordanówki” założonej w 1891 r. przez Antoniego Kowalskiego zaczęto organizować dla ćwiczącej tam młodzieży sobotnie wycieczki i całodzienne „majówki” w okolicach Nowego Sącza. „Sokół” rozwinął także turystykę kolarską organizując począwszy od 1894 r. szereg wycieczek rowerowych dla młodzieży do Szczawnicy, Lubowli, Krynicy, Melsztyna, Okocimia czy Tarnowa. Tak więc z działalnością „Sokoła” związany był rozkwit turystyki młodzieżowej. Szkolna Rada Krajowa we Lwowie powierzyła z dniem 1 stycznia 1888 r. prowadzenie gimnastyki w cesarsko-królewskim Gimnazjum w Nowym Sączu druhom-naczelnikom „Sokoła”, którymi byli kolejno: Józef Krupski, Julian Janicki, Andrzej Langier, Adam Bieda, Józef Bogusz, Szymon Kopytko, Piotr Zieliński, Bolesław Szurmiak, Antoni Broszkiewicz. Wycieczki prowadzone w ramach zajęć gimnastycznych były rejestrowane w corocznych „Sprawozdaniach Dyrekcji c.k. Gimnazjum Wyższego w Nowym Sączu”. Były to wycieczki zbiorowe, połączone z grami i zabawami terenowymi. Początkowo były to „majówki” dla młodzieży całej szkoły, a od 1896 r. były wycieczkami klasowymi lub oddziałowymi organizowanymi *„bez przygotowań zbiorowych tj. bez poprzednich składek, najętej muzyki, zaproszeń, udziału publiczności, traktamentów”*. Od roku 1900 ich początkowo wyłącznie kondycyjno-rekreacyjny charakter zaczął się zmieniać. Dominowały w nich cele naukowe – historyczne, geograficzne, przyrodnicze. Wycieczki prowadzili wszyscy nauczyciele, zarówno wychowawcy klas jak i wykładowcy historii, geografii czy biologii. Byli wśród nich zaawansowani turyści wysokogórscy, tacy jak profesorzy Ignacy Król, Józef Bajer, Jan Stryszowski czy Józef Rząsa, którzy organizowali nawet kilkudniowe eskapady w Tatry. Najczęściej były to jednak wycieczki jedno lub kilkudniowe w Beskid Sądecki, Pieniny, Beskid Wyspowy czy Pogórze Rożnowskie prowadzone przez profesorów Jana Kmietowicza, Wojciecha Krajewskiego, Antoniego Lenczowskiego, Jana Magierę, Józefa Miczyńskiego, Karola Nikła, Adama Pichora, Edwarda Sucheckiego, Zygmunta Weimera, Saturnina Żytyńskiego czy katechetę ks. Michała Klamuta. Od września 1904 r. do czerwca 1908 r. nauczał w nowosądeckim gimnazjum języka polskiego, greki i łaciny prof. Kazimierz Sosnowski, jedna z najwybitniejszych postaci w historii polskiej turystyki. Nie jest więc rzeczą przypadku, że w turystycznej atmosferze tego najstarszego, bo założonego w roku 1818 nowosądeckiego gimnazjum, zdobyli wykształcenie ludzie tej miary co „ojciec” nowoczesnej kartografii Eugeniusz Romer (absolwent 1889), organizator krajoznawstwa młodzieżowego w Polsce Leopold Węgrzynowicz (1900), profesor botaniki UJ i PAN Bogumił Pawłowski (1916), jego brat, dialektolog, profesor WSP w Krakowie Eugeniusz Pawłowski (1920) i wielu, wielu innych.



Wśród Sądeczan było już wówczas wielu członków Towarzystwa Tatrzańskiego. W Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego tom XX (1899) wymienione są następujące nazwiska związane z Nowym Sączem: dr Władysław Barbacki – adwokat (od 1900 r. burmistrz Nowego Sącza), Karol Cieśliński – c.k. prokurator, Wiktor Filipek – aptekarz, Karol Gołaszewski – inżynier kolei transw., Edward Kostka – radca sądu obwodowego (jego późniejszy prezes), Klotylda Kowalska – nauczycielka szkoły żeńskiej, Władysław Majewski – sekretarz sądu obwodowego, Jan Marynowski – notariusz, Jan Szaflarski – inżynier, Adam Warzewski – ksiądz i Kazimierz Wydrychiewicz – kandydat notarialny. W interesującym nas roku 1906 poza większością wyżej wymienionych znajdujemy jeszcze takie nazwiska: dr Stanisław Flis – adwokat, Antoni Lenczowski – nauczyciel gimnazjalny, Karolina Nalepówna i Tadeusz Płochocki – lekarz [Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego tom XXVIII (1907)]. W wykazie członków znaleźli się ponadto Magistrat w Nowym Sączu i Reprezentacja miasta Nowego Sącza. Sądeczanie bywali również członkami innych Oddziałów jak notariusz Lucyan Lipiński (do roku 1899 burmistrz Nowego Sącza) należący do Oddziału Pienińskiego [Pamiętnik TT tom XX (1899)]. W tym samym tomie wymienieni są członkowie Towarzystwa będący mieszkańcami okolicznych miejscowości jak podsąddeckiej Nawojowej (Edward hr Stadnicki, Helena hr Stadnicka i rządcą ich dóbr Jan Maniecki), Krynicy, Muszyny czy Rożnowa. Od lat 90-tych Towarzystwo Tatrzańskie posiadało swego delegata w Nowym Sączu. Była nim nauczycielka Klotylda Kowalska pełniąca tę funkcję do roku 1911, którą zastąpił adwokat dr Feliks Borowczyk.

## TOWARZYSTWO TURYSTYCZNE „BESKID”

Pierwsza próba powołania w Nowym Sączu organizacji ściśle turystycznej miała miejsce w roku 1904. Jak donosił lwowski dziennik „Słowo Polskie” z 10 grudnia tegoż roku „za inicjatywą miłośników naszej przyrody” zdecydowano utworzyć w Nowym Sączu Towarzystwo Turystyczne „Beskid”, którego celem miało być „zapoznanie członków, studentów itp. z naszym *Beskidem Zachodnim*”. Z nieznanых przyczyn przedsięwzięcie to nie powiodło się wówczas i doszło ono do skutku blisko dwa lata później.

Z początkiem 1906 r. Sądeckie Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych wystąpiło z propozycją stworzenia lokalnego ogniska krajoznawczego. Myśl ta została podjęta i wkrótce zawiązał się 14-osobowy Komitet Założycielski, na czele którego stanął inicjator prof. Antoni Lenczowski. W dniu 15 lutego 1906 r. Komitet przedstawił do zatwierdzenia władzom austriackim Statut Towarzystwa Turystycznego „Beskid”. Statut uzyskał akceptację c.k. Namie-

stnictwa we Lwowie reskryptem L 23924 z dnia 12 marca 1906 r. W dniu 11 kwietnia 1906 r. Komitet wydał Odezwę do „wszystkich ludzi dobrej woli i kraj ojczysty miłujących”, w której zaprezentowano cele Towarzystwa:

- 1) *zwiedzanie i badanie Beskidu Zachodniego, a szczególnie Sąddeckiego Tatr i Spiżu oraz rozpowszechnianie zebranych wiadomości,*
- 2) *umożliwienie i ułatwienie młodzieży zapoznania się z temi częściami naszego kraju,*
- 3) *rozbudzanie pośród społeczeństwa zamiłowania do wycieczek w te części kraju naszego i ułatwienie ich przez zakładanie odpowiednich stacyi turystycznych i schronisk,*
- 4) *wydawanie przewodników po Beskidzie, a przede wszystkim po Sądeczynie.*

Przewidziano wpisowe w wysokości jednej korony, a składkę roczną dla członka zwyczajnego 6 koron, płatną w ratach kwartalnych lub miesięcznych. Wpłacający 100 koron stawał się członkiem założycielem, a 50 koron – dożywotnim.

Autorzy Odezwy tak uzasadniali powołanie Towarzystwa: *„Lecz chcąc poznać, trzeba iść i patrzeć. Zatem turystyka, ale nie taka przygodna i dorywcza, lecz zorganizowana planowo i celowo, opierająca się na jak najszerszem zespoleniu sił i kapitału, jest tą jedyną drogą, po której dojść można do poznania i umiłowania*

*swej ziemi... Odezwę podpisali: Antoni Lenczowski – przewodniczący, Ignacy Król – zastępca, Błażej Sławomirski – skarbnik, Bronisław Kryczyński – sekretarz oraz 10 członków, w tym Kazimierz Sosnowski. Końcowy apel Odezwy – „Zapisujemy się więc tłumnie do Towarzystwa „Beskid” – okazał się skutecznym.*

Za datę powstania Towarzystwa należy uznać dzień 24 maja 1906 r. kiedy w sali Kasyna przy udziale 47 osób odbyło się pod przewodnictwem dr Jana Cieszyńskiego I Walne Zgromadzenie Wydziału Towarzystwa Turystycznego „Beskid”. Na zebraniu tym został wybrany i ukonstytuował się Zarząd Towa-

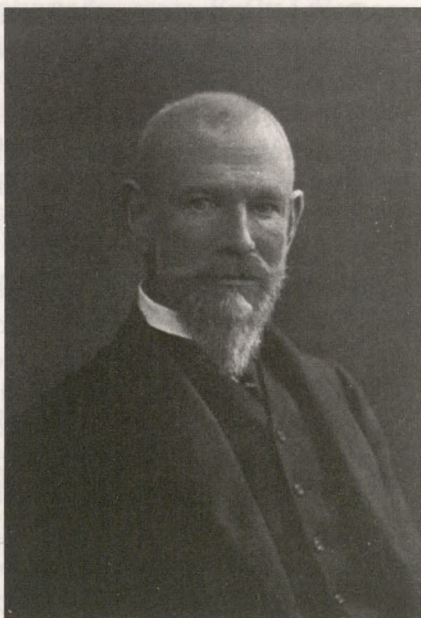


Pieczęć Towarzystwa Turystycznego „Beskid”  
w Nowym Sączu

zystwa. Jego pierwszym prezesem został Fryderyk August hr Breza – właściciel dóbr w Witowicach i poseł do Rady Państwa, wiceprezesem Antoni Lenczowski – profesor gimnazjalny, sekretarzem Kazimierz Sosnowski – profesor gimnazjalny, zastępcą sekretarza Józef Kupczyk – c.k. komisarz skarbowy, skarbnikiem – Błażej Sławomirski – profesor gimnazjalny. Członkami Zarządu zostali: Adam Midowicz – c.k. sędzia w Muszynie, Jan Piskorski – c.k. weterynarz powiatowy, Stanisław Mika – c.k. komisarz skarbowy i Julian Smolik – c.k. auskulant sądowy. Wybrano ponadto czterech zastępców członków i trzech członków komisji kontrolującej. Na bibliotekarza powołano profesora gimnazjalnego Ignacego Króla. Utworzony w ten sposób Wydział liczył 97 członków.

Zarząd niezwłocznie przystąpił do pracy. Hr Breza będący jednocześnie prezesem Sądeckiego Okręgu Towarzystwa Rolniczego ofiarował „Beskidowi” miejsce w lokalu Towarzystwa.

1 lipca 1906 r. „Beskid” rozpoczął turystyczną działalność skromną, 7-osobową wycieczką poprowadzoną przez Antoniego Lenczowskiego z Piwnicznej przez Niemcowa, Radziejową i Halę Konieczną do Rytra. Odpoczywano na szczycie Radziejowej w domku myśliwskim, udostępnionym przez Dominika hr Potockiego. Kolejne wycieczki wyruszyły na Margoń, Konieczną, Radziejową, do Morskiego Oka oraz na trzy dni w Tatry. Wzięło w nich udział łącznie 132 osoby, a rolę przewodników pełnili Antoni Lenczowski, Kazimierz Sosnowski i Ignacy Król. W wyniku coraz większego zainteresowania górkami wędrownkami liczba wycieczek zaczęła wzrastać, toteż w następnym 1907 roku zorganizowano już 18 wycieczek.



Pierwszy prezes Towarzystwa Turystycznego „Beskid” hr. F. A. Breza

## POWSTANIE ODDZIAŁU TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO „BESKID”

Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie zaproponował nowosądeckiemu „Beskidowi” przystąpienie do Towarzystwa na prawach Oddziału. Propozycję tę omówił Antoni Lenczowski na zebraniu Zarządu w dniu 16 lipca 1906 roku i została ona przyjęta. 24 lutego 1907 r.

przedstawiono Walnemu Zgromadzeniu Wydziału Towarzystwa Turystycznego „Beskid” szczegółową propozycję przystąpienia do Towarzystwa Tatrzańskiego na następujących warunkach:

- *Towarzystwo Turystyczne „Beskid” łączy się z Towarzystwem Tatrzańskim jako jego Oddział z zatrzymaniem swej nazwy i pieczęci, z dodatkiem do obu „Oddział TT” i z zachowaniem pełnej autonomii.*
- *Towarzystwo Turystyczne „Beskid” opłaca rocznie Towarzystwu Tatrzańskiemu 2 korony od każdego członka licząc od 1 stycznia 1907 roku.*
- *Każdy członek „Beskidu” zyskuje w zamian pełne prawa członków Towarzystwa Tatrzańskiego.*
- *Od 1 stycznia 1907 r. opłaca nadto „Beskid” Towarzystwu Tatrzańskiemu także i wpisowe od nowoprzyjętych członków.*
- *„Beskid” zatrzyma swój Statut i zmieni go o tyle tylko, o ile by postanowienia jego stały w rażącej sprzeczności ze Statutem Towarzystwa Tatrzańskiego.*

Jednocześnie postanowiono przyjąć propozycję Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego dotyczącą połączenia „Beskidu” z Oddziałem Pienińskim, który przeżywał w tym czasie trudności organizacyjne. Większość członków tego Oddziału stanowiły osoby z zewnątrz, przebywające w Pieninach tylko okazjnie.

Towarzystwo Tatrzańskie na Walnym Zgromadzeniu 4 maja 1907 roku w Krakowie uchwaliło „*otwarcie Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid” z siedzibą w Nowym Sączu... z tem, że z razie potrzeby rozwiązuje się Oddział Pieniński Towarzystwa Tatrzańskiego*”. Na podstawie dokonanych uzgodnień, Józef Kupczyk z Oddziału „Beskid” opracował nowy Statut Oddziału o nazwie „Beskid-Pieniny”. Statut ten został zaakceptowany 20 września 1907 r. przez Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego. Gdy zdawało się, że już dojdzie do połączenia, Oddział Pieniński wycofał się z przedsięwzięcia, wobec czego przerwano działania scalające. W związku z tym Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie „Beskidu” odbyte 8 grudnia 1907 roku podjęło uchwałę o przekształceniu dotychczasowego Towarzystwa w Oddział Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid” w Nowym Sączu. Składka członkowska miała wynosić 2 korony i tyle samo wpisowe.

Ostatecznie, 35 Walne Zgromadzenie Towarzystwa Tatrzańskiego, które odbyło się w dniu 22 lutego 1908 roku „*ustanawia Oddział Towarzystwa „Beskid” z siedzibą w Nowym Sączu na tych samych zasadach jak dotychczasowe Oddziały*”.

Nowosądecki Oddział był wprawdzie szóstym z kolei oddziałem powołanym przez Towarzystwo Tatrzańskie, ale *de facto* czwartym działającym, gdyż dwa z powstałych wcześniej zostały na wiele lat rozwiązane

(we Lwowie w 1887 r. i w Stanisławowie w 1892 r.). Wszystkie te komplikacje statutowe nie przeszkodziły „Beskidowi” w prowadzeniu intensywnej, a w kilku dziedzinach nawet pionierskiej dla polskiej turystyki działalności.

## POCZĄTKI ZORGANIZOWANEGO NARCIARSTWA

Z „Beskidem” właśnie wiążą się początki zorganizowanego narciarstwa. Część specjalistycznego piśmiennictwa błędnie przypisuje to Karpackiemu Towarzystwu Narciarzy zawiązanemu we Lwowie w 1907 roku. Kilka miesięcy później powstało Zakopiańskie Towarzystwo Łyżwistów, które wkrótce zmieniło nazwę na Zakopiański Oddział Narciarzy, by w 1911 roku przyjmując nazwę Sekcji Narciarskiej Towarzystwa Tatrzańskiego.

Tymczasem w grudniu 1906 roku z inicjatywy Ignacego Króla i Romana Gdesza powstała przy „Beskidzie” Sekcja Sportu Nartowego i Saneczkowego, której przewodniczył Król. Rozwinęła się ona w Sekcję Narciarską, która zaczęła przodować w kraju w organizacji kursów narciarskich. Odbyły się one w latach 1908–1911 w Ptaszkowej, Czerczu i na Eljaszówce. Jednym z instruktorów prowadzących zajęcia teoretyczne był Walery Goetel, późniejszy prezes PTT. Przeprowadzono także bezpłatny kurs dla młodzieży szkolnej. W działalność Sekcji włączył się też Wojciech Janczy. Turystykę narciarską rozpoczęto od zorganizowania pięciu wycieczek narciarskich do Ptaszkowej, Czercza i Mniszka. Później organizowano je co niedzielę w całym Beskidzie Sądeckim.

W roku 1909 licząca 30 członków Sekcja przystąpiła na prawach członka do Karpackiego Towarzystwa Narciarzy z roczną składką 40 koron. Zakupy sprzętu zaczęto od jednej pary nart i jednych sanek. W miarę zwiększających się możliwości finansowych ilość sprzętu w Sekcji zaczęła wzrastać i w styczniu 1911 roku uruchomiono pierwszą wypożyczalnię.

## PRACE ZNAKARSKIE

„Beskid” prowadził też pionierskie prace znakarskie. Z inicjatywy Kazimierza Sosnowskiego i pod nadzorem zarządcy lasów w Piwnicznej inż. Edwarda Paulego, wyznakowano w 1907 r. pierwszy szlak turystyczny długości 17 km z Piwnicznej doliną Czercza, przez Obidzę i Białą Wodę do Jaworek. Drugi szlak w kolorze czerwonym o długości 20 km z Rytra przez Przehybę do Szczawnicy wyznakował rok później Kazimierz Sosnowski przy pomocy inż. Paulego i pracowników leśnych. W 1909 r. konserwując ten zniszczony już szlak Sosnowski dla uzyskania lepszej widoczności, szczególnie w nocy, dodał do czerwonego biały pasek. Zasadę dodawania paska białego do kolorowego zaczęto odtąd stale stosować. Była to innowacja w sposobie znakowania i używano

jej aż do połowy lat dwudziestych. W roku 1910 wyznakowano szlaki o łącznej długości 58 km: Rytro-Niemcowa-Rogacz (biało-zielony), Piwniczna-Niemcowa-Rogacz (biało-żółty), Piwniczna-Łomnica-Hala Pisana-Makowica-Rytro (biało-żółty), Piwniczna-Eliaszkówka (biało-niebieski) i dol. Czercza-Obidza-Eliaszkówka (biało-niebieski). W roku 1911 na stacjach kolejowych w Nowym Sączu, Rytrze i Piwnicznej umieszczono tablice informacyjne z mapami, a ponadto w Rytrze, Piwnicznej i Czerczu zainstalowano 6 żelaznych drogowskazów. W 1913 roku wyznakowano trasy: Krynica-Przysłop-Runek-Hala Łabowska-Piwniczna (biało-czerwony), Piwniczna-Niemcowa-Rogacz-Przehyba-Dzwonkówka-Krościenko (biało-żółty), Piwniczna-Czercz-Rogacz (biało-zielony), Żegiestów Zdrój-Pusta Wielka-Jaworzyna-Krynica (biało-niebieski), Muszyna-Jaworzyna (czerwony) i Muszyna-Pusta Wielka (żółty) o łącznej długości 103 km. Równocześnie odnowiono cztery szlaki o długości 55 km. Wreszcie w 1914 roku wyznakowano szlak Nowy Sącz-Makowica-Hala Pisana-Hala Łabowska (biało-zielony) o długości 22 km. W ten sposób do wybuchu I wojny światowej wszystkie najważniejsze szlaki w obydwu pasmach Beskidu Sądeckiego zostały wyznakowane. Poza już wymienionymi – Kazimierzem Sosnowskim i Edwardem Paulim, bardzo aktywnymi znakarzami byli Roman Gdasz, Feliks Rapf, Zygmunt Hetper i Henryk Suchanek.

## SEKCJA WYCIECZEK SZKOLNYCH

W roku 1907 c.k. Rada Szkolna Krajowa we Lwowie wystosowała okólnik do dyrektorów gimnazjów w Galicji wzywający do tworzenia komitetów do budzenia ruchu wycieczkowego wśród młodzieży. Przy „Beskidzie” powstała więc Sekcja Wycieczek Szkolnych, w skład której weszło ośmiu profesorów gimnazjalnych – członków Oddziału. Rozpoczęto systematyczną organizację wycieczek dla młodzieży, wspieraną finansowo przez „Beskid”. Jeszcze w tym samym 1907 roku zorganizowano trzy pierwsze dwu-trzydniowe wycieczki w Tatry, Pieniny i Beskid Sądecki.

## BUDOWA SCHRONISK GÓRSKICH

Jednym z ambitniejszych i trudniejszych zadań, jakie wytyczył sobie Oddział, była budowa schronisk górskich. Już 3 lipca 1908 r. na posiedzeniu Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego Kazimierz Sosnowski zaproponował budowę schroniska na Polanie Przehyba. Zamierzano kupić niewykończony budynek na Hali Koniecznej należący do dóbr rytrzańskich i przenieść go na Przehybę. Nie pozwolił na to narazie stan finansów. Oddział postanowił jednak przeznaczać co roku 50 koron na ten cel. Do sprawy powrócono w 1912 r. i w czerwcu rozpoczęto wstępne prace nad lokalizacją. Miejsce na budowę

leżące pół godziny drogi od Przehyby po stronie południowej wśród lasów Adama hr Stadnickiego wybrali inspektor lasów inż. Midgał i architekt Wojtyga. W następnym roku postanowiono jednak wszystkie prace zawiesić do czasu „gdy po uprzystępnieniu szerszego pasma Beskidu ruch turystyczny w naszych okolicach więcej się wzmoże”.

## PIERWSZY PRZEWODNIK

Pionierskim dziełem w polskiej turystyce górskiej był pierwszy przewodnik po Beskidach opracowany przez Kazimierza Sosnowskiego. Obejmował on swym zasięgiem tereny od źródeł Wisły po Krynicy i Pieniny. Autor rozpoczął prace nad nim w 1908 r. i trwała ona cztery lata. Gdy Oddział „Beskid” w 1910 r. zatwierdzał projekt przewodnika miał on obejmować tylko Sądecką. W trakcie opracowania jednak rozrósł się i objął całe Beskidy Zachodnie. Ostatecznie „Przewodnik po Beskidzie Zachodnim od Krynicy po Wisłę z Pieninami i terenami narciarskimi” ukazał się w lipcu 1914 r. Cały nakład liczący 1500 egzemplarzy kosztował 2.400 koron. Cena jednego egzemplarza dla członków TT wynosiła 2 korony.

\*\*\*

W tym czasie we władzach Oddziału następowały zmiany. 3 listopada 1908 r. zmarł pierwszy prezes Fryderyk August hr Breza, nowym prezesem został Michał Topfer (1908–1913), a po nim Henryk Suchanek (1913–1914). Po Antonim Lenczowskim wiceprezesem został dr Tadeusz Płochocki (1910–1914). Po przeniesieniu się Kazimierza Sosnowskiego do Krakowa (który nadal pozostał członkiem „Beskidu”) sekretarzami byli kolejno: Józef Kupczyk (1908–1909), Franciszek Wzorek (1909–1911), Zdzisław Bączkowski (1911–1913), Zygmunt Gaudnik (1913) i inż. Roman Lazarowicz (1914). Wreszcie skarbnikami po Błażeju Sławomirskim byli Józef Kupczyk (1909–1911) i Jakub Kuska (1911–1914). Liczba członków Oddziału w poszczególnych latach przedstawiała się następująco:

1906	97	1911	107
1907	100	1912	92
1908	119	1913	64
1909	130	1914	72
1910	104		

Wybuch I wojny światowej praktycznie przerwał działalność Oddziału na pięć lat. Choć oficjalnie prowadzone były wówczas wyłącznie prace administracyjno-biurowe, to jednak członkowie „Beskidu” organizowali w mniejszych grupach wycieczki górskie.

### *Piśmiennictwo:*

1. Korusewicz Stanisław: Pierwsze lata działalności Oddziału TT „Beskid” w Nowym Sączu. Nowy Sącz, 1986.
2. Korusewicz Stanisław: Zarys działalności Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid” w Nowym Sączu. Nowy Sącz, 1992.
3. Krygowski Władysław: Dzieje Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Warszawa-Kraków, 1988.
4. Macek Jerzy: Głosa do dziejów sądeckiego „Beskidu”. Nowy Sącz, 1996.
5. Rapf Feliks: Z dziejów turystyki na Sądeczyźnie. Stary Sącz 1991.
6. Sitek Antoni: Rozwój turystyki na Sądeczyźnie 1973–1984. Nowy Sącz, 1984.
7. Franciszek Matyas: Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego tomy: VIII (1883), XX (1899), XXVIII–XXXII (1907–1912), XXXV (1914), XXXVII (1919–1920).



Z podejścia na Bereśnik. Fot. A. Słota



*„Prawdziwe bogactwo narodu stanowią  
nie wydajność jego ziemi, nie przemysł,  
nie urzędnicy techniczne ani społeczne  
lecz charaktery.”*

Mariusz Zaruski

## FELIKS RAPF (1891–1972)

### Urszula Wąsowicz

Zdanie to w pełni odnieść można do Feliksa Rapfa, zasłużonego pedagoga i działacza turystycznego, który skupił w sobie większość szlachetnych cech charakteru ludzkiego i który całym swoim życiem służył młodzieży i adeptom turystyki górskiej. Jego działalność turystyczna tak w sferze organizacyjnej jak i publicystycznej miała charakter twórczy. Szereg głoszonych przez niego idei zachowało swą aktualność po dzień dzisiejszy.

Feliks Rapf urodził się 11 stycznia 1891 roku w Tarnowie, w rodzinie Edmunda i Józefy Rapfów. Jego ojciec był „zarządcą pocztowym”. Szkołę powszechną ukończył w Zbarażu, naukę gimnazjalną rozpoczął w Tarnopolu, i kontynuował ją w Nowym Sączu zdając z odznaczeniem egzamin dojrzałości w I Gimnazjum im. Jana Długosza w roku 1909. W latach 1909–1911 studiował na Wydziale Inżynierii Politechniki Lwowskiej zdając z odznaczeniem egzamin państwowy. Następnie w latach 1911–1914 studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jana Kazimierza. Wybuch I wojny światowej przerwał studia. Został przydzielony



Tatry – nad Czarnym Stawem Gąsienicowym.  
Feliks Rapf z żoną Idą (1919 r.)

do służby wojskowej w 59 pułku piechoty austriackiej w Salzburgu. Walczył na froncie rosyjskim i włoskim w południowym Tyrolu. W roku 1917 podczas urlopu z frontu włoskiego zdał we Lwowie egzamin na nauczyciela szkół średnich. Po odzyskaniu niepodległości walczył w armii polskiej w stopniu kapitana w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1920 roku. Po demobilizacji pracował przez rok jako nauczyciel fizyki i matematyki w II Państwowym Gimnazjum w Tarnowie. Po roku, na własną prośbę został przeniesiony do Nowego Sącza i z miastem tym związał się na całe życie. Uczy w I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza oraz w żeńskim Gimnazjum i Liceum im. Marii Konopnickiej. Równocześnie działa społecznie w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim będąc od 1924 roku prezesem Oddziału „Beskid”. 11 września 1937 roku zostaje odznaczony przez Prezydenta RP Złotym Krzyżem Zasługi za pracę zawodową i społeczną; odznaczenie odbiera w Krakowie 3 maja 1938 roku.

Ożenił się z Austraczką Idą. Miał troje dzieci – dwie córki – Kamilę i „Dziunię” oraz syna – Tadeusza.

24 sierpnia 1939 roku Feliks Rapf zostaje powołany do wojska i w stopniu kapitana bierze udział w kampanii wrześniowej. Po ucieczce z niewoli niemieckiej wraca do Nowego Sącza, gdzie jawnie uczy w Miejskiej Szkole Krawieckiej i Gospodarczej oraz w Powiatowej Szkole Zawodowej Rzemieślniczo-Kupieckiej. Równocześnie od stycznia 1941 do stycznia 1945 bierze czynny udział w zorganizowanym tajnym nauczaniu jako nauczyciel i egzaminator z matematyki, fizyki i chemii w Tajnej Powiatowej Komisji Oświaty i Kultury (90 egzaminów dojrzałości, 170 egzaminów tzw. małej matury). Opracował w tym czasie skrypt z fizyki dla młodzieży uczącej się na tajnych kompletach. Z narażeniem życia wynosił potajemnie podręczniki z magazynu przy ul. Narutowicza, zamkniętego na polecenie niemieckiego inspektora szkolnego.

Po wyzwoleniu Nowego Sącza 20 stycznia 1945 roku Feliks Rapf przystępuje niezwłocznie do zorganizowania nauki w I Gimnazjum i Liceum im. J. Długosza. Mimo że lokal szkolny był zniszczony rozpoczęto naukę w połowie lutego w kilku pomieszczeniach zastępczych. Feliks Rapf pełni obowiązki dyrektora szkoły od 1 lutego 1945 do sierpnia 1946 roku. Następnie pracuje w tej szkole nadal jako nauczyciel matematyki, fizyki i astronomii aż do przejścia na emeryturę w 1952 roku.

Po wojnie był także jednym ze współzałożycieli nowosądeckiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Astronomii i aktywnym popularyzatorem tej dziedziny wiedzy (wygłosił ok. 170 odczytów, publikował w czasopismach naukowych i popularno-naukowych, wydał skrypt i książkę).

Jako emeryt kontynuuje działalność pedagogiczną prowadząc repetytoria z matematyki i fizyki dla kandydatów na studia wyższe i opracowując skrypty i podręczniki. Do końca życia jest aktywny. Mimo trudności mieszkaniowych

i materialnych służy radą i pomocą innym – tak swoim uczniom – adeptom wyższych uczelni jak i działaczom turystyki nowosądeckiej.

Feliks Rapf zmarł 7 marca 1972 roku przeżywszy 81 lat.

\*\*\*

Po raz pierwszy zetknął się Feliks Rapf z Tatrami jako uczeń drugiej klasy gimnazjalnej w roku 1903. Wcześniej znał tylko mgliste kontury Tatr, które pokazywała mu matka podczas spacerów na wzniesienia Pogórza Ciężkowickiego. Wycieczka była wyjątkowo źle zorganizowana i odbyła się w fatalnej pogodzie. Dopiero dwa lata później w czasie wakacji 1905 roku poznaje Tatry przy pięknej pogodzie. *„Nie zdawałem sobie wówczas sprawy, że ten ostatni krok na przełęcz, po którym odsłonił się nagle wspaniały widok na bajeczny świat Tatr – odsłonił mi TATRY na wiele, wiele lat późniejszych, w których góry stały się dla mnie niewyczerpaną skarbnicą podniosłych przeżyć i ucieczką od zwątpień i zawodów”* – wspominał po latach to swoje pierwsze wejście na Zawrat.

Począwszy od 1905 roku do wybuchu I wojny światowej niemal każde wakacje spędza Feliks Rapf w Zakopanem. Poznaje systematycznie Tatry, do każdej

wyprawy przygotowuje się bardzo skrupulatnie. Na trasy łatwiejsze chodzi przeważnie sam korzystając z mapy i przewodnika. Gdy jako student zaczął się wspinać był już bardzo doświadczonym turystą, świetnie obeznanym z topografią Tatr. Dbał o odpowiedni ekwipunek, był zaopatrzony w dobry sprzęt taternicki. W lipcu 1908 roku Feliks Rapf zapisał się do Towarzystwa Tatrzańskiego, a następnie do jego Sekcji Turystycznej. Towarzyszem jego górskich wypraw był kolega ze studiów Tadeusz Skórkowski. 30 lipca 1914 roku nocowali w schronisku nad Popradzkim Stawem.

Wojna, która rozpoczęła się kilka dni później położyła kres jego poznawczej działalności taternickiej. 4 września 1914 roku wrócił do Tarnowa, by wkrótce rozpocząć służbę wojskową w Salzburgu. Służąc na froncie włoskim w południowym Tyrolu miał natomiast okazję



Pierwszy strój turystyczny Feliksa Rapfa  
(ok. 1906–1907)

poznać Alpy, zwłaszcza jako instruktor kursów wysokogórskich. Po rozwiązaniu kursu Feliks Rapf walczył na froncie i został ranny. Nie zapomniał jednak o Towarzystwie Tatrzańskim, przesłał z frontu pocztą połowę 18 koron jako składkę za lata 1915–1917 i odwrotną pocztą otrzymał legitymację TT.

W lutym 1922 roku Feliks Rapf zamieszkał w Nowym Sączu. Wkrótce zapisał się do Oddziału „Beskid” PTT. Dnia 11 maja 1924 roku w czasie Walnego Zebrania Oddziału w nowosądeckim Ratuszu wygłosił odczyt na temat: „Towarzystwo Tatrzańskie, jego cele i obecna organizacja”. Na tymże zebraniu został wybrany prezesem Oddziału i jak się potem okazało, pełnił tę funkcję przez blisko ćwierć wieku! W latach 20-tych był członkiem Komisji Robót w Górach, a w 1935 roku był członkiem pierwszej Komisji Górskiej Odznaki Turystycznej. Rozległy był zakres zadań podejmowanych przez Oddział. Rozwiązania czekały kwestie znakowania szlaków i aktywizacji terenów o niewykorzystanych możliwościach turystycznych, a także sprawy bazy noclegowej i zdobywania środków na prowadzenie działalności Oddziału. Duży nacisk położono na propagowanie turystyki górskiej wśród młodzieży szkolnej, a przewodnikami wycieczek szkolnych byli działacze Oddziału.

Feliks Rapf zainicjował odnowę zniszczonych w czasie wojny szlaków turystycznych; wszak jako uczeń brał udział w pracach znakarskich pod kierunkiem prof. Sosnowskiego. W połowie 1924 roku zaczął praktycznie stosować nowy system znakowania szlaków, dodając do koloru podstawowego także dwa białe paski (początkowo znakowano tylko jednym kolorem, a od 1909 roku dodawano jeden biały pasek; zrobił to po raz pierwszy prof. Kazimierz Sosnowski z Oddziału „Beskid” w Nowym Sączu). Wspólnie z Witoldem Milewskim opracował szczegółowy system i zasady znakowania, wydane później w formie instrukcji. Jak później obliczył, wyznakował ogółem 471 km szlaków.

Jesienią 1924 roku z inicjatywy Feliksa Rapfa zorganizowano w Krynicy festyn, który przyniósł Oddziałowi 1.774 zł czystego zysku. Organizatorom nie chodziło jedynie o dochód, zależało im na pozyskaniu sprzymierzeńców na terenie niezaktywizowanym jeszcze turystycznie. Bezpośrednim efektem tego przedsięwzięcia było powstanie w dniu 19 września 1924 roku Koła Krynickiego PTT przy Oddziale Nowosądeckim „Beskid”. Nowe Koło działało bardzo aktywnie.

Podpisanie w roku 1926 konwencji turystycznej między Polską a Czechosłowacją wpłynęło na zwiększenie liczebności Oddziału. Do Towarzystwa zgłaszało się coraz więcej młodzieży. Legitymacja członkowska PTT z odpowiednią adnotacją konsulatu czechosłowackiego uprawniała bowiem do poruszania się po najciekawszych przygranicznych rejonach górskich Słowacji. W związku ze wzmożonym ruchem turystycznym niezmiernie istotną stała się sprawa budowy schronisk. W roku 1926 Feliks Rapf wspólnie z członkami Oddziału urządził i uruchomił schronisko w Szczawnicy Niżnej na Piaskach. Po gruntownym

remoncie wydzierżawionego budynku i wyposażeniu go w niezbędne sprzęty schronisko służyło dobrze turystom, którzy nie szczędzili słów uznania. W roku 1929 Oddział "Beskid" odsprzedał schronisko na Piaskach Oddziałowi Pieśnińskiemu. Powodem tej decyzji było zadłużenie Oddziału w związku z budową schroniska na Prehybie. Idea budowy tego schroniska miała niemalże tyle lat co Oddział „Beskid”. Mieszkańcy wsi Szlachtowa byli przeciwni sprzedaży gruntów pod schronisko, poszukiwania wody wymagały odbycia szeregu wizji lokalnych. Feliks Rapf brał bezpośredni udział we wszystkich poczynaniach i był bardzo emocjonalnie zaangażowany w budowę schroniska. 1 grudnia 1937 roku otwarto schronisko dla ruchu turystycznego. W „Wierchach” z 1948 roku tak o schronisku Feliks Rapf pisał: „*Radość i zadowolenie tych wszystkich,*

*którzy w miarę sił i czasu przyczynili się do doprowadzenia do skutku wieloletnich starań i zabiegów – uznanie ze strony turystów, którym było dane przebywać w schronisku mimo jego prymitywnego jeszcze urządzenia, szczerze i bezinteresowne przywiązanie do schroniska jego zarządcy Symeli Walentego, który dbał o schronisko więcej niż o własną chatę w Szczawnicy, wszystko to usuwało troski finansowe na plan drugi i napaślało otuchą, że ten pierwszy rok istnienia schroniska będzie załączkiem przyszłego jego rozwoju”.* Niestety wybuch wojny ograniczył funkcję schroniska, a na miesiąc przed wyzwoleniem obiekt został spalony przez Niemców.



Feliks Rapf z synem Tadeuszem. Jaworzyna Krynicka (1934 r.)



Jaworzyna Krynicka – schronisko PTT (1934 r.)

Bardzo ważnym elementem działalności Oddziału „Beskid” była organizacja wycieczek górskich prowadzonych przez aktywistów Oddziału. Brała w nich udział przeważnie młodzież szkolna korzystając ze zniżkowych składek członkowskich. Feliks Rapf prowadził młodzież w Tatry, Pieniny i Beskid Sądecki. Na łamach pisma „Turysta w Polsce” opublikował w roku 1935 bardzo interesujący i pouczający artykuł pt. „Wycieczki szkolne w Tatry” podając przykłady tras dla poszczególnych grup wiekowych. Podkreślał, że: *„Nie po to przyjeżdża się w Tatry by po nich gonić, nieraz ostatnim tchem, ale po to, aby w nich przebywać”*. Co roku, w czasie wakacji i ferii Feliks Rapf prowadził przynajmniej kilka wycieczek dla uczniów i uczennic sądeckich gimnazjów. Uczestnicy przygotowywali się do wycieczek, poznawali trasę, rysowali na mapie jej przebieg, byli informowani o niezbędnym ekwipunku i prowiancie. W trakcie wycieczki pan Feliks trzymał się ściśle zaplanowanego harmonogramu; był w nim przewidziany czas nie tylko na wędrowkę górską, ale na zabawy, gotowanie herbaty na ognisku. Elementy te w połączeniu z emocjami wchodzenia na Zawrat czy oglądaniem pięknych panoram górskich stanowiły o niezapomnianym uroku tych wycieczek. Ukochany prezes wielu ludzi rozmiłował w Tatrach.

Podczas wycieczek zgromadził Feliks Rapf obszerny materiał fotograficzny, a później i filmowy. Stanowił on ilustrację do prelekcji, jakie wygłaszał w Nowym Sączu i innych miejscowościach. Oddział „Beskid” prowadził ożywioną działalność w zakresie wypożyczania książek, map, przeźroczy i wydawnictw turystycznych zakupionych przez Oddział lub ofiarowanych przez członków i sympatyków.

Zarząd Oddziału „Beskid” zajmował się działalnością wydawniczą. Oprócz „Przewodnika po Beskidzie Zachodnim” K. Sosnowskiego wydano w maju 1933 roku przewodnik Feliksa Rapfa z mapką i ilustracjami pt. „Park Narodowy w Pieninach”, a rok wcześniej sporządzoną przez niego mapę Pienin. Feliks Rapf napisał szereg artykułów prasowych o tematyce turystycznej.

Z ramienia Zarządu Oddziału brał udział w pracach Zarządu Głównego PTT. Na Walnym Zjeździe Delegatów PTT 22 kwietnia 1928 roku w Zakopanem został wybrany zastępcą członka Zarządu Głównego PTT, a w roku 1935 członkiem Zarządu Głównego PTT.

Bogata i wielokierunkowa działalność Oddziału „Beskid” i jego Prezesa przerwała agresja Niemiec hitlerowskich na Polskę. Podczas okupacji nie ustała troska Rapfa o dorobek wieloletniej pracy sądeckiego Oddziału PTT. Po powrocie z niewoli niemieckiej w październiku 1939 roku zastał lokal Oddziału w budynku „Sokoła” zdemolowany. Przeniósł wówczas mapy, ważniejsze akta i część biblioteki go I Gimnazjum, a po jego zajęciu przez Niemców do swojego mieszkania. 14 października 1940 roku władze niemieckie rozwiązały wszystkie towarzystwa i skonfiskowały ich majątek. Feliks Rapf z p. Gargulą ukryli cenniejsze akta, kartoteki, mapy, pieczątki, przeźrocza i część biblioteki u członków Towarzystwa.

Pierwsze posiedzenie Zarządu Oddziału PTT po wojnie odbyło się 22 maja 1945 roku. 6 czerwca 1945 roku reaktywowano formalnie działalność Oddziału PTT „Beskid” i wybrano Zarząd z prezesem Feliksem Rapfem. Po latach okupacji i wojny, w wyzwolonym kraju zarówno dawni działacze turystyczni jak i młodzież przystąpili energicznie do pracy. Najpilniejsze były roboty w górach; odnowa zniszczonych szlaków, odbudowa schronisk. W marcu 1947 roku uruchomiono Biuro Oddziału PTT w lokalu przy ul. Długosza 11. Funkcjonowanie Biura opierało się na społecznie pełnionych dyżurach. Feliks Rapf uporządkował i udostępnił bibliotekę Oddziału. Uporządkował archiwum w celu kontynuowania kroniki Oddziału. Także w 1947 roku napisał monografię „Prehyba”, w której zawarł dzieje budowy schroniska.

Na Walnym Zgromadzeniu Oddziału w roku 1948 wybrano go znów prezesem Oddziału. 7 sierpnia 1948 roku na Jubileuszowym Zjeździe Delegatów PTT został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta i otrzymał honorową odznakę PTT.

19 lutego 1949 roku Feliks Rapf zrezygnował z godności Prezesa Oddziału PTT w 25-tym roku pełnienia tej funkcji oraz z godności członka Zarządu Głównego PTT. Nadal pozostał aktywnym działaczem turystycznym. Wygłaszał prelekcje związane z kulturą i etyką turysty ilustrując je bogatym zbiorem przeźroczy i filmów.

Powstanie PTTK zmieniło oblicze turystyki górskiej. Nie była to już owa romantyczna, ściśle z naturą współbrzmiąca górską wędrowka. Zastąpiły ją masowe rajdy, zloty, wycieczki, w czasie których nie było czasu i miejsca na indywidualne obcowanie z przyrodą. O „wielkości” turystyki zaczęły decydować cyfry, jak największa liczba uczestników imprez, była wykładnikiem dobrego działania organizatorów ruchu turystycznego. Nie odpowiadało to działaczom wychowanym na romantycznych wzorcach Towarzystwa Tatrzańskiego, do których zaliczał się Feliks Rapf.

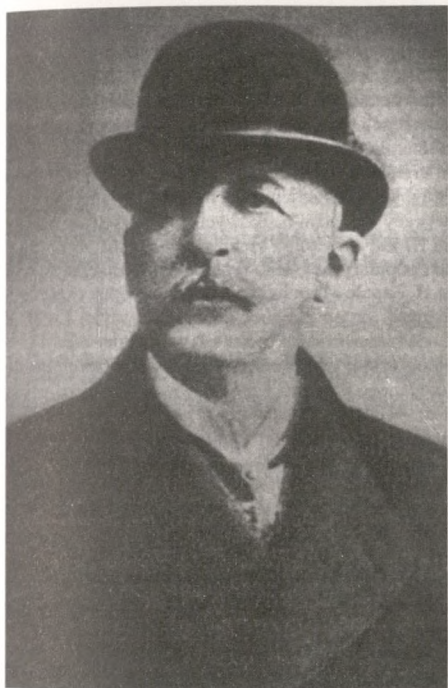
Początek lat pięćdziesiątych był dla Feliksa Rapfa bardzo trudny. 1 lipca 1951 roku objął posadę kierownika biura Oddziału PTTK, ale w roku następnym z pracy tej zrezygnował. Kolejne rozczarowania zakończone zostały w roku 1956 jego odejściem z Oddziału PTTK „Beskid”. Według relacji jednego z bliźszych przyjaciół Rapfa został on przez Oddział PTTK nakłoniony do opuszczenia zajmowanego przez siebie mieszkania, w którym zlokalizowano siedzibę Zarządu Oddziału. Feliks Rapf zamieszkał na peryferiach Nowego Sącza w pokoju wynajętym u obcych ludzi, bez wygod. Tak potraktowano człowieka, który dla organizacji turystycznej poświęcił 30 lat swego pracowitego życia. Długoletnie starania o garsonierę w bloku spółdzielczym dzięki pomocy przyjaciół i dawnych uczniów zakończyły się pomyślnie, tak że ostatnie lata życia spędził w godziwych warunkach. Uraz do końca życia pozostał.

Oto fragmenty listu napisanego przez Rapfa w roku 1969 do znajomego działacza PTT z Żywca: „Zazdroszczę Panu, że może Pan grawitować ku swojemu macierzystemu Oddziałowi w Żywcu. U mnie jest zgoła inaczej. Na skutek nieporozumień z Zarządem Oddziału musiałem nie tylko wystąpić z Oddziału, ale nawet zwrócić dyplom członka honorowego... Co innego jednak doprowadza mnie do białej gorączki, Umasowienie turystyki należy do reklamowanego osiągnięcia Polski powojennej. Wpychanie w głowę każdego Polaka, że jest uprawniony do turystyki czy chce czy nie chce. Bo gdyby tylko nie chciał Gdy jakiś zakład nie wie co ma począć z gotówką na jakimś tam koncie, to... urządza masową wycieczkę autobusem do Morskiego Oka. Obdarowano mnie raz przewodnictwem takiej wycieczki sądeckiej w Pieniny. Gdy wyszliśmy na Sokolicę wszyscy pousiadali przykładowie... akurat tyłem do widoku... A gdy zacząłem objaśniać i pokazywać otoczenie i dalszą trasę wycieczki, otrzymałem w odpowiedzi: O rany! To jeszcze tak daleko! Przez Sokolą Perc dobiliśmy jako tako do Polany Wymiarki i do źródelka. Gdy tylko dowiedzieli się, że po zwiedzeniu Trzech Koron będziemy wracali tą samą drogą, 90% uczestników pozostało na miejscu i poczekało na powrót. Skutek tego wszystkiego jest taki, że na szczyt Trzech Koron lub szczyt Giewontu trzeba się ustawiać w ogonku i czekać na swoją kolejkę. A niech taki indywidualny turysta spróbuje zanoć w schronisku. Niestety miejsca nie ma! Dlaczego? Bo wszystkie schroniska zajęte zawsze na kilkunastodniowe kursy i wczasy”.

W latach 1957–1969 był Feliks Rapf członkiem Oddziału PTTK w Szczawnicy, a w 1969 roku przeniósł się do Oddziału PTTK w Krynicy, ze względu na lepszą komunikację między Nowym Sączem a Krynica. W piśmie skierowanym do Rapfa wyrażono radość z decyzji przystąpienia do Oddziału tak zasłużonego działacza turystycznego. Feliks Rapf okazał się bardzo pomocny w organizacji Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK na Jaworzynie Krynickiej. Na uroczystości otwarcia Ośrodka Muzealnego na Jaworzynie Krynickiej 18 października 1970 roku uhonorowano Rapfa dyplomem za wkład pracy dla dobra turystyki górskiej w Beskidzie Sądeckim. Była to przedostatnia wycieczka Feliksa Rapfa w góry. 10 miesięcy przed śmiercią wziął jeszcze udział w X Zlocie Młodzieży Szkolnej na Jaworzynie Krynickiej w dniach 5–6 czerwca 1971 roku.

Do końca swoich dni pozostał Feliks Rapf otwarty na sprawy turystyki i swoją osobą reprezentował te wszystkie cechy szlachetnego charakteru, które każą człowiekowi wychodzić naprzeciw drugiego człowieka. Coraz rzadziej niestety spotyka się ludzi pokroju Feliksa Rapfa, dla których miłość do gór to nie tylko wewnętrzne przeżycie, lecz także potrzeba wprowadzania w góry innych.





1996 – 90-lecie schroniska  
na Markowych Szczawinach

1997 – 80 rocznica śmierci  
Hugo Zapałowicza

## „PON MAJÓR”

Antonina Sebesta

„Ponem Majórem” górale beskidzcy nazywali Hugo Zapałowicza – człowieka, którego zasługi dla Zawoi i Babiej Góry śmiało można porównywać z tymi, jakie ma Tytus Chałubiński dla Zakopanego i Tatr.

Przyszły „ojciec turystyki babiogórskiej”, założyciel Oddziału Babiogórskiego Towarzystwa Tatrzańskiego urodził się dnia 15 listopada 1852 roku w Lubljanie (Słowenia). Jako gimnazjalista pierwszy raz zetknął się z „królową Beskidów”, która zafascynowała go i do której będzie powracał w ciągu całego swojego pracowitego i urozmaiconego życia.

Zapałowicz studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim, studia uwieńczył doktoratem. Praca prawnika wojskowego nie spełniała jego ambicji, podjął zatem studia z geografii roślin pod kierunkiem Antoniego Kenera (Uniwersytet w Wiedniu). Metody badań tam poznane zastosował w masywie Babiej Góry prowadząc w latach 1875–1879 kilkutygodniowe, szczegółowe obserwacje geobotaniczne. Zaowocowały one obszerną rozprawą pt. „Roślinność Babiej Góry pod względem geograficzno-botanicznym” ogłoszoną w roku 1880 na łamach „Sprawozdań Komisji Fizjograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie”. W pracy wymienił Zapałowicz przeszło 600 gatunków roślin, które znalazł w masywie i na jego podnóżu. Dużą wartość miało opracowanie pionowego rozmieszczenia roślin, badacz sporządził też mapę i przekroje.

Prawą ręką doktora Zapałowicza we wszystkich poczynaniach babiogórskich był Wawrzyniec Szkolnik, zwany „babiogórskim Sabałą”. Szkolnik karierę przy „Ponu Majórze” zaczynał od tragarza i przewodnika. Szybko jednak awansował na towarzysza i powiernika. Wspólne noclegi (słynne biwaki rozbijane często w urokliwym miejscu, blisko małej, podmokłej łączki poniżej górnej granicy lasu, pod przełęczą Brona) umiłał opowiadaniem legend i podań babiogórskich. Miejsce to położone dzisiaj przy czerwonym szlaku z Markowych Szczawin na Diablak nosi nazwę „Biwaku Zapałowicza”.

Po powrocie z podróży dookoła świata (opisanej w: „Jedna z podróży dookoła ziemi” 1899, t. 1–2) odbytej w latach 1888–1890, kiedy to w celach badawczych przebył Zapałowicz w poprzek Amerykę Południową powracając do kraju przez San Francisco, Ocean Spokojny, Japonię, Władywostok, coraz częściej rozmyślał nad budową schroniska pod Babią Górą. Zamiary te zaczął realizować już z końcem wieku powierzając Szkolnikowi misję namawiania górali, aby nie sprzedawali parceli na Markowych Szczawinach niemieckiej organizacji „Beskidenerverein”. Wawrzyniec zadanie wypełnił wzorowo; nie wiadomo, czy bardziej poskutkowała jego argumentacja odwołująca się do uczuć religijnych („nie uchodzi sprzedawać protestanckim heretykom, na których diabeł widły brusi”) czy też guldeny doktora wydane na poczęstunek dla właścicieli polany...

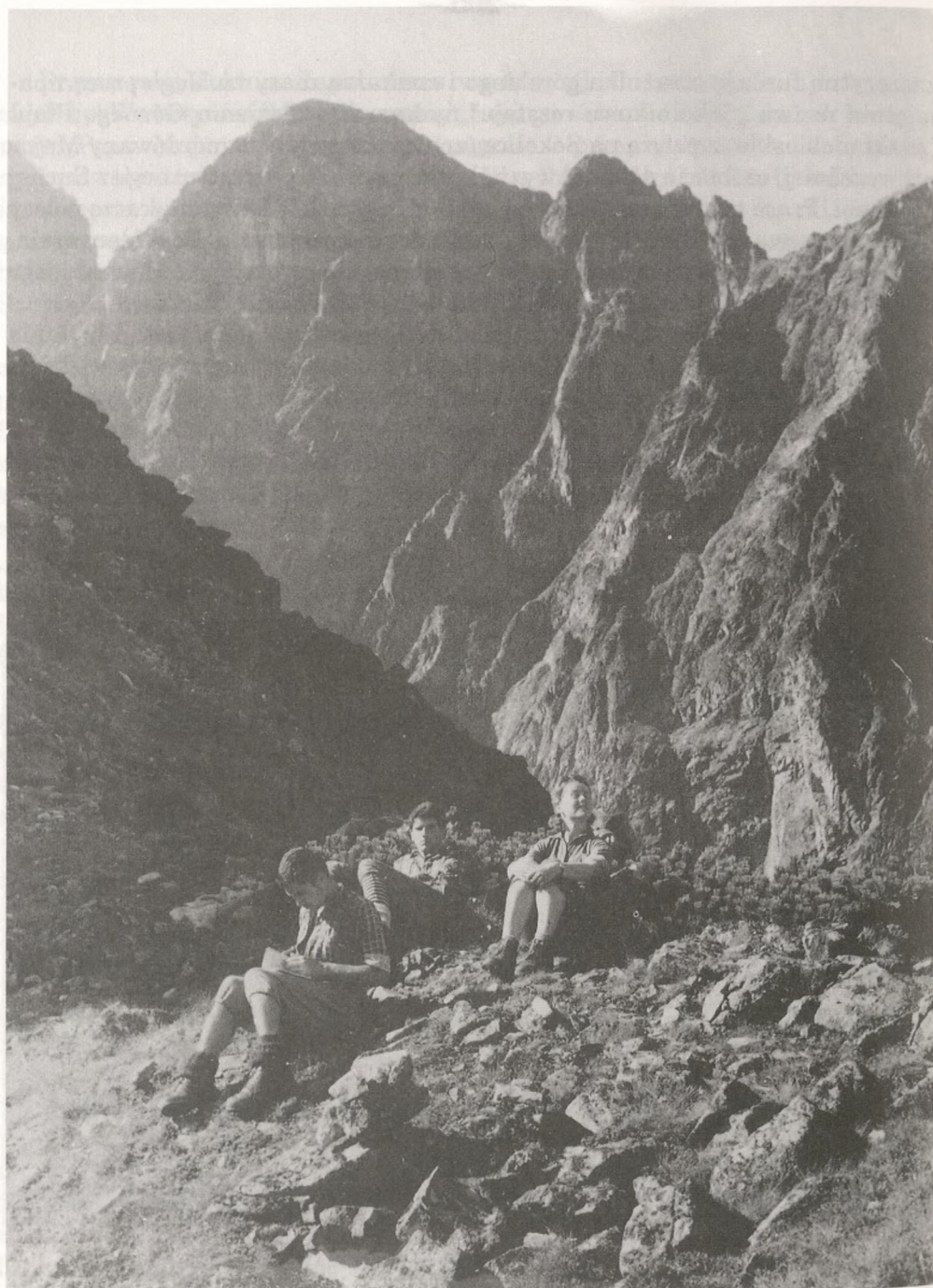
Po przejściu na emeryturę, pelen jeszcze sił i pomysłów, Major przystąpił niezwłocznie do realizacji swoich zamierzeń. Przeniósł się na stałe do Zawoi i w roku 1905 zorganizował Oddział Babiogórski Towarzystwa Tatrzańskiego z siedzibą w Makowie Podhalańskim. Jako jego prezes przystąpił do lokalizacji schroniska na wcześniej upatrzonych Markowych Szczawinach. Budowanie tam właśnie schroniska poparł zasłużony leśniczy Jan Ficek. Wiosną prace wstępne były ukończone i została podpisana umowa z miejscowym cieślą Klemensem Trybałą, który to przez lato wystawił schronisko. Zapałowicz niemal codziennie dochodził ze środkowej Zawoi (mieszkał u organisty) na plac budowy, wydawał dodatkowe decyzje, odbierał przywożone materiały. Budynek przypominający beskidzkie gajówki składał się z czterech izb i werandy pod dachem. 14 września doktor wyniósł w plecaku pierwszą księgę pamiątkową schroniska, pieczętkę z napisem „Schronisko Babiogórskie” oraz gipsową figurkę Matki Boskiej, którą osobiście umieścił w nyzie nad wejściem. 15 września 1906 roku miało miejsce uroczyste otwarcie obiektu – pierwszego polskiego schroniska w Beskidach Zachodnich. Wikary z Zawoi ks. Adam Górkiewicz poświęcił budynek, wójt Zawoi Wojciech Włosiak wygłosił mowę. Ten wrześniowy, niepokojny dzień był wielkim świętem dla prezesa i całego Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego. Najbardziej cieszył się schorowany Wawrzyniec Szkolnik przewodząc zabawie. Szkolnik za namową Zapałowicza publikował na łamach „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego” wartościowe artykuły, pełnił też

zaszczytną funkcję strażnika górskiego i znakarza masywu. Jego pracę upamiętnia nazwa „Szkolnikowe rozstaje” nadana rozgałęzieniu Górnego Płaju (znaki niebieskie) z percią na Sokolicę (znaki zielone). Niezmordowany Major już wcześniej, osobiście dokonał wyznakowania szlaku turystycznego z Suchej do Zawoi. Prace te rozpoczęły słynną „wojnę na pędzle”, którą znakarze polscy z Towarzystwa Tatrzańskiego prowadzili z niemieckimi z Beskidenverein. W okresie międzywojennym dzieło zapoczątkowane przez „Pona Majóra” i jego „Sabałę” kontynuowali chlubnie Władysław Midowicz i Józef Merta.

W 1908 roku dr Zapałowicz wyjechał do Lwowa i podjął stamtąd badania botaniczne Karpat Wschodnich. Wyniki tych badań opisane zostały w dziele „Krytyczny przegląd roślinności Galicji”. Po wybuchu I wojny światowej Zapałowicz jako audytor armii austriackiej dostał się do niewoli rosyjskiej; wywieziony do Kazalińska, a następnie Perowska (Kazachstan) zmarł tam 20 listopada 1917 roku. Podobno do końca swoich dni gromadził zbiory botaniczne.



Schronisko na Markowych Szczawinach (rok 1969).  
Fot. Jerzy Schmied



W dol. Jaworowej (1963 r.). Fot. Z. Tumiłowicz

## POWSTANIE KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO PTT

60 lat to już kawał historii. Wystarczająco długo, by wielu odeszło, a nieliczni pozostali nie byli już w stanie przekazać swych osobistych wspomnień. Do tego II wojna światowa i czasy, które po niej nastąpiły poplątały wiele ludzkich losów. Dlatego przypomnę powstanie Klubu Wysokogórskiego oddając głos starym zeszytom „Taternika”, które najlepiej przybliżą klimat tamtych lat.

### NA POWSTANIE KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO

*Polscy turyści wysokogórscy spostrzegli już z górą przed ćwierć wiekiem potrzebę i korzyści ze zorganizowania się w osobnym stowarzyszeniu. Założyli wówczas Sekcję Turystyczną przy ówczesnym Towarzystwie Tatrzańskim. Był to rok 1903.*

*Spośród skupionej w Sekcji elity czynnych turystów tatrzańskich bardzo szybko wyłonił się zespół taterników, a więc ludzi uprawiających turystykę wysokogórską z pobudek sportowych. Uzyskawszy w 1908 r. przewagę w Sekcji, zespół ów przekształcił ją w klub zamknięty, do którego przyjęcie uwarunkowano osiągnięciem odpowiednich kwalifikacji taternickich. Był to pierwszy, niezmiernego znaczenia przełom organizacyjny w życiu polskich taterników.*

*Aż do przewrotu 1918 r. Sekcja Turystyczna spełniała swoje zadania ku ogólnemu zadowoleniu. Każdy bez wyjątku taternik był jej członkiem, a szczególnie warunki w jakich żyło społeczeństwo polskie w okresie niewoli, ułatwiały skoncentrowanie organizacyjne ogółu taterników w najbliższym górom ośrodku małopolskim. Pierwsze lata powojenne przyniosły jednak wyraźne choć przejściowe osłabienie działalności Sekcji, a natomiast wyrośnięcie zupełnie nowych sił, wychowanych już w szkole nowoczesnego sportu wysokogórskiego. Te nowe siły ześrodkowały się wkrótce w odrębnych klubach: w Sekcji Taternickiej Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie (1924 r.) oraz w Sekcji Taternickiej*

*Akademickiego Związku Sportowego w Warszawie (1927 r.), a po jej rychłym rozwiązaniu się powtórnie w Kole Wysokogórskim przy Oddziale Warszawskim PTT (1930 r.).*

*Ta trójtorowość taternicka – a w pewnym okresie nawet czwórtorowość, bo nie możemy zapomnieć o ośrodku zakopiańskim, który dla taternictwa ma zawsze wielkie znaczenie, i który w 1933 r. dysponował rzutką Sekcją Taternicką Klubu Sportowego „Tatry” w Zakopanem – rychło okazała się jednak dla ogółu interesów taternickich nieprzydatna, a dla wyrostłego współcześnie i z nadzwyczajną szybkością rozwijającego się alpinizmu polskiego niedogodna. Jeszcze przedtem, z chwilą dojścia do władzy w Sekcji Turystycznej PTT, młodego pokolenia (1930 r.), nowy Zarząd postawił sobie jako jeden z głównych celów dążenie do zjednoczenia polskiego ruchu wysokogórskiego. We wszystkich innych centrach nowego życia taternicko-alpinistycznego przyjęła się stopniowo ta myśl ogólnego zjednoczenia polskich turystów wysokogórskich i zarazem takiego zjednoczenia, które by uwzględniało współczesną sytuację naszego ruchu, a więc jego podział na kilka głównych skupień i jego potrzeby ekspansji egzotycznej na zewnątrz a działalności propagandowo-pedagogicznej na wewnątrz.*

*Dlatego poszukiwano odpowiedniej formuły uzgadniającej i odpowiedniego rozwiązania mnóstwa nasuwających się trudności. Osoby kierujące życiem organizacyjnym polskiego taternictwa i alpinizmu miały do wykonania naprawdę ciężkie choć konieczne zadanie. Chwilami zdawało się, że zjednoczenie nastąpi już lada moment, ale chwilami rozmaite okoliczności uboczne urastały do znaczenia jakby zasadniczego i idee zjednoczenia grzebały pozornie na długie lata.*

*Aż jesienią 1935 r. pracę nad zjednoczeniem doprowadzono do pomyślnego końca. Równocześnie z ukończeniem budowy nowych zasad istnienia PTT, wykończono ostatecznie organizację jego turystyki wysokogórskiej. Nie będzie już Sekcji Turystycznej, ani Koła Wysokogórskiego, ani Sekcji Taternickiej. Od dnia 22 września 1935 r. istnieje jednolity Klub Wysokogórski, oparty na filarach Kół miejscowych. Ogół polskich turystów wysokogórskich rozumie dobrze, że w jego życiu organizacyjnym zaszedł znowu zwrot o charakterze przelomowym.*

*Cudów nie ma i nie wolno ich oczekiwać. Ale z głęboką wiarą w dalszy rozwój naszych idei i dokonań witamy to zjednoczenie świata taternickiego i harmonijną współpracę jego środowisk. Nie wątpimy, że polską turystykę wysokogórską oczekuje teraz jeszcze świetniejsza przyszłość.”*

*Z przytoczonego tekstu wynika, że zjednoczenie ruchu nie było zadaniem łatwym, istniały rozmaite animozje pomiędzy środowiskami, i wielu żał było*

dawnych, kameralnych form klubowych i starych układów. Mimo, iż zdecydowano, że siedziba Klubu będzie w Warszawie, żałowano dawnego Koła także, czemu dał wyraz Zdzisław Dąbrowski w swym przemówieniu na zebraniu likwidacyjnym Koła:

*„Nie będę tu mówił ani o programie i ideologii, ani o nazwiskach i datach, ani o faktach i czynach, które w ciągu pięcioletniego istnienia Koła Wysokogórskiego przy Oddziale Warszawskim PTT nadały mu takie a nie inne znaczenie, – i taką a nie inną kazały mu w historii najnowszego taternictwa odegrać rolę. Tych kilka słów poświęcić chcę jedynie na podkreślenie tego, co w życiu wewnętrznym Koła decydującą odegrało rolę, co było życia tego momentem najbardziej charakterystycznym, i co dla pewnej, życiu Koła niejako ton nadającej grupy stało się elementem niezmiernie cennym, może często twórczym, a już napewno i zawsze – najmiłszym. Mówię tu – domyślacie się – o tej naprawdę niezwykłej spójni wewnętrznej, łączącej nas, mimo takich, czy innych odchyień – w sprawach nie tylko z górami i taternictwem związanych, ale wykraczających częstokroć daleko poza rejony najistotniejszego przeznaczenia organizacji wysokogórskiej. Staliśmy się zbiorowiskiem ludzi, którzy poza zasadniczo ich łączącym umiłowaniem gór wysokich i tego, co z ich zdobywaniem związane, wnieśli do Koła całą gamę charakterów, uzdolnień, przekonań i temperamentów, nadewszystko jednak wnieśli – młodość. Staliśmy się doskonale znającą się i zwartą rodziną – bliższą niektórym z nas, miłszą i bardziej zrozumiałą i rozumiejącą nas, od tamtej rodziny, której prawa wyrażają się tylko węzłami krwi. Atmosfera, jaką wytworzyło Koło Wysokogórskie, posiadała zawsze to, czego nam tak bardzo zazdrościli inni: moc żywiołowości, szczerości, serdeczności i tej, dziś jeszcze nie dającej się „na zimno” tłumaczyć siły, która – ponad wszelką sympatię i przyjaźń – w górach i poza górami – zbliżała nas wzajem, łączyła i czyniła bliskimi sobie. W atmosferze tej rodziło się i dojrzewało niejedno pragnienie, realizował się niejedyn czyn, wykwitła też niejedna przyjaźń... Atmosfera ta podnosiła radość triumfów, łagodziła przykrości i ostabiała dysonanse, które nie mogły przecież na dłuższą metę zagłuszać podstawowego akordu, jakim grało życie naszego Koła. Kiedyś – w przyszłości – o wiele, wiele więcej będzie można powiedzieć o tem, co przecież dzisiaj tętni jeszcze aktualnością.*

*Trudno jest czasem nie ulegać sugestji zewnętrznej formalistyki: Koło Wysokogórskie przestało formalnie istnieć i dlatego chyba powiedziałem wiele rzeczy w czasie przeszłym... Pocóż jednak wspomnieniem przestaniać rzeczywistość? To wszystko przecież nie minęło bezpowrotnie – to wszystko trwa nadal i dla nas trwać będzie tak długo, jak nasza młodość!*

*Koleżanki i Koledzy z „ulicy Żurawiej”! Dzisiaj jesteśmy młodzi, a dominujący ton życia dawnego Koła Wysokogórskiego patronuje innej „firmie”, którą*

przecież my tworzymy. Ale „pojutrze” – gdy młodość nasza przeminie, i gdy następcy nasi zajmą nasze miejsca w tatarnictwie – napewno nieraz z wdzięcznością i sentymentem wspomnimy, że w gronie, które gwarem wypełniało warszawskie tradycyjne wieczory wtorkowe – upływały naprawdę piękne lata naszej młodości!”

Wiemy już, jak przedwcześnie młodość ówczesnych kolegów klubowych została brutalnie przerwana; a po zakończeniu wojny w góry wkroczyli już inni młodzi...

Przenieśmy się jednak do Zakopanego, aby oddać głos protokolantowi XXVI Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia Członków Sekcji Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (część protokołu dla skrócenia tekstu została przeze mnie omówiona):

„Zgromadzenie odbyło się w dniu 22 września 1935 r. w sali Państw. Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, w obecności 24 członków Sekcji, oraz kilkorga gości. Przewodniczył do przerwy prof. dr W. Goetel, po przerwie prof. dr Marjan Sokołowski. Protokołował red. J. A. Szczepański. Obrady rozpoczęto o godz. 11-ej.”

Po powitaniu przybyłych, przewodniczący obrad wspomniał na niepowetowaną dla Polski stratę jaką była śmierć marszałka Józefa Piłsudskiego i zapowiedział udział Klubu wraz z całym PTT w uroczystości złożenia na kopcu na Sowińcu w dniu 19 października, ziemi zebranej w Andach, Atlasie, Spitzbergenie i Kaukazie w czasie wypraw klubowych. Wspomniał także osoby, które odeszły ostatnio – wybitnego tatarnika Romana Kordysa i poetę Franciszka Henryka Nowickiego, syna Maksymiliana (tego od ochrony kozic i świstaków w Tatrach). Następnie przewodniczący wygłosił sprawozdanie z działalności sekcji. Były problemy ze ściągalskością składek i szereg „członków takich, aczkolwiek z żalem, musieliśmy na podstawie statutu wykreślić z naszego grona... Skutkiem tej akcji Sekcja obecnie liczy 119 członków, w czym 16 honorowych i 2 dożywotnich”. Najwięcej uwagi poświęcił Zarząd wydawaniu organu klubowego oraz organizacji wypraw klubowych w góry egzotyczne. Niestety nie udało się doprowadzić do skutku planowanych wypraw w tureckie góry Taurus ani w sowiecki Pamir. Natomiast doszła do skutku organizowana przez Koło Wysokogórskie OW PTT alpinistyczno-naukowa wyprawa w Kaukaz pod kierownictwem prof. Mariana Sokołowskiego. Z Kołem tym rozwijano żywe i jak najbardziej przyjazne stosunki. „Ostatnią wreszcie pracą, której Zarząd poświęcał wiele trudu i uwagi, było tworzenie Klubu Wysokogórskiego, jako organizacji skupiającej ogół polskich turystów wysokogórskich...”

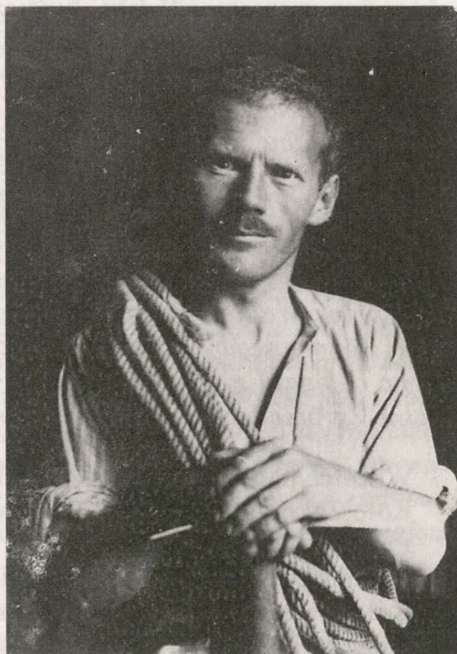
Dziwnym czy nierealnym wydać się dziś może stanowisko, że „prywatne starania o organizację alpinistycznych wypraw egzotycznych poza ramami



*Sekcji wzgl. powstającego Klubu Wysokogorskiego, nie powinno mieć miejsca” oraz uchwalony wniosek dra K. Piotrowskiego: „Walne Zgromadzenie wyraża przekonanie, że alpinistyczne wyprawy pozaeuropejskie, winny być organizowane przez Klub Wysokogorski, który musi mieć decydujący wpływ na wybór celów i skład personalny wyprawy”.*

*„...Przystąpiono do spraw statutowych i reorganizacyjnych. Przewodniczący stwierdza, że na sali znajduje się wystarczające w myśl przepisów statutu quorum członków do przeprowadzenia prawomocnie zmian statutu. Projekt nowego statutu, który przedkładamy Walnemu Zgromadzeniu, opracowany został przez J. A. Szczepańskiego. Uwzględniono w nim zarówno wszystkie wymogi nowego statutu PTT, jak i dawniej wysuwane postulaty Walnego Zgromadzenia. Ponadto skorzystał autor statutu z cennych uwag dra T. Bernadzikiewicza, dra J. K. Dorawskiego i mgra W. Krygowskiego, sekretarza gen. PTT i referenta spraw statutowych w PTT. Statut ten ostatecznie inauguruje istnienie Klubu Wysokogórskiego i ustala nową jego organizację. Po uchwaleniu techniki głosowania nad statutem referent J. A. Szczepański rozpoczął czytanie odpowiednich paragrafów, nad którymi odbywała się kolejno dyskusja i głosowanie... przyjęto uchwaloną całość statutu w głosowaniu en bloc”. „... Po krótkiej przerwie przystąpiono do wyborów nowego Zarządu. Przewodniczący prof. dr*

*Goetel składa imieniem dotychczasowego Zarządu oświadczenie, że jego grupa krakowska, doceniając wysiłki i starania warszawskiej grupy członków i uznając lojalnie, że większość czynnych taterników skupiona jest dziś w Warszawie, porozumiała się z warszawskimi kolegami z Zarządu w sprawie zaproponowania Walnemu Zgromadzeniu przeniesienia Zarządu Klubu do Warszawy, z tem, że redakcja „Taternika” pozostanie w dotychczasowych rękach. W związku z tem przedkłada przewodniczący imieniem ustępującego Zarządu listę proponowanego nowego Zarządu w składzie następującym: Prezes: prof. dr Marjan Sokołowski; I-szy Wiceprezes: dr Jan Kazimierz Dorawski; II-gi Wiceprezes: Justyn Wojsznis; Członkowie Zarządu: dr Tadeusz Bernadzikiewicz, inż. Jakób Bujak, Wiktor Ostrowski i Jan Alfred Szczepański*



Marjan Sokołowski – pierwszy prezes KW  
(rok 1928, ze zbiorów rodzinnych)

(zarazem redaktor „Taternika”). Lista ta zostaje przyjęta przez aklamację. Następnie wybrano przez aklamację Komisję Rewizyjną w składzie: inż. Adam Karpiński, Bohdan Małachowski i prez. Stanisław Osiecki oraz zastępcy: dr Ludwik Gorski i Zdzisław Ritterschild.

Wśród wolnych wniosków uchwaliło Walne Zgromadzenie rozdzielenie administracji „Taternika” od administracji Klubu oraz wyodrębnienie rachunku „Funduszu alpinistycznego im. M. Świerza” administrowanego przez Klub. Na wniosek dra T. Zwolińskiego poleciło też Walne Zgromadzenie nowemu Zarządowi opracowanie i stworzenie nowej, numerowanej odznaki klubowej.

Na tem przewodniczący prof. dr M. Sokołowski zamknął zebranie o godz. 15.30.”

Przytoczę w tym miejscu, jakie były główne założenia uchwalonego Statutu:

„Klub Wysokogórski PTT jest zjednoczeniem w łonie PTT trzech najstarszych organizacji wysokogórskich t.j. Sekcji Turystycznej PTT, Sekcji Taternickiej AZS w Krakowie i Koła Wysokogórskiego przy Oddz. Warszawskim PTT; jest osobą prawną i ma jako siedzibę miasto stołeczne Warszawę. Wśród celów Klubu wymienione jest m.in. organizowanie oficjalnych wypraw Klubu w wysokie góry poza granicami Polski, tudzież popieranie takich wypraw, organizowanych z cudzej inicjatywy. Członkowie Klubu dzielą się na honorowych, zwyczajnych i uczestników, przyczem w miejscowościach, gdzie znajduje się przynajmniej 6 członków zwyczajnych Klubu, może z inicjatywy tychże i za zgodą Zarządu Klubu powstać Koło miejscowe: Koła takie nie są osobami prawnymi i rządzą się samodzielnie na zasadzie regulaminu; każdy członek Klubu musi należeć do jakiegoś Koła miejscowego wedle swego wyboru. Członków zwyczajnych przyjmuje Zarząd Klubu, uczestników Zarząd Koła. Zarząd Klubu składa się z prezesa, dwu wiceprezesów i czterech członków Zarządu – wybieranych przez Walne Zgromadzenie, a dalej z dwu delegatów dwu najliczniejszych Kół miejscowych Klubu. Ponadto Zarząd Główny PTT wysyła do Zarządu swego delegata z głosem stanowczym. Zarząd wybierany jest na jeden rok. Walne Zgromadzenia odbywać się będą w miesiącach letnich w Zakopanem.”

Wkrótce potem odbyły się zebrania założycielskie Kół miejscowych.

- Koło Zakopiańskie KW PTT powstało 12 stycznia 1936 roku jako pierwsze. Prezes: Zbigniew Korosadowicz, sekretarz – Włodzimierz Firsoff, skarbnik i gospodarz – Witold Paryski. Liczyło 12 czł. zw. i 3 czł. uczest.
- Koło Warszawskie KW PTT powstało 30 stycznia 1936 roku. Prezes: Maciej Zajączkowski, sekretarz – Zdzisław Dąbrowski, skarbnik – Józef Orenburg, gospodarz – Justyn Wojsznis, bibliotekarz – Róża Drojcka. Liczyło 7 członków honorowych, 72 – zwyczajnych (w tym 21 spoza Warszawy) i 14 uczestników.

- **Koło Krakowskie KW PTT powstało 17 lutego 1936 roku.** Prezes: Adam Sokołowski, sekretarz – Jan Alfred Szczepański, skarbnik – Jan Kazimierz Dorawski, gospodarz – Jan Kazimierz Petecki, bibliotekarz – Stanisław Groński. Liczyło 8 członków honorowych i 51 zwyczajnych (w tym 26 spoza Krakowa).

Do wybuchu II wojny światowej istniały tylko te trzy Koła. Wg stanu na dzień 31.03.1936 roku KW PTT liczył 167 członków, w tym 15 honorowych, 138 zwyczajnych (w tym 2 dożywotnich dawnej ST PTT: Aleksander Znamięcki K/W-wa i Teofil Janikowski K/K-ów) i 14 członków uczestników.

Już w następnym numerze Taternika wystąpił nowy Prezes KW, prof. Marjan Sokołowski<sup>1</sup> z artykułem programowym, który na zakończenie przytoczę w całości:

## DWA HASŁA

*„Polskie taternictwo stanęło obecnie na zwrotnym punkcie. Na tę szczególnie wielką wagę chwili wpływają dwie okoliczności. Pierwsza to powstanie Klubu Wysokogórskiego. Ma on przed sobą nader liczne i trudne zadania do spełnienia. Unifikacja, racjonalny rozwój taternictwa, organizacja wycieczek treningowych w Alpy i wypraw egzotycznych, akcja wydawnicza, odczytowa, łączność z zagranicą, ochrona Tatr – oto nagłówki dużych rozdziałów przyszłych zajęć Klubu. Jest ich prawdziwy nawał, to też nowo obrane władze Klubu przystąpiły niezwłocznie do intensywnej pracy, wciągając do niej wszystkie dotychczasowe ośrodki ruchu taternickiego w kraju i dążąc do stworzenia nowych. W poczuciu wielkiego zadania, jakie ma do spełnienia i wielkiej odpowiedzialności, jaka na niem spoczywa – Klub wzywa wszystkich swych członków i sympatyków taternictwa do współpracy i pomocy, tak potrzebnej szczególnie w trudnych początkach. Z tych samych względów Klub nie cofnie się przed jak najbardziej stanowczą reakcją na wszelkie próby jakichkolwiek przeszkód w pracy, siania niezgody, mącenia i psucia opinii publicznej i czynienia dywersji w organizacji. Zdajemy sobie przecież wszyscy sprawę z tego, że ogrom pracy, jaki mamy przed sobą, nie może być wykonany zaraz, w ciągu paru tygodni czy miesięcy, że wyniki jej nie zadowolą napewno wszystkich – ale też uznajemy przecież możliwość czy to osobistego porozumienia się z władzami Klubu, czy to rzeczowej dyskusji na łamach prasy, zwłaszcza fachowej. Twórcza i rzetelna praca, a nie jałowe mienienie słów i rzucanie sobie kłód pod nogi – oto nasze pierwsze aktualne hasło.*

<sup>1</sup> Marjan Sokołowski, botanik i leśnik, prof. SGGW był prezesem KW w latach 1935–36 i następnie 1937–39. Zmarł 18.01.1939 roku w wieku 45 lat! W międzyczasie (1936–37) prezesem był inż. Stefan Bernadzikiewicz, zginął w wieku 32 lat w czasie pierwszej polskiej wyprawy w Himalaje.

\*\*\*

Drugą okolicznością szczególnie ważną dla obecnego taternictwa polskiego – to ochrona Tatr. Przyszłość całego ruchu taternickiego jest w Tatrach. Nie ujmując bynajmniej słuszności najnowszego hasła, stawiającego ekspansję w góry egzotyczne w pierwszym rzędzie zainteresowań taternickich – musimy stwierdzić, że podstawą owego wspaniałego pędu ku egzotykwowi, było i będzie nasze rodzime taternictwo. Bez Tatr trudno sobie wyobrazić taterników, owego narybku dla przyszłych wypraw egzotycznych. Ale taternictwo będzie się mogło rozwijać tylko w pewnych pomyślnych dla siebie warunkach. Tatry Wysokie, zwłaszcza nasze, są tak małe! Wszystkiego cztery doliny i 1 łańcuch boczny w całości należący do Polski. I na to ekspansja wielomiljonowego narodu! Czy już samo to zestawienie nie stawia przed oczy konieczności jaknajtroskliwszej ochrony krajobrazu Tatr? Udostępnienie ich już dawno ukończono! Dnem wszystkich dolin, przełęczami, zboczami i graniami gór wiedzie istna sieć wygodnych i ubezpieczonych szlaków, w racjonalnie odmierzanych odstępach wznoszą się schroniska, zbudowane w stylu nierazącym z otoczeniem, o prostych, ale wygodnych urządzeniach wewnętrznych, włąb Tatr Wysokich wiedzie wygodna szosa, pozwalająca najłatwiej dostać się bez trudu w najcięższy zakątek naszych gór. Czegóż jeszcze więcej potrzeba? Przecież każdy, kto choćby raz był w Tatrach i zobaczył to wszystko, nie będzie poważnie mówił o konieczności dalszego „udostępniania” Tatr. Ratować na gwałt to co jeszcze z nich zostało – a nie „udostępniać”. a tembardziej „cywilizować” i eksploatować turystycznie! Dalsze bowiem w tym kierunku „prace” to bezapelacyjne zniszczenie i zohydzenie najpiękniejszego ustronia naszej przyrody wysokogórskiej, to klęska naszej kultury, to – klęska i taternictwa!

Tak, to klęska taternictwa... Bo przecież trudno przypuścić, by mogło się ono pomyślnie rozwijać, gdy w serce Tatr wedrą się gąsienice-autostrady, gdy ciszę zniszczą bezpowrotnie hałasy ruchu samochodowego, gdy w dolinach powstaną jarmarczne kurorty, a szczyty gór obsiędą gnuśne tłumy, wywleczone tu z Krupówek kolejkami. W Tatry chcemy iść po spokój, po radość wynikającą z beztróskiego współżycia z pierwotną, przez człowieka jeszcze nie ujarzmioną i nie zeszpeconą przyrodą górską.

A tymczasem to wszystko jest obecnie pod tragicznym znakiem zapytania, znakiem bezpowrotnego zniszczenia. Pięknu Tatr zadano już pierwszy cios. Kto widział straszliwy obraz zniszczenia, jaki przedstawia się dziś w dolinie Bystrej, Kasprowej, na Myślenickich Turniach, na grani Kasprowego, ten przyzna, iż jest to ponure memento na najbliższą przyszłość. Tembardziej, że nieszczęście rzadko idzie samo – zwykle w parze! (Prof. Sokołowski pisał te słowa w okresie budowy kolejki na Kasprowy Wierch – przypisek mój).

*A więc jeszcze raz wołamy pod adresem czynników odpowiedzialnych za całość naszych gór: Ratować, póki jeszcze czas, resztki przyrody Tatr! Stworzyć w nich co rychlej Park Narodowy i powołać Radę Parkową! Oto nasze drugie aktualne hasło.*

Marjan Sokołowski

\*\*\*

Wyboru tekstów z Tatarnika rok XX (1935/36) z. 1, 2 i 5 z zachowaniem ówczesnej pisowni dokonała i powiązała je ze sobą Barbara Morawska-Nowak



Widok z Karczmyska na otoczenie kotła Czarnego Stawu Gąsienicowego.  
Fot. M. Bała



Dolina Pięciu Stawów. Fot. M. Ronikier



Grań Morskiego Oka od Niznych Rysów do Miękuszwieckich Szczytów.  
Fot. M. Ronikier

## Z WAWĄ NA JEDNEJ LINIE

Jan Staszal

Z Jerzym Wawrzyńcem Żuławskim – Wawą – przyjaźniliśmy się lata całe. Równocześnie działaliśmy w górach – Tatrach czy Alpach, spotykaliśmy się często w Zakopanem, Łodzi i w Warszawie, gdzie równocześnie byliśmy czynni w Klubie Wysokogórskim. Ale towarzyskami na linie bywaliśmy niezbyt często; powiązani byliśmy z różnymi grupami taterników; Wawa raczej z przyjaciółmi z Warszawy, ja raczej z Zakopiankami.

Wawa był o rok młodszy ode mnie, nieco później rozpoczął działalność taternicką, kiedy ja miałem już za sobą sporo interesujących przejść górskich m.in. z Wiesławem Stanisławskim i Zbigniewem Korosadowiczem. Szybko wyrównał to opóźnienie, zwłaszcza w roku 1935, kiedy odbywałem służbę wojskową i wypadły mi dwa sezony taternickie: zimowy 1934/35 i letni 1935.

W tym czasie Wawrzyniec wspinał się bardzo aktywnie, głównie ze Zbigniewem Korosadowiczem. Nie należy jednak sądzić, że była między nami jakakolwiek rywalizacja.

Jedną z ważniejszych wspólnych z Żuławskim wypraw, przeprowadzoną w towarzystwie i z inicjatywy Korosadowicza, było pierwsze wejście zimowe środkową częścią północno-wschodniej ściany Cubryny. Miało to miejsce w



Od lewej: Korosadowicz, Staszal, Żuławski wyruszają na wspinaczkę (grudzień 1935). Fot. archiwum

dniach 27–29 grudnia 1935 roku. Była to ciężka harówka, śniegu na ścianie dużo, a do tego była silna odwilż, tak że nawet nocne przejście przez Morskie Oko wydało się nam po kilkuset metrach zbyt niebezpieczne. Woleliśmy się wycofać i obejść jezioro brzegiem po prawej stronie. Na samej drodze ścianą męczyliśmy się srodze, zwłaszcza że w tamtych czasach zimowe wspinaczki odbywały się z dużym obciążeniem. Sprzęt wspinaczkowy i biwakowy, bardzo wówczas prymitywny, ważył mnóstwo kilogramów, a ponieważ przewidywaliśmy co najmniej jeden biwak, zabraliśmy odpowiednią ilość prowiantu i paliwa do kochera. Plecaki były kopiaiste i ważyły po dobre 20 kilo. Nic więc dziwnego, że guzdrząc się z tym wszystkim w ciężkim śniegu i wyczyniając różne sztuki w stromych partiach lodu posuwaliśmy się wolno i cała droga od schroniska do szczytu Cubryny zajęła nam – wraz z szybkim powrotem – pełne 3 dni, w tym dwie bardzo długie noce, bo był to koniec grudnia.

W czasie tej pierwszej, wspólnej wyprawy z przyjemnością stwierdziłem, że Wawa, którego ku jego irytacji nazywaliśmy Wawrzkiem, był doskonałym partnerem, wytrzymałym, koleżeńskim, bezproblemowym, a przy tym obdarzonym dobrym humorem i dowcipnym. Toteż oba długotrwałe i niewygodne biwaki, mimo kompletnego przemoczenia i dojmującego zimna minęły nie tyle na dość problematycznych drzemkach, ile głównie na interesujących i wisielczo wesołych pogwarkach, nie mówiąc już o całonocnym podgrzewaniu się gotowaną na zmianę herbatą. Po tej wyprawie przyrzekliśmy sobie, że przy najbliższej okazji znowu powspinamy się razem.

Okazja nadarzyła się wkrótce. Latem 1936 roku spotkaliśmy się na treningowej wyprawie klubowej w Wysokie Taury. Wprawdzie Wawa był raczej związany z szefem naszej wyprawy, Adamem Karpińskim – Akarem, jednak dwukrotnie udało nam się powspinać w tym samym trójkowym zespole co na Cubrynie.

Najpierw, 4 sierpnia, przeszliśmy obdarzoną złą sławą północno-zachodnią ścianę Gr. Wiesbachhornu, na której w roku 1931 zginął Toni Schmidt, jeden ze zdobywców północnej ściany Matterhornu. Ta stroma, śnieżno-lodowa ściana poszła nam względnie łatwo. Główna trudność przejścia – pionowa, lodowa bariera powyżej połowy ściany – widocznie z biegiem czasu odeszła trochę od pionu; przerabaliśmy się przez nią zapewne łatwiej niż jej zdobywca Welzenbach. Największe trudności – raczej psychiczne – mieliśmy dopiero wyżej, kiedy pogoda raptownie załamała się racząc nas burzą śnieżną i elektryczną. Mimo strachu przed piorunami musieliśmy iść w górę. Wreszcie dopadliśmy podszczytowej grani, z której zejście na drugą stronę poszło już szybko, łatwo i bezpiecznie.

W trzy dni później wybraliśmy się, znowu w trójkę, na południowo-zachodnią ścianę Glockerinu. Niestety, ta 800-metrowa ściana nie puściła



i dała nam solidnie w kość. Do szczytu zostało nam tylko jakieś 300 metrów, gdy nastąpiła nagle zmiana pogody i tak jak na Wiesbachhornie dopadła nas burza śnieżna i elektryczna. Tym razem nie dało się już iść do góry. Walące żlebem nad nami lawiny kamienne i pyłowe zmusiły nas do odwrotu i tylko z najwyższym trudem udało nam się wycofać ze ściany. Nie uniknęliśmy jednak biwaku pod skałami u wylotu wspomnianego żlebu. Opisał to zresztą Wawrzyńiec w "Wędrownkach alpejskich".

Obydwie nasze wspólne wyprawy, jedna udana, druga o tyle, że wyszliśmy z opresji cało, były przeżyciami pozostającymi na długo w pamięci. Trudności dróg dały nam pełną satysfakcję, a wspinanie się wspólnie z Korosadowiczem i Żuławskim mnie osobiście sprawiło dużą przyjemność z uwagi na niewątpliwe zalety obydwu towarzyszy. Duże poczucie humoru Wawrzyńca rozładowywało znakomicie napięcie w najbardziej kłopotliwych sytuacjach.

Na tym skończyły się moje wspólne z Wawą zdobycze. Wawa wędrował już teraz i wspinał się z Akarem, łączyło ich zresztą wiele spraw, między innymi wspólne zamiłowania muzyczne. Wawa był muzykiem, nie wiem na jakim wówczas stopniu zaawansowania, zaś Akar był wysokiej klasy technikiem i konstruktorem lotniczym. Ale gdy byli razem, to nie licząc tematyki górskiej, często rozmawiali o muzyce, a co mnie wówczas zdumiewało, to ich zachwyty nad partyturami ulubionych utworów muzycznych, które, jak twierdzili, dawały im ogromną przyjemność nawet bez słuchania utworów. Było to dla mnie wtedy kompletną magią.

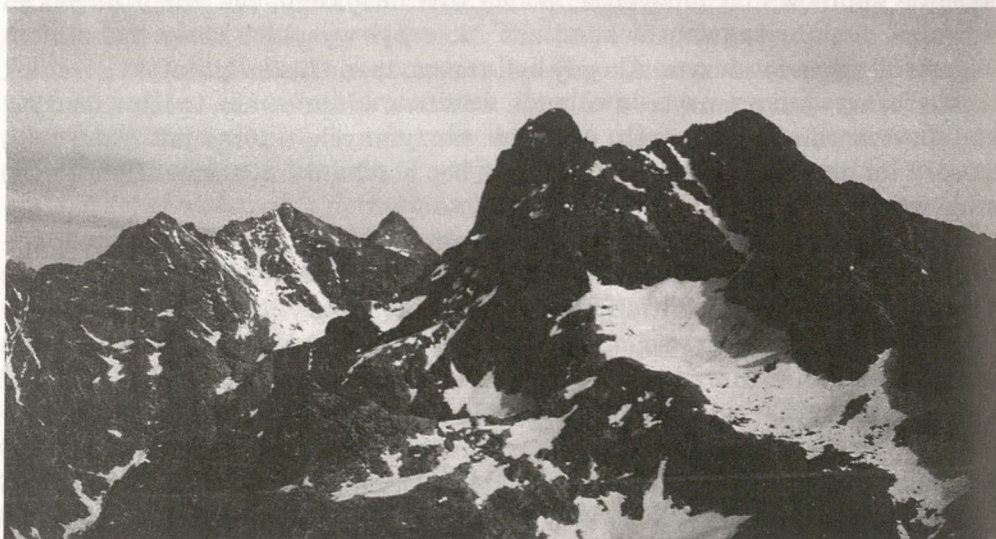
Jeszcze trzy razy byłem z Wawrzyńcem na wyprawach w Alpy, chodziłszy jednak w różnych zespołach. Alpejskie przejścia Wawy, dokonywane z T. Bernadzikiewiczem (Mt. Blanc granią Innominaty), Z. Korosadowiczem i J. Golczem (Mt. Blanc wschodnią ścianą) i T. Orłowskim (np. Mt. Blanc du Tacul wschodnim filarem, Dent du Requin wschodnią ścianą, I wejście od zachodu na Aiguille du Moine) były wysokiej klasy. Cenne były talenty organizacyjne Wawy, dotyczyły zresztą nie tylko spraw górskich. Trzeba też wspomnieć o jego talentach literackich. Książki Wawy o górach cieszyły się dużym wzięciem, czytałem je z wielką przyjemnością. Mimo upływu czasu pisarstwo górskie Żuławskiego nadal cieszy się powodzeniem, i to u ludzi młodych, czego świadectwem może być wysokie notowanie jego książek na liście przebojów literatury górskiej prowadzonej od lutego 1996 przez miesięcznik "Góry i Alpinizm". "Tragedie tatrzańskie" J. W. Żuławskiego znajdują się stale w pierwszej dziesiątce tego rankingu.

Wawa był wspaniałym człowiekiem, świetnym pisarzem górskim i znakomitym towarzyszem w górach. Cechowało go ogromne poczucie obowiązku, o czym szczególnie powinniśmy pamiętać, bo właśnie poczucie obowiązku zabrało nam Wawrzyńca. Jego śmierć tragiczna, przedwczesna i niepotrzebna,

której 40-lecie przypada w 1997 roku (18 sierpnia)<sup>1</sup>, powinna nam przypominać, że poczucie obowiązku wobec kolegów, towarzyszy górskich czy osób zupełnie obcych jest tą wartością, za którą wielu już oddało swe życie – wśród nich także nasz nieodżałowany przyjaciel Wawa.

\*\*\*

Od redakcji: Zalety osobiste Jerzego Wawrzyńca Żuławskiego [1916–1957] sprawiły, że wyrobił sobie ogromny autorytet w środowisku taternickim i nie tylko. Był też od początku w władzach Klubu Wysokogórskiego PTT. Gdy w czasach stalinizmu, w ramach PTTK, taternictwo polskie nie mogło się odnaleźć i było w impasie, to Wawa Żuławski doprowadził najpierw do utworzenia w 1954 roku Sekcji Alpinizmu PTTK i GKKF, a następnie do przekształcenia jej w samodzielny Klub Wysokogórski. Jako prezes obu tych organizacji doprowadził do stopniowego otwarcia granic dla taterników – organizacji pierwszych obozów klubowych w Tatrach Słowackich, a następnie w Alpach i na Kaukazie.



Widok spod Szpiglasowej na (od lewej) Niżne Rysy, Rysy, Wysoką, Mięguszowiecki Szczyt, Cubrynę. Fot. M. Ronikier

---

<sup>1</sup> Pełny opis wypadków, które zakończyły się tragiczną śmiercią J. W. Żuławskiego, znajdziecie w artykule R. W. Schramma: Białe oczy śmierci (Pamiętnik PTT t. III [1994] s. 235–241)

## PTT POZNAŃ 1937

W kwietniu 1996 roku hucznie obchodzono 75-lecie Oddziału. Nie ma już dzisiaj ludzi związanych z jego początkami, nie mówiąc o Wielkopolanach związanych z Tatrami od początku istnienia Towarzystwa Tatrzańskiego. Toteż za szczęśliwe zrządzenie losu można uznać fakt otrzymania przez Redakcję Pamiętnika wycinka z przedwojennej poznańskiej gazety (z ok. 10 lutego 1937) z wywiadem na temat działalności ówczesnego oddziału PTT.

Artykuł przedrukowujemy w całości z zachowaniem ówczesnej pisowni.

### „W POZNANIU RÓWNIEŻ KOCHAJĄ I INTERESUJĄ SIĘ GÓRAMI

**Polskie Tow. Tatrzańskie istnieje od 16 lat na terenie  
naszego miasta.**

**– Co mówią o działalności oddziału poznańskiego  
członkowie jego zarządu.**

Była to sobota, prawdziwie karnawałowy wieczór. Miasto rozbrzmiewało melodiami tanecznymi, panował nastrój rozbawienia i odpoczynku. I w ten właśnie wesoły wieczór, gdy przybyliśmy do milej siedziby poznańskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Collegium Medicum przy ul. Fredry, zastaliśmy tam cichą, spokojną, wytężoną pracę. Zgromadzone tu grono młodych ludzi zdawało się nie wiedzieć w tej chwili nic o tym, że jest wieczór, sobota i karnawał.

Ponieważ prezes oddziału p. prof. dr. Antoni Jakubski jest w tej chwili zajęty – rozpoczynamy rozmowę z członkiem zarządu mgrem Władysławem Mrózkiem. Pytamy o pracę oddziału, o tę pracę, która tak zadziwia w dzisiejszy karnawałowy wieczór.

— Zanim powiem o tej pracy – najpierw może trochę zasadniczych informacji i cyfr.

— Słuchamy...

— A więc: Poznańskie i Pomorze stanowi jeden oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, ze siedzibą w Poznaniu. Centrala Towarzystwa mieści się w Krakowie. Prezesem zarządu głównego jest znakomity znawca świata tatrzańskiego prof. Walery Goetel. Towarzystwo liczy w Polsce ogółem 15 tysięcy członków, a poznański oddział posiada ich około 400 i znajduje się co do liczebności na dziesiątym miejscu pośród 32 oddziałów. Prezesem naszego oddziału jest prof. dr Antoni Jakubski, będący jednym z nielicznych posiadaczy złotej honorowej górskiej odznaki turystycznej (G.O.T.). Nawiąsem warto dodać, że uzyskanie GOT-u należy do zaszczytnych odznaczeń, które na zasadach regulaminu może zdobyć każdy członek PTT. Zarząd naszego oddziału stanowią pp.: wiceprezesi inż. Zygmunt Hetper i dr Stanisław Dedio, sekretarki dr Flora Bocheńska oraz Irena Jankowska, skarbniczka dr Anna Gadsomska-Czekalska i Jan Byrt. Funkcję bibliotekarza spełniam ja. Ponadto członkami zarządu są: dr Józef Czekalski, prof. Jan Kilariski, dr Jerzy Młodziejowski i prof. dr Adam Wodziczko.

W tej chwili nadchodzi prof. Jakubski, który opowiada nam o powstaniu i rozwoju Towarzystwa.

— Z początkiem marca minie 16 lat od chwili, kiedy grono miłośników Tatr zawiązało poznański oddział Towarzystwa Tatrzańskiego. Społeczeństwo wielkopolskie zatem, już dawno interesowało się Tatrami. Wspomnę jeszcze, że członkami Towarzystwa byli tacy działacze społeczni jak: Kazimierz Kantak, Hipolit Cegielski, Bernard Chrzanowski, ks. Czartoryski, Ludwik Cichowicz i inni. Wówczas właśnie największą ilość członków oddziału stanowiły osoby ze sfer ziemiaństwa i duchowieństwa. W Poznaniu powstał wtedy projekt, którego autor ukrył się pod pseudonimem „Księdza Wielkopolanina” aby z Tatr stworzyć park na wzór słynnego parku amerykańskiego Yellowstone.

— Z chwilą odzyskania niepodległości rozpoczęto starania, których rezultatem było utworzenie w marcu 1921 roku poznańskiego oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego. Pierwszym prezesem oddziału był dr. Bernard Chrzanowski. Od roku 1925 urząd prezesa objął śp. dr. Tadeusz Smoluchowski, zmarły niedawno wybitny znawca Alp i Tatr oraz jeden z propagatorów turystyki narciarskiej w Polsce. Dzisiaj Towarzystwo nasze posiada nowe warunki pracy i ma o wiele szersze środki, za pomocą których propaguje kulturę narodową, opartą między innymi na poznaniu Podhala, ochronie przyrody i pielęgnowaniu charakterystycznych cech regionalnych. Działalność Towarzystwa bazowana na podkładzie naukowym stoi na wyjątkowo wysokim poziomie. Obok imprez kulturalno-oświatowych, co pewniem czas organizujemy odczyty z przeżyciami wybitnych znawców gór. Niedawno p. Wiktor Ostrowski mówił „O wyprawie w Andy”, której był uczestnikiem, a dr Mieczysław Orłowicz opowiadał „Jak chodziliśmy po górach przed 30 laty”.

— Czy i w najbliższej przyszłości przewidziane są podobnie ciekawe odczyty?

— Tak. Z Warszawy przyjeżdża do nas z odczytem dr Walery Goetel. Ponadto obiecali odczyty ks. dziekan Humpola – kapelan P. Prezydenta, Gustaw Morcinek, Jan Wiktor i wielu innych.

Naszego rozmówcę odwołują, wobec czego dalsze informacje otrzymujemy od współpracowników p. profesora Jakubskiego. Przeglądamy statut, w którym obszernie określone są cele i środki Towarzystwa. Najważniejsze z nich to – rozwój turystyki w Polsce we wszystkich jej formach, udostępnienie zwiedzania gór i zapoznawanie z nimi swoich i obcych, popieranie rozwoju letnisk i stacji sportów zimowych, ochrona dróg i ścieżek i wreszcie organizacja ratownictwa górskiego.

Pytamy o warunki przyjęcia do Towarzystwa.

— Nowo wstępujący – informują nas – płacą rocznie 18 zł, a od drugiego roku począwszy 11 zł (akademyści za pierwszy rok 8,60 zł, za następne lata 5,90 z). W zamian za to każdy członek otrzymuje bezpłatnie ilustrowany rocznik Towarzystwa „Wierchy”. Ostatni tom tego wydawnictwa stanowi równocześnie 51 tom ogólnego zbioru roczników. Również bezpłatnie otrzymują członkowie miesięcznik „Przegląd Turystyczny”, wydawany przy pomocy Ministerstwa Komunikacji, a po zniżonych cenach wszystkie publikacje, przewodniki i mapy wydawane przez polskie i zagraniczne towarzystwa turystyczne.

Najważniejszymi przywilejami członków są zniżki kolejowe 33-procentowe oraz zniżki w schroniskach i stacjach noclegowych. Wreszcie każdy członek Towarzystwa należy tym samym do Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych i Ligi Ochrony Przyrody. Wobec tego każdy, kto posiada legitymację, może przekraczać bez żadnych formalności granicę Czechosłowacji w obrębie obszernego pasa konwencyjnego.

P. mgr. Mrózek pokazuje nam 300 tomową bibliotekę oddziału.

— Posiadamy również – mówi – około 60 map i 680 przeźrocy. Biblioteka zawiera obszerną literaturę tatrzańską i alpinistyczną oraz liczne przewodniki. Dodam jeszcze, że po śmierci śp. prof. Smoluchowskiego, otrzymaliśmy 150 zebranych przez niego tomów dzieł oraz 450 przeźrocy.

— Czy Towarzystwo – zwracamy się do obecnego już znów profesora Jakubskiego – ma jakieś zdecydowane plany na przyszłość?

— Owszem mamy pewne, dość obszerne plany. Oddział nasz posiada obecnie dwie sekcje: narciarską, prowadzoną przez inż. Hetpera i organizującą się pod przewodnictwem p. prof. Wodniczki sekcję „ochrony gór”. Jesteśmy znacznie oddaleni od naszych gór i dlatego rozumiemy, że nie możemy w tych warunkach bardzo wiele zdziałać. Dlatego obok pracy w sekcjach staramy się

przede wszystkim wpływać na społeczeństwo i rozbudzać w nim wzrastające z każdym rokiem umiłowanie piękna gór. Pragniemy również przywrócić pierwotną rolę Towarzystwu w Wielkopolsce. Ostatnio weszliśmy w porozumienie z biurami „Orbisu”, które w celu ułatwienia nam propagandy przyjmują również zapisy na członków. Dzięki Uniwersytetowi mamy już siedzibę i salę wykładową (Śniadeckich). Dalszym dążeniem naszym jest uzyskanie uprawnień turystycznych indywidualnych dla członków.

Czy Towarzystwo – pytamy – projektuje w najbliższym czasie jakąś poważniejszą wyprawę wysokogórską?

Otóż dodać muszę, że przy zarządzie głównym istnieje „Klub Wysokogórski”, jeden z najpoważniejszych klubów alpinistycznych świata. Projektuje on wyprawę polską na najwyższy szczyt Himalajów Mont Everest. Zadanie jest bardzo poważne, to też postanowiono się do niego odpowiednio przygotować. W tym celu wysłano już kilka ekspedycji treningowych na coraz wyższe szczyty a więc w Andy, Spitzbergen, w Atlas, Kaukaz i Taurus anatolijski. Mont Everest będzie ostatnim etapem tych wypraw.

Rozmowa już trwale obraca się około tych wypraw, narciarskich wycieczek, wysokogórskich wspinaczek, piękna naszych Tatr i dalekich niezdo-  
bytych szczytów. Ze słów naszych rozmówców, które stają się coraz gorętsze i coraz silniejszym biją zapałem – bije prawdziwa miłość gór, do których tęsknią podczas tej miejskiej zimy. I już nie dziwimy się tej pracy w karnawałowej wieczór.”

(j. t.)



## 7 CZY 50? PIĘCDZIESIĘCIOLECIE ODDZIAŁU SUDECKIEGO PTT

Stanisław Artur Desłowski

Od zakończenia II wojny światowej minęło już ponad pół wieku. Nowe warunki historyczne, jakie to wydarzenie wywołało oraz zagospodarowywanie tych warunków w sferze fizycznej i psychicznej daje obecnie podstawę do obchodzenia „okrągłych” rocznic. Powstałe w tamtych latach instytucje i organizacje odwołują się obecnie do swych narodzin. Mamy tego przykłady na Ziemiach Odzyskanych, Zachodnich i Północnych. Równocześnie w wielu przypadkach te same instytucje i organizacje sięgają korzeniami głębiej, mając zapisaną swoją indywidualną przeszłość i do niej się obecnie odwołują ponad pustką dziesiątków lat. Dotyczy to także organizacji turystycznych.

Uzasadnianie przeszłości wije się niekiedy meandrami. Piękna jest przeszłość, dobrze mieć ją daleką. Świadczy o dostojności. Odwoływanie się do niej zawiera w sobie sporo romantyzmu. Im odleglejsza, tym więcej splendoru. Nie wydaje się jednak ważnym prym w dzierzeniu pałeczki przeszłości, lecz pamięć o trudzie tych, którzy tę przeszłość tworzyli.

Na Dolnym Śląsku organizacje turystyczne także akcentują swoją przeszłość i podkreślają rocznice. Trzy najstarsze z nich czerpią ze wspólnego źródła. Są nimi PTT, PTK i PTTK. Pierwsze dwie mają rodowód przed niepodległościowy. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie święciło w 1993 roku swoje 120-lecie. W bieżącym roku upływa 90 lat od powstania Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Towarzystwa te zjednoczone w 1950 roku dały początek Polskiemu Towarzystwu Turystyczno-Krajoznawczemu.

Celem powołania tylko jednej organizacji turystycznej była możliwość podporządkowania i sterowania ruchem turystycznym w warunkach totalitarnego państwa. Nowa organizacja skupiła programowo dotychczasowych członków

PTT i PTK. Jednak wielu z nich potraktowało decyzję zjednoczeniową jako zakaz swobodnej działalności i zerwanie z tradycją. Pamięć i ból zachowali w sercach. Obie też organizacje reaktywowano, gdy tylko nastąpiły po temu odpowiednie warunki polityczne: PTT w 1981 roku (zarejestrowany w 1988 roku) z obecną siedzibą w Krakowie, PTKraj w 1993 roku z siedzibą w Zielonej Górze.

Wydawać by się mogło, że oba te Towarzystwa powinny obchodzić w tym roku rocznice: pierwsze – ośmioletnie, drugie – trzylecie. Jak pogodzić te miary z tradycją obchodzonych w tym roku jubileuszy oddziałów PTT: 90-lecia Oddziału Beskid w Nowym Sączu, 75-lecia Oddziału Poznańskiego, 65-lecia Oddziału Kaliskiego...? Również Oddział Krakowski PTT istniał „od zawsze”, tj. od uformowania się Towarzystwa Tatrzańskiego i decyzji z 1874 roku, aby siedzibą Towarzystwa był zawsze Kraków. Po reformie Towarzystwa w 1922 roku i przyjęciu nazwy Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, nadano także Krakowowi status Oddziału. Pierwsze Walne Zgromadzenie tego Oddziału miało miejsce w 1923 roku, są więc następne 73 udokumentowane lata.

Co zrobić z wymienioną pustką lat, „czarną dziurą” jak wołają inni? Czy odliczać te lata zawieszenia od daty początkowej? Czy traktować „czas trwania” tak jak wliczamy „czas grozy”? Kraków przeżywał ten drugi jak cała Rzeczpospolita. *„Pracę Oddziału przerwał wybuch II wojny światowej i okres okupacji hitlerowskiej. Lokal Oddziału był siedzibą Alpenverein, który przejął także schroniska i majątek Towarzystwa. Po wyzwoleniu działacze Oddziału zabrali się do pracy...”* pisze Barbara Morawska-Nowak w „Wołaniu” nr 15(19) z maja 1996 roku. Jak poprzednio. Przerwa należała do dziejów, a te liczone są zawsze od początku.

Ziemie Odzyskane to była *terra nova*. Przybyli osadnicy podjęli trud i znój na wielu polach by zagospodarować te nowe ziemie. Dla organizacji turystycznych Dolny Śląsk otworzył nowe możliwości działania. Idea przedwojennych organizacji przyszła tutaj razem z repatriantami, w środowisku wrocławskim znalazło się wielu przedwojennych działaczy PTT. Bliskość gór i wspaniałych terenów turystycznych wywołała zainteresowanie czynnym wypoczynkiem oraz organizacją wycieczek górskich i krajoznawczych. Postanowiono organizować je w ramach PTT.

Pierwsze zebranie organizacyjne Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego we Wrocławiu odbyło się w maju 1946 roku. Dowodem na powołanie Oddziału w tymże roku jest jego wpis do Wykazu Stowarzyszeń i Związków, zgłoszonych w Oddziale Społeczno-Politycznym Zarządu Miejskiego miasta Wrocławia. Zostało ono zarejestrowane jako oddział stowarzyszenia (numer rejestracji C/4/46). Oddział PTT we Wrocławiu był więc drugim w kolejności oddziałem powstałym na Dolnym Śląsku, jeżeli działalność założonego w roku 1945 Dolnośląskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznaw-



czego w Jeleniej Górze zaliczymy do okresu działania Dolnośląskiego Oddziału PTT.

Do powołanego w maju 1946 roku komitetu organizacyjnego Oddziału zostali wybrani: Adam Konopczyński, Jan Jaroszyński, Tadeusz Niedźwiecki i Zofia Buczkówna. Oddział Wrocławski PTT otrzymał w zarząd schroniska znajdujące się w masywie Sobótki, położonej w odległości 30 km na południowy zachód od Wrocławia, jak również w Karkonoszach i górach otaczających Wałbrzych. Przystąpienie do Towarzystwa zapewniało zniżki we wszystkich schroniskach górskich PTT na terenie całej Polski.

W październiku 1947 roku odbyło się nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków Oddziału PTT we Wrocławiu. W wyniku wyborów w skład nowego zarządu weszli: Stefan Przewalski – prezes (także przedstawiciel Oddziału w ZG PTT) i Józef Rzepecki – wiceprezes oraz członkowie dotychczasowego komitetu. W tym samym roku z inicjatywy Oddziału wydano nakładem Sekcji Wydawniczej Oddziału PTT we Wrocławiu przewodnik „Góry Sobótki”. Na 15 grudnia tego roku zapowiedziano zebranie organizacyjne sekcji narciarskiej.

Na początku 1948 roku odbyło się kolejne Walne Zgromadzenie członków Oddziału Wrocławskiego PTT, na którym dokonano wyboru nowych władz. Prezesem został ponownie Stefan Przewalski, wiceprezesem Józef Rzepecki, sekretarzem Jan Jaroszyński, skarbnikiem Nikodem Średniawa. Do zarządu dokooptowano również profesora Politechniki Wrocławskiej Jana Nikiliborca, który podjął się stworzenia biblioteki z zakresu dzieł dotyczących gór dolnośląskich. Uchwalono wówczas także budżet Oddziału na rok 1948.

Od roku 1948 Oddział Wrocławski w Zarządzie Głównym reprezentowało dwóch członków: oprócz Stefana Przewalskiego wybrano Zdzisława Flacha, który dał się poznać jako energiczny działacz. To on zorganizował oddziałową sekcję narciarską, był świetnym przewodnikiem po Śląsku i Sudetach.

W roku 1948 Polskie Towarzystwo Tatrzańskie obchodziło 75 rocznicę swego istnienia. Zarząd Główny PTT drogą masowego ruchu turystycznego zamierzał związać jak najszybciej i jak najsilniej Polskę Centralną z jej zachodnimi rubieżami. Do akcji tej włączył się bardzo aktywnie Oddział PTT we Wrocławiu. Liczył on w tym czasie 130 członków.

Rok 1949 był bardzo trudny w działalności Oddziału PTT we Wrocławiu. Oddział zawiesił swoją działalność programową i organizacyjną. Przesłanki zawieszenia były zapewne takie same jak w innych oddziałach. Jest to okres rozwoju turystyki masowej organizowanej przede wszystkim przez związki zawodowe i utworzony Fundusz Wczasów Pracowniczych. Jest to też okres oczekiwania i przygotowywania zjednoczenia towarzystw turystycznych w nowych ramach organizacyjnych. W końcu ukazało się ogłoszenie w prasie informujące, że „16 października 1950 roku w sali Koła Polonistów Uniwer-

sytetu Wrocławskiego przy ul. Szewskiej 48 odbędzie się walne zebranie PTT w sprawie zjednoczenia z PTK”.

Po 39 latach, dnia 25 kwietnia 1989 roku w sali audytoryjnej Zakładu Biochemii Akademii Medycznej przy ul. T. Chałubińskiego 10 we Wrocławiu, miało miejsce zebranie założycielskie Oddziału Sudeckiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Z zadeklarowanych wcześniej 32 członków-założycieli w zebraniu uczestniczyły 23 osoby (Z. Bednarek, E. Bylińska, A. Desławski, W. Drobiński, R. Galar, A. Grzegorzczak, K. Haladyn, P. Kmiotek, Z. Kobierzyńska-Gołąb, J. Komorowski, E. Krzyżanowska, E. Kuskowska, J. Kwiatkowska-Korczak, J. Ługowska, N. Mirowska, A. Noworolska, A. Ogorzałek, A. Prus, A. Rumiński, W. Szeliga, W. Tyran, K. Waśniowska, R. Wytyczak) oraz 3 gości: T. Weber – wiceprezes ZG TT, R. Zaręba – prezes Oddziału w Kaliszu i S. Gerega, późniejszy organizator Oddziału w Brzegu. Zebranych powitał Wojciech Szeliga rozwijając wątek dlaczego chcemy powołać Towarzystwo Tatrzańskie obok istniejącego PTTK. Jerzy Komorowski przedstawił dzieje TT i PTT od roku 1873 do 1950, natomiast Artur Desławski w wystąpieniu „Towarzystwo Tatrzańskie w latach ukrycia” omówił starania o reaktywowanie PTT w latach 1980–1988. T. Weber uzupełnił je przedstawieniem procesu rejestracji TT w roku 1988. Działalność PTT w środowisku wrocławskim omówił Wojciech Szeliga.

Po takim wprowadzeniu idea utworzenia Oddziału została zaakceptowana jednomyślnie 26 głosami. Na wniosek A. Desławskiego Oddział przybrał nazwę „Sudecki”. W. Szeliga rozpoczął dyskusję programową, wzięli w niej także udział R. Zaręba, R. Galar, A. Ogorzałek, A. Rumiński i inni. Do tymczasowego Zarządu Oddziału desygnowano W. Szeligę, A. Desławskiego i E. Bylińską, która zrzekła się kandydatury na rzecz J. Komorowskiego. Zarząd ukonstytuował się poza zebraniem. A. Desławski i W. Szeliga zgodnie zaproponowali prezesurę Oddziału Jerzemu Komorowskiemu, turystycznemu weteranowi Sudetów. Wiceprezesem został W. Szeliga, sekretarzem i skarbnikiem – A. Desławski, jako członków zarządu dokooptowano E. Bylińską i W. Tyran.

Zainteresowanie reaktywowaniem PTT w środowisku wrocławskim było stałe i nie mniejsze niż w innych liczących się ośrodkach w Polsce. Dowodem na to są teksty zawarte w omówieniach obrad Krajowego Sejmiku Obywatelskiego Komitetu Reaktywowania PTT w dniu 10 października 1981 roku w Klubie „Pod Gruszką” oraz w sprawozdaniu OKR PTT. Maciej Mischke w dniu rozpoczęcia obrad Sejmiku powiedział: *„Myśl, która zakiełkowała we Wrocławiu i zyskała oddźwięk w Warszawie i innych ośrodkach, zyskała swój wyraz w Krakowie”*. Obrady Sejmiku odbywały się z udziałem 58 delegatów reprezentujących 15 grup inicjatywnych OKR PTT z całej Polski (Warszawy,

Kalisza, Białegostoku, Katowic, Gliwic, Zakopanego, Łodzi, Torunia, Poznania, Łowicza, Ostrzeszowa, Szczecina, Świnoujścia, Wrocławia oraz Krakowa). Niestety w wykazie tymczasowych władz PTT zamieszczonym w BIULETYNIE INFORMACYJNYM PTT z listopada 1981 roku nie wymieniono przedstawiciela Wrocławia jako przewodniczącego delegatury; wśród 15 wykazanych pojawił się natomiast przedstawiciel Gdańska.

W następnych latach Kraków przejął rolę wiodącą, jakkolwiek liczba członków Oddziału w stosunku do zgłaszających swój akces w 1981 roku spadła o 2/3 (z ok. 450 osób na 150). Podobnie było w innych delegaturach i oddziałach PTT. Po nakazie rozwiązania PTT w lutym 1984 roku, organizowano nielegalne, doroczne spotkania działaczy – przedstawiciele byłych ośrodków PTT (przekształciły się one później w Ogólnopolskie Spotkania PTT). Na pierwszym takim spotkaniu zorganizowanym w 1984 roku w Wetlinie przez Oddział w Leżajsku zabrakło prawdopodobnie przedstawiciela Wrocławia. Na kolejnym spotkaniu w roku 1985 w Antoninie ośrodek wrocławski podjął się działań mających na celu zalegalizowanie Towarzystwa. Zakończyły się one sukcesem w roku 1988.

W następnych latach Oddział we Wrocławiu przy współpracy Oddziału w Brzegu zorganizował trzy doroczne spotkania ogólnopolskie, nazwane później „sakralnymi” – w miejscowościach zarówno kultowych jak i turystycznych – w 1989 roku w Bardzie, w 1990 roku w Wambierzycach i w 1991 roku w Krzeszowie.

W Bardzie decyzją Tymczasowego Zarządu Towarzystwa Tatrzańskiego uzyskano status oddziału. Z okazji tego spotkania, pierwszego po rejestracji Towarzystwa, dla uczczenia 115 rocznicy jego założenia, zbieżnej z datą ponownej jego rejestracji, społeczność Oddziału Sudeckiego wydała medal pamiątkowy projektu A.Desławskiego. Po uchwaleniu na Zjeździe zmiany nazwy na Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w roku 1990 Oddział Wrocławski stał się Oddziałem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Oddział Sudecki PTT miał od początku swego przedstawiciela w Zarządzie Tymczasowym TT, a następnie w Zarządzie Głównym I kadencji. Był nim A. Desławski. Napięcia powstałe między Zarządem Głównym a Oddziałem na tle wprowadzenia sprawnościowej odznaki GOT, recesja członków Oddziału, a także kłopoty osobiste spowodowały odejście A. Desławskiego od bezpośredniej pracy w Zarządzie Głównym. Na przełomie II i III kadencji odeszło z ZG kilkoro innych działaczy, zadania zmieniły się, Towarzystwu potrzeba nowych ludzi.

Od założenia Oddziału w 1989 roku przewinęło się przez niego ok. 90 osób, obecnie jest aktywnych 20 członków. Pozostali Ci, którzy chcą być towarzyszami tatrzańskimi z całą przeszłością i teraźniejszością organizacji. Co stało się

powodem odejścia ok. 70 z nas we Wrocławiu, podobnie jak ok. 300 w Krakowie? Dlaczego wśród członków Zarządu Głównego i działaczy zarejestrowanego już Towarzystwa pozostało zaledwie kilka – kilkanaście nazwisk? Na obradach Sejmiku w 1981 roku było ich tak wielu. Dlaczego nie wytrwali? Wydaje się, że porywa nas słomiany zapał i wiatr historii. Później zniechęca codzienność pracy i animozje.

W latach 1946–1950 na terenie Dolnego Śląska istniały cztery oddziały Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego: w Jeleniej Górze, Wrocławiu, Kłodzku i Wałbrzychu. Niezależnie od nich działała Międzyoddziałowa Komisja Sudecka PTT oraz Dyrekcja Turystyki Sudeckiej PTT. Nie ma ich... Mimo wołania nie ma nawet tych, którzy dawaliby świadectwo tamtych dni.

Wracajmy zatem my pamięcią do tych przeszłych lat czerpiąc z nich siłę. Tam jest nasz początek, zapał i wielkość.

### *Piśmiennictwo:*

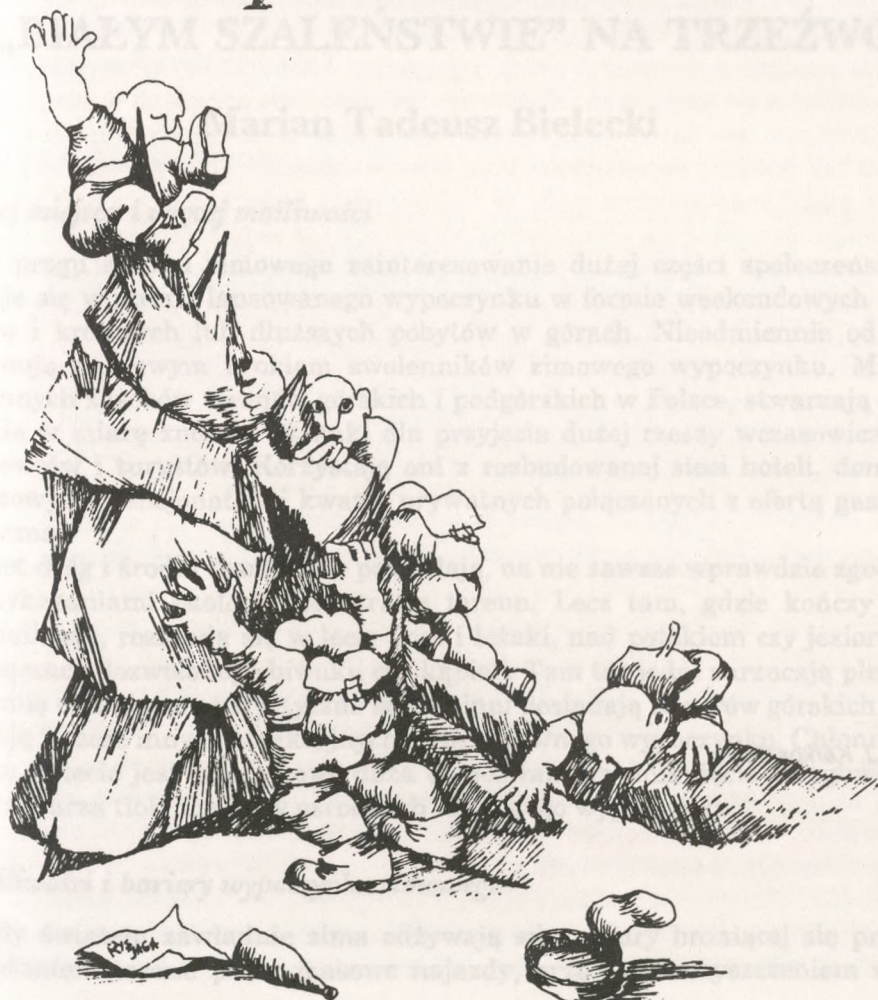
1. Zbigniew Kulik: Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego we Wrocławiu (1946–1950). w: Śląski Labirynt Krajoznawczy pod red. Juliana Janczaka. Wrocław 1991, Oficyna Wydawn. Sudety, ss. 167–169.
2. Barbara Morawska-Nowak: Dalsza i bliższa przeszłość Oddziału PTT w Krakowie. Wołanie. Biuletyn Oddziału PTT w Krakowie, nr 15(19), Kraków, maj 1996, s. 3–7.
3. Artur Desławski: 5 lat Oddziału Sudeckiego. Zbyrcok. Biuletyn Oddziału PTT we Wrocławiu. nr 4 (64) Wrocław 1994, s. 1
4. Biuletyn Informacyjny PTT, wyd. ZT PTT, Kraków, listopad 1981.



Projekt medalu okolicznościowego na 50-lecie Oddziału Sudeckiego PPT (autor A. Desławski)

# IV

## Refleksje nad współczesnością



Wieloletni nadejście ok. 70 z nas we Wrocławiu, podobnie jak ok. 300 w Krakowie. Wśród członków Zarządu Głównego i działaczy zarejestrowanego Polskiego Towarzystwa pozostało niestety tylko kilkanaście nazwisk? Na obradach Zarządu w 1951 roku było ich tak wielu? Dlaczego nie wytrwali? Wydaje się, że porwała nas szorstki zapal i wiatr historii. Wznieć należąca codzienna praca i aniołowie.

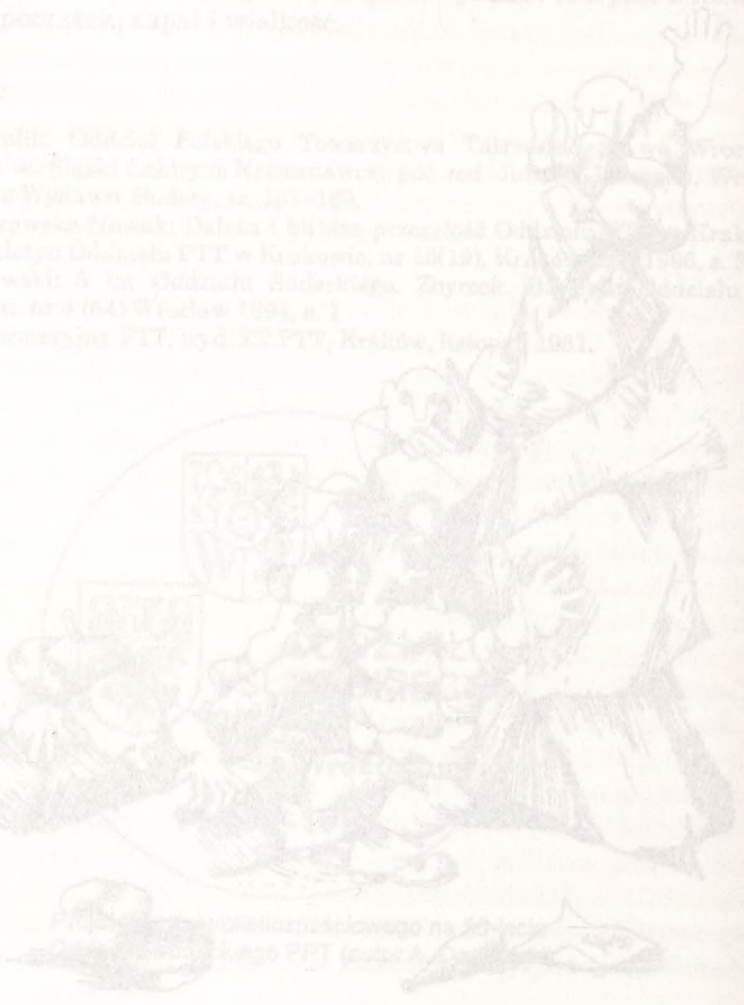
W latach 1948-1950 w Warszawie działały cztery oddziały Polskiego Towarzystwa (z siedzibami w Warszawie, Wrocławiu, Kłodzku i Wałbrzychu). Wzięliśmy od nich działki Międzyoddziałowa Komisja Światowa PTT. W tym czasie w Warszawie działała ich... Miałem ochotę nie tylko do nich, ale i do innych takich dni.

Wracając tutaj, my pamięć do tych przeszłości lat czerpiąc z nich siłę. Tuż jest nasz porządek, zapal i wielkość.

**Publikacje:**

1. Zbigniew Kalit: Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego we Wrocławiu (1948-1963) w: Słaski Sztetyn Kramarzowy pod red. Janusza Kramarza. Wrocław 1981; Oficyna Wydawnicza Sudej, ss. 167-169.
2. Barbara Niczewska-Nosack: Daleka i bliska przeszłość Oddziału w Krakowie. Wokno, Biuletyn Oddziału PTT w Krakowie, nr 16(19), Kraków, 1966, s. 2-7.
3. Artur Dzedzicki: 5 lat Oddziału Śląskiego Zyrardów w Biuletynie Oddziału PTT we Wrocławiu, nr 1 (64) Wrocław 1956, s. 1.
4. Biuletyn Informacyjny PTT, wyd. ZT PTT, Kraków, lipiec 1961.

Rys. J. Karkoszka



Wieloletni nadejście ok. 70 z nas we Wrocławiu, podobnie jak ok. 300 w Krakowie. Wśród członków Zarządu Głównego i działaczy zarejestrowanego Polskiego Towarzystwa pozostało niestety tylko kilkanaście nazwisk? Na obradach Zarządu w 1951 roku było ich tak wielu? Dlaczego nie wytrwali? Wydaje się, że porwała nas szorstki zapal i wiatr historii. Wznieć należąca codzienna praca i aniołowie.

# O WYPOCZYNKU ZIMOWYM I „BIAŁYM SZALEŃSTWIE” NA TRZEŻWO

Marian Tadeusz Bielecki

## *Więcej miejsca i więcej możliwości*

U progu sezonu zimowego zainteresowanie dużej części społeczeństwa kieruje się w stronę lansowanego wypoczynku w formie weekendowych wypadów i krótszych lub dłuższych pobytów w górach. Nieodmiennie od lat fascynują one swym urokiem zwolenników zimowego wypoczynku. Mimo skromnych zasobów terenów górskich i podgórskich w Polsce, stwarzają one w lecie w miarę znośne warunki dla przyjęcia dużej rzeszy wczasowiczów, wędrowców i turystów. Korzystają oni z rozbudowanej sieci hoteli, domów wczasowych, pensjonatów i kwater prywatnych połączonych z ofertą gastronomiczną.

Sieć dróg i środki transportu pozwalają, na nie zawsze wprawdzie zgodną z przykazaniami ekologii, penetrację terenu. Lecz tam, gdzie kończy się komunikacja, rozkłada się w lecie koce i leżaki, nad potokiem czy jeziorem, w miejscach dozwolonego biwaku czy kąpieli. Tam też jedni zarzucają plecak na ramię ruszając na turystyczne szlaki, inni dosiadają rowerów górskich lub szukają jeszcze innych atrakcyjnych form aktywnego wypoczynku. Chłonność terenu w lecie jest stosunkowo duża co pozwala na uniknięcie dolegliwości jakie stwarza tłok i hałas w ośrodkach masowego wypoczynku.

## *Uciążliwości i bariery wypoczynku zimowego*

Gdy światem zawładnie zima odżywają siły natury broniącej się przed zdeptaniem terenu przez masowe najazdy, przed zanieczyszczeniem wód

i powietrza oraz atakiem decybeli. Wzrastają trudności z dojazdem, ubywa bazy dla kwaterunku i żywienia.

Temperatura i opady urastają do barier dla dostępności terenu, podnosząc ponadto stopień ryzyka dla pobytu w górach. Wszyscy zaś ci, którzy w sportach zimowych upatrują remedium na codzienne stresy, czy też traktują je jako relaks po pracy, sięgać dziś muszą coraz głębiej do kieszeni nabywając konieczny, lecz drogi niestety, sprzęt turystyczny i sportowy.

Istniejąca przez cały rok teoretyczna możliwość wypoczynku kurczy się do jednego kwartału zimowego. Krótsze wówczas dni, przemożna chęć wykorzystania wolnego czasu dla sportów zimowych, powodują sukcesywne przemiany w zagospodarowaniu terenu, przede wszystkim dla potrzeb różnych popularnych form narciarstwa. Tradycyjne i popularne u nas od dawna saneczkarstwo zostało niemal całkowicie osierocone.

Na przekór stworzonym przez fizjografię i klimat dobrym warunkom, np. dla narciarstwa biegowego i śladowego na nizinnych połaciach naszego kraju, mimo iż jest ono tanie i bezpieczne, dyscyplina ta nie potrafi zjednać sobie u nas tak wielkiej popularności jaką obserwujemy nawet u potentatów alpejskich stacji sportów zimowych. W Polsce, gdzie najłatwiej uprawiać narciarstwo śladowe, żadna z organizacji sportowych nie zajęła się propagandą tego najzdrowszego ze sportów. Sięgając po najbardziej na całym świecie popularny, tani i lubiany przez dzieci sprzęt sportowy, jakim są sanki, doznamy, w znanych u nas ośrodkach wypoczynkowych, srogiego zawodu. Nigdzie bowiem nie ma wesołych torów saneczkowych a gromady milusińskich wylegają na byle stromsze, zaśnieżone łączki, wdzierają się na końcowe odcinki tras narciarskich skąd przegania się je na ścieżki i drogi lokalne, pod nogi pieszych i pod koła samochodów.

### *Profity ze sportów zimowych*

Sportami zimowymi zawładnęło narciarstwo. Zarówno chęć wykorzystania krótkiego i kosztownego dnia wypoczynku zimowego, jak i wrodzone człowiekowi lenistwo, były u nas, tak jak na całym świecie, przyczyną narodzin środków komunikacji zapewniających szybkie wydostawanie się w górę stoków. Inwestycje takie nabrały charakteru biznesu bijącego na łeb swą rentownością wszelkie, tak lubiane, sporty letnie jak żeglarstwo, kajakarstwo, baseny, boiska tenisowe, pola golfowe, sporty lotnicze oraz całoroczne cyrki, bilardy czy kręgielnie.

Środki transportu linowego stworzyły w górach nie tylko zachętę ale i preferencje dla narciarstwa zjazdowego. Ich dostępność oraz możliwość zwielokrotnienia zjazdów uśmierciły tę najdawniejszą, zdrową i bezpieczną, wyrabiającą



wytrwałość i kształtującą charakterystykę turystykę narciarską o dużych walorach poznawczych zarazem. Jednakowoż nie ma już na świecie, liczących się w budżetach gminnych i korzystnych dla ludności miejscowej, stacji sportów zimowych bez kolei linowych i wyciągów narciarskich, bez narciarskich tras zjazdowych o przedłużonej żywotności i podwyższonym standardzie poprzez ich sztuczne naśnieżanie.

Bezparadonowa walka o klienta eliminuje, w każdym kolejnym sezonie, zancofanych konserwatystów (nie dotrzymujących kroku postępowi technicznemu), właściciele urządzeń z ograniczoną ofertą usług i świadczeń, gestorów nie dbających o wygodę, bezpieczeństwo i reklamę. W wielu renomowanych alpejskich stacjach sportów zimowych wprowadzono specjalny „znak jakości”, dla całej miejscowości lub poszczególnych urządzeń, jako ważny atrybut promocji nowoczesności i gwarancję udanego i bezpiecznego pobytu gości. U nas jeszcze daleko do tego.

### *Wstępne konkluzje dla nas*

Spośród przeszło 30.000 istniejących na świecie kolejek i wyciągów na Europę przypada 20.000, najwięcej (ponad 4.000) posiada Francja. W Polsce jest ich ponad 500, jednak trzy razy tyle jest w Czechach i Słowacji, a dwa razy więcej w Bułgarii. Nie wgłębiajmy się też w nasze zagospodarowanie przestrzenne, lokalizację tych urządzeń i konstrukcje środków transportu linowego odbiegające dalece od wymogów nowoczesności i wygody pasażerów.

Nasz bardziej niż skromny stan posiadania „rasowych” terenów dla narciarstwa zjazdowego, klimat oraz własny potencjał techniczny i finansowy nigdy nie stworzą w polskich Karpatach i Sudetach takich warunków i poziomu usług jak na Arlbergu, w Davos, Chamonix czy w dziesiątkach innych ośrodków alpejskich. I nie można w Polsce tego nie dostrzegać mimo nie słabnących potrzeb entuzjastów zimowego wypoczynku. Nowych gór nie stworzymy, istniejących nie nadsypimy, a o temperaturę i śnieg wypada tylko modlić się do Boży.

Nie możemy też stać w kolizji z głęboko pojętą ochroną środowiska naturalnego. A więc modernizujemy to, co posiadamy, aby nikogo nie zmuszać do szukania zimowych uciech za granicą, byłaby to forma antyreklamy własnego stanu posiadania. Kochajmy co nasze i uczynmy wszystko, aby urządzenia te były nowoczesne, wydajne, wygodne i bezpieczne, eliminując ilość na korzyść jakości, trzymając rękę na pulsie ograniczonej niestety chłonności terenu.

Zakusy rodzimego ski-biznesu rozbijają się zresztą o niemal całkowity brak terenów przydatnych dla narciarstwa zjazdowego, trudno bowiem o społeczną akceptację wycinania życiodajnych lasów na górskich pochyłościach zagrożonych emisją szkodliwych substancji oraz erozją. Supernowoczesne zaś

namiastki w rodzaju poznańskiej Malty, hamburskich czy japońskich skidromów nie zaspokoją masowej potrzeby ruchu i wypoczynku na świeżym powietrzu w naturalnym plenerze gór.

### *Prężne niegdyś lobby narciarskie straciło znaczenie, głos i wpływ na sytuację*

Czas najwyższy, aby udzielić głosu polskim narciarzom, tym na tradycyjnych dwóch deskach i tym, których zdobywa modny ski-boarding, zmuszając oba odłamy ich zwolenników do zawsze trudnej w życiu koegzystencji i kompromisu.

Pytanie, kto ma tego głosu im udzielić, komu go przyznać i do kogo adresować pilne wołania? O co zresztą chodzi?

Dawno temu polscy narciarze zrzeszeni byli w prężnym niegdyś Polskim Towarzystwie Tatrzańskim, w klubach sportowych szkół i wojska oraz w Polskim Związku Narciarskim wspieranym przez Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa. W latach 50-tych wspólnym mianownikiem turystów-narciarzy było Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, zasobne związki zawodowe, organizacje zakładowe i kluby młodzieżowe.

Znaczna większość polskich narciarzy, tak jak do dziś w całym świecie, była zrzeszona a przedstawiciele różnych organów i instytucji mogli powoływać się na liczby i osiągnięcia, prezentować interesy rosnącej społeczności narciarskiej oraz domagać się sprostania jej potrzebom przez władze państwowe w zakresie wypoczynku zimowego, jego aktywnych czy nawet sportowych form, jako ważnego czynnika kultury.

Równocześnie z rozwojem masowego wypoczynku, masowej kultury fizycznej i sportu, modnego już potem relaksu zabarwionego dozą snobizmu, w szybkim tempie następował zmierzch autorytetów w ogóle, a wśród nich niestety i mecenatów sportów zimowych. Kilku milionom, jak się szacuje, polskich narciarzy zabrakło oparcia, gdyż poza wąską kadram sportowców osiągniętych, w porównaniu z czołówką światową, mierne wyniki, szerokie masy dzisiejszych narciarzy nie są zrzeszone nigdzie. Nie posiadają tym samym reprezentanta swoich interesów wobec władz państwowych czy lokalnych samorządów. Nie stanowią też liczącej się strony wobec właścicieli urzędzeń służących turystyce i masowym sportom amatorskim, którzy zarabiają na swych klientach krocie. Docenić tu należy tych nielicznych, którzy przeznaczają większość wpływów na modernizację urzędzeń, dbałość o narciarskie trasy zjazdowe i szeroko pojęte bezpieczeństwo, a więc profilaktykę i pomoc w nieszczęśliwych wypadkach, które niestety nieodłącznie towarzyszą narciarzowi.

Wpajanie umiejętności technicznych, czyli fachowe szkolenie, popularyzacja prawidłowego korzystania z urządzeń wyciągowych i wdrażanie poprawnego zachowania się na trasach zjazdowych, tak ważne dla zwiększenia bezpieczeństwa osobistego, bardzo trudno docierają do anonimowych polskich narciarzy. Powoduje to obniżenie korzyści zdrowotnych i zadowolenia z narciarskiego relaksu, zwiększenie stopnia ryzyka związanego z uprawianiem tego sportu, powstawanie strat osobistych oraz wzrost społecznych nakładów związanych z rosnącymi kosztami ratownictwa i hospitalizacji.

*Umowa z przewoźnikiem winna go zobowiązywać do odpowiedniego standardu usług*

Masy narciarzy to dziś potężny, lecz bezimienny, zbiorowy petent. Polskich narciarzy czas pozostawił na lodzie, a raczej na dziewiczym śniegu, gospodarki rynkowej. Własnym przewidywaniem, staraniem i wcale niemałymi kosztami, każdy szuka sobie indywidualnej, dostępnej drogi na stoki zjazdowe i zadowoląć się musi tym co tam zastanie. I o to właśnie chodzi: musi czy też posiada jednak jakieś prawa w stosunku do tych, którzy z państwowym błogosławieństwem wypoczynek ten organizują, ciągnąc z tej intratnej działalności gospodarczej niemałe zyski.

Jako stały biegle sędowy w zakresie bezpieczeństwa w górach, spotykam się bardzo często również z wypadkami, a raczej z ich niekiedy poważnymi skutkami, często nawet w postaci trwałego kalectwa i szkód. Różne ich przyczyny i okoliczności stanowią tytuł do roszczeń odszkodowawczych wobec organizatorów turystyki i sportów zimowych, wobec gestorów eksploatujących urządzenia oraz wobec osób winnych spowodowania wypadku. Świadomość naszych narciarzy w tym zakresie jest nikła. Tylko dzięki temu nasze sądy nie są zarzucane setkami pozwów o odszkodowania, jak to się dzieje w krajach alpejskich, gdzie każdy zawiedziony i poszkodowany dochodzi uporczywie swych racji.

*Władze lokalne i organizatorzy nie wywiązują się ze swych obowiązków a gestorzy dbają przede wszystkim o kasę*

Najczęściej usiłują wymigać się od swych obowiązków władze lokalne, odpowiedzialne za bezpieczeństwo osób przebywających w górach, do czego zobowiązane są przepisami państwowymi. Nakazanej troski o bezpieczeństwo ruchu nie wykazują też często właściciele kolejek linowych i wyciągów narciarskich, którzy, w pogoni za rentownością, zainteresowani są obniżką kosztów eksploatacji, czynią więc tylko to i tyle, aby kręcący się interes nie doznał uszczerbku i zahamowań. Na tym tle i w trosce o narciarzy doma-

gających się słusznie pełnego równoważnika świadczeń w zamian za wykupiony bilet czy karnet, przytaczam najczęściej spotykane objawy i przypadki, które godzą w dobro narciarzy.

Setki pięknych, kolorowych folderów promuje regiony i miejscowości naszego kraju, bowiem na całym świecie reklama jest dźwignią powodzenia i sukcesu finansowego atrakcyjnej oferty. Dla narciarzy wybierających się na kosztowny dziś weekend czy urlop, istotna jest informacja o pogodzie, którą czerpiemy z prognoz publikowanych w radio, telewizji i prasie z nadzieją, iż okaże się sprzyjającą i trafną.

Nawet jednak w bardziej znanych i odwiedzanych naszych miejscowościach, ze świecą szukać znanych na całym świecie punktów IT (informacji turystycznej), gdzie można by dowiedzieć się o wolnych noclegach, aktualnie czynnych wyciągach i cenach, warunkach na szlakach i trasach oraz innych udogodnieniach.

Narciarze przyjeżdżają np. do takiej miejscowości, o której wiedzą, iż znajduje się tam kilka wyciągów narciarskich. Jako urządzenia udostępnione do użytku publicznego, muszą być one corocznie sprawdzane i odebrane przez Kolejowy Dozór Techniczny. Związane z nimi, oznakowane trasy zjazdowe o odpowiedniej szerokości, podlegają ocenie, z punktu widzenia bezpieczeństwa, dokonywanej przez Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe.

Dopiero na tej podstawie gestor takiego urządzenia może się starać, w urzędzie gminy czy miasta, o dopuszczenie go do ruchu, a w trakcie sezonu dbać musi o bezpieczny stan urządzeń wyciągowych i tras, utrzymując w odpowiednim standardzie tory wyjazdowe wyciągów narciarskich i narciarskie trasy zjazdowe. Często nawet te podstawowe warunki bezpieczeństwa nie są u nas przestrzegane.

Istnieją, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach, niemal dzikie wyciągi, o których dozór techniczny nie wie, a więc ich nie sprawdza. Wyciągi funkcjonują często bez odpowiedniej sieci tras. I nawet takie urządzenia eksploatowane są za cichą zgodą władz lokalnych, bez formalnego dopuszczenia ich do ruchu. Wszędzie natomiast istnieją kasy zgarniające monety za przejazd. Swym istnieniem stwarzają zachętę dla wielu narciarzy, którzy korzystają z tych wyciągów święcie przekonani, iż skoro oficjalnie są oznakowane i działają, to można zaufać ich technicznej sprawności i bezpieczeństwu takiego kompleksu.

Są nawet znane w kraju docelowe miejsca wyjazdów na szczyty i stoki, gdzie część tras jest zagrodzona przez właścicieli terenów prywatnych płotami i drutem, a odpowiednie tablice informują, iż gestor urządzenia nie odpowiada za wypadki wywołane takimi przeszkodami. Zamyka to nam prawdziwie drogę do Europy i wrota dla gości zagranicznych.

### *Jeśli brak ci roztropności, uwielbiasz brawurę lub masz pecha*

Statystyki krajów alpejskich wykazują, że ryzyko ciężkiego wypadku narciarskiego wynosi 1:20.000 wyjazdów w górę. Wskaźnik ten jest bardziej niepokojący u nas. Wiele naszych urzędzeń wyciągowych pozbawionych jest łączności dla wezwania pomocy lekarskiej w razie wypadku. Rzadko kiedy personel wyciągów posiada umiejętności i doświadczenie w udzielaniu pierwszej pomocy. Brak często warunków dla wykonania prostych opatrunków, robionych zleżałym przylepcem pod gołym niebem lub na rogu jekiejś budki, zaś ewakuacja ofiar wypadków ze stoków odbiega od wymogów wygody dla pacjenta i jego bezpieczeństwa.

Wokół wyciągów i wzdłuż tras usadawia się dochodowa mała gastronomia, lecz nie ma sanitariatów, a żenujące klientów sytuacje ratuje improwizacja względnie pobliska kępa drzew. Jednakowoż kasy i kieszenie inkasentów są tam zawsze obecne.

Istnieje u nas w kraju przestrzegany przepis, iż otwarty, oficjalny basen może funkcjonować, jeśli jest tam obecny ratownik wodny (WOPR), którego zatrudnia i opłaca właściciel kąpieliska. Kiepski pływak może się tylko zachłysnąć lub utopić, co nader rzadko zdarza się na strzeżonych basenach i akwenach. Natomiast narciarz narażony jest na dziesiątki różnych niebezpieczeństw i kontuzji. Poszkodowani, nie zaopatrzeni fachowo i w porę, niezdolni do pracy, odwiedzają przychodnie lub bywają hospitalizowani. Dobrze, jeśli skutki urazu nie przynoszą uszczerbku na zdrowiu i nie grożą trwałym kalectwem.

Tymczasem gestorzy kolejek linowych i wyciągów nie są zobowiązani do zatrudniania ratowników górskich, mimo iż spoczywa na nich prawny i moralny obowiązek udzielania pierwszej pomocy swoim klientom. Nie chcąc się kłopotać własną służbą, tu i ówdzie cedują te zadania na GOPR za zwrotem poniesionych przez nie wydatków osobowych, regulowanych bez zachwytu, po targach o minimalną obsadę. Większość wyciągów narciarskich, w średnich i małych ośrodkach, pozbawiona jest fachowej służby ratowniczej.

Co jakiś czas nasze media podają zimową porą niepokojące liczby wypadków narciarskich. Szczegółowa analiza urazów narciarskich, zarejestrowanych i obsłużonych przez transport sanitarny i ośrodki zdrowia, wykazuje tymczasem, że wypadków takich jest kilkakrotnie więcej niż podaje to GOPR. Świadczy to o tym, że w terenie dzieje się wiele złego, bez pomocy i nadzoru powołanej do tego służby. Nawiasem mówiąc, nie inaczej wygląda to w renowowanych ośrodkach alpejskich.

Przychodzi marzyć tylko o przechowalniach, wypożyczalniach, możliwości diagnostyki sprzętu i jego napraw na miejscu, o upowszechnieniu zasad

prawidłowego zachowywania się na trasach wyciągów, o stosowaniu zaleceń znanego na całym świecie kodeksu narciarskiego obowiązującego na trasach zjazdowych.

Niektórymi większymi kompleksami narciarskimi zawładnęła niepodzielnie reklama: w powodzi małych nalepek, większych posterów i ogromnych tablic promujących napoje bezalkoholowe, piwo i renomowany sprzęt sportowy doznać można kolorowego zawrotu głowy. Natomiast nie dojrzyysz informacji o solidnej szkole narciarskiej, gdyż przepisy o działalności gospodarczej i wolny rynek zrodziły całe mnóstwo samozwańczych nauczycieli narciarstwa uprawiających taki sezonowy, nieopodatkowany, bardzo intratny biznes.

„Przezorny zawsze ubezpieczony” narciarz nie ma prostej i dostępnej na miejscu możliwości ubezpieczenia się od następstw nieszczęśliwych wypadków. A lichy jednak nie śpi.

### *Jedź, ale się poinformuj, płac, lecz wymagaj!*

Każdy nabywca środków żywności ma podstawy do reklamacji ich niedowagi czy jakości w organach Państwowej Inspekcji Handlowej. Jeśli natomiast narciarz, domagający się poziomu usług adekwatnego do ceny, np. wyjazdu kolejką czy wyciągiem, ośmieli się je podnieść wobec personelu czy właściciela urzędnika, to zbywany jest zazwyczaj obiegowym usprawiedliwieniem, przekonywany zostaje o niesłuszności swych racji, a nawet o własnej winie. Dla porządku trzeba i to zanotować, że zgłaszane są też często żądania wygórowane – przytaczając cudowności Alp, tacy „koneserzy” domagają się np. takiej maszynowej preparacji, aby trasy upodobnić do aksamitnego dywanu. Tych też najtrudniej przekonać o tym, że wyszlifowane trasy zwiększają szybkość zjazdów znacząco podnosząc ryzyko wypadków, jak również i o tym, iż ratraki emitują, niestety, decybele i spaliny, z czym inni zawzięcie walczą.

Szczęście, jeśli zaśmiecone centra ruchu narciarskiego oraz wszelkie niedoróbki i kłopoty skryją się wreszcie pod grubą warstwą białego puchu, a słońce roziskrzy, tę fascynującą miliony ludzi, postać materii wody.

Nie ma takiej dyscypliny sportu czy masowego wypoczynku, która by na przekór wszelkim przeszkodom zdolna była zjednać tak wielu zapaleńców poświęcających swój czas oraz niemały pieniądź dla zdrowia i przyjemności. Wiedźcie jednak za co płacicie. Kto zaś płaci, ten i wymaga.

Nikt rozsądny nie zamierza przecinać intratności ski-biznesu, lecz wejść musi w życie powszechnie akceptowana zasada „coś za coś”.

Dzieląc się moimi spostrzeżeniami i relacjonując szereg nagannych objawów towarzyszących nartom, nie określałem „gdzie i u kogo”. Wierzcie jednak

bystrym obserwatorom, wierzcie ratownikom górskim, którzy dysponują długą listą mankamentów i adresów: od Karkonoszy po Bieszczady. Istniejącą sytuację starałem się zobrazować na pożytek i ku przestrodze tych, którzy już złapali się za jedną deskę śniegową czy tradycyjne dwie narty z kijkami.

### *Głębsze podłoże tych mankamentów*

Pragnąłbym również, aby powyższy tekst dotarł nie tylko do miłośników sportów zimowych. Moje stwierdzenia powyżej poddaję także pod rozwagę wszystkim turystom i wędrowcom, którzy przybywają w nasze góry stanowiące wybrany przez nich teren dla wypoczynku i areny dla pojawiających się nowych, modnych dyscyplin: rowerów górskich, sportów lotniczych czy narciarstwa na trawiastym podłożu.

**Sprytni i przedsiębiorczy inicjatorzy schlebiają usilnie człowieczemu wygodnictwu. Pod pozorem umilania pobytów w górach mienią się być rozrusznikami postępu i nowoczesności oraz protektorami różnych sportowych ekstrawagancji. Posługują się przy tym argumentem prawa do wypoczynku oraz hasłami zdrowia dla narodu. W istocie chodzi im jednak przede wszystkim o pieniądze, i to niemałe. Rozglądnijcie się dobrze wokół jak przerabia się zasoby przyrody na szmal. Rozważcie skutki tego przerostu cywilizacji technicznej w odleglejszej perspektywie ludzkości.**

Nie wolno niszczyć naszej Matki – Ziemi. Nasze pokolenie zastaje i tak już dostatecznie zrujnowane wielkie obszary. Dopuszczając do dalszego dewastowania natury plądrujemy resztki jej piękna i życia. Okradamy po prostu przysze pokolenia z tego kapitału przyrody, który w przyszłości już za żadne skarby nie da się odbudować. Aż dziw bierze, że u progu trzeciego tysiąclecia naszej ery, w pełni rozwoju kultury i poczucia odpowiedzialności za przyszłość ludzkości, tak dramatycznie trzeba walczyć o ratowanie i zachowanie zasobów ziemskiej przyrody.

Jeden z czołowych myślicieli współczesnych – Amerykanin Noam Chomsky, wyraził niedawno zdanie, że „*ruch ekologiczny cieszy się głównie poparciem establishmentu, warstw uprzywilejowanych. Należący do nich bossowie światowych korporacji chcą, aby ich dzieci mogły przeżyć na świecie, który nie został doszczętnie zdewastowany. A przy okazji trzyma się w ten sposób biotę na odległość*”.

Naigrawanie się więc, na przykład z „Greenpeace’u” i przedstawianie tych kontestatorów jako nieustępliwych bojowników zwariowanych idei, dowodzi zupełnego braku rozeznania prawdziwych światowych dźwigni tych procesów i sporów.

Uważałbym za wielkie szczęście, gdybyśmy dziś, kiedy nie jest jeszcze za późno, mogli i chcieli przysiąc gdzieś na górskim zbyrku, zastanowić się poważnie nad nieuchronnie czekającym nas rozdarciem w celach i dążeniach obecnych społeczności. Zróbmy to z dala od zgiełku, licytacji haseł oraz natrętej indokrynacji złudnej nowoczesności.

Naprawdę trudno w tej chwili oceniać niszczyielską działalność człowieka tylko jako nieumyślne spychanie ludzkości ku krawędzi samozagłady. Czyżby zanikał przyrodzony człowiekowi od czasów Adama i Ewy naturalny instynkt samoobrony?



Widok z Czerwonych Wierchów na Masyw Hrubego i Krywań.  
For. M. Ronikier



# POLUBIĆ PARK

Barbara Morawska-Nowak

Od utworzenia pierwszego parku narodowego na świecie (1876 rok, Park Narodowy Yellowstone, USA) minęło 120 lat. Od tego czasu założono już wiele parków narodowych i regionalnych (krajobrazowych) we wszystkich krajach świata. W miarę wzrostu zaludnienia globu i rozwoju cywilizacji narasta potrzeba chronienia przyrody w możliwie pierwotnej postaci, dla potrzeb człowieka. Powstają stale nowe parki na terenach zasługujących na ochronę. Także w Polsce w ostatnich latach powstały na terenach górskich dwa nowe parki narodowe: Magurski w Beskidzie Niskim i Stołowogórski w Sudetach.

Niestety w społeczeństwie polskim, zarówno w społecznościach lokalnych jak i wśród turystów rośnie wyraźna niechęć, a nawet wręcz wrogość do instytucji zwanej parkiem narodowym. Nastroje te nasiliły się paradoksalnie w Trzeciej Rzeczypospolitej, kiedy to nastąpiła wolność. Wolność tę pojmuje wielu jako możliwość robienia tego co się chce, możliwość wysuwania roszczeń majątkowych w stosunku do terenów zajętych przez parki, chęć wykorzystania najbardziej atrakcyjnych terenów dla własnego zysku. Dyrekcje parków ciągle przypierane do muru i atakowane coraz to nowymi pomysłami na urządzenie parków, muszą się stale bronić przez różnorakie zakazy i zaostrożanie przepisów. Toteż postrzegane są jako przysłowiowy „aparat gwałtu i ucisku”.

O nastrojach przeciwnych instytucji parków świadczy chociażby plebiscyt przeprowadzony przez gminę Zawoja, gdzie ludność wypowiedziała się przeciw powiększeniu obszaru Babiogórskiego Parku Narodowego i tworzeniu wokół niego tzw. otuliny, czyli obszaru chronionego pod mniejszymi rygorami. Co prawda przeciwnicy Parku krążyli po wsi rozpowiadając, że jak się Park powiększy to zostanie zlikwidowana komunikacja autobusowa do Zawoi i inne

temu podobne brednie, tym niemniej trafiali ze swą propagandą na podatny grunt.

Jak z drugiej strony ma się na przykład odnieść Dyrektor Parku do pomysłu kolejki gondolowej z Krościenka przez Pieniny do Sromowiec? Miejscowi samorządowcy wymyślili, że zapewne zarobią na takiej kolejce kokosy, bo coraz bardziej leniwy naród zechce się tylko wozić; a że oszpeca te niewielkie góry podporami raz na zawsze, tym się nie martwią. Nie biorą pod uwagę, że przez większą część roku nie będą mieć dostatecznej ilości klientów, aby opłacało się ich wozić. Już nawet bracia-Słowacy za miedzą zamykają wyciągi zaraz po wakacjach, bo im się nie opłaca i otwierają je dopiero dla narciarzy (vide: Chopok).

W ostatnich latach lansuje się turystykę jako produkcję. Tzw. „produkt turystyczny” ma bogacić miejscową ludność i być dla niej panaceum na bezrobocie, a atrakcyjność terenu ma stanowić o jego produktywności. Ekonomiczne podejście do wypoczynku daje impuls do urządzania każdego miejsca, aby je uatrakcyjnić, a potem drogo sprzedać. Pół biedy, gdy tu i ówdzie można przyciągnąć turystów i wczasowiczów wymyślając dla nich różnorakie atrakcje – konie, rowery górskie czy kąpieliska. Dobrze by nawet było, gdyby ośrodki rekreacji i korzystający z nich chcieli być bardziej równomiernie rozłożeni.

Są w Polsce miejsca, które nie potrzebują już więcej reklamy. Są miejsca, na które panuje nieustanna moda i snobizm. Wszyscy koniecznie chcą tam być i to jak się wydaje, równocześnie. Zapanował swoisty amok. Miejscem takim są niewątpliwie Tatry. Podczas gdy na wielu beskidzkich czy sudeckich szlakach turystów pieszych spotyka się sporadycznie, Tatry Polskie w ciągu ostatnich dwóch wakacyjnych miesięcy, mimo marnej pogody, odwiedziło ponad milion osób! Nawet przy tej liczbie odwiedzających są i w Tatrach mniej tłoczne szlaki, cały bowiem ruch skupia się przeważnie na kilku. Każdy nowicjusz uważa za swój obowiązek wejść na Giewont i dojść do Morskiego Oka (większość ogranicza się do zejścia nad staw i zapewne wrzucenia do wody czegoś na pamiątkę, świadczą o tym wory „skarbów” wylawiane co roku przez pletwonurków). Sporo jest jednak takich, którzy startują jeszcze na Rysy i to bez względu na pogodę. Na obszarze Tatr Polskich było w tym roku 23 wypadki śmiertelne, podczas gdy na 5-ciokrotnie większym obszarze Tatr Słowackich tylko 8; naczelnik TOPR dr Robert Janik kładzie to na karb tak dużej liczby ludzi na kilku szlakach.

A co za towarzystwo w Tatrach i na Podhale przyjeżdża? W wejściu na Giewont między oczekującymi w kolejce doszło do rękoczynów. Gdy Dyrekcja Parku zdecydowała się wreszcie ustawić kontenerowe ubikacje w najludniejszych miejscach, zostały zniszczone w ciągu trzech dni! W gminie Poronin

zniszczono w letnim sezonie 250 znaków drogowych! Miał już też miejsce napad z bronią na szlaku, jak się to zdarzyło pewnej turystce; rabusie rozczarowali się, bo miała przy sobie tylko 80 złotych.

Jak rozładować chociaż częściowo sytuację? Od 1 lipca miały być otwarte górskie przejścia graniczne w Tatrach. Narazie na zapowiedzi się skończyło. Administracja przygraniczna chwali pomysł, ale naprawdę tych przejść nie chce. Polskie służby graniczne uważają, że nie mają etatów by pilnować w górach, a Słowacy twierdzą, że takie otwarcie przejść w górach zniszczy ich rezerваты.

A naprawdę obie strony poprostu unikają decyzji, które zmuszą je do: 1/ odnowienia wspólnych szlaków, 2/ oznakowania ich, 3/ wydania nowych przepisów, 4/ wydania nowej mapy, 5/ umieszczenia odpowiednich informacji na granicach górskich i w osiedlach przygranicznych.

Sąsiedzi z południa głęboko wierzą, że turysta poruszający się szlakami góorskimi to nie interes; lepszy jest taki, który jedzie samochodem i wstępuje do pustych lokali chociażby na piwo.

I tak po obu stronach granicy conajmniej pół tysiąca urzędników i funkcjonariuszy nie może od kilku lat ruszyć sprawy z miejsca.

Jak to było przed wojną, gdy obowiązywała konwencja turystyczna? Rozwiązania były tak proste. Czemu teraz tyle z tym cudowania?

W Zakopanem rodzą się stale nowe pomysły na przyciąganie ludzi, chociaż ich tu nie brak. Łatwiej tu bowiem dojechać niż gdzie indziej, a następnie też łatwo dzięki mikrobosom dostać się dalej. Ostatni wymysł na propagowanie Zakopanego to hasło „Olimpiada 2006”. W tak zabudowanym terenie trudno sobie nawet wyobrazić rozbudowę nowoczesnych rozwiązań komunikacyjnych, chyba że zniszczy się do reszty niezabudowane jeszcze tereny. W mieście są kłopoty z wodą, także z ogrzewaniem i kanalizacją. Apetyty organizatorów sięgną także terenów Parku. Sam pomysł dwukrotnego zwiększenia przepustowości kolejki linowej na Kasprowy Wierch wydaje się szatański; ludzi można będzie na górę wywieść, tylko co oni tam będą robić w jeszcze większym tłoku?... Już dziś kłozety mają za małą przepustowość.

Ludność miejscowa nie lubi Parku, bo ogranicza on ich „działalność gospodarczą”. Patrzą równocześnie krytycznie na to, co się w Tatrach dzieje, nie rozumieją czy to tak być musi, czy też jest to objaw niegospodarności Parku. Parku nie lubią turyści i taternicy, bo ogranicza swobodę poruszania się w górach. Dyrekcja Parku nie lubi wszelkich petentów i z góry ustawia się na „nie”. Woli nie rozmawiać z organizacjami turystycznymi. Woli urządzać góry po swojemu. To zbyt „urządzanie szlaków” budzi sprzeciw prawdziwych miłośników gór, bo odbiera górom ich pierwotny charakter, a przez zbytne ułatwienia napędza jeszcze większe tłumy. Dalszy remont Orlej Perci – od Granatów do Krzyżnego spotkał się z kategoriycznym sprzeciwem taterników

i przewodników – chcą tylko zabezpieczenia istniejącego status quo. Niech będzie najwyżej tabliczka ostrzegająca, że dalej można spotkać większe trudności.

Sytuacja wydaje się nie do rozwiązania. Nawet gdy dogadają się z Parkiem działacze samorządowi i organizacje społeczne, to pozostanie problem jak przekonać ogół. Co zrobić, byśmy wszyscy zrozumieli, że góry naprawdę trzeba mądrze chronić. Niszcząc dalej góry podcinamy sami gałąź, na której siedzimy. Zniszczone góry tracą swą atrakcyjność. Wszak nasi przodkowie zabiegali o utworzenie parków narodowych w Tatrach, Pieninach, na Babiej Górze i gdzie indziej. Nie pozostaje nam nic innego jak polubić Park!



Fot. M. Ronikier

# GÓRY I MY

Antonina Sebesta

Artykuł Krzysztofa Szmidta „Komu i czemu służą góry?” (Pamiętnik PTT t. IV) porusza wiele istotnych problemów a stanowisko Autora bliskie jest moim odczuciom, dlatego też bardzo dziwi mnie tytuł...

U schyłku XX w., po Szczycie Ziemi w Rio de Janeiro, dalecy jesteście od wypełniania biblijnego przesłania „Czyńcie sobie ziemię poddaną”. Wielu jak przed wiekami św. Franciszek czy współczesniejszy nam Albert Schweitzer zrywa z antropocentryczną orientacją. Przyjmują, że góry po prostu są. Różnica między naszą a ich egzystencją polega przede wszystkim na tym, iż my posiadamy świadomość i jesteśmy przez ten fakt odpowiedzialni za wszystko co istnieje, a góry (jak już mawiał Goethe) są „poza dobrem i złem”.

Etyka środowiska (dyscyplina ta dynamicznie rozwija się o czym świadczy liczba referatów na VI Zjeździe Filozofii Polskiej Toruń 1995) Marek M. Bonenberg twierdzi, iż rodzi się potrzeba traktowania otaczającego nas środowiska nie w kategoriach czysto użytecznych, ale właśnie moralnych, które są charakterystyczne dla stosunków między ludźmi. Ku takiemu podejściu skłania się wielu współczesnych naturalistów a także coraz bardziej liczni teiści. Dlatego też zmieniałabym tytuł wspomnianego artykułu na „Kto w góry?”.

Na tak postawione pytanie znalazłam odpowiedź w filmowym reportażu emitowanym przez Telewizję Krakowską udzielił jej człowiek Tatr, Władysław Cywiński góry – bez ograniczeń dla wszystkich, którzy chcą chodzić po nich!

Wypowiedź ta tylko pozornie sankcjonuje masową turystykę. Aby o tym przekonać się wystarczy dokładnie przeanalizować słowa „chcę” i „chodzić”. Nie chodzi o ci, którzy korzystają z kolejek, wyciągów, pojazdów konnych, rowe-rów lub spacerują po asfalcie... „Chcą” to znaczy, iż mają własną, nieprzymu-szoną wolę, a nie są wleczeni przez zbiorową wycieczkę, rodzinę czy znajomych.

„Chcą” to znaczy, że dokonują świadomego wyboru, a nie z nudy i braku pomysłu, wloką się po dolinie czy też z ciekawości i na piwo podchodzą do schroniska. Z 3400 osób, które w statystyczny majowy dzień 1996 r. odwiedziły Morskie Oko, na pewno tylko kilka procent spełniło wymogi „chcieć” i „chodzić”.

Pozostałymi, a to większość!, winni zająć się górale, to ich biznes. Pisząc to przeglądam gruby katalog „Tiroler bauern”. Austriacy kuszą nie tylko Alpami, choć te są „konsumowane” z bajecznie kolorowych (kwiaty) tarasów, ale jazdą konną, tenisem, regionalną kuchnią, folklorem, placami zabaw, basenami, drogami rowerowymi... U nas, owszem, wozi się konie... w przyczepach traktorowych na Palenicę, aby zaprzęgnąć je do konnych tramwajów. Doskonale zorganizowani właściciele busów mogliby zająć się tworzeniem sieci prywatnych dróg rowerowych przecinających Spisz, Podhale, Orawę. Można by na nieurodzajnych poletkach budować prywatne korty tenisowe, boiska do kosza (koszykówka robi się sportem bardzo popularnym) wreszcie baseny kąpielowe – są przecież źródła geotermalne.

Na palcach jednej ręki można policzyć lokale gastronomiczne serwujące dania regionalne. „Chłopskie jadlo” w województwie krakowskim zrobiło karierę, otrzymało znak „Teraz Polska”, w Zakopanem mamy kuchnie wszystkich liczących się narodów, regionalne też są, tyle, że reklama ich pozostawia wiele do życzenia... ceny również.

Każdy rasowy turysta wie, iż krajobraz „smakuje” wprost proporcjonalnie do zmęczenia i ciszy... W pogoni za tą ostatnią często wpadamy w błędne koło, chcemy jak najdalej dojechać, aby szybko uwolnić się od tłumów, dojazd niczego jeszcze nie gwarantuje. Uciekamy przed stonką turystyczną coraz dalej i wyżej, i wtedy najczęściej napotykamy granicę lub rezerwat ścisły, co na jedno zresztą wychodzi. Znając przepisy parków respektujemy je, a cepry (okazjonalni turyści) nawet nie mają ochoty ich zgłębiać i dlatego z czystym sumieniem okupują np. Koryciska (nie wiedząc zresztą gdzie są).

Na to czy w górach będziemy mieli masówkę, czy turystów z prawdziwego zdarzenia, bezpośredni wpływ ma polityka prowadzona przez parki. Moim zdaniem, zmierza ona w ostatnich latach do przekształcenia gór w... skansen dostępny po uiszczeniu opłaty. Dyrekcje parków w praktyce preferują gromadne zwiedzanie (i to bez przewodnika).

Kolejną kwestią jest wiek turystów. Często słyszy się, iż Tatry nie są dla dzieci. Twierdzącym tak pragnę przypomnieć, iż Klimek Bachleda swoją karierę zawdzięczał właśnie temu, że był cierpliwy i opiekuńczy dla dzieci i matek, które wodził w góry. Przypomnijmy sobie Tetmajera, Karłowicza, Jana Pawła II, popatrzmy na fotografię Pani sekretarz PTT (Pamiętnik PTT t. IV, str. 201).

Nie stawiałabym granicy wieku dla turystyki rodzinnej. Oddział Krakowski PTT przygotowuje informator dla najmłodszych, gdyż uważamy, że górską edukację trzeba zaczynać od chwili kiedy młody człowiek wkracza w góry. Popierając indywidualną turystykę dzieci jestem zdecydowanie za ograniczeniem masowej. Kolonie i szkoły podstawowe nie powinny, moim zdaniem, organizować wycieczek na teren parków (zwłaszcza TPN) z racji przede wszystkim problematycznej opieki. Wymóg przewodnika jest, ze względu na koszty, najczęściej łamany. Młodzież szkół średnich winna chodzić po górach, gdy przejawia takie zainteresowania (koła turystyczne).

Osobiście, jak mama niedźwiedzica, prowadzę swoje młode w góry. Przede wszystkim uważam, że tego czego ja ich nie nauczę, nie nauczy ich nikt... Nie chodzi mi wcale o wiadomości czy górską sprawność, ale o wartości i to te podstawowe. Góry udzielają nam lekcji ekofilozofii. Uczą radości z rzeczy pozornie małych, nie posiadających materialnej wartości, uczą alternatywnego sposobu bycia (moda, zachowanie).

Oczywiście, tych samych rzeczy może uczyć żeglowanie, jazda konna, kolarstwo... My wybieramy jednak góry z racji swojego miejsca zamieszkania, a także tradycji rodzinnych.



Antonina Sebesta z córką Aliną na Suchym Wierchu, w tle Kominiarski Wierch (1996 r.)

Fot. J. Sebesta

# KRUPÓWKI PEŁNIEJSZE ANDÓW

Krzysztof J. Szmidt

Dwa lata temu na tych łamach („Pamiętnik PTT” t. 3, 1994) w artykule „Krupówki pełne Andów” pisałem o procesie postępującej utraty tożsamości kulturowej Zakopanego i kosmopolityzacji życia na głównym trakcie kulturowo-handlowym miasta. Choć może to być poczytane za przejaw narcyzmu, pozwolę sobie zacytować własne słowa, by czym prędzej przejść do sedna niniejszego tekstu.

Dwa lata temu pisałem: „(...) ulica Krupówki rozbrzmiewa folklorem Andów. Być może wczasowiczów i turystów górskich, spacerujących tą historyczną arterią, cieszy widok rosyjskich plastyków, którzy wykonują w oka mgnieniu portret na życzenie, raduje grupka muzykalnych dzieci cygańskich (...), zmusza do nostalgii dumka w wykonaniu ukraińskiego barda (...). Być może ta różnorodność kulturowa, skoncentrowana w jednym punkcie miasta, jest interesująca, mnie jednak ona irytuje, ponieważ nie przyjechałem pod Giewont z miłości do folkloru Cyganów, Rosjan, Ukraińców i Boliwijczyków, ale z miłości do folkloru Podhala (...). Warto chyba zastanowić się nad przyszłością kulturową Zakopanego, warto w sposób selektywny i bez zbytnich sentymentów spojrzeć za siebie, w przeszłość i ocalić resztkę tego, co umownie można nazwać tożsamością miasta, a co pozwalało je jeszcze nie tak dawno odróżnić od innych, podobnych miast górskich”.

W Zakopanem bywam często, nie tylko w dniach największego spędu letniego i zimowego, ale również w czasie listopadowej pustki i kwietniowego budzenia się do życia. Chodziłem Krupówkami – co się może wydać niewiarygodne – w samotności, mimo że była wieczorowa pora. Odkąd zostałem konsultantem naukowym w pierwszej w Polsce, eksperymentalnej Państwowej Podstawowej Szkole Artystycznej w Zakopanem, chodzę Krupówkami niemal zawodowo.

W lipcu 1996 roku, a więc w szczycie sezonu górskiego, spacerowałem prywatnie. Chodziłem w górę Krupówek, chodziłem w dół – przyglądałem się uważnie scenom ulicznym i mogę nieco autorytatywnie stwierdzić, iż Krupówki



są pełniejsze Andów niż dwa lata temu. Mimo, że władze miasta postawiły szereg warunków i utrudnień przed grajkami chcącymi występować i zarabiać na tej ulicy. Oto bowiem Zarząd Miasta opracował szczegółowe zasady dotyczące występów muzycznych na Krupówkach i przyznał sobie prawo wydawania odpowiednich zezwoleń. Referat Kultury Urzędu Miasta stał się jeszcze jednym dystrybutorem koncesji, co nie jest rzadkim zjawiskiem w naszym kraju pielęgnującym rzekomo swobody wolnościowe.

Zespół, który uzyska takie zezwolenie ma się zaopatrzyć w odpowiednie identyfikatory i dopiero wtedy może wyjść na uliczną scenę. Wolno mu jednak grać od 12<sup>00</sup> do 20<sup>00</sup>, przy czym członkowie zespołu powinni być ubrani w „możliwie jednolite, charakterystyczne dla nich stroje” (cytuję za „Tygodnikiem Podhalańskim” 29/96). Wszyscy oni muszą podporządkować się wskazówkom i poleceniom straży miejskiej. Nie wolno im na przykład używać sprzętu nagłaśniającego i działać dłużej niż godzinę w jednym miejscu”. Może właśnie dlatego Indianie grając i śpiewając jednocześnie chodzili w długim tanecznym wężu, żeby nie działać w jednym miejscu? Do dnia 21 lipca br. odpowiednie zezwolenie uzyskał jako pierwszy zespół indiański z Ekwadoru. Inne działały nielegalnie.

Nie znam dokładnych zapisów regulaminu Rady Kultury, nie wiem też co decyduje o przyznaniu zezwoleń (koncesji) starającym się zespołom: poziom umiejętności muzycznych, zdolności animowania ulicznej zabawy czy też poprawny folklorystycznie wygląd delikwentów. Będąc zwolennikiem wolnej gry sił, również w dziedzinie kultury, fakt koncesjonowania prawa do występów oceniam jako jeszcze jeden przejaw biurokratycznego zamachu na swobody obywatelskie i kulturalne. Znając jednak kłopoty mieszkańców i handlowców z Krupówek, a także widząc postępujący zanik kultury lokalnej, przestaję się dziwić rajcom miejskim i rezygnuję z tego liberalnego stanowiska. Po tygodniowej obserwacji ulicznych występów mój początkowy bunt przeciw biurokratom zmalał do niewielkiego sprzeciwu. Lepiej zrozumiałem racje stojące po stronie Miasta.

A teraz krótkie sprawozdanie z obserwacji. Idąc w górę Krupówek uważny spacerowicz lub zdrożony turysta powracający na kwatere mógł zobaczyć i usłyszeć kolejno:

1. Na wysokości sklepu „Alpinusa” występował zespół Indian Andyjskich (niestety, nie wiem z jakiego kraju), wyposażony, w nowoczesne mikrofony bezprzewodowe, elektryczne gitary i elektroniczną perkusję. Ludowe piszczałki i fletnie stanowiły jedynie dodatek do tego instrumentarium. Zasilani specjalnym agregatem (a przecież nie wolno!) grali głośno i „międzykulturowo”, a to znaczy, że nieczysto etnicznie. Kto zresztą widział prawdziwych Indian grających na elektrycznym basie? Ich sztuka gromadziła najmniej widzów.

2. Nieco wyżej, przed hotelem „Gazda”, grała inna kapela indiańska, właśnie ta z Ekwadoru, która uzyskała zezwolenie. Widać to było po ich błyszczących identyfikatorach, gdy mężczyźni wypinali piersi. Było ich wielu, grali też najczęściej i najwytrwalej, najszybciej też potratili wykorzystać rzadkie przerwy między lipcowymi ulewami. Miejsce wybrali świetne, melodie dobierali chwytliwe, a do śpiewu dołączyli ów chodzony taniec – nic więc dziwnego, że widzów i zapewne dochodów Ekwadorczycy mieli najwięcej.
3. Gdzieś w okolicach „Coctail Baru” grał samotny skrzypek, może 12–13 letni blondasek, wokół którego nigdy nie stwierdziłem tłumów. Najczęściej grywał miniatury Wieniawskiego.
4. W przeróżnych miejscach pojawiał się młody, nieco gniewny bard o kręconych włosach, któremu towarzyszył perkusista. Bard ów śpiewał głośno, ekspresyjnie i wyraźnie. Repertuar miał taki studencko-ogniskowo-protestujący, złożony z pieśni zespołu Dżem, Stanisława Sojki i niegdysiejszych laureatów festiwalu studenckich. Gromadził różnych widzów, głównie młode, lekko brudnawe licealistki.
5. W różnych miejscach swą scenę aranżował zespół... jazzowy. Była to dla mnie prawdziwa niespodzianka, albowiem jazz na Krupówkach jest zjawiskiem raczej rzadkim. Prym wiodł młody, może 17-letni saksofonista, o którym jeszcze zapewne usłyszymy. Jako stały współpracownik pisma „JAZZI MAGAZINE” poczułem się w obowiązku dowiedzieć nazwiska owego zdolnego saksofonisty. Marcin Kula – to właśnie on. Wśród ogranych prostych i prostackich rytmów andyjskich, dźwięki saksofonu i swingującego basu wydały mi się świeże jak poranna bryza. Był deszczowy wieczór i zmierzch – ulica mokra i prawie pusta. Zapachniało dawnymi czasami: Polańskim, Komedą i nożem w wodzie. Jazz Marcina Kuli wydawał się być bardzo na miejscu, tak jak to się nieraz zdarza z muzyką, pogodą i nastrojem, kiedy wszystko to pasuje do siebie. Wiele razy stałem słuchając tego zespołu i radując się żywym zainteresowaniem młodych słuchaczy, którzy poświęcali więcej uwagi Marcinowi niż można byłoby się spodziewać po licealistach, którzy – jak wiadomo – nie lubią jazzu i bardziej skomplikowanych rytmów niż 108 na minutę.

Zjawiali się na Krupówkach jeszcze; akordeonista, duet skrzypcowy grający Vivaldiego i duet fletowo-gitarowy wykonujący klasyczne tematy, ale nie oni nadawali, że się tak wyrażę, tonu ulicy. Tak więc na zakopiańskim deptaku rozbrzmiewała muzyka ludowa z Andów, jazz amerykański i polski, muzyka klasyczna, poezja zwana śpiewaną, muzyka rockowa, nie rozbrzmiewała za to podhalańska, góralska, swojska. Do odgłosów żywych zespołów dołączyła kackotonia dźwięków ze sklepów muzycznych, stoisk z kasetami i niektórych barów (np. zabawne były „zawody” między barem greckim lansującym muzykę grecką

a stoiskiem z kasetami „puszczającym” najnowsze hity polskie). Wyobrażam sobie co to znaczy mieszkać na Krupówkach i mieć otwarte okna o wieczorowej porze!

Ktoś, kto po raz pierwszy szedł Krupówkami mógł odnieść wrażenie; że znalazł się w dziwnym andyjskim kraju, w którym o lepszy byt walczą jazzmeni i poeci. Dominacją Indian wydaje się bowiem utwierdzać i pogłębiać, tak samo jak pogłębia się chaos kulturowy Krupówek. Jak nazwać ulicę, na której obok muzyków można spotkać karykaturzystów i portrecistów, łodziarzy i żebraków, rzeźbiarzy świątków i brudnawego mima, sprzedawców lodów, minerałów, owoców, książek i widokówek, zabawek i kaczidełek, przepasek



do włosów, obrazów, pieczonych ziemniaków, harcerzy i – to chyba nowość – osoby serwujące kurczaki z ulicznego rożna. Jak nazwać ulicę, na której rozbrzmiewa w tym samym czasie Wieniawski, Komeda, Vivaldi, Bach, Sojka, salsa i bossa nova?

Nowo osadzone lampy pochyliły się nad mrowiem ludzkim na Krupówkach i chyba z politowaniem przyglądają się wydarzeniom. Ewelina Pęksowa, najwybitniejsza z pewnością malarka na szkle, opowiadała mi jak to kiedyś można było na nartach zjechać z Kasprowego wprost pod Gubałówkę przez Krupówki, ponieważ zawsze istniał wolny pas dla narciarzy. O słynnych już lampach na tej ulicy powiedziała, że wyglądają „jak po halnym”. Witold Henryk Paryski na pytanie o zmiany w Zakopanem machnął tylko ręką i rzekł: „Jest źle a będzie jeszcze gorzej!”.

Co będzie z Krupówkami? Czy staną się targowiskiem migotliwej różnorodności bez wyraźnie sprecyzowanej, oryginalnej, swoistej dla kultury lokalnej, własnej cechy odróżniającej? Czy po paroletniej dominacji wszystkoizmu nabiorą charakteru indywidualnego, nie do podrobienia w Alpach czy Pirenejach?

Lunaparki mają swoje prawo. Jedno z nich mówi, że ludzie szybko nudzą się, więc trzeba im dostarczyć coraz to nowszych zaspokojeń. Być może już wkrótce pojawi się na Krupówkach linoskoczek, połykacz ognia lub treser dzikich zwierząt. A może nawet – a co tam! – striptizerka? Niech się ludziska napatrzą, za odpowiednią rzecz jasną opłatą. Może to wtedy właśnie większość odwiedzających Zakopane zatrzyma się w jego granicach, a na perciach i na wiercach zapanuje błogi spokój i znów będzie możliwa samotna kontemplacja.

P.S. Niestety, również na Słowacji wielokulturowa muzyczna papka zaczyna wypierać rodzimą kulturę. W pewnym vycapie piwa w Popradzie po raz pierwszy od dawna nie usłyszałem swojskich nut, ale zagniewanego rapera z przedmieść Detroit, który głosił światu swą nienawiść do białych, zdrowych i bogatych. Ulice i półki sklepów Popradu wyglądają tak samo jak w tysiącach miast austriackich, niemieckich i czeskich. A Stary Smokowiec w deszczu wydał mi się smutny, opuszczony i niczyj. Tylko Sławkowski Szczyt jak stał tak stoi – po staremu.

DZIAŁALNOŚĆ ZARZĄDU GŁÓWNEGO

PTT W ROKU 1996

V

Barbara Morawska-Nowak

# Kronika PTT

Władze Towarzystwa

Wybrane na III Zjeździe Towarzystwa władze ukonstytuowały się następująco:

**Rada Główna**

Prezesa: Krzysztof Kabeł (Nowy Targ)

Wiceprezesa: Maciej Miszko (Kraków), Zbigniew Grzegorzewski (Olsztyn)

Przewodniczący: Maciej Zaremba (Nowy Sącz)

Przewodniczący Zarządu: Barbara Morawska-Nowak (Kraków)

Przewodniczący Komisji: Łódzki Pogorski (Łódź)

Przewodniczący Przewodniczący: Andrzej Dawidowicz (Kraków), Michał Myśliwski

(Oświęcim), Przewodniczący Zarządu: Jerzy Preisler (Poznań), Romuald Zargh

(Kalisz)

Przewodniczący Zarządu: Lesław Czajkiewicz (Poznań), Konrad Górka (Łódź)

Przewodniczący Zarządu: Małgorzata (Nowy Sącz), Wojciech Lappa (Nowy Sącz)

Przewodniczący Zarządu: Ewa Michalska (Kalisz), Ewa Niewiadomska (Nowy Targ)

Przewodniczący Zarządu: Zbigniew (Poznań), Jan Simec (Oświęcim), Janusz

Przewodniczący Zarządu: Sławek (Poznań), Jan Weig

(Białystok)

**Rada Komisji**

Przewodniczący:

Przewodniczący:

Przewodniczący:

Przewodniczący:

Przewodniczący:

**Komisja Zarządu Głównego**

W II posiedzeniu Zarządu Głównego (zwołanym na 11.09.1996) powołano

przewodniczącą Komisji Zarządu Głównego:





# DZIAŁALNOŚĆ ZARZĄDU GŁÓWNEGO PTT W ROKU 1996

**Barbara Morawska-Nowak**

## 1. Władze Towarzystwa

Wybrane na III Zjeździe Towarzystwa władze ukonstytuowały się następująco:

### 1.1. Zarząd Główny

*Prezes:* Krzysztof Kabat (Nowy Targ)

*Wiceprezysi:* Maciej Mischke (Kraków), Zbigniew Grzegorzewski (O/Łódź),  
Maciej Zaremba (Nowy Sącz)

*Sekretarz Towarzystwa:* Barbara Morawska-Nowak (Kraków)

*Skarbnik:* Ludwik Rogowski (Kraków)

*Członkowie Prezydium:* Antoni Dawidowicz (Kraków), Michał Myśliwiec  
(O/Oświęcim), Juliusz Jerzy Preisler (Poznań), Romuald Zaręba  
(Kalisz)

*Członkowie Zarządu:* Leszek Czarnyszewicz (Poznań), Konrad Garda (Łódź),  
Małgorzata Kieres (Nowy Sącz), Wojciech Lippa (Nowy Sącz),  
Ewa Michalak (O/Kalisz), Izabela Niewiadomska (Nowy Targ),  
Zbigniew Prusowski (O/Gliwice), Jan Siwiec (Gliwice), Janusz  
Smolka (Radom), Stanisław Trębacz (Chrzanów), Jan Weigel  
(Bielsko-Biała).

### 1.2. Główna Komisja Rewizyjna

*Przewodniczący:* Alicja B. Nabzdyk (Opole)

*Członkowie:* Stanisław Misztal (Bielsko-Biała), Jan Oczkowski (Chrzanów),  
Leszek Raczyński (Opole), Tomasz Weber (O/Opole)

### 1.3. Główny Sąd Koleżeński

*Przewodniczący:* Bogusław Kamiński (Opole)

*Członkowie:* Józef Kwiatkowski (Radom), Jolanta Mikusińska (Nowy Sącz),  
Andrzej Skotnicki (Bielsko-Biała), Czesław Kurkowski (Radom),  
Zbigniew Jaskiernia (Sosnowiec), Jan Poręba (Chrzanów)

### 1.4. Komisje Zarządu Głównego

Na II posiedzeniu Zarządu Głównego (Młoda Hora 11.05.1996) powołano  
następujące Komisje Zarządu Głównego:

*Komisja d/s Przewodnictwa:* Jan Weigel (Bielsko-Biała) – przewodniczący, Stanisław Trębacz (Chrzanów), Maciej Zaremba (Nowy Sącz), Szymon Piotr Malinowski i Tadeusz Mikulski (Bielsko-Biała), Adam Wnęk (Nowy Targ) – członkowie.

*Komisja d/s GOT PTT:* Janusz Smolka (Radom) – przewodniczący, Maciej Zaremba (Nowy Sącz), Henryk Pokrowski (Radom) – członkowie.

## 2. Sprawy organizacyjne

### 2.1. Regon Towarzystwa

Urząd Statystyczny w Krakowie wydał w dniu 30.01.1996 roku zaświadczenie przyznające Polskiemu Towarzystwu Tatrzańskiemu statystyczny numer identyfikacyjny REGON – 350925451.

### 2.2. Zatwierdzenie przez Sąd zmian we władzach i w Statucie PTT

12.01.1996 roku zostały złożone w Sądzie Wojewódzkim wnioski o aktualizację składu Zarządu Głównego i o zatwierdzenia zmian w Statucie uchwalonych na III Zjeździe Delegatów PTT. 9.02.1996 roku odbyła się w Sądzie rozprawa wyjaśniająca w sprawie zmian Statutu PTT. Zarząd Główny na rozprawie reprezentowali Maciej Mischke, Barbara Morawska-Nowak i Antoni Leon Dawidowicz.

Sąd Wojewódzki w Krakowie, Wydział I Cywilny postanowieniem z daty 30.09.1996 r. sygn.akt Ns Rej. St.12/96 wpisał do rejestru stowarzyszeń pod pozycją 902 skład nowego Zarządu Głównego i zmiany statutu dokonane na III Zjeździe Delegatów PTT na Polanie Chochołowskiej, z tym że § 2 otrzymuje brzmienie: „Reaktywowane w roku 1981 PTT jest sukcesorem i kontynuatorem tradycji Towarzystwa Tatrzańskiego powołanego w 1873 roku i przemianowanego w 1922 r. na Polskie Towarzystwo Tatrzańskie istniejące do roku 1950.”

25.10.1996 r. po uprawomocnieniu się decyzji, odebrane zostało postanowienie Sądu i opieczętowany tekst Statutu pieczęciami Sądu stwierdzającymi prawomocność postanowienia. Następnie Statut został wydrukowany i rozesłany do Oddziałów i członków władz Towarzystwa.

### 2.3. NIP dla PTT

4.12.1996 roku w Urzędzie Skarbowym Kraków-Krowodrza (właściwym dla nowego adresu siedziby Towarzystwa) został złożony wniosek wraz z wymaganą dokumentacją o nadanie Towarzystwu numeru NIP.



#### 2.4. Nowy numer konta bankowego

Z końcem roku otrzymano informację o zmianie numerów kont bankowych z dniem 1.01.1997 r. Nowy numer konta bankowego ZG PTT w PKO BP I/O Kraków jest:

10202892-162809-270-1-111

#### 2.5. Osobowość prawna Oddziałów.

W myśl nowego Statutu Oddziały mogą występować do Zarządu Głównego o wyrażenie zgody na uzyskanie osobowości prawnej. Instrukcja w tej sprawie została opracowana przez kol. A. Dawidowicza i opublikowana w nr 4(96) „Co słyhać?” Do tej pory wpłynęły do Zarządu Głównego wnioski o nadanie osobowości prawnej z oddziałów w Bielsku-Białej i Gliwicach i zostały pozytywnie rozpatrzone.

#### 2.6. Legitymacje, odznaki, swetry

Produkcją nowych legitymacji członkowskich w twardej, zielonej oprawie zajął się Oddział PTT im. T. Chałubińskiego w Radomiu. Oddział PTT Beskid w Nowym Sączu zajął się sprawą produkcji odznak organizacyjnych PTT i odznak GOT PTT.

Kol. Izabela Niewiadomska, członek Zarządu Głównego zajęła się sprawą produkcji swetrów PTT wg. ustalonego i opatentowanego wzoru.

#### 2.7. Posiedzenia Zarządu Głównego

W roku 1996 odbyły się trzy posiedzenia Zarządu Głównego:

- posiedzenie w Krakowie 20.01.1996 r. (organizator O/Kraków),
- posiedzenie na Młodej Horze 11.05.1996 r. (organizator O/Ostrzeszów).
- posiedzenie w Zawoji 18.10.1996 r. (organizator O/Sosnowiec).

Posiedzenia miały dla członków PTT charakter otwarty, brali w nich udział prezesi lub inni przedstawiciele oddziałów. Tradycyjnie już posiedzeniom towarzyszył program turystyczny, z którego mogli skorzystać ci, którzy przyjeżdżali na posiedzenia wcześniej.

Ponadto odbyło się 24.02.1996 r. posiedzenie Prezydium ZG (bezpośrednio po spotkaniu z ZG PTTK). 7.09.1996 r. w Zakopanem odbyło się spotkanie Prezesa K. Kabata, wiceprezesów: M. Mischke i M. Zaremby i sekretarza B. Morawskiej-Nowak z udziałem M. Kieres i A. Liberaka. 24.11.1996 r. przy okazji pożegnania pp.Cieślewiczów spotkali się w schronisku na Polanie Chochołowskiej prezes K. Kabat, wiceprezes M. Zaremba, sekretarz B. Morawska-Nowak, członkowie ZG A. Dawidowicz i M. Kieres oraz prezes O/Ostrzeszów J. Michlik. W czasie spotkań omawiano bieżące sprawy działalności Zarządu Głównego.

### **3. Kontakty z Parkami Narodowymi**

#### **3.1. Tatrzański Park Narodowy**

27.12.1995 roku złożyli wizytę w Dyrekcji TPN prezes K.Kabat, sekretarz B. Morawska-Nowak, J.Preisler – odpowiedzialny za kontakty z TPN i red. A. Liberak przewodniczący Społecznej Rady Współpracy z TPN. W czasie spotkania z oboma dyrektorami wręczono postulaty i uwagi PTT do planu ochrony Tatr.

B. Morawska-Nowak i A. L. Dawidowicz (ZG PTT) wraz z J. Zalasińskim reprezentowali PTT na konferencji „Olimpiada 2006” zorganizowanej przez PKE i Komisję Ochrony Przyrody ZG PTTK 20.05.1996 r. w Centralnym Ośrodku Turystyki Górskiej w Krakowie.

Społeczna Rada Współpracy z TPN pod przewodnictwem red. Adama Liberaka odbyła w okresie sprawozdawczym 3 posiedzenia poświęcone rozwiązywaniu aktualnych problemów powstających na styku TPN – samorządy lokalne, organizacje społeczne, turyści.

Bezpośrednie kontakty z TPN nawiązał Oddział PTT w Łodzi i w ramach akcji „Czyste góry” posprzątał w dniu 19.09.1996 r. Halę pod Kopieńcem.

TPN wniósł przedpłatę w wysokości 3000 zł. na tom 4 Pamiętnika PTT pomagając w ten sposób w wydaniu kolejnego tomu naszego rocznika.

22.11.1996 roku wizytę Dyrektorowi Stanisławowi Czubernatowi złożyli Barbara Morawska-Nowak i Antoni L. Dawidowicz, do których dołączyli Małgorzata Kieres, Józef Michlik i Maciej Zaremba. Uzyskano obietnicę wspomaganie wydawnictw PTT, rozmawiano o aktualnych problemach Parku. W wyniku rozmów Barbara Morawska-Nowak skierowała pisma o dofinansowanie tomu V Pamiętnika PTT i miniprzewodnika dla dzieci po Tatrach, przygotowywanego do druku przez Oddział PTT w Krakowie.

#### **3.2. Babiogórski Park Narodowy**

Dyrektor Babiogórskiego Parku Narodowego mgr inż. Jacek Wizimirski został zaproszony na posiedzenie Zarządu Głównego PTT w Zawoi i zapoznał nas z aktualnymi problemami Parku.

Współpracę z BPN nawiązał Przewodniczący Komisji Przewodnickiej Jan Weigel, który odwiedził 23.11.1996 r. Dyrekcję Parku i uzgodnił termin szkolenia przewodników górskich i GOT PTT celem uzyskania licencji BPN na prowadzenie wycieczek na terenie Parku.

### **4. Sekcja Ochrony Gór**

Dnia 20 stycznia 1996 roku w Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego PTT, na które zaproszono Przewodniczącego Towarzystwa Ochrony Tatr (TOT) dr inż. Jerzego Leszka

Zalasińskiego, pełniącego równocześnie funkcję Przewodniczącego Komisji Naukowej TOT. Przewodniczący TOT zaproponował połączenie obu towarzystw motywując to tym, że Polskie Towarzystwo Tatrzańskie posiada starszą tradycję w kulturze narodowej i jest bardziej znane polskiemu społeczeństwu.

W wyniku wzajemnych roboczych konsultacji przedstawicieli obu Towarzystw uzgodniono celowość zorganizowania silnej Sekcji Ochrony Gór wobec narastających zagrożeń. W działaniach Sekcji wzieliby udział członkowie obu towarzystw. O tworzeniu się Sekcji Ochrony Gór poinformowali w miesięczniku PTT „Co słyszać?” nr 5(65) z maja 1996 r. Barbara Morawska-Nowak, Antoni Leon Dawidowicz i Jerzy Leszek Zalasiński.

Na posiedzeniu Zarządu Głównego PTT w Zawoi w dniu 19 października 1996 roku podjęto uchwałę o powołaniu Sekcji Ochrony Gór Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego z przewodniczącym Jerzym Leszkiem Zalasińskim oraz członkami: Antonim L. Dawidowiczem, Barbarą Morawską-Nowak, Zbigniewem Pruszowskim i Januszem Smolką.

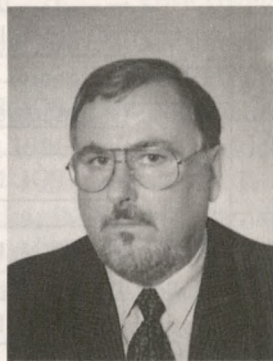
Poniżej prezentujemy osobę Przewodniczącego Sekcji i główne założenia programowe.

*Sekcja nawiązuje do tradycji powstałej w roku 1912 Sekcji Ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzańkiego, którą tworzyło wówczas 105 osób; m.in. prof. Jan Gwałbert Pawlikowski, dr Mieczysław Limanowski, hr Władysław Zamoyski, Janusz Chmielowski, dr Zygmunt Klemensiewicz, prof. Marian Raciborski, Mieczysław Świerż, Kazimierz Przerwa-Tetmajer. Sekcja ta w roku 1930 poszerzyła swą działalność na całe góry polskie i przyjęła nazwę – Sekcja Ochrony Gór.*

*Walka racjonalnie myślących ludzi o zachowanie walorów krajobrazowych, przyrodniczych i kulturowych polskich gór, a szczególnie Tatr ma już swoją bogatą historię. Działalność naszych poprzedników przed II wojną światową pozostawiła wiele chlubnych kart w historii Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego.*

*Dzisiaj musimy realnie ocenić potrzeby cywilizacyjne i kulturowe nie tylko ludności zamieszkującej Podtatrze, ale również całej Europy. Integracja krajów europejskich zwiększy zasięg penetracji turystycznej, do czego musimy przygotować infrastrukturę socjalno-bytową w górach polskich. Należy silnie wyeksponować regionalne wartości kultury polskiej oraz bioróżnorodność występującą na obszarze Tatr, którymi możemy się szczycić wśród narodów Europy. Tatry zajmują powierzchnię tysiąc razy mniejszą aniżeli Alpy. Dlatego musimy przeciwstawiać się silnej antropopresji człowieka poszukującego coraz to nowych atrakcji turystycznych i sportowych.*

*Zdajmy sobie sprawę z terenu naszego działania. Przez terytorium Polski przebiega linia oddzielająca kontynentalny blok Europy Wschodniej od silnie rozczłonkowanej*



**Jerzy Leszek Zalasiński**, Doktor nauk rolniczych, leśnik, fizjolog roślin, wykładowca ekologii na Papieskiej Akademii Teologicznej, biegły sądowy d/s ochrony środowiska, ekspert FAO i ONZ.

przez wewnętrzne morza Europy Zachodniej. Na terytorium Polski leżą następujące utwory górskie: Sudety wraz z Przedgórzem Sudeckim stanowiące część Masywu Czeskiego, Góry Świętokrzyskie w obrębie Wyżyny Małopolskiej oraz Karpaty z Podkarpaciem. Najdłuższy łańcuch górski Karpat rozciąga się na przestrzeni 1300 km sięgając poza granice naszego kraju od Dunaju w okolicach Bratysławy aż po jego przełom Żelaznej Bramy.

Działalność Sekcji Ochrony Gór opierać się będzie na wyspecjalizowanych zespołach, których zadaniem będzie opracowanie raportu o stanie polskich gór.

Koordynatorem pracy zespołów będzie Przewodniczący Sekcji, który zorganizuje Krajowy Zespół Ekspertów, zapewniający wysoki poziom merytoryczny w konsultacjach, a także działaniach interwencyjnych w przypadku zagrożeń wynikających z niewłaściwej

## SEKCJA OCHRONY GÓR PTT

ZESPÓŁ D/S OCHRONY POWIETRZA

ZESPÓŁ D/S OCHRONY GLEB

ZESPÓŁ D/S OCHRONY WÓD

ZESPÓŁ D/S POSZANOWANIA ENERGII

ZESPÓŁ D/S OCHRONY FLORY

ZESPÓŁ D/S OCHRONY FAUNY

ZESPÓŁ D/S ŁOWIECKICHI

ZESPÓŁ PROFILAKTYKI ZDROWIA I BEZPIECZEŃSTWA

ZESPÓŁ D/S ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO

ZESPÓŁ D/S SZKÓD ANTROPOGENICZNYCH

ZESPÓŁ PRAWNY

KOMISJA INTERWENCYJNA

*działalności gospodarczej, sportowej i turystycznej. Wizje lokalne, spotkania robocze, konferencje regionalne i krajowe sprzyjać będą współpracy i wzajemnym kontaktom. Zachęcamy członków obu towarzystw do udziału w pracach Sekcji i zgłaszanie swych zainteresowań regionalnych i tematycznych.*

*Sekcja Ochrony Gór PTT wzorem byłej Komisji Naukowej TOT zamierza zorganizować współpracę z krajami ościennymi inspirując powołanie Międzynarodowej Sekcji Ochrony Karpat i Sudetów.*

## 5. Kontakty z Polskim Towarzystwem Turystyczno-Krajoznawczym

W dniu 24.02.1996 r. odbyło się pierwsze spotkanie przedstawicieli ZG PTT i ZG PTTK mające na celu omówienie spraw kontrowersyjnych między obu Towarzystwami, nawiązanie współpracy oraz uzgodnienie wspólnego stanowiska w sprawach istotnych dla turystyki górskiej w Polsce. W spotkaniu wzięli udział Prezesi i Wiceprezesi obu Towarzystw, a ponadto Sekretarz Towarzystwa PTT kol. Barbara Morawska-Nowak, kol. Antoni Dawidowicz, kol. Stanisław Trębacz i kol. Romuald Zaręba. Na spotkaniu tym obie strony zadeklarowały chęć rozmów. Powołano Stałą Komisję Współpracy PTT-PTTK. W skład Komisji weszli: ze strony PTT – Romuald Zaręba, Antoni Dawidowicz, Maciej Zaremba; ze strony PTTK – Edward Kudelski – wiceprezes ZG PTTK, Marek Staffa – przewodniczący KTG PTTK, Ignacy Zatwarnicki – delegatura wschodnio-karpacka KTG (dokooptowany we wrześniu 1996). We wszystkich spotkaniach uczestniczyła Barbara Morawska-Nowak – sekretarz ZG PTT.

W dniu 16.03.1996 r. odbyło się pierwsze spotkanie Stałej Komisji Współpracy PTT-PTTK. Na spotkanie to PTT przesłało na ręce kol. E. Kudelskiego propozycje problemów wymagających wspólnego omówienia. Zaproponowano następujące tematy:

1. sprawy kontrowersyjne między PTT i PTTK
  - a) PTT jest kontynuatorem dawnego PTT (ale nie rości sobie praw majątkowych)
  - b) sprawa odznaki GOT PTT podkreślając nasze stanowisko: odznaki są różne; jakiegokolwiek zmiany w formie plastycznej są niemożliwe. Akcja GOT PTT już trwa. Wydano dotąd ponad 300 odznak.
2. sprawy do podjęcia ewentualnej współpracy między towarzystwami:
  - a) uzgadnianie wspólnego stanowiska przy występowaniu do władz (przejścia graniczne, przewodnictwo, poruszanie się po drogach nieznakowanych),
  - b) pomoc w pracach związanych z konserwacją i znakowaniem szlaków, górskich
  - c) propozycja wprowadzenia karty (licencji) turysty wysokogórskiego; wspólne wystąpienie w tej sprawie do TPN.
3. zajęcie wspólnego stanowiska wobec projektu „Olimpiada 2006”.

W dniu 27.04.1996 r. odbyło się kolejne spotkanie Komisji. Stanowisko PTTK w sprawie odznaki GOT PTT nie zostało jeszcze omówione na szerszym forum PTTK. Wobec tego odroczone omawianie tej kontrowersyjnej sprawy. Odnośnie licencji turysty wysokogórskiego przedstawiciel PTTK przyjął przedstawiony przez PTT projekt karty do bliższego zapoznania się. Tematy zaproponowane przez PTT zostały wyczerpane. PTTK nie przedstawiło ze swej strony innych spraw wymagających wspólnego omówienia.

W międzyczasie z Gazety Górskiej dowiedziano się o uzyskaniu przez PTTK patentu na odznaki GOT PTTK i odznaki przewodnickie.

W dniu 26.10.1996 roku w Centralnym Ośrodku Turystyki Górskiej w Krakowie odbyło się kolejne spotkanie Komisji Współpracy PTT-PTTK, na którym obie strony podtrzymały swoje stanowiska odnośnie sprawy wizerunku odznaki GOT. PTTK życzy sobie wycofania używanej już przez PTT odznaki, w przeciwnym razie wkracza na drogę sądową.

Wiceprezes Maciej Zaremba zapoznał się w Bibliotece PTTK w Warszawie z protokołem I Zjazdu PTTK z 17.12.1950 roku oraz z kolejnymi statutami PTTK. W Bibliotece nie znalazł protokołu z ostatniego posiedzenia ZG PTT z 16.12.1950 roku.

Wyniki rozmów skłoniły Prezesa ZG PTT do napisania artykułu do „Co słyhać?” w formie listu otwartego do naszych adwersarzy z PTTK pt. „Czy po drodze nam razem?”

## 6. Górską Odznakę Turystyczną PTT

Akcja zdobywania GOT PTT rozwija się w kilku oddziałach, w których powołano komisje oddziałowe GOT PTT. Na wnioski oddziałów powołano 240 przewodników GOT PTT. Kol. Janusz Smolka zaprojektował i załatwił produkcję odznak dla przewodników GOT PTT.

## 7. Przewodnictwo w PTT

Po uzyskaniu informacji z Centrum Przewodnictwa Tatrzańskiego przy TPN o możliwości zdawania przez przewodników GOT PTT egzaminów przewodnickich na III klasę razem z przewodnikami GOT PTTK wystosowano pismo do oddziałów z prośbą o zgłoszenia. Egzamin miał się odbyć w 17-19.05.br., ale został odwołany i do tej pory nie wyznaczono nowego terminu.

Na wniosek kol. J. Weigla, przewodniczącego Komisji Przewodnictwa, zgłoszono kol. Szymona Piotra Malinowskiego, jako przedstawiciela ZG PTT w Centrum Przewodnictwa Tatrzańskiego TPN.



Wzór odznaki  
przewodnika GOT PTT

Komisja Przewodnictwa zorganizowała w grudniu 1996 r. eksternistyczny egzamin na uprawnienia przewodnika beskidzkiego. Egzamin złożyli koledzy: Stanisław Kaps, Andrzej Skotnicki, Mieczysław Stawiarski i Jacek Weigel (O/Bielsko-Biała), Michał Myśliwiec (O/Oświęcim) i kol. Janusz Smolka (O/im. Chałubińskiego w Radomiu).

Przewodniczący Komisji Przewodnictwa Jan Weigel uczestniczył w dniach 7-10 grudnia 1996 r. w sesji szkoleniowej dla kandydatów na instruktorów przewodnictwa, zorganizowanej w Szczyrku przez ZG PTTK. Uzyskanie uprawnień instruktorskich umożliwi wejście w skład wojewódzkiej komisji przeprowadzającej egzaminy dla przewodników turystycznych i pilotów wycieczek.

Komisja Przewodnictwa przeprowadza ewidencję przewodników górskich Towarzystwa, zesłano po oddziałach karty ewidencyjne. Akcja trwa.

#### 8. Karta turysty wysokogórskiego

Kol. J. Weigel opracował projekt karty turysty wysokogórskiego mającej uprawniać do poruszania się poza szlakami turystycznymi. Z projektem zapoznano KTG PTTK. Projekt nie został jeszcze przedstawiony Dyrekcji TPN.

#### 9. Oddziały Towarzystwa

W październiku br. do Sekretariatu wpłynął wniosek Komitetu Organizacyjnego o powołanie nowego Oddziału PTT w Gdańsku. Oddział został powołany uchwałą podjętą na posiedzeniu ZG PTT w Zawoi 18.10.1996 i jest obecnie w stadium organizacji.

Z przykrością stwierdzamy, że oddziały w Białymstoku, w Katowicach i Pomorski z siedzibą w Bydgoszczy nie kontaktowały się z Zarządem Głównym, mimo że przez cały czas otrzymywały pełny zakres informacji.

#### 10. Ogólnopolskie Spotkanie PTT

W dniach 6-9.06.1996 r. odbyło się XIII Ogólnopolskie Spotkanie PTT w Beskidzie Małym z udziałem 19 osób zorganizowane przez Oddział PTT w Krakowie. Pierwszego dnia Kapelan ZG PTT ks. Józef Biskup odprawił dla uczestników Spotkania Mszę św. w kaplicy Seminarium i poprowadził uczestników spotkania po drózkach kalwaryjskich. Popołudniu grupa przerzuciła się autami na przełęcz Kocierską i przeszła do Chatki Studenckiej pod Potrójną, która była bazą noclegową spotkania. W kolejnych dwóch dniach odbyły się wycieczki grupowe lub indywidualne w Beskidzie Małym. Ostatniego dnia udano się do kaplicy papieskiej pod Leskowcem, gdzie wzięto udział w mszy św. odprowadzanej przez ks. biskupa T. Rakoczego.

## 11. Wydawnictwa Towarzystwa

W okresie sprawozdawczym ukazał się IV tom Pamiętnika PTT. Złożony i wydrukowany przez Przedsiębiorstwo ALT w Nowym Sączu został oceniony jako najlepszy pod względem edytorskim. Wydanie tomu zostało wsparte finansowo przez p.Hannę Gronkiewicz-Waltz – Prezes NBP, Wydział Spraw Społecznych Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, Tatrzański Park Narodowy i Oddział PTT w Łodzi, który przekazał na ten cel część dotacji uzyskanej przez Oddział na organizację wyprawy do Rumunii.

25.10.1996 roku Zarząd Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Nowym Sączu zaakceptował wniosek ZG PTT o dofinansowanie kwotą 3.000,- zł wydania V tomu Pamiętnika PTT. Na terenie Nowego Sącza prowadzi tę sprawę wiceprezes Maciej Zaremba. W tej samej wysokości ma dofinansować wydanie rocznika Tatrzański Park Narodowy.

Redakcja Informatora Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Co słychać?” powiększyła się o osobę kol. Michała Myśliwca. Wpłynęło to na zmianę szaty graficznej pisma. Spośród wydawanych pism przez Oddziały najbardziej regularnie ukazują się „Beskid”, „Hyr”, „Świstak”, „Wołanie” i „Zakos”.

## 12. Wyprawy zagraniczne i sukcesy wspinaczkowe

Według informacji docierających do Zarządu Głównego oddziały organizowały wyjazdy w Alpy (najczęściej w Dolomity), w Kaukaz, do Norwegii, na Słowację. Kol. Piotr Gawłowski (O/Bielsko-Biała) w towarzystwie Anny Czerwińskiej wyszedł na Mt. Mc Kinley na Alasce, inny kolega z tego Oddziału Zenon Sarecki zdobył 3 czterotysięczniki w Górach Skalistych. Nadal brakuje centralnej informacji i planu wypraw zagranicznych PTT jak również wspomnień po wyprawach.

Jan Gil, członek Oddziału Podhalańskiego PTT wraz ze Zbigniewem Zającem dokonali pierwszego przejścia na Mnichu Małolackim. Trudności VA3, czas przejścia 8 godzin.

## 13. Kontakty z młodzieżą

W Oddziale w Chrzanowie z inicjatywy kol. Anny Machowskiej zorganizowano dwa szkolne Koła PTT. Młodzież licznie uczestniczy w wycieczkach i prelekcjach organizowanych przez ten Oddział.

Od września 1995 roku Oddział Podhalański PTT prowadzi koło szkolne przy szkole podstawowej nr 12 w Nowym Targu.

Oddział PTT w Sosnowcu zorganizował w Brennej mistrzostwa w narciarstwie alpejskim dla młodzieży szkół średnich. Młodzież brała również udział w Zimowym Wejściu Oddziału na Babią Górę i zorganizowanym przy tej okazji konkursie wiedzy o górach.



Zawody narciarskie dla dzieci i młodzieży zorganizowało także Koło PTT w Krynicy przy Oddziale Beskid w Nowym Sączu. W cotygodniowych wycieczkach organizowanych przez Oddział Beskid zaznacza się duży udział młodzieży.

Kol. Janusz Smolka z upoważnienia Zarządu Głównego nawiązał kontakt z Ministerstwem Edukacji Narodowej. Spodziewamy się uzyskać zgodę Ministerstwa na działalność PTT na terenie szkół i na zakładanie szkolnych kół PTT; praca z młodzieżą stanie się priorytetową działalnością Towarzystwa.

#### 14. Nawiązanie kontaktów z Urzędem Kultury Fizycznej i Turystyki

Kol. L. Czarnyszewicz przygotował pismo do Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki, które wysłano w imieniu ZG PTT. Kol. Z. Grzegorzewski uzyskał informacje na temat możliwości warunków i form dotowania przez Urząd działalności PTT.

#### 15. Korekta rozkładu jazdy pociągu relacji Kraków-Wisła

W odpowiedzi na kolejną interwencję Zarządu Głównego że w letnim rozkładzie jazdy na rok 1996 pociąg do Wisły wyjeżdżał z Krakowa 28 minut wcześniej.

#### 16. Ochrona zabytków sakralnych w Sudetach.

Wieloletnie działania PTT w latach ubiegłych odniosły wreszcie pozytywny efekt. Kol. Stanisław Gerega odwiedził w listopadzie 1996 r. Górę Wszystkich Świętych i zastał tam pięknie wyremontowaną kaplicę w parafii Słupiec k/Nowej Rudy. Nawiązał kontakt z opiekunem kaplicy ks. Józefem Siemaszem, który zaprasza do odwiedzenia kaplicy wszystkich członków PTT.



Posiedzenie Zarządu Głównego PTT w Zawoi (18.10.1996 r.). Fot. Z. Jaskiernia



Pożegnanie A. W. Cieślenców na Polanie Chocholowskiej (23.11.1996 r.). Fot. A. Chyżewski  
Siedzą od lewej: S. Jakubowski (PTTK Andrychów), J. Małcki (PTTK, Tarnów), B. Morawska-Nowak, A. Cieślencowa, J. Krzeptowski (nowy kierownik schroniska) z żoną Marią, Stoją: J. Karkoszka, J. Michlik, K. Malarz (kierownik schroniska PTTK na Leskowcu), W. Cieślenc, M. Kieres, A. Dawidowicz, M. Zaremba)

## NASZE ODDZIAŁY

Obecnie PTT posiada 22 oddziały terenowe.

Oddział PTT	Prezes	Adres kontaktowy
Białystok	Stanisław Kuczyński	Piastowska 4/32 15-207 Białystok
Bielsko-Biała	Jan Weigel	Karłowicza 4/32 43-300 Bielsko-Biała
Brzeg	Stanisław Gerega	Majora Hubala 7a/407 45-275 Opole
Chrzanów	Stanisław Trębacz	Trzebińska 1/14 32-500 Chrzanów
Dęblin	Krzysztof Karbowski	Warszawska 60b 08-530 Dęblin
Gdańsk	Grzegorz Niewiadomy	Ogarna 85/86 m 4 80-826 Gdańsk
Gliwice	Zbigniew Prusowski	Sudecka 11 44-200 Rybnik
Kalisz	Romuald Zaręba	Toruńska 18/1 62-800 Kalisz
Kraków	Antoni L. Dawidowicz	Czarnowiejska 101/38 30-049 Kraków
Łódź	Włodzimierz Janusik	1 Maja 31 95-100 Zgierz
Nowy Sącz – Oddz. Beskid	Maciej Zaremba	Królowej Jadwigi 43/7 33-303 Nowy Sącz
Nowy Targ – Oddz. Podhalański	Wiktor Wąsowicz	Szkoła 34-432 Łopuszna
Opole	Leszek Raczyński	Kamieniec Dolny 55 34-470 Czarny Dunajec
Ostrzeszów	Józef Michlik	Młoda Hora 291 34-371 Ujszoły
Oświęcim	Czesław Klimczyk	Chrobrego 3/18 32-602 Oświęcim
Poznań	J. Jerzy Preisler	Działowa 8/18 61-747 Poznań
Radom – Oddz. Akademicki	Tomasz Mazur	Wyścigowa 10/7 26-600 Radom
Radom – Oddz. T. Chałubińskiego	Janusz Smolka	Słowackiego 45/8 26-600 Radom
Sosnowiec	Zbigniew Jaskiernia	1 Maja 21 41-200 Sosnowiec
Warszawa	Jerzy Lefeld	Cieszkowskiego 1/3 m 103, 01-636 Warszawa
Wrocław	Artur Desławski	Wiślańska 18/5 54-152 Wrocław
Zielona Góra	Józef Czechowski	Zawiszy Czarnego 11 65-587 Zielona Góra

Sprawozdania z działalności Oddziałów obejmują tym razem dwa lata – 1995 i 1996; informacje są dzięki temu aktualne.

## Oddział PTT w Białymstoku

W 1996 roku 10 osób z Oddziału opłaciło składki do Zarządu Głównego. Osoby te spotykają się od czasu do czasu i chcą być nadal członkami Towarzystwa.

## Oddział PTT w Bielsku-Białej

28 marca 1996 roku odbyło się walne zgromadzenie członków Oddziału, na którym podsumowano działalność Zarządu za kadencję 1993–1995 i omawiano dalszą działalność Towarzystwa na terenie województwa bielskiego. Wybrano siedmioosobowy Zarząd, któremu nadal przewodniczy Jan Weigel.

Liczba członków Oddziału wzrosła o jedną trzecią, szczególnie dynamiczny był wzrost liczebny członków Koła w Żywcu liczącego obecnie już 26 osób i aspirującego do przekształcenia się w samodzielny Oddział. Prezesem Koła w Żywcu jest Marian Kaszkur, wiceprezesem i sekretarzem Anna Siarkiewicz-Solicka, skarbnikiem Adam Augustynowicz.

Nadal odbywały się czwartkowe dyżury członków Zarządu i spotkania członków. Zebrania ogólne członków organizowano co kwartał, omawiano na nich bieżące sprawy Towarzystwa i Oddziału i wygłaszano prelekcje połączone z wyświetlaniem przeźroczy. Tematami były m.in. „Mt McKinley”, „Andy Peruwiańskie”, „70-lecie utworzenia Kół PTT w Bielsku i Białej”. W miesiącu grudniu 1995 roku z inicjatywy Stanisława Misztala zorganizowano w Bielsku-Białej kilka spotkań w Wojciechem Moskałem, współzdobywcą bieguna północnego.

W centrum miasta Oddział posiada gablotkę informacyjną. Na bieżąco prowadzona jest kronika Oddziału. W końcu roku 1996 ukazał się numer 14 BIULETYNU INFORMACYJNEGO O/PTT W BIELSKU-BIAŁEJ, rozsyłany do wszystkich członków wraz z egzemplarzami „Co słyhać?”.

Tak jak w latach ubiegłych członkowie Oddziału preferowali turystykę indywidualną. Celem wycieczek były wszystkie pasma górskie polskich Karpat oraz przyległe góry Słowacji i Czech. Członkowie Oddziału zdobywali również szczyty innych kontynentów: Piotr Gawłowski wszedł na Denali (Mt McKinley) 6194 m na Alasce, a Zenon Sarecki zwiedzając USA wszedł na Mt Elbert 4399 m w stanie Colorado.

Członkowie Oddziału z uprawnieniami przewodników górskich zorganizowali wiele wycieczek dla dzieci i młodzieży bielsko-bialskich szkół. Akcję jednodniowych wycieczek w soboty lub niedziele dla członków i sympatyków Towarzystwa organizował i społecznie prowadził głównie Tadeusz Mikulski.

W styczniu 1996 roku Oddział przystąpił jako członek stowarzyszony, a zarazem członek-założyciel do Beskidzkiej Izby Turystyki. Izba zrzesza ponad 50 podmiotów działających w branży turystycznej z całego województwa bielskiego. W ramach „Międzynarodowych Targów Turystycznych Beskidy '96", które odbyły się w dniach 12-14 kwietnia 1996 r., Oddział pokazał się na stoisku Izby rozprawdzając ponad 100 zestawów materiałów informacyjnych na temat PTT i Oddziału.

Oddział posiada już cztery stacje turystyczne: Willę pod Hyrcą w Szczyrku, Pensjonat Katarzyna w Zakopanem, Willę pod Kiczorą w Jeleśni oraz uruchomioną w grudniu 1996 r. Chatę pod Kwiatkiem w Zawoi-Paluchówce, u stóp Babiej Góry.

Kontynuowana była akcja inwentaryzacji beskidzkich szałasów prowadzona przez Andrzeja Skotnickiego. Wykonano dokumentację szałasów zachodniej części Beskidu Małego.

Kontynuowano działania na rzecz ochrony przyrody górskiej. Wiosną członkowie i sympatycy Oddziału uczestniczyli w sprzątaniu potoków górskich w ramach akcji „Czyste wody Beskidów”; jesienią sprzątano szlaki turystyczne w ramach „Dni Czystych Gór”.

Członkowie Oddziału uczestniczyli w pracach Zarządu Głównego PTT m.in. w zakresie przewodnictwa oraz kontaktów z Dyrekcją Babiogórskiego Parku Narodowego. W grudniu 1996 r. zorganizowano eksternistyczny egzamin na przewodników beskidzkich kl.III. Uprawnienia uzyskało sześciu członków Towarzystwa z oddziałów w Bielsku-Białej, Oświęcimiu i Radomiu.

#### Aktualny skład Zarządu Oddziału:

1. Prezes:	Weigel Jan	inż. chemik	Bielsko-Biała
2. Wiceprezes:	Sarecki Zenon	inż. mechanik	Bielsko-Biała
3. Sekretarz:	Skotnicki Andrzej	inż. włókiennik	Bielsko-Biała
4. Skarbnik:	Stawiarski Mieczysław	techn. mechanik	Bielsko-Biała
5. Członek Zarządu:	Kaszur Marian	nauczyciel	Żywiec
6. Członek Zarządu:	Polak Grzegorz	uczeń	Międzybrodzie
7. Członek Zarządu:	Stroński Marek	mechanik maszyn	Bielsko-Biała

#### Komisja Rewizyjna:

8. Przewodnicząca:	Misztal Irena	filolog	Bielsko-Biała
9. Członek:	Gieżyńska-Dudyk Ewa	nauczyciel	Bielsko-Biała
10. Członek:	Sieńczak Jan	techn. mechanik	Czechowice-Dziedzice

#### Sąd Koleżeński:

11. Przewodniczący:	Kittner Józef	techn. włókiennik	Cięcina
12. Członek:	Mikulski Tadeusz	przewodnik górski	Bielsko-Biała
13. Członek:	Wronowski Tadeusz	inż. architekt	Bielsko-Biała

## Członkowie Oddziału:

14. Augustynowicz Adam	ogrodnik	Żywiec	67. Marek Janina	historyczka	Bielsko-Biała
15. Badura Janusz	ekonomista	Skoczów	68. Marek Stanisław	inż. mechanik	Bielsko-Biała
16. Banasiak Alicja	tech. chemik	Bielsko-Biała	69. Martyniak Lucyna	pielęgniarka	Międzybrodzie Żywieckie
17. Bar Aleksander	student	Markowa			Sosnowiec
18. Baron Szymon	uczeń	Bielsko-Biała	70. Mierzwa Wiesław	konstruktor	Bielsko-Biała
19. Betlejewski Waldemar	ekonomista	Warszawa	71. Misztal Stanisław	inż. mechanik	Bielsko-Biała
20. Biegun Walentyna	pielęgniarka	Bielsko-Biała	72. Misztal Stanisław jr	uczeń	Bielsko-Biała
21. Binkowski Mirosław	inż. mechanik	Żywiec	73. Niemczyk Józef	tech. mechanik	Bestwina
22. Borzowski Jan	inż. budowl.	Bielsko-Biała	74. Nowak Zygmunt	mechanik	Cieszyn
23. Botwina Krystyna	laborant med.	Czechowice-Dziedzice	75. Nycz Czesław	inż. mechanik	Bielsko-Biała
		Czechowice-Dziedzice	76. Opyrchal Aleksandra	emerytka	Bielsko-Biała
24. Botwina Stanisław	inż. architekt	Bielsko-Biała	77. Opyrchal Kazimierz	inż. rolnik	Bielsko-Biała
		Bielsko-Biała	78. Pacuga Krzysztof	ksiądz	Leśna k/Żywca
25. Bulka Roman	inż. mechanik	Bielsko-Biała	79. Parsiebek Rafał	uczeń	Sienna
26. Czechowicz Zbigniew	inż. elektryk	Bielsko-Biała	80. Paszkiewicz-Pączkiewicz Irma	farmaceutka	Bielsko-Biała
27. Drąg Adam	inż. mechanik	Bielsko-Biała	81. Paszkiewicz-Pączkiewicz Małgorzata	nauczycielka	Bielsko-Biała
28. Duraj Alicja	nauczycielka	Bielsko-Biała	82. Paszkiewicz-Pączkiewicz Bogdan	nauczyciel	Bielsko-Biała
29. Durczak Bronisław	mgr administr.	Bielsko-Biała	83. Pawelek Anna	uczennica	Bielsko-Biała
30. Duźniak Marek	mech. maszyn	Kozy	84. Pawelek Ewa	tech. ekonomista	Bielsko-Biała
31. Dziuban Joanna	studentka	Sanok	85. Pawelek Marzena	uczennica	Bielsko-Biała
32. Faber Rafał	cukiernik	Żywiec	86. Pawelek Jerzy	rzemieślnik	Bielsko-Biała
33. Fiedor Antoni	mech. kierowca	Szczyrk	87. Pelc Piotr	prawnik	Łańcut
34. Fuit Tadeusz	nauczyciel	Żywiec	88. Podlak Jarosław	technik	Żywiec
35. Gawłowski Piotr	ekonomista	Jaworze Górne	89. Podolski Leszek	inż. budowl.	Bielsko-Biała
36. Glowala Słupińska Magdalena	inż. architekt	Szczyrk	90. Pukowski Jerzy	tech. mechanik	Bielsko-Biała
37. Glowala Słupiński Maciej	inż. architekt	Szczyrk	91. Rybak Wojciech	student	Łańcut
38. Grzyb Krystyna	nauczycielka	Miłówka	92. Siarkiewicz-Solicka Anna	nauczycielka	Pewel Mała
39. Grzyb Wienczysław	adwokat	Miłówka	93. Sieńczak Paweł	uczeń	Czechowice-Dziedzice
40. Habet Honorata	magazynierka	Chłudowo			Czechowice-Dziedzice
41. Holerek Grzegorz	inż. włókiennik	Bielsko-Biała	94. Sieńczak Piotr	uczeń	Bielsko-Biała
42. Hula Stanisław	emeryt	Szczyrk			Bielsko-Biała
43. Jakubiec Adam	uczeń	Sienna	95. Skoczek Barbara	tech. normowania	Bielsko-Biała
44. Jakubiec Roman	tech. mechanik	Lipowa	96. Skotnicka Anna	romanistka	Bielsko-Biała
45. Jedryszek Tomasz	student	Międzybrodzie Bialskie	97. Sokalska Zofia	laborant med.	Bielsko-Biała
		Bielsko-Biała	98. Sokalski Wojciech	tech. budowl.	Bielsko-Biała
46. Kaps Stanisław	tech. mechanik	Żywiec	99. Stawarska Bogna	uczennica	Bielsko-Biała
47. Kaszkur Regina	bibliotekarka	Bielsko-Biała	100. Szcurek Bolesław	elektryk	Kęty
48. Klaput Eukasz	prac. umysł.	Sienna	101. Szupina Alojzy	prac. umysł.	Cieszyn
49. Kociolek Piotr	uczeń	Bielsko-Biała	102. Śpiewak Witold	inż. chemik	Bieruń Nowy
50. Kokoszyńska Anna	filolog	Bielsko-Biała	103. Tarnawa Jan	inż. mechanik	Bielsko-Biała
51. Komosińska Barbara	farmaceutka	Bydgoszcz	104. Tlalka Wiesław	nauczyciel	Radziechowy k/Żywca
52. Komosiński Mieczysław	prawnik	Tyczyn			Cieszyn
53. Konkol Mariusz	student	Bielsko-Biała	105. Urbaczka Rafał	uczeń	Bielsko-Biała
54. Korbel Andrzej Janusz	inż. architekt	Bielsko-Biała	106. Weigel Ewa	fizyk	Bielsko-Biała
55. Kozłowski Józef	emeryt	Żywiec	107. Weigel Jacek	student	Bielsko-Biała
56. Krynicki Janusz	tech. mechanik	Bielsko-Biała	108. Wiczorkowski Zenon	tech. mechanik	Bielsko-Biała
57. Kubik Witold	nauczyciel	Bielsko-Biała	109. Winiarska Anna	filolog	Żywiec
58. Kulak Aleksandra	inż. chemik	Bielsko-Biała	110. Winiarska-Faber Katarzyna	studentka	Żywiec
59. Kulak Mirosław	inż. chemik	Bielsko-Biała	111. Wisła Aleksandra	pielęgniarka	Lipowa
60. Kwiatkowski Janusz	tech. elektryk	Katowice	112. Wojtoń Tadeusz	kontroler jakości	Bielsko-Biała
61. Lampe Anna	artysta plastyk	Katowice	113. Wójcicki Roman	tech. mechanik	Kęty
62. Lampe Paweł	prof. dr hab. n. med.	Katowice	114. Wronowska Irena	prac. umysł.	Bielsko-Biała
63. Macckelberghe Danny	księgowy	Ostenda (Belgia)	115. Zieliński Andrzej	nauczyciel	Żywiec
64. Maj Karol	księgowy	Bielsko-Biała	116. Żydek Zygmunt	tech. poligrafii	Bielsko-Biała
65. Malinowski Szymon Piotr	inż. geodeta	Bielsko-Biała			
66. Maniecki Waldemar	tech. mechanik	Bielsko-Biała			

## Oddział PTT w Brzegu

Prezes Oddziału zainspirował XII Ogólnopolskie Spotkanie Oddziałów PTT w Szklarskiej Porębie w 1995 roku.

Wiosną 1996 r. Zarząd Oddziału skierował do władz samorządowych Brzegu, Strzelina i Wiązowa apel w sprawie kontynuacji działań na rzecz przywrócenia linii kolejowej Brzeg-Strzelin, która byłaby obsługiwana przez autobusy szynowe. Zainicjował kampanię prasową w tej sprawie na łamach „Gazety Brzeskiej”. Niestety władze Brzegu nie podjęły działań, a w międzyczasie skradziono 315 m szyn.

27 listopada 1996 r. Zarząd Oddziału odwiedził Górę Wszystkich Świętych k/Słupca-Nowej Rudy, gdzie w 1990 r. w czasie VII Ogólnopolskiego Spotkania PTT wręczono proboszczowi dokumentację inwentaryzacyjną zdewastowanej kaplicy pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej. Stwierdzono, że zrujnowana kaplica została pięknie odbudowana i otoczona kamienno-żelaznym ogrodzeniem. Odbudowano również 16 stacji kalwarii, doprowadzono na górę trakcję elektryczną i wodociąg, zainstalowano w kaplicy ogrzewanie. Stało się to wszystko dzięki wielkiemu zaangażowaniu młodego wikarego ks. Józefa Siemasza.

### Aktualny skład Zarządu Oddziału:

1. Prezes:	Gerega Stanisław	techn. łączności	Opole
2. Wiceprezes:	Hudziak Jerzy	inż. elektryk	Brzeg
3. Sekretarz i skarbnik:	Dudzik Ryszard	inż. budowl.	Brzeg
4. Członek Zarządu:	Wojewódka Zbigniew	kupiec	Brzeg
5. Członek zarządu:	Grajewski Krzysztof	inż. budowl.	Brzeg
6. Członek zarządu:	Kamińska Barbara	techn. budowl.	Brzeg
7. Członek zarządu:	Kaniowski Andrzej	inż. budowl.	Brzeg
8. Członek zarządu:	Maciejewski Marek	inż. elektryk	Brzeg

### Członkowie Oddziału:

9. Cierpisz Ireneusz	inż. fizyk	Brzeg	21. Ochman Bartosz	student	Brzeg
10. Dankowski Waldemar	działacz harcerski	Brzeg	22. Ochman Małgorzata	inż. zoolog	Brzeg
11. Dąbrowski Jerzy	inż. architekt	Brzeg	23. Palus Jacek	mgr fizyki	Brzeg
12. Dudzik Marja	techn. budowl.	Brzeg	24. Rosińska Alicja	pielęgniarka	Brzeg
13. Gądek Lucjan	techn. elektryk	Brzeg	25. Rosiński Józef	techn. urządzeń sanitarnych	Brzeg
14. Gigiel Jan	kierowca	Namysłów	26. Ruszala Irena	kurator sądowy	Brzeg
15. Hudziak Teresa	techn. ekonomista	Brzeg	27. Socha Dariusz	teletechnik	Brzeg
16. Hudziak Sebastian	uczeń	Brzeg	28. Sztymar Marian	inż. elektryk	Brzeg
17. Hudziak Artur	uczeń	Brzeg	29. Wojciechowska Barbara	inż. budowl.	Brzeg
18. Jaskólska Violetta	nauczycielka	Brzeg	30. Wojciechowski Wojciech	inż. budowl.	Brzeg
19. Mieruszyński Zenon	inż. urządzeń sanit.	Brzeg	31. Wójcik Janusz	prac. kultury	Brzeg
20. Nowak Krzysztof	techn. mechanik	Brzeg			

## Oddział PTT w Chrzanowie

W latach 1995–1996 Oddział realizował przez cały rok bogaty, urozmaicony program turystyki górskiej. Łącznie w obu latach zorganizowano 55 jedno- lub kilkudniowych wycieczek. Ogromną większość wycieczek prowadził prezes Oddziału Stanisław Trębacz, który w 1996 roku obchodził jubileusz 25-lecia przewodnictwa; pozostali przewodnicy to: Adam Biel, Henryk Gawron, Anna Machowska, Józef Rapacz, Janusz Sadzikowski.

### Rok 1995

- Beskid Wyspowy: Poznachowice-Grodzisko-Ciecień – otwarcie sezonu (25.03 – 43 osoby),
- „Niedziela Palmowa w Tokarni” oraz zwiedzanie rzeźby plenerowej Józefa Wrony na Zębalowej (9.04 – 21 osób)
- Wycieczka turystyczno-krajoznawcza po Sądecczyźnie – objazdowa: Nowy Sącz – Stary Sącz – Paszyn – Kamianna – Łosie – Krynica – Tylicz – Nowy Sącz oraz górską: Łabowa – Łabowska Hala – Jaworzyna Krynicka – Szczawnik – Muszyna i Gaboń – Prehyba – Dzwonkówka – Bereśnik – Szczawnica (29.04–3.05 – 27 osób).
- Beskid Makowski: Pcim – Kotoń – Koskowa – Bogdanówka (14.05 – 24 osób),
- Beskid Żywiecki: Sopotnia – Romanka – Rysianka – Żabnica (28.05 – 42 osób).
- Beskid Mały: Rzyki – Leskowiec – Gibasów Groń – Ściszków Wierch – Kocierz (4.06 – 37 osób).
- Karkonosze: Śnieżka, Szrenica, Śnieżne Kotły (7–11.06 – 28 osób).
- Beskid Żywiecki: Krowiarki – Polica – Hala Krupowa – Skawica (9.07 – 49 osób).
- Tatry Słowackie i Polskie (21–23.07 – 29 osoby):  
dzień „słowacki” – Szczyrbskie Pleso – Koprowy Wierch i spowrotem; dzień „polski” – Droga nad Regłami: Kalatówki – Strążyska – Zakopane.
- Beskid Żywiecki: Młoda Hora – Rycerzowa – Oszus – Krawców Wierch – Glinka – Ujsoly – Młoda Hora oraz wejście na Muńcuł (4–6.08 – 6 osób),
- Tatry Polskie i Słowackie (11–15.08 – 17 osób):  
dni „słowackie” – wejście na Krywań, wejście na Furkot i Hruby Wierch; dni „polskie” – wejście na Granaty, wejście na Czerwone Wierchy.
- Tatry Polskie i Słowackie (25–27.08 – 25 osób):  
dzień „słowacki” – Smokowiec – dol.Zimnej Wody – Czerwona Ławka – dol. Staroleśna.
- dzień „polski” – Kiry – Stoły oraz jaskinie: Mroźna, Raptawicka, Mylna, Smocza Jama.
- Babia Góra (3.09 – 36 osób).
- Leskowiec – udział w poświęceniu kaplicy Jana Pawła II na Groniu (9.09 – 10 osób).
- Beskid Wyspowy: Łętowe – Jasień – Mogielica – przł. Rydza Śmigłego (1.10 – 22 osoby).
- Tatry Zachodnie: wyjścia z Polany Chochołowskiej na Wołowiec – Rohacz Ostry – Jarząbczy/ oraz wejście na Trzydniowiński Wierch ((13–15.10 – 11 osoby):
- Gorce: Stare Wierchy – Turbacz (15.10 – 40 osób),
- Beskid Żywiecki: Pilsko (29.10 – 40 osób).
- Wycieczka turystyczno-krajoznawcza po Podhalu (10–12.11 – 18 osób).
- Beskid Wyspowy: Lubogoszcz (26.11 – 15 osób).
- Babia Góra w warunkach zimowych (10.12 – 12 osób).
- Beskid Mały: Straconka – Gaiki – przł.Przegibek – Magurka (17.12 – 13 osób).



## Rok 1996

W miesiącach zimowych zrealizowano serię wycieczek w Beskid Śląski:

- Szymbark – Białka – Nowy Rok – 9 osób).
  - Ustroń – Równica – Orłowa – Trzy Kopce – Wisła (14.01 – 8 osób).
  - Czantoria (28.01 – 9 osób).
  - Skrzyczne (11.02 – 5 osób).
  - Wisła Czarne – Barania Góra – Istebna Zaolzie (25.02 – 49 osób).
  - Istebna Tartak – Kiczory – Stożek – Kobyła – Wisła (10.3 – 36 osób).
  - Sezon wiosenny rozpoczęto od wycieczki pod hasłem:
  - „Niedziela Palmowa w Limanowej” – potem wycieczka na trasie: Przl. Ostra – Modyń – Złudza (31.03 – 48 osób).
  - Góry Świętokrzyskie: N.Słupia – Św.Krzyż – Łysica – Św.Katarzyna i Gołoszyce – Szczytniak – Jeleniowska Góra – Trzcianka (13–14.04 – 37 osób).
  - Beskid Wyspowy: Gruszowiec – Ćwilin – Łopień – Dobra (28.04 – 41 osób).
  - Pieniny, Gorce, Beskid Sądecki (30.04–5.05 – 28 osób).
  - Beskid Żywiecki: Rycerka – Wielka Racza – Bugaj – Przegibek – Rycerka (19.05 – 36 osób).
  - Gorce: Przl. Przysłop – Kudłoń – Turbacz – Suchora – Huciska (26.05 – 41 osób).
  - Pasma Jałowieckie: Sucha – Magurka – Kiczera – Jałowiec – Kolisty Groń – Zawoja Składy (2.06 – 39 osób).
  - Beskid Mały: Ponikiew – Leskowiec – Czartak (9.06 – 43 osoby).
  - Beskid Makowski: Myślenice – Ukleina – Lubomir – Lubień (16.06 – 40 osób).
  - Babia Góra (23.06 – 23 osoby).
  - Bieszczady: Baligród – Durna – Łopiennik – Dołżyca; Wołosate – Kińczyk Bukowski – Rozsypaniec – Wołosate; I grupa: Przl. Wyzniańska – Rawka – Kremenaros – Wetlina, II grupa – Rawka – Połonina Caryńska – Berehy Grn. (26–30.06 – 41 osób).
- W lecie realizowano także program tatrzański:
- Tatry Słowackie i Polskie (12–14.07 – 18 osób):  
dzień „słowacki” – Orawice – Bobrowiec – Cieśniawy – Orawice; dzień „polski” – Kuźnice – Kasprowy Wierch – Giewont – Kuźnice
  - Tatry Polskie i Słowackie (26–28.07 – 35 osób):  
dzień „słowacki” – wejście na Rysy ze Szczyrbskiego Plesa; dzień „polski” – Kiry – Czerwone Wierchy – dol. Małej Łąki.
  - Gorce: Turbacz z udziałem we mszy św. Związku Podhalan w kaplicy papieskiej (11.08 – 35 osób).
  - Tatry Zachodnie Słowackie z bazą w Zwierowce (14–18.08 – 8 osób).
  - Beskid Żywiecki: Żabnica – Prusów – Hala Boracza – Rysianka – Żabnica (25.08 – 35 osób).
  - Wycieczka turystyczno-krajoznawcza po Ziemi Kłodzkiej: Wambierzyce – Skalne Grzyby – Szczeliniec; Międzygórze – Igliczna – Śnieżnik – Międzygórze, Spalone – Jagodna – Gniewoszów – Trzcianka; zwiedzanie Jaskini Niedźwiedziej w Kletnie (4–8.09 – 16 osób).
  - Beskid Wyspowy: Kasinka Mała – Szczebel – Luboń – Rabka Zaryte (15.09 – 20 osób).
  - „Babiogórska Jesień” – wejście na Babią Górę z Przywarówki, zejście do Markowej (22.09 – 28 osób).
  - Beskid Żywiecki: Ujsoły – Muńcuł – Rycerzowa – Młada Hora – Danielka (6.10 – 47 osób).
  - Beskid Makowski: Bieńkówka – Koskowa – Polana Groń – Osielec (27.10 – 42 osoby).
  - Pasma Babiogórskie: Juszczyń – Krupowa Hala – Polica – Zawoja Lajkonik (3.11 – 21 osób).
  - Słowacja: Valaska Dubowa – Wielki Chocz (11.11 – 31 osób).

- Beskid Makowski: Harbutowice – Babica – Sularzówka – Myślenice (17.11 – 33 osoby)
- Babia Góra – wejście zimowe (1.12 – 25 osób).
- Pasma Pewelskie: Ślemień – Baków – Jeleśnia (8.12 – 13 osób).

Program górski przeplatano (poza miesiącami letnimi) bardzo urozmaiconymi i ciekawymi prelekcjami, w latach 1995–1996 odbyło się ich 35 przy frekwencji od 35 do 164 osób. Prelegentami byli:

- dr Jarosław Balon: „Dolina Baksanu – Kaukaz Centralny” (35 osób), „Turystyka w Tatrach” (104 osoby), „Przystosowanie roślin do życia w Tatrach” (120 osób),
- Małgorzata Kieres, Maciej Zaremba: „Kilimandżaro i safari na stepach Tanzanii” (67 osób),
- inż. Stanisław Trębacz: „Huculszczyzna” (164 osoby), „Przeżyjmy to jeszcze raz (przeгляд przeżrocy z wędrówek oddziałowych)” (108 osób),
- mgr Piotr Krzywda: „Alpy Rodniańskie” (46 osób),
- mgr inż. Jacek Płonczyński: „Wokół Annapurny” (65 osób), „W kręgu Triglava (Alpy Julijskie)” (43 osoby), „Alpy Karnickie” (87 osób),
- mgr inż. Adam Potoczek: „Wspinaczka w górach Maroka i Hiszpanii” (53 osoby), „Lody z wody Stubai” (87 osób),
- dr Marian Bała: „Karakorum” (42 osoby) i „Peru” (110 osób),
- mgr Bogusław Nowak: „Treking wokół Everestu” (49 osób),
- mgr inż. Kazimierz Kluczewski: „Matterhorn” (54 osoby) i „Monte Rosa” (92 osoby),
- Czesław Klimczyk: „Góry Norwegii i Finlandia” (51 osób) i „Tatry latem i zimą” (84 osoby),
- mgr Zygmunt Jeleń: „Ziemia Święta” (89 osób) i „Egipt” (136 osób),
- prof. dr Jerzy Niewodniczański: „Góry egzotyczne (Ameryka, Azja)” (83 osoby),
- mgr inż. Jan Weigel: „Aconcagua 6959m” (70 osób) i „Hindukusz” (104 osoby),
- inż. Krzysztof Wielicki: „Zdobycie Gasherbrum I i II” (134 osoby),
- mgr inż. Stanisław Kopeć: „Fudzijama” (83 osoby),
- mgr Jerzy Mikulec: „Appalachy cz.północna” (93 osoby), cz.południowa (93 osoby), „Kordyliery” cz.I (119 osób) i cz.II (92 osoby),
- dr inż. Jan Siwiec: „Migawki górskie z podróży po Chinach” (119 osób) i „Przez przełęcze himalajskie w Tybecie Zachodnim” (147 osób )
- mgr Jacek Fluder: „Cerro Torre (najtrudniejsza ściana w Andach)” (115 osób),
- lek. med. Olaf Rejthar: „Słoneczna Hellada” ( 100 osób),
- Ignacy Nendza: „Polska droga na Makalu” (92 osoby).

Ogólnie zaznaczył się wzrost frekwencji na odczytach, stają się coraz popularniejsze w środowisku chrzanowskim!

W okresie Bożego Narodzenia – w styczniu 1995 i 1996 – organizowano tradycyjne spotkania opłatkowe z udziałem burmistrza mgr inż. Aleksandra Grzybowskiego z żoną. Przy tej okazji prezentowano osiągnięcia sezonu turystycznego, organizowano konkursy i niespodzianki.

13 września 1995 roku odbyło się Walne Zgromadzenie Oddziału, na którym wybrano nowe władze Oddziału. Prezesem wybrano ponownie Stanisława Trębacza. W skład Zarządu Oddziału weszli: Jan Poręba (wiceprezes). Artur Skubis (sekretarz), Janusz Sadzikowski (skarbnik), Jadwiga Zielińska (kronikarz), Tadeusz Dereszowski i Henryk Gawron (członkowie zarządu). Po roku z pracy w Zarządzie zrezygnowali: H. Gawron i J. Sadzikowski, a J. Zielińska zrezygnowała

z funkcji kronikarza. Do Zarządu dokooptowano: Annę Machowską (jako odpowiedzialną za pracę z młodzieżą) i Lidię Witkowską (objęła funkcję kronikarza).

Po dokooptowaniu do Zarządu kol. A. Machowskiej zaproponowano jej zorganizowanie na terenie chrzanowskich szkół Kół PTT oraz opiekę nad nimi.

Już 31 maja 1996 r. w Szkole Podstawowej nr 3 im. Królowej Jadwigi na walnym zebraniu wybrano Zarząd Koła w składzie: prezes – Andrzej Boroń, wiceprezes – Joanna Dudziak, sekretarz – Małgorzata Lelito, skarbnik – Paulina Głownia. Koło zrzesza 19 uczestników.

Natomiast 18 czerwca 1996 r. w I Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Staszica na walnym zebraniu wybrano Zarząd w składzie: prezes – Agnieszka Sosin, wiceprezes – Marcin Molik, sekretarz – Anna Bogusz, skarbnik – Barbara Tomaszkwicz. Koło zrzesza 13 uczestników.

#### Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Trębacz Stanisław	inżynier	Chrzanów
2. Wiceprezes i skarbnik:	Poręba Jan	inżynier	Chrzanów
3. Sekretarz:	Skubis Artur	elektryk	Chrzanów
4. Kronikarz:	Lidia Witkowska	nauczycielka	Chrzanów
5. Członek Zarządu:	Dereszowski Tadeusz	inżynier	Chrzanów
6. Członek Zarządu:	Machowska Anna	geograf	Chrzanów
7. Członek Zarządu:	Zielińska Jadwiga	inżynier	Chrzanów

#### Komisja Rewizyjna:

8. Przewodniczący:	Woźniak Józef	księgowy	Sosnowiec
9. Sekretarz:	Węgrzynowski Arkadiusz	inżynier	Chrzanów
10. Członek:	Oczkowski Jan	górnik	Chrzanów

#### Sąd Koleżeński:

11. Przewodniczący:	Biel Adam	kupiec	Chrzanów
12. Sekretarz:	Kępiński Kazimierz	technik	Trzebinia
13. Członek:	Łatka Michał	księgarz	Chrzanów

#### Członkowie Oddziału:

14. Biel Sylwester	uczeń	Chrzanów	23. Chmielewski Dariusz	uczeń	Chrzanów
15. Błitek Anna	farmaceutka	Chrzanów	24. Chmielewski Marek	uczeń	Libiąż
16. Bogusz Anna	uczennica	Chrzanów	25. Chmielewski Zygmunt	lek. stomatolog	Libiąż
17. Boroń Andrzej	uczeń	Chrzanów	26. Dereszowska Teresa	technik	Chrzanów
18. Borratyński Dariusz	student	Libiąż	27. Dębiec Tadeusz	inżynier	Chrzanów
19. Borratyński Jerzy	inżynier	Libiąż	28. Drażkiewicz Dariusz	uczeń	Chrzanów
20. Bromboszcz Joanna	technik	Chrzanów	29. Drobnik Piotr	inżynier	Chrzanów
21. Bulek Józef	technik	Chrzanów	30. Dudziak Joanna	uczennica	Chrzanów
22. Chmiel Michał	inż. chemik	Chrzanów	31. Fedyna Marta	uczennica	Chrzanów

32. Gawron Henryk	mechanik	Pogorzycze	64. Opitek Małgorzata	technik	Chrzanów
33. Glowacz Elżbieta	księgarz	Chrzanów	65. Paul Marek	inżynier	Chrzanów
34. Głownia Paulina	uczennica	Chrzanów	66. Parzych Monika	uczennica	Chrzanów
35. Górecki Andrzej	inżynier	Chrzanów	67. Piądlowski Andrzej	technik	Chrzanów
36. Górecki Marek	mechanik	Chrzanów	68. Piech Grzegorz	uczeń	Chrzanów
37. Gut Angeli	uczennica	Chrzanów	69. Pipin Angelika	uczennica	Chrzanów
38. Haduch Józef	inżynier	Jaworzno	70. Puchajda Katarzyna	uczennica	Chrzanów
39. Janic Stefan	monter	Chrzanów	71. Rapacz Józef	inżynier	Chrzanów
40. Janik Mirosław	ekonomista	Chrzanów	72. Sadulska Krystyna	uczennica	Chrzanów
41. Jeleń Zygmunt	nauczyciel	Chrzanów	73. Saluga Janusz	inżynier	Chrzanów
42. Jochymczak Teresa	bankowiec	Chrzanów	74. Seremak Katarzyna	uczennica	Chrzanów
43. Kaczmarek Agnieszka	studentka	Zagórze	75. Smółka Maciej	technik	Filipowice
44. Kalemba Ewelina	uczennica	Regulice	76. Soból Wacław	mechanik	Trzebinia
45. Kałęba Przemysław	uczeń	Chrzanów	77. Sosin Agnieszka	uczennica	Jaworzno
46. Kieczy Łukasz	uczeń	Chrzanów	78. Stachura Monika	uczennica	Chrzanów
47. Klamczyńska Stanisława	technik	Trzebinia	79. Strycharczyk Barbara	uczennica	Chrzanów
48. Klimczak Stanisława	chemik	Trzebinia	80. Strzelichowski Andrzej	technik	Młoszowa
49. Knapczyk Piotr	uczeń	Chrzanów	81. Subel Alicja	uczennica	Chrzanów
50. Knapik Aleksandra	uczennica	Chrzanów	82. Teresińska Agnieszka	uczennica	Jaworzno
51. Knapik Jadwiga	uczennica	Chrzanów	83. Tomaszekiewicz Barbara	uczennica	Chrzanów
52. Kołodziejczyk Joanna	uczennica	Chrzanów	84. Tomaszekiewicz Tadeusz	lekarz	Chrzanów
53. Kucharska Anna	uczennica	Chrzanów	85. Trębacz Cecylia	inżynier	Trzebinia
54. Kucia Jacek	technik	Jaworzno	86. Wcisło Dariusz	student	Chrzanów
55. Kutyla Bogdan	technik	Trzebinia	87. Węgrzynowska Anna	fotograf	Chrzanów
56. Lelito Magdalena	uczennica	Chrzanów	88. Wojtyła Michał	uczeń	Chrzanów
57. Likus Antonina	ekonomista	Chrzanów	89. Wołos Zdzisław	ekonomista	Chrzanów
58. Majcherczyk Marian	inżynier	Trzebinia	90. Woźniak Franciszek	ekonomista	Chrzanów
59. Majcherczyk Piotr	inżynier	Trzebinia	91. Woźniak Władysław	nauczycielka	Sosnowiec
60. Marcinkowski Leopold	inżynier	Jaworzno	92. Zielińska Agnieszka	nauczyciel akad.	Chrzanów
61. Mikunda Anna	uczennica	Chrzanów	93. Zieliński Zdzisław	technik	Chrzanów
62. Molik Marcin	uczeń	Chrzanów	94. Zygodło Jerzy	rencista	Chrzanów
63. Mzyk Marcei	inżynier	Chrzanów			

## Oddział PTT w Dęblinie

(sprawozdania za rok 1995–1996 i aktualnego wykazu członków nie nadesłano)

## Oddział PTT w Gdańsku

Zamysł powołania do życia Oddziału Gdańskiego PTT wykrystalizował się w grudniu 1995 r. podczas zorganizowanej przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Gdańsku i Wydawnictwo „Zawrat” promocji książki G. Niewiadomego „Krajobraz z Góralem”. Impreza ta, połączona z wystawą dawnej i współczesnej literatury górskiej oraz pejzaży tatrzańskich zgromadziła – mimo słabego nagłośnienia – blisko 100 osób, co pozwalało przypuszczać, iż idea stworzenia na Wybrzeżu organizacji grupującej miłośników gór znajdzie liczne grono zwolenników. Latem 1996 r. zawiązał się nieformalny Tymczasowy Komitet Organizacyjny, w którego skład weszli: Grzegorz Niewiadomy, Andrzej Ziętek, Witold Wróbel i Piotr Druet. 11 września 1996 r. Komitet w imieniu 50 osób, które wstępnie zadeklarowały chęć należenia do PTT, wystosował pismo do Zarządu Głównego PTT z prośbą o powołanie do istnienia Oddziału Gdańskiego.

Oddział utworzono decyzją Zarządu Głównego 19 października 1996 r. i data ta jest uważana za początek istnienia Oddziału Gdańskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego z siedzibą w Gdańsku.

Niezależnie od działań związanych z formalnym powołaniem Oddziału, Tymczasowy Komitet Organizacyjny, od 24 października 1996 r. działający jako Tymczasowy Zarząd Oddziału, poszerzony o Wiktorię Blacharską i Sławomira Kozika prowadził przygotowania do otwarcia w Gdańsku wystawy „Pozdrowienie od gór”, zorganizowanej wspólnie przez Oddział Gdański PTT i Muzeum Etnograficzne – Oddział Muzeum Narodowego w Gdańsku. Wystawa ta, na którą złożyła się ekspozycja współczesnego malarstwa na szkłe p. Anny Liscar z Zakopanego oraz wybór ok. 300 dawnych pocztówek tatrzańskich ze zbiorów dr Andrzeja Ziętka związanych z etnografią Podhala, została otwarta 7 listopada 1996 r., a jej przygotowany z dużym rozmachem wernisaż zgromadził ok. 130 osób. Wystawa czynna będzie w Gdańsku do końca lutego 1997, po czym prawdopodobnie zostanie przeniesiona do Tczewa i Pucka. Ekspozycji towarzyszył wydany wspólnie przez Oddział i Muzeum Narodowe przewodnik z tekstami W. Blacharskiej, A. Ziętka i G. Niewiadomego oraz „zerowy” numer oddziałowego biuletynu informacyjnego „Oscypek”, zawierający garść informacji o działalności PTT (m.in. fragmenty Statutu dotyczące działalności merytorycznej Towarzystwa). Przygotowano także afisz i ulotkę informacyjną przeznaczoną dla szkół. Warto dodać, iż fragment kolekcji dr Ziętka zostanie latem 1997 roku zaprezentowany – już po raz drugi – w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem.

Kolejne spotkanie Oddziału odbyło się 18 grudnia 1996 r. z okazji inauguracji działalności księgarni „W drodze” w nowej siedzibie w Gdańsku-Wrzeszczu. Oddział Gdański PTT objął patronat nad działem książki górskiej tejże księgarni, która docelowo ma stać się siedzibą Zarządu Oddziału. W uroczystości otwarcia uczestniczyło ok. 50 osób.

W chwili obecnej (stan na dzień 31 grudnia 1996 r.) Oddział liczy 82 członków zwyczajnych i uczestników. W drugiej połowie stycznia 1997 r. zwołane zostanie Walne Zgromadzenie Oddziału, które wybierze nowe władze.

#### Tymczasowy Zarząd Oddziału:

1. Prezes:	Niewiadomy Grzegorz	historyk	Gdańsk
2. Wiceprezes:	Andrzej Ziętek	lekarz	Gdańsk
3. Sekretarz:	Druet Piotr	technik med.	Gdańsk
4. Skarbnik:	Wróbel Witold	księgarz	Gdańsk
5. Członek Zarządu:	Blacharska Wiktoria	etnolog	Gdańsk
6. Członek Zarządu:	Kozik Sławomir	prawnik	Tczew

## Członkowie-założyciele Oddziału:

7. Abryszewska Anna	pielęgniarka	Gdańsk	45. Kuniewski Jerzy	etnolog	Gdynia
8. Alchimowicz Piotr	lekarz	Gdańsk	46. Leszczyński Piotr	student	Gdańsk
9. Augusewicz Zofia	pielęgniarka	Gdańsk	47. Maciejewska-Kusy Barbara	etnograf	Gdańsk
10. Azarewicz Maciej K.	student	Gdańsk	49. Makowiecki Ryszard	kinoradiomechanik	Gdańsk
11. Baliński Paweł	prac. umysł.	Gdańsk	50. Marczuk Anna	specj. ds. marketingu	Gdynia
12. Bednarska Iwona	lekarz	Gdańsk	51. Mazurek Tomasz	lekarz	Gdańsk
13. Bielecka-Przygodzka Barbara	inż. hydrotechnik	Sopot	52. Mazurkiewicz Stanisław	prof. dr hab. n. med.	Gdańsk
14. Braun Paweł	bibliotekarz	Gdańsk	53. Michalska Martyna	anglistka	Gdańsk
15. Ciuppińska-Wróbel Alina	polonistka	Gdańsk	54. Mierowska Jolanta	studentka	Gdańsk
16. Czajkowska Kazimiera	techn. budowl.	Gdańsk	55. Morze Grzegorz	księgarz	Gdańsk
17. Czajkowski Mieczysław	inż. budown. okręt.	Gdańsk	56. Najber Feliks	nauczyciel	Gdańsk
18. Ćwiklińska Barbara	prac. umysł.	Gdynia	57. Nawotka Wanda	restaurator	Gdańsk
19. Ćwikliński Krzysztof	techn. mechanik	Gdynia	58. Niewiadomy Artur	uczeń	Gdańsk
20. Ćwikliński Michał	uczeń	Gdynia	59. Niewiadomy Jarosław	chorąży pożarnictwa	Gdynia
21. Ćwikliński Piotr	uczeń	Gdynia	60. Niewiadomy Joanna	ekonomista	Gdańsk
22. Druet Barbara	farmaceutka	Gdańsk	61. Niewiadomy Katarzyna	prac. umysłowy	Gdynia
23. Gębski Stanisław	fizjograf	Gdańsk	62. Niklas Krzysztof	techn. samochodowy	Gdańsk
24. Giedz Maria	dziennikarka	Gdańsk	63. Ostojski Roman	lekarz	Gdańsk
25. Gilewska Ewa	etnograf	Gdańsk	64. Pawłowicz Piotr	radiooperator	Rekowo
26. Iwaniuk Wiesława H.	techn. budowl.	Gdańsk	65. Petrajtis Ryszard	fotografik	Gdańsk
27. Iwaniuk Wojciech	inż. budowl.	Gdańsk	66. Pietruszka Kamil	uczeń	Gdańsk
28. Jakubczyk Czesław „Kuba”	nauczyciel akad.	Gdańsk	67. Ryśnik Marian	poligraf	Gdańsk
29. Janik Jerzy	lekarz	Gdańsk	68. Sadowska Krystyna	nauczycielka	Sopot
30. Jezierski Adam	inż. elektronik	Gdańsk	69. Schultz Małgorzata	położna	Gdańsk
31. Jezierski Paweł	uczeń	Gdańsk	70. Sielwińczuk Piotr	prof. dr hab. n. med.	Gdańsk
32. Kajtoch Artur	chemik	Gdynia	71. Sienkiewicz Elżbieta	mikrobiolog	Gdańsk
33. Kasicka Beata	farmaceutka	Gdańsk	72. Sobecka Anna	dziennikarz	Gdańsk
34. Kłowski Rafał techn.	meliorant	Gdańsk	73. Sowiński Piotr	lekarz	Rumia
35. Kopyczyńska Katarzyna	anglistka	Gdańsk	74. Sroczyński Lucjan	uczeń	Gdańsk
36. Kopyczyński Daniel	nauczyciel	Gdańsk	75. Świątkowska-Jacykowska Sylwia	prac. umysł.	Gdańsk
37. Kotlarz Wiesława	prac. umysł.	Gdańsk	76. Tujaka Krzysztof	prac. umysł.	Gdańsk
38. Kozakiewicz Piotr	lekarz	Gdańsk	77. Winiarek Jacek	lekarz	Gdańsk
39. Krzemieński Marek	lekarz	Bielkowo k/Gdańsk	78. Wiśniewski Piotr	lekarz	Gdańsk
40. Krzyżanowska Hanna	red. techn.	Gdańsk	79. Wodyński Szymon	lekarz	Gdańsk
41. Krzyżanowski Adam	uczeń	Gdańsk	80. Woliński Krzysztof	prawnik	Gdańsk
42. Krzyżanowski Piotr	księgarz	Gdańsk	81. Ziętek Witold	inżynier	Gdańsk
43. Kuczyńska Barbara	księgarz	Pruszcz Gdański	82. Złotowska Grażyna	ekonomista	Gdynia
44. Kuczyńska Beata	uczennica	Pruszcz Gdański			

## Oddział PTT w Gliwicach

W roku 1995 Oddział po raz pierwszy uzyskał z Urzędu Miasta dotację na wydawanie biuletynu i organizowanie otwartych prelekcji w wysokości 700 zł. Dzięki temu Hyr ukazuje się regularnie, a w listopadzie 1996 roku ukazał się jego 25 jubileuszowy numer w twardej, kolorowej oprawce, zwierający refleksje na temat 5-ciolecia gliwickiego Oddziału. Wzorem lat ubiegłych utrzymano harmonogram stałych otwartych zebrań Zarządu w każdy ostatni wtorek miesiąca w Klubie Pracowników Politechniki Śląskiej. Każdemu spotkaniu towarzyszyły prelekcje, a pierwsze noworoczne spotkanie było tradycyjnie Opłatkami Oddziału.

W 1995 roku gośćmi Oddziału byli Krzysztof Wielicki oraz Małgorzata Kieres i Maciej Zaremba z Oddziału PTT Beskid z prelekcją na temat wyprawy na Kilimandżaro.

W 1996 roku dwukrotnym prelegentem był Michał Ronikier z Krakowa, opowiadał o swoich wyjazdach w Pireneje i do Rumunii.

Nie udawała się organizacja oddziałowych wyjazdów górskich, członkowie woleli wycieczki indywidualne. Do najbardziej egzotycznych wyjazdów górskich członków należy eskapada Jana i Danuty Siwców do Chin i Tybetu oraz do Indii.

Członkowie Oddziału bywali często na Młodej Horze co wiąże się z bliską współpracą zaprzyjaźnionych oddziałów w Ostrzeszowie i Gliwicach.

Zarząd wystąpił z wnioskiem o nadanie Oddziałowi osobowości prawnej z myślą o rozszerzeniu działalności.

#### Aktualny skład Zarządu Oddziału:

1. Prezes:	Pruszowski Zbigniew	nauczyciel akad.	Rybnik
2. Wiceprezes:	Siwiec Jan	nauczyciel akad.	Gliwice
3. Sekretarz:	Sztajgli Marek	student	Mikołów
4. Skarbnik:	Choina Mariusz	techn. chemik	Gliwice
5. Członek Zarządu:	Brol Witold	inż. elektryk	Gliwice
6. Członek Zarządu:	Puchlerska Iwona	prac.umysł.	Gliwice

#### Członkowie Oddziału:

7. Barszczewska Katarzyna	nauczyciel akad.	Gliwice	37. Kunicki Marian	techn. mechanik	Żory
8. Bieg Tadeusz	nauczyciel akad.	Gliwice	38. Lasota Adam	inż. górnik	Rybnik
9. Bilski Jacek	stomatolog	Tychy	39. Lasota Janusz	nauczyciel akad.	Wodzisław Śl.
10. Brachmański Jacek	inż. mechanik	Gliwice	40. Lasota Mariola	techn. kosmetyk	Rybnik
11. Choina Grażyna	chemik	Gliwice	41. Lepiarczyk Barbara	nauczycielka	Rydułtowy
12. Cichowska Zofia	nauczyciel akad.	Gliwice	42. Maziński Waldemar	elektronik	Zabrze
13. Cichowski Edward	nauczyciel akad.	Gliwice	43. Moszyński Adam	uczeź	Gliwice
14. Czupryna Tadeusz	techn. mechanik	Rybnik	44. Nowacka Maria	nauczycielka	Wrocław
15. Daroszevska Danuta	lekarz	Bystrzyca Kłodzka	45. Nowak Jolanta	chemik	Katowice
16. Dusza Ilona	studentka	Mikołów	46. Olszak Grażyna	inż. chemik	Sosnowiec
17. Dziędziewicz-Kirkin Zdzisław	inż. chemik	Gliwice	47. Preidl Wojciech	inż. chemik	Gliwice
18. Gans Krzysztof	inż. elektronika	Rybnik	48. Prusowska Hiacenta	elektronik med.	Rybnik
19. Gawkowska Teresa	techn. chemik	Gliwice	49. Przybysz Bogdan	inż. chemik	Gliwice
20. Gawlik Barbara	studentka	Łaziska Górne	50. Przylepa Urszula	psycholog	Tychy
21. Gąciarz Paulina	inż. ochr. środowiska	Tychy	51. Putowski Janusz	mechanik	Gliwice
22. Gierczycki Andrzej	nauczyciel akad.	Gliwice	52. Remiszewski Ryszard	mng administr.	Gliwice
23. Gorzawska Anna	prac. socjalny	Rybnik	53. Sadowska Helena	lekarz	Gliwice
24. Gorzawski Andrzej	techn. budowl.	Rybnik	54. Salamon Wiktor	inż. budowl.	Rybnik
25. Hus Stella	nauczycielka	Ruda Śląska	55. Schab Tadeusz	prac. umysł.	Gliwice
26. Jedrusik Adam	mechanik	Rybnik	56. Siwiec Danuta	sojolog	Gliwice
27. Jędrzejewska Małgorzata	uczennica	Pyskowice	57. Sojka Iwona	studentka	Gliwice
28. Kapes Roman	techn. budowl.	Rybnik	58. Stys Zygmunt	inż. mechanik	Gliwice
29. Kapłon Ludwika	inż. mechanik	Gliwice	59. Waczyński Krzysztof	nauczyciel akad.	Gliwice
30. Kazimierczak Anna M.	uczennica	Pyskowice	60. Wałaszek Leszek	inż. transportu sanit.	Gliwice
31. Korecki Marek	inż. elektryk	Gliwice	61. Wojas Danuta	inż. elektryk	Gliwice
32. Kosztyla Andrzej	inż. elektronik	Gliwice	62. Wojas Piotr	inż. elektryk	Gliwice
33. Kranz Leszek	nauczyciel	Gliwice	63. Wroński Karol	techn. mechanik	Gliwice
34. Kręziel Roman		Gliwice	64. Wróbel Edyta	nauczyciel akad.	Gliwice
35. Krzaczyńska Magdalena	uczennica	Pyskowice	65. Zarzycki Stanisław	inż. budowl.	Gliwice
36. Krzysianek Mariusz	dyrektor	Gliwice	66. Zielewicz Ewa	nauczyciel akad.	Katowice
			67. Ziolo Krzysztof	nauczyciel akad.	Gliwice

## Oddział PTT w Kaliszu

Comiesięczne spotkania Oddziału odbywały się w każdy trzeci wtorek miesiąca (z wyjątkiem wakacji) w Klubie Pracy w Kaliszu przy ul. Piekarskiej 2; poprzedzane były zebraniem Zarządu Oddziału.

Każdy rok działalności rozpoczynał się tradycyjnym spotkaniem opłatkowym Oddziału organizowanym w zamku – muzeum w Gołuchowie, a kończył wieczorem piosenki turystycznej.

Odbyły się następujące prelekcje, ilustrowane przeźrocami lub filmami i inne imprezy towarzyskie:

### 1995 rok

- Jarosław Michalak: Karpaty Wschodnie,
- Grażyna Stróżyk: Pireneje
- projekcja filmu: Powstanie wielkich łańcuchów górskich,
- Romuald Zaręba: Tatry Zachodnie,
- „Andrzejki”,

### 1996 rok

- Ewa Michalak: Beskid Sądecki,
- Romuald Zaręba: Górską Odznaką Turystyczną PTT,
- Ewa Michalak: Mała Fatra,
- pożegnanie kol. Zuzanny Turkowskiej (członka Zarządu, kronikarza i redaktora gazetki),
- Jarosław Michalak: Dolomity,
- Józef Durden: Himalaje i Indie

W latach 1995–1996 zorganizowano następujące oddziałowe wyjazdy górskie:

- 15–20.09.1995 – Słowackie Tatry Zachodnie z bazą w Zubercu (14 osób);
- 1–5.05.1996 – Beskid Sądecki z bazą w Piwnicznej (30 osób);
- 6–12.09.1996 – Słowacja: I grupa – Mała Fatra z bazą w Terchowej (12 osób), II grupa – Tatry Wysokie z bazą w Nowej Leśnej (7 osób);

Podkreślić należy zawsze liczny udział członków Oddziału w ogólnych spotkaniach PTT:

- 30.04–3.05.1995 – Ogólnopolskie Spotkanie PTT w Szklarskiej Porębie, organizowane przez Oddział w Zielonej Górze (26 osób!);
- 6–8.10.1995 – udział w posiedzeniu ZG PTT w Krynicy (5 osób);
- 11–12.05.1996 – udział w posiedzeniu ZG PTT na Młodej Horze (4 osoby);
- 6–9.06.1996 – Ogólnopolskie Spotkanie PTT w Beskidzie Małym, organizowane przez Oddział w Krakowie (2 osoby);
- 4–6.10.1996 – udział w posiedzeniu ZG PTT w Zawoi (8 osób).

Korzystając z tych organizowanych wyjazdów robiono okoliczne wycieczki górskie. Ponadto zorganizowano kilka wyjazdów oddziałowych w okolicach Kalisza:



- 6.05.1995 – Antonin–Kocięba–Ludwików–Antonin: zwiedzanie pałacu myśliwskiego Radziwiłłów, rezerwat „Wydymacz” (15 osób);
- 25.05.1996 – Gołuchów (10 osób);
- 16.11.1996 – Wzgórza Ostrzeszowskie – Kobyła Góra (10 osób).

W okresie wakacji wyjeżdżano indywidualnie w góry.

W okresie sprawozdawczym członkowie zdobyli 8 odznak GOT w stopniu brązowym.

Oddział prowadził kronikę. Po wyjeździe kol. Turkowskiej kronikę przejęły koleżanki Henryka Naglik i Maria Gierz.

#### Aktualny skład Zarządu Oddziału:

1. Prezes:	Zaręba Romuald	inż. budowl.	Kalisz
2. Wiceprezes i sekretarz:	Michalak Ewa	chemik	Ostrów Wlkp.
3. Skarbnik:	Żuprańska Halina	ekonomista	Kalisz
4. Członek Zarządu:	Grabowska Irena	instruktor kult.	Gołuchów
5. Członek Zarządu:	Kraszewski Stanisław	techn. budowl.	Kalisz
6. Członek Zarządu:	Michalak Jarosław	techn. rolnik	Pleszew
7. Członek Zarządu:	Starzecka Ewa	prac. umysł.	Kalisz

#### Członkowie Oddziału:

8. Brodzińska Barbara	inspektor finans.	Kalisz	23. Malaga Jadwiga		Kielce
9. Bruś Maria	inspektor finans.	Kalisz	24. Naglik Henryka	pedagog	Ostrów Wlkp.
10. Cichy Małgorzata	inspektor finans.	Kalisz	25. Nowak Andrzej	inż. melioracji wodn.	Konin
11. Cichy Sylwester	uczeń	Kalisz	26. Pierucka-Nowak Maria	biolog	Kalisz
12. Durden Józef	plastyk	Kalisz	27. Przyszupska Maria	biolog	Kalisz
13. Dutkiewicz Małgorzata	prawnik	Kalisz	28. Pyrek Halina	techn. budowl.	Kalisz
14. Galant Mirosława	emeryt	Opatówek	29. Rut Elżbieta	prawnik	Kielce
15. Gierz Maria	prawnik	Nowe Skalmierzyce	30. Sadło Anna	ekonomista	Kalisz
		Gołuchów	31. Sadło Andrzej	techn. mechanik	Kalisz
16. Grabowski Andrzej	dr inż. leśnik	Ostrów Wlkp.	32. Smuś Daniela	prac. umysł.	Kalisz
17. Hazubski Maciej	chemik	Kalisz	33. Suwała Hanna	emerytka	Kalisz
18. Hertz Urszula	prac. umysł.	Ostrów Wlkp.	34. Szydło Barbara	ekonomista	Kalisz
19. Kaja Mirosław	lekarz	Ostrów Wlkp.	35. Turkowska Zuzanna	techn. budowl.	Kalisz
20. Kaniewski Jerzy	ksiądz	Kalisz	36. Wyczółkowska Barbara	ekonomista	Dębe
21. Kurzawa Barbara	technik	Kalisz	37. Wyczółkowska Małgorzata	biolog	Dębe
22. Kurzawa Elżbieta	ekonomista	Kalisz	38. Zaręba Halina	ekonomista	Kalisz
Zmarł: Żuprański Jan	techn. mechanik	Kalisz			

#### Oddział PTT w Krakowie

W okresie sprawozdawczym w Oddziale prowadzona była działalność wydawnicza, odczytowa i turystyczna. W ramach działalności wydawniczej kontynuowana była edycja „Wołania”. Ponadto opracowany został mini-przewodnik po Tatrach dla dzieci „Chodź z nami”, który jest przygotowywany do druku.

Spotkania Oddziału odbywały się w drugi i czwarty wtorek miesiąca w Dzielnicowym Domu Kultury w Podgórzu. W czasie spotkań miały miejsce następujące prelekcje, zazwyczaj ilustrowane przeźrocami:

### 1995 rok

- Barbara Morawska-Nowak: Schroniska tatrzańskie,
- Barbara Sieradzka: Reportaże z Albanii (videokasety),
- Andrzej Słota: Zakazane ścieżki,
- Krzysztof Kmieć: Spitzbergen,
- Antoni Leon Dawidowicz: Stanisław Krystyn Zaremba: matematyk i taternik,
- Jadwiga Gajewska-Karpiel: Architektura górskich schronisk,
- Andrzej Słota: „Co dalej Towarzyszu Tatrzański?” – dyskusja programowa przed Zjazdem Delegatów PTT,
- Janusz Konieczniak: 120 lat przewodnictwa tatrzańskiego,
- Michał Ronikier: Pireneja i Mount Blanc,
- Kazimierz Wnętrzycki: Małkowscy w Zakopanem,

### 1996 rok

- Grzegorz Kreiner: Wędrówki alpejskie,
- Ireneusz Kasprzysiak: „Hale i Dziedziny” – spotkanie z redaktorem,
- Spotkanie poświęcone pismu oddziałowemu „Wołanie”,
- Maciej Negrey: Impresje i krajobrazy amerykańskie,
- Andrzej Słota: Gawronowa (z cyklu „Przeżyjmy to jeszcze raz”),
- Jan Siwiec: Migawki górskie z podróży po Chinach,
- Michał Ronikier: Wędrówek pirenejskich ciąg dalszy,
- Adam Hołuj: Dawne schronisko na Prehybie,
- Czesław Klimczyk: Norwegia i Finlandia,
- Barbara Morawska-Nowak: W dolinie Izery i Alpach Sabaudzkich,
- Jerzy Zalasieński: Zagrożenia cywilizacyjne człowieka,
- Andrzej Słota: Bereśnik (z cyklu „Przeżyjmy to jeszcze raz”),
- Michał Ronikier: Rumunia 1996,
- Maciej Mischke: Turystyka narciarska onegdaj,
- Antoni Leon Dawidowicz: Dwa pokolenia Chwistków w Zakopanem.

Tradycyjnie w pierwszą sobotę stycznia organizowane było spotkanie opłatkowe u pp. Nowaków.

W latach 1995–1996 Oddział zorganizował dla swych członków wycieczkę na Leskowiec, dwukrotnie trzydniowy wyjazd do Morskiego Oka i wyjazd na Polanę Chochołowską (pożegnanie A. W. Cieślewiczów).

Oddział był organizatorem XIII Ogólnopolskiego Spotkania PTT w Kalwarii Zebrzydowskiej i Beskidzie Małym w dniach 6–9.09.1996 oraz posiedzenia Zarządu Głównego PTT w styczniu 1996 roku w sali „Kopernik” Collegium Novum UJ. W przerwie posiedzenia uczestnicy zwiedzili Collegium Maius.

### Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Dawidowicz Antoni L.	matematyk, doc.	Kraków
2. Wiceprezes:	Morawska-Nowak Barbara	biolog	Kraków
3. Sekretarz:	Hołuj Adam	elektryk	Kraków
4. Skarbnik:	Malak Krzysztof	przedsiębiorca	Kraków
5. Członek Zarządu:	Nowak Janusz	botanik, doc.	Kraków
6. Członek Zarządu:	Słota Andrzej	techn. mechanik	Kraków
7. Członek Zarządu:	Zalasiński Jerzy L.	inż. leśnik, doc.	Kraków

### Komisja Rewizyjna:

8. Przewodniczący:	Podosek Jerzy	inż. metalurg	Kraków
9. Członek:	Będkowski Stanisław	muzykolog	Kraków
10. Członek:	Wypartowicz Jan	inż. metalurg, doc.	Kraków

### Członkowie Oddziału:

11. Adamczak Andrzej	student	Kraków	48. Lenczowski Adam	geodeta	Dobczyce
12. Bała Marian	chemik	Kraków	49. Liberak Adam	dziennikarz	Zakopane
13. Baryła Janusz	biolog	Kraków	50. Malak Elżbieta	ogrodnik	Kraków
14. Biernacki Zbigniew	antykwarium	Częstochowa	51. Maśior Agata	rolnik	Bobrek
15. Błachowska-Kuśmider Irena	ekonomista	Wrocław	52. Maśior Maria	urzędnik	Bobrak
16. Boczkowska Ewa	nauczycielka	Żyrardów	53. Maśior Zbigniew	kierowca	Bobrek
17. Budzanowski Andrzej	fizyk, prof.	Kraków	54. Mischke Maciej	inż. budowl.	Kraków
18. Bujak-Lenczowska Magdalena	inż. insp. nadzoru	Dobczyce	55. Mischke Danuta	inż. metalurg	Kraków
19. Bulat Adam	inżynier	Kraków	56. Miszke Jan	inż. mechanik	Kraków
20. Chojko Krzysztof	technik	Kraków	57. Nalepa Andrzej	inż. górnik	Kraków
21. Cieśliewicz Alicja	prac.schroniska	Pol.Chochołowska	58. Negrey Maciej	kompozytor	Kraków
22. Cieśliewicz Wincenty	kier.schroniska	Pol.Chochołowska	59. Niewodniczański Jerzy	fizyk, prof.	Kraków
23. Cieśliewicz-Godzic Ewa	teatrolog	Kraków	60. Niweliński Józef	biolog, prof.	Kraków
24. Czerwińska Maria	lekarz	Kraków	61. Nosek Anna	kierowca	Kraków
25. Czuj Józef inż.	mechanik	Katowice	62. Nycz-Czuj Lidia	farmaceutka	Katowice
26. Dajda Krystyna	kosztorysant	Kraków	63. Oleksyn Barbara	chemik, doc.	Kraków
27. Dymel Jacek	nauczyciel	Kraków	64. Oleksyn Krystyna	geochemik	Kraków
28. Gacek Szczepan	ksiądz	Gliczarów	65. Onderka Bogusław	fizyk	Kraków
29. Godzic Wiesław	filolog	Kraków	66. Piórko-Słota Barbara	ekonomista	Kraków
30. Gońka Waldemar	historyk	Kraków	67. Rogowska Danuta	ekonomista	Kraków
31. Grabowski Jerzy	emeryt	Kingston (Kanada)	68. Rogowski Ludwik	elektroenergetyk	Kraków
32. Hartwich Bronisław	emeryt	Częstochowa	69. Ronikier Michał	student	Kraków
33. Heller Krystyna	emeryt	Kraków	70. Rudziński Ryszard	lekarz	Kraków
34. Hołuj Marek	geodeta	Kraków	71. Rusin Piotr	prawnik	Kraków
35. Jankiewicz Leszek	lekarz	Lublin	72. Rydel Leon	emeryt	Kraków
36. Jaworczakowa Mira	literat	Kraków	73. Sawicki Jan	emeryt	Londyn
37. Jaworowski Zbigniew	lekarz, prof.	Konstancin	74. Sebesta Antonina	nauczyciel akad.	Mysłonice
38. Kalkowska-Szкуп Joanna	studentka	Kraków	75. Siermontowski Aleksander	inż. konstruktor	Kraków
39. Kalkowski Zbysław	inż. konstruktor	Kraków	76. Siermontowski Konrad	inżynier	Kraków
40. Karłowska Jadwiga	art.plastyk	Kraków	77. Skrzyński Andrzej	ekonomista	Kraków
41. Karmowska-Kuźniarska Joanna	ekonomista	Kraków	78. Słota Sebastian	student	Kraków
42. Kowalski Jerzy	nauczyciel akad.	Kraków	79. Socjusz-Podosek Maria	dr inż. metalurg	Kraków
43. Kowalski Maciej	uczeń	Kraków	80. Sokorska Violetta	techn. analityk med.	USA
44. Kozłowski Stefan	geolog, prof.	Warszawa	81. Staszal Jan	emeryt	Warszawa
45. Kuczyński Jerzy	nauczyciel akad.	Lublin	82. Stefański Marek	inż. górnik, doc.	Ottawa
46. Kuśmider Andrzej	ekonomista	Wrocław	83. Szczepańska Małgorzata	studentka	Kraków
47. Kuźniarski Arnold	urzędnik	Kraków	84. Szкуп Paweł	student	Kraków
			85. Tarnowska Monika	plastyk	Kraków
			86. Tarnowski Maksymilian	inż. mechanik	Kraków
			87. Trafas Kazimierz	geograf, doc.	Kraków

88. Udziela Witold	inż.mechanik	Sulejówkę	95. Zachariasiewicz Tadeusz	poligraf	Kraków
89. Urbański Stanisław	emeryt	Kraków	96. Zacharska Helena	nauczyciel	Kraków
90. Winiarska Bożena	kosmetyczka	Kraków	97. Zbroja Lech	inż. mechanik	Kraków
91. Winiarska Maria	urzędnik	Kraków	98. Zwoleńska Zofia	emeryt	Zakopane
92. Witkowska Zofia	wychowawca	Kraków	99. Żywiecki Andrzej	zaopatrzeniowiec	Kraków
93. Wnętrzycki Kazimierz	emeryt	Kraków	100. Żyromska Danuta	emerytka	Kraków
94. Woyciechowski Antoni	inż. miern.	Kraków			

Zmarli:

1. Maryewska Róża	lekarz em.	Kraków	4. Stryjeński Jan	inż. architekt	Genewa
2. Plezia Marian	filolog, em. prof.	Kraków	5. Wąsowska Maria	nauczyciel	Kraków
3. Rozwadowski Józef	biskup em.	Łódź			

## Oddział PTT w Łodzi

W związku ze stałą pracą prezesa Zbigniewa Grzegorzewskiego w Warszawie i niemożnością kierowania przez niego w tych warunkach działalnością Oddziału 22 maja 1996 r. zwołano nadzwyczajne walne zgromadzenie Oddziału, na którym dotychczasowy zarząd podał się do dymisji i wybrano nowy zarząd z prezesem Włodzimierzem Janusikiem na czele. Zbigniewowi Grzegorzewskiemu nadano tytuł Honorowego Prezesa Oddziału.

Siedzibą Oddziału był nadal Łódzki Dom Kultury. Zbierano się tam w każdą środę (z wyjątkiem wakacji). Organizowano wystawy fotograficzne, pokazy filmów i przeżrocz, odbywały się spotkania z ciekawymi ludźmi. Imprezy cieszyły się coraz szerszym zainteresowaniem. Do końca 1996 roku ukazały się 43 numery biuletynu informacyjnego Oddziału „Zakos”.

W styczniu 1995 roku przedstawiciele Oddziału zostali zaproszeni do udziału w programie „Dzień dobry” łódzkiej telewizji. Opowiadali o PTT – jego historii, tradycjach, o bieżącej działalności Oddziału i planach na przyszłość.

Gośćmi Oddziału w latach 1995–1996 byli znani himalaiści: Piotr Pustelnik (przed i po zdobyciu Mt. Everestu i ponownie po zdobyciu K-2), Ewa Panejko-Pankiewicz (partnerka Wandy Rutkiewicz), Maciej Krzeptowski, Krzysztof Pankiewicz, Arek Gąsienica-Józkowy i Adam Marasek (TOPR),

### Zorganizowano wystawy fotograficzne:

- IV.1995 – „PTT na hiszpańskich szlakach” (Pireneje) – komisarz M. Rogulska,
- I.1996 – „Niedosyt gór, czyli Alpy raz jeszcze” – komisarz A. Lesz,
- IV.1996 – „Przez Karpaty Marmaroskie na Kresy” – komisarz M. Jedlińska,
- XI.1996 – „Wspinaczka w Dolomitach” – komisarz A. Podgórska

Równocześnie otwarto wystawę sprzętu ratowniczego TOPR – „Góry zawsze groźne”.

W dniach 17–19.01.1996 zorganizowano „Dni Gór”; na program tej imprezy złożyły się wystawa fotograficzna, pokaz filmów górskich W. Janusika, spotkanie z łódzkimi himalaistami, spotkanie z ratownikiem Arkim

Gąsienicą-Józkowym, pokaz ubiorów turystycznych, występ zespołu góralskiego i kiermasz wyrobów podhalańskich.

Bibliotekę Oddziału prowadziła Teresa Kuczyńska.

Tradycyjnie organizowano towarzyskie imprezy okolicznościowe: „Mikołajki” w plenerze, przedświąteczne spotkania w Łódzkim Domu Kultury, „Święcone jajko”.

„Honorowe Buciory przyznano:

- trojgu dzieciom członków Oddziału urodzonym w 1995 roku.
- Adamowi Kisielowi – za rok 1996.

W grudniu 1996 r., w związku z rosnącymi kosztami eksploatacji, przekraczającymi możliwości finansowe Oddziału, Zarząd podjął decyzję o sprzedaży samochodu Nysa.

Wyprawy, wyjazdy:

#### 1995 rok

- zimowo-wiosenna penetracja Tatr Wysokich i Słowackich Tatr Zachodnich – dwa wyjazdy, 11 osób,
- Beskid Niski (rejon Olchowca) – 14 osób,
- Skałki Podlesickie (po raz piąty) – ok. 30 osób,
- Alpy Bawarskie i Tyrol – 39 osób. W trakcie wyjazdu zdobyto Grossglockner (3797 m),
- Karpaty Marmaroskie – 18 osób. Uczestnicy wyjazdu odwiedzili bukowińską Polonię i przekazali dary książkowe. Zdobyto Popa Iwana Marmaroskiego (1940 m),
- Słowackie Tatry Wysokie – 7 osób (wejście na Wysoką 2560 m),
- Słowackie Tatry Zachodnie (dol. Rohacka) – 4 osoby.

#### 1996 rok

- Słowackie Tatry Zachodnie zimą – 7 osób,
- Tatry Wysokie: Orla Perć – 2 osoby,
- Skałki Podlesickie (po raz szósty) – 52 osoby,
- Dolomity – 16 osób przeszło 10 ferrat i zdobyło kilka 3-tysięczników,
- Norwegia – 34 osoby. (spenetrowano m.in. rejon Trollvegen, zdobyto najwyższy szczyt Norwegii – Galdhøpiggen 2469 m).
- Jesień w Tatrach (wejście na Baranie Rogi 2526 m – 8 osób, sprzątanie Hali Kopieniec – 11 osób).

#### Aktualny skład Zarządu :

1. Prezes:	Janusik Włodzimierz	lekarz	Zgierz
2. Wiceprezes:	Łuczak Zbigniew	rzemieślnik	Łódź
3. Wiceprezes:	Tałady Stanisław	mechanik	Łódź
4. Sekretarz:	Rogulska Magdalena	inż. budowl.	Łódź
5. Skarbnik:	Cichor Krystyna	techn. arch.	Łódź
6. Członek zarządu:	Gloc Dariusz	inż. budowl.	Łódź
7. Członek zarządu:	Juszyński Krzysztof	mechanik	Łódź
8. Członek zarządu:	Pietruszewski Krzysztof	techn. włókiennik	Łódź
9. Członek zarządu:	Szadkowski Czesław	techn. budowl.	Łódź

## Członkowie Oddziału:

10. Arndt Adam	inż. mechanik	Łódź	56. Mierzejewski Dominik	uczeń	Łódź
11. Bartyś Barbara	lekarz	Łódź	57. Mikołajczyk Janina	urzędnik	Łódź
12. Baszczyński Kazimierz	elektryk	Zgierz	58. Mikołajczyk Lucyna	ekonomista	Łódź
13. Bień Zbigniew	inż. geolog	Tarnów	59. Niemczyk Andrzej	mechanik	Łódź
14. Bieńkowska Magdalena	pedagog	Radom	60. Nowicki Jerzy		
15. Borowska-Lorenc Anna	nauczyciel akad.	Łódź	61. Nurczyński Piotr	geograf, mechanik	Łódź
16. Brylikowska Barbara	nauczyciel	Łódź	62. Osmulka Beata	lekarz	Łódź
17. Brylikowski Leszek	geograf	Łódź	63. Oziński Andrzej		Łódź
18. Chojnacka Małgorzata	nauczyciel	Łódź	64. Pietruszewska Małgorzata	techn. włókiennik	Łódź
19. Dyl Jadwiga	ekonomista	Łódź	65. Pietruszewski Krzysztof	techn. włókiennik	Łódź
20. Garda Konrad	prawnik	Łódź	66. Pilc Janusz	energetyk	Łódź
21. Golota Izabela	farmaceuta	Łódź	67. Podgórska Agata	ekonomista	Zgierz
22. Góral Tadeusz	ekonomista	Łódź	68. Przemirska Lucyna	inż. budowl.	Łódź
23. Grzegorek Sławomir		Łódź	69. Przychocki Mirosław	inż. energetyk	Łódź
24. Grzegorzewski Zbigniew	dziennikarz	Warszawa	70. Raczynska Małgorzata	inż. chemik	Łódź
25. Hemka Krystyna	księgowa	Łódź	71. Rembowski Zbigniew	inż. konstruktor	Łódź
26. Janusik Jadwiga	lekarz	Zgierz	72. Rosiak Marek	uczeń	Łódź
27. Jedlińska Monika	studentka	Łódź	73. Rożek Zdzisław	ekonomista	Łódź
28. Jedliński Janusz	chemik	Łódź	74. Siedlecki Marek	nauczyciel	Zgierz
29. Junezyk Jadwiga	inż. ochrony środow.	Łódź	75. Starożytnik Dariusz	architekt	Łódź
30. Junczyk Krzysztof	inż. ochrony środow.	Łódź	76. Sulikowski Adam	inż. mechanik	Łódź
31. Kanwischer Joanna			77. Swarabowicz Henryk	plastyk	Łódź
32. Karczewski Jacek	inż. automatyk	Łódź	78. Sztekmiler Anna	artysta muzyk	Łódź
33. Kiełbasiński Tadeusz	inż. elektryk	Łódź	79. Sztekmiler Krzysztof	artysta muzyk	Łódź
34. Kisiel Adam	emeryt	Łódź	80. Śmiałkowska Jolanta	psycholog	Łódź
35. Kondratowicz Maria	techn. med.	Zgierz	81. Tałady Ilona	pedagog	Łódź
36. Kośka Jadwiga	bibliotekarka	Łódź	82. Telega Stanisława	nauczyciel	Łódź
37. Kośka Wiesław	techn. elektryk	Łódź	83. Wachowski Adam	ekonomista	Łódź
38. Kotala Jacek	techn. budowl.	Łódź	84. Wagner Irena	nauczyciel akad.	Łódź
39. Kowalczyk Tadeusz	informatyk	Łódź	85. Wdowiak Stanisława	ekonomista	Łódź
40. Kowalska Wanda	lekarz	Łódź	86. Wdowiak Tadeusz	inż. włókiennik	Łódź
41. Kowalski Stefan	inżynier	Łódź	87. Winkler Anna		
42. Kozłowska Magdalena	biolog	Łódź	88. Wiśnik Bogusława	akwizytor	Łódź
43. Krzyżanowska Ewa	ekonomista	Łódź	89. Wodzińska Iwona	inż. budowl.	Łódź
44. Kuczyńska Teresa H.	lekarz	Łódź	90. Wodziński Andrzej	inż. budowl.	Łódź
45. Kunach Małgorzata	nauczyciel	Łódź	91. Wolff Elżbieta	inż. budowl.	Łódź
46. Kuziemska Ewa	farmaceuta	Łódź	92. Wyszogrodzka Małgorzata	informatyk	Łódź
47. Lesz Aleksandra	statystyk inform.	Łódź	93. Wyszogrodzki Piotr	student	Łódź
48. Lewicki Bogdan	ogrodnik	Łódź	94. Wyszogrodzki Andrzej	inż. mechanik	Łódź
49. Lipiński Krzysztof	prawnik	Łódź	95. Załoba Miłosz	prac. muzeum	Łódź
50. Lipiński Przemysław	lekarz	Łódź	96. Zawadzki Marek	inż. elektryk	Łódź
51. Lorenc-Karczewska Agnieszka	historyk sztuki	Łódź	97. Ziółkowska Anna	nauczyciel	Piotrków Tryb.
52. Luczak Urszula	prawnik	Łódź	98. Ziółkowski Józef	lekarz	Łódź
53. Macjon Aleksandra	studentka	Łódź	99. Ziółkowski Piotr	lekarz	Piotrków Tryb.
54. Macjon Józef	nauczyciel	Łódź	100. Zydek Cezary	lekarz	Łódź
55. Miedziak Jan	sojolog	Łódź	101. Zydek-Miękoś Beata	lekarz	Łódź

## Oddział PTT Beskid w Nowym Sączu

Lata 1995-1996 to szósty i siódmy rok działalności Oddziału. 23.09.1995 r. odbyło się walne zgromadzenie sprawozdawczo-wyborcze. Do nowego Zarządu weszli wszyscy z poprzedniego składu, równocześnie powiększono jego skład do 11 członków o kilka nowych osób. O atrakcyjności działań prowadzonych przez Oddział świadczy stały przyrost liczby członków Oddziału; liczy on na 31.12.1996

roku 212 osób. W okresie sprawozdawczym powstało przy Oddziale Koło PTT w Krynicy liczące 21 członków, z prezesem Marianem Rybą.

**Działalność wycieczkowa.** Podstawowym rodzajem działalności Oddziału było organizowanie wycieczek przez cały rok. Koszty uczestnictwa w wycieczkach kalkulowane były na możliwie najniższym poziomie, tak aby były one dostępne finansowo dla wszystkich, a przede wszystkim dla młodzieży i kilkuosobowych rodzin. Było to możliwe dzięki dotacjom z Urzędu Miejskiego i Wojewódzkiego, a w 1995 roku także z funduszu PHARE. Uczestnicy mieli zapewniony dojazd w góry i fachową obsługę przewodnicką. Wycieczki były prowadzone społecznie przez kilkunastu przewodników – członków Oddziału. Ogłaszano je na afiszach w gablotach w kilku punktach miasta i w szkołach, a także w lokalnej prasie. W wycieczkach kilkakrotnie uczestniczyli bezpłatnie wychowankowie nowosądeckiego Domu Dziecka, a z okazji Dnia Dziecka w 1996 roku zorganizowano specjalną imprezę w Ciężkowicach, gdzie po zwiedzeniu Skamieniałego Miasta odbyły się zawody zręcznościowe dla dzieci.

W 1995 roku odbyło się 46 wycieczek, w których wzięło łącznie udział 1.654 osoby. Odbyło się 9 wycieczek w Tatry, 6 w Beskid Sądecki, po 3 w Gorce i Beskid Niski, po 2 w Bieszczady, Beskid Wyspowy, Żywiecki i Pogórze, po 1 w Pieniny, Beskid Śląski, Mały, Łysogóry i na Podtatrzu. Zorganizowano również 8 wyjazdów w Tatry Słowackie i 4 w inne grupy górskie na Słowacji. Kilkudziesięciu członków Oddziału uczestniczyło w wyjazdach Koła Przewodników w Dolomity i Wysokie Taury (lipiec 1995) oraz do Grecji ze zdobyciem Olimpu (lipiec/sierpień 1995).

W 1996 roku zorganizowano 53 wycieczki, przeważnie jednodniowe poza 3-dniową wycieczką w Bieszczady i 2-dniową imprezą noworoczną. W wycieczkach wzięło udział łącznie 1640 osób. Najczęściej wędrowano po Beskidzie Sądeckim – 13 razy, Tatrach – 4 razy, Beskidzie Żywieckim, Wyspowym i Niskim – po 3 razy, Beskidzie Śląskim, Bieszczadach, Podtatrzu i Pogórze po 2 razy oraz po Pieninach, Gorcach i Beskidzie Małym po 1 razie. Zorganizowano również 10 wyjazdów w Tatry Słowackie i 5 w inne grupy górskie na Słowacji. W roku 1996 zorganizowano 16-dniową wyprawę w Kaukaz. Kilku członków Oddziału uczestniczyło także w wyprawie na Dachstein organizowanej przez biuro „Turysta” w Nowym Sączu.



Ponadto Koło w Krynicy zorganizowało w lutym zawody narciarskie dla dzieci, w których wzięło udział 39 osób.

Dla uatrakcyjnienia wycieczek jesiennych, zimowych i wiosennych odbywały się w ich trakcie ogniska z pieczeniem kiełbasy.

Pewne imprezy turystyczne weszły już na stałe do kalendarza jak powitanie Nowego Roku w górach lub tradycyjna trasa szlakiem pierwszej wycieczki Oddziału Beskid w 1906 roku z Piwnicznej przez Radziejową do Rytra w ostatnią niedzielę czerwca. W roku 1996 wycieczka ta została połączona z obchodami jubileuszu 90-lecia Oddziału. Uroczystości rozpoczęły się Mszą św. na Hali Koniecznej; wziął w nich udział m.in. wiceprezydent Nowego Sącza.

**Górska Odznaka Turystyczna PTT.** W roku 1995 rozpoczęto akcję zdobywania GOT PTT. Akcja cieszyła się popularnością przede wszystkim wśród młodzieży. Do końca roku Oddziałowa Komisja GOT PTT przyznała 39 odznak, w tym 24 małych brązowych, 9 małych srebrnych i 6 małych złotych.

**Działalność wydawnicza.** Wydawano kwartalnik „Beskid”, nakład zwiększono z 300 na 500 egzemplarzy. Kwartalnik został zgłoszony do Biblioteki Narodowej i otrzymał numer ISSN. Dzięki pomocy finansowej władz administracyjnych w jego wydawaniu mógł być rozprowadzany bezpłatnie członkom PTT i wszystkim zainteresowanym. Przekazywany jest do Centrum Informacji Turystycznej oraz Miejskiego i Wojewódzkiego Ośrodka Kultury. Otrzymują go Centralna Biblioteka Górska PTTK, Muzeum Tatrzańskie, lokalna prasa i radio, wszystkie oddziały PTT, a ostatnio biblioteki centralne jako egzemplarz obowiązkowy.

**Biblioteka Górska Oddziału** stale powiększała swój zasób i na koniec 1996 roku liczyła 882 pozycje. Co roku opracowywane były dwa tomy **kroniki Oddziału**, którą prowadziła kol. Anna Totoń. Kronika zawiera bogatą dokumentację fotograficzną z wycieczek Oddziału. Przez cały rok działały 3 punkty informacyjne prowadzące sprzedaż wydawnictw, załatwiający sprawy członkowskie, a jeden nich przyjmował zapisy na wycieczki.

#### **Inne działania:**

- W styczniu organizowane są tradycyjne opłatki dla członków Oddziału połączone z projekcjami przeźroczy z oddziałowych wypraw górskich.
- W roku 1995 oznakowano tabliczkami ścieżkę dydaktyczną z Maślanej Góry do jeziora Morskie Oko w Beskidzie Niskim.
- Oddział zajmował się produkcją odznak organizacyjnych dla całego Towarzystwa i produkcją odznak GOT PTT. Z okazji 90-lecia Oddziału wykonano 200 sztuk odznak jubileuszowych.
- Oddział pośredniczył w wydaniu IV tomu Pamiętnika PTT w nowosądeckiej firmie ALT oraz załatwił w Wojewódzkim Funduszu



Ochrony Środowiska w Nowym Sączu dotację w wysokości 3000 zł na wydanie V tomu.

- Przy Oddziale działała Sekcja Narciarska propagująca wędrówki na nartach biegowych.
- Małgorzata Kieres i Maciej Zaremba mieli kilka prelekcji na temat swej wyprawy na Kilimandżaro.
- W roku 1996 Oddział ufundował nagrodę w postaci udziału w wycieczkach w Tatrach Słowackie dla uczestników Turnieju Barbórkowego organizowanego przez NSZZ „Solidarność” w Gorlicach. Dochód z turnieju został przeznaczony na pomoc dla Domu Dzieci Niewidomych w Laskach oraz Domu Dziecka w Zagórzanach.
- O działalności Oddziału informowane były szeroko prasa i radio, w latach 1995–1996 ukazało się łącznie 84 artykuły i notatki. Działalność Oddziału była wysoko oceniana przez władze administracyjne, wyrazem tego było odznaczenie 7 członków Oddziału z okazji Światowego Dnia Turystyki i jubileuszu 90-lecia Oddziału. Artykuły na temat Oddziału ukazały się w 61 tomie „Wierchów” i 24 tomie „Rocznika Sadeckiego”.

#### Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Zaremba Maciej	własc. biura turyst.	Nowy Sącz
2. Wiceprezes:	Lippa Wojciech	prac. umysł.	Nowy Sącz
3. Wiceprezes:	Mikusiński Witold	inżynier	Nowy Sącz
4. Sekretarz:	Kieres Małgorzata	lekarz	Nowy Sącz
5. Skarbnik:	Totoń Anna	bibliotekarka	Nowy Sącz
6. Członek Zarządu:	Kowalczyk Władysław	inżynier	Nowy Sącz
7. Członek Zarządu:	Małota Leszek	nauczyciel	Nowy Sącz
8. Członek Zarządu:	Mikusińska Jolanta	laborant	Nowy Sącz
9. Członek Zarządu:	Mikusiński Robert	inżynier	Nowy Sącz
10. Członek Zarządu:	Pogwizd Tadeusz	prac. umysł.	Nowy Sącz
11. Członek Zarządu:	Świgut Wojciech	elektromonter	Jamnica

#### Komisja Rewizyjna:

12. Przewodniczący:	Nowak Leszek	rehabilitant	Nowy Sącz
13. Zastępca:	Krajewski Jan	geograf	Nowy Sącz
14. Sekretarz:	Michalik Maciej	handlowiec	Nowy Sącz
15. Członek:	Firek Ryszard	drukarz	Nowy Sącz

#### Sąd Koleżeński:

16. Przewodniczący:	Berowski Aleksander	monter	Świniarsko
17. Sekretarz:	Repelewicz Bogusław	nauczyciel	Nowy Sącz
18. Członek:	Wojnarowski Kazimierz	pozłotnik	Nowy Sącz

Członkowie Oddziału:

19. Augustyński Władysław	prac. umysl.	Tylicz	81. Kolsut Sławomir	lekarz	Nowy Sącz
20. Bagiński Wacław	lekarz	Krynica	82. Koszucka Bogumiła	emeryt	Krynica
21. Baran Jadwiga	uczennica	Nowy Sącz	83. Kościsz Tomasz	geodeta	Nowy Sącz
22. Baran Marian	nauczyciel	Nowy Sącz	84. Kowalczyk Teresa	dietytyczka	Nowy Sącz
23. Baran Teresa	uczennica	Nowy Sącz	85. Kowalewski Wacław	handlowiec	Piwniczna
24. Baranowski Jerzy	nauczyciel	Nowy Sącz	86. Kowalska-Turchan Bogumiła	księgarz	Męcina
25. Bednarek Eugeniusz	bankowiec	Nowy Sącz	87. Kowalski Marek	prac. fizyczny	Męcina
26. Bednarek Jadwiga	handlowiec	Nowy Sącz	88. Krajewska Zofia	techn. odzież.	Nowy Sącz
27. Berezowski Wojciech	uczeń	Nowy Sącz	89. Krajewski Piotr	techn. budowł.	Nowy Sącz
28. Bieniewska Maria	nauczycielka	Nowy Sącz	90. Krawczyk Stanisława	prac. umysl.	Tęgorz
29. Bieniewska Zofia	uczennica	Nowy Sącz	91. Kręcihwoś Antoni	lekarz	Piwniczna
30. Biernacka Małgorzata	sprzedawca	Nowy Sącz	92. Krokowska Jadwiga	ekonomistka	Grybów
31. Biś Bartosz	uczeń	Krynica	93. Krokowski Karol	handlowiec	Grybów
32. Bilińska Zyta	nauczycielka	Nowy Sącz	94. Krzyżanowski Zdzisław	lekarz	Nowy Sącz
33. Blicharz Alicja	nauczycielka	Grybów	95. Kucharz Zbigniew	emeryt	Nowy Sącz
34. Blicharz Grażyna	nauczycielka	Grybów	96. Kuczyńska Eugenia	emerytka	Nowy Sącz
35. Blicharz Marta	dziewiarz	Grybów	97. Kukła Antoni	prac. umysl.	Nowy Sącz
36. Bochenek Ryszard	elektryk	Nowy Sącz	98. Kukła Paweł	inż. mechanik	Krynica
37. Brzeziński Wojciech	rencista	Nowy Sącz	99. Kunik Janina	chemik	Nowy Sącz
38. Cempa Robert	nauczyciel	Nowy Sącz	100. Kunik Roman	emeryt	Nowy Sącz
39. Charysz Jerzy	techn. chemik	Nowa Sarzyna	101. Kurzawa Robert	murarz	Nowy Sącz
40. Chlebek Józef	techn. budowł.	Maciejowa	102. Legutko Dorota	uczennica	Nowy Sącz
41. Chlebek Piotr	uczeń	Maciejowa	103. Legutko Henryka	ekonomista	Nowy Sącz
42. Chochła Józef	elektromechanik	Nowy Sącz	104. Legutko Tadeusz	ślusarz	Nowy Sącz
43. Ciesielski Marek	laborant	Nowy Sącz	105. Lippa Bartomiej	uczeń	Nowy Sącz
44. Czechowski Andrzej	uczeń	Nowy Sącz	106. Lippa Katarzyna	uczennica	Nowy Sącz
45. Czop Marian	bankowiec	Wielogłowy	107. Listwan Wiesław	ekonomista	Nowy Sącz
46. Dryła Joanna	psycholog	Nowy Sącz	108. Łucka Joanna	nauczycielka	Nowy Sącz
47. Duda Tadeusz	historyk	Stary Sącz	109. Macheta Władysław	emeryt	Nowy Sącz
48. Durlak Jacek	prac. umysl.	Piwniczna	110. Majochi Helena	ekonomista	Nowy Sącz
49. Filipowicz-Solarz Maria	nauczycielka	Grybów	111. Malczewski Mieczysław A.	oficer	Nowy Sącz
50. Frey Bogumił	rehabilitant	Nowy Sącz	112. Marchacz Halina	nauczycielka	Podole
51. Furtak Aleksandra	emeryt	Nowy Sącz	113. Marchacz Jan	rzemieślnik	Podole
52. Gabrowski Andrzej	nauczyciel	Nowy Sącz	114. Marchacz Witold	student	Podole
53. Galda Jerzy	techn. chemik	Nowy Sącz	115. Michura Mariusz	uczeń	Limanowa
54. Garwol Paweł	malarz-tapeciarz	Krynica	116. Migacz Stanisław	inż. geodeta	Stary Sącz
55. Gluc Władysława	nauczycielka	Nowy Sącz	117. Mikusińska Renata	analityk med.	Nowy Sącz
56. Góldyn Krystyna	emeryt	Nowy Sącz	118. Mrówka Eugeniusz	nauczyciel	Nowy Sącz
57. Góldyn Zenon	lekarz	Nowy Sącz	119. Mrózek Stanisław	polijant	Nowy Sącz
58. Gomulka Ignacy	nauczyciel	Nowy Sącz	120. Nalepa Grzegorz	uczeń	Grybów
59. Gorczowski Antoni	techn. budowł.	Stary Sącz	121. Nalepa Teresa	nauczycielka	Grybów
60. Gorczyca-Luchowska Elżbieta	lekarz	Nowy Sącz	122. Nieć Stanisław	inż. rolnik	Nowy Sącz
61. Gruca Tomasz	uczeń	Krynica	123. Niewolik Maria	lekarz	Nowy Sącz
62. Hancbach Krzysztof	handlowiec	Nowy Sącz	124. Nowak Marcin	monter instalator	Krynica
63. Haraf Halina	ekonomistka	Piwniczna	125. Nowak Maria	ekonomistka	Mochnaczką
64. Hasior Anna Maria	pielęgniarka	Kłodne			Wyżna
65. Homa Ewa	ekonomistka	Muszyna	126. Nowak Piotr	uczeń	Krynica
66. Homa Franciszek	prac. umysl.	Muszyna	127. Nowak Wiesław	leśnik	Mochnaczką
67. Hudimac Viktoria	nauczycielka	Nowy Sącz			Wyżna
68. Iwańska Wanda	techn. żywienia	Brzeźna	128. Ogórek Tadeusz	nauczyciel	Piwniczna
69. Janik Czesława	nauczycielka	Nowy Sącz	129. Orlita Józef	kolejarz	Nowy Sącz
70. Janiszewska Małgorzata	sprzedawca	Nowy Sącz	130. Orlita Wojciech	student	Nowy Sącz
71. Jawor Janusz	mechanik	Krasne Potockie	131. Paprocka Ryszarda	lekarz	Nowy Sącz
72. Joniec Jarosław	drukarz	Nowy Sącz	132. Paprocki Aleksander	inżynier	Nowy Sącz
73. Kęska Joanna	studentka	Przyszowa	133. Pawlak Tomasz	techn. elektryk	Nowy Sącz
74. Kęska Paweł	uczeń	Przyszowa	134. Pawlikowski Bogdan	pakowacz	Nowy Sącz
75. Klimczak Janina	nauczycielka	Szczawnica	135. Paździora Grażyna	nauczycielka	Nowy Sącz
76. Klimczak Krzysztof	uczeń	Szczawnica	136. Pietras Mieczysław	inżynier	Nowy Sącz
77. Klimczak Zofia	uczennica	Szczawnica	137. Planeta Piotr	inżynier	Nowy Sącz
78. Klos Eugeniusz	sędzia	Nowy Sącz	138. Pogwizd Jakub	uczeń	Nowy Sącz
79. Knap Romuald	student	Nowy Sącz	139. Pogwizd Tomasz	uczeń	Nowy Sącz
80. Kołat Hanna Grażyna	inż. geodeta	Nowy Sącz	140. Polańska Marta	prawnik	Grybów

141. Polański Jerzy	elektronik	Grybów	177. Traciłowski Lech	inżynier	Nowy Sącz
142. Przybyszowski Andrzej	lekarz	Nowy Sącz	178. Traciłowski Tomasz	student	Nowy Sącz
143. Przybyszowski Stanisław	student	Nowy Sącz	179. Treit Tadeusz	student	Nowy Sącz
144. Pulit Jadwiga	ekonomista	Nowy Sącz	180. Treit Witold	uczeń	Nowy Sącz
145. Putek Alicja	geograf	Nowy Sącz	181. Truchan Józef	techn. budowl.	Nowy Sącz
146. Putek Damian	geograf	Nowy Sącz	182. Truchan Maria	inżynier	Nowy Sącz
147. Raczkowski Waclaw	prawnik	Nowy Sącz	183. Truchan Paweł	uczeń	Nowy Sącz
148. Repelewicz Paweł	uczeń	Nowy Sącz	184. Truchan Piotr	uczeń	Nowy Sącz
149. Rogóż Andrzej	lekarz	Nowy Sącz	185. Waksmundzka Elżbieta	studentka	Nowy Sącz
150. Ryba Marian	handlowiec	Krynica	186. Waksmundzka Maria	studentka	Nowy Sącz
151. Ryba Paweł	Krynica	Krynica	187. Waligóra Antoni	prac. umysł.	Stary Sącz
152. Rzepka Barbara	ekonomista	Nowy Sącz	188. Waszczyłko Czesław	techn. mech.	Nowy Sącz
153. Rzeszut Barbara	hotelarz	Nowy Sącz	189. Waszczyłko Jadwiga	nauczycielka	Nowy Sącz
154. Sadlak Józef	inż. mechanik	Nowy Sącz	190. Wiatrak Jerzy	emeryt	Stróże
155. Sadlak Łukasz	uczeń	Nowy Sącz	191. Wilanowski Jerzy	kamieniarz	Krynica
156. Sady Władysław	fizykoterapeuta	Krynica	192. Winter Stanisław	nauczyciel	Krynica
157. Serek Jerzy	techn. elektryk	Nowy Sącz	193. Wiśniewska Alina	inżynier	Krynica
158. Siwek Jerzy	inżynier	Nowy Sącz	194. Witek Wiesław	techn. mechan.	Nowy Sącz
159. Słomka Halina	nauczycielka	Nowy Sącz	195. Witkowska Wiktoria	nauczycielka	Nowy Sącz
160. Śnaga Stanisław	nauczyciel	Nowy Sącz	196. Witowski Edward	rewnucista	Nowy Sącz
161. Solarz Kazimierz	nauczyciel	Grybów	197. Wolak Bernadeta	bankowiec	Nowy Sącz
162. Solarz Zofia	uczennica	Grybów	198. Wolak Jadwiga	bankowiec	Nowy Sącz
163. Sułkowska-Mazur Jadwiga	lekarz	Nowy Sącz	199. Wolak Krystyna	prawnik	Nowy Sącz
164. Szarek Ewa	techn. budowl.	Nowy Sącz	200. Wójs Józef	prac. umysł.	Nowy Sącz
165. Szarek Tomasz	techn. budowl.	Nowy Sącz	201. Wójtowicz Marek	elektromechanik	Nowy Sącz
166. Szczepanec Iwona	studentka	Nowy Sącz	202. Wróbel Małgorzata	pedagog	Stary Sącz
167. Talar Andrzej	mechanik	Nowy Sącz	203. Zajączek Krzysztof	pracownik fiz.	Nowy Sącz
168. Tarkowski Andrzej	mech. samochod.	Nowy Sącz	204. Zapala Edward	właśc. biura turyst.	Nowy Sącz
169. Tarkowski Krystian	uczeń	Nowy Sącz	205. Zaremba Jacek	dziennikarz	Nowy Sącz
170. Tobiasz Mariusz	nauczyciel	Nowy Sącz	206. Zaremba Marek	elektronik	Nowy Sącz
171. Tokarczyk Dariusz	techn. budowl.	Nowy Sącz	207. Zaremba Wanda	plastyk	Nowy Sącz
172. Tokarski Witold	nauczyciel	Nowy Sącz	208. Zawratka Krzysztof	mechanik	Nowy Sącz
173. Tontor Mariusz	elektryk	Nowy Sącz	209. Zieliński Zbigniew	inżynier	Nowy Sącz
174. Traciłowska Iwona	studentka	Krynica	210. Zimny Anna	inżynier	Nowy Sącz
175. Traciłowska Lidia	nauczycielka	Nowy Sącz	211. Zych Agnieszka	psycholog	Grybów
176. Traciłowska Maria	ekonomista	Nowy Sącz	212. Żółciński Szczepny W.	rehabilitant	Nowy Sącz

## Oddział Podhalański PTT w Nowym Targu

Okres sprawozdawczy był nadal krytyczny dla działalności oddziału. Od września 1995 roku rozpoczęło działalność Szkolne Koło Oddziału przy Szkole Podstawowej nr 11 w Nowym Targu, co przyczyniło się do całkowitego odmłodzenia szeregów członkowskich. Pod opieką prezesów oddziału i ostatnio włączających się nauczycieli tej szkoły, grupa dziecięco-młodzieżowa odbyła już szereg górskich wycieczek w Gorce, Pieniny, Małe Pieniny i Tatry (Kalatówki, Hala Gąsienicowa i Czarny Staw, Kasprowy Wierch). W sezonie zimowym odbyło się kilkanaście wyjazdów szkoleniowych narciarskich pod fachowym okiem kol. Wąsowicza. Duża przychylność Dyrekcji Szkoły, jak i wzrastające zainteresowanie uczniów, także szkół średnich, są dobrymi prognostykami na przyszłość Oddziału.

### Aktualny skład Zarządu:

- |                |                 |                     |           |
|----------------|-----------------|---------------------|-----------|
| 1. Prezes:     | Wąsowicz Wiktor | organizator turyst. | Łopuszna  |
| 2. Wiceprezes: | Kabat Krzysztof | art. plastyk        | Nowy Targ |

3. Sekretarz i skarbnik: Wnęk Adam inż. budowl. Nowy Targ
4. Członek Zarządu: Dąbrowski Jarosław uczeń Nowy Targ  
(prezes Koła Szkolnego)
5. Członek Zarządu: Staszek Leszek fotograf Nowy Targ

### Członkowie Oddziału:

6. Buczek Grzegorz	uczeń	Nowy Targ	20. Niewiadomska Izabela	lek. psychiatra	Czarny Dunajec
7. Czubernat Andrzej	stolarz	Nowy Targ	21. Paluch Katarzyna	uczenica	Nowy Targ
8. Daniel Łukasz	uczeń	Nowy Targ	22. Puda Mateusz	uczeń	Nowy Targ
9. Gil Jan	uczeń	Nowy Targ	23. Pyrdol Maciej	uczeń	Nowy Targ
10. Głab Anna	uczenica	Nowy Targ	24. Quiryni Ewa	uczenica	Nowy Targ
11. Gruchacz Małgorzata	uczenica	Nowy Targ	25. Serwan Paweł	uczeń	Nowy Targ
12. Kaszyn Alina	emeryt	Zakopane	26. Szymeczko Krzysztof	uczeń	Nowy Targ
13. Kozik Krystian	uczeń	Nowy Targ	27. Śnialkowski Tadeusz	fotograf	Nowy Targ
14. Kupczyk Małgorzata	nauczycielka	Nowy Targ	28. Świętek Patrycja	uczenica	Nowy Targ
15. Lubertowicz Paweł	ślusarz	Nowy Targ	29. Wojsławski Łukasz	uczeń	Nowy Targ
16. Moroz Marek	psychiatra	Nowy Targ	30. Wojtaszek Katarzyna	uczenica	Nowy Targ
17. Moroz-Mazur Beata	choreograf	Nowy Targ	31. Zapala Ireneusz		Nowy Targ
18. Myjak Mirosław	uczeń	Nowy Targ			
19. Nędra Łukasz	uczeń	Nowy Targ			

## Oddział PTT w Opolu

Spotkania Oddziału odbywały się raz w miesiącu. Organizowano wyieczki górskie w niewielkich grupach koleżeńskich. Prezes L. Raczyński przeprowadził się do Nowego Targu. Nie zorganizowano jeszcze walnego zebrania Oddziału i nie wybrano nowych władz.

### Dotychczasowy skład Zarządu:

1. Prezes: Raczyński Leszek lek. psychiatra Opole
2. Sekretarz: Majcher Irena prawnik Opole
3. Skarbnik: Kurowska Ewa laborant przem. Opole
4. Członek Zarządu: Świrski Bogusław em. oficer WP Opole

### Członkowie Oddziału:

5. Baranowski Zygmunt	prawnik	Opole	19. Majcher Jarosław	dziennikarz	Opole
6. Beker Wojciech	lekarz	Opole	20. Malojko Waldemar	maszynista	Opole
7. Bigda-Pisarek Elżbieta	adwokat	Chrzastowice	21. Michalik Marek	prac. umysl.	Opole
8. Bujak Kazimiera	technik	Opole	22. Misiak Juliusz	techn. mech.	Opole
9. Chojnacki Ryszard	prawnik	Opole	23. Motta Bożena	prac. umysl.	Opole
10. Cieszyński Zygmunt	inżynier	Opole	24. Nabzdyk Bronisława	prawnik	Opole
11. Horaczuk-Marzec Ewa	lek. stomatolog	Opole	24. Pankiewicz Joanna	prawnik	Opole
12. Kamiński Bogusław	prawnik	Opole	25. Pisarek Wiktor	prawnik	Chrzastowice
13. Kamysz Franciszek	emeryt	Opole	26. Sachnik Jan	ekonomista	Opole
14. Kubik Jadwiga	prac. umysl.	Opole	27. Szumiec Grażyna	prac. umysl.	Strzelce
15. Kubik Jan	nauczyciel akad.	Opole			Opolskie
16. Leszczyńska Irena	prawnik	Opole	28. Szumiec Zbigniew	technik	Strzelce
17. Liba Halina	prac. umysl.	Opole			Opolskie
18. Machnik-Chojnacka Ewa	nauczycielka	Opole	29. Weber Tomasz	nauczyciel akad.	Wrocław

## Oddział PTT w Ostrzeszowie

30.09.1995 roku odbyło się walne zgromadzenie sprawozdawczo-wyborcze Oddziału, w czasie którego dokonano oceny działalności w minionej kadencji, przyjęto program działania na lata 1995–1998 i wybrano nowe władze Oddziału. Postanowiono kontynuować comiesięczne spotkania Oddziału w każdy drugi czwartek miesiąca, działać w dalszym ciągu na rzecz polepszenia funkcjonowania Chyza u Bacy na Młodej Horze, kontynuować zasadę bywania w górach w małych grupach rodzinnych lub koleżeńskich, przynajmniej raz w roku zorganizować wspólną wycieczkę oddziałową dla członków, zorganizować w trakcie kadencji wyjazd turystyczny w Alpy. Przyjęto także wniosek pod adresem Zarządu Głównego, aby koszt wydawania „Pamiętnika PTT” stał się integralną częścią składki członkowskiej płaconej na rzecz ZG PTT, ponieważ „Pamiętnik” jest jednym z najważniejszych elementów działalności programowej Towarzystwa.

Najważniejszym osiągnięciem roku 1996 było powołanie Szkolnego Klubu PTT „Deptusie” przy Szkole Podstawowej w Potaśni. Klub prowadzi kol. Gabriela Bednarek.

Dzięki współpracy z Radą i Zarządem miasta i gminy Ostrzeszów otrzymano w roku 1996 dofinansowanie w wysokości 1.500 zł, które przeznaczono na zakup IV i V tomu Pamiętnika PTT dla Oddziału.

Ze względu na dużą odległość od gór zorganizowano „łazęgę po wzgórzach wokół Ostrzeszowa” jako trening i zachętę dla przyszłej działalności górskiej. Działalność Oddziału jest otwarta dla wszystkich chętnych do uczestniczenia w niej.

Koło Oddziału w Odolanowie organizowało spotkania towarzyskie na miejscu, brało udział w działalności Oddziału i w wycieczkach górskich.

W ostatnich dwóch latach nawiązano bliższą współpracę z Krzysztofem Wielickim, Ostrzeszowianinem, znanym himalaistą i zdobywcą „Korony Himalajów”, laureatem nagrody „Gigant '96”. Krzysztof Wielicki został 12 grudnia 1996 roku członkiem Oddziału, otrzymał uroczyste odznakę PTT i przyjął gratulacje od Oddziału. Współpraca z Wielickim zaowocowała zwiększonym zainteresowaniem i wiedzą o górach i o himalaizmie, a także osobistymi kontaktami na Młodej Horze i w Tychach, gdzie Wielicki mieszka wraz z rodziną i prowadzi firmę Himal-Sport z górskim sprzętem wspinalczowym itp.

### Chyz u Bacy na Młodej Horze

W dalszym ciągu główna działalność Oddziału była związana z prowadzeniem schroniska „Chyz u Bacy” na Młodej Horze. W każdym roku nasz dom odwiedza coraz więcej gości, którzy mają swój wkład w jego życie, tworzenie w nim rodzinnej atmosfery i w prowadzeniu gospodarstwa. Tradycyjnie już organi-

zowano na Młodej Horze powitanie Nowego Roku, Wawrzyńcowe Hudy i uroczystości Bożego Ciała. W kaplicy na Młodej Horze odbyła się Msza św. prymicyjna naszego członka ks. Tomasza Idczaka i jego oraz Chyzy przyjaciół księży Andrzeja Muchy, Piotra Władyki i Bogusława Bogusia.

Rozwijała się ścisła współpraca z Żywieckim Parkiem Krajobrazowym, nadleśnictwem Ujsoły, wójtem gminy Ujsoły, strażnicą Służby Granicznej w Soblówce i Domem Wczasowym Ciepłik na Młodej Horze. Wiosną 1996 roku zorganizowano zbiórkę złomu na terenie Młodej Hory.

Podkreślić należy udział Chyza w życiu lokalnej społeczności. Chyz wzbogacił się o nowe pomieszczenia – DZIUPLE, CIEMNICĘ, werandę oraz o ogródek kwiatowy i skalniaki. Wzbogaciło się również wyposażenie Chyza, co ułatwia codzienne życie gości. W okresie letnim obok Chyza organizowano pole namiotowe. Organizowano wycieczki w bliższe i dalsze okolice schroniska.

Wykorzystanie schroniska Chyz u Bacy na Młodej Horze przedstawia poniższe zestawienie:

Rok	Miesiąc	Osobo-dni	Osób
1995	10	234	121
	11	173	90
	12	221	91
1996	01	184	93
	02	371	123
	03	156	68
	04	179	51
	05	296	121
	06	440	160
	07	567	136
	08	704	136
	09	109	36
Razem za okres	10.95–09.96	3.634	1.226
1996	10	335	156
	11	117	68

Niestety dnia 26 grudnia 1996 roku zmarł w wieku 91 lat najbliższy sąsiad i przyjaciel – Franciszek Salachna zwany Dziadkiem Mleczką. Można go też śmiało nazwać „Sabałą Młodej Hory”. Zasłużył sobie na naszą serdeczną pamięć.

W lipcu 1996 roku zmarł inny przyjaciel Młodej Hory – Tomasz Górski „Barman” z Poznania. Jego umiłowanie tutejszej przyrody, a szczególnie ptaków oraz koleżeńskość będzie wzorem do naśladowania dla innych.

Podsumowując minione dwa lata niesposób wymienić wszystkich osób, których życzliwość i pomoc w poczynaniach Oddziału i prowadzeniu Chyza jako jedynego schroniska PTT przyczyniła się do naszych osiągnięć. Wszystkim tym osobom Józef Michlik - „Baca” - składa w tym miejscu serdeczne podziękowanie.

### Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Michlik Józef	fyzyk, kier.schroniska	Młada Hora
2. Wiceprezes:	Majchrzak Andrzej	inżynier	Ostrzeszów
3. Sekretarz:	Rzepecka Mirosława	mgr turystyki	Ostrzeszów
4. Skarbnik:	Kałwiński Zenon	mechanik	Ostrzeszów
5. Członek Zarządu:	Legieć Sławomir	student	Świebodzin
6. Członek Zarządu:	Miądowicz Aleksandra	prac. umysł.	Odolanów
7. Członek Zarządu:	Sauer Beata	przewodnik	Wolsztyn

### Komisja Rewizyjna:

8. Przewodniczący:	Kaczmarek Andrzej	mechanik	Ostrzeszów
9. Zastępca:	Płotkowiak Katarzyna	pielęgniarka	Poznań
10. Członek:	Bednarek Gabriela	nauczycielka	Ostrzeszów

### Członkowie Oddziału:

11. Adamski Łukasz	uczeń	Myje	43. Kosmala Tomasz	student	Ostrzeszów
12. Aniol Beata	uczenica	Potaśnia	44. Kowalczykiewicz Leon	ekonomista	Pleszew
13. Apathy Jan	stolarz	Młada Hora	45. Kuźaj Stanisław	technik	Ostrzeszów
14. Bacik Irena	inżynier	Ostrzeszów	46. Lampasiak Grzegorz	leśnik	Bystrzyca Kl.
15. Bacik Mariusz	mechanik	Ostrzeszów	47. Lewek Zenon	inżynier	Ostrzeszów
16. Banasiak Marek	ekonomista	Ostrzeszów	48. Libudziec Adam	mechanik	Ostrzeszów
17. Barański Rawel	uczeń	Potaśnia	49. Litwinowicz Mirosław	ksiądz	Parzynów
18. Bargenda Leonard	inżynier	Ostrzeszów	50. Lortz Michał	uczeń	Potaśnia
19. Borowski Tomasz	inżynier	Poznań	51. Łagodzińska Małgorzata	elektryk	Poznań
20. Ciemna Sabina	uczenica	Zajązki	52. Łakoma Karolina	uczenica	Potaśnia
21. Czubak Ewa	technik	Odolanów	53. Maciejewska Elżbieta	nauczycielka	Odolanów
22. Dhubak Jarosław	lekarz	Ostrzeszów	54. Majchrzak Grażyna	technik	Ostrzeszów
23. Galaś Monika	ekonomista	Kraków	55. Matuszczak Andrzej	meliorant	Ostrów Wlkp.
24. Gawrych Janusz	kleryk	Oltarzew	56. Miądowicz Bogusława	bezrobotna	Odolanów
25. Giel Czesław	ogrodnik	Odolanów	57. Miądowicz Kamila	prac. umysł.	Odolanów
26. Golus Jan	mechanik	Ostrzeszów	58. Michałak Mateusz	uczeń	Ostrzeszów
27. Grabowska Beata	psycholog	Poznań	59. Michałowska Elwira	prac. umysł.	Piekary Śl.
28. Grobelny Bolesław	nauczyciel	Ostrzeszów	60. Michlik Anna	nauczycielka	Ostrzeszów
29. Grochowski Adam	technik	Odolanów	61. Michlik Małgorzata	nauczycielka	Szamotuły
30. Herman Agnieszka	uczenica	Potaśnia	62. Michlik Roman	inżynier	Ostrów Wlkp.
31. Idczak Tomasz	ksiądz	Chelmino	63. Morek Przemysław	nauczyciel	Ostrzeszów
32. Janicki Krzysztof	technik	Ostrów	64. Nowak Agnieszka	uczenica	Potaśnia
33. Janicki Marian	ekonomista	Odolanów	65. Nowak Mariusz	policjant	Brzeg Doln.
34. Jędrzejak Krzysztof	nauczyciel	Ostrzeszów	66. Nowicki Jacek	uczeń	Potaśnia
35. Jędrzejczak Mariusz	elektromonter	Katowice	67. Olejniczak Wojciech	mechanik	Ostrzeszów
36. Kaczmarek Ewelina	geograf	Puszczykowo	68. Owoc Ireneusz	mechanik	Ostrzeszów
37. Kaczmarek Janina	laborantka	Ostrzeszów	69. Pająk Dariusz	elektromonter	Katowice
38. Kaczmarek Lech	ekolog	Poznań	70. Paech Izabela	urzędniczka	Poznań
39. Kapelańczyk Maria	nauczycielka	Ostrzeszów	71. Pawlak Paweł	mech. samoch.	Ostrzeszów
40. Kasprzyk Wojciech	elektromonter	Piekary Śl.	72. Pawlak Violetta	pielęgniarka	Ostrzeszów
41. Kempa Andrzej	mechanik	Rojów	73. Piotrowski Stanisław	nauczyciel	Poznań
42. Kolany Aleksandra	uczenica	Myje	74. Pisulla Jacek	nauczyciel	Ostrzeszów

75. Plonka Marta	studentka	Dąbrowa	87. Ślęzak Piotr	uczeń	Potańnia
76. Reitziger Karol	uczeń	Górnica	88. Śmigiel Wanda	technik	Ostrów Wlkp.
77. Rosińska Sylwia	uczennica	Potańnia	89. Świdowicz Mirosława	ekonomistka	Pleszew
78. Sajdak Beata	nauczycielka	Ostrzeszów	90. Tomczak Jan	strażnik SW	Niedźwiedź
79. Sauer Rafał	technik	Tychy	91. Tomczak Piotr	stolarz	Niedźwiedź
80. Spychalski Dariusz	ekonomista	Ostrzeszów	92. Tomczak Urszula	krawcowa	Niedźwiedź
81. Spychalska Jolanta	sprzedawca	Antonin	93. Wielicki Krzysztof	inż. elektronik	Tychy
82. Stankiewicz Wojciech	inżynier	Antonin	94. Wiertelak Krystyna	rolnik	Odolanów
83. Suliga Aleksandra	studentka	Poznań	95. Włodarczyk Marta	psycholog	Warszawa
84. Szulc Barbara	laborantka	Mikołów	96. Wróbel Wojciech	uczeń	Zajączki
85. Szymański Roman	uczeń	Walbrzych	97. Wrzalska Anna	technik	Ostrzeszów
86. Ślęzak Karol	uczeń	Myje	98. Wrzalski Dariusz	mechanik	Ostrzeszów
		Potańnia	99. Wrześniński Aleksander	uczeń	Ostrzeszów

## Oddział PTT w Oświęcimiu

Rok 1995 członkowie Oddziału PTT Oświęcim witali w Beskidzie Śląskim na Stożku, a rok 1996 na rajdzie narciarskim w Bieszczadach. Turystyka narciarska była jednym z głównych kierunków działalności rozwijanej w Oddziale, głównie z inicjatywy Czesława Klimczyka i Ewy Wilczak. Oddział organizował wyjazdy narciarskie połączone ze szkoleniem w pobliskie Beskidy. Reprezentanci Oddziału brali udział w ogólnopolskich imprezach zimowych: Bieszczady '95, Karkonosze '95 i Tatrzański Raid Narciarski '95. W dniach 29–31.03.1996 Oddział zorganizował pierwsze ogólnopolskie spotkanie narciarzy – członków PTT „Beskidy '96” w rejonie Polic i Babiej Góry.

Drugim kierunkiem działalności było taternictwo, jeżdżono na szkolenia w dolinki podkrakowskie, organizowano wspinaczkowe wyjazdy w Tatry Polskie i Słowackie.

Podjęto akcję GOT PTT. 3 marca 1995 uroczyście wręczono legitymacje przewodników GOT PTT: Andrzejowi Chowańcowi, Czesławowi Klimczykowi, Zofii Mycek, Michałowi Myśliwcowi, Markowi Pawłowskiemu i Adamowi Sordylowi.

W lecie 1995 roku Czesław Klimczyk wziął udział w śląskiej wyprawie w góry Norwegii, a w lecie 1996 roku w Alpy Walijskie.

Członkowie Oddziału wzięli udział w I i II spotkaniu czytelników i miłośników pisma „Góry i Alpinizm”.

Organizowano też imprezy towarzyskie w górach np. Andrzejki na Młodej Horze w 1995 roku. Wydarzeniem towarzyskim był ślub naszych członków: Brygidy Trzop z Adamem Sordylem (13.07.1996).

Michał Myśliwiec jako członek Zarządu Głównego włączył się w wydawanie informatora PTT „Co słychać?” Z ramienia Oddziału brał udział w organizacji XIII Ogólnopolskiego Spotkania PTT w Beskidzie Małym w czerwcu 1996.

W latach 1995–1996 Michał Myśliwiec był prezesem Oddziału. Pracując intensywnie w Krakowie nie mógł wywiązywać się z tej funkcji, co zaznaczyło



się w roku 1996 spadkiem aktywności Oddziału. 10 października 1996 roku zrezygnował z prezesury; funkcję tę objął ponownie poprzedni prezes, a ostatnio wiceprezes – Czesław Klimczyk.

### Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Klimczyk Czesław	plastyk	Oświęcim
2. Sekretarz:	Skowron Jarosław	ekonomista	Oświęcim
3. Skarbnik:	Strama Anna	ekonomista	Oświęcim
4. Członek Zarządu:	Dindroff Jacek	inż. mechanik	Oświęcim

### Członkowie Oddziału:

5. Chowaniec Andrzej	techn. mech.	Oświęcim	17. Pawłowski Marek	rencista	Kalwaria
6. Graff Jan	chemik	Oświęcim			Zebrzydowska
7. Kaszuba Renata	nauczycielka	Oświęcim	18. Rzepa Anna	prac. umysl.	Oświęcim
8. Klimczyk Iwona	architekt	Oświęcim	19. Rzepa Kazimierz	inżynier	Oświęcim
9. Korzeniowski Krzysztof	ślusarz	Oświęcim	20. Rzepa Małgorzata	studentka	Oświęcim
10. Kramarczyk Ewa	uczenica	Oświęcim	21. Sordyl Adam	student	Oświęcim
11. Kramarczyk Magdalena	uczenica	Oświęcim	22. Sordyl Brygida	nauczycielka	Oświęcim
12. Kramarczyk Maria	nauczycielka	Oświęcim	23. Wilczak Ewa	nauczycielka	Oświęcim
13. Kramarczyk Piotr	student	Oświęcim	24. Wilczak Przemysław	uczeń	Oświęcim
14. Michalek Mariusz	elektromonter	Oświęcim	25. Wilczak Ryszard	elektromonter	Oświęcim
15. Mycek Zofia	chemik	Oświęcim	26. Wolf Marek	ekonomista	Oświęcim
16. Myśliwiec Michał	informatyk	Kraków	27. Wyrobek Agnieszka	studentka	Myślenice

## Oddział PTT w Poznaniu

W latach 1995–1996 działalność Oddziału skupiła się na przygotowaniach i przeprowadzeniu uroczystości związanych z 75-leciem Oddziału. Obchody odbyły się w dniach 12–14 kwietnia 1996 roku z udziałem wielu zaproszonych gości. Obchodom patronował Wojewoda Poznański, znany krajoznawca dr Włodzimierz Łęcki. Referat okolicznościowy wygłosił kol. Jacek Nabzdyk. Wielu członków Oddziału zostało uhonorowanych odznaczeniami przyznanymi przez Urząd Kultury Fizycznej i Turystyki: złote odznaki Zasłużonych dla Turystyki otrzymali – Jerzy Preisler i Stanisław Kraina, odznaki srebrne – Halina Filarowska i Michał Preisler, odznaki brązowe – Grzegorz Rachlewicz, Zenon Szymankiewicz i Tadeusz Pszymuszała. 13 osób otrzymało „Honorowe Dyski” Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki w Poznaniu. Z okazji jubileuszu wybito pamiątkowe „medale 75-lecia”, którymi wyróżniono 62 osoby.

W uroczystościach brała udział kapela góralska z Zakopanego pod batutą Władysława Trebuni-Tutki wraz z dziecięcym zespołem tanecznym. Zorganizowano



## 75-lecie Oddziału PTT w Poznaniu



Otwarcie przez Wojewodę Poznańskiego dr Włodzimierza Łęckiego wystawy gobelinów i malarstwa p. Bożeny Gąsienicy-Byrcyn (12.04.1996 r.)



Kapela góralska pod batutą Władysława Trebuni-Tutki (12.04.1996 r.)



Składanie kwiatów pod „Głazem Tatarników” na Cmentarzu Zasłużonych Wielkopolan  
(12.08.1995 r.)



Pożegnalna warta na Osowej Górze (13.04.1996 r.)

wystawę malarstwa i gobelinów Bożeny Gąsienicy-Byrcyn i wydano kolorowy folder poświęcony tej wystawie. Była także zorganizowana wystawa fotografów górskich. W ramach obchodów złożono kwiaty pod Głazem Tatarników na poznańskiej Skałce i zorganizowano watrę w Pożegowie.

**Ponadto:**

- 23.06.1995 prezes Jerzy Preisler wziął udział w zakończeniu obchodów 40-lecia TPN.
- 21.06.1995 J.Preisler udzielił wywiadu radiu ALEX w Zakopanem,
- 23.09.1995 miał miejsce wywiad J. i M. Preislerów dla radia RFM FM w Poznaniu z okazji Dnia Turystyki połączone z konkursem ze znajomości polskich gór.
- W 1996 roku Jerzy Preisler napisał reportaże nt. kolejki wąskotorowej w Bieszczadach i kopuły Pilska.
- 12.01.1996 roku zorganizowano wspólne kolędowanie z członkami Oddziału PTTK im. Cyryła Ratajskiego w Luboniu.
- 17.01.1996 r. odbyło się walne zgromadzenie sprawozdawczo-wyborcze Oddziału, na którym wybrano nowy Zarząd z dotychczasowym prezesem Jerzym Preislerem. W czasie zebrania odbył się finał konkursu „Wiedzy o Tatrach”; laureatem został Janusz Rachlewicz (VI L.O.) Na zebraniu zaprezentowano także diaporamę tatrzańską z bardzo dobrym podkładem muzycznym.
- W roku 1996 Zarząd odbył 15 posiedzeń i zorganizował 3 zebrania ogólne członków. Organizował także wycieczki w okolice Poznania.
- 16.12.1996 zorganizowano odchody „Dnia Tatarnika” połączone z Oplątkiem dla członków Oddziału.
- w 100-lecie urodzin Jerzego Młodziejowskiego odprawiona została msza św. W ramach Oddziału działały następujące sekcje:
  - narciarska pod kierownictwem Andrzeja Wróza,
  - przewodnicka pod kierownictwem Michała Preislera,
  - górską pod kierownictwem Leszka Lesiczki,
  - naukowa pod kierownictwem Grzegorza Rachlewicza.

Rok 1996 był szóstym rokiem ukazywania się biuletynu Oddziałowego „Świstak”. Od kwietnia 1996 roku działa nowy zespół redakcyjny w składzie: Leszek Czarnyszewicz, Leszek Lesiczka i Jerzy Preisler. Oddział wydał „Jurkowe śpiewania i bajania” w opracowaniu Jerzego Preislera.

Działalność turystyczną rozwijano głównie w klubach górskich Oddziału:

**Akademicki Klub Górski „Ornak”** przy Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu obchodził w roku 1995 35-lecie swego istnienia.

**AKG „Ornak”** zorganizował dla swoich członków:

**w roku 1995:**

- 29.01–14.02 – obóz narciarski na Bukowinie Tatrzańskiej
- obóz wędrowny na trasie: Młoda Hora – Rysianka – Korbielów – Markowe Szczawiny – Hala Krupowa (20 osób).

Oba obozy prowadził Jerzy Preisler.

**w roku 1996:**

- 21.01–12.02 – obóz narciarski na Hali Krupowej (33 osoby)
- 23.02 – wycieczkę do zakładów „Browary Wielkopolskie”,
- 9.03 – wycieczkę do Puszczy Zielonki (wspólna z SKG „Dziabadło”),
- 25–31.03 – wycieczkę do Paryża,
- 17–21.04 – wycieczkę na Mazury,
- 23.04 – raid do Obrzycka (40 lecie pracy kol. J.Preislera na UAM),
- 14–18.06 – wycieczkę w Pieniny i Tatry,

Pod kierunkiem Jerzego Preislera członkowie Klubu przeprowadzili:

- w czerwcu 1995 r. inwentaryzację dalszych 25 km ścieżek turystycznych w Tatrach Polskich,
- we wrześniu 1996 r. badania socjologiczne na terenie TPN,
- w listopadzie 1996 r. badania infrastruktury turystycznej na terenie Wielkopolski.

**Szkolny Klub Górski „Dziabadło” przy VI Liceum Ogólnoszałaącym im. Ignacego Paderewskiego w Poznaniu** obchodził 13.04.1995 – 10-lecie swego istnienia. W ciągu tych lat przewinęło się przez Klub ponad 300 osób. Aktualnie Klub liczy 38 członków. Opiekunem Klubu jest Michał Preisler, prezesem Dominika Biela.

SKG „Dziabadło” zorganizował dla swoich członków:

- obozy narciarskie w Bukowinie Tatrzańskiej, Szklarskiej Porębie, Szczawnicy i na Hali Krupowej. Instruktorami byli Jacek Jaroszewski, Dariusz Preisler, Jerzy Preisler, Michał Preisler, Andrzej Wróż.
- letnie obozy wędrownie w Bieszczadach, Tatrach, Ojcowie,
- kajakowy na rzece Gwdzie,
- rowerowy w Pileskim.

W dniach 27.01–14.02.1995 r. otwarta była wystawa fotogramów górskich Józefa Strzyża, Leszka Lesiczki i Michała Preislera zorganizowana przez SKG „Dziabadło” i Oddział PTT. Otwarcie wystawy towarzyszył pokaz przeźroczy autorstwa Wojciecha Wróza, ofiary K-2. Odbyło się również spotkanie z uczestnikami wyprawy „Afryka '94” – Maciejem Mazurem i Adamem Pleskaczyńskim.

**Klub Górski „Hyrny” przy Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu** zrzeszający 31 członków powstał 29 marca 1995 roku. Prezesem Klubu został Leszek Czarnyszewicz.

Nowy Klub już w dniach 29.04–3.05 zorganizował kilkudniową wycieczkę w Pieniny i Beskid Sądecki. Klub wydał śpiewnik opracowany przez kol. Romualda Grabiaka.

W roku 1996 Klub „Hyrny” zorganizował:

- 26.04–4.05 – wycieczkę w Bieszczady,
- 4–6.10 – wycieczkę w Góry Stołowe,

- 17–20.10 – wzięł udział w wycieczce po Ziemi Kieleckiej i Małopolsce organizowanej przez Koło Osiedlowe PTTK Naramowice,
- 8–11.11 – wycieczkę w Tatry.

### Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Preisler Juliusz Jerzy	nauczyciel akad.	Poznań
2. Wiceprezes:	Czarnyszewicz Leszek	urzędnik państw.	Poznań
3. Sekretarz:	Wika Helena	prawnik	Poznań
4. Skarbnik:	Filarowska Halina	ekonomista	Poznań
5. Członek Zarządu:	Grabiak Romuald	inż. ochr. środow.	Poznań
6. Członek Zarządu:	Lesiczka Leszek	geograf	Poznań
7. Członek Zarządu:	Preisler Michał	geograf	Poznań

### Komisja Rewizyjna:

8. Przewodniczący:	Nabzdyk Jacek	inż. budowl.	Poznań
9. Członek:	Dębska Elżbieta	lekarz	Poznań
10. Członek:	Domino Ewa	techn. ekonom.	Poznań

### Sąd Koleżeński:

11. Przewodniczący:	Kraina Stanisław	techn. mech.	Poznań
12. Członek:	Cudera Leszek	inż. elektryk	Poznań
13. Członek:	Snuszka Halina	ekonomista	Poznań

### Członkowie Oddziału:

14. Arning-Preisler Anna	prawnik	Poznań	42. Jankowska Małgorzata	ekonomista	Luboiń
15. Bartoszewski Witold	inż. mechanik	Poznań	43. Jankowski Andrzej	student	Buk
16. Biela Dominika	uczeń	Poznań	44. Jankowski Ryszard	mgr WF	Poznań
17. Bielska Cecylia	uczeń	Poznań	45. Jankowski Zbigniew	nauczyciel	Luboiń
18. Borkowska Małgorzata	inż. technolog	Poznań	46. Jaroszewski Michał	uczeń	Poznań
19. Borkowski Marek	inż. technolog	Poznań	47. Jelińska-Kowalska Janina	ekonomista	Luboiń
20. Brzeziński Jerzy	psycholog	Poznań	48. Jeź Jan	nauczyciel akad.	Poznań
21. Chudy Jarosław	techn. elektronik	Poznań	49. Józwiak-Bartoszevska		
22. Chudy Joanna	uczeń	Buk	Jolanta	etnograf	Poznań
23. Czajka Paweł	uczeń	Poznań	50. Jurasz Bożena	nauczyciel	Poznań
24. Czarnecka Leopolda	śpiewaczka	Poznań	51. Jurczykowski Tomasz	elektr. automat.	Poznań
25. Czarnyszewicz Izabella	nauczycielka	Poznań	52. Kaczmarek Janina	ogrodnik	Łuboiń
26. Czubernat Stanisław	inż. leśnik	Zakopane	53. Kiciński Piotr	inż. leśnik	Rogoziniec
27. Dmochowski Bartosz	uczeń	Poznań	54. Kilarski Stanisław P.	kelner	Poznań
28. Dolata Wanda	techn. budowl.	Poznań	55. Kistowska Renata	uczenica	Poznań
29. Drożdżyński Lech	mgr WF	Poznań	56. Knopczyk Ewa	urzędnik państw.	Poznań
30. Fechner Barbara	inż. chemik	Poznań	57. Kolenda Izabella	polonistka	Poznań
31. Fechner Ireneusz	inż. mechanik	Poznań	58. Kopański Włodzimierz	inż. rolnik	Poznań
32. Fieske Beata	uczeń	Poznań	59. Koralewski Bogdan	techn. drogowy	Poznań
33. Fieske Włodzimierz	techn. mechanik	Poznań	60. Kortus Agnieszka	techn. ekonom.	Wielka Wieś
34. Filarowski Stanisław	uczeń	Poznań	61. Kostrzewa Andrzej	lekarz	Poznań
35. Gniot Magdalena	uczeń	Poznań	62. Kostrzewski Andrzej	geograf	Poznań
36. Godyński Julian	inż. elektryk	Mosina	63. Kostrzewski Włodzimierz	nauczyciel akad.	Poznań
37. Grenda Elżbieta	nauczyciel	Poznań	64. Kowalik Stanisław	psycholog	Poznań
38. Grzybowska Grażyna	urzędnik państw.	Poznań	65. Kowalski Paweł	garniażer	Luboiń
39. Heydel Andrzej	uczeń	Poznań	66. Kowalski Eugeniusz	inż. budowl.	Luboiń
40. Horowski Szymon	uczeń	Poznań	67. Kozik Tomasz	chemik	Poznań
41. Jaluwska Anna	uczeń	Poznań	68. Kozłowska Elżbieta	urzędnik państw.	Poznań

69. Kozłowski Jerzy	historyk	Poznań	104. Przybył Grażyna	nauczycielka	Luboń
70. Królewicz Sławomir	geograf	Poznań	105. Pszymuszała Tadeusz	łączość	Poznań
71. Królikowski Feliks	nauczyciel	Śrem	106. Rachlewicz Grzegorz	geograf	Poznań
72. Krutel Krzysztof	student	Piła	107. Rachlewicz Janusz	lekarz	Poznań
73. Krzyško Marcin	uczeń	Poznań	108. Rachlewicz Katarzyna	rehabilitant	Poznań
74. Kubisz Wacław	uczeń	Poznań	109. Radomski Marcin	uczeń	Środa Wlkp.
75. Kulinowski Henryk	mgr WF	Poznań	110. Ratajczak Stefan	ekonomista	Środa Wlkp.
76. Kurek Krzysztof	frezer	Buk	111. Rugała Lech	teletechnik	Poznań
77. Laurentowski Witold	technik	Poznań	112. Rydzewski Marcin	uczeń	Poznań
78. Loks-Matya Stanisława	filolog	Poznań	113. Rymarzewski Witold	hydrogeolog	Poznań
79. Magdziarek Marcin	uczeń	Poznań	114. Schramm Ryszard W.	biochemik, prof.	Poznań
80. Malczewska Małgorzata	uczeń	Poznań	115. Sęk Tadeusz	uczeń	Poznań
81. Marcinkowski Bogdan	inżynier	Poznań	116. Skierska Paula	uczennica	Poznań
82. Masternak Anna	student	Swarzędz	117. Skoczyk Kazimierz	inż. zootechnik	Poznań
83. Matyja Aleksander	księgarz	Poznań	118. Słaba Eugenia	ekonomista	Poznań
84. Mazurczak Witold	historyk	Poznań	119. Sperzyńska Agnieszka	uczeń	Poznań
85. Mikołajczak Jarogniew	muzyk	Poznań	120. Sprada Zenon	inż. budowl.	Poznań
86. Michałowska Iwona	chemik	Poznań	121. Szmidt Zbigniew	nauczyciel	Poznań
87. Muizak Zenon	informatyk	Poznań	122. Szwaba Lidia	menedżer kultury	Poznań
88. Nabzdyk Agnieszka	uczeń	Poznań	123. Tonder Katarzyna	uczeń	Buk
89. Nabzdyk Piotr	uczeń	Poznań	124. Trębacz Katarzyna	uczennica	Poznań
90. Naskręt Jerzy	inż. budowl.	Śrem	125. Turek Teodora	nauczycielka	Poznań
91. Naskręt Piotr	uczeń	Śrem	126. Turek Władysław	inż. rolnik	Poznań
92. Nowak Witold	chórysta	Poznań	127. Unolt Jerzy	ekonomista	Poznań
93. Nowicki Jerzy	inż. elektryk	Jarocin	128. Walczak Mirosława M.	nauczycielka	Poznań
94. Ogrodowczyk Jan	informatyk	Poznań	129. Wałęsa Radosław	student	Poznań
95. Olejnik Zdzisław	hydrogeolog	Poznań	130. Wałkowska-Drewek R.	ekonomista	Poznań
96. Osiecka Mirosława	ogrodnik	Luboń	131. Wichlacz Andrzej	chemik	Poznań
97. Pawlak Zdzisław	inż. elektr.	Poznań	132. Wojtkowiak Małgorzata	ekonomista	Poznań
98. Pisarska Barbara	prawnik	Poznań	133. Wojtkowiak Przemysław	inż. elektryk	Poznań
99. Pisarski Wojciech	mechanik	Poznań	134. Woroch Małgorzata	prawnik	Poznań
100. Piwczyk Piotr	historyk	Swarzędz	135. Wypijewski Tomasz	ekonomista	Poznań
101. Plewczyńska Ewa	pedagog	Poznań	136. Zielińska Danuta	urzędnik państw.	Poznań
102. Połomska Danuta	prawnik	Poznań	137. Zwoliński Zbigniew	geograf	Poznań
103. Praczyk Jan Mateusz	uczeń	Wiry			

## Oddział Akademicki PTT przy WSI im. Kazimierza Pułaskiego w Radomiu

W latach 1995–1996 roku w okresie ferii zimowych bazując na „Chacie pod Skalanką” w Zwardoniu Oddział organizował Szkoły Narciarskie. Prowadził je prezes Oddziału Tomasz Mazur; liczba uczestników – 25 (w 1995 r.) i 22 (w 1996 r.). W oparciu o tą samą bazę zorganizowano w sierpniu 1995 r. tygodniowy obóz letni, w czasie którego wędrowano po Beskidzie Żywieckim i Słowacji. Obozem, w którym wzięło udział 17 osób, kierował Tomasz Mazur. 17 października 1995 r. odbyła się wycieczka po Puszczy Kozienickiej. W dniach 23–24 marca 1996 r. zorganizowano wyjazd na narty do Słonecznej Doliny, kierownikiem wyjazdu był Wojciech Blajer, wzięło w nim udział 40 osób. W maju 1996 r. Tomasz Mazur poprowadził wycieczkę w Góry Świętokrzykie. Wziął następnie udział w XIII ogólnopolskim spotkaniu PTT w Beskidzie Małym.

Niestety wyprawa oddziałowa w Dolomity nie dojechała na miejsce, wskutek wypadku samochodowego, w którym został poszkodowany m.in. prezes Tomasz Mazur.

#### Aktualny skład Zarządu Oddziału:

1. Prezes:	Mazur Tomasz	nauczyciel akad.	Radom
2. Wiceprezes:	Kosma Zbigniew	nauczyciel akad.	Radom
3. Sekretarz:	Kaczor Tadeusz	nauczyciel akad.	Radom
4. Skarbnik:	Krok Stanisław	emeryt WP	Radom
5. Członek Zarządu:	Lisica Adam	nauczyciel akad.	Radom
6. Członek Zarządu:	Lisica Marcin	student	Radom
7. Członek Zarządu:	Kurkowski Czesław	emeryt	Radom
8. Członek Zarządu:	Erd Andrzej	nauczyciel akad.	Radom

#### Członkowie Oddziału:

9. Belbot Dariusz	student	Radom	20. Kwaczyńska Aneta	student	Radom
10. Blajer Wojciech	nauczyciel akad.	Radom	21. Lachowska Renata	student	Radom
11. Broda Joanna	student	Radom	22. Mazur Elżbieta	nauczycielka	Radom
12. Dąbrowska Ewa	uczenica	Radom	23. Osika Agata	plastyk	Dęblin
13. Gawroński Michał	nauczyciel akad.	Radom	24. Parczewski Jan	nauczyciel akad.	Radom
14. Górka Bogumił	nauczyciel akad.	Radom	25. Pawłowski Marek	student	Radom
15. Jarosik Andrzej	student	Radom	26. Pękalski Konrad	student	Radom
16. Jarosik Justyna	student	Radom	27. Przydatek Roman	nauczyciel	Radom
17. Krawczyk Karolina	uczenica	Radom	28. Rybiński Robert	uczeń	Radom
18. Krok Anna	nauczyciel akad.	Radom	29. Stawarz Jarosław	student	Radom
19. Kucharski Jerzy	fotografik	Dęblin	30. Zadora Stanisław	kier. schorniska	Zwardoń

### Oddział PTT im. dr Tytusa Chałubińskiego w Radomiu

W latach 1995–1996 Oddział kontynuował cykl raidów rozpoczęty w październiku 1994 r. Były to:

- „I Wiosna z Górach z PTT” w czerwcu 1995 r. w Beskidzie Wyspowym z bazą w Mszanie Dolnej,
- „II Jesień w Górach z PTT” w październiku 1995 r. w Karkonoszach z bazą w Przesiece,
- „II Wiosna z Górach z PTT” w maju 1996 r. w Beskidzie Sądeckim i Pieninach z bazą w Krynicy-Czarnym Potoku (rekordowa liczba uczestników – 330!),
- „III Jesień w Górach z PTT” w październiku 1996 r. w Beskidzie Niskim z bazą w Iwoniczu-Zdroju.

Uczestnicy otrzymują pamiątkowe metalowe plakietki, zaprojektowane przez prezesa Oddziału, które po skompletowaniu (10 rajdów) dadzą powierzchnię południowej, górzystej części Polski.





Projekty znaczków od „Jesień'94” do Wiosny'99” autorstwa J. Smolki

Członkowie Oddziału tradycyjnie już żegnają stary rok i witają nowy podczas sześciodniowych imprez w górach. Rok 1995 został przywitany w bacówce na Krawców Wierchu, rok 1996 – w Zakopanem-Mrowcach.

Oddział im. dr T. Chałubińskiego – jako jeden z głównych inicjatorów reaktywowania GOT PTT – wiele uwagi poświęcił propagowaniu zdobywania tej odznaki. W roku 1995 Oddziałowa Komisja GOT zweryfikowała 176 odznak.

#### Aktualny skład Zarządu Oddziału:

1. Prezes:	Janusz Smolka	nauczyciel	Radom
2. Wiceprezes:	Kwiatkowski Zygmunt	nauczyciel	Radom
3. Sekretarz:	Golus Janina	technik	Radom
4. Skarbnik:	Pokrowski Henryk	fotograf	Radom
5. Członek Zarządu:	Dąbrowski Jarosław	nauczyciel	Radom
6. Członek Zarządu:	Gniadek Tomasz	technik	Radom
7. Członek Zarządu:	Suchodolski Krzysztof	energetyk	Radom
8. Członek Zarządu:	Zajac Dariusz	student	Radom

#### Członkowie Oddziału:

10. Balenkowski Jan	technik	Radom	23. Flakiewicz Stanisław	mechanik lotn.	Łódź
11. Baranowski Michał	nauczyciel	Bydgoszcz	24. Fodos Karol	uczeń	Radom
12. Barszcz Janusz	ekonomista	Radom	25. Golus Marian	technik	Radom
13. Barszcz Robert	student	Radom	26. Hermanowicz Grażyna	nauczycielka	Radom
14. Batkowski Jan	historyk sztuki	Radom	27. Jakubiak Robert	student	Radom
15. Bereś Michał	mechanik	Łódź	28. Jałowski Daniel	technik	Radom
16. Bień Dorota	uczennica	Osuchów	29. Józwik Zbigniew	inżynier	Radom
17. Bieńkowski Lech	techn. budowl.	Radom	30. Kaczor Piotr	uczeń	Radom
18. Bujak Krzysztof	student	Radom	31. Kantor Daniel	ekonomista	Żywiec
19. Czeski Cezary	uczeń	Radom	32. Karpiński Jarosław	uczeń	Bukówno
20. Dąbrowska Magdalena	nauczycielka	Radom	33. Kierczak Dominika	uczennica	Białobrzegi
21. Dobrzański Rafał	technik	Ząbki	34. Kierczak Kornelia	uczennica	Białobrzegi
22. Dykowski Piotr	strażak	Trzebiatów	35. Kilijańczyk Michał	uczeń	Białobrzegi

36. Klich Robert	uczeń	Białobrzegi	70. Salek Małgorzata	uczennica	Wyśmierzyce
37. Kluczny Czesław	technik	Gliwice	71. Sasin Robert	inż. mechanik	Radom
38. Korczak Tomasz	nauczyciel	Radom	72. Sielezin Dorota	uczennica	Białobrzegi
39. Kowal Małgorzata	nauczycielka	Radom	73. Skalska Katarzyna	ekonomistka	Radom
40. Kowalik Marek	historyk	Radom	74. Skoczylas Marek	nauczyciel	Radom
41. Kozłowska Joanna	nauczycielka	Radom	75. Skórnicki Waldemar	inżynier	Radom
42. Kubacka Jolanta	prawnik	Szaflary	76. Smolka Beata	nauczycielka	Radom
43. Kulińska Jadwiga	emeryt	Radom	77. Sotowska Anna	uczennica	Radom
44. Kurowski Janusz	mechanik	Knurów	78. Starzyńska Zofia	ekonomista	Radom
45. Kwiatkowska Iwona	uczennica	Bronisławów	79. Szczepański Marek	student	Radom
46. Kwiatkowski Józef	ekonomista	Radom	80. Szewczyk Dagmara	uczennica	Radom
47. Kwiatkowski Tomasz	dziennikarz	Warszawa	81. Szyrowski Marcin	student	Radom
48. Kwil Marcin	uczeń	Białobrzegi	82. Szymański Kazimierz	inżynier	Radom
49. Kwil Stefan	lekarz weter.	Białobrzegi	83. Świerczkowska Ewa	ekonomistka	Radom
50. Kwil Urszula	nauczycielka	Białobrzegi	84. Świętojański Czesław	inż. elektryk	Radom
51. Łukasiewicz Jadwiga	techn. analityk	Radom	85. Świętojański Przemysław	uczeń	Radom
52. Łukomski Grzegorz	elektromechanik	Radom	86. Talma Leopold	poligraf	Radom
53. Makowiecka Ewa	uczennica	Białobrzegi	87. Trzaskacz Magdalena	uczennica	Promna
54. Mastalerz Jacek	monter	Radom	88. Tumidajowicz Stanisław	górnik	Gliwice
55. Marek Krzysztof	mechanik	Leszczyny	89. Utkowska Ewa	ekonomista	Radom
56. Mazur Iwona	nauczycielka	Radom	90. Węglinowska Ewa	ekonomista	Bydgoszcz
57. Mączyńska Alina	chemik	Radom	91. Wieczorek Janusz	nauczyciel	Sandomierz
58. Mikołajczyk Janusz	techn. elektronik	Pabianice	92. Więcek Aneta	nauczycielka	Dybałka
59. Mirkowska Katarzyna	uczennica	Falęcice	93. Wikałińska Agnieszka	studentka	Radom
60. Naklicki Sławomir	urzędnik	Radom	94. Wiśniewski Sławomir	uczeń	Karolin
61. Nakoneczny Jan	inż. elektryk	Radom	95. Wójcik Piotr	uczeń	Radom
62. Neska Henryk	technik	Radom	96. Wrzesień Mieczysław	nauczyciel	Przysucha
63. Nowakowski Arkadiusz	uczeń	Kostrzyń	97. Zając Leszek	techn. mechanik	Rybnik
64. Pawełczyk Włodzimierz	nauczyciel	Radom	98. Zarzycki Henryk	inżynier	Radom
65. Pluta Tomasz	elektronik	Pabianice	99. Żak Irena	emerytka	Łódź
66. Popkowicz Marzena	uczennica	Długowola	100. Żak Stanisław	emeryt	Łódź
67. Rabięga Grażyna	ekonomista	Łódź	101. Żurawski Andrzej	inżynier	Warszawa
68. Rabięga Stanisław	renowator	Łódź	102. Żyła Michał	uczeń	Radom
69. Różycka Ilona	uczennica	Smardzew			

9. Członek Zarządu: Zwierzyńska Bożena pielęgniarka Radom

## Oddział PTT w Sosnowcu

W poprzednim tomie było tylko sygnalizowane powstanie Oddziału PTT w Sosnowcu, obecnie poświęcimy mu więcej słów. „Ojcem chrzestnym” Oddziału był prezes Oddziału Gliwickiego Zbigniew Prusowski, z którym już w styczniu 1994 roku nawiązał kontakt Zbigniew Jaskiernia. Zbigniew Jaskiernia zbierał informacje o aktualnym PTT m.in. od Sekretarza Towarzystwa, równocześnie gromadził materiały o działalności dawnego PTT od starych jego działaczy. Opublikował artykuły w „Wiadomościach Zagłębia” i nagrał audycję radiową, aby zainteresować miejscowe społeczeństwo Towarzystwem. 23 marca 1995 roku odbyło się zebranie założycielskie Oddziału. Oddział został powołany 20 maja 1995 roku. 8 czerwca 1995 roku odbyło się walne zgromadzenie Oddziału, na którym wybrano zarząd z prezesem Zbigniewem Jaskiernią i delegatów na III Zjazd PTT.

Nowy Oddział już w lecie 1995 zorganizował wyjazd w góry Norwegii (14–30.07.1995), po powrocie zorganizowano prelekcje z pokazem przeźroczy w Sosnowcu, a także w Oddziale Gliwickim.

Prezes Jaskiernia nawiązał współpracę z Urzędem Miasta na temat organizacji mistrzostw narciarskich dla szkół średnich, które odbyły się w Brennej w lutym 1996 roku z udziałem 47 zawodników z 10 szkół.

Następnie Oddział był organizatorem XI Zimowego Wejścia na Babią Górę (1–3.03.1996); jest to tradycja kultywowana w środowisku turystów górskich z Sosnowca. Imprezą towarzyszącą był przeprowadzony konkurs wiedzy o Tatrach dla młodzieży.

Dla członków zorganizowano także wyjazd w Beskid Żywiecki z bazą w Węgierskiej Górcie.

Na spotkaniach Oddziału, które odbywały się w hotelu „Orion” wygłosili m.in. prelekcje z przeźrociami: znany himalaista Zbigniew Terlikowski (opowiadał o wyprawach na Mount Everest, Kanczendzongę i Cho Oyu) i Bogdan Zwoliński (wyprawy w góry Afryki).

Koledzy z Sosnowca brali udział w posiedzeniach Zarządu Głównego, w XIII Ogólnopolskim Spotkaniu PTT w Beskidzie Małym oraz w 90-leciu schroniska na Markowych Szczawinach. Oddział był organizatorem posiedzenia ZG PTT w Zawoi.

Koniec roku 1996 upłynął na przygotowaniach do wyprawy Oddziału na Kilimandżaro.

#### Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Jaskiernia Zbigniew	inż. metalurg	Sosnowiec
2. Wiceprezes:	Karbowniczek Leszek	biolog	Sosnowiec
3. Wiceprezes:	Czesak Krzysztof	inż. leśnik	Sosnowiec
4. Sekretarz:	Jurczyńska Justyna	techn. obsługi	

#### Członkowie Oddziału:

6. Barwaniec Marek	techn. mechanik	Sosnowiec	20. Kwaśniak Piotr	prac. umysł.	Sosnowiec
7. Batko Aleksander	technik	Sosnowiec	21. Kwiatkowski Michał	uczeń	Sosnowiec
8. Brzeszcz Ireneusz	górnik	Sosnowiec	22. Lang Zbigniew	prac. umysł.	Sosnowiec
9. Cudała Grażyna	prac. umysł.	Sosnowiec	23. Majchrzak Krzysztof	inżynier	Sosnowiec
10. Dąbrowski Sylwester	górnik	Sosnowiec	24. Marzęcka Magdalena	studentka	Sosnowiec
11. Dratwa Barbara	ekonomista	Sosnowiec	25. Marzęcki Janusz	techn. komunikacji	Sosnowiec
12. Duda Dorota	nauczyciel	Sosnowiec	26. Mużykowska Urszula	nauczyciel	Sosnowiec
13. Jurczyński Włodzimierz	technik	Sosnowiec	27. Nowak Joanna	uczenica	Sosnowiec
14. Kapkowski Tomasz	prac. umysł.	Sosnowiec	28. Skulski Andrzej	tech. mechanik	Sosnowiec
15. Kempny Zdzisław	techn. mechanik	Sosnowiec	29. Strzeszkowski Grzegorz	prac. umysł.	Sosnowiec
16. Kępa Zbigniew	technik	Sosnowiec	30. Swat Ewa	prac. umysł.	Sosnowiec
17. Kołacz Ewa	prac. umysł.	Sosnowiec	31. Zawila Zbigniew	prac. umysł.	Sosnowiec
18. Kołacz Mariusz	prac. umysł.	Sosnowiec	32. Żołędzka-Zawila Anna	prac. umysł.	Sosnowiec
19. Kręciś Michał	prawnik	Sosnowiec	33. Żołędzki Bartłomiej	uczeń	Sosnowiec

ruchu turyst.

Sosnowiec

5. Skarbnik: Topolska Dorota prac. umysł. Sosnowiec

## Oddział PTT w Warszawie

Spotkania członków odbywały się regularnie w każdy pierwszy i trzeci czwartek miesiąca ( z przerwą wakacyjną) w sali klubowej Warszawskiego Ośrodka Kultury przy ul. Elektoralnej 12. Udział członków w spotkaniach kształtuje się od 25 do 35%. W trakcie spotkań obok bieżących spraw organizacyjnych wygłaszane były prelekcje o tematyce górskiej. Prelekcje miały charakter szkoleniowy i popularno-naukowy, były ilustrowane filmami i przezroczami, prezentowane były stare wydawnictwa – mapy, książki – i ciekawe fotografie, nawet o historycznym znaczeniu. W roku 1996 odbyło się 20 zebrań, 1 ognisko w plenerze i kilka wypadów w Tatry.

Z najciekawszych tematów prezentowanych w 1996 roku należy wymienić: Karkonosze, Zwierzęta chronione w Tatrach, Góry Stołowe, Gdzie Tatry się kończą na zachodzie, Dolomity, Jak stare są Tatry, Kwiaty Tatr, O Małej Fatrze. 21.11.1996 r. odbyło się walne zgromadzenie Oddziału Warszawskiego, a 19.12.1996 r. – uroczysty Oplątek.

### Aktualny skład Zarządu Oddziału:

1. Prezes:	Lefeld Jerzy	geolog, prof.	Warszawa
2. Wiceprezes:	Borzemska Wanda	lekarz wet.	Warszawa
3. Sekretarz:	Mazurkiewicz Barbara	inżynier	Warszawa
4. Skarbnik:	Kamiński Robert	zaopatrzeniowiec	Warszawa
5. Członek Zarządu:	Furmaniuk Wiesław	technik	Warszawa
6. Członek Zarządu:	Gutry Tomasz	elektronik	Warszawa
7. Członek Zarządu:	Rzepakowski Witold	technik	Warszawa

### Członkowie Oddziału:

8. Bojanowski Jerzy	inżynier	Warszawa	26. Nawalany Piotr	technik	Warszawa
9. Charazińska Hanna	prac. umysł.	Warszawa	27. Nehring-Lefeld Maria	palentolog	Warszawa
10. Charazińska Sylwia	pielęgniarka	Warszawa	28. Pijarska Iwona	studentka	Warszawa
11. Chlewicka Inga	lekarz	Warszawa	29. Radzikowski Michał	geolog	Warszawa
12. Dziel Danuta	inżynier	Warszawa	30. Sapieryński Mirosław	ekonomista	Warszawa
13. Garlińska Romana	inżynier	Warszawa	31. Sawicki Gerard	dziennikarz	Warszawa
14. Garliński Marek	inżynier	Warszawa	32. Sikorska Elżbieta	filmoznawca	Warszawa
15. Giel Danuta	geolog	Warszawa	33. Sikorski Adam	geotechnik	Warszawa
16. Janyszek Aleksander	inżynier	Warszawa	34. Tawczyński Jerzy	techn. elektronik	Warszawa
17. Janyszek Barbara	inżynier	Warszawa	35. Toruń Jędrzej	inżynier	Warszawa
18. Jastrzębowski Andrzej	architekt	Warszawa	36. Warda Barbara	lekarz	Warszawa
19. Kamińska Wanda	mikrobiolog	Warszawa	37. Woźniak Hanna	etnograf	Warszawa
20. Kończycza Małgorzata	elektronik	Warszawa	38. Woźniak Roman	inżynier	Warszawa
21. Kończyczy Janusz	inżynier	Warszawa	39. Wróblewska Jadwiga	emerytka	Warszawa
22. Łojek Wiesława	filolog	Warszawa	40. Wróblewski Lech	emeryt	Warszawa
23. Małec Julita	uczenica	Warszawa	41. Zaborski Andrzej	prawnik	Warszawa
24. Miecznik Jerzy	geolog	Warszawa	42. Załęski Aleksander	fotograf	Warszawa
25. Monkiewicz Sławomir	inżynier	Warszawa			

## Oddział Sudecki PTT we Wrocławiu

20.04.1995 roku odbyło się walne zgromadzenie sprawozdawczo-wyborcze Oddziału, na którym wybrano zarząd i komisję rewizyjną. Nowy zarząd wyznaczył sobie ambitne zadania, których część została zrealizowana. Odbyły się oddziałowe wycieczki w Góry Izerskie, Strzebińskie, Wałbrzyskie. Wykonano reportaż ekologiczny (przeźrocza) na XII Ogólnopolskie Spotkanie PTT w maju 1995 r, w którym Oddział wziął udział. Oddział włączył się w akcję GOT PTT. W listopadzie 1995 roku rozpoczęto prace remontowe w „Domu pod Dziewięciornikiem” na Wzgórzach Włodzickich z zamiarem stworzenia tam bazy górskiej Oddziału. W roku 1996 przystąpiono do przygotowań obchodów 50-lecia PTT na Dolnym Śląsku oraz organizacji XIV Ogólnopolskiego Spotkania PTT w Górach Sowich; w prasie ukazały się okolicznościowe artykuły pióra prezesa A. Desławskiego. 50-lecie Oddziału upamiętniono wykonaniem okolicznościowego medalu. Wspomnieniowy cykl jest publikowany w biuletynie Oddziału „Zbyrcok”. Miejscem spotkań Oddziału pozostaje nadal „Akwarium” w Ogrodzie Botanicznym UW, gdzie w każdy trzeci czwartek miesiąca spotykają się wytrwali przyjaciele Towarzystwa. Organizowane są tradycyjne spotkania towarzyskie (śledzik, święcone, opłatek). Z końcem roku 1996 pojawili się na spotkaniach Oddziału młodzi ludzie, co rokuje powiększeniem ilościowym i poszerzeniem działalności Oddziału. 14.12.1996 r. zorganizowano zapoznawczy „wypad” na Wzgórze Ziębickie, kończący roczny sezon comiesięcznych spotkań w terenie.

### Aktualny skład Zarządu Oddziału:

1. Prezes:	Desławski S. Artusz	architekt	Wrocław
2. Wiceprezes:	Dziuba Stanisław	geograf	Wrocław
3. Sekretarz:	Skowroński Mieczysław	architekt	Wrocław
4. Skarbnik:	Szlachta Beatrycze	filolog	Wrocław
5. Członek Zarządu:	Gruntkowski Jan	mgr turystyki	Głogów

### Komisja Rewizyjna:

6. Strożecka Krystyna	chemik	Wrocław
7. Zienkiewicz Hanna	lekarz	Wrocław

### Członkowie Oddziału:

8. Bednarek Zdzisław	lekarz	Wrocław	20. Michalska Małgorzata	lekarz	Wrocław
9. Chmura-Pelech Teresa	urbanista	Wrocław	21. Ojrzyński Zdzisław	lekarz	Wrocław
10. Ciszewska T. Krystyna	pedagog	Wrocław	22. Paszke Bronisław	plastyk	Długoleka
11. Desławski Dorota	uczenica	Wrocław	23. Piaseczyński Zdzisław	architekt	Wrocław
12. Desławski Mateusz	uczeń	Wrocław	24. Pogodny Jarema	em.urzędnik	Wrocław
13. Filipowska Anna	filolog	Wrocław	25. Siwak Bogumił	tech. mechanik	Wrocław
14. Gorzkowska Celina	pielęgniarka	Wrocław	26. Stefaniak Jacek	meblarz	Oleśnica
15. Grzegorzczak Andrzej	dr inż. mechanik	Wrocław	27. Strzelczyk Gabriela	nauczycielka	Wrocław
16. Jastrzab Przemysław	student	Wałbrzych	28. Strzelczyk Krystyna	em.urzędnik	Wrocław
17. Kowalski Tadeusz	em. urzędnik	Wrocław	29. Szeliga Wojciech	biochemik	Wrocław
18. Leśniak Czesław	inż. mechanik	Wrocław	30. Zajac Stanisława	ekonomista	Wrocław
19. Łyszczarek Leszek	geograf	Wrocław			

## Oddział PTT w Zielonej Górze

W latach 1995–1996 zorganizowano kilka spotkań oddziału, na których poza sprawami organizacyjnymi odbywały się prelekcje o tematyce górskiej. Organizowano wyjazdy na narty, wycieczki piesze w różne partie Sudetów i wyjazdy skałkowe w Sokoliki. Oddział był organizatorem XII Ogólnopolskiego Spotkania PTT w Szklarskiej Porębie (30.04–3.05.1995). W roku 1996 zorganizowano 10-dniowy obóz w Tatrach. Do ciekawszych terenów poza granicami kraju, w których byli członkowie Oddziału należały: w sezonie letnim 1995 – Alpy Julijskie (2 osoby) i Gorgany (1 osoba), a w sezonie letnim 1996 – Czarnohora (1 osoba) i Mała Fatra (kilka osób).

### Aktualny skład Zarządu Oddziału:

1. Prezes:	Czechowski Józef	inż. mechanik	Zielona Góra
2. Wiceprezes:	Szreffel Zdzisław	techn.inst.san.	Zielona Góra
3. Sekretarz	Filipowska Danuta	ekonomista	Zielona Góra
4. Skarbnik:	Łęczycycki Józef	emeryt	Zielona Góra

### Członkowie Oddziału:

5. Danielak Stanisław	nauczyciel	Zielona Góra	17. Morzyc Andrzej	mechanik	Żagań
6. Dąbrowska Małgorzata	ekonomista	Zielona Góra	18. Pietruszka Teresa	technik	Czerwińsk
7. Ferenc Kamila	ekonomista	Krosno Odrz.	19. Sieciechowski Andrzej	inż. elektryk	Nowa Sól
8. Galewski Wiesław	tech. mech.	Gubin	20. Sierżega Tomasz	techn. metrolog	Zielona Góra
9. Gradzik Teresa	ekonomista	Zielona Góra	21. Skorupa Mariusz	tokarz	Zielona Góra
10. Jankowiak Maria	ekonomista	Zielona Góra	22. Stasiński Piotr	techn. mech. roln.	Czerwińsk
11. Kadzińska Małgorzata	techn. hotel.	Gubin	23. Sznajder Elżbieta	ekonomista	Zielona Góra
12. Kiraga Antoni	techn. budowl.	Nowa Sól	24. Światłowski Dariusz	inż. mechanik	Zielona Góra
13. Kiraga Dariusz	student	Nowa Sól	25. Tarnawa Maria	zootechnik	Zielona Góra
14. Kowalewska Kazimiera	ekonomista	Nowa Sól	26. Tarnawa Ryszard	techn. mechanik	Zielona Góra
15. Machniak Janina	ekonomista	Zielona Góra	27. Zalewski Zbigniew	technik	Świebodzin
16. Machniak Krzysztof	inż. mechanik	Zielona Góra			



# KLIMEK

POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE  
BIULETYN INFORMACYJNY ZARZĄDU  
ODDZIAŁU SOSNOWIEC



## NASZE CZASOPISMA

Niektóre z nich obchodzą już swoje kolejne „lęcia”, inne pojawiają się jak zwiastuny, giną, pojawiają się gdzieindziej nowe.

Nowosądecki „BESKID” ma już od lat utrwaloną dobrą opinię. Ukazuje się raz na kwartał w objętości 16 stron A-4, jest dobrze redagowane i składane. Zawiera każdorazowo kronikę (zdjęcie i krótki opis) cotygodniowych wycieczek Oddziału. W jubileuszowym dla Oddziału roku ukazały się materiały rocznicowe. „BESKID” zamieszcza także różne materiały archiwalne związane z historią Towarzystwa. W 4-tym numerze wydrukowane zostało sprawozdanie z całorocznej działalności Oddziału. Zawiera także informację o działalności Zarządu Głównego, przedrukowany został Statut PTT w nowej, zatwierdzonej przez Sąd wersji. „BESKID” publikuje wreszcie bardzo szeroki serwis aktualności – wszelkich informacji związanych z górami, turystyką, ochroną przyrody i regionalizmem ziem górskich.

„HYR” – aperiodyk (ale w sumie kwartalnik) Oddziału Gliwickiego doczekał się w 1996 roku jubileuszowego, 25-tego numeru, wydanego z tej okazji w zielonej, kartonowej okładce. Nawiasem mówiąc szkoda, że okładka nie utrzymała się w następnym numerze. „HYR” zamieszcza własne sprawozdania i zawarte w nich oceny posiedzeń Zarządu Głównego, często polemiczne i krytyczne, ale to dobrze, że jest prezentowany odmienny punkt widzenia na sprawy. W rankingu piszących do „HYRA”, który opublikowano w zeszycie jubileuszowym pierwsze miejsca zajmują Z. Pruszwowski, R. Remiszewski i J. Siwiec. W roku 1996 „HYR” rozpoczął publikację bardzo ciekawych i dobrze napisanych wspomnień z turystycznej przeszłości kol. Jerzego Putowskiego.

Oddział w Sosnowcu jako organizator posiedzenia Zarządu Głównego PTT w Zawoi zaprezentował pierwszy numer oddziałowego pisma o tytule „KLIMEK”. Numer w

całości został poświęcony Babiej Górze i Babiogórskiemu Parkowi oraz Zawoi i schronisku na Markowych Szczawinach, które obchodziło swoje 90-lecie. Babia Góra jest ulubiona przez ten Oddział, który co roku zdobywa ją zimą, nie licząc wielu wejść letnich; w kolejnym numerze zapowiedziano relacje z wejścia na szczyt od strony słowackiej. Czekamy zatem na nowy numer „KLIMKA” w lepszym opracowaniu edytorskim.

Poznański „ŚWISTAK” wiele miejsca poświęcił 75-leciu oddziału, publikując kompletne materiały z nim związane, łącznie z pełnym wykazem odznaczonych osób i kopiami listów gratulacyjnych, które dotarły do Oddziału w związku z uroczystościami. W sumie jednak za dużo w piśmie przedruków (często numer składa się z zestawu kserokopii), a za mało artykułów pochodzących spod pióra członków Oddziału. Na tym tle wyróżniły się wspomnienia Grzegorza Rachlewicza, te same, które przedrukujemy w tym tomie Pamiętnika. Zmienił się w 1996 roku skład redakcji, może wpłynie to także na kształt pisma.

Kłopoty z autorami ma także obecny redaktor „WOŁANIA”, dlatego zamieszcza ciekawe jego zdaniem przedruki z innych górskich pism oraz liczne recenzje. Artykuł na temat dalszej i bliższej przeszłości Oddziału PTT w Krakowie miał pomóc jego członkom w przemyśleniu obecnej działalności Oddziału. Redaktor stara się utrzymać problemowy charakter pisma, a głównym problemem jest dla niego relacja między turystyką górską a ochroną przyrody. Dlatego też zamieścił kontrowersyjną recenzję na temat kontrowersyjnej książki Andrzeja Machnika „Dwa światy”. Zachęcona przeczytałam ten krytyczny wywód; pojęłam dlaczego w następnym po moim pokoleniu taternickim brak więzi, jak również i to, że coraz mniej osób uprawia taternictwo.

Łódzki „ZAKOS” ukazywał się najbardziej regularnie. W tym roku oprócz suchki Trolki w wydawaniu okazał się pomocny komputer, co poprawiło jakość pisma. „Zakos” relacjonuje przede wszystkim liczne wyjazdy Oddziału – w góry nasze i nie nasze. Tematów i piór nie brak. W związku ze zmianą prezesa i zarządu zamieszczone było sprawozdanie z trzyletniej działalności i z walnego zgromadzenia Oddziału. Dzięki temu, że na czas dociera do członków, są oni na bieżąco informowani o programie na kolejny miesiąc – Łodzianie spotykają się bowiem co tydzień w Łódzkim Domu Kultury. Mamy nadzieję, że „Zakos” będzie z czasem zawierał więcej informacji o działalności całego Towarzystwa, gdyż Łodzianie zaczęli przyjeżdżać na posiedzenia Zarządu Głównego.

Do redakcji docierały również biuletyny Oddziału PTT w Bielsku-Białej z ładną winiętką, ale mające charakter komunikatów oddziałowych. Podobne od lat wydaje kilka razy do roku Kraków.

O „CO SŁYCHAĆ?” jako jego redaktor nie chciałabym pisać. Myślę, że wszyscy zauważyli nową formę edytorską tego pisma. Oczekuję natomiast uwag czytelników zarówno na temat formy jak i treści pisma.

B.M-N.





Wycieczka Oddziału PTT Chrzanów na Krywaniu (12.08.1995 r.)



Wycieczka Oddziału PTT Kalisz w Małej Fatrze (wrzesień 1996 r.). Fot. E. Michalak



XIII Ogólnopolskie  
Spotkanie PTT

Kalwaria Zebrzydowska  
6.06.1996 r.

Fot. B. Morawska-Nowak



Zapora w Porąbce (8.06.1996 r.). Fot. B. Morawska-Nowak



Odpoczynek (8.06.1996 r.). Fot. S. Gerega



Ognisko przed Chatką pod Potrójną (8.08.1996 r.). Fot. Z. Jaskiernia



Wycieczka Oddziału PTT Kraków przed schroniskiem w Morskim Oku (13.10.1996 r.).  
Fot. B. Morawska Nowak



Oplatek Oddziału PTT Warszawa (19.12.1996 r.). Fot. W. Rzepakowski

## POLECAMY DO CZYTANIA

Zenobiusz Pręgowski: „Złota księga narciarstwa polskiego; Karpaty Wschodnie” – wyd. PTTK „Kraj” W-wa 1992. oraz:

„Dzieje narciarstwa polskiego do 1914 roku” – ibidem, W-wa 1994.

Oba dzieła wydano nakładem Zdzisława Pręgowskiego © Winterthur 1992.

W maju pisałem: „Alpiniści wszech krajów łączcie się...” W lecie 1996 członek Klubu Wysokogórskiego Winterthur z lat czterdziestych, Zdzisław Pręgowski, ucieszył mnie darem w formie dzieł swego Ojca, śp. Zenobiusza Pręgowskiego. Jakaż zbieżność idei: alpiniści... łączcie się. Wprawdzie *dramatis personae* to alpiniści polscy, ale teren to wsze kraje: Karpaty Wschodnie, Polska, Szwajcaria.

Zdzisław Pręgowski jest znanym w świecie i w Polsce architektem, nowatorem, filantropem. Zenobiusz Pręgowski, ojciec Zdzisława urodził się 14 grudnia 1884. Ukończył studia buchalteryjne, pracował w bankowości i w handlu we Lwowie, Kijowie, Szprotawie. Był dyrektorem Towarzystwa Wydawniczego. Zmarł w roku 1971 w Szprotawie.

Nas interesuje jego działalność pionierska w narciarstwie polskim. Zenobiusz był współzałożycielem Karpackiego Towarzystwa Narciarzy we Lwowie, przewodnikiem wycieczek narciarskich, członkiem wydziału KTN.

Omawiane dzieła stanowią owoc pracy – „wielu lat żmudnego gromadzenia materiałów i dokumentów, dociekanie faktów, poszukiwań i korespondencji...” (Dzieje, nota biograficzna).

Omawiam oba dzieła śp. Zenobiusza łącznie, aczkolwiek różnią się one znacznie tematyką, układem i charakterem.

„Złota księga narciarstwa polskiego; Karpaty Wschodnie” obejmuje 451 stron, 35 ilustracji, oraz spis treści i wykazy. Omawia „czasy, kiedy to pierwsi narciarze polscy, uzbrojeni jedynie w hart ducha i siłę woli, szli w dzikie i nieznane im przedtem w zimie Karpaty Wschodnie, aby po raz pierwszy zdobyć na nartach ich ... szczyty” (Księga – str. 9). Książka jest historią początków narciarstwa lwowskiego, oraz narciarstwa Karpackiego Towarzystwa Narciarzy do roku 1914. Zawiera część ogólną (historia, topografia) i część szczegółową, omawiającą okres przed KTN – wyprawy od nr. 1 do 30, (str. 51–126), oraz okres KTN – lata 1907–1914 – wyprawy nr. 31–99 (str. 127–399).

Część szczegółową opracowano wg schematu:

- nr wyprawy i daty,
- grupa górską,
- nazwa szczytu,

- uwagi (np. 1 wyjście),
- uczestnicy, opis.

Opisy poszczególnych wypraw usprawiedliwiają w pełni wspomniane na wstępie słowa ze „Złotej Księgi”, że „pierwsi narciarze polscy uzbrojeni jedynie w hart ducha...” szli w Karpaty. Dziś w końcu XX wieku człowiek dokonuje w górach wspaniałych wyczynów, ale też jest wspomagany przez doskonały sprzęt. W relacjach Pręgowskiego natomiast czytamy o mroźnych noclegach w szałasie w „batystowym śpiworze” i pod wełnianą pelerynką. Czytamy, że pionierzy po długiej podróży pociągiem ze Lwowa wyruszali na całą noc, albo o świcie w drogę. Czytamy o tym sprzęcie (trzciniowe wiązania), który dzisiejszemu narciarzowi może wydać się narzędziem tortur. A jednak ludzie spod znaku KTN szli i zdobywali nowe szczyty (Złota Księga str. 407, wykaz drugi):

Pierwsze przejścia:

- Bieszczady Zachodnie – 9
- Bieszczady Wschodnie – 193
- Gorgany Zachodnie – 28
- Gorgany Wschodnie – 35
- Czarnochora – 68
- Karpaty Marmaroskie – 38
- Karpaty Rodniańskie – 34...

„Złota księga narciarstwa polskiego; Karpaty Wschodnie” jest właściwie dziennikiem wypraw, surowym materiałem spisywanym przez uczestników, a skrzętnie zebrany przez autora.

Pręgowski uzupełnił dziennik opracowaniami syntetyzującymi. „Wykaz trzeci (str. 408–434) zawiera spis alfabetyczny tych narciarzy, którzy w okresie od grudnia 1894 do kwietnia 1914 uczestniczyli w „odkrywczych wyprawach narciarskich” w Karpatach Wschodnich (107 nazwisk). Przy każdym nazwisku umieszczono dane dotyczące I, II, lub III wyjścia na szczyt lub przełęcz (przy nazwisku Zenobiusza Pręgowskiego figuruje liczba 62, co stawia autora na jednym z czołowych miejsc wśród pionierów). Pierwsze miejsce zajmuje Maksymilian Dudryk – 239 wyjść, zaś drugie Zygmunt Klemensiewicz – 105. Na końcu wykazu umieszczone jest zestawienie „wykazujące wypiętrzenia górskie, które zostały odwiedzone przez poszczególnych narciarzy...” (str. 434–436). „Złotą księgę narciarstwa polskiego; Karpaty Wschodnie” zamykają indeksy osób (str. 441) i nazw geograficznych.

Tu budzi się we mnie osobista refleksja, wspomnienia młodości. Ileż tu nazw terenów znajomych; Ciuchowy Dział, Paraszka, Halicz, Ławoczne, Skole, Sławsko i okoliczne; Trocian, Ilza, Węłyki Werch, Worochta...

„Dzieje narciarstwa polskiego do 1914 roku” obejmują 510 stron, 48 ilustracji, indeks osób (str. 504–508), spis treści, oraz noty biograficzne Zenobiusza i Zdzisława Pręgowskich.

Treść podzielona jest na podrozdziały wstępne, tom II obejmujący Galię Wschodnią (str. 311–392): Lwów, Wolanka, Stanisławów, Kołomyja, Przemyśl, Stryj; Galię Zachodnią (str. 393–455): Kraków, Zakopane, Nowy Sącz, Sanok, Jasło i... Wiedeń; Zestawienie zawodów narciarskich odbytych w Gali 1895–1914 (str. 457–467; Narciarska literatura piękna (str. 469–480); Piśmiennictwo narciarskie Gali... (str. 481–498); Narciarstwo na Śląsku Cieszyńskim (str. 499–503).

Jak widać z powyższego zestawienia „Dzieje” są owocem benedyktyńskiej pracy historyka i bibliografa. Komentarze autorskie, nieraz bardzo wyczerpujące, przypominają o rywalizacji między ośrodkiem lwowskim a zakopiańskim.

Ofiarą tej polemiki stał się przede wszystkim Zaruski, który rozpoczął „karierę taternika zimowego w roku 1904” (str. 267). Pręgowski pisze na str. 428 „Prymitywne i zacofane pod względem sprzętu i techniki jazdy (przypominam, że chodzi o szkołę alpejską z jedynym kijem – przyp. MM) zakopiańskie narciarstwo wkroczyło na drogę postępu... pod wpływem... narciarzy lwowskich”. I dalej (str. 430) „Mimo wszystko Zaruski był (przed I Wojną – przyp. MM) niekoronowanym królem zakopiańskich taterników i narciarzy”, choć (str. 295) „Jego (Zaruskiego – przyp. MM) poczynania taternicze... są raczej przeciętne”. I dalej (str. 295) „Wracając do Zaruskiego... nie ma mowy o jego przewodnictwie... w rozbudowie i rozwoju polskiego taternictwa zimowego. Prawdziwe przebojowe zdobycze... należały w pierwszej linii do takich taterników jak Antoniak, Bednarski, Forkowski, Kordys, Lerski, Lesiecki, Loria, Oppenheim, Maślanka, dr Skórczewski, Zdyb i inni”. Dostało się również Romanowi Kordysowi (str. 409) i dr Bonieckiemu (str. 371)...

Niewątpliwie te uwagi „Dziejom narciarstwa polskiego do 1914 roku” nadają barwy. Polemiki te, nawet komeraże istniały (i istnieją) pomiędzy poszczególnymi ośrodkami, co mogę potwierdzić z osobistych wspomnień o stosunkach lwowsko-zakopiańskich. Nie mniej wydaje się, że osąd autora jest zbyt subiektywny. Zadałem sobie trud sprawdzenia w Encyklopedii Tatrzańskiej wyd.I. Niektóre nazwiska wymienione przez Pręgowskiego na str. 295, nie zostały wspomniane przez WHP wśród „przebojowych zdobywczy”.

Oczywista te – nieliczne moje krytyczne uwagi nie umniejszają wartości dzieł Pręgowskiego. Polecam każdemu interesującemu się historią narciarstwa polskiego lekturę Dziejów, a zwłaszcza Księgi.

Na zakończenie chcę zwrócić uwagę na wznusający akcent, jaki stanowi zamieszczone na str. 475 Dziejów fotografia – „Największy i najmniejszy narciarz. Roman Kordys i Zdzisław Pręgowski”.

*Maciej Mischke*

**Stefan Lenkiewicz: Dawnymi szlakami Gorganów. Warszawa 1996 Wyd. Ankar ss. 174 ilustr. mapka**

„Dawnymi szlakami Gorganów” należy do „nurtu kresowego”, na który wciąż jest zapotrzebowanie, niezależnie od jakości towaru, przeważnie bardzo średniego. Sama nazwa – Gorgany – dla większości czytających dzisiaj, brzmi egzotycznie, obiecująco, a zatem...

Autor zastrzega się (str. 6), że nie pisze PAMIĘTNIKA lecz OPOWIADANIA, w tym trzy z początków II wojny światowej czyli z okresu tzw. „pierwszych sowietów”. Sam mówi wyraźnie, że „są one prawdziwe i prawdopodobne, czyli oparte o istniejące wówczas realia”. Logika tego stwierdzenia nie jest całkiem klarowna (realia realiami, ale prawdziwe i prawdopodobne, to nie to samo). Pamięć ma autor iście fotograficzną, chciałoby się powiedzieć – nawet mikro-fotograficzną (ale fotografie autorstwa jego Ojca cenię o wiele bardziej). Pamięć ta jest w swej quasi precyzji aż nużąca i ze sztuką (słowa) nie ma nic wspólnego. O stylistyce lepiej nie mówić. Opowiadanie jako forma literacka rządzi się innymi, bardziej rygorystycznymi prawami niż gawęda, gawęda turystyczną, jaką nam serwuje autor. Wolno mu mieć większe ambicje, ale sama ambicja może sprowadzać na manowce autoiluzji. Zostańmy więc przy manowcach Gorganów i tej „prozy”.

Opisywane przygody są przeważnie całkiem błahe, mimo dzikości tych gór. Od początku, czyli od dol. Świcy, jest to zwykła łązega (opisywana drobiazgowo aż do ziaren piasku w butach), a zaplątanie się w gęstej kosodrzewinie (zgoda, że potężnej) raczej humorystyczne. Lecz autor nie umiał tego wykorzystać (Gehenna). Nawet wilki w tej książce nie mają zębów (w liczbie 7) w środku lutego. „Romans” z nieznaną turystką (Węzły), w zamierzeniu poetycki, jest tak rozwodniony, że zamiast ognistego trunku (bodaj lemoniady) mamy zwyczajną lurę.

W czasie opisywanej tu wędrowki na Przełęcz Legionów jakoś autor nie trafił na śliczne schronisko Przemyskiego Towarzystwa Narciarzy na Pantyrze, choć ślepy nie mógłby go minąć. Było to pierwsze schronisko powstałe tu w 1934 roku, a pewien rozrost bazy nastąpił dopiero później i nabierał rozmachu aż do wojny (np. schronisko na Ruszczyńcu 1938/39, schronisko Warszawskiego Towarzystwa Narciarzy od 1938 roku w budowie). Przeważały „stacje turystyczne” po gajówkach np. u Wundermanna w Rafajłowej, było też kilka niezagospodarowanych schronów np. na Borewce. Owe „pokoje w schronisku na Jali” (Jalu), to 24 miejsca w zbiorówkach i 10 sienników (dane z kalendarza PZN). Tymczasem Stefan Lenkiewicz, turysta, syn turysty, naliczył ich aż 31! Stosunki komunikacyjne opisane są zgodnie z rzeczywistością – drogi leśne, płaje, ścieżki i kolejki leśne o swoistym uroku (nie ma już ich obecnie) z Nadwórny



do Rafajłowej (ok. 34 km) i z Broszniowa doliną Łomnicy do Darowa (64 km). Jazda samochodem była karkołomna lub wręcz niemożliwa.

„Toponomastyka” odstaje nieco od obowiązującej dawniej (lub dowodzi braku korekty): Durnia – zamiast Durny (szczyt 1709 m w paśmie Czarnej Połony); Farenkie zamiast Farenki, Jala zamiast Jal. Na str. 105 błędnie objaśniona fotografia: nie „grań Wysokiej”, ale ma być „Matachów od strony Wysokiej” (patrz: Wierchy 1929, s. 117, autor A. Lenkiewicz). Granica z Węgrami była polska, po 1918 roku czechosłowacka, a o Słowacji jeszcze się nikomu nie śniło (może tylko księdzu Tiso).

Mając dość tych dłużyzn (książkę możnaby bez szkody skrócić o połowę) robimy sobie apetyt na owe opowiadania wojenne (jesień-zima 1939). Oddajmy od razu sprawiedliwość autorowi (którego losy wojenne – front, partyzantka, konspiracja – nie są szerzej znane; działalność Ojca także), iż z najwyższym kunsztem przeprowadzał nas przez labirynt gorgańskich ścieżyn i płajów, znakowanych i nieznakowanych, w których zwrotach i zawłościach nie połapie się nikt z dzisiejszych czytelników, a niedobitki dawnych turystów z ledwością nadążają gubiąc się w chaszczach. Za wzlotami fantazji również, z którą konkurowałby jedynie baron Münchhausen, zwłaszcza odnośnie naiwności i dobroduszości sowieckich pograniczników (NKWD) z psami raczej nie od parady. Pomińmy „misję”, czyli węszenia bohatera za dywersantami i banderowcami w okolicach Jajka Lolińskiego. Jest to jakaś gonitwa za cieniami i oczywisty nonsens, ukazany przez samego autora. Ukraińcy mieli w Polsce broń legalnie, a na granicy od września 1938 roku był już Korpus Ochrony Pogranicza. Opinia o „sieci wywiadu sowieckiego” jest bez pokrycia, a stosunki ludnościowe doskonale znane. Zdecydowaną przewagę na Kresach miał żywiol ukraiński plus Żydzi i na nic się nie zda łagodzenie różnic. Autor (str.136) pisze o „niesławnych pogromach na prowincji”, aż niedobrze się robi od takich eufemizmów.

Wróćmy lepiej do opisów wycieczek np. „Święta na Ruszczyńie”, gdzie jako przykład stylistyki S.Lenkiewicza znajdujemy takie oto zdanko: „mimo że Ojciec też brał udział w tej wymianie (torowania) pochod posuwał się wolno” (ciągnąc tobogan z ładunkiem dla schroniska). Ojciec autora (wówczas ok. 60-tki) nie był jak widać plugiem śnieżnym. Realia istotnie znane są autorowi „ekspedite”. Cóż, kiedy to wszystko ma zaledwie cień prawdopodobieństwa (Skoczybruzda, Przeprawa). Prawdziwym zaś fajerwerkiem kończy się ta „przeprawa” – na poczekaniu, w warunkach ucieczki, „uzdajany mechanizm” z patyka, manierki i raketnicy (str.150) „skutecznie myli pogoń sowiecką”.

Rdzawy, drobny druk nie ułatwia lektury. Kontrastowość zdjęć też na tej technice nie zyskuje. Są to przeważnie świetne zdjęcia Adama Lenkiewicza, ojca, które po raz pierwszy podziwiałem w roku 1928 na Jalu, w tym malutkim, uroczym schronisku skąd wędrowało się na Popadę czy przez Wysoką –

Throwyszczę na Sywulę – „Królową Gorganów” – „cime exemplaire”, klasyczny przykład szczytu gorganńskiego (s. 82). Tak nazwał Gaston Rebuffat Matterhorn i „mutatis mutandis” można to odnieść do Sywuli, a także do sławnej Doboszanki. Mapa – szkoda, że nie ma bodaj szkicu szlaków przerzutów. Aż się o nie prosi.

*Jerzy Kolankowski*

**Babiogórskie ścieżki. Oprac. przy współudziale Babiogórskiego Parku Narodowego. Colgraf-Press-Poznań 1995**

Pozycja składa się z dwóch części:

1) „Opowieści z minionych lat” pióra Urszuli Janickiej-Krzywdy. Jest to rodzaj fabularyzowanej opowieści etnograficznej, udokumentowany (słowniczki archiwalne zdjęcia). Dla osób interesujących się etnografią może to być ciekawe.

2) „Matka Niepogód” pióra Adama Łajczaka, badacza Babiej Góry. Część ta zacieka wi wszystkich miłośników tego pasma, stanowi bowiem przystępną monografię. Liczne szkice, mapki, schematy, piękne fotografie ułatwiają czytanie popularno-naukowego tekstu stanowiącego dobre uzupełnienie wiadomości zawartych w „Małej Encyklopedii Babiogórskiej”, której współautorem był A. Łajczak.

*Antonina Sebesta*

**Prace Babiogórskie IX. Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, Kraków 1996**

Z okazji 90-lecia schroniska i 30-lecia Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK na Markowych Szczawinach ukazał się po pięcioletniej przerwie (sic!) kolejny rocznik babiogórski. Jako że związany z jubileuszami prezentuje czytelnikom sylwetki osób zasłużonych dla Babiej Góry: tych pierwszych jak Hugo Zapalowicza i tych nam współczesnych, co się już minęli – Tomasza Nowalnickiego i Edwarda Moskały. Skreślone w nim zostały dzieje Oddziału PTTK „Ziemi Babiogórskiej” im. prof. Walerego Goetla w Suchej Beskidzkiej, nawiązującego do tradycji założonego w 1905 roku Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego. Natomiast pominięto wszystko, co działo się w TT i PTT od 1905 do 1950. Omówiona została działalność obchodzącego jubileusz Ośrodka. Kolejne artykuły dotyczą spraw dawnych (pocztówki, górale) i nowych (architektura sakralna). Przedstawione zostały związki Karola Wojtyły z Babią Górą.

Artykuły przeplata odpowiednio dobrana poezja i przerywniki graficzne Jana Biedy. Z punktu widzenia historycznego cenny jest wykaz kolejnych kierowników schroniska i kustoszy ośrodka z podaniem czasokresu pełnionych funkcji. Całość starannie wydana, warta przeczytania.

*Barbara Morawska-Nowak*

**Prace Pienińskie tom 8, red. Ryszard M. Remiszewski, 53 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach.**

Edward Moskała był inicjatorem tworzenia ośrodków kultury i historii turystyki górskiej, dzięki którym dorobek poprzednich pokoleń nie idzie w zapomnienie. W związku z Jego odejściem na zawsze tom rozpoczyna się wspomnieniami związanymi z Jego osobą. Jest też reklacja z uroczystości nadania Centralnemu Ośrodkowi Turystyki Górskiej w Krakowie imienia Edwarda Moskały. W tomie tym W.H.Paryski przypomniał inną osobę zasłużoną dla polskości Spisza – Wojciecha Halczyna. Jak zwykle wiele jest w tomie ciekawostek i przyczynków historycznych. Jest historia czeskiej monety znalezionej w Krościenku: znalezisko to łączy się z wędrownkami dawnych ludów pasterskich łukiem Karpat od Wołoszczyzny po Czech. Cenny jest przedruk tekstu znanego krajoznawcy Mariąna Gotkiewicza o wsiach Zamagurza Spiskiego. Dalej – dzieje pustelni pienińskiej, szczawnickiego kościoła i trochę bardziej współczesne – liceum w Krościenku. Z kroniki nowszych wydarzeń – o wizytach Lecha Wałęsy i Prymasa na Spiszu. Recenzje poza książeczką Witolda Piksy „Spojrzenie na Tatry poprzez wieki” dotyczą poprzedniego tomu Prac Pienińskich. Proza jak zwykle przeplatana jest poezją związaną z Pieninami i ziemią spiską, dużo jej jest też w artykule Poli Kuleczki: „Jak dzieciom Pieniny pokazywano”. Tom zainteresuje napewno wszystkich miłośników tego zakątka naszych gór.

*Barbara Morawska-Nowak*

**Andrzej Machnik: Dwa światy. Wydawnictwo PiT, Kraków 1995, ss. 142.**

Książka ta to pozycja więcej niż kontrowersyjna. Autor wypowiada się bardzo krytycznie na temat środowiska alpinistycznego jak i ochrony tatrzańskiej przyrody. Czytelnika szokują nie tyle tezy Machnika, co sposób ich prezentacji.

Nie spotkałam jeszcze górolaza, któremu odpowiadałaby polityka prowadzona przez parki narodowe. Obecna dyrekcja TPN chce zadowolić górali (miejsca pracy, zarobki), a jednocześnie chronić góry, dlatego też turyście wydaje się, iż wszystko odbywa się jego kosztem. Często więc rozpacza, że dla niego nie ma miejsca w Tatrach itd. Efekt działań TPN jest widoczny – zwierzęta mają się dobrze, roślinność bujnie się rozwija (np. dziewięciosiły w dol. Jaworzynki), zniszczone stoki i (niestety też) urokliwe polany porastają lasem. Stonka turystyczna pleni się oblegając modne szlaki, rośnie liczba wypadków górskich, przewoźnicy – „busiarze” i konni tramwajarze – zarabiają świetnie. Ten stan nie budzi entuzjazmu Machnika, z czym można się zgodzić. Autor „Dwóch światów” proponuje jednak otwarcie Tatr szeroko dla wszystkich i wszystkiego

(najróżniejsze sporty) wierząc, że góry się same obronią ... Myslę, że przed ludźmi pewnie tak (wzrośnie jeszcze liczba zabitych i rannych), ale napewno nie przed śmieciami, które oni wnoszą. Argumentację pana Machnika osłabiają też wypowiedzi takie jak ta np. na str. 119 dotycząca „azjatyckich standardów” biednego schroniska w Roztoce. Schronisko ma wspaniałą atmosferę i wcale ładne umywalnie, natryski na parterze... Zamknięcie drogi nad Białką uważam za zupełnie zbędne, ale to, że tłumy nie walą do Roztoki drzwiami i oknami jest dobrodziejstwem.

Każdy kij ma dwa końce – jak głosi przysłowie. Gdybym mogła mieć wpływ na ruch turystyczny w Tatrach, ograniczyłabym dojazdy (tylko dla inwalidów ruchu i emerytów), a pozostawiłabym większą swobodę pieszym (poza ścisłymi rezerwatami).

*Antonina Sebesta*

## WZNOWIENIA KLASYKI ALPINISTYCZNEJ

**Gaston Rébuffat: Gwiazdy i burze.** Drugie, polskie wydanie słynnej książki francuskiego przewodnika, nagrodzonej Grand Prix Literatury Górskiej.

Dobrze, sprawnie napisana opowieść o „sześciu ścianach północnych” (groźnych, ponurych urwiskach, w które nie zagląda słońce”). Są to: północna ściana Grandes Jorasses, północno-wschodnia ściana Piz Badile, północna ściana Petit Dru, północna ściana Matterhornu, Cima Grande di Lavorado, północna ściana Eigeru. Obowiązkowa lektura dla każdego, kto interesuje się alpinizmem i jego historią.

**Lionel Terray: Niepotrzebne zwycięstwa.** Obszerna, ciekawa książka będąca nie tylko opisem walki na szczytach świata od Alp po Himalaje (zdobycie Annapurny, Makalu), ale także jedną z ważniejszych wypowiedzi na temat ideologii alpinizmu. Terray, „mocny biały pan” jak określali go Sierpowie, w sposób bardzo skromny pisze o swoich sukcesach. Legenda alpinisty-herosa, którego bezgranicznemu poświęceniu zdobywcy Annapurny (Herzog i Lachenal) zawdzięczają życie, wyraźnie go peszy. Książkę tę winni nie tylko przeczytać, ale także przemyśleć wszyscy, którym bliski jest sport górski, a zwłaszcza ci, którzy go uprawiają.

*Antonina Sebesta*

# BIBLIOGRAFIA

## ZAWARTOŚCI PAMIĘTNIKÓW POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

### TOM I – V (1992–1996)

#### Artykuły wstępne

Fabjanowski Jerzy: Lasy karpackie	1994,	III,	5–17
Genszer Jerzy, Gawłowski Piotr: Osobliwości przyrody nieożywionej na stokach Muronki w Beskidzie Śląskim	1996,	V,	23–28
Lefeld Jerzy: Liliowce w Tatrach	1995,	IV,	19–23
Liberak Adam: 45 lat TANAP-u	1994,	III,	19–22
Mischke Maciej: Piękno	1992,	I,	3
Piękoś-Mirkowa Halina: Rośliny Karpat Polskich	1996,	V,	5–22
Wasilewski Jacek, Górecki Andrzej: Zwierzęta Karpat Polskich	1995,	IV,	5–18

#### Człowiek i góry

Badura Janusz: Rynna Pallaviciniego	1994,	III,	242–248
Bała Marian: Co się zmieniło w himalaizmie	1993,	II,	29–33
Burghardt Andrzej: Bieszczadnicy	1995,	IV,	123–136
Czechowski Józef: Izerska arena	1993,	II,	21–24
Czechowski Józef: Tętno gór	1992,	I,	7–17
Galewski Wiesław: Zielona góra w Kaukazie	1992,	I,	93–99
Grzegorzewski Zbigniew: Powrót do krainy wspomnień (I)	1992,	I,	72–83
Grzegorzewski Zbigniew: Powrót do krainy wspomnień (II)	1993,	II,	82–91
Grzegorzewski Zbigniew: Rumuńską poloniną	1995,	IV,	137–147
Jaworowski Zbigniew: Wschodnia Mnicha	1995,	IV,	87–96
Kabat Krzysztof: Góra Przemienienia	1996,	V,	167–171
Karczewski Jacek: Odyseja alpejska	1993,	II,	40–57
Kaszyn Alicja: Kieżmarski Szczyt w Dniu Wszystkich Świętych	1995,	IV,	109–117
Kaszyn Alicja: Niżne Rysy	1993,	II,	59–69
Kaszyn Alina: Trzyście progów	1992,	I,	61–71
Kieres Małgorzata, Zaremba Maciej: Nie tylko Kilimandżaro	1996,	V,	243–258
Klimczyk Czesław: W górach Turcji i Iranu	1993,	II,	35–39
Liberak Adam (oprac.): Akcja Waga	1992,	I,	45–60
Maurizio Marian: Poezje i gadki	1994,	III,	179–186
Mikiewicz Zygmunt: Gdy Tatry nie miały granic ...	1992,	I,	33–44
Mischke Maciej: Pory roku	1993,	II,	7–20
Nabzdyk Jacek: Moje taternickie fobie	1994,	III,	229–234
Plezia Marian: Tragedia na Małym Jaworowym	1995,	IV,	57–71
Rachlewicz Grzegorz: Dwa razy „Lodowa”	1996,	V,	227–235
Rachlewicz Grzegorz: Grań	1996,	V,	236–242

Remiszewski Ryszard: Refleksyjnie z Chocholowskiej	1995, IV, 118-122
Sarnecki Zygmunt: W Sudetach	1992, I, 84-92
Schramm Ryszard W.: Białe oczy śmierci	1994, III, 235-241
Schramm Ryszard W.: Samotność	1996, V, 175-193
Ślota Andrzej: Rzecz o bywalcach gór	1992, I, 18-32
Ślota Andrzej: Tatry pierwszy raz	1993, II, 25-28
Stefański Marek: Droga Wyklętych	1995, IV, 72-86
Stefański Marek J.: Wielka Grań	1994, III, 187-205
Szmidt Krzysztof J.: Jagody na półce	1995, IV, 148-151
Szmidt Krzysztof J.: Komu i czemu winny służyć góry?	1995, IV, 152-157
Szmidt Krzysztof J.: Turysta górski tolerancyjny	1993, II, 92-95
Udziela Witold: Wyżnia Basztowa lodowym urwiskiem	1996, V, 194-206
Urbański Stanisław: O zachodzie...	1993, II, 71-80
Wala Jerzy: Na szczytach gór Pamir-i Wakhān	1996, V, 259-264
Worwa Stanisław: Lawina	1994, III, 206-228
Worwa Stanisław: Niebezpieczna grań	1995, IV, 97-108
Worwa Stanisław: Tragedia na Rumanowym	1996, V, 207-226

### Karpaty Rumuńskie (redaktor działu: Michał Ronikier)

Dymek Aleksander: Rumuńskie Karpaty Wschodnie	1996, IV, 124-144
Franczak Małgorzata, Kostuj Radosław, Michalik Tadeusz: Ach! Bucovina...	1996, V, 158-164
Montusiewicz Jerzy: Karpaty Zachodniorumuńskie oczami przewodnika.	1996, V, 95-123
Okoń Marek: Historia Mołdawii	1996, V, 145-157
Ronikier Michał: Karpaty Południowe. Szkic topograf.-turyst.	1996, V, 61-92
Ronikier Michał: Wstęp	1996, V, 31-32
Szesztay Adam: Wędrownka siedmiogrodzka	1996, V, 35-60
— Słowniczek (oprac. M. Ronikier)	1996, V, 33-34

### Karpaty Wschodnie i Huculszczyzna

(redaktor działu: Zbigniew Grzegorzewski)

Bartyś Barbara: Dawnymi szlakami do dawnych schronisk	1994, III, 113-123
Choroszy Jan A.: Kraina Vincenza	1994, III, 43-52
Ćwiklińska Małgorzata: Tradycyjne pasterstwo huculskie	1994, III, 71-78
Gąsiorowski Henryk: Zasięg terytorialny siedzib huculskich (przedruk z Wierchów t. 4, 1926)	1994, III, 53-70
Grzegorzewski Zbigniew: Powrót do krainy wspomnień (III)	1994, III, 128-139
Karczewski Jacek: Białym śladem	1994, III, 146-162
Kolankowski: Na Jalu	1994, III, 124-127
Kondracki Jerzy: Spojrzenie geografa: Karpaty Wschodnie - charakterystyka ogólna i podział regionalny.	1994, III, 27-42
Kuczyńska Teresa, Lesz Aleksandra: Migawki z Karpat Wschodnich	1994, III, 140-145
Witkowski Włodzimierz: Budownictwo ludowe Huculszczyzny	1994, III, 79-111

- Zagórzanski Tadeusz (oprac.): Słownik gwary huculskiej. 1994, III, 163–175  
Zespół redakcyjny OŁ PTT: Wstęp 1994, III, 25

## Pireneje

- Wstęp (M.R.) 1995, IV, 27  
Ronikier Michał: Pirenejskie lato. 1995, IV, 29–38  
— Łódzka wyprawa w Pireneje: 1995, IV, 39–55  
    Wyprawa w ujęciu statystycznym.  
    I. Canigou. (M. Wyszogrodzka)  
    II. Kotlina Gavarnie (M. Rogulska)  
    III. Monte Perdido (P. Baszczyński)  
    IV. Pico de Aneto (J. Karczewski)  
    V. Gaudi (A. Lorenc)

## Przed 120-tą rocznicą

- Galdys Barbara: Dorobek kulturalny Towarzystwa  
    Tatrzańskiego 1992, I, 199–207  
Liberak Adam (wywiad): Spis jaskiń tatrzańskich  
    (rozmowa z dr Jerzym Grodzickim) 1992, I, 234–236  
Liberak Adam (wywiad): „Tata” (rozmowa  
    z Edwardem Winiarskim) 1992, I, 230–233  
Liberak Adam (oprac.): 83 lata TOPR 1992, I, 241–246  
Midowicz Władysław: Najważniejsze były schroniska  
Morawska-Nowak Barbara: TT i PTT a ochrona Tatr 1992, I, 237–240  
Remiszewski Ryszard M.: Człowiek Pienin  
    czyli Zygmunt Tałasiewicz w TT 1992, I, 208–217  
1992, I, 218–229

## 120 lat Towarzystwa Tatrzańskiego

- Towarzystwo Tatrzańskie 1993, II, 123–124  
Pawlikowski Jan Gwalbert: Przyszłe zadania Towarzystwa  
    Tatrzańskiego (reprint z jubileuszowego zeszytu z 1913 r.) 1993, II, 145–168  
Rey Mieczysław hr.: Zagajenie pierwszego walnego  
    zgromadzenia Towarzystwa Tatrzańskiego  
    (reprint z Pamiętnika TT t.1) 1993, II, 125–127  
Szajnocha Władysław: Pogląd na czterdziestoletnią  
    działalność Towarzystwa Tatrzańskiego  
    (reprint z jubileuszowego zeszytu z 1913 r.) 1993, II, 128–144

## Niebezpieczne góry

- Liberak Adam: Rok pracy TOPR (wywiad z Robertem Janikiem) 1994, III, 309–312  
Sarnecki Zygmunt: Karkonosze niebezpieczne 1994, III, 305–308

## Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe

(oprac. Adam Liberak)

30 lat nad Tatrami (wywiad z Tadeuszem Augustynkiem)	1993,	II,	258–263
Nowy naczelnik TOPR (o Robercie Janiku)	1993,	II,	257
Pierwszy rok niezależności	1993,	II,	255–256
Ścieżki ratownika (wywiad z Józefem Uznańskim)	1993,	I,	264–274

## TPN ma 40 lat

— Apel uczonych o uznanie Tatr światowym dziedzictwem ludzkości	1993,	II,	119
Kozik Tomasz: Kto ma rządzić w Parku Narodowym	1993,	II,	113–115
Krzan Zbigniew, Skawiński Paweł: „Nie było nas, był las ...”	1993,	II,	99–108
Morawska-Nowak Barbara: Tatry rezerwatem biosfery	1993,	II,	116–117
Radwańska-Paryska Zofia: Uporządkujmy hierarchię wartości	1993,	II,	109–111

## Refleksje nad współczesnością

Bielecki Marian T.: O wypoczynku zimowym i „białym szaleństwie” na trzeźwo	1996,	V,	323–332
Liberak Adam: W tunelu więcej światła	1994,	III,	300–302
Morawska-Nowak Barbara: Polubić Park	1996,	V,	333–336
Sebesta Antonina: „Człowiek nad przyrodą” czyli historia lubi się powtarzać	1994,	III,	295–296
Sebesta Antonina: Góry i my	1996,	V,	337–339
Sebesta Antonina, Boczkowska Ewa: Refleksje pedagogów	1994,	III,	297–299
Szmidt Krzysztof J.: Krupówki pełne Andów	1994,	III,	291–294
Szmidt Krzysztof J.: Krupówki pełniejsze Andów	1996,	V,	340–344

## Zakopiana

Czubernatowa Wanda: Prowda w ocy	1992,	I,	260
Czubernatowa Wanda: Śpiewka o ginących góralach	1992,	I,	259
Komispol Wincenty: Pieśń o Zakopanem	1992,	I,	249–258
Liberak Adam: Światło w tunelu	1992,	I,	277–280
Morawska-Nowak Barbara: Zakopane w oczach gościa	1992,	I,	261–264

## Ocalić od zapomnienia

A.L.: Gdy na Tatry spadały bomby (wywiad z Janem Krupskim)	1994,	III,	276–278
A.L. (Liberak Adam): Kozy	1992,	I,	268–269
Alexandrowicz Maria: Wspomnienia członka wileńskiego Oddziału PTT (przedruk z 1973 r.)	1994,	III,	266–268
Bielecki Marian T.: Erich Friedli-Baum (1910–1995)	1995,	IV,	217–220
— Boksy	1992,	I,	272
Desłowski Artur S.: 7 czy 50? Pięćdziesięciolecie Oddziału Sudeckiego PTT	1996,	V,	315–320



- Durden Józef: Dawna pocztówka tatrzańska dokumentem minionych lat 1995, IV, 181–191
- Dyskusja po pół wieku (między Tadeuszem Orłowskim a Stanisławem Siedleckim nt. Akcji Waga) 1994, III, 279–288
- Filarowska Halina, Preisler Jerzy: Halny gazda (o Jerzym Młodziejowskim) 1993, II, 279–281
- Gdy na Podhalu postanowiono założyć spółdzielnię 1992, I, 270
- Gumińska Maria: Stanisław Zdyb (1884–1954) 1995, IV, 161–176
- Jubileusz 1992, I, 271
- Kamysz Franciszek: Władysław Rospond 1993, II, 303–304
- Kaszelewski Kazimierz: Historia powstania Krzyża na Giewoncie (przedruk z 1901 r.) 1994, III, 273–275
- Kaszyn Alina: Helka (o Helenie Hajdukiewiczowej) 1994, III, 258–260
- Kaszyn Alina: Swastyka 1993, II, 306–307
- Kobiela Stanisław: Narodziny Orlej Perci (o ks. Walentym Gadowskim) 1995, IV, 193–202
- Liberak Adam: Jak kupowano Zakopane 1993, II, 313–315
- List do Redakcji (Kleofas Kierdzienkiewicz) 1992, I, 273–274
- Midowicz Władysław: Dzieje babiogórskiej Perci Akademików 1993, II, 297–300
- Midowicz Władysław: Ze wspomnień o góralskim generale Galicy 1993, II, 301–302
- Mierzwa Wiesław: Kapliczki w Tatrach Polskich 1994, III, 269–272
- Mischke Maciej: Mój brat, mój mistrz (O Kazimierzu Mischke) 1994, III, 251–254
- Młodziejowski Jerzy: Wycieczka do Pięciu Stawów (przedruk z książki autora pt. „O Tatrach rozmowy”) 1993, II, 282–290
- Morawska-Nowak Barbara: 120 lat zorganizowanego przewodnictwa tatrzańskiego. 1995, IV, 205–207
- Morawska-Nowak Barbara: Obrońca tatrzańskich lasów (o Ludwiku Kuligu) 1994, III, 255–257
- Motyka Stanisław, Sawicki Jan: Przejsięcie w poprzek południowej ściany Zamarłej Turni od Zmarzłej Przełęczy do Koziej Przełęczy 1993, I, 308–312
- Nadolski Edmund: Towarzystwo Tatrzańskie w hołdzie J. I. Kraszewskiemu 1994, III, 261–265
- Powstanie Klubu Wysokogórskiego PTT (przedruki z Tatarnika 1935–1936) oprac. B. Morawska-Nowak 1996, V, 297–305
- Sarnecki Zygmunt: Tadeusz Stec – sudecka dusza 1993, II, 305
- Schramm Ryszard W.: Kamyk do zakopiańskiego ogródka 1992, I, 265–267
- Sebesta Antonina: Pan Majór (o Hugo Zapalowiczu) 1996, V, 293–294
- Sebesta Antonina: Wuj w stylu Indiany Jonesa (o Władysławie Midowiczu) 1993, II, 294–296
- Staszal Jan: Z Wawą na jednej linii (o Wawrzyńcu Żuławskim) 1996, V, 307–310
- Stecka Zofia: Jak się przewodnicy dawniej nosili. 1995, IV, 209–216
- Stowarzyszenie Historyków Sztuki: Ratujmy drewniane kościoły 1993, II, 316–317
- Tomaszewski Jerzy: Organizował turystykę górską w Toruniu (o Leszku Michalskim) 1995, IV, 203–204
- Trębacz Stanisław: Wiódł młodzież ku szczytom (o Zdzisławie Krawczyńskim) 1993, II, 291–293

- W Poznaniu również kochają i interesują się górami  
(przedruk z prasy z roku 1937) 1996, V, 311–314
- Wasilewski Stanisław: Niestrudzony sekretarz  
Leopold Świerż (1835–1911) 1995, IV, 177–180
- Wąsowicz Urszula: Feliks Rapf – prezes O/Beskid PTT (1924–1950) 1996, V, 285–292
- Worytkiewicz Piotr: Odszedł przyjaciel  
(o Marianie Maurizio-Abramowiczu) 1996, V, 267–273
- Zaremba Maciej: Takie były początki (90-lecie O/Beskid) 1996, V, 275–284

## Powrót do PTT

- Baryła Janusz: Po trzydziestoletniej przerwie 1992, I, 107–117
- Morawska-Nowak Barbara (oprac.): Od TT do PTT 1992, I, 125–131
- Morawska-Nowak Barbara (oprac.): Trzy lata działalności PTT 1992, I, 132–140
- Ronikier Michał, Unrug Juliusz: PTT nadzieją 1992, I, 103–104
- Zurzycki Marian: Trudne początki pewnego Oddziału 1992, I, 118–124

## Kronika PTT

- Michlik Józef: Chyz u Bacy Polskiego Towarzystwa  
Tatrzańskiego po dziesięciu latach gazdowania 1995, IV, 223–230
- Mischke Maciej: O styl Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego 1993, II, 171–173
- Morawska-Nowak Barbara: Działalność po II Zjeździe 1993, II, 192–196
- Morawska-Nowak Barbara: Działalność Zarządu Głównego PTT 1994, III, 315–321
- Morawska-Nowak Barbara: Działalność Zarządu Głównego PTT 1996, V, 347–357
- Działalność Zarządu Głównego PTT (B.M.-N.) 1995, IV, 231–233
- III Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa  
Tatrzańskiego (B.M.-N.) 1995, IV, 237–251
- Morawska-Nowak Barbara, Michalak Ewa: II Zjazd Delegatów  
(protokół) 1993, II, 174–189
- Nowi członkowie honorowi 1995, IV, 253–262
- Preisler Jerzy: Młoda Hora 1993, II, 197–205
- Preisler Jerzy, Rynarzewski Witold: Spisywanie  
tatrzańskich ścieżek 1994, III, 327–328
- Przedstawiamy nowego Prezesa 1995, IV, 252
- Rogowski Ludwik: Gospodarka finansowa ZG PTT (1989–1992) 1993, II, 191
- Oddział, który nie odżył (o Oddziale PTT w Zakopanem) 1994, III, 329–330
- Społeczna Rada Współpracy z Tatrzańskim Parkiem  
Narodowym (oprac. A.L.) 1995, IV, 234–235
- Studencki spis (oprac. J.Preisler) 1995, IV, 235–236

- Nasze Oddziały (oprac. Barbara Morawska-Nowak) 1992, I, 147–193
- 1993, II, 213–250
- 1994, III, 331–360
- 1995, IV, 263–288
- 1996, V, 359–402

<b>Nasze czasopisma (oprac. Adam Liberak)</b>	1992, I, 194–195
	1993, II, 248–250
	1994, III, 361–364
	1995, IV, 293–295
<b>(oprac. Barbara Morawska-Nowak)</b>	1996, V, 403–404
<b>Seniorzy PTT</b>	1992, I, 140
	1995, IV, 233
<b>Deklaracja członka PTT</b>	1992, I, 309
<b>Program PTT</b>	1992, I, 299–302
<b>Statut PTT</b>	1992, I, 287–298
<b>Wiersze (przerywniki)</b>	
Długosz Jan: Czy przekraczając próg ...	1995, IV, 96
Długosz Jan: Za późno	1995, IV, 86
Gołuch Tadeusz: Szczyt ...	1993, II, 57
Gołuch Tadeusz: Tamte góry	1993, II, 91
Gołuch Tadeusz: W górach nie szukam pustki...	1993, II, 300
Gołuch Tadeusz: W każdym z nas są góry...	1993, II, 24
Jabłońska-Erdmanowa Zofia: Niech będzie..., ...Powiedz	1996, V, 172
Jedlińska Monika: Lina	1994, III, 234
Jedliński Janusz: Tryptyk tatrzański	1994, III, 18
Korzeniowski Józef: Czerwony pas	1994, II, 70
Krupski Jan: Krokusy	1994, III, 257
Krupski Jan: Rok trzytysięczny	1994, III, 296
Maurizio-Abramowicz Marian: Z nieznanых wierszy	1996, V, 274
Wasilczuk Tomasz: Deszczowy wiersz	1993, II, 115
Wasilczuk Tomasz: Kamień	1993, II, 205
Wasilczuk Tomasz: Nadzieja	1993, II, 274
Wasilczuk Tomasz: Odszukamy nasze ślady	1993, II, 95
Wasilczuk Tomasz: Powrót	1993, II, 256
Wasilczuk Tomasz: W Litworowej	1993, II, 263
Wasilczuk Tomasz: Zjazd z czekaniem	1993, II, 290
<b>Polecamy do czytania (recenzje)</b>	
Adamczyk M.: Tatrzańska Wspólnota Leśna w Witowie. (A.L.)	1995, IV, 299
Andrusikiewicz J.: Poruszenie Chochołowskie. (A.L.)	1995, IV, 299
Babiogórskie ścieżki (A. Sebesta)	1996, V, 414
Długołęcka L., Pinkwart M.: Zakopane. Przewodnik historyczny (A.L.)	1992, I, 284
Długosz J.: Wywiad z Yeti. (B.M-N.)	1995, IV, 298

Jaskinie Tatrzańskiego Parku Narodowego pod red. J. Grodzickiego (A.L.)	1993, II, 318 1994, III, 368
Jost H.: Zakopane czasu okupacji (A.L.)	1992, I, 284
Kolbuszewski J.: Tatry B.M-N.)	1995, IV, 296-297
Kuleczka P.: Tatry w literaturze polskiej dla dzieci i młodzieży do roku 1939. (B.M-N.)	1995, IV, 297
Kunicki M., Szczerba T.: Tatry Zachodnie (A.L.)	1992, I, 284
Lenkiewicz S.: Dawnymi szlakami Gorganów (J. Kolankowski)	1995, V, 412-414
Leszczycki S.: O osadnictwie Podhala w okresie międzywojennym (A.L.)	1992, I, 284
Machnik A.: Dwa światy (A. Sebesta)	1996, V, 415-416
Midowicz W.: Gawędy karpackie. (A.L.)	1992, I, 284
Midowicz W.: Mała Encyklopedia Babiogórska (A.L.)	1993, II, 319
Notatki z wypraw grotowych (S. Zwolińskiego) (A.L.)	1993, II, 318
Ochrona Tatr w obliczu zagrożeń. (A. Liberak)	1994, III, 367-368
Piksa W.: Spojrzenie na Tatry poprzez wieki (B.M-N.)	1995, IV, 296
Pinkwart M.: Północna Słowacja, przewodnik dla zmotoryzowanych. (A.L.)	1995, IV, 299
Prace Babiogórskie t. IX (B. Morawska-Nowak)	1996, V, 414
Prace Pienińskie t. 8 (B. Morawska-Nowak)	1996, V, 415
Pręgowski Z.: Złota księga narciarstwa polskiego i Dzieje narciarstwa polskiego do 1914 roku (M. Mischke)	1996, V, 409-411
Przyroda Kotliny Zakopiańskiej pod red. Z. Mirka i H. Piękoś-Mirkowej (A. Liberak)	1994, III, 366-367
Radwańska-Paryska Z.: Słownik gwarowy nazw roślin Tatr i Podtatrza (A.L.)	1993, II, 319
Radwańska-Paryska Z.: Wierszyki o tatrzańskich kwiatkach. (A.L.)	1993, II, 319
Rebuffat G.: Gwiazdy i burze (A. Sebesta)	1996, V, 416
Rocznik Podhalański t.V. (A.L.)	1992, I, 284
Rutkiewicz W., Matuszewska E.: Karawana do marzeń (J. Kolankowski)	1994, II, 365-366
Schramm R.W.: Tatrzański życiorys. (B.M-N.)	1995, IV, 297-298
Spisz i Orawa... pod red.T.M.Trajdosa (B.M-N.)	1995, IV, 298-299
Tatransky Narodny Park (A. Liberak)	1994, III, 368
Terray L.: Niepotrzebne zwycięstwa (A. Sebesta)	1996, V, 416
<b>Pisano o Pamiętniku...</b>	1994, III, 369-371

# SPIS TREŚCI

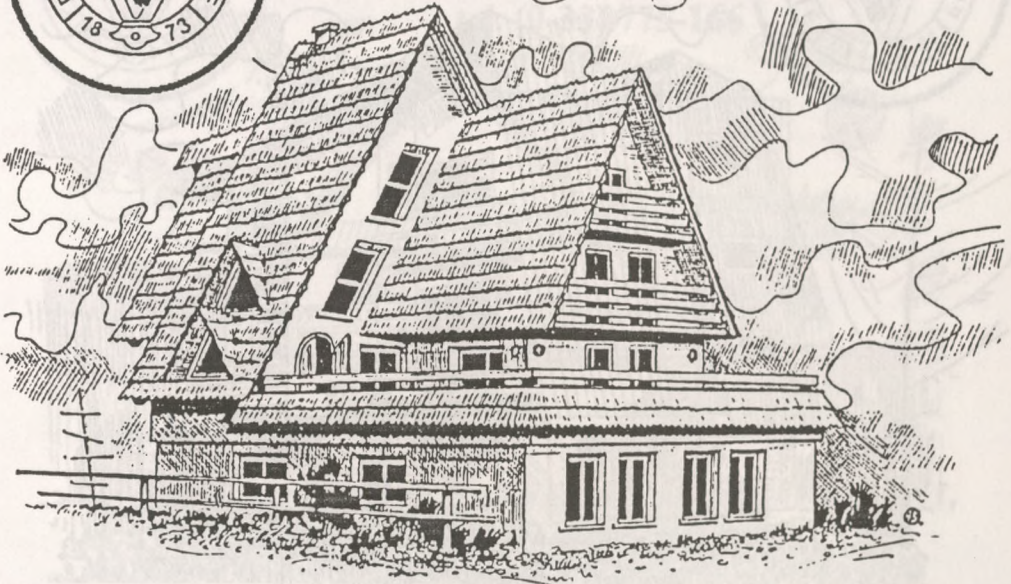
<i>Halina Piękoś-Mirkowa</i> Rośliny Karpat Polskich . . . . .	5
<i>Jerzy Ganszer i Piotr Gawłowski</i> Osobliwości przyrody nieożywionej na stokach Muronki w Beskidzie Śląskim . . . . .	23
<b>I. Karpaty Rumuńskie . . . . .</b>	<b>29</b>
Słowniczek . . . . .	33
<i>Adam Szesztay</i> Wędrówka siedmiogrodzka . . . . .	35
<i>Michał Ronikier</i> Karpaty Południowe. Szkiec topograficzno-turystyczny . . . . .	61
<i>Jerzy Montusiewicz</i> Góry Zachodniorumuńskie oczami przewodnika . . . . .	95
<i>Aleksander Dymek</i> Rumuńskie Karpaty Wschodnie . . . . .	124
<i>Marek Okoń</i> Historia Moldawii . . . . .	145
<i>Małgorzata Franczak, Radosław Kostuj, Tadeusz Michalik</i> Ach! Bucovina... . . . .	158
<b>II. Człowiek i góry . . . . .</b>	<b>165</b>
<i>Krzysztof Kabat</i> „Góra Przemienienia” . . . . .	167
<i>Ryszard Wiktor Schramm</i> Samotność (Po drugiej stronie czasu) . . . . .	173
<i>Witold Udziela</i> Wyżnia Basztowa lodowym urwiskiem . . . . .	194
<i>Stanisław Worwa</i> Tragedia na Rumanowym . . . . .	207
<i>Grzegorz Rachlewicz</i> Dwa razy „Lodowa” . . . . .	227
<i>Grzegorz Rachlewicz</i> Grań . . . . .	236
<i>Małgorzata Kieres, Maciej Zaremba</i> Nie tylko Kilimandżaro . . . . .	243
<i>Jerzy Wala</i> Na szczytach gór Pāmīr-i Wākhān . . . . .	259

<b>III. Ocalić od zapomnienia . . . . .</b>	<b>265</b>
<i>Piotr Worytkiewicz</i> Odszedł Przyjaciel... . . . .	267
<i>Maciej Zaremba</i> Takie były początki . . . . .	275
<i>Urszula Wąsowicz</i> Feliks Rapf (1891–1972) . . . . .	285
<i>Antonina Sebesta</i> „Pon Majór” . . . . .	293
Powstanie Klubu Wysokogórskiego PTT ( <i>oprac. Barbara Morawska-Nowak</i> ) . . . . .	297
<i>Jan Staszek</i> Z Wawą na jednej linii . . . . .	307
PTT Poznań 1937 . . . . .	311
<i>Stanisław Artur Destawski</i> 7 czy 50? pięćdziesięciolecie oddziału sudeckiego PTT . . . . .	315
<b>IV. Refleksje nad współczesnością . . . . .</b>	<b>321</b>
<i>Marian Tadeusz Bielecki</i> O wypoczynku zimowym i „białym szaleństwie” na trzczeźwo . . . . .	323
<i>Barbara Morawska-Nowak</i> Polubić park . . . . .	333
<i>Antonina Sebesta</i> Góry i my . . . . .	337
<i>Krzysztof J. Szmidt</i> Krupówki pełniejsze Andów . . . . .	340
<b>V. Kronika PTT . . . . .</b>	<b>345</b>
Działalność Zarządu Głównego PTT w roku 1996 . . . . .	347
Nasze Oddziały . . . . .	359
Nasze czasopisma . . . . .	403
Polecamy do czytania . . . . .	409
Bibliografia zawartości Pamiętników Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego tom I–V (1992–1996) . . . . .	417



## PENSJONAT „KATARZYNA”

Janusz Lubowiecki, Karpielówka 141  
34-500 ZAKOPANE, tel. (0-165) 70-651



Oferuje noclegi w komfortowych pokojach 2 i 3-osobowych, WC, łazienki. Na miejscu pełne wyżywienie. Stacja Turystyczna znajduje się na Karpielówce, na granicy Zakopanego i Kościeliska, dzięki czemu stanowi świetny punkt wypadowy w Tatry Zachodnie, szczególnie w rejon Czerwonych Wierchów, Giewontu i Dolin: Kościeliskiej, Małej Łąki, Za Bramką, Strążyskiej. W pobliżu dolna stacja wyciągu krzesełkowego na Butorowy Wierch.

\*\*\*\*\*

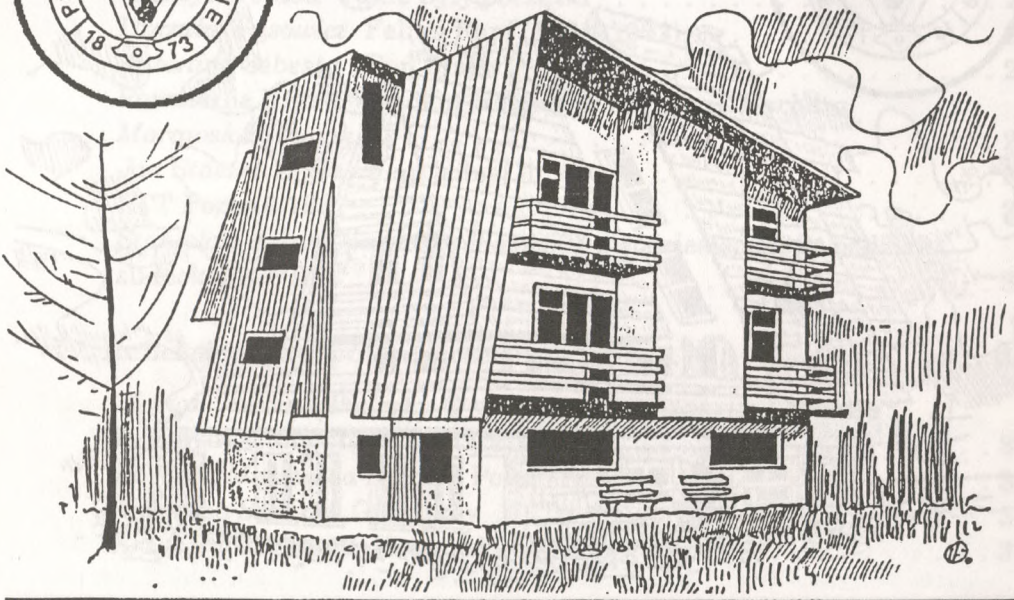
**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie**  
**Oddział w Bielsku-Białej**  
**STACJA TURYSTYCZNA**





## PENSJONAT „POD KICZORĄ”

Krystyna Walas, ul. Orawska 940  
34-340 JELEŚNIA, tel. (0-33) 636-568



Usytuowany w Jeleśni, w Beskidzie Żywieckim, w pobliżu przejścia granicznego na Słowację (Korbielów- Oravska Polhora). Dysponuje 19 miejscami noclegowymi w pokojach 2, 3, 4-osobowych. Pensjonat posiada piękny ogród z brodzikiem, bibliotekę i salonik, na miejscu pełne wyżywienie. Obiekt jest dobrym miejscem wypadowym w rejon Pilska, Lipowskiej, Lasku, Mędralowej, a także na słowacką Orawę. Zimą w pobliskim Korbielowie czynnych jest szereg wyciągów narciarskich.

\*\*\*\*\*

**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie**  
**Oddział w Bielsku-Białej**  
**STACJA TURYSTYCZNA**







## „CHATA POD KWIATKIEM”

Halina i Edward Trzebuniakowie  
Paluchówka 231, 34-223 ZAWOJA  
tel. (0-33) 775-166



Posiada 27 miejsc noclegowych w pokojach 2, 3 i 4-osobowych. Do dyspozycji kuchnia turystyczna i świetlica. Stacja położona jest w Zawoi-Paluchówce przy zielonym szlaku z Widel na Markowe Szczawiny, nieco powyżej D.W. HANKA. Bardzo dobry punkt wyjściowy na Babią Górę, w Pasma Polic i Pasma Jałowieckie. W pobliżu: Muzeum Babiogórskiego Parku Narodowego i Skansen na Markowej. Zimą możliwość uprawiania narciarstwa śladowego oraz zjazdowego-Zawoja-Widły, Zawoja Lajkonik.

\*\*\*\*\*

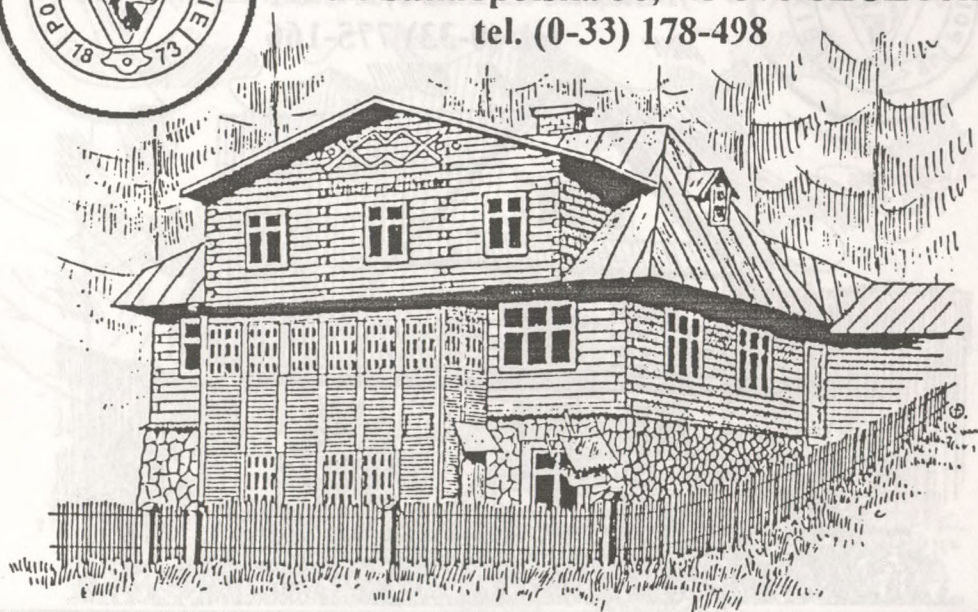
Polskie Towarzystwo Tatrzańskie  
Oddział w Bielsku-Białej  
**STACJA TURYSTYCZNA**





## „WILLA POD HYRCĄ”

Magdalena i Maciej Głowala Słupińscy  
ul. Salmopolska 36, 43-370 SZCZYRK  
tel. (0-33) 178-498



Posiada 14 miejsc noclegowych w pokojach 2 i 3-osobowych. Na miejscu zimny i gorący bufet. Stacja Turystyczna położona jest w Górnym Szczyrku przy drodze Szczyrk -Przełęcz Salmopolska -Wisła. Stanowi bardzo dobry punkt wypadowy w rejon Skrzycznego, Malinowskiej Skąły, Baraniej Góry, Klimczoka i Kotarza. W okolicy (Solisko) znajdują się dolne stacje wyciągów orczykowych na Pośredni (Julian, Golgota) i Suche. W pobliżu, pod Malinowską Skąłą jedna z najpiękniejszych beskidzkich jaskiń.

\*\*\*\*\*

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie  
Oddział w Bielsku-Białej  
**STACJA TURYSTYCZNA**

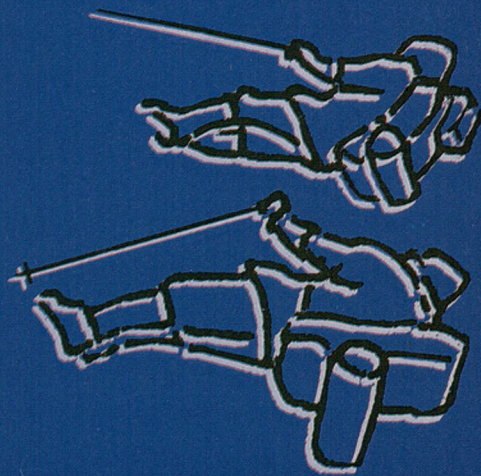






ISSN 1230-2880

20 LAT FIRMY



**MAŁACHOWSKI TEAM**

odzież sportowa, turystyczna, śpiwory, namioty

Info. P.S.A. Dębowiec 187  
tel. x 033 562261

# Komu w drogę temu Alpinus



**Plecaki z 5 letnią  
gwarancją  
bluzy • pulowery  
kurtki • śpiwory  
namioty**



# alpinus

PIĄTA STRONA ŚWIATA